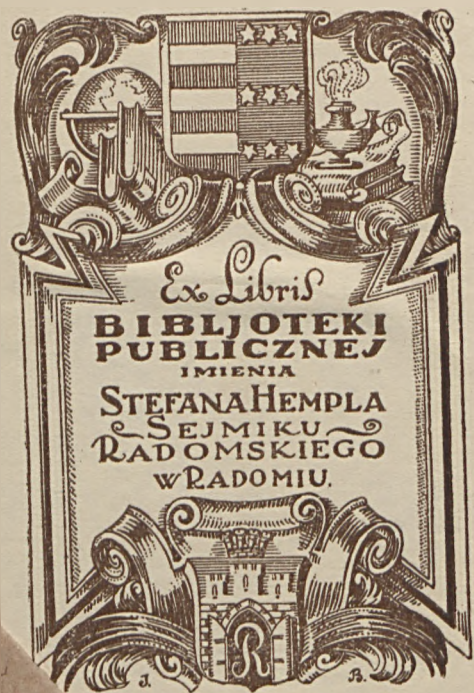


N^o 452. 2 księgozbiorek Resurrex
Tom I. w Radomiu.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA

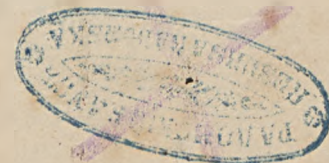
w Radomiu

32435



452.
7.

HISTORIA XVIII I XIX WIEKU.



452/VII

HISTORYA

XVIII I XIX WIEKU

DO UPADKU

CESARSTWA FRANCUZKEGO

PRZEZ

F. K. SCHLOSSERA.

Tłómaczenie z 5-go wydania niemieckiego

TOM VII.

WARSZAWA.

NAKLAD SPÓŁKI WYDAWNICZÉJ KSIĘGARZY:

GEBETHNER I WOLFF.

MAURZYCY ORGELBRAND.

MICHAŁ GLÜCKSBURG.

G. SENNEWALD.

EDWARD WENDE.

1876.



MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu



32435
6448

94"17/18"

Дозволено Цензурою.

Варшава 3 Декабря 1875 года.



PRZEDMOWA AUTORA.

Z powodu opóźnienia się tomów VII i VIII niniejszego wydania, widzimy potrzebę tomy te poprzedzić kilku słowami. Ze względu na wiek podeszły, pierwiastkowo mieliśmy zamiar przestać na pierwszych sześciu częściach, tém bardziej, że mogliśmy z zupełnym bezpieczeństwem odesłać czytelnika do prac dwóch dobrych przyjaciół naszych, Häussera i Gervinusa, którzy opowiadanie rozpoczęli właśnie od tego punktu, na którym myśmy je zakończyli. Wydawca przypomniał nam wszakże, iż przyobiecaliśmy mu wydania dokończyć i opowiadanie przedłużyć o kilka lat dalej. Wypadło więc zabrać się do wykończenia przerwanej już pracy. Tymczasem choroba, na czas pewien przykuła nas do łóżka. Długo brak nam było sił do pracy umysłowej i dopiero później wrócili o tyle, że praca znowu stała się nam potrzebą. Lecz i wtedy przerywać ją byliśmy zniewoleni z powodu długich wieczorów zimowych, gdy oczy nie znosiły nazbyt wielkiego wysilenia. Mimo te przeszkody, praca posuwała się naprzód, przekonaliśmy się bowiem, że w tomie VII zaszła potrzeba tylko drobniejszych poprawek; natomiast w tomie VIII-ym przyjdzie nam obszerniejsze poczynić zmiany, w niejednym bowiem miejscu dostrzegliśmy ich potrzebę. — Co się tyczy tomu VII-go, to dla wiadomości czytelników, których interesować może

porównanie wydania nowego z dawniejszemi, dodamy, że pierwsze arkusze tomu wzmiankowanego nieomal zupełnemu uległy przeobrażeniu, zaś w ostatnich zamieściliśmy dosłownie ustęp z pamiętników zakomunikowanych nam w r. 1848 przez ministra v. Schön i dotąd w rękopiśmie pozostających. W tomie VIII-ym z pamiętników tych zamieścimy jeszcze dwa urywki; w VII-ym poprzestaliśmy na przytoczeniu jednego tylko, niechcąc pomnażać liczby przypisków i tak już znacznej.

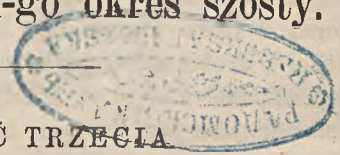
W tomie VIII-ym poprawiliśmy błędną wiadomość, co do bytności biskupa z Münster na koncylium w Paryżu; otrzymaliśmy bowiem z Münster sprostowanie, że obecnym na koncylium był nie sam biskup lecz jego brat. Zresztą, mniej ważne zmiany w tomie tym poczynione, dotyczą przedewszystkiém stylu i interpunkcyi, aby czytelnikowi zrozumienie rzeczy ułatwić, o co chodziło nam głównie. Zarzucali nam niektórzy, iż niedość okazał się zapału dla sprawy Niemców i dla ich bohaterskich czynów. Pod tym jednak względem nie widzieliśmy potrzeby cokolwiek bądź odmieniać, nigdy bowiem entuzjazmu tego nie podzielił się i nie chcemy też wygłaszać ani jednego słowa, któreby nie płynęło z naszego najgłębszego przekonania; tąż samą zasadą kierowaliśmy się zawsze, zarówno w życiu, jak i w pismach, Odstraszający przykład Jana v. Müller przekonał nas dostatecznie jak niebezpieczną jest rzeczą zapragnąć być wielkim człowiekiem i świetnym pisarzem, gdy się nie posiada wrodzonego ku temu uzdolnienia, lecz tylko ludowi zachwala i na pokaz mu wystawia sztuczną affektacyą, wyszlifowany styl i naśladownictwo starożytnych, jak to czynili Jan von Müller i Fryderyk Henryk Jacobi. Jeśli mowa być ma o prawdzie obiektywnej, to autor będąc starcem 83 letnim, po sześćdziesięcioletniej pracy naukowej, widzi coraz wyraźniej, że osiągnięcie tego rodzaju prawdy, nie zawsze jest możliwem; natomiast, w mocy jest każdego osiągnąć prawdę subiektywną, czyli uniknąć tego wszystkiego, czém autor nie potrafił przejąć się całą duszą a co jednak z blizka dotyczy publiczności, z której potrzebami i przesądami nie jeden piszący pragnie się rachować. Pod tymto właśnie względem tak wiel-

kiej są wagi dziś zaniedbywane studia nad pisarzami starożytnymi, którzy pisząc nie potrzebowali oglądać się ani na studentów ani na kobiety, ani wreszcie na czytelników do gazet nawykłych. Tych słów kilka uważaliśmy za potrzebne wypowiedzieć nie obszernemu kołu czytających, lecz nielicznym czytelnikom szczerze do serca biorącym sprawę prawdy, słuszności i cnoty.

Heidelberg, w Czerwcu 1859 r.

F. C. Schlosser.

Wiek XVIII-go okres szósty.


CZĘŚĆ TRZECIA

Do wyprawy Rossyjskiej Napoleona I.

DZIAŁ PIERWSZY.

Do pokoju Tylżyckiego.

§ 2.

Przewrót w literaturze Niemiec i Francji.

A. Literatura niemiecka.

UWAGI PRZEDWSTĘPNE.

Opowiedzieliśmy już w tomie czwartym o zupełnym przewrocie w literaturze niemieckiej, w trzech ostatnich dziesięcioleciach wieku XVIII-go, spowodowanym częścią przez prace Getego, częścią zaś przez szybkie rozpowszechnienie się filozofii Kanta. Gotthold Efraim Lessing krocząc śladami Lutra, przywracał językowi niemieckiemu dawną jego siłę a zfrancuziałej literaturze niemieckiej — właściwy charakter narodowy. Dzieło przez niego rozpoczęte, uzupełnić usiłowali Gete i Szyller, napotykać przytém wiele trudności, dopóki wreszcie usiłowani swoich nie zespolili. Szyller przemieszkował w Jena jeszcze od

r. 1789, lecz dopiero w r. 1794 złączył się z nim Gete i dopomógł mu do uzyskania wziętości, której potrzebuje używać koniecznie każdy pisarz w Niemczech, jeśli chce oddziaływać na obszerne koło publiczności.

Przed rokiem 1787, razem z religią i filozofią, zniżył się był poziom całej literatury niemieckiej; na scenie panował Kotzebue i doń podobni. Heyne na polu badań starożytnych wielkie położył zasługi, lecz do filologii i do komentowania autorów klasycznych wprowadził metodę, następnie przez uczniów jego naśladowaną i która niezawodnie byłaby w końcu doprowadziła do płytkości i drobiazgow, gdyby nie szkoła F. A. Wolfa, usiłująca przeciwdziałać wpływowi szkoły getyńskiej. W roli przeobraźciela smaku Szyller nie wystąpił tak spokojnie i z taką pewnością siebie, jak Gete, który nigdy nie poddawał się wpływowi tonu właściwego pisarzom takim jak Iffland i inni sentymentalisci; owszem zawsze był pełnym prostoty i umiarkowania w słowie. Właściwości tonu i pojęć o smaku, panujących w tak zachwalanych dystygowanych kołach towarzyskich w Wejmarze i w Gotha, w dziewiątym nawet dziesięcioleciu ubiegłego wieku, poznać można z korespondencji Szyllera z Getem a jeszcze lepiej z lichą zkądinąd książki Böttigera p. t. Literarische Zustände und Zeitgenossen. Między innymi znajdujemy tam przytoczone zdanie Getego o Ifflandzie, zdanie dające charakterystykę i utworów Ifflanda i zarazem słuchającej go publiczności. Zdaniem Getego — mówi Böttiger — Iffland posiada dwie główne wady. Przedewszystkiem, moralność jego nie wykształca się sama z pobudek wewnętrznych osób działających, lecz zapożyczaną bywa z zewnątrz; z tego powodu w sztukach jego tyle bywa nienaturalności, tyle ścisku i tłoku. Komissarz Wallmann w „Posagu“, przez długie lata był świadkiem nierządu panującego w gospodarstwie brata, a jednak dopiero w chwili podniesienia kurtyny, zapala się nagle i uderza w wielki dzwon na gwałt i t. d. Nic nie tłómaczy, zkąd się bierze ta zapalczliwość właśnie w chwili rozpoczęcia sztuki. Podobnie w „Mniemanój zasłudze“ sztabs-chirurg Richter ni ztąd ni zowąd podnosi wrzawę i zaprowadzać zaczyna porządek, chociaż przez całe lat dwadzieścia spokojnie palił fajkę u przyjaciela i przyglądał się „mniemanym staraniom“ żony swój i dzieci. Właśnie też dla tego, że akcją motywuje przypadkowymi okolicznościami pochodzącymi z zewnątrz a nie z głębi przedstawianych na scenie charakterów — Iffland potrzebuje tylu

figur ubocznych i tak rażących pomiędzy niemi kollizyj, z ich bowiem pomocą chciałby usprawiedliwić nastąpić mające rozwiązanie sztuki. Tyle co do samego Ifflanda; Böttiger powiadamia nas jeszcze, w jaki sposób Gete scharakteryzował publiczność Ifflanda. W rozmowie u Böttigera powiedzielić miał bardzo trafnie, że Iffland w sztukach swoich odwzorował tylko ton i oświatę swego czasu, właściwe klassom średnim ludu niemieckiego, wykształconym przez teatr i przez czytanie romansów. Zdaniem Getego, — jak podaje Böttiger — Iffland wszędzie stawiał cywilizacją w kontraście z naturą. Cywilizacją przedstawiał zawsze jako źródło moralnego zepsucia, zaś tym którzy wchodzili na drogę poprawy, wracać się kazał do stanu natury: np. Hagestolz wyjeżdża do dóbr i żeni się z wiejską dziewczyną. Fałszywe to stanowisko prowadzi go do spotwarzenia cywilizacji, gdy tymczasem zadaniem poety powinno być wykazać, w jaki sposób cywilizacją oczyszczać należy z chwastów i czynić ją piękną. Sceny sielankowe w sztukach Ifflanda najwięcej podobać się zwykły, jak i u Kotzebue'go — a jednak są tylko słodkim marzycielstwem, pokarmem dla tłumów niezdrowym. W innym znowu zdaniu, przez Böttigera włożonem w usta Getemu, znajdujemy krótką lecz dobitną charakterystykę towarzystwa wyższego, tudzież wpływu jego na oświatę i na literaturę. Powiedzielić miał Gete, że nie wina to Ifflanda, jeśli nie dostrzegł wpływu cywilizacji i jeśli fałszywie odwzorował tak zwanych ludzi oświeconych; owszem, obserwował dobrze i odwzorowywał wiernie a jeśli kopia okazała się lichą, wina w tym samego oryginału, z którego autor zdejmował podobiznę. Iffland odmalował świat, jak go miał możliwość obserwowania w Mannheim na dworze Karola Teodora; cywilizacja tamże panująca była tylko karykaturą rzetelnej oświaty, nauki i sztuki, — była to cywilizacja właściwa dworom, ich faworytom i kreaturom, byłato roślina oderwana od korzeni i hodowana w cieplarni. Gdyby się był wyrwał z pośród lalek modnych, wśród których zmuszonym był pędzić życie, Iffland byłby przedstawił w sztukach swoich wcale odmienne charaktery i byłby też rozwinął wcale inne poglądy.

Pierwsze prace Szyllera.

Historii dwóch twórców nowej poetycznej literatury niemieckiej i języka, a więc przedmiotu w czasach najnowszych tylokrotnie traktowanego i nieraz przekręcane go niemiłosiernie, dotknąć nam wolno tylko pobieżnie; pominąć jej całkowicie nie możemy przez sam wzgląd na rozwój chronologiczny oświaty. Dotykając kilku tylko punktów ważniejszych, wzmiankujemy przede wszystkim, że przewrót w literaturze poetycznej, wywołany przez Szyllera i Getego z Jena i z Wejmaru, przypadł na chwilę współczesnego przewrotu w filozofii, wywołanego przez prace Kanta i Fichte'go, tudzież reformy w całym wyższym wykładzie szkolnym i w sposobie komentowania autorów starożytnych a której to reformy twórcą był F. A. Wolf. Heyne w Getyndze założył był szkołę nową komentowania starożytnych i w duchu Winkelmana, do zakresu wychowawczego wprowadził sztukę starożytnych oraz ich literaturę; lecz szkoła ta wyrodziła się z czasem i w miejscu objaśnień grammatycznych rozpanowały się estetyczne, niemocą nacechowane. Zarządził temu stanowi rzeczy Wolf z Halli. Jednocześnie z ukazaniem się gruntowniejszej metody komentowania starożytnych, Hufeland i Schütze założyli „Powszechny dziennik literacki jenański;“ gazety tej użył następnie Schütze w celu rozpowszechnienia nowej filozofii, wygłaszanej pierwiastkowo przez Reinholda, zaś w dalszym ciągu przez Szyllera w „Mercurium“ Wielanda. Wprawdzie Szyller nie mógł smakować w metafizycznych dociekaniach Fichte'go i Schelling'a, lecz łodobały mu się bardzo estetyczne teorie wygłoszone przez Kanta (w jego Kritik der Urtheilskraft) a mieszkający w Jena w ciągu przedostatniego dziesięciolecia wieku XVIII-go Wilhelm von Humboldt, zdanie to podzielał i nie mało przyczynił się do jego rozpowszechnienia.

Szyller z usposobienia swego nie był wcale filozofem, inaczej nie byłby utrzymywał razem z Diderotem, że sztuki teatralne powinny być pisane wyłącznie prozą, z powodu, iż jak twierdził Diderot, twórca komedii płacziwej (comédie larmoyante) — dramat należy całkowicie do życia zwyczajnego i pisanym też być

winien językiem, życiu temu właściwym. „Zbójcy“ i zaraz po nich wydane sztuki Szyllera pisane też są prozą; później dopiero poznał swój błąd poeta i zaczął pisać wierszem. Z tytułu manieri przebijającej się w „Zbójcach“ oraz w „Intrydze i miłości“ współcześni zaliczyli z początku poetę do rzędu tak zwanych geniuszów śmiałych w okresie poezji niemieckiej, zwanym okresem burzliwych dążeń (Sturm- und Drangperiode). Mimo to charakter dziki i burszowski wydanych w r. 1781 „Zbójców“ wywarł potężne na publiczność wrażenie i zaraz też powzięto nadzieję, że nakoniec zjawił się w Niemczech geniusz rzetelnie dramatyczny, chociaż przemawiający w tonie wcale od Getego odmiennym. Utwór dosyć awanturniczy jak „Zbójcy,“ obok wielkich zalet nie był wolnym od błędów, których nie przebaczonoby studentowi; za dowód służyć może edycja dzieła tego w r. 1781 w Mannheim wydana. Obok tego łamaną niemieczyzną napisana i rozwlekła przedmowa dowodzi, że poeta w owym czasie nie władał jeszcze dobrze ani językiem niemieckim ani też dyalogowaniem właściwym klasom ukształconym. Mówiono wprawdzie, że Szyller pisze w rodzaju szekspirowskim, lecz poeta angielski otrzymał był porządne wychowanie szkolne i w jego czasie utwory włoskie i hiszpańskie uchodziły jeszcze za wzory, czego powiedzieć nie można o epoce Szyllerowi współczesnej. Pierwsze prace Szyllera uderzały tém bardziej, że w owym czasie wszyscy mieli w ręku utwory Lessinga odznaczające się wprawdzie nie zapalem dramatycznym, do którego sam Lessing wcale nie miał pretensyi, lecz prawdziwie mistrzowskim językiem. Tak się też stało, że człowiek w rodzaju Plümike'go, ośmielił się arcydzieło Szyllera „Zbójców“ przykrajac po swojemu dla berlińskiej sceny. W Niemczech tymczasem, ogół przechodził do przekonania, że koniecznie zachęcić wypada młodego człowieka, który oddziałać pragnął na rozwój oświaty łącznie z Getem, choć w duchu od niego odmiennym i zastosować literaturę do potrzeb współczesnego smaku. Co do tego ostatniego znowu, to przejawiał się on w kierunku dwojakim: z jednej strony przechylał się na stronę fałszywego sentymentalizmu pisarzy takich jak Iffland, Jünger i inni na stronę napuszoneści i patetyczności,—z drugiej zaś podobał sobie w przesadzonej genialności tak zwanych geniuszów śmiałych, w których szeregu pierwsze miejsce zajmowali wtedy Klinger i Lenz. Same potrzeby sceny przyczyniły się do wziętości Szyllera, jako pisa-

rza dramatycznego, zaraz przy pierwszym jego wystąpieniu; obok niego wszakże, pospolitszą publiczność wzruszał także i Klinger.

Szyller nie trzymał się uporczywie owego kierunku przesadnie genialnego, chociaż później powrócił jeszcze na chwilę do manieri geniuszów śmiałych! Poprzednio, w duchu łagodniejszym, więcej umiarkowanym i bardziej prawidłowo napisał „Sprzysiężenie Fieski w Genui“, którego manierę i losy porównać można by z „Egmontem“ Getego. Dla nas, którzy postawiliśmy sobie za zadanie śledzić krok w krok za historią epoki Szyllerowi współczesnej, utwór ten najmniejszego nie posiada znaczenia; tém większej natomiast wagi, dla charakterystyki stosunków społecznych jest trzeci jego utwór prozą napisany p. t. „Intryga i Miłość.“ Utwór ten wymierzony przeciwko zuchwałej dumie szlachty niemieckiej, nazwać można rewolucyjnym w tym samym duchu jak we Francji „Wesele Figała“ i „Karol IX“, z tą tylko różnicą, że utwory francuzkie zwracały ostrze krytyki przeciwko monarchii, niemieckie zaś — przeciwko arystokracji. Ze zdumieniem przychodzi nam spoglądać, z jaką cierpkością, Szyller pozwalał sobie wyrażać się o stanach uprzywilejowanych i jak na scenie miał śmiałość przedstawiać publiczności obrazy, na których samą wzmiankę w dzisiejszej arystokratycznej epoce autor miałby do czynienia z domem poprawczym. Mamy tu na względzie szczególnie też stosunek społeczny szlachty i klasy wyższych urzędników do mieszczaństwa i chłopów, w „Intrydze i Miłości“ bowiem widzimy dwie te ostatnie klasy traktowane z największą pogardą. Zważmy przytém, że Szyller używa wyrażen gwałtownych i do obrazu nie szczędzi kolorów jaskrawych, podczas gdy Gete utrzymuje się stale w granicach tonu konwersacyjnego i łając zdrożności świata szlacheckiego nie pozwala sobie nigdy użyć szorstkich wyrażen. W utworze, o którym mowa, Szyller wyrazistemi i ostremi rysami odznacza sprzeczność zachodzącą pomiędzy stosunkami dawniejszemi a teraźniejszymi. Toż samo co Szyller uchwycił ze strony poważnej, dziwaczna sielanka kawalera i nadwornego poety von Thümmel'a przedstawiła ze strony żartobliwej; wszystko co Szyller gani i potępia, von Thümmel w swój „Wilhelminie“ znajduje najzupełniej słusznem i zgodnem z położeniem społecznem z jednej strony szlachty, z drugiej zaś — mieszczaństwa. „Wilhelmina“ (dalszym ciągiem jest nędzny romans p. t. „Sebaldu Nothanker“, w którym

berliński księgarz Nicolai złożył myśli swoje o religii i o państwie), okrywa śmiesznością stan mieszczański, znajdujący obrońcę w Szyllerze. Pokorny pastor uniżone składający ukłony wysoce urodzonym panom, na pierwszym w utworze tym stoi planie; z rąk jednego z dostojnych panów otrzymuje probostwo a zarazem, według ówczesnego obyczaju i żonę, której stanowiska w domu wysokiego opiekuna, autor nie wyjaśnia szczegółowo, z lekka tylko o przedmiot ten potrącając. „Wesele“, autor ze wszelkimi opisuje szczegółami, szeroce rozwodząc się nad świetnością życia w kółku wyższej szlachty, nad przyjętymi wśród téjże ubiorami, eleganckimi rozmowami, liberyami, zaprzęgami, nad pańską kuchnią i sztuką gastronomiczną. Pospółstwo na to wszystko gapi się tylko, podziwia i niskie składa ukłony. Szyller na mocy doświadczenia w Württembergu nabytego, tenże sam przedmiot uchwycił ze strony rewolucyjnej, jasno wykazał spaczenie społecznego stosunku w Niemczech i stanowisko mieszczaństwa w obec szlachty, urzędników i w ogóle klasy bogatszej, przedstawił nakształt Beaumarchais'go. Zdawałoby się napozór że Szyller był demokratą, a jednak nie można tego o nim powiedzieć jak i o Getem; bądź co bądź, utwór jego oddziaływał na Niemcy w duchu rewolucyi francuzkiej.

Zdawało się Szyllerowi, że stronę jego najmocniejszą stanowi filozofia, ponieważ jednak nie miał własnego systematu i podobnie do Getego, nie chciał przystosowywać się do byle nowego systematu szkolnego lub nie był w stanie protekcji swojej używać systematykom; więc też estetyczne jego artykuły, prozą pisane, nie wielu znajdowały czytelników. Po śmiałym wystąpieniu Fichtego, w czasie niedługim, pojęcia uległy zupełnej zmianie, — wytworzyła się nowa filozofia transcendentalna, która wprawdzie położyła koniec płytkości, panującej na katedrach od czasów Fedora i Eberharda, lecz stawała się coraz bardziej niezrozumiałą w przekonaniu wszystkich ludzi, którzy nie przyjmowali ze ślepą wiarą orzeczeń nowój wyroczeni. Skutkiem tego, w końcu sam Fichte uznał za właściwe powrócić do pewnego rodzaju deklamacyi retorycznej i z pomocą doktryny o życiu błogosławionem zbliżyć się do obszerniejszego koła publiczności. Prześcignął go niebawem Schelling, lecz stawał się coraz mniej zrozumiałym, w miarę jak Fichte usiłował być coraz bardziej popularnym, i w końcu, pomimo znakomitych zdolności, uczoności i wielkiego talentu, jak wiadomo, upadł, skoro Paulus, teolog

i wydawca Spinozy, poddał surowej krytyce lekcje Schellinga, w Berlinie podziw obudzające.

Podczas gdy świat uczonej, z wyjątkiem może jednego Wilhelma v. Humboldt, nie zwracał wielkiej uwagi na filozoficzno-estetyczne artykuły Szyllera prozą pisane i zamieszczane już to w Wielandowym „Merkurym“ już też w „Thalii“—cała młodzież niemiecka, czytając poezje jego w „Almanachu Muz“ zamieszczone, przejmowała się zapałem dla filozofii serca i uczucia, która wprawdzie ani mogła ani potrafi nigdy zostać doktryną szkolną, ale za to stała się filozofią narodową. Takowej nie już nie zdołało wygładzić z serc niemieckich i nie przestanie też ona nigdy przyciągać młodzieży niemieckiej do utworów Szyllera. Nasza młodość przypadła właśnie na epokę wzmiankowaną, z własnego więc poświadczyć możemy doświadczenia, jak potężnie liryczne utwory Szyllera pobudziły nas do studyowania Platona i Arystotelesa. Pod tym względem z szeregu lirycznych jego poezyj wyróżniamy z jednej strony „Rezygnacją“ i „Bogowie Grecji“ z drugiej zaś „Artyści.“ Nie ulega wątpliwości że i te także poezje były nie tyle wylaniem chwilowego natchnienia, ile raczej wytworem poetyzującego rozsądku; okaże się to zwłaszcza też, jeśli zadamy sobie pracę porównać starannie rozmaite wydania poezyj wzmiankowanych i poczynione w nich przez samego autora zmiany. Z drugiej strony wszakże, kilka wierszy poniżej przytoczonych przekonują, że poezje Szyllera, w rzetelnym znaczeniu dydaktyczne, w stopniu wyższym od poezji Getego, odpowiadały celowi głównemu wszelkiej filozofii, którym jest, ogół publiczności, od tego co pospolite i płaskie podnosić do pojęcia wyższego ideału (1). Co do poezji dramatycznych Szyllera,

(1) Zaraz w końcu pierwszej strofy, poeta odróżnia szczęście człowieka jako istoty boskiej od szczęścia na ziemi, zgodnie z naturą ludzką osiągnąć się dającego:

Zwischen Sinnenglück und Seelenfrieden,
Bleibt dem Menschen nur die bange Wahl;
Auf der Stirn des hohen Uraniden
Leuchtet ihr vermählter Strahl.

Strofa trzynasta mieści ostateczny wynik filozofii poetycznej; szydzić z niej zwykły filozof transcendentalny, Gete także wznieść się nad nią potra-

zdaje się nam, iż odkąd dramata swoje zaczął pisać wierszem, nie wykazał dostatecznie, że z usposobienia swego był raczej filozofem niż poetą. Już „Intryga i Miłość“ zapowiadały publiczności, że autor na przyszłość zamierza porzucić manierę Ifflanda i Diderota, i że pisać ma zamiar wierszem nie zaś sentymentalną i napuszoną prozą. Tak też sobie postąpił w kolejno wydawanych następnie ułamkach „Don Carlosa“, wyposażonych dołączonymi do nich rozprawami filozoficznymi. Urywki „Don Carlosa“ i rozprawy ukazały się w wydawanej w r. 1787 w Mannheim „Talii reńskiej“—pismie, w rodzaju dzienników teatrem zajmujących się. W tymże samym roku „Don Carlos“ wyszedł w całości. Utwór ten właściwie nie jest ani dramatem ani tragedią—dzieło to raczej myślącej głowy niż natchnionego poety; w każdym jednak razie był to poetyczny utwór oryginalny, jakich dotąd brak było narodowi niemieckiemu. Jak wzmiankowaliśmy już, Szyller bardziej był napuszczonym niż zawsze łagodny i spokojny Gete, wielki prostotą niepotrzebującą sztucznej ozdoby, podczas gdy Szyller często ubiegał się o wspaniałość i ozdobność mowy a zawsze o filozoficzną jej barwę. Obadwaj posiadali niezaprzeczony talent do poezji dramatycznej, utwory ich na scenie wielkiej używały wśród publiczności wziętości a tym sposobem Niemcy naraz mieli aż dwóch poetów dramatycznych. Każdy z nich miał własną swoją publiczność. Szyllera podziwiali wszyscy lubiący ozdoby retoryczne, Getego znowu—miło-

fił, mimo to wszakże dla uczuciowych Niemców zrozumiałszą jest ona od filozofii w osnowie Fausta spoczywającej, acz podziwu godnej.

Aber in den heitern Regionen,
Wo die reinen Formen wohnen,
Rauscht des Jammers trüber Sturm nicht mehr.
Hier darf Schmerz die Seele nicht durchschneiden,
Keine Thräne fließt hier mehr dem Leiden. itd.

Teorią w ówczesnych pismach sentymentalnych i po szkołach panującą, poeta zbija w strofie ósmiej:

Nur dem Ernst, den keine Mühe bleicht,
Rauscht der Wahrheit tief versteckter Born;
Nur des Meisels schwerem Schlag erweicht
Sich des Marmors sprödes Korn.

śnicy prostoty właściwej pisarzom starożytnym. Gete był i nawsze pozostał silnym i rozumującym, Szyller — uczuciowym, jak jego naród i jak szczerp do którego należał. Krytycy ówczesni i później nawet zarzucali Szyllerowi, iż pisze zanadto żywo i obrazowo, że nazbyt obfituje w porównania, w grę wyrazów i t. d. Zamilknąć wszakże byli zmuszeni, skoro liryczne jego poezye znalazły się w ręku wszystkich i skoro powszechnie uznanym został za niemieckiego Horacego. Nie ulega wątpliwości, iż Szyller nigdy nie osiągnął skończoności formy i budowy wierszowej, w latach bowiem młodzieńczych otrzymał wykształcenie niedostateczne i nie władał nigdy językiem w tym samym stopniu jak Gete. W chwili gdy pisał „Don Carlosa,” Szyller w Jena znajdował się jeszcze w dosyć smutnym położeniu i dopiero książę Augustenburgski, minister duński hr. Schimmelmann i koadjutor von Dalberg postawili go w możności oddania się wyłącznie powołaniu poety przez ciąg lat trzech. W każdym razie rzeczą było dosyć dziwną, że aby wielkiemu poecie niemieckiemu zapewnić jako tako znośną egzystencją, potrzeba było aż pięniędzy dwóch duńskich magnatów i protekcyi Baggesena, w Niemczech i w Danii za poetę uchodzącego. Dopóki Gete podróżował po Włoszech, Szyller dosyć był odosobnionym i napisał parę książek, radośnie przyjętych w Niemczech. Do téj kategorii zaliczamy „Historją oderwania się Niderlandów od Hiszpanii,” chociaż nie powiemy aby niemieckiej historyografii wyszło na pożytek naśladownictwo Szyllerowskiej manieri przez Woltmana, który w r. 1794 przez czas niejaki przemieszkiwał w Jena. Wprawdzie dawniej traktowano historją w sposób nazbyt suchy i przeważnie erudycyjny, lecz z drugiej strony nowa maniera Szyllerowska, zdaje się być dla historii niebezpieczną, zanadto bowiem zbliża ją do romansu. W Anglii i we Francyi sposób ten traktowania historii wszedł dziś w zwyczaj, lecz za czasów Szyllera i Woltmana pisanie historii dla dam było co najmniej przedwczesnym. Stanowczego zdania w tym względzie wyrzec niepodobna, z drugiej strony bowiem, zapomocą „Historji wojny 30-letniej” i „Historji oderwania się Niderlandów od Hiszpanii” Szyller dopiął wielkiego i zacnego celu: ostatnie to dzieło stało się popularną książką historyczną w Niemczech, jakiej naród niemiecki dotąd nie posiadał. Dalsze ciągi dzieł wzmiankowanych będące tylko spekulacją księgarską, upadły i zapomniane zostały.

Pomimo wielkiego wśród publiczności powodzenia, Szyller z ogromnemi walczyć musiał trudnościami, dopóki nareszcie przez ożenienie nie wszedł w stosunki ze szlachtą; jednocześnie (jesienią (r. 1794) zaprzyjaźnił się z nim Gete, dotąd przez lat kilka przypatrujący mu się tylko i protegujący go na dworze wejmar-skim. Niemałą do przyjaźni téj podniętą była ta okoliczność, że obadwaj poeci, nie bez winy własnej, narobili sobie nieprzyjaciół, których następnie wspólnemi zwalczać wypadło siłami. Między innemi Getemu nie brak było wiadomości z dziedziny nauk przyrodzonych, lecz przemawiał zawsze w sposób rozkazujący, prawa narzucający i znalazł uczonych, którzy urojenia jego stawili jakby naukę rzetelną. Jego pojęcia o kolorach znalazły licznych zwolenników; daremnie przeciwko nim występowali do walki matematycy i fizycy z dawniej szkoły. W obronie Getego znowu daremnie walczyli, pewien myślący malarz, Daub i Hegel, usiłujący zaprzeczać Newtonowi i innym optykom matematykom. Podobnież i w literaturze Gete pozwalał sobie nieraz takich wyskoków, które pochwalać mogli tylko ludzie usiłujący z każdego wielkiego człowieka, Bonapartego czy Getego, zrobić koniecznie bożka, ślepo podziwianego i skutkiem tego, wyobrażającego sobie, iż wszystko co mu przyjdzie do głowy jest arcy mądrém i dobrém.

Jako pisarz i poeta, Szyller, nie będący nigdy w stanie zarzcić całkowicie braków z niedostatecznego wykształcenia młodocianego pochodzących, miał wady, których nie można zarzucić Getemu. Nie widzimy potrzeby wydawać tutaj zdania o języku Szyllera i o jego poprawności, lecz współcześni robili mu pod tym względem ostre nader zarzuty. Starszy Schütz w jednym z listów, znajdującym się w korespondencji przez syna jego wydanéj, dowodzi bez ogródek, że Szyller, jeśli odpowiednio nie przygotował się, nie był w stanie na zawołanie pisać poprawnym językiem niemieckim. Niesłusznie jednak wytyka mu cierpko błąd językowy, popełniony w liście nieprzeznaczonym dla publiczności. Co się tyczy metrycznej miary i prozody, to nie trzeba być Hermanem lub Voss'em aby brak ich dostrzedz w każdym prawie utworze Szyllera. Lepiej już umiał sobie radzić z rymami. Chcąc w tym względzie dojść do pewniejszego przekonania, autor niniejszej historii zadał sobie pracę i przeszkandował całą „Narzeczoną z Messyny,” w utworze tym jednak nie znalazł ani

jednego niemal wiersza zbudowanego według prawideł. Naród niemiecki kontent był i z takiego wierszowania, jednostki więc niepotrzebnie uskarżać się mogły na niedbalstwo poety i na jego nieświadomość; słuszniej natomiast mogą mu mieć za złe, iż zabrawszy znajomość z księgarzem Cotta, podczas podróży w roku 1794 odbytej, prace swoje własne i Getego uczynił przedmiotem księgarskiej spekulacji. W dalszym ciągu mówić jeszcze będziemy o Szyllerze i o Getem; obecnie zrobimy tylko uwagę, że Szyller do r. 1787 mieszkał w Mannheimie, w r. 1789 powołanym został do Jena, gdzie wreszcie od r. 1794 stale zamieszkał po chwilowym pobycie w Meiningen, w Dreźnie i Wejmarze.

2.

Związek Getego z Szyllerem.

Ważnym w literaturze niemieckiej wypadkiem, był ściślejszy stosunek Szyllera z Getem, na jesieni r. 1794, po powrocie tegoż z Włoch. Gete mniemał, iż potrafił nadać całkiem odmienny kierunek literaturze niemieckiej, którą sam nazywał „bezpociową“ (literarisch gestaltlos). Za powrotem do Niemiec, przyznał acz niechętnie, iż był w błędzie. Niezadowolony z tendencji panujących, z belletrystów i z dramaturgów, doszłych do sławy podczas jego niebytności, zawiązał z Szyllerem stosunek ściślejszy, mający połączyć z czasem wszystkich, którzy do jednego zdążali celu. Przez długi czas nad literaturą niemiecką rozpościerał panowanie nędzny Klotz, a skoro powalił go Lessing, Nicolai w Berlinie założył „Powszechną bibliotekę niemiecką“, której miejsce zajął od r. 1789 „Powszechny dziennik literacki jenański“ wydawany przez Schütza i Hufelanda. Jak obecnie wiadomo z ogłoszonej drukiem korespondencji wydawców, dziennik wzmiankowany, na płaskiej popolitości, na brudnej chciwości i próżności przedsiębiorców oparł powodzenie, które obalić postanowili Gete i Szyller przy pomocy środków rewolucyjnych, jakich też potem użyli w tak zwanych „Xeniach.“

Działalność Getego od pierwszego wystąpienia jego aż do epoki, o której mowa, poznać można najlepiej z samych tytułów wydanych po ten czas dramatów. Znaleźć je można zebrane,

w tomikach, wydanych wtedy pod tytułem zbioru prac jego. Pomijamy „cierpienia Werthera“ i t. d. i zatrzymamy się tylko przy utworach rzucanych jakby mimochodem, a które wykazywały publice czytającej, że lekkość francuzka dostępną jest i dla Niemców. Czém się odznaczały „Rodzeństwo“ (die Geschwister), „Współwinowajcy“ (die Mitschuldigen) i „Stella“ dostrzedz nie trudno porównawszy je z utworami Kotzebue'go i Ifflanda. Na pisane są w tonie właściwym lepszemu towarzystwu i wolne są od affektacyi widocznej w pisarzach wzmiankowanych. Nie znajdujemy w nich tak częstych gdzieindziej płaskich żartów i dwuznaczników, czyli jedném słowem owego pośledniego tonu, który utworom Kotzebue'go zapewniał tak wielką wziętość wśród pewnej klasy publiczności. Co się tyczy treści ich wewnętrznej, to jakkolwiek wyrażenie zdania subiektywnego wcale nie zwykliśmy poczytywać sobie za przestępstwo, sądzymy jednak, iż nie naszym jest przedmiotem rozbiór krytyczny pojedynczych prac dwóch autorów „Xenii“ i poprzestaniemy też tylko na treściwém wyliczeniu utworów ich główniejszych. Szyller po „Don Carlosie“, po „Wojnie trzydziestoletniej“ i po „Historji oderwania się Niderlandów od Hiszpanii“, wydał dramat p. t. „Wallenstein“, tragedją „Marya Stuart“, „Dziewicę Orleańską“, „Wilhelma Tella“, i „Narzeczoną z Messyny“. Do szeregu prac jego nie zaliczamy ani „Duchowidza“ (Geisterseher), ani też „Sonnenwirth“, jakkolwiek licznych znalazły czytelników.

W duchu nie owego serdecznego, niemieckiego życia mieszczańskiego, któremu nigdy nie przyniósł szkody tyle potępiany „Werther“, Gete napisał romans dystyngowany p. t. „Wilhelm Meister's Lehrjahre“, a następnie ciąg dalszy tegoż p. t. „Wandeljahre“, w którym starzec zdawał się igrać sobie z publicznością niemiecką. Oprócz tych prac większych wychodziły jeszcze ballady, romanse, elegie, jako wyroby życia dystyngowanego, w jakie od czasów von Thümmela wchodzić poczynało wielu pisarzy niemieckich. O utworach tych wspomnieliśmy, służą bowiem za ogniwo przejściowe do epoki Schlegel'ów, Tieck'ów i im podobnych, w pojęciu których genialność była wszystkiém, zaś moralność niczém; nie przypuszczali oni aby ich poglądy udzielić się mogły klassom niższym a jednak tak się właśnie stało i daremnie teraz rządy tudzież klasy wyższe usiłują prąd ten powstrzymać przez okazywanie pobożności zewnętrznej aż do affektacyi posuniętej.

Wcale odmiennie oddziaływał Getego „Herman i Dorothea“ na pojęcia niemieckiego mieszczaństwa, podówczas jeszcze oddanego całkowicie staremu Voss'owi a dziś skłaniającego ucho ku materyalistom. „Ifigenia w Taurydzie“ jako czysty wytwór zapachu poetycznego i studyów nad światem greckim, nazbyt był dalekim od ówczesnych stosunków życia niemieckiego, zanadto był wzniosłym samą swoją prostotą, aby mógł mieć jakikolwiek wpływ na stosunki zewnętrzne; lecz wykazał, jak dalece wiersz niemiecki blizkim być może skończonej doskonałości wiersza greckiego. Toż samo wykazał „Werther“ pod względem prozy. Przynajmniej wszakże, Gete nieomieszkał złożyć hołd smakowi współczesnemu i w „Stelli“ nacechowanej ówczesnym sentymentalizmem, pokazał że lud niemiecki pozwala się miotać na wszystkie strony, byle powiewowi mody. Ton w „Stelli“ panujący stał się właściwym kółkom mieszczańskim, jak znowu ton „Wilhelma Meister“ i moralność „Powinowactwa z wyboru“, stały się później wzorem życia i tonu kółek arystokratycznych.

Ponieważ w ostatnim dziesięcioleciu wieku XVIII-go filozofia weszła w modę, a Fichte, Schelling i Hegel kolejno wynajdowali całe obszary niedościgłej mądrości, do której zrozumienia ludziom zwyczajnym brak było klucza—ku uciechu podziwianej ich młodzieży akademickiej i arystokracji—przeto Gete, pragnąc uchronić język i literaturę od grożącego im spospolitowania, z filozofami tymi zbliżył się. Ubóstwiali go za to Schelling, Schleglowie i inni; lecz on mimo to wcale nie myślał do obozu ich przechodzić. W celu wykazania wpływu pod tym względem Getego na literaturę niemiecką, wywieranego już to na jej korzyść już też na jej szkodę — postaramy się rzucić okiem na współczesnych Getego i Szyllera, poczem raz jeszcze do tychże powrócimy.

3.

Niektórzy ze współczesnych Getego.

Nie zatrzymamy się przy utworach należących do tak zwanego okresu „burzliwych dążeń“ w literaturze niemieckiej, wszakże bowiem co w tym przedmiocie moglibyśmy powiedzieć, wyraził już przed nami Gervinus w „Historji Literatury“ i Saupe

objaśniając „Xenie“. Wyjątek robimy co do Klingera, częścią z powodu, iż niesłusznie zaliczono go do tak zwanych „geniuszów śmiałych“ na mocy prac jego uprzednich, częścią zaś dla tego, iż zasługi jego na polu niemieckiego języka i literatury należycie ocenione nie zostały nigdy, dla tłumów bowiem poglądy jego na życie całkiem były nie dostępne, zaś dla uczonych i studentów, życia wielkoświatowego nieznanymi,—zupełnie niezrozumiałe. Klinger poszedł drogą wcale inną niż Gete, który przez wzgląd na lud i szczególnie też—na arystokrację, schlebiał błędom i słabostkom, na które znowu Klinger napadał ostro i z tytułu których łajał ziomków niemiłosiernie. Klinger należał do stanu średniego z urodzenia i z wychowania, klasy wyższej i właściwy im tryb życia poznał dopiero później, skoro Katarzyna II wybrała go na przewodnika dla swego wnuka. Z początku mniemał, podobnie do hr. Platen, iż urodził się na pisarza dramatycznego; wkrótce wszakże obadwaj okazali się uzdolnionymi raczej na satyryków, jakich właśnie brak było Niemcom.

Klinger nie wierzył nigdy w mieszczańską cnotę; przejęty utopią Russa, w niej szukał ucieczki patrząc na zepsucie panujące na dworze rosyjskim. To też właściwy mu sarkastyczny pogląd na życie, nie był dla niego ani poezją ani sztuką, lecz czémś z naturą jego zrosłem; widząc, że dramat nie jest właściwem jego polem zwrócił się do filozoficznej ironii i zaraz też znalazł wziętość i poklask. O dramatach jego pobiętną tylko uczynimy wzmiankę. Należały one wszystkie do tak zwanego okresu burzliwych dążeń (Sturm—u. Drangperiode) i chociaż w swoim czasie wielkie miały powodzenie, sam autor wszakże czuł ich wady. Ukazały się najprzód pojedynczo a następnie pod tytułami nieraz zmienionemi przedrukowane zostały w rozmaitych wydaniach dzieł Klingera („Przysięga przeciwko małżeństwu“ 1780, „Gracze“ 1781, „Elfryda“ 1782, „Konradyn“ 1784, „Ulubieniec“ 1785, „Medea“ 1786, „Arystodem“ 1787, „Damokles“ 1788). Dwa utwory swoje p. t. „Arria“ i „Otho“ sam Klinger wypuścił z drugiego wydania dzieł swoich; ukazały się one w r. 1786 i 1787, a następnie w r. 1815 w drugiej edycji, która bodaj nie znalazła odbytu. W obec Getego „Götza von Berlichingen“ i Szyllera „Zbójców“ utwory Klingera utrzymać się na scenie nie mogły; inaczej miała się rzecz z innemi jego pracami, których miejsce zająć miały potem nędzne romanse przez publiczność poszukiwane. W ogólności Klinger, podobnie do pani Dudevant (Sand)

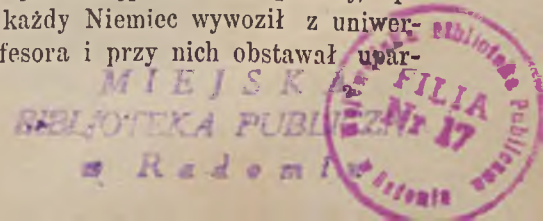
malował życie i obyczaje tej klasy ludzi, której ani możemy kochać ani też szanować; obadwaj ci pisarze wybierali bohaterów z klasy należącej nie tyle do ukształconego mieszczaństwa, ile raczej do świata dystygowanego, przesyconego genialnością i szczydzącego z mieszczańskiej cnoty. Świat ten zwykł od pisarza żądać obrazów życia nie poważnych, lecz fantastycznych i genialnością uderzających, i częstokroć domaga się przedstawienia scen śmiałych i krzyczących, które przerażają dobrze wychowanych prostaczków, zaś zwykły podobać się możnym i bogatym, pomimo panującej dziś wśród nich pobożności. Klinger, jak George Sand, jest mistrzem języka w świecie tym przyjętego; włada nim jak retor i sofista, — George Sand — jak poeta. Obadwaj ci pisarze zniżają się częstokroć aż do sprośności i zanadto pozwalają sobie igrać obrazami i wyrażeniami. Klinger, myśli najrozsądniejszego częstokroć zaprawia najdziwaczniejszymi wyskokami i dowcipami, i nieraz, jakby umyślnie, podobnie do George Sanda, szczydzi z moralności i z religii. Do najzuchwalszych pod tym względem prac Klingera należą: „Złoty Kogut“ (Goldener Hahn), i „Faust;“ są to książki, jedne z najbardziej gorszących w całej literaturze niemieckiej, lecz zdaniem naszym właśnie dla tego daleko mniej szkody narodowi przynoszące aniżeli romans Getego („Wilhelm Meisters Lehrjahre“) i wiele innych książek, napozór niewinnych, zwłaszcza niż wysoce urodzonego pana von Thümmel „podróże po Francji południowej“. Posunąć zgorzenia do tego stopnia, jak to uczyniła pani Sand w „Lelii“ nie poważył się żaden dotąd Niemiec, z wyjątkiem chyba poezyj napisanych przez Getego w Rzymie i w Wenecyi, a następnie chciwie czytanych przez niemiecką noblessę i przez niemieckich uczonych.

Wprawdzie Klinger także pisywał dla wyższych i zbałamuconych kółek towarzyskich swego czasu, lecz nie mógł przypaść im do smaku, nie rachował się bowiem z panującą filozofią, nie posiadał żeńskiej manieri Jacobi'ego i sztucznie polatanego stylu, czyli samą formę nie przedstawiał za treść rzeczy, jak to czynił Jacobi. Coby się było stało z niemieckim stylem, gdyby nakoniec Fichte nie był poświęcił formy dla treści, dać mogą wyobrażenie piękne, lecz niesłychanie nudne dzieła F. H. Jacobi'ego, zwłaszcza też jeden z jego romansów p. t. „Woldemar“. W pismach tego pisarza, pół-Genewczyka i pół-Niemca, zepsutego i zbałamuconego przez siostry, widać wszędzie francuzką zniewieściałość i narowy człowieka wyższego świata, który w sobie i w po-

dobnych do siebie całą widzi publiczność. Gdyby ton w „Woldemarze“ panujący, był w Niemczech wszedł w modę, jak później rozpowszechniła się maniera Getego, w takim razie miejsce zdrowej i silnej natury byłaby zajęła afektacja i bezsilność.

Te to właśnie przymioty stanowiły najważniejszą cechę utworów Jacobi'ego i całej jego szkoły; Klinger przeciwnie, usiłuje stylowi i językowi niemieckiemu dodać jędrności i siły: temiż przymiotami odznaczał się pogląd autora na życie. Uwielbienie jego dla Russa, razić może szczególnie też w naszych czasach, gdy obok zasad czysto materyalnych, jeszcze hołdować jest zwyczajem chrześcijańskiemu fetyszyzmowi i pewnego rodzaju chrześcijańskiej bigoteryi, bezsilnej i niedorzecznej.

Pragnęlibyśmy wykazać jaki wpływ na naród niemiecki, aż do naszych czasów wywarły pośrednio przez Klingera poglądy Russa o życiu wielkoświatowem, i w tym celu, zanim przejdziemy do innych prac Klingera, zastanowić się zamierzylimy nad pierwszym i najsmielszym z jego romansów, napisanym w manierze pani Dudevant. Romans ten nosił tytuł „Złoty Kogut“, zmieniony następnie na „Sahirę“, skoro autor uznał za właściwe przysłonić się orientalną maską. Wzmiankujemy o romansie ze względu na cel nasz nie tyle literacki ile polityczny, zawiera bowiem obszerny opis satyryczny, a przynajmniej ironiczny całego życia niemieckiego, któremu Klinger przypatrywał się bacznie. Czytelnik z obrazu podanego przez Klingera przekonać się może, iż pomiędzy Niemcami obserwowanymi przez pisarza tego a dzisiejszymi wcale nie masz tak wielkiej różnicy. Uwagę takową zrobić widzimy potrzebę, chociaż przekonani jesteśmy, że w ogólności satyryczne docinki, jakich sobie nieraz pozwalamy sami nie nie pomagają, tylko drażnią, nikogo na drogę poprawy nie zwracając. Jak sądzimy, rozmaite plemiona i ludy podlegają raczej warunkom fizycznej swój organizacji, aniżeli wpływowi rozumowania i naukom wygłaszanym przez pisarzy. Żaden człowiek rozsądny nie będzie liczyć na massy, które rządzić się zwykły nałogiem i przesądami, przekona się bowiem jak i my, że dobrą radę przyjmą z wdzięcznością zaledwie tylko jednostki. W „Sahirze“ zamiarem było Klingera zwrócić uwagę Niemców na stroinę śmieszna ulubionego im filozofowania spekulatywnego, w owym czasie gorsze jeszcze wydającego następstwa niż później, po śmierci Hegla; wtedy bowiem, każdy Niemiec wywoził z uniwersytetu mrzonki słuchanego profesora i przy nich obstawał upar-



cie aż do końca życia. Niemcy wpadli w błąd wprost przeciwny niż Francuzi od czasów Woltera. Francuzi nie chcieli słuchać o niczym, co tylko wykraczało za granice konwersacji i filozofii łatwo zrozumiałej, dla każdego mniej nawet ukształconego człowieka; Niemcy znowu zatrzymywali techniczny język filozoficzny nawet w książkach, dla obszernego koła publiczności przeznaczonych.

Byłe profesor na uniwersytecie budował własny swój a całkiem nowy systemat nauki, inaczej bowiem nie znalazłby najmniejszego w ojczyźnie swój uznania; każdy znowu systemat miał swoje własne wyrażenia techniczne, ile możności jak najmniej zrozumiałe—tym sposobem Niemcy stali się i po dzień dzisiejszy są jeszcze przedmiotem ogólnego pośmiewiska. Klinger w „Złotym Kogucie“ wyszydza filozofią Kanta, podobnie zajął względem niego stanowisko jak Arystofanes względem Sokratesa i ceniąc go jak należało, upostaciowił w nim tylko panującą manią do budowania systematów. Czytając co w nowych już czasach filozof natury jak Steffens w swój autobiografii mówi o Schelling'u i jak dzieła jego sławi, do pojęcia staje się rzeczą, dla czego człowiek praktyczny, jakim był Klinger, widząc na jak błędną drogę naród wprowadzony został, mógł w gniewie winę manii filozoficznej od czasów Kanta do Hegla w Niemczech panującej, przypisać pierwszemu jej sprawcy, to jest właśnie Kantowi.

Sam Klinger w rozdziale 5-ym dzieła wyjaśnia stosunek pracy swój do współczesnej epoki, pełnej wzburzenia tak wewnątrz jak i zewnątrz. Historya, którą opowiadam—mówi autor— „w dobrém i złém znaczeniu odnosi się do epoki niebezpiecznego przejścia istoty rozumnej od prostoty właściwej naturze do cywilizacji i do warunków sztucznych“. Przypięt nie unika tegoż samego błędu, któryśmy wyżej, mówiąc o Ifflandzie, scharakteryzowali słowami Getego. Daremnie zresztą Klinger w swój „Sahirze“ usiłował obalić powagę imienia Kanta w Niemczech i ostudzić filozoficzną gorączkę w narodzie. Jego szyderstwo nie wywarło wpływu na biednych Niemców, jak później daremne były poważne usiłowania Jakóba Fries (1803 r.) celem z wykazania, ile szkodliwą była dla narodu działalność Reinholda, Fichtego i Schellinga.

§ 4.

Fichte i Schelling jako twórcy nowej całkiem filozofii i odnowiciele dążeń poważnych w zniewieściałej literaturze niemieckiej.

Wzmiankowaliśmy już wyżej, z której strony Kant nowy na dał kierunek całemu życiu niemieckiemu i że oderwawszy naród od naśladownictwa francuzkiego zwrócił go natomiast ku właściwym Niemcom badaniom i głębokim dociekaniom. Naród nie poprzestał jednak na tém i domagał się nowego szkolnego systematu filozoficznego, dla licznych swoich uniwersytetów. W Jenie wystąpił Reinhold jako komentator Kanta, lecz nie zbudował systematu własnego i nie zadowolnił też Niemców, nawykłych filozofem uznawać tego tylko, kto stworzy nowy systemat i nową terminologią. Szczęśliwszym na tém polu był Fichte: jako kandydat teologii przyjechał w charakterze prywatnego nauczyciela do Warszawy, lecz nie znalazłszy tam przyjęcia, szczęśliwym dopiero wypadkiem losu zyskał sobie sławę znakomitego filozofa i to przez dzieło, nie rekomendowane przez żadnego z profesorów.

Udał się on do Królewca, aby tamże z własnych ust Kanta poznać jego wykład, poczem wydał bezimiennie dzieło p. t.: „Krytyka objawienia“ (Kritik aller Offenbarung). Inkognito wyszło mu na dobre, książkę bowiem przypisano samemu Kantowi, a nawet głóśni tego ostatniego uczniowie błąd ogólny podzielałi. Niebawem pomyłka wyjaśnioną została, lecz sama już ta okoliczność, że dzieło jego przez czas niejaki przypisywano Kantowi, zapewniła wielką wziętość Fichtemu i wkrótce też stał się głośnym jako jeden z wyznawców szkoły Kanta. Działo się to w r. 1792; sam Kant zresztą wielkie pochwały oddawał dziełu Fichtego. Mimo to Fichte nie otrzymał zaraz profesury i zmuszony był przyjąć posadę nauczyciela domowego w ZÜRICH. Jak przyznaje sam, w owym czasie nie był jeszcze filozofem abstrakcyjnym, dopiero później bowiem stworzył własny systemat i terminologią; był tylko mówcą politycznym i wielbicielem rewolucji francuzkiej, właśnie w tym czasie skażeniu ulegającej (1792—1793). Ponieważ w ogólności był śmiałym, upartym i zarozumiałym, więc też w epoce terroryzmu nie wahał się wystąpić w obronie rewolucji znieawidzonej przez książąt i przez arystokratów, lecz przytém dowiódł więcej zapału aniżeli zręczności w obronie sprawy, jak ją wtedy nazywał — wolności. Sam tytuł książki w tym

celu napisanej dowodzi, z jaką zuchwałością Fichte już wtedy występował przed publicznością. („Żądanie, aby monarchowie europejscy przywrócili prassie swobodę, przez nich uciskaną“). Druga jego praca treści politycznej dotyczy właśnie rewolucji francuzkiéj. („Przyczynki do sprostowania zdania o rewolucji francuzkiéj“). W obudwu tych pracach przebija się młodzieńcza żywość, która w naszych czasach byłaby autora doprowadziła nie do publicznego urzędu lecz do domu poprawy. Powołany do Jena osłonił się jako filozof mglistą powłoką nowéj terminologii i to właśnie ściąga najwięcej słuchaczy. Okoliczność tę wytłómaczyć nie trudno: każdy z wtajemniczonych był pewnego rodzaju prorokiem, wmówioną sobie mądrość wykładającym z niezwykłym zarozumieniem i przez profesora zaopatrzonym w to wszystko, co tylko mogło mieć największy powab dla miłośników nauk oderwanych, zjeżdżających się do Jena ze wszystkich krańców Europy.

Biografia Fichte'go do chwili objęcia profesury w Jena, przedstawia karierę w Niemczech nieomal niesłychaną i w równéj mierze rosnącą sławę, chociaż nie szerzyli jéj ani studenci, ani rządy, ani wreszcie dzienniki lub konfraternie. Właściwie mówiąc, Fichte byłby sobie przez dar wymowy zrobił popularność wśród narodu niemieckiego, raczej jako publicysta, skoro jednak po zawezwaniu Reinholda do Kiel powołanym został do Jena, czyli do stolicy filozofii Kanta, zwrócił się znowu na pole filozofii oderwanéj.

Do Jena przybył Fichte dopiero latem roku 1794, potrzebował bowiem pewnego przeciągu czasu dla przygotowania własnego systematu, któryby następnie mógł z katedry wykladać studentom. Owocem pracy jego była całkiem oderwana filozofia dealna, do którój dopióro późniéj dołączył etykę i filozofią prawa a te nam niewtajemniczonym, zdawały się zawsze niezupełnie harmonizować z resztą. Część abstrakcyjną nazwał „wykładem o nauce“ (Wissenschaftslehre), czyli wykładem o „Ja“. Zdaniem jego, wykład ten obejmować miał wszelkie poznanie rozumu w człowieku, a nawet jak się późniéj okazało, i w Bogu, pod nazwą nauki o „Ja“. Wszelka inna wiedza była nauką o „nie ja“ i tym posobem Fichte mniemał, iż wykazuje jedność bytu i myślenia.

Z saméj natury zadania, jakie sobie założył Fichte, wynikało już, iż rozwiązanie tegoż zrozumiałém być mogło chyba dla umysłów wyjątkowych, obdarzonych szczególniejszą zdolnością do spekulatywnych rozumowań. Wykład więc tego rodzaju, cokol-

wiekbądź powiedziéćby się dało o wartości jego wewnętrznej, na uniwersytecie licznych mającym słuchaczy, musiał koniecznie pomóc głowę całej młodzieży niemieckiej i stać się szkodliwym dla nauk realnych.

Fichte nie był znowu tak całkowiec niezrozumiałym jak Hegel; owszem, kiedy tylko chciał, posiadał ten sam talent co i Schelling, wyrażania się jasno i wymownie; był przytém ukształcony klasycznie i nie brak mu było wiadomości gruntownych w najrozmaitszych gałęziach wiedzy. Gdyby nie to iż potém rzucił drogę abstrakcyjną, byłby się stał, lub jeśli kto tak się wyrazić woli, byłby pozostał nader niebezpiecznym dla ludu niemieckiego i zwłaszcza téż dla młodzieży akademickiej sofistą. Wygnanie jego z Jena, miało więc bardzo korzystne dla narodu niemieckiego skutki, zwłaszcza iż późniéj na nowo otwartym uniwersytecie berlińskim znalazł pole działania zgodne z talentami jego krasomówczemi.

Po wystąpieniu Fichtego w Jena, filozofia jego ogarnęła całą publiczność niemiecką do takiego stopnia, że w r. 1803 Jakób Fries jako prywatdocent w Jena, daremnie usiłował położyć koniec ogólnéj transcendentalnéj gorączce. Jak przedtém filozofia Kanta, tak teraz filozofia Fichte'go, w części teoretycznej całkiem jałowa lecz wykładana wymownie, nagle rozpostarła się po Niemczech budząc wśród narodu zapał dający się porównać chyba z entuzjazmem realnych i na wskróś praktycznych Amerykanów północnych dla tak zwanego przez nich spirytyzmu.

Kto chce się przekonać, do jakiego stopnia wykład o duchu, choćby téż najzupełniéj niedorzeczny, obudzić może zapał nie tylko w studentach, bo to znaczyłoby jeszcze nie wiele, ale w ludziach uczonych i rozsądnych, a nawet wśród ogółu narodu, niech rzuci okiem na pierwsze stronnice artykułu zamieszczonego w Styczniovym zeszycie pisma angielskiego Edinburgh Review za rok 1858. Artykuł ten opowiada szczegółowo o szesnastu dziełach wydanych w Ameryce w głupiej sprawie stołów wirujących gadających, czyli spirytyzmu, owego świata niewidzialnego, wtłoczonego w świat widzialny. Co do Niemców zresztą, to skoro tylko Schelling prześcignął Fichtego śmiałością, zwrócili się natychmiast do nowego filozofa wykładającego im tak zwaną filozofią natury i transcendentalny idealizm. Nadto, Schelling sprowadził jeszcze do Niemiec Duńczyka (Steffensa), któremu prozaczny choć zkądinąd zacny król duński Chrystyan VIII zabronił — ba-

niałukami o filozofii natury (jak się król wyraził), mącić w głowach studentom w Kopenhadze. Tak Fichte jak i Schelling, który zresztą umiał pisać jasno, zrozumiale i zarazem ozdobnie, zrozumieli doskonale, że łajaniem ludzi przeciwnego zdania i miotaniem na nich obelg można zaimponować Niemcom i wmówić im co się tylko podoba; to też najmniejszej nie zwracali uwagi na głosy protestujące przeciwko ich apriorycznym wyrokom, technicznymi terminami naszpikowanym i udało im się narodowi narzucić najprzód „wykład o nauce“ a w dalszym ciągu „filozofią natury“ i filozofią idealną. Opanowali oni całą literaturę niemiecką korzystając z tego, że wszyscy czuli potrzebę raz już położyć koniec czczej paplaninie, do czasów Kanta noszącej miano filozofii; wpływu ich nie powstrzymało wzmiankowane wyżej dzieło Jakóba Fries, wymierzone przeciwko Reinhold'owi, Fichte'mu i Schellingowi. W późniejszym czasie, jak przekonamy się poniżej, Fichte wynurzył się z otaczającej go mgły filozoficznej i zbliżył się nieco do życia rzeczywistego. Stanowisko jego mniej było wyłącznie arystokratyczném aniżeli Schellinga, a przytém dzielnie władał wymową popularną: dowiódł tego w mowach swoich mianych później w Berlinie. Fichte ma więc dla Niemiec znaczenie nie jedynie jako filozof, ta strona bowiem działalności dotyczyła głównie studentów, którym retoryczną swą naukę wykładał; lecz obok tego kształcił cały naród niemiecki przemawiając doń szlachetnym stylem poetyczno-retorycznym i budząc w nim zapał dla idei narodowości niemieckiej. Tém bardziej więc wzmiankować nam o nim przyjdzie w sposób szczegółowy, że zadaniem naszym jest nie krytyka systematów filozoficznych, lecz rozbiór wpływu jaki wywarły na lud i na postęp oświaty narodowej.

Jeszcze będąc w Jena, Fichte położył koniec dystygowanemu dyletantyzmowi pisarzy takich jak F. H. Jacobi i inni podobni, nawet Reinhold w Kiel; jak dowodzą jego listy, przyszedł do przekonania, że się pomylił mniemając, iż filozofia niemiecka zatrzymać się winna na tym punkcie, na którym stanął Kant. Przekonany przez Fichte'go przyznał, że chcąc stworzyć nową filozofią niemiecką, należy koniecznie posunąć się dalej niż Kant i dla tego też później przeszedł na stronę Bardili'ego. Fichte wystąpił z przesadną ufnością w swoje siły, niemiecki jego charakter demokratyczny w rażącej znajdował się sprzeczności z dystygowaną i kobiecą miękkością Jacobi'ego, którego styl do śmieszności wygładzony, zdawał się być własnością raczej Francuza niż

Niemca; Francuzi bowiem zwykli utrzymywać że sam styl stanowi pisarza, podczas gdy Niemcom chodzi więcej o myśl, chociażby też kosztem stylu. Dla życia niemieckiego i literatury, walka pomiędzy dwoma tymi filozofami nie była bez korzyści, reprezentując walkę dwóch obozów, z których w jednym gromadziła się publiczność delikatna i wytworna, w drugim zaś studenci i ludzie prostsi. Fichte mniej był gwałtownym i szorstkim od Schellinga, za sprawę którego staczał boje z Jacobim, skoro tenże przeciwko Fichtemu i Schellingowi wystąpił w obronie pojęcia Bóstwa, pojęcia właściwego Francuzom i filozofom wielkoświatowym. Jacobi walczył obelgami, Fichte i Schelling zaś w sposób podobny jak niegdy Hutten, Luther i Lessing; Jacobi'ego czuli towarzysze mieli stronników tylko wśród arystokracji, zaś on sam, odkąd znalazł przeciwników nawet w braciach Schlegel, przestał być zaliczanym do rzędu filozofów, a wkrótce nie widziano w nim nawet znakomitszego pisarza belletrystycznego, utrzymywano bowiem iż zanadto jest śmiałym i jednocześnie—do zbytku bojaźliwym.

Fichte w Jena miał niesłychane mnóstwo słuchaczy; w liczbie jego uczniów znaleźli się ludzie, którzy język niemiecki uchronili od spopolitowania. On sam w około siebie utworzył kółko ludzi, działających w tym szczególnie kierunku, aby językowi niemieckiemu i religii protestanckiej przywrócić dawną wartość wewnętrzną, właściwą im za czasów Lutera i Melanchtona.

W r. 1796 Fichte wydał część pierwszą „Prawa przyrodzonego“ ułożonego na zasadach swój „Wissenschaftslehre“ i w którym przemawia jeszcze w sposób zupełnie oderwany. Dopiero w części drugiej tegoż dzieła, wydanej w roku 1797, staje się dostępnym dla nas, którzy nie stoimy na wyżynach filozoficznych. Naszém więc zdaniem, cała przepaść oddziela część praktyczną od spekulatywnej i dla tego autor często uciekać się musiał do orzeczeń apriorycznych. Gdyby był pozostał nadal w Jena, Fichte być może byłby pracował jedynie dla systematu i dla katedry, będących własnością szkoły nie zaś życia; lecz okoliczności nieprzyjemne dlań zapędziły go na pole życia i wyrobiły z niego mówcę popularnego i pisarza, który władając nietylko językiem i słowem ale i głęboką myślą, wymową a nawet czynami i charakterem, zdolnym był przynieść cześć imieniowi niemieckiemu.

Po drugiej części nauki prawa, wydanej w r. 1797, w następnym roku 1798 wyszła „Etyka“ (Sittenlehre), w której we-

dług naszego wcale nie filozoficznego sposobu widzenia, podobnie do poprzedniego dzieła, widać także niezgodność pomiędzy częścią teoretyczną a praktyczną. Wymowny filozof rozbudzał Niemcy i powoływał je do myślenia; zdawało mu się też iż nieodbycie potrzebny jest w Jena. Najprzód więc pokłócił się ze studentami, następnie idąc za popędem swego charakteru, podobnego do Huttena, wdał się w zatargi z rządem wejmarskim a w końcu od rządu tego dostał dymisję i porzucił Jenę. Wgnany z Jena, skoro mu zabroniono pobytu i w Rudolstadt, udał się do Berlina, gdzie wykładać zaczął lekcye nie studentom, których wtedy jeszcze nie było w Berlinie, lecz obeznanemu kołu publiczności wykształconej. W liczbie ówczesnych słuchaczy jego znajdował się kaznodzieja Schleiermacher, który później dla filozofii jego uczynił więcej niż sam autor, równie bowiem był jak Fichte wymownym a oprócz tego, z tytułu samego powołania swego, musiał być wstrzemięźliwszym w używaniu filozoficznej terminologii i w łagodniejszych wyrażać się formach. Dopiero więc w Berlinie starać się począł o sławę nie wynalazcy nowego systematu filozoficznego, lecz patrioty i budziela zaspanego narodu, nieposiadającego oprócz Getego żadnego pisarza, któryby nie służył jakimubądź stronnictwu lub któryby nie znajdował się na czymś żoździe, czy to księgarza, czy też dziennikarza lub wreszcie monarchy mającego do rozdania order, godności lub pensye. Licznie na lekcye jego zbiegającej się publiczności, Fichte wykładał filozofią historyi; przyczém rozumie się ta pierwsza zyskiwała więcej niż druga: podobnie bowiem do anatomii, historia to ma do siebie, iż zanim wznieść się może do poglądów ogólniejszych, musi wprzód pojedynczo wyliczać wszystkie szczegóły a wykład tego rodzaju nazbyt jest suchym i uciążliwym dla obszerniej publiczności. Wśród ówczesnych okoliczności, filozofia Fichtego, jego wymowa i śmiałość wywarły wpływ dobroczynny na część wykształconą publiczności niemieckiej; przekonac się o tém można wzięwszy do ręki część odczytów wydaną w latach 1804 i 1805, mianowicie szkice lekcji o filozofii historyi, (Grundzüge i t. d.), o których poniżej przyjdzie nam jeszcze wspomnieć, mówiąc o historyi politycznej współczesnej. Fichte, być może, do śmieszności posuwa pewność siebie, opisując zamiary Stwórcy urzeczywistnione w rozwoju ludzkości; z drugiej strony wszakże, trudno w odczytach nie podziwiać wielu pięknych myśli wyborne wyrażonych. Rozwój ludzkości dzieli na pięć okresów. Pier-

wszy mianowicie okres niewinności, jak dowieść usiłuje, choć wyraźnie tego nie mówi, był złotym wiekiem ludzkości, gdy rozum w postaci instynktu kierował życiem i rządził stosunkami pomiędzy ludźmi. Dalszych rozumowań autora przytaczać nie będziemy, chociaż bowiem podziwiamy zdolności jego poetyckie, które też w swoim czasie oddziały potężnie na słuchaczy i czytelników; lecz nie widzimy w jego podziale ani potęgi filozoficznego myślenia ani też prawdy historycznej.

Nie dotykamy wcale zarzutów o ateizm, będących przyczyną wydalenia jego z Jena; częścią bowiem syn jego do biografii ojca dołączył odnoszące się do wypadku tego dokumenta, częścią zaś dowiedzioną już jest rzeczą, że powodem usunięcia Fichtego byli ani sascy teologowie ani też filozofia przez niego wykładana, lecz jedynie duma jego filozoficzna i upór, w obec rządu bardzo liberalnego. Będąc w Jena, Fichte razem z Niethhammer'em założył dziennik filozoficzny. Fryderyk Schlegel postanowił napisać recenzję czyli raczej bezwarunkowy dla Fichtego panegiryk. Zamiar takowy uskutecznił z właściwym sobie talentem sofistycznym i odtąd poczytywano go też za herolda nowej filozofii idealnej. Tymczasem Fichte, pomimo najusilniejszej pracy nie mógł dla filozofii swęj pozyskać ani uczonych ani też publiczności. Owszem, w chwili gdy Fichte wyswobodzając naród niemiecki od panowania szperaczy, wyprowadzić go chciał na światło dzienne życia, naród ten pozwalał się znowu zawrócić do szkoły Schellingowi, który potrzeb życia nieuwzględniając, za słuchaczy chciał mieć tylko samych wtajemniczonych w tajniki filozofii spekulatywnej. Schelling, pierwiastkowo medyk, obejmując katedrę w Jena, wprowadził nowego rodzaju terminologią, wykonywaną dla filozofii transcendentalnej swego utworu. Nie ulega wątpliwości iż posiadał zasób wiadomości od Fichtego obszerniejszy, lecz za to niższym był od niego wymową, wywierającą wpływ na masę publiczności i będąc samym tylko rozumem, nie miał w sobie ani iskierki zapału dla sprawy dobra i szczęścia ludzkości; wreszcie styl i język niemiecki nie wiele zyskać mogły z jego wykładu. Fichte napada nań ostro w swoich „Zarysach wieku bieżącego.“

Tym sposobem Schelling, chociaż mógł mieć więcej zwolenników niż Fichte posiadał uczniów, jednakże wkrótce zniknął, jak już dziś powiedzieć można i o Heglu, wraz ze swoją szkołą filozoficzną. Schelling nie przeniknął do ludu i do literatury, chociaż Prusacy i zwłaszcza też Berlińczycy, wszelkimi siłami sta-

rali się zapewnić mu przewodnictwo. Pierwsze jego prace, jak rozprawa o formie filozofii, dzieło o „Ja“ (vom Ich) — mają za przedmiot tylko formę i są też nieprzystępne dla publiczności obszerniejszej. Wprawdzie rozprawy jego zamieszczone w „Journal für speculative Physik“ mają za przedmiot i formę i materią; lecz czytelnik nie wtajemniczony, daremnie w nich zechciałby doszukać się jakiego promienia światła wśród ciemności spekulatywnych dociekań. Schelling rozszerzył systemat Fichte'go, czyli jak sam się wyraził, rozwinął go w systemat idealizmu transcendentnego. Aby czytelnika przekonać, że Schellingowi słuszne robiono zarzuty a naśladowujących go uczonych nie mniej zasłużenie naganiano za zepsucie języka i za błędy w obec zdrowego rozsądku, który nawet i w szkole, obok nauki, praw swoich utracićby niepowinien — postanowiliśmy przytoczyć własne słowa Schellinga. Wszak z ich pomocą otumanień zdołał ludzi niemało, a między innymi króla bawarskiego i króla pruskiego. „Pragnę — mówi on — ideę czystego „Ja“ pomysłu Fichte'go, czyli ideę przedmiotu - podmiotu podnieść do intelektualnego rozważania (Anschauung) absolutnej idyentyczności, i w niej, jako w najwyższym pierwiastku (Princip) całości, przedstawić najwyższą jedność jedności z przeciwieństwem w ogólności a tym sposobem w sposób absolutnie idyentyczny wykazać konieczną idyentyczność skończonego w swą nieskończoność tudzież absolutnie wieczystego.“ Ustęp ten przytoczyliśmy, jako próbkę manier transcendentnej, lecz wcale od czytelnika nie wymagamy aby się głowił nad zrozumieniem. W dalszym ciągu Schelling wydawał jedno po drugim następujące dzieła: „Zarysy filozofii natury“, „Wstęp do zarysów filozofii natury“ i w r. 1800 „Systemat idealizmu transcendentnego;“ już wtedy jednak wpadł na myśl nową całkiem filozofii i takową wyłożył w swym „Journal für speculative Physik“ (czyli contradictio in adjecto), którego dwa tylko wyszły tomy.

Dla narodu niemieckiego okolicznością wielkiej wagi było to tylko, że podczas gdy w całej Europie mówiono wyłącznie o polityce, w Niemczech wrzał ruch umysłowy, którego wpływ przetrwał do dnia dzisiejszego; niestety! temuż samemu ruchowi zawdzięczamy i to także, iż w Prusach Hegel mógł sobie zyskać niesłychaną wziętość i dać początek nieznośnej zarozumiałości młodzieży. Było to następstwo naturalne tonu przybranego przez mistrzów nową szkołę, tonu zwanego przez nich samych „boż-

kiem grubijaństwem“ i pretensjonalności, z jaką mieli zwyczaj występować w swoich dziennikach filozoficznych, lub formułkami po części poetycznymi potępiać wszelką inną filozofią. Przy tém wszystkiém ubolewać należy, iż podobnie do ślepych dogmatyków tegoczesnych, imponowali ludziom łagodnym i słabym, a górnobrzmiące formułki postrachem usiłovali narodowi narzucić, jak dzisiejsi teologowie narzucać chcą przestarzałe dogmata. Aby czytelnikowi dać możność wyrobienia sobie zdania o tonie przez profesorów tych przyjętym i z którym przemawiali do tłumów pod nogami ich leżących tak jak Bonaparte mówił do zwyciężonych — dosyć przytoczyć następujący tytuł jednego tylko artykułu z dziennika filozoficznego: „Wiara i wiedza czyli refleksyjna filozofia podmiotowości w pełni swych form, jako filozofia Kanta, Jacobi'ego i Fichte'go.“

Ktoby chciał powziąć wyobrażenie o literacko-filozoficznym kierunku młodzieży niemieckiej, o jej oddaleniu przez filozofów wzmiankowanych od studyów właściwych a zwróceniu się natomiast ku próżnemu szukaniu boskiej mądrości — musiałby koniecznie przeczytać trzy dzieła niżej wyszczególnione; do nich też czytelnika odsyłamy. My bowiem możemy poinformować go jedynie o stronie zewnętrznej przedmiotu, — wewnętrznej, nigdy przeniknąć nie zdołaliśmy, nieposiadając szczególnego a niezbędnego w tym razie uzdolnienia.

Do liczby dzieł tych zaliczamy przedewszystkiem biografią Steffensa, który w owym czasie często w Wejmarze i w Jena przebywając, wszystkiemu własnymi przypatrywał się oczami i głośno słał szczególnie też postępy filozofii natury. W drugim rzędzie stawiamy Jana Jakóba Wagner, chociaż chwila jego wystąpienia na późniejszą przypada epokę; wprawdzie zrobił on dosyć silne wrażenie, lecz filozofia jego nie zdołała ostać się długo. Postawiliśmy go obok Steffensa z tego głównie powodu, że dwaj jego uczniowie i przyjaciele, uwielbiający go jakby jakie bożyszcze, mianowicie zaś Adam i pruski radca skarbowy Kölle, którzy własnym kosztem dzieła jego wydali, w części pierwszej tychże (Ulm, 1849) zamieścili biografią i korespondencją, malujące nam dokładnie całą płataninę pojęć w epoce tak zwaną wojny za sprawę wyswobodzenia Niemiec. Winą zamieszania tego i bezczelności mniemanych pisarzy filozoficznych w obec publiczności niemieckiej, był także i Schelling. Mianowicie w roku 1802 wydał swego „Bruno“ czyli o boskim i przyrodzonym pier-

wiaistku (Princip) rzeczy; w dziele tém postąpił sobie nakształt Jakóba Böhme, osłonił się bowiem jakimś językiem mistycznym, wcale dla niewtajemniczonych niezrozumiałym, chociaż w niektórych ustępach zdradzał głęboką istotnie spekulacją i pewien rodzaj rzeczywistego natchnienia. Przy pomocy tego to języka, najprzód Fichte a następnie Schelling, wprowadzili młodzież niemiecką w prawdziwy labirynt, z którego nie można było wydostać się bez kłębka Ariadny (Kant, na którego w swoim czasie uskarżano się także, był przecież zrozumiałym dla czytelników nieuprzedzonych). Okoliczność ta była tém naganniejsza, że według pojęć Fichte'go, można było kształcić filozofów bez znajomości życia i bez zdolności przez naturę udzielonych. W listach swych do Wagnera, Fichte wyraża zamiar przyjęcia go do siebie za nauczyciela do syna swego, późniejszego profesora w Tübindze. Zamiar ten wprawdzie nie urzeczywistnił się, syn bowiem Fichte'go miał wtedy zaledwie półtora roku, zaś matką, rozsądna Szwajcarka, prawdopodobnie nie byłaby się zgodziła aby na jój dziecku odbywano experymenta. Jak widzimy, młodzież niemiecka, prowadzona przez trzech sławnych filozofów, t. j. Fichtego, Schelunga i Hegla a następnie zbłąkana przez Wagnera, nie posiadającego wiadomości ani realnych ani téż klasycznych, w żaden sposób nie była w stanie wyrobić sobie zdrowych pojęć o życiu obywatelskiem; lecz przeciwnie, nabywała niesłychanej pychy pozwalając się podziwianym na katedrze mówcom unosić w krainy nadpowietrzne, gdzie marzenia uchodziły za rzeczywistość. Prawda, że filozofii nie można uczyć lub uczyć się w ten sam sposób, jak gramatyki lub matematyki; skoro jednak cały naród, miasto pracować, zaczyna zapuszczać się w oderwane spekulacye, źle się wtedy dziać zwykło z doczesnym narodem tego dobrobytem, który bądź co bądź poprzedza byt wieczny.

Przykład Wagnera przekonywa, dokąd pro wadzi przywiązanie przez młodzież całej egzystencji do idei, jak wtedy mówiono i przeniknięcie się ideą tą do takiego stopnia, że każdy jak strzała zdąża do celu stanowczo wytkniętego. Jednocześnie trudno nie przyznać, że w pierwszych latach bieżącego wieku, na wszystkich krańcach Niemiec obudził się nagle zapał, być może dla życia i dla nauki bezpłodny, lecz dla stanu politycznego narodu zbawczy i dobroczynny, jak tego blizka w następnych zaraz latach przyszłość dowiodła.

Wróciły więc wieki średnie: wyobraźnia czynniejszą była

aniżeli chłodny rozsądek; Fichte w Berlinie, w owym czasie nieposiadającym jeszcze uniwersytetu, wystąpił przed publicznością, wśród której damy wyświadczały prelegentowi tego samego rodzaju usługi, jak zwykli je profesorom swoim wyświadczać studenci na uniwersytetach niemieckich. Schelling wykładał w Jenie; Wagner w ściślejszej korespondencji z Schellingiem znajdujący się zawiózł nową filozofią do Salzburga, gdzie ukazało się pismo peryodyczne literackie, współzawodniczące z Jenajskiém. Wagner w Schellingu uznawał swego mistrza, jak po roku 1801 uznał był Fichtego, i w Grudniu roku 1803 udał się do Bawaryi, gdzie dano mu katedrę profesora nadzwyczajnego w Würzburgu. W późniejszym czasie zapoznał się z Schellingiem osobiście, lecz nie podobali się sobie wzajemnie. Obadwaj mieli do użytku swego terminologią transcendentálną, obadwaj właściwy sobie posiadali sposób rezonowania o wszystkim, niczego nie znając gruntownie i byli przyjaciółmi człowieka, który chociaż w owym czasie nie mógł sobie wynaleźć odpowiedniego miejsca w kraju, niemniej wszakże był głośnym i szanowanym. Mówimy tu o Kanne'm ukształconym filologu i teologu: był on dwukrotnie austryackim żołnierzem a następnie profesorem w Erlangen. I Kanne i Wagner zmuszeni byli pisać dzieła dla samego zarobku, obok tego zaś obadwaj wplątali się w wojnę na papierze z Schellingiem, dopóki wreszcie nie wywiązała się straszliwa kłótnia pomiędzy nimi samymi. Za powód do takowej posłużyła okoliczność, że jeden z nich rzucił się w objęcia pietyzmu, drugi zaś wynalazł nową filozofią matematyczną. Walka ta zasługiwała na wzmiankę z powodu, iż wśród niej obiedwie strony walczące, przez większe koło publiczności wcale nie zrozumiane, niekorzystny wpływ wywierać musiały na szczupłe grono słuchaczy i czytelników, ślepo mistrzom swoim wierzących, dla tego właśnie że ich nie rozumieli. Wszystko to oraz Theodycea Wagnera, mająca między dwoma filozofami zupełny sprowadzić rozdział, przypada na epokę, gdy Niemcy szukały pociechy w mglistej mistyce i w marzycielstwie, gdy Fichte miewał sny filozoficzne, gdy człowiek nader praktyczny jak Daub pisał „Judasza Iskaryotę“ a Schelling swego „Bruno,“ nakoniec, gdy Wagner wielbicielu niezrozumiałej lecz wieszczym tonem wygłaszanój mądrości szkolnej, zgromadzał w około swój katedry w Heidelbergu.

Nie należąc do liczby wtajemniczonych, umiejących świat i Boga w jedném złączyć pojęciu, nie ośmielamy się wydawać

zdania o wzmiankowanych wyżej osobistościach; jeśli szerzej o nich rozpisaliśmy się, to jedynie aby wykazać, że w epoce najśrodszego poniżenia, Bóg narodowi niemieckiemu dał pociechę, a ta podniosła go i dodała mu otuchy, podczas gdy wszystko zresztą zabrała mu przemoc zewnętrzna. Daty wyżej przytoczone przekonują, że w epoce, gdy Kanne, Wagner, Steffens, Schelling na katedrach niemieckich z poetycznym zapałem wygłaszali niezrozumiałe nauki ochrzczone nazwą filozofii, naród tymczasem pod srogim jęczał uciskiem, skutkiem bowiem bitwy pod Jena, kraje, w których przedtęm kwitnęły nauki, wpadły w obcą przemoc. Rzeczy doszły do tego, że pomódz mógł tylko rozpaczliwy fanatyzm; tym sposobem charakter i forma ówczesnej filozofii wyszły narodowi na pożytek, za filozofią bowiem wtedy poczytywano w niepodobieństwie widzieć możliwość, zaś w niedościgłości — dostępność. Taką to drogą na Zachodzie ludy zdobyły sobie to, co w zwykłych okolicznościach osiągnąć się daje tylko na Wschodzie, gdzie potworność i egzaltacja stale panują nad życiem i nad literaturą.

§ 5.

Wpływ nowej filozofii transcendentalfnej na literaturę niemiecką.

Wyżej zrobiliśmy już uwagę, że podczas gdy filozofia niemiecka zupełnemu ulegała przekształceniu, nad literaturą nieomal wyłącznie zapanowali Gete i Szyller, z których ostatni jako poeta liryczny stał się zarazem narodowym. Za powrotem swoim z Włoch, Gete znalazł już ustaloną sławę Szyllera jako poety i wszedł z nim zaraz w bliższy stosunek, jak już mieliśmy sposobność opowiedzieć. Zbliżenie się w tym czasie Getego z Szyllerem miało na celu nietylko zobopólną działalność literacką, nietylko naradzali się pomiędzy sobą (jak dowodzi ogłoszona drukiem korespondencja ich z lat 1795—1805) w przedmiocie prac przedsiębranych; lecz nawet zdawało się, iż szczeólnym zrządzeniem losu, wzajemnie się dopełniali, tak że indywidualność jednego dostarczała narodowi niemieckiemu tego właśnie, czego brak było drugiemu. Gete przypada więc do smaku kółkom arystokratycznym i publiczności na wzorach klasycznych ukształconej; Szyller znowu zawsze był i pozostał też

uczuciowym, a tym sposobem, tudzież formą swoich poezyi, niekiedy filozoficzną i wyszukaną nadawał się raczej dla ludu i dla młodzieży, które jak wiadomo marzycielstwo i język wspaniały przekładają nad prostotę klasyczną.

Korespondencja Szyllera i Getego wydana w roku 1828 i z której księgarz Cotta zrobił niegodną spekulacją, niestety! dowodzi jednocześnie, że dwaj poeci związali się jeszcze i w tym celu, aby zmusić publiczność do opłacania się im gotówką za każdy wierszyk; nie więc dziwnego, że publiczność ze swęj strony głośno objawiała swoje niezadowolenie z niektórych utworów poetów. W pracach ich przebija się widocznie, iż płaskim swym współzawodnikom zazdroszczą pochwał po drobnych dworach i po kółkach, brak wykształcenia czężą paplaniną zastępujących i to szczególnie dla tego, że w ten sposób chwalonym, lepiej za ich wyroby płacą. Chcąc powalić dzienniki Nicolai'ego, Wielanda i innych, tak Szyller jak i Gete usiłowali niejednokrotnie założyć pismo czasowe dla siebie i dla swoich zwolenników; lecz za każdym razem zniewoleni byli przedsięwzięcia zaniechać, nie mogli bowiem zjednać sobie łask u publiczności, gdy tymczasem przedsiębiorcy „powszechnęj gazety literackiej“ coraz lepsze robili interesa i coraz większą zyskiwali wziętość. Zanim jeszcze związał się z Getem i z księgarzem Cotta, Szyller pierwszy próbował wydawać „Nową Thalią“; następnie, po powrocie Getego z Włoch, Szyller przeniósłszy się z Württembergu, zapowiedział szumnie wydawnictwo p. t. „die Horen.“ Nowy ten dziennik poświęcony historii, filozofii i sztukom pięknym, jak głosił prospekt „przewyższać miał wszystko dotąd w tym rodzaju istniejące.“ Jak widzimy, Szyller zapomniał zupełnie o przestrodze Horacego (2). Podczas gdy liche pismo redagowane w Berlinie przez von Biester'a i Gedike'go p. t. „Berlinische Monatschrift“ utrzymywało się nieprzerwanie; „die Horen“ po upływie już trzech lat musiały przestać wychodzić, chociaż zaraz od początku Szyller obok Getego i Herdera zaprosił jeszcze do współpracownictwa Jacobiego i Fichtego. Sam Szyller w nowym tym dzienniku zamieścił „listy o estetycznym wychowaniu człowieka“ (wynosi je pod niebiosą Genz, którego zdanie wszakże małą w oczach naszych ma cenę, zanadto bowiem znaną nam

(2) Quid tanto dignum feret hic promissor hiatus.

jest jego polityczna i dyplomatyczna sofistyka) tudzież artykuły „o przyrodzonych granicach w użyciu pięknych form” i „o poezji sentymentalnej;” ani te wszakże ani też niektóre inne jeszcze artykuły nie odpowiadały wymaganiom epoki. W ogólności Szyller, jako poeta, zbyt często był filozofem, zaś jako filozof zanadto był poetą. Obszerniejsze o nim wiadomości podaje Gervinus w swój „Historii literatury niemieckiej,” zaś Saupe mówiąc o „Xeniach” (str. 35—36) wyjaśnia bardzo dobrze, dla czego w całym tém przedsięwzięciu, Szyller i Gete koniec końców byli tylko wyrobnikami księgarza Cotta. Korrespondencya poetów dowodzi, że i w tym wypadku szło im głównie o spekulacyą pieniężną, a jednak publiczność, acz nędzna, nie dała się oszukać samym tylko brzękiem znakomitych imion. „Die Horen” zakończyły żywot w r. 1797, Almanach muz utrzymał się jeszcze do r. 1801, dwaj bowiem poeci nie wahali się zapomocą żartobliwych epigramatów, zwanych „Xeniami” pismu temu nadać powab niegodny ich samych, i obcy tak nauce jak i sztuce poetyckiej. Pisząc historią polityczną nie możemy wdawać się w oceny literackie, trudno wszakże zamilczć, że jak przekonywa samo wyliczenie współpracowników przez Szyllera, Getego i Cottę zaproszonych, nowe pismo („die Horen”) nie mogło zapowiadać ani czegoś zupełnie nowego, ani z duchem czasu całkiem zgodnego, ani wreszcie w pojedynczych swych częściach doskonałą harmonią odznaczającego się. W szeregu nazwisk tych znajdujemy obok Getego i Szyllera: koadytora von Dalberg, profesora Engel z Berlina, prof. Fichte z Jena, prof. Garve z Wrocławia, radcę wojskowego Genz z Berlina, tajnego radcę Jacobi z Düsseldorfu, wice-prezesa konsystoryalnego Herder z Wejmaru, radcę legacyi Wilhelma von Humboldt z Berlina, radcę nadwornego Matthison ze Szwajcaryi, A. W. Schlegel z Amsterdamu, radcę nadwornego Schütz z Jena i profesora Woltmann z Jena.

Tendencya pisma tego („die Horen”) i zwłaszcza téż ostra napaść na Wielanda, właśnie w owym czasie stającego się klasykiem niemieckim czyli mężem wcale nie poślednim — oburzyła wszystkich niemieckich fabrykantów książek na autora artykułów w dzienniku zamieszczanych; gniew ich spadał przedewszystkiém na Szyllera, Getego bowiem jako ministra zaczepiać nie śmieli. Rozgniewany za to że go nazwano napuszonym, co przecież było prawdą, Szyller starał się niesłusznie Bürgera pozbawić wszel-

kiego u publiczności szacunku, za pomocą obszernej recenzji jego poezji. Zamiar ten oburzył wszystkich pisarzy niemieckich powszechniej wziętości używających, począwszy od Wielanda a skończywszy na Kotzebue'm. Ponieważ jak wzmiankowaliśmy już wyżej, Szyller i Gete tyle byli słabi, że więcej niż należało zwracali uwagi na to co świat dystygowany mówił o nich po salonach w Wejmarze i w Gotha (Böttiger rozmowy takowe drukiem przekazał potomności); zrozumieć więc nie trudno, że dwaj wielcy poeci postanowili nielitościwemi epigrammatami zamknąć usta przeciwnikom. Epigrammata wzmiankowane ważnym są zjawiskiem w literaturze niemieckiej; odkrywają one nie jedną stronę słabą w ludziach mniej lub więcej zasłużenie sławnych, chociaż chłopięca pustota, jaką w tym wypadku okazali dwaj wielcy poeci, była niegodną ich i nieprzyzwoitą. Epigrammata wzmiankowane p. t. „Xenien” ukazywały się w rozmaitych poszytach „Almanachu Muz” Szyllera w latach 1796—1800; przebija się w nich dosyć wyraźnie ukryta niechęć poetów oraz ich księgarza spekulującego na złote góry, z powodu niezbyt zachęcającego przyjęcia, jakiego pismo ich („die Horen”) doznało wśród publiczności. „Xenie” wydrukowane zostały także oddzielnie wraz z odpowiedniami objaśnieniami; zalecamy wydanie Ernesta Juliusza Saupe (Lipsk, 1852, 12-o maj.), zawierające historią tego utworu i liczne a ważne wskazówki w przedmiocie historii literatury w dwóch ostatnich dziesięcioleciach wieku XVIII-go. Czytając, co ostrożnie i skromnie mówi Saupe (str. 36) o dzienniku, przychodzimy do przekonania, że Szyller wcale nie był zdatnym na dziennikarza ani téż na pisarza popularnego w materyach filozoficznych, chociaż i w tych gałęziach licznych znalazł naśladowców. Z drugiej strony wszakże, podczas gdy artykuły jego napół poetyczne, zaś napół filozoficzne niewielkiém wśród publiczności cieszyły się powodzeniem — Szyller, jak mówiliśmy już wyżej, poezjami swemi lirycznymi, zaszczytne sobie obok Getego zdobywał w literaturze niemieckiej miejsce i zachował takowe na zawsze.

Szydźić z przeciwników zaczął Szyller zaraz w poszycie XII pierwszego roku istnienia pisma (die Horen) i w poszycie I roku drugiego, chociaż i Körner i Wilhelm von Humboldt zganiłi pierwsze te jego wystąpienia. Szczególnie téż srożył się Szyller na estetyków i belletrystów, których zwał „Stollbergowym rodem,” czyli na Stacknitza, Ramdolhra, na bibliotekę sztuk

pięknych wychodzącą w Lipsku, którą przezywa lipską austeryą smaku, na pana von Thümmel i na jego nakładcę Göschena, którego obelżywie nazywa koniuszym Thümmela. Na nich więc głównie pociski swe wymierzył a także na „ród Stollbergowy“ czyli na dwóch braci Stollbergów, na Claudiusza, Jacobiego i Schlossera. O tonie szyderstw, sam Szyller w następujący wyraża się sposób: „w Xeniach panuje ukryta a po części genialna bezczelność (Impudeur) i bezbożna, niemiłosierna satyra. Jeszcze silniej wyraża się w innem miejscu Szyller o „Xeniach“, z których do pocztu dzieł swoich odważył się zaliczyć tylko tuzin a Gete tylko pół tuzina. Po większej części są to bezbożne i nieukrócone satyry, gdzieniegdzie oświecone błyskiem myśli filozoficznej i poetycznej.

Saube w krótkich słowach zebrał wszystko co tylko da się powiedzieć na obronę swawolnej i gorszącej igraszki dwóch wielkich poetów, którzy zamierzili sobie niemiłosiernie wyszydzić innych pisarzy, a zwłaszcza też każdego, kto sobie pozwolił najlżejszej na ich dzieła krytyki. Słowa te widzimy potrzebę przytoczyć, dodając z naszej strony uwagę o wpływie takowej satyry na miernych pisarzy, dotąd w Niemczech za wielkości uchodzących. Saube na str. 75 w następujących słowach streszcza poprzednie swoje uwagi:

„Niedostateczne ocenienie dzieł prawdziwych mistrzów przez publiczność niemiecką, niewłaściwa i jednostronna krytyka poezji Getego i Szyllera, wreszcie mnóstwo miernych i płytkich wyrobów zalegających rynek literacki, oziębłe przyjęcie i złośliwe uwagi o nowo wydawaném piśmie (die Horen) i powierzchowna krytyka „Tassa“ Getego — rozdrażniły obudwu poetów do takiego stopnia, iż postanowili wspólnemi siłami wydać ostre zdanie o miernocie, pretensjonalności, samochwalstwie, sztucznej słodyczy i napuszoności, stawiającym przeszkody czystym ich pojęciom o sztuce i dążeniom a zarazem opóźniającym ukształcenie estetycznego smaku w Niemczech.“

W Grudniu r. 1795 Gete pierwszy podał myśl urzędzenia tego rodzaju satyrycznego trybunału — Szyller przyjął ją z wielkim zapalem i zaraz w Styczniu r. 1796 żwawo zabrano się do dzieła, które pod koniec Sierpnia pochłonęło im obudwu nie mało czasu. Ze strony Szyllera „Xenie“ były dziełem cierpkiego nieukontentowania, rosnącego w miarę posuwającej się naprzód pracy. Nakoniec w poszycie drugim „Almanachu Muz“ Szyllera, za

rok 1797 ukazały się „Xenie“ (Podarki dla gości) właściwe epigrammata satyryczne, polemiczne i osobiste.“ Co do nas, to obok słów Saupego tę tylko zrobilibyśmy uwagę, że częścią w „Xeniach“ częścią zaś w objaśnieniach do takowych znajdowały się i za ich pośrednictwem do publiczności przeszły takie rzeczy, których wprzód znać nie chciano; ponieważ zaś widoczném było, że literatura zanadto podlegała wpływowi stosunków biurokratycznych i głębokiego respektu wyznawanego przez klasy niższe w obec choćby trochę tylko wyższych, wyrobiło się więc przekonanie o potrzebie radykalnej w literaturze rewolucyi. Takię też rewolucyi dokonali później bracia Schlegel i ich przyjaciele, usiłując dobrodusznym Niemcom narzucić hellenizm, ducha pisarzy południowej Europy, igraszkę słów i wiersza, tudzież zręczne dowcipkowanie. Gete urodził się poetą i nie błąkał się po żadném inném polu oprócz poezyi, gdy tymczasem Szyller puszczał się na pole filozofii; to też ten ostatni bardziej niż pierwszy, dla pozyskania wziętości wśród publiczności, nieraz odmawiającej mu uznania, potrzebował takiego jak F. Schlegel, któryby go sławił, jako wielkiego człowieka. Po każdym nowo ogłoszonym artykule filozoficznym, zarzucano Szyllerowi, iż z natury będąc poetą, zmusza się koniecznie być filozofem. Zarzucano mu jeszcze, iż nie znał autorów starożytnych i dla tego też nedorównywał prostotą Getemu; styl jego nazywano przesadnym. Mówiono np. że w „Don Karlosie“ wszystkie postacie są potworne: że Filip jest po prostu monstrum a Eboli — postacią niewytłómaczoną, pełną sprzeczności. Jednakże najzawziętsi nawet nieprzyjaciele jego przyznają, że przyczyną większej części błędów i przesady w pisaniu były dolegliwości autora fizyczne i że prace jego stworzone w chwilach zdrowia ciała, godne były sławy wielkiego poety. Wszystko to wzięwszy w rachubę przekonamy się, jak nierozważnie postąpił sobie Szyller, miotając się w „Xeniach“ na pisarzy, jakiegokolwiek znaczenia używających w Niemczech, choć sam tyle słabych stron posiadał. Powiodło mu się powalić Nicolai'ego, z którym „Xenie“ obeszły się najsrożej; lecz Lavater, wsparty całą falangą bigotów, utrzymał się jak i Kotzebue na dawném stanowisku w literaturze, chociaż wpływu swego niesłuchanie nadużywał. Do jakiego stopnia Lavater łudził się sam i jakie rozgłaszał absurda, nie będąc w stanie niemi odstraszyć Claudiusa, Stolbergów i innych swoich zwolenników, prawdziwie nie potrafilibyśmy pojąć, gdyby nie to że w naszych czasach wi-

dok próżnością przesiąkłej bigoteryi stał się zjawiskiem aż nadto pospolitým, doprowadzając nas wreszcie do tego punktu, iż bezbożnością zwiemy najpiękniejszy dar Boży, którym jest zdrowy rozsądek i słusne pojęcie o różnicy zachodzącej pomiędzy sprawami boskimi a ludzkimi.

Chcąc objaśnić zkąd dwaj poeci powziąć mogli myśl wyśmiania Lavatera, który przecież należał do liczby ich przyjaciół, dosyć będzie przytoczyć tytuł dzieła czterotomowego, napisanego przez Lavatera w latach 1782—1785 i zestawić z niém dwa odnośne epigrammata w „Xeniach“. Tytuł dzieła jest następujący: „Poncyusz Piłat, czyli człowiek w rozmaitych postaciach, wielkość i głębie ludzkości, biblia w małych i człowiek w wielkich rozmiarach, czyli Ecce homo, czyli Wszystko w Jednym.“ O dziele tém wyraził się sam Lavater: „jest to historyczne, polityczne, moralne, filozoficzne, teologiczne, religijne, biblijne, obrazowe i dreszczem przejmujące Ecce homo.“ Miał śmiałość dowodzić w niém, że człowiek musi być koniecznie albo chrześcianinem albo téż ateuszem, za czém jak wiadomo, obstają wszyscy dzisiejsi teolodzy prawowierni. Co do epigrammatów, to jeden z nich brzmi:

Ja der Mensch ist ein ärmlicher Wicht ich weiss, doch das wollte ich
Eben vergessen und kam, ach wie gereuts mich, zu dir.

(Wiem ci ja, że człowiek nędzną jest istotą, lecz właśnie chciałem o tém zapomnieć i przyszedłem — jakże żałuję! — do ciebie —).

Drugi charakteryzuje samego Lavatera:

Wie verfährt die Natur um Hohes und Niederes im Menschen zu verbinden! Sie stellt Eitelkeit zwischen hinein.

(Natura chcąc nizkie złączyć z wysokim, pomiędzy takowe wstawia próżność).

§ 6.

Fryderyk i August Wilhelm bracia Schlegel, oraz działalność ich dziennikarska.

W tym czasie dwaj bracia Schlegel, August Wilhelm i Fryderyk, w sprawie literatury niemieckiej, w ogóle obniżonej w po-

ziomie przez Wieland'a, Kotzebue'go, Matthison'a i innych, wielkie położyli zasługi, zastosowując filozofią Fichtego do krytyki oraz wprowadzając Szekspira, tudzież utwory oryginalne wielkich poetów hiszpańskich i włoskich. Później dopiero wprowadzana przez nich romantyka zaczęła być szkodliwą; lecz w obecnej chwili mamy na myśli walkę ich ze wszystkimi co tylko w literaturze tchnęło spospolitowaniem: zapał ich dla Getego i wpływ ich przyczyniający się do głębszego zrozumienia starożytności niż tego dokazać byli w stanie Heyne lub Voss, nie znając filozofii idealnej. Obudwu braciom niepodobna jest odmówić rozumu, uczoności, wielkich zasług około języka niemieckiego, wreszcie obeznania się gruntownego z licznymi działami wiedzy. Z drugiej strony wszakże, obadwaj życiem w latach młodych i pismami natrzęsali się z mieszczańskiej moralności zowiąc ją ograniczonością prostaczków — a tém samym rzucali niejaki cień na zalecaną tak przez nich romantykę. Poniewierali oni tą moralnością jawnie i prozaicznie, nie zaś okolicznościowo tylko, skrycie i w sposób przysłonięty formami poetycznymi, jak to czynił Gete. Bliższy w tym względzie rozbiór budzi wstręt; poprzestaniemy więc tylko na przypomnieniu, że moralność „Powinowactwa z wyboru“ wprawdzie jest szkodliwą, lecz całe dzieło utrzymane jest w tonie poetycznym, gdy tymczasem „Lucynda“ Fryderyka Schlegel jest po prostu lubieżną i do tego prozaiczną. August Wilhelm Schlegel do r. 1798 był współpracownikiem „Powszechnej gazety literackiej“ a recenzje jego wydane następnie pod tytułem „Charakterystyki i krytyki“ dostatecznie dowodzą, że obadwaj z bratem posiadali odpowiednie uzdolnienie do zaprowadzenia reformy w nowój literaturze niemieckiej, jak Lessing zreformował był starszą. Zarzucano im wprawdzie iż z początku zanadto w cieniu stawiali Szyllera, natomiast podnosząc wyłącznie Getego; częścią jednak w późniejszym czasie oddali Szyllerowi zupełną sprawiedliwość, częścią zaś niepodobna zaprzeczyć, że Szyller w samej rzeczy powodować się pozwalał więcej refleksyi aniżeli natchnieniu i że przeto obowiązkiem było krytyki, przy każdej zręczności zwracać uwagę narodu na różnicę pomiędzy natchnieniem rzeczywistém a pozorném. Jeśli zresztą usiłowania ich w celu uczynienia naprzód Getego i Fichtego a następnie Schellinga bożyszczami dla ślepo wielbiącego ich tłumu, oddziaływały szkodliwie na pochod oświaty niemieckiej, winną w tém była tylko sama publiczność i jój ograniczenie; wszak i dziś nawet, publiczność

ta pozwala sobie wmawiać byle co Thiers'owi i innym retoram, podziwia żelazne rządy Bonapartego i święcie wierzy wszystkiemu co Napoleonowi włożyli w usta Montholon i Las Cases na wysepie Św. Heleny. „Xenie“ nie oszczędziły młodzieńczej krytyki Schległów i ich grekomanii, lecz jako ludzie znający się na żaracie, nie wzięli go za złe poetom. Być może posuwali oni zadaleko wzgardę dla prawideł smaku tradycją przekazanych, lecz przyczyną tego było, iż zamierzyli nie reformować lecz przekształcać z gruntu a taka przemiana radykalna w obyczajach udać się nie mogła. Koniec końców, lekkomyślny i genialny ton włoski oraz na wzór jego prowadzone życie przez reformatorów i ich zwolenników w Jena i w Berlinie, jawnie poniewierające przywiązaniem do starodawnych obyczajów i mieszczańską cnotą — w żaden sposób nie dawały się pogodzić z życiem niemieckim, z uczuciowością i z ograniczeniem właściwymi narodowi rozdrobnionemu na wiele małych kraików.

Zanim jeszcze za pośrednictwem swego dziennika (Athenäum) zamierzyli w całej literaturze radykalną zaprowadzić zmianę i rozpowszechnić tak zwany dziś romantyzm a jednocześnie filozofią idealną i hellenizm w tej postaci, w jakiej go sami rozumieli — bracia Schlegel zrobili wprzód z Getego coś w rodzaju Napoleona w literaturze, czyli bożyszcze, którego słabości nawet i wady poczytywać musiał za wielkie przymioty i zalety każdy, ktokolwiek uchodzić chciał za patryotę i za człowieka nie zacofanego. Nie napotkali przytém wielkich trudności, Bonaparte bowiem i Gete o wiele przewyższali ludzi sobie współczesnych a tłumy zawsze skłonniejsze są raczej ślepo podziwiać aniżeli zadąć sobie trochę mozołu z zamiarem wyróżnienia błędów od zalet i należytego ich ocenienia. Pierwsza praca wygłaszająca owe ubóstwienie dla Getego, posunięte następnie aż do ekliwoty, ukazała się w r. 1796 i obudziła obok podziwu, oznaki głośnego niezadowolenia. Nosiła ona tytuł: „Gete. Fragment;“ Reichardt zamieścił ją w drugim poszycie dziennika swego „Deutschland.“ W r. 1798 autor wzmiankowanej apoteozy Getego nie poróżnił się jeszcze z wydawcą „Powszechnego dziennika literackiego“ i w tém piśmie zamieszczoną została pochwała dla utworu Getego „Hermann i Dorothea“ — pochwała dłuższa od poematu, o którym mówi, i zamieszczona następnie w „Charakteristiken und Kritiken.“ Skoro następnie Fichte przeniósł się do Berlina, w mieście tém utworzyło się w około niego kółko, które poczyna-

tywać można za prawdziwe jądro romantyki i hellenizmu; niebawem, za kierunkiem tym przejęli się żywo następcy tronów bawarskiego i pruskiego: pierwszy odnośnie do poezji i sztuk pięknych, drugi nawet w sprawie konstytucji i rządu. Do kółka wzmiankowanego należeli: Tieck, młody von Hardenberg wstawiony jako poeta pod pseudonimem Novalisa, kolejno dwaj bracia Schlegel i uczeń Fichtego, pastor Schleiermacher; innych nazwisk nie wyliczamy, piszemy bowiem historią nie literatury lecz epoki. W tymże czasie (1799) Fryderyk Schlegel wydał w Berlinie głośną swoją „Lucyndę,“ usiłując w utworze tym sztukę i poezją postawić na pierwszym planie, zaś obyczajność i przyzwyczajenie — na ostatnim. Rzecz szczególna, ale do „Lucyndy“ przyjaciela swego napisał komentarze Schleiermacher, wyznawca filozofii platońskiej, uczeń Fichtego, wynalazca chrystyanizmu doktrynerskiego, do potrzeb berlińskich zastosowanego i przy pomocy retoryki ustawicznie rozgłaszanego, wreszcie na łożu śmiertelnym pełen wiary protestant, wierzący według dawnego obyczaju!

„Xenie“ walka z professorem Schützem, wielkiej używającym powagi między uczonymi niemieckimi z tytułu gazety jenajskiej, z tytułu stosunków i zabiegłości, z Wielandem, Kotzebuem i innymi, uchodzącymi za koryfeuszów, ściągnęły burzę na głowy Schległów i ich przyjaciół; zniewoleni więc byli założyć własny swój organ. W roku 1798, czyli w tym samym niemal czasie gdy Szyller i Gete zaniechać byli zmuszeni dalszego wydawnictwa swego pisma („die Horen“), August Wilhelm i brat jego Fryderyk Schlegel zaczęli wydawać Athenäum, dziennik wyłącznie sztukom pięknym poświęcony. Znaleźć w nim można wiele wybornych artykułów a między innymi najlepsze prace przedwczesnie zmarłego von Hardenberga, pożeranego melancholiją skutkiem choroby. Wkrótce jednak, zjadliwe a poczęści nawet grubiańskie napaści na wszystkich, którzy tylko nie uwielbiali bezwarunkowo Getego i nie hołdowali zasadom przez wydawców forytowanym, uczyniły pismo to groźnym i wreszcie zniechęconym. Wchodząc w pobieżny rozbiór trzytomowego pisma tego, bynajmniej nie mamy zamiaru treści ich całej pochwałać z zamiarem naszym jedynym jest czytelnikowi nastęrczyć możność wyrobienia sobie własnego zdania o środkach użytych w owym czasie z celem wyrwania z literatury wzmiankowanego już wyżej

kierunku płaskiego a zarazem wprowadzenia do niej romantyki, w owym czasie bardzo jeszcze użytecznej.

Zaraz w pierwszym poszycie, wydawcy korzystając z ukazania się (1798) dziwacznej książki starego Klopstocka, mianowicie „Rozmów gramatycznych,“ w obec wymysłów i cudactw językowych Klopstocka, stawiają nowe prawidła i zarazem nową wcale teorią języka i poezji, różną od wykładanej przez szkołę Klopstockową, od czasów wojny siedmioletniej. Ponieważ Klopstock wybrał dla dzieła swego formę dyalogu, więc téż i rozprawa Schlegla ubrana jest w sukienkę rozmowy. Zresztą, polemika nie jest jeszcze rażąca i nie masz w niej śladu ani wyraźnej nieprzyjaźni ani grubiaństwa. W tymże poszycie zamieszczone fragmenta „Blüthenstaub“ młodego von Hardenberga, już nieco żywiej i w sposób bardziej cierpki wyrażają się o smaku panującym w Niemczech, źródła jego nie bez słuszności upatrując w samych warunkach życia społecznego, w rozpanowaniu się kancelaryi, sądów i w ogóle biórokracyi, wśród których ideały giną wyszydzone a miejsce ich zajmuje tak zwana praktyczność, zrozumiała nawet dla szynków. W utworze tym po raz pierwszy zdradza się tendencya arystokratyczna owój szkoły romantycznej, której założycielami byli Tieck i dwaj bracia Schlegel, zaś najszlachetniejszą i najgodniejszą podporą — autor wspomnianych wyżej fragmentów. Sam scharakteryzował się w dwuwierszu, do aforyzmów dołączonym:

Welten bauen genügt dem tiefer dringenden Geist nicht;
Aber ein liebendes Herz sättigt den strebenden Geist.

(Ducha głębiej w rzeczy wnikającego nie nasycą wszystkie światy,
zaspokoić go zdoła tylko serce kochające).

Zważywszy, pod jak srogim uciskiem jęczała wtedy arystokracja dawniejsza, ze strachu drżąca a dziś znowu zuchwała; zważywszy, że nawet stare domy panujące znikają jeden po drugim: do pojęcia stanie się rzeczą, jak pożądanymi dla dawniej szlachty być musiały marzycielskie, posępne ale zarazem i poetyczne utwory Novalisa, rycerskie La Motte Fouquet'a, legendy i sagi Tiecka, wreszcie awanturniczy w hiszpańskim guście „Alarkos“ Schlegla. Arystokracja dobiła się nakoniec własnej literatury; pracował dla niej Gete, zaś August Wilhelm Schlegel téż

samą literaturę, którą zalecał w Niemczech, następnie za pośrednictwem pani de Staël przedstawił z całą świetnością arystokratom angielskim i potomkom francuzkich krzyżowców na Przedmieściu St. Germain, nawracającym się znowu do wiary ojców: ktokolwiek chciał do świata dystyngowanego należeć lub tylko za należącego doń uchodzić, jeśli nie zostawał katolikiem, musiał przynajmniej czołem bić przed romantyką. Tym sposobem wytworzyły się aż dwie literatury: jedna wyższa i dystyngowana, druga płaska i pospolita; w początkach wieku XIX-go Kotzebue wśród średnich i niższych klas ludu niemieckiego równie był wielbionym, jak Gete przez ludzi ukształconych i do lepszego towarzystwa należących.

Poglądy Tiecka, Schległów i innych romantyków, nawet Szyllera i Getego, na tak zwane przez von Hardenberga filisterstwo, z konieczności odstręczać ich musiały od życia mieszczańskiego i wzorem ich poprzedników, czyli trubadurów i minnesingerów, zwracać natomiast ku wyższemu towarzystwu zamieszkującemu dwory i pałace. Tym sposobem z wolnych ludzi przestoczyli się z czasem na usługach pochlebców, a choć z początku przemówili w duchu rewolucyjnym, broń tę później przeciwko nim samym obrócić zdołano. W dalszym ciągu przytaczamy kilka próbek zjadliwego szyderstwa Schległów z celem wykazania, w jaki sposób zmiana wzmiankowana nastąpiła; arystokracjni zwolennicy przeszłości zuchwale napadając na porządek istniejący i na ludzi sławnych, w opinii publicznej wysoko położonych, otworzyli tém samém upusty dla szerokich i gwałtownych potoków demokratycznych. Zanim jednak zacytujemy przykłady napaści Schległów na osobistości znane i wymienione przez nich imiennie, przytoczyć mamy zamiar dłuższy nieco ustęp z Hardenberga aforyzmów, rzucających światło z punktu nie filozoficznego lecz satyrycznego na warunki życia niemieckiego w ogólności i na panujące w Niemczech poglądy o życiu. Młody poeta życie zwyczajne w Niemczech nazywa „filisterstwem“ a więc daje mu nazwę, przy pomocy której studenci wyróżniać siebie zwykli, jako wybrańcy Boży od reszty śmiertelników, bożyszczom ofiary składających:

„Życie nasze powszednie — mówi autor w jednym z fragmentów — składa się z funkcji organizm utrzymujących i nieustannie wracających. Przyzwyczajenia nasze są tylko środkiem służącym do osiągnięcia celu głównego, którym jest podtrzyma-

nie egzystencji naszej ziemskiej. Otóż filisterstwo jest owym życiem powszedniem, a środek podtrzymania takowego jest w jego oczach zarazem i jedynym celem. Filister wszystko czyni wyłącznie gwoli życiu ziemskiemu i to tylko takiemu, jakim mu się przedstawia i nawet przedstawiać musi. Poezyą zwykł filister do życia dopuszczać o tyle tylko, o ile wymaga tego przyzwyczajenie do pewnych, peryodycznych przerw w ciągu życia powszedniego. Za prawidło przyjąć można, iż przerwy takowe następują co dni siedm i możnaby też nazwać je poetyczną febrą cotygodniową. W Niedzielę filister wypoczywa, żyje sobie trochę lepiej jak zazwyczaj i upojenie niedzielne zakończy snem jeszcze głębszym jak zwykle; to też i w Poniedziałek jeszcze jest trochę ociężałym. Zabawy filistra muszą być zgodne z wymaganiami konwenansu, zwyczaju i mody; lecz i wśród zabawy nawet nie przestaje, jak we wszystkiem zresztą, mozolić się i formalizować.

„Najwyższym szczytem poezji w życiu filistra bywa dzień wesela, podróż, chrzciny lub obecność w kościele. Wypadki tego rodzaju zaspokajają najsmielsze jego pragnienia, częstokroć przewyższając nawet te ostatnie.

„Tak zwana religia filistra działa na sposób środka usypiającego; podobnie do opium podnieca, ogłusza, kojąc ból przez osłabienie. Modlitwy ranne i wieczorne są mu nieodbitnie potrzebne jak śniadanie i wieczerza; nie może się bez nich obejść. Zwykły filister wyobraża sobie rozkosze nieba w postaci kiermaszu lub wesela, podróży lub balu: filister bardziej wygładzony — przedstawia sobie niebo jako wspaniałą kościół z piękną muzyką, z pyszną ceremonią, ze stołkami dla pospolitego ludu i z miejscami wzniesionymi dla świata wyższego.

„Najgorsi są filistrzy-rewolucyoniści; do téjże kategorii należą wyrzutki postępowe, rasa nienasycenie chciwa.

„Grube samolubstwo jest koniecznym wpływem smutnego ograniczenia umysłu. Wrażenie obecne jest zarazem najwyższem i najniższem, dla żałosnej istoty nic wyższego nie znającej. Cóż więc dziwnego, że okolicznościami zewnętrznymi wytresowany rozum, staje się chytrym służalcem tępego właściciela i wysila się tylko na to, aby zaspokajać jego chuci.“

Długi ten ustęp przytoczyliśmy dla tego, aby wykazać, że opierający się na nowej filozofii romantycy, równie jak przeciwnicy ich, ulegający wpływowi zasad Russa i demokratów francuzkich, nastawali na konieczną potrzebę przekształcenia przez

pracę wewnętrzną całego życia niemieckiego i wyzwolenia umysłów z pęt nałogowego przyzwyczajenia do mechanicznych ćwiczeń religijnych, do służalczego wypatrywania rozkazów z oczu pana. W jednym z fragmentów wypowiedzianą jest myśl, za którą następnie w Berlinie, Wiedniu, Rzymie i podczas restauracyi, przyjaciele hierarchii i rycerstwa osłonili romantyków swoją opieką, jako podpory systematu konserwatywnego, odrodzonych czasów rycerskich i rzymskiego duchowieństwa. Mianowicie owa rewolucya, jakiej domagał się romantyk i zapowiadana przezeń poezya, opierają się na *niejasnem* wspomnieniu przeszłości i na *mglistém* przecuciu przyszłości. Słowa jego cytujemy niechcąc ściągać na siebie podejrzenia, iż przypisujemy mu to, o czém nie pomyślał.

„Nie masz nic poetyczniejszego nad wspomnienie przeszłości i nad przecucie lub wyobrażenie sobie przyszłości. Obraz przyszłości pobudza nas do działalności żwawszej, krótszą drogą do celu prowadzącej i *przyswajającej*; z tego to powodu wspomnienie budzi zadumę, zaś przecucie — radość“.

Nienawidzi on filozofii francuzkiej z wieku XVIII-go i panującej jeszcze powszechnie filozofii Kanta (1798), jako w zasadzie swojej — życie obecne — mających; podobnie do przyjaciół swoich, w systemacie Fichtego widzi tylko środek mogący posłużyć do połączenia przeszłości z przyszłością, a więc — do zapomnienia teraźniejszości. Jak widzimy — wszystko to pachnie średniowiecznością. Przytaczamy jeszcze jeden urywek, w którym myśl ta zdaje się być jeszcze jaśniej wyrażoną:

„Im bardziej ograniczonym jest jaki systemat, tém więcej zwykł przypadać do smaku światowym mędrcom. Ztąd też systemat materyalistów, myśli Helvetiusa i nawet Locke'go, najliczniejszych w téj klasie znalazły wielbicieli; z tegoż samego powodu i Kant ciągle jeszcze więcej znajduje zwolenników aniżeli Fichte“.

Bezpośrednią styczność z literaturą ówczesną posiadał czwarty artykuł pierwszego tego zeszytu. W artykule tym A. W. Schlegel utrzymuje, że publiczność unosząc się nad romansami La fontaine'a, własnego dowodzi spopolitowania; że uwielbienie tejże publiczności dla Jean Paul'a już nieco więcej jest uzasa-

dnioném: lecz że tylko Tieck, któremu przyjaciel jego dobrej rady nie skąpi, może publiczności dostarczyć lektury przyjemnej, lepszej niż dotychczasowa. Tak więc „Der gestiefelte Kader“, „Dzieje dzieci Heymona“, „Cudowne opowiadanie o miłości pięknej Magellony“, „Rycerz Sinobrody i jasny Ekbert“, „William Lolo“, i „Karl von Berneck“, czyli najnowsze utwory romantyczne Tiecka, miały być, zdaniem autora artykułu, zwiastunami literatury nowych i lepszych czasów i miały odrzucić romanse Lafontaine'a ze sławy niezasłużonej. Unikając ile możności nasuwania czytelnikowi osobistego naszego zdania i w tym wypadku także cytujemy odnośny ustęp, opuszczając to co powiedziane jest o Tieck'u:

„Ktokolwiek jest w stanie skleić romans bez wywołania widm i olbrzymich postaci z czasów chimerycznej przeszłości, ktokolwiek posługuje się grą zwykłych namiętności bez uciekania się do tajemnic — dowodzi tém samém, iż ceni siebie samego i swoich czytelników. Chociażby też nie zadał sobie zbyt wiele zmożu nad przedstawieniem charakterów.... może być pewnym iż mieć będzie za sobą średnią w przecięciu kategorią publiczności czytającej.... dla której sentymentalność ważną stanowi potrzebę. Takim właśnie pisarzem jest Lafontaine. Wyższém nieco jest już upodobanie w Jean Paul'u, który czytelnika częstuje strawą mniej lekką, podczas gdy Lafontaine'a spożywać można z niesłychanym pośpiechem i całemi tomami bez wytchnienia, zwłaszcza też jeśli znamy już sposób jego pisanie i powtarzające się ciągle obrazy witamy tylko skinieniem głowy, jako starych znajomych.“

Drugi zeszyt „Athenäum“ uzupełnia prace rozpoczęte w pierwszym. Znaczną część jego wypełniają „Fragmenta“, rozwijające teorię romantyzmu nowożytniej cywilizacji; znaczna liczba zdań takowych, rzuconych urywkowo i jakby epigrammatycznie, określa charakter nowej literatury, mającej zastąpić dawną, którą zburzyć pragnęło „Athenäum“. Rozprawa „über Wilhelm Meister's Lehrjahre“ sławi Getego, jak to później weszło w modę w całych Niemczech. Romantycy podzielali sposób widzenia właściwy wyższym klasom towarzyskim a nawet nie obcy arystokracji w czasach starożytnych, mianowicie: iż dwie istnieją kategorie ludzi, z których jedna przeznaczoną jest do pracy i do

życia prozaicznego, druga zaś — do bawienia się sztuką, poezją i naukami, tudzież do życia lekkiego. Myśl tę wyraża Gete w następującym dwuwierszu:

Auch in der sittlichen Welt ist ein Adel. Gemeine Naturen
Zahlen mit dem, was sie thun, schöne mit dem, was sie sind.

(I w świecie moralnym istnieje także szlachectwo. Natury pospolite obowiązki swe wyplacają pracą; natury wyższe — samém swoim istnieniem).

Głosząc też samą zasadę romantycy zaskarbili sobie łaski u reakcy z r. 1815. Teorią poezji romantycznej, rozpowszechnioną przez Schleglów, przez Tieck'a i skutkiem wpływu filozofii Schellinga, scharakteryzujemy wstępniemi słowami „Fragmentów“ nie mając miejsca na przytoczenie całego i przydługiego ustępu:

„Poezja romantyczna jest progressywną poezją uniwersalną. Przeznaczeniem jej jest nietylko wszystkie rodzaje poezji w jedną złączyć całość i zbliżyć ją z filozofią i z retoryką; pragnie ona i nawet powinna, już to mieszać, już też zlewać razem poezją z prozą, genialność z krytyką, sztukę z naturą, nadać poezji życie i warunki towarzyskie, zaś życie i stosunki społeczne poetyzować, nadać barwę poetyczną dowcipowi, wypełnić formy sztuki wzniosłym materiałem wszelkiego rodzaju, i dodać im skrzydeł humoru. Ogarnia ona wszystko co tylko jest poetycznym, począwszy od najwznioślejszego systematu, estetycznego, wiele innych systematów w sobie mieszczącego, aż do westchnienia, do pocałunku, wyśpiewanego bez przymusu przez istotę poetyczną. Może ona w obrazie utonąć do takiego stopnia, że napozór wszystko jej jedno, i że celem jej, będzie tylko przedstawienie wszelkiego rodzaju indywiduów poetycznych. Lecz dotąd nie masz jeszcze formy, któraby zdolną była ducha autora wyrazić całkowicie i nieraz też przytrafiało się, że poeta pisząc romans odmalował tylko samego siebie.“

Tom drugi „Athenäum“ zapełniony jest głównie artykułami Augusta Wilhelma Schlegel i młodego von Hardenberga; wszystkie bez wyjątku ważne są dla poznania literatury arystokratycznej, tworzącej się w Niemczech, skoro wreszcie i Gete zaczął pisać wyłącznie w duchu wyższych klas towarzyskich. Literatura takowa weszła w modę nawet wśród arystokracji francuskiej i angielskiej, odkąd August Wilhelm stał się totumfackim pani de Staël. Romantycy mieli czytelników zawsze tylko w nie-

których kółkach, podczas gdy ogół wiernym pozostał pisarzom takim jak Kotzebue, Wieland, Lafontaine, Schlenkert, Matthison i inni podobni, o których książki najwięcej dopytywano się po czytelnich. Rzecz szczególna, ale ciż sami ludzie, którzy później, że użyjemy wyrażenia dziś tak często powtarzanego, stać się mieli zakamieniałymi konserwatystami, pierwiastkowo opierając się na szczupłym kółku publiczności posiadającej sposób myślenia arystokratyczny i hierarchiczny i której ulubionymi byli pisarzami, występowali w charakterze burzliwych radykalistów i dążyli z cynizmem i zawziętością do obalenia literatury z siódmego i z ósmego dziesięciolecia wieku XVIII-go, podczas gdy ogół zachowywał się konserwatywnie, zadowolonym się okazując z istniejącej literatury i oświaty.

Zaraz w drugim zeszycie tomu II-go, większość artykułów przekracza granice, z których nigdy nie pozwolił sobie wyjść Gete, posiadający pod tym względem takt niezrównany i nigdy też nie pochwalający tonu wprowadzonego przez Schlegla, Tiecka i Hardenberga. Mowa tam o stronie poetycznej dogmatów katolickich, odrzucanych przez kościół protestancki. Tego rodzaju poezya utrzymuje się stale, obok zmyśleń politycznych, tak we Francji jak i w Niemczech, aż po dzień dzisiejszy. Nas zajmować ona nie będzie i natomiast wolimy zwrócić uwagę czytelników na pełen radykalnego ducha cynizm, z jakim założyciele nowej szkoły napadali na pisarzy, którzy, jakiegokolwiek mogli o nich wydawać zdanie uczeni, jednakże przez ciąg lat trzydziestu byli ulubieńcami niemieckiej publiczności. Kilka w tym względzie przytoczymy próbek, po więcej szczegółów odsyłając czytelnika do samego „Athenäum“.

„Wieland — głosi jeden z fragmentów w zeszycie tym zamieszczonych — wydać ma dodatki do dodatków ogółu dzieł swoich, pod tytułem: „Dzieła, zdaniem mojem liche nawet jako dodatki, lecz odznaczające się znaczną ilością niezadrukowanych stronic, które ładnie wyglądają, na pięknie satynowanym welinie“. Najsrożej obchodzi się Schlegel z Nicolaim, który jak wiadomo zawzięcie polemizował z Fichtem o filozofią, przekraczającą granice ciasnej sfery mieszczańskiej, Nicolai'emu właściwej. (Fichte zresztą złażał go jeszcze gorzej niż Schlegel). Z artykułu tego wybierzemy ustęp delikatniejszy, wyszydzający Nicolai'ego za to, iż jako członek berlińskiej akademii, w rozprawie tejże akademii zakomunikowanej, szczególną przywiązywał ważność do wizji

chorobliwych; przy tej okazji wysmiane są i nagrody wyznaczane przez Nicolai'ego, jako zachęta dla autorów dramatycznych. „Nicolai — słowa są Schlegla — widywał rozmaite dusze *obce* i wyznaczył znaczną nagrodę dla tego, kto mu *jego własną* pokaze. Ktoby potrafił dowieść, że bez żadnych względów ubocznych, jedynie powodowany zapałem dla estetyki, przeczytał do końca „Urania“ pana von Ramdohr, otrzyma w nagrodę próby *estetyczne* pana von Humboldt. Kto do końca nie dojdzie ale przeczyta przynajmniej połowę, otrzyma dwadzieścia, niedrukowanych jeszcze poezji Matthisona“. Pomijamy artykuł o antyfilozoficznych prawidłach Nicolai'ego, jest bowiem dla nas przydługi, zaś z dokumentu satyrycznego dającego staremu Kästner'owi dymissyą, jako epigrammatyście i satyrykowi, przytaczamy tylko zakończenie: „w uznaniu długoletnich zasług, dowcip nadwornego radcy Kästner'a najmiłościwiej otrzymuje zaszczytne uwolnienie od służby, z pozostawieniem mu wszystkich tytułów i pensyi“. Następuje potem cały szereg oderwanych lecz cierpkich uwag i dowcipów o berlińskim piśmie miesięcznym“ i o Nicolai'm a w końcu grubijański na tegoż paszkwil pod postacią ogłoszenia księgarskiego. „Tylko co wyszło wiarogodne sprawozdanie o długiej zatwardziałości, zakończonej pełnym skruchy nawróceniem, skazanego na śmierć literacką Mikołaja Saalbadera, wraz z rozczulającymi mowami wygłoszonymi przez niego po drodze na miejsce stracenia; znajduje się we wszystkich księgarniach za cenę dwóch krajcarów.“ W dalszym ciągu następują udatne dowcipy z wrzawy, jakiej Kotzebue i wielbiciele jego narobili z powodu iż na scenie londyńskiej w ojczyźnie Szekspira, z tak wielkim zapałem przyjętą została sztuka p. t. „Nienawiść do ludzi i skrucha“, a także z powszechnego w owym czasie wietrzenia wszędzie jakóbinów. Jako zakończenie służy „wezwanie do sądu“, czyli parodia manieri Wielanda. Żarcik ten, trochę za gruby, ściągał się do łatwości, z jaką Wieland, z autorów wymienionych w „wezwaniu do sądu“ umiał kompilować pojedyncze ustępy i przyrządzać z nich strawę dla użytku obszerniej publiczności, sam bowiem nie zalecał się ani dowcipem ani też duchem wynalazczym. „Na żądanie pp. Luciana, Piellina, Sterna, Bayle'a, Woltera, Crébillone, Hamiltona i wielu innych nad poezyą radcy nadwornego i comitis palatini Wielanda zamieszkałego w Wejmarze, ogłoszonym zostaje concursus creditorum; ponieważ w massie do upadłości należącej znajduje się wiele towa-

rów podejrzanych, zdających się być własnością Horacyusza, Ariosta, Cervantesa, Szekspira, wszyscy przeto będący w stanie titulo legitimo z podobnemi wystąpić pretensjami, niniejszém wzywają się, aby tego w terminie wskazanym przez prawo saskie dopełnili, w przeciwnym bowiem razie zmuszeni będą zachować milczenie.“ W pierwszym zeszycie tomu III-go ulega wymianiu liryka naśladowców Gleima i Klopstocka, po części bezmyślna i czeza, po części zaś czulostkowa. W tym celu wyprowadzonych znajdujemy w dyalogu trzech głośnych ze szkoły téj poetów: Vossa, Matthisona i Schmidta, nieustanne i wzajemne oddających sobie pochwały. Przytaczamy dwa czterowiersze, dotyczące Vossa i Matthisona; Schmidt bowiem mniej jest znanym i jedynie z ówczesnych Almanachów. Voss przyspiewuje Matthisonowi o nim samym:

Matthison, deine Naturabschilderung
Süss wie Honig und Wachs
Wird gefallen bis zur Verwilderung
Des Teutonischen Urgeschmacks.

(Matthisonie, kreślone przez ciebie, słodkie jak miód z woskiem, obrazy natury, nie przestaną podobać się, dopóki nie ulegnie skażeniu rodzimy smak niemiecki).

Odpowiada mu na to Matthison:

Bepflanzend mit Kartoffelknollen
Wühlst Du, o Voss, den Pindus um.
Gesotten wird die Frucht Apollen
Entzaubern im Elysium.

(O Vossie, zorałeś cały łańcuch gór Pindus, sadząc w nich kartofle; ugotowany owoc ten rozczaruje Apolla w Elisium).

Cokolwiekby powiedziéćby się dało o Tieck'u i o wielu innych pisarzach, których zuchwała i sarkatystyczna krytyka postawiła na stanowisku zajmowaném przez dawniejszych prozaików i poetów, śmiało twierdzić można, że krytyka Schleglów i filozofów idealistów wywarła na literaturę wpływ niemniej dobroczynny od krytyki Lessinga. W rezultacie, Gete i Szyller, cieszący się uznaniem zarówno nowych krytyków jak i szkoły dawniej, wyróżnieni stanowczo zostali od ogółu innych pisarzy,

których prace i znaczenie w literaturze, mogły być przedmiotem sporu; tym sposobem przynajmniej niektóre utwory bezspornie uznane zostały za klasyczne i jako takie przekazane być mogły potomności niemieckiej. Na korzyść Niemcom wyszła ta nawet okoliczność, że odtąd Getego cześć zaczęto jakby jakie bożyszcze i wielbić bez granic byle świstek z pod ręki jego wyszły; tłumy bowiem nie mają własnego zdania i zwykli iść za głosem ogólnym. Z pomiędzy poetów do nowéj szkoły należących, których reputacją wydawcy „Athenäum“ utwierdzili, albo przynajmniej kosztem innych utwierdzić usiłowali, Tieck, Fryderyk Richter (Jean Paul) i von Hardenberg (Novalis) w samej rzeczy byli w stanie oryginalnością niemiecką, dla Francuzów nieprzystępną, powstrzymać postępy francuzczyzny szerzącej się wraz z panowaniem francuzkiém. Korzystnie oddziaływały nawet te strony dwóch pierwszych pisarzy, które my gotowi bylibyśmy zganić; obadwaj, w późniejszym czasie uznani powszechnie zostali za pisarzy w swoim rodzaju klasycznych i licznych znaleźli wielbicieli we Francyi i w Anglii, skoro tamże upowszechniły się teorye pani de Staël. Osobistość Novalisa (von Hardenberga), w stopniu nierównie wyższym jeszcze niż Stolberga, służyć może za dowód, że Voss i inni pisarze silniejsi fizycznie lub moralnie, zwróceni bardziej ku życiu zewnętrznemu i mniej miękką obdarzeni naturą, błędnie pojmowali ducha religijnego właściwego organizacyom delikatniejszym. Gwałtowność ich przynosiła więcej szkody aniżeli pożytku w epoce jarzma cudzoziemskiego, gdy nawet słabości, właściwe naturom chorobliwym lub marzycielskim szukającym ucieczki w mistyce, w symbolice i w katolicyzmie, były rzetelnie narodowe i źródło swe miały w potrzebach narodowych. Mamy tu na myśli głównie Hardenberga; przejście bowiem na katolicyzm pisarza dramatycznego ze szkoły romantycznój Zacharyasza Werner i nawet Fryderyka Schlegel, chociaż także wynikłe nie z samej rachuby, lecz z usposobienia wewnętrznego i ze szczególnej skłonności, zdaje się być trochę podejrzaném z powodu okoliczności nawróceniu towarzyszących i późniejszych. Hardenberg dostarczył „Athenäum“ artykułów najważniejszych; mówiąc więc o tém piśmie, w zakończeniu wypada nam jeszcze o nim kilka słów dodać. Młody von Hardenberg nie znał historii i nawet obeznać się z nią nie chciał; przedstawiając więc sobie wieki średnie i w ogóle przeszłość w czarujących obrazach,

zamieścił w „Athenäum,” jak wzmiankowaliśmy już wyżej, „Marienlieder“ i inne poezye średniowieczną pobożnością nacechowane. Obok tego wszakże, w urywkach nazwanych „Blüthenstaub“ wyłożył bardzo jasno szereg pojęć, nieprzyjaznych materyalizmowi nowoczesnemu. Nie masz tam mowy o zabobonach i o bigoteryi, lecz poeta z głębi duszy czerpie pociechę dla narodu, w owiej nieszczęsnej chwili, gdy wszystko jęczało zgnębione pod militarym uciskiem. Świata zmysłowego i jego uciech mogli Niemców pozbawić Francuzi i posłuszni im słuźalcy urzędu sprawujący; w zamian, poeta narodowi otwierał krainę idei i słodkiej melancholii, gdzie ucieczki zwykli szukać wszyscy cierpiący, i prawdziwym też był dla narodu tego dobroczyńcą. Z tego powodu i my także lubiliśmy pieśni Novalisa i my skłonni byliśmy razem z nim marzyć, chociaż ani życzyliśmy sobie powrotu przeszłości, ani też szukaliśmy pociechy w mistycyzmie, podobnie do młodego i chorowitego poety. Z jaką prawdą Novalis oddawał własne swoje uczucia, za dowód służyć mogą jego „hymny do nocy“ zamieszczone w Athenäum (T. III s. 188), następnie zaś w zbiorze prac poety, wydanych przez jego przyjaciół. Tak *np.* w jednej ze strof maluje poezyą kochającego serca:

Nun weint an keinem Grabe
Für Schmerz, wer liebend glaubt, etc.

(Kto kochając wierzy, nie będzie bólu oplakiwać przy grobie; nikt już mu nie zabierze słodkiego przedmiotu miłości; opromieniona widzeniami noc złagodzi jego tęsknotę; wierne dzieci nieba ukołyszają jego serce. Pewną drogą zdąża życie ku wieczności; rozjaśniają się uczucia podniecone przez ogień wewnętrznego zapalu. Gwiazdzisty wszechświat rozplynie się w nektar życia, którym napojeni, sami światłemi staniamy się gwiazdami).

Z takowym panteizmem poetycznym, w inném miejscu poeta łączy religią chrześciańską i jęj historiją:

Die Vorzeit, wo in Jugendglut
Gott selbst sich kund gegeben, etc.

(Z nieopisaną tęsknotą spoglądamy na gęstym mrokiem osłoniętą przeszłość, gdy objawiał się sam Bóg. Nic nie zaspokoi palącego na ziemi pragnienia. Aby święte owe czasy znowu oglądać, wrócić nam przyjdzie zkad pochodzimy. Cóżby nas jeszcze mogło dłużej powstrzymywać? Wszak

ukochani nasi spoczywają już w ziemi oddawna; ich mogiły są kresem naszego życia;—tu na ziemi, ciężko nam i tęskno. Czegóż więcęj mamy szukać? wszak, serca nasze już nasyciliśmy a w świecie całym widzimy tylko czczość).

§ 7.

Uwagi o ruchu piśmienniczym w Niemczech, wywołanym w początkach wieku XIX-go przez Schleglów, przez filozofiją idealną i przez romantykę.

Najbliższém następstwem nowych pojęć wygłoszonych w „Athenäum“ przez Schleglów, obalenia powagi literatury istniejącej i zbudowania literackiego tronu dla Getego oraz dla romantyków, był zupełny rozbrat pomiędzy racyonalistami, występującymi w obronie sposobu pisania zrozumiałego, przystępnego dla zwyczajnych czytelników, chociażby też kosztem głębokości pojęć i gruntownego zbadania przedmiotu—a wielbicielami niedostępnęj dla ogółu górnolotności w nauce, w poezyi i w historyi. Walka od początku przybrała charakter osobisty; romantycy pierwsi miotać poczęli obelgi na obrońców literatury dawniejszęj a ci odpłacili im tąż samą monetą. Pod tym względem najwydatniejsze miejsce zajmują: artykuły Fichtego i ustępy w „Athenäum“ pióra Schlegla, dotyczące Nicolai'ego, tudzież artykuły Kotzebuego przeciwko Schleglom, i Vossa przeciwko staremu jego przyjacielowi Stolbergowi, skoro tenże przeszedł na katolicyzm. Od tęg chwili, rzecz dotąd niesłyszana, powstały w Niemczech aż dwie estetyki—katolicka i protestancka, oraz dwie literatury—demokratyczna i arystokratyczna: Gete i Szyller pośrednie zajmowali stanowisko. Walkę, mającą obudzić niezwykły ruch w całych Niemczech, w początkach wieku XIX-go rozpoczął Kotzebue sztuką p. t. „Hyperborejski osioł“, odegraną w Jena w domu profesora Schütza a następnie drukiem ogłoszoną (3). Przedstawia w nięj mło-

(3) Sztuka, w której Kotzebue tak świetne złożył dowody trywialności i zarazem talentu w oczernianiu i w przekręcaniu najniewinniejszych wyrażęń, nosi tytuł następujący: Der hyperboreische Esel oder die heutige

dzieńca powracającego z uniwersytetu, i doprowadzającego do rozpaczony narzeczoną, rodziców i krewnych—tém, iż ciągle używa języka „Athenäum“ i „Lucyndy“; w dodatku, przy pojedynczych wyrażeniach porobione są odsyłacze i w przypiskach odznaczone stronnice dzieł, z których wyrażenia zostały wyjęte. W utworze tym Kotzebue dowiódł, iż był prawdziwym mistrzem w sztuce konserwatywnej i policyjnej; za pomocą powyrywanych rozmaicie ustępów, bez ciągu i związku, przedstawia za waryatów, za ludzi szkodliwych dla obyczajów, dla religii i dla państwa, za nowatorów, którzy ośmielają się napadać na to co istnieje i panuje, chociażby téż było błędnem i fałszywem. August Wilhelm Schlegel widząc zrywającą się nad głową jego burzę i występując do walki ze wszystkiemi znakomitościami swego czasu, zręcznie zastawiał się Getem i Fichtem, posługując się nimi we własnych swoich celach: przekonywa o tém list żony Fichte'go w tym czasie właśnie pisany z Jena do męża, znajdującego się w Berlinie (4).

Nie należy zapominać o usługach w owym czasie wyświadczonych Niemcom przez Schległów, dlatego, że w późniejszym czasie talentów swoich użyli na złe, gdy jeden, retoryką posługiwał austriackiej arystokracji i hierarchii, drugi kuglarzył przed Anglikami i Francuzami indyjską erudycją i dramatyczną sofistyką. Jeden z braci tłómaczył Szekspira i z tragikiem tym, w swoim rodzaju jedynym, zapoznał Niemców jak przedtém Voss z Homerem. Obadwaj bracia, lepiej od wszystkich współczesnych umieli ocenić ogromne zasługi Lessinga i działać w jego duchu nie przestawali. Dla wyjaśnienia myśli, przytoczymy dwa ustępy z dziennika Szległów; dowiodą one nam jednocześnie, iż z pewnością nie mieli zamiaru narzucić Niemcom w rodzaju klassycznych

Bildung. Ein drastisches Drama und philosophisches Lustspiel in Einem Akt. Von A. v. Kotzebue. Leipzig, bei Kummer, 1799. Przedmowa datowana z Jena, Wrzesień 1799, poświęconą jest „panom wydawcom „Athenäum“.

(4) Pani Fichte (Fichte's Leben und literarischer Briefwechsel, I, p. 393) pisze: „Die Schlegel courtoisiren jetzt (Paźdz. 1799) Göthen erstaunlich täglich ist einer von ihnen bei ihm und ihr neues Journal (Athenäum) lässt; nur Dich und ihn gelten. Dass darüber hier (w Jena) mancherlei Rede ist, kannst Du Dir denken. Uebrigens ist Göthe vornehm geworden, er geht zu Niemanden, als zu Schiller und Griesbach.

nych rodzajów literatury ani romantyki Tiecka, ani téż humorystyki Fryderyka Richtera.

W jednym z ustępów takowych Fryderyk Schlegel usilnie zaleca prace Jerzego Forstera i przy tém zdarzeniu robi uwagę, jak dalece publiczność niemiecka okazała się niewdzięczną względem prozaika, z którego powinna być dumna więcéj niż z całej seciny innych. Jednocześnie tłómaczy dlaczego Niemcy tak mało posiadają pisarzy klassycznych:

„Mówią, że nie mamy wcale pisarzy klassycznych a przynajmniej prozaików. Jedni odzywają się o tém głośno, lecz głuپی; inni — szepczą tylko niechcąc przed pospolitą publicznością tajemnicy rozgłaszać. Gdybyśmy tylko mieli klassycznych czytelników, znaleźliby się niechybnie i klassyczni pisarze. Publiczność czyta wiele, nawet bardzo wiele; ale co? i jak? Iluż jest czytelników, którzy ponownie wezmą książkę do ręki, gdy minie już pierwsza ciekawość nowości, chociaż książka na powtórne przeczytanie może zasługiwać; iluż uczyni to nie dla zabicia czasu, nie dla połapania rozmaitych wiadomości, lecz dlatego, aby co jest najlepszego w książce, z niej sobie przyswoić i zrobione przez nią wrażenie tém lepiej w umyśle swym odcisnąć? Dopóki brak nam będzie takich czytelników, wszelkie zdanie dojrzałe o płodach piśmiennictwa do największych należeć będzie rzadkości“.

Ten sam Fryderyk Schlegel, którego później używano w Austrii dla podtrzymywania kruchemi podporami retoryki i sofistyki wszystkich duchownych i świeckich instytucyj średniowiecznych, chociażby téż wcale pogodzić się nie dawały z duchem naszych czasów — w okresie, o którym mowa, wspólnie z Fichtem nową zwiastował epokę i głos swój łączył z potężnym głosem Lessinga. Mamy tu na myśli sonet, z którego dla poparcia przykładem naszego zdania, przytaczamy ostatnich sześć wierszy:

Es wird das neue Evangelium kommen

So sagte Lessing, doch die blinde Rotte
Gewahrte nicht der aufgeschlossenen Pforte.
Und dennoch, was der Theure vorgenommen
Im Denken, Forschen, Streiten, Ernst und Spotte
Ist nicht so theuer wie die wen'gen Worte.

(„Przyjdzie nowa ewangelia“ mówił Lessing, a bezmyślne tłumy nie wiedziały otwierających się drzwi. A jednak krótkie te słowa może droższą miały wartość od całej działalności wielkiego męża).

Mało Niemcom zaszkodziło dążenie jednego z braci, mające na celu wyidealizować filozoficznie barwę lekką rzymskich elegij Getego i stronę gorszącą innych dzieł tegoż pisarza, jak „Wilhelm Meister“ i „Wahlverwandschaften“ tudzież chęćka drugiego poetyzowania rozpusty w „Lucyndzie“. Ostatni ten utwór, jak i „Ardinghello“ Hoinsen'a niewiele miał w Niemczech czytelników. Bądź co bądź, „Korinna“ i „Delfina“ pani de Staël, podziwiany przez Anglików Shelley i poezye lorda Byrona taką wziętością cieszące się w ściśle sabbat przestrzegającej Anglii dowodzą, że teoria głosząca użycie i upatrująca w miłości tylko jeden ze środków roskoszy zmysłowej, aż nadto przypadła do smaku światu możliwemu w Anglii i we Francji, tylko zabawą żyjącemu; taką to teorią wyklada i Wilhelm Schlegel w następującej pochwalie dla rzymskich elegij Getego:

„Elegie te — mówi August Wilhelm Schlegel o wydrukowanych w szóstym poszycie pisma „die Horen“ z r. 1796 poezyach Getego — są zjawiskiem nowém; zadziwiającém i nawet jedyném w literaturze niemieckiej a może nawet i w całej europejskiej — są one oryginalne i przytém nie mają barwy starożytniczej. Promieniejący w nich geniusz składa starożytnym hołd wcale nie służalczy, nie czerpie z nich nic; lecz owszem własne ofiaruje im dary, niemieckimi wierszami wzbogacając rzymską poezyą... Poeta nie tai, że *zadaniem* jego życia jest *najsłodsza z roskoszy* (cecha to charakterystyczna wszystkich poezyj dystygowanych, zarówno rzymskiej, jak niemieckiej i angielskiej) a jednak zdaje się tylko *igrać z miłością*; nigdy nie pozwala jęj podbić się aż do zatraty żywej swobody uczucia, i t. d.“ W podobny sposób Fryderyk Schlegel zaleca Bokaccia. Estetyka tego rodzaju, sama w sobie uważana, może była i słuszną; lecz w zastosowaniu do warunków społecznych życia niemieckiego, dla niemieckiego klimatu i charakteru narodowego, nie mogła być odpowiednią poezyą, właściwą krajom, w których od czasów najdawniejszych, panowały zawsze dzikie namiętności i chucie obok ślepego zabobonu.

Nie wdając się w wyrokowania estetyczne, nie możemy w tém miejscu wchodzić w rozbiór czy i o ile szkodliwemi być mogły pochwały dla dramaturgów hiszpańskich, oraz dla ich utworów pełnych genialności choć z prawideł ogołoconych. Natomiast czujemy się upoważnieni do wyrażenia stanowczego zdania, że bracia Schlegel oraz ich przyjaciele poezyi niemieckiej żadnej

nie wyświadczyli przysługi naśladowaniem form zaczerpniętych z języków romańskich, i ponawiając próbę, która się już raz była nie powiodła poetom z wieku XVII-go. Niepotrzebnie tylko obciążono poezye trudnościami formy zewnętrznej. Sonety, Madrygały i inne formy właściwe językom południowym, utrudniały wierszowanie; zręczność i wymuszoność zastępowały miejsce sztuki, zaś treść szła na ofiarę w obec formy. Sam nawet Szyller wielką wyrządził krzywdę Wirgiliuszowi, nieporównane jego hexametry przekładając na ottaverime Tassa, nadające się raczej do śpiewu aniżeli do opowiadania. Zresztą jak wiadomo, sam Tasso zajmował toż samo stanowisko względem Dantego, co Wirgiliusz względem Homera. Fryderyk Szlegel usiłując przesadną genialność połączyć z formami hiszpańskimi i jednocześnie greckimi, zupełnego doznał niepowodzenia; za dowód posłużyć mogą „Jan“ i „Alarkos.“

Najsilniej sprzeciwiał się nowej romantyce Voss, upatrując w niej kierunek groźny dla religii protestanckiej i dla wolności, z tego to powodu stał się on później głową stronnictwa racjonalistów, zwolenników jasnej i dokładnej wiedzy, wrogów filozofii Szellinga i wynikłych z téjże mistyki i dogmatyki. Przyłączyli się do niego pisarze wierni zasadom, wyznawanym przez wielu znakomitych filologów, jak Paulus, Plank, Eichhorn i Griesbach, a także znaczna liczba autorów piszących nie dla świata wykształconego i możniejszego, lecz dla ludu. Przypadek zrządził, iż w początkach wieku XIX-go na świeżo (1803) otwartym uniwersytecie w Heidelbergu, spotkali się oko w oko główni zapaśnicy dwojga literatur: demokratycznej i arystokratycznej. Z jednej strony Görres i Wagner, wydawcy poezyi romantycznych, legend i podań, ogłoszonych drukiem p. t. „des Knaben Wunderhorn,“ Creuzer i ostrożnie przyłączający się niekiedy do nich Wilken; wszyscy oni potężne znajdowali poparcie w Daubie, dopóki tenże wiernym się okazywał filozofii Schellinga. Z drugiej strony stał Voss, pierwiastkowo sam, później zaś razem z Paulus'em. Całe Niemcy przyjmowały żywy udział w walce prowadzonej obustronnie z równie oryginalną cierpkością i trywialnością, zwłaszcza téż od chwili, gdy do sporu wmięszały się rządy mianując obskurantyzm konserwatywnym, zaś oświatę — rewolucyjnym żywiołem.

Zwrot wzmiankowany nastąpił dopiero w r. 1815. Historia ruchu literackiego z owego czasu nie wchodzi już w zakres ni-

niejszego dzieła; jednakże widzimy potrzebę zrobienia niektórych uwag o związku romantyki i nowej literatury, wynikłej z nowego kierunku filozoficznego i naukowego, dostępnej nie dla ludu lecz tylko dla klas niektórych — ze stanem politycznym Niemiec. Naród niemiecki, zawiedziony po r. 1815 i zwłaszcza też po 1820 w swoich oczekiwaniach (słusznych czy też nie, rozbiierać nie będziemy), zraził się do wszystkiego co tylko wychodziło od rządów, od arystokracji, od hierarchii i od protekcją ich cieszących się dystygowanych uczonych. Zwolennicy przeszłości, rządy, szlachta i duchowieństwo, zaczęli mieć własną swoją poezją, własnych a płatnych romantyków i filozofów, przelotną podnoszących wrzawę i panujących po katedrach; mieli swoich historyków, jaśniejących po akademiach i dworach, oraz obsypywanych tytułami i orderami: wreszcie własnych swoich teologów i własną teologią, w ozdobną retorykę przystrojoną. Przyjaciela swobody nie wiele zwracali uwagi na całą literaturę filozoficzną. Naprzekór rządowi, ich kreaturom i pochlebcom, wbrew dziennikarstwu na ich służbie znajdującemu się, lub gdy zachodziła tego potrzeba uciskanemu i krępowanemu — utworzyła się groźna literatura demokratyczna, ciesząca się wziętością wśród ludu i obficie przez lud ten zasilana materyalnie, podczas gdy piśmiennictwo dystygowane mizerny z jałmużny pędziło żywot. Daremnie wypuszczono na świat średniowieczne malarstwo, dziecię w Heidelbergu zrodzone; daremnie sławiono je w pieśniach i prozie — upojenie legendami trwało niedługo. Daremnie z ogromnym kosztem odbudowywano „gniazda rozbójnicze“ (czyli zamki feudalnych panów z dawniejszych czasów) — lud gapił się wprawdzie, podziwiał i jak zwykle klaskał dziecinnie rękami; lecz zanadto dobrze znał myśli i pożądaną owych rodów rycerskich, w domach tych kiedyś gospodarujących, aby się miał pozwolić w pułapkę złapać. Zabrano się więc do odbudowywania starodawnych kościołów katedralnych, chociaż niedokończone wspanialszym jeszcze były pomnikiem budownictwa średniowiecznego i tym sposobem oddziaływać chciało na tłumy, znajdujące się już pod wrażeniem romantycznych pieśni, retorycznych frazesów i wrzawy wywołanej przez rozmaitego rodzaju kolekcyonistów, przez komitety składki i uroczystości zarządzające. I to wrażenie wszakże nie potrwało długo — pisarze bowiem demokratyczni nie omieszkali wykazać, że podczas gdy odbudowywano stare świątynie, wznawiano zarazem

i dawne nadużycia. Nawet ścisłe przymierze potężnego i genialnego Fichtego z braćmi Schlegel, z Tieck'em, z von Hardenbergiem i Richterm (5) nie było w stanie trwalszej wśród narodu zdobyć podstawy dla literatury złożonej z utworów jak „Haymons Kinder“, „Genowefa“, „der gestiefelte Kader“, i dla średniowiecznej liryki; niebawem też ustąpić na bok musiały w obec poezji nowej przypominającej Woltera i Beranger'a.

Przez czas pewien zdawać się mogło, że romantyka, czyli chęć przywrócenia przeszłości w nowych kształtach, zapanowała nad całą literaturą i nauką za pośrednictwem z jednej strony Schellinga, Dauba, Görresa i innych znakomitości ze szkoły filozofii natury i mistycznej; z drugiej zaś Schlaiermachera i innych uczonych ze szkoły platońskiej krasomówców wykształconych przez Fichtego. Lecz i to potrwało niedługo. Görres i bracia Schlegel nadali barwę romantyczną starożytnym badaniom, dopatrując się źródła światłych obrazów greckich, sztuki i mitologii starożytnej w malarstwach indyjskich i egipskich, tudzież w lubieżnej symbolice wschodniej i tym sposobem zbliżając się do drugiego z Schelling'owych systematów, zwanego nowym spinozysmem lub panteizmem. W obronie pojęć takowych przez długi czas boje staczał Daub w Heidelbergu, potężniejszy samą osobistością swoją i siłą wyrażenia aniżeli obszerną działalnością pisarską. Z drugiej strony nowa filozofia spowinowaconą była z religijnym mistycyzmem, ani Daub wszakże wraz z heidelbergskimi przyjaciółmi, ani nawet sam Gete nie byli w stanie zwyciężyć stronnictwa, na czele którego walczył Voss, w epoce, przeważnie pod wpływem interesów przemysłowych i politycznych znajdującą się. Dziennik (die Studien) wydawany przez Dauba i Creuzera, po niedługim czasie zmuszony był istnienie swe przerwać, chociaż zamieścił godne uwagi artykuły estetyczne i filozoficzne panny von Günderode. Artykuły te, drukowane pod pseudonimem Tiau, służyć mogą za dowód, że wygłaszany w nich marzycielski panteizm opanować zdołał nie samych tylko uczonych. Innego znowu rodzaju mistycyzm protegował Gete, przyjmując do dzieła swego „Wilhelm

(5) Syn Fichtego, w biografii ojca (I. s. 443) mówi: Nachdem Friedrich Schlegel sich von Berlin wieder entfernt gehabt, habe (około 1800 r.) seines Vaters Umgang sich besonders auf Wilhelm Schlegel, Tieck, Woltmann, Reichardt, Friedrich Richter beschränkt.

Meister's Lehrjahre,“ dziwaczne marzenia innej panny z Frankfurtu.

Na polu teologii, starą wiarę nowymi zdawali się przez czas niejaki utwierdzać podporami Schleiermacher w Berlinie i Daub w Heidelbergu: pierwszy przy pomocy krasomówczego wykładu filozofii Platońskiej i Fichtego, tudzież wytwornie brzmiących peryodów, — drugi przy pomocy potężnej i ostrzej dyalektyki. Wkrótce wszakże okazało się, że uczniowie Dauba wykiepowali się na bigotów, chociaż kierunek ten nie leżał w jego wykładzie i że szkoła Schleiermachera z całą swoją wątlą doktryną, z całą pstrokacizną krasomówczą, zaspokoić mogącą samych tylko wtajemniczonych, czyli raczej samą jedynie wyobraźnią tychże—nie jest w stanie oprzeć się straszliwej dyalektyce Hegla. Gdyby Hegel, wyraził był poglądy swe teologiczne z równą otwartością, jak to później uczynili jego uczniowie, byłoby się zaraz wtedy wykazało, jak dalece niedorzecznym był zamiar wytworzenia doktryny urzędowej w obec literatury i nauki, wynikłej z potrzeb epoki i do takowych stosującej się. Stało się to jasnym w naszych dopiero czasach, gdy koncylia doktrynerskie staro-luterskie rozbiły się o wstręt ludu do arystokracji, oraz do hierarchii, i gdy Schelling, powołany z Monachium do Berlina sromotną w teologii poniósł klęskę, pomimo wielkich usług dodanych naukom przyrodzonym, dotąd traktowanym tylko empirycznie. Na polu nauk historycznych, lud również nie poszedł za uczonymi, faworyzowanymi i opłacanymi przez rządy, chociaż pomiędzy nimi było wielu ludzi znakomitych i szacunku godnych: owszem, poszukał sobie gdzieindziej nauki dla siebie dostępnej i zrozumiałej. Ogół nie interesował się bynajmniej badaniami dokonywanymi przez świat uczony, przez świetne akademie oraz ich dekorowanych i utytułowanych członków. Imponujące i pełne sztuki frazesa znakomitości uczonych, nie dawały ziarna wiedzy pozytywnej, której też ogół poszukał u ludzi nierozgłośnej sławy. Myśl naszą określamy bliższymi szczegółami.

W Heidelbergu przez czas niejaki istniała szkoła, z historią i ze znajomością starożytności łączyć usiłująca śmiałą romantykę, orientalną przesadność Görresa, filozofią Schellinga i prorocze marzycielstwo, uzupełniając niemi próżnie pozostawione przez uczone prace założycieli szkoły. Jednocześnie w Berlinie, przyjaciele Schleiermachera jeszcze inną stworzyli historią. W nowo założonym uniwersytecie, dystyngowani uczeni dystyngowane

miewali wykłady. Przyswoili sobie język Fichtego tudzież Schleiermachera i z równą o przedmiotach swoich wyrażali się pewnością, jak szkoła prorocza o czasach pierwotnych i o właściwej téjże mądrości. Savigny i Niebuhr opierając się na badaniach uczonych i gruntownych, lecz przytém jednostronnych, stali się założycielami szkoły, która z jednej strony epoce naszej odejmowała nawet możliwość układania dla siebie praw (Savigny), z drugiej zaś stworzyła Rzym (Niebuhr), jakiego nie znali ani Cycero ani Liwiusz. Odtąd, co już nie było winą twórców nowej metody, historia utonęła w badaniach i systematach o wypadkach, co do których brak było wszelkich wiadomości pewniejszych, zduszona pod brzemieniem cytat dokumentów i źródeł, na których ogłaszanie rządy wszędzie chętnie dostarczały pieniędzy. Słusznie też uskarżał się lud na uczonych, że rozmyślnie ukrywają lub zaciemniają obraz życia przeszłości, który właśnie zadaniem powinien być historii. Uwielbiano wprawdzie styl Johanna Müllera w „Historii Szwajcaryi,“ lecz czytywano tegoż autora tylko historią powszechną, niezasługującą na nazwę pracy człowieka uczonego. Nikt jakoś nie mógł się zbudować uwielbieniem dla rycerstwa i patrycyatu, chociaż przez długie lata Johannes Müller rozgłosną cieszył się sławą jako niemiecki Thucydides. Ten sam los spotkał prace Niebuhra, Savigny'ego i innych uczonych w tymże rodzaju piszących. Powitano je radośnie w Anglii i we Francji, składali im hołdy doktrynerzy z rozmaitych rządów; my zaś wszyscy, w uniwersytetach wychowani, przejęci uszanowaniem dla wysokich tytułów i dla sławnych imion, skłanialiśmy się przed nimi i śladem ich postępowaliśmy; cóż? kiedy wszyscy doznaliśmy zawodu. O całej naszej robocie lud ani chciał słuhać, wysokie wzory nasze czytywane były jedynie przez świat wyższy i uczony, lud zaś domagał się wcale innej historii i dostał też ją. Tłumy poszły za pisarzami, których imion świat uczony wcale nie znał, lecz których prace mimo to znajdowały się w ręku wszystkich. Dzieła tego rodzaju, wrażającej sprzeczności z niedostępną historyczną mądrością będące, zwaliśmy płytkiem i dziecinnemi, a jednak w końcu ucieszyliśmy się widząc powodzenie Rottecka, chociaż posługiwał się historią jako narzędziem w celach polityki.

W zakończeniu, raz jeszcze powrócimy do Klingera, o którym wzmiankowaliśmy już wyżej. Zamiarem naszym jedynym będzie, przy pomocy kilku cytat i wskazówek wyjaśnić, z jakiego stanowiska Klinger, żywot wśród wielkiego świata w Petersbur-

gu pędzacy, zapatrywał się na ludzi, na piśmiennictwo i na cywilizację ówczesną, o których z naszego punktu widzenia, własne wydaliśmy już zdanie.

§ 8.

Klinger jako beletrysta prozaik.

Pierwsza praca Klingera, w rodzaju dydaktycznego i satyrycznego opowiadania, ukazała się jeszcze przed rewolucją, jak wspominaliśmy już wyżej. W wydaniu królewieckim z r. 1815 podległa ona znacznym zmianom, które wszakże mniej zasługują na uwagę, jako dotyczące samej tylko formy nie zaś wewnętrznej treści. W ogólności, w dydaktycznych opowiadaniach swoich Klinger przeprowadza myśl wyrażoną w dewizie, jaką poprzedził Fausta (6). Nazwałaby ją można posępną i niesłuszną, chociaż leży ona w zasadzie większej części romansów George Sanda. Nic dziwnego, że Klinger nigdy nie mógł stać się prawdziwym ulubieńcem publiczności czytającej, chociaż odznaczał się wielką znajomością ludzi i praktycznym rozsądkiem. Pisarz ten, podobnie do Juwenalisa, nie waha się scen gorszących i oburzających przyoblekać niekiedy w szaty dojmującej satyry i z tego powodu „Faust“ ściągnął na autora też same przygany co i „Lelia“ na George Sanda.

Postaramy się wykazać, że we wszystkich opowiadaniach Klingera, po nad całą różnaitością treści panuje jedna myśl przewodnia i z tym celem wypadnie nam rozejrzeć się w pojedynczych grupach, na jakie sam autor opowiadania swoje rozgatkował odnośnie do przewodniczącej im idei głównej. Poprzednio wszakże pragnęlibyśmy wyjaśnić, w jaki sposób autor, niezależnie od idei głównej, formułuje zdanie swoje o współczesnym mu życiu i w tym celu wybieramy jego „Fausta,“ romans cyniczny, którego wcale nie mamy zamiaru zalecać skromnemu czytelnikowi.

(6) All this with indignation have I hauled
At the pretending port of the proud world;
Who swol'n with selfish vanity, devise
False freedoms holy cheats, and formalies
Over their fellow slaves to tyrannize.

„Życie, czyny i wędrówka Fausta do piekieł“ przedstawia więcej znajomości ludzi, historyi i polityki współczesnej, aniżeli poezyi i czystego a powściągliwego smaku; obok tego zaś zawiera pogląd Klingera, z właściwego mu punktu widzenia, na historią postępów oświaty w ostatniem dziesięcioleciu wieku XVIII, nad którą zastanawialiśmy się w poprzedzających rozdziałach. Pod formą opowiadań, Klinger z gorzką ironią maluje kolejno filozofią i romantykę, walkę mistycyzmu z zdrowym rozsądkiem, chorobliwe marzycielstwo umysłem słabym właściwe, śmieszny a powierzchny racjonalizm, przechwałki niedouczonej sawantek, sięgających po sławę poetycką i literacką. Rozwiązły napozór „Faust“ oraz inne opowiadania Klingera służyć mogą za dowód, że pisarz ten głęboko przeniknął epokę sobie współczesną i trafnie przewidział najbliższą przyszłość. Czytelnik myśl naszą tém lepiej zrozumie, gdy mu przytoczymy słowa, włożone w usta diabłu przez Klingera w „Fauście:“

„Nadęte pokolenie to rozszałe do tego stopnia, że nawet kobiety—słyszycie duchy i potęgi piekielne?—pisywać będą książki. Wszak znaną wam jest próżność córom Ewy właściwa, niepotrzebuję więc mówić, jakich wtedy z siebie porobią cudaków. Pisanie książek stanie się ogólnym rzemiosłem, przy pomocy którego zarówno geniusze jak i partacze zdobywać sobie będą wziętość i sławę, nietroszcząc się o to czy nie zamącą w głowach współobywatelom i czy nie rzucają żarzewia do serc niewinnych. Namacają, wymierzą i obejmą wzrokiem całe obszary nieba i ziemi, samego szatana, nawet skryte siły przyrody i ciemne przyuczyny zjawisk, potęgę wprawiającą w ruch gwiazdy i komety w przestworach powietrznych, niezmierną wieczność, wreszcie cały wszechświat widzialny i niewidzialny. Powynajdują słowa i cyfry na oznaczenie tego co niepojęte, nagromadzą mnóstwo systematów, dopóki nie okryją ziemi ciemnościami, wśród których błyskać będą same tylko wątpliwości, jak błędne ogniki ciągnące wędrowca na bagno. Zdawać się im będzie, że widzą jaśniej dopiero wtedy, gdy odtrąciwszy wiarę, jakby kupę starych gruzów zniewoleni będą z woniejących szczątków mistycyzmu i pseudo-poezyi, rozsądku i zabobonu ulepić nową jakąś potworną mieszaninę. Wtedy, roztwórzcie na rozcież drzwi piekieł dla wchodzącej w nie ludzkości!“

W témże miejscu, autor wydatnemi rysami odznacza zachowanie się Niemców w sprawach politycznych i w sposób sarkastyczny

choć wierny, bo i dziś do sprawdzenia nietrudny, maluje ich charakter służalczy i nieczuły na poniżenie, skutkiem długoletniej niewoli. Z prawdziwem mistrzostwem wyszydza powstałą w czasach romantyki i odświeżonej średniowieczności, modę zachwyca- nia się razem z Tieck'em nad prostotą legend.

Życie dworskie, jak i w innych zresztą utworach swoich, Klinger przedstawia w smutnych kolorach, w jakich przedstawiło mu się w ciągu jego życia... a miasta cesarskie, zwłaszcza zaś swoje miasto rodzinne—jako siedlisko ducha kramarskiego i śmie- sznej próżności, popychającej bogatszych do opłacania patentów szlachectwa (7). Takiemi też znaleźmy te miasta za czasów istnie- nia Rzeszy; Kolonią wyszydza jako gniazdo papizmu (8). Nie przepomina o żadnym modnym dziwactwie; żartobliwie wspomina o Lavaterze i o jego fizyognomice. Obok tego wszakże, niestety! z widocznym upodobaniem maluje jedną po drugiej sceny z życia ludzkiego, najobrzydliwsze i najbardziej oburzające, tudzież roz- pustę w rozmaitych jej postaciach i najrozmaitszym epokom właściwą, a więc w pewnej danej chwili nigdy rzeczywiście nie istniejącą.

Przy tém wszystkiém błędnie ocenilibyśmy Klingera, gdy- byśmy wyobrazić sobie mieli, że podobnie do pani Georges Sand, powoduje się on tylko popędem chwilowego kaprysu lub wyobra- żni. Owszem, w opowiadaniach swoich rozwija tylko właściwy sobie pogląd na życie i całe dziesięć tomów prac jego przenika i wiąże w całość *jedna* myśl zasadnicza. Nie jest to z naszej

(7) Długi ustęp, wyszydający manią kupowania patentów szlachectwa, następującymi zakończył słowami: „*Seht, hier ist Gold, wofür ihr gern das heilige römische Reich verkaufen würdet, wenn ihr nur einen Narren finden könntet, der den ungeheuern Rumpf ohne Kopf, Sinn und Verbindung kaufen möchte.*“

(8) Er setzte sich in Köln in Ruhe—mówi Klinger—hier legte er sich aus Missmuth und Langeweile aufs Studiren, verschlang alle Legenden, alte Zaubergeschichten und Herengeschichten, erhitzte, verwilderte seine Einbildungskraft und fasste aus Patriotismus, (worin—dodaje złośliwie—ihr Deutschen alle Völker übertrefft), ganz natürlich eine Vorliebe für die Reliquien und Legenden des Orts seines Aufenthalts. Nichts übertraf nach seinem Sinne das Wunder der eilftausend Jungfrauen (i nie dziwnego). Die Legende der heiligen drei Könige aus Morgenland wurde sein Labsal und schon vor seiner ersten Ehe unternahm er, ihre Geschichte zu schreiben, *bisher ist er aber mit ihnen noch nicht nach Bethlehem gekommen. Er schreibt, wie Du siehst, nach deut- scher Art und Kunst.*

strony prosty tylko domysł lub samowolne tłómaczenie zamiarów autora, na poparcie zdania naszego przytoczyć możemy własne słowa Klingera. Mówi on, że w piętnastu opowiadaniach swoich postanowił rozwinąć i uwydatnić myśl zaczerpniętą z Russa i któ- rą już nigdy nie porzucił, mianowicie ideę pierwiastkowej równo- wagi pomiędzy namiętnościami a rozumem, postępu ludzkości, życia ucywilizowanego, pojęcia swoje o życiu dworskiem, o swo- bodzie i o niewoli (9).

Pisząc dzieje powszechnie niepodobna nam wykazywać roz- biorem szczegółowym prac Klingera, w jaki sposób autor wywią- zał się z trudnego zadania, któremu pracę całego życia swego poświęcił; w każdym razie wszakże nad pisarzem, który niewy- łączając Getego, bliżej i lepiej od innych pisarzy niemieckich miał sposobność poznać dwory, panujących, ministrów, rządu i sto- sunki społeczne, wypada nam zatrzymać się dłużej niż nad jakim pospolitym romansopisarzem. Tém większą na utwory jego zwraca- my uwagę, im bardziej rażący przedstawiają kontrast z roman- sami obliczonemi na potrzeby czytelników publicznych lub wyrobem spekulacyi księgarskiej będącemi a z której to kategorii nie wy- łączamy nawet romansów Getego. Klinger jest pisarzem samo- dzielnym, wszędzie wypowiada własny pogląd na życie i własną filozofią życia; być może iż z tego powodu ustępuje innym poe- tycznością, lecz bliższy pod tym względem rozbiór nie będzie na- szym przedmiotem. Śmiałą ręką kreśli on obrazy wieku i ludzi, stawiając je w obec utworów, wychodzących z pod pióra humo- rystów, romantyków, sentymentalistów, genialnych i płaskich ro- mansopisarzy. Dla uwydatnienia jego zapatrywania się na życie i sposobu, w jaki przedstawia właściwą sobie filozofią, wypadnie nam zrobić kilka uwag o jego opowiadaniach. W tym celu po-

(9) Diese ganz verschiedenen Werke—słowa są Klingera—sollten mei- ne aus Erfahrung und Nachdenken entsprungene Denkungsart über die nat- ürlichen und erkünstelten Verhältnisse des Menschen enthalten, dessen ganzes moralisches Dasein umfassen, und alle wichtige Seiten desselben berüh- ren. Gesellschaft, Regierung, Religion, Wissenschaften, hoher idealischer Sinn, die süßen Träume einer andern Welt, die schimmernde Hoffnung auf reineres Dasein über dieser Erde, sollten in ihrem Werthe und Unwerthe, in ihrer richtigen Anwendung und ihrem Missbrauche, aus den aufgestellten Gemälden hervortreten, die natürlich eben so vielseitig werden mussten, als sie sich uns in der moralischen Welt durch ihren schneidenden Contrast auffallend darstellen.

dzielimy takowe na grupy, z których pierwsza obejmuje następujące utwory: „Życie, czyny i wędrówka Fausta do piekieł“, „Dzieje Rafaela de Aquillas“ i „Geschichte Giafars des Barmeciden.“

We wszystkich tych trzech powieściach, z których każda zajmuje po jednym sporym tomie, autor na życie ucywilizowane wygłasza pogląd pęsepnny, jak go po części zaczerpnął z Russa, po części zaś własnóm wyrobił doświadczeniem. Przedstawia nam silną i lepszą organizacją w zapasach z żywiołami świata i z nieubłaganym losem. Osobistości w opowiadaniach tych przedstawione, usiłują rozmaitemi drogami przez życie rzeczywiste przebić się do ideału; Faust i Rafael wśród usiłowań tych giną: pierwszy i moralnie i fizycznie, drugi tylko fizycznie: Giafar przebija się do celu. We wszystkich opowiadaniach Klingera widać wiarę autora w nieubłagane wyroki losu; z Bonapartem dzielił nie tylko wiarę w fatalizm lecz i uczucie głębokiej pogardy dla tłumów, powodujących się namiętnościami i głosem opinii, a więc słabych i dla tego tóż właśnie pełnych wysokiego o sobie rozumienia. Dla Klingera, jak i dla Bonapartego, ludzie jakich w życiu zwykliśmy spotykać, tę jedną tylko zdają się mieć wartość, iż służyć mogą za narzędzie w ręku organizacyi silnych. Z tego to może powodu, jak przekonywają pisma ludzi przez Bonapartego używanych, kreatury jego czuły się zadowolnione z tego, że posługiwał się niemi niekoniecznie w dobrym celu. Według pojęć Klingera o fatalizmie, Bóstwo zdaje się podrzędne zajmować stanowisko; fatalizm jego, ma w sobie coś Eschylesowego, strąca nawet władzę bogów Saturna: nieubłaganą potęgę jego Prometeusz ukazuje w oddaleniu Jowiszowi, na tron zasiadającemu.

W trzech wyszczególnionych dziełach autor przedewszystkiém wykazuje, przy pomocy rozmaitego rodzaju przykładów, że ukształcenie moralne i naukowe nie jest w stanie zaradzić klęskom, jakie za sobą prowadzi koniecznie cywilizacya i że większość ludzi w tém głębszą zapada przepaść, im większe bogactwa i rozkosze zdobywa sobie mniejszość, cały swój rozum wysilając jedynie na udoskonalenie życia zewnętrznego. Wszystkie potężne osobistości wyprowadzone przez autora na scenę, łamią się i giną dla tego, że chcą kroczyć wbrew przeznaczeniu i przyrodzie. Faust upada skutkiem wrażliwości uczucia, skutkiem nieukróconej wyobraźni; rozbija się o teź same wady i występki społeczeństwa, do których pomnożenia sam się niegdyś przyczyniał, i które bądź co bądź, nieukrócona fan-

tazya autora, zwłaszcza tóż w Fauście, maluje w kolorach przesadnych. Przytaczamy ustęp z „Fausta“ dla wyjaśnienia, w jaki sposób Klinger, w awanturniczém opowiadaniu swém, zamierzył uwydatnić sprzeczność pomiędzy niezepsutą naturą ludzką a życiem rzeczywistém, religią ludową i właściwemi jej zabobonnemi pojęciami, wreszcie urządzeniami społecznymi i administracyjnemi, jakimi zawsze były i pozostaną tóż na świecie.

„Najkrótszą i najdogodniejszą drogą do zdobycia szczęścia i sławy zdają mu się (Faustowi) być nauki. Ktokolwiek zna te syreny i słyszał zwodnicze ich pienia, jeśli nie traktuje nauki jak rzemiosło, czuje iż nie potrafi palącego pragnienia niemi zaspokoić i celu swego dopiąć. Długo błąkał się po labiryncie i w rezultacie pełen wątpliwości i zniechęcenia narzekać zaczął na ludzką nieprzenikliwość i na Stwórcę, który człowiekowi dał pragnienie światła, nie dając mu zarazem siły do przebicia się przez ciemności. Szczęściem jeszcze byłoby dla niego, gdyby walczyć mu przychodziło z temi jedynie uczuciami. Lecz czytanie w księgach mędrców i poetów rozbudziło w duszy jego tysiące nowych potrzeb i rozkołysało wyobraźnię obrazami rozkoszy, których tylko władza i złoto dostarczyć mogą; odtąd jedyne to uczucie ogniem krążyło mu po żyłach i pochłoneło niebawem wszystkie inne władze jego ducha.“ Faust usiłuje przemocą poprawić świat i uczynić go sprawiedliwszym poetycznie, w tym celu posługiwać się musi szatanem; niebawem jednak przekonywa się że nietylko złe powiększył, ale jeszcze liczbę klęsk pomnożył. Rzuca się więc w rozkosze i w szaloną zmysłowość, w której cynicznych scenach autor obrzydliwy przedstawia obraz zepsucia rodzaju ludzkiego.

Faust działać chce przemocą; Rafael de Aquillas strapiiony widokiem zepsucia życia cywilizowanego, innemi znowu drogami chciałby złe istniejące jeśli nie wykorzenić, to przynajmniej złagodzić. Nie walczy z niem w imię sprawiedliwości i zemsty, jak Faust; lecz pogrąża się w słodkiem marzycielstwie, przemyśliwa jakby złe uczynić znośniejszém i mniej rządzém. Bohatorem jest właściciel ziemski w Hiszpanii za czasów Filipa III-go, pragnąłby złagodzić klęski, źródło swe w hierarchii i fanatyzmie mające a tymczasem pod ciosami ich ginie. Przy tej zrzeczności autor z całą otwartością wygłaszał swe pojęcia fatalistyczne, każąc bohaterowemu swemu szukać pociechy nie w samej tylko dobroci i czystości serca, lecz także w poddaniu się wyrokowi ślepego losu.

Źródłem poddania się losowi — mówi autor — jest wiara w nieodwołalność przeznaczeń; ludzie nie chcą otwarcie do wiary tej przyznawać się i zwykli ją też osłaniać rozmaitego rodzaju zabobonami. Dla uwydatnienia myśli autora, z księgi czwartej romansu, przytaczamy dosłownie ustęp, w którym autor mówiąc że godność i wartość człowieka znajdują niekiedy uznanie, dodaje:

„Przy tém wszystkiém, moźni świata tego widzą w ludziach tylko własny swój utwór; bezczelnie ciemieją ogół i pojedyncze jego jednostki, ani domyślając się nawet czém jest i czém mógłby się stać ów sponiewierany i zgnębiony człowiek, gdyby tylko pamiętał o swych prawach przyrodzonych i o swęj godności. Rafael do liczby gnębicielei nigdy należeć nie będzie. Wprawdzie wywoływać ich do walki sam zuchwale nie będę, lecz nie zejde ze stanowiska, wskazywanego przez wrodzone mi uczucie, choćby też Bóg wie co spotkać mię miało: uczucia tego nie zmieni ani lis czerwonawy, według wyrażenia Pindara, ani srodze ryczący lew.“

Wszystko, co autor w książce tej wypowiadał o walce z zabobonem, o nietolerancyi, fanatyzmie księzym, o prześladowaniu nieposłusznych dogmatom ustanowionym, ściagało się raczej do przeszłości aniżeli do epoki współczesnej; lecz dziś niestety! zaczyna znowu nabierać znaczenia. Poniżej przytoczyć się mające ustępy z dzieła Klintera, wyjaśniają nam pogląd autora na życie; w postępowaniu i w interesach bodaj odmiennych trzymał się zasad. Nie szukajmy w nim ani filozofii oderwanęj ani też błysków twórczję poezyi: cechują go spokojna rozwaga i praktyczny rozsądek, styl szlachetny i wyrojenia obrazowe. Faust jest nieukróconym i rozwiązłym, Rafael — słodkim, łagodnym i miłym a styl autora takowemu charakterowi osób w zupełności odpowiada. W sposobie traktowania przedmiotu Faust i Rafael wyraźne przedstawiają przeciwieństwo; w Rafaelu wiele jest czułych ustępów, zawiódłby się wszakże, ktoby w nim szukać chciał czegoś więcj nad właściwą Klinterowi filozofią praktyczną, silną i mezką, tudzież nad głębką znajomość świata. Niepodobna więc było Klinterowi, zyskać sobie w Niemczech obszerniejszego koła czytelników. Spotkał go ten sam los co i hrabiego Platen; w Niemczech bowiem, pod wpływem szkolnej mądrości i sekciarstwa znajdujących się a przytém zawsze skłonnych niezrozumiało poczytywać za głębokie, zaś ciemne za uczone — rzadko przytrafiać się zwykli pisarze posiadający znajomość ludzi i świata, orygi-

nalność i pogląd rzetelny na życie, a szarlatani zawsze najliczniejszych mają czytelników. I jakże nawet mógłby się wyrobić zmysł do pojmovania wspaniałej prostoty natury, wśród narodu próżnego, zajetego drobiazgami życia małomiasteczkowego, nawykłego do wyczekiwania i do przystosowywania słówek, nieznającego zupełnej swobody myśli i wolnej całkowicie prassy; wreszcie zafukanego przez mnóstwo drobnych dworów, przez uczone wszechnice i pełzających słuźalców, przez plutokratyczną pychę i przez ducha kramarskiego miast handlowych i wysoce mądrych radców w nich urzędujących?

Podobnie do George Sanda, Klinter w ogólności zapatruje się na życie posępnie; bohatera swego (Rafael) przez mnóstwo najrozmaitszych sytuacji, wśród trwogi i zwątpienia, doprowadza wreszcie do rezygnacyi, a więc do uczucia równie niebezpiecznego jak i zwątpienie. Rafael staje się ofiarą inkwizycyi i wśród straszliwych cierpień głośnie szyderstwo rzuca w oczy katom. Klinter scenę tę maluje z tym jedynie celem, aby wśród przejmujących dreszczem przygotowań do tortury, bohaterowi swemu włożyć w usta słowa wstretu dla środków policyjnych i inkwizycyjnych, mających niby religią podtrzymywać:

„Precz z waszym Bogiem — woła Rafael — moim Bogiem jest potęga mego serca, dodająca mi bodźca do uszlachetnienia ducha i pozwalająca mi preczuwać rozwój szerszy, wyższy i zaciejszy. Czyli się pod tym względem mylę, być może, sam niedługo się przekonam — blizkim jestem bowiem rozwiązania nierozwikłanej zagadki; tyle tylko czuję wyraźnie, że nad krajem, gdzie żyją, używają szacunku i szczęścia tacy jak wy ludzie, nie rozciąga panowania swego Istota, którą zowiecie Bogiem. Unosząca się w niezmiernych przestworach kula ziemska, dźwiga i karmi zarówno złych jak i dobrych; lecz panują na niej źli i niesprawiedliwi, a wy jesteście tego dowodem.“

„Bluźniłbym Najwyższemu gdybym przypuszczał, iż zwróci na was swe oko, skoro ciało moje oddacie zniszczeniu. Nie wiem co nad dzikim choasem panuje: przypadek, przeznaczenie, czy konieczność — mówią zarówno głupcy jak i mędracy a ja za nimi powtarzam; bez nadziei ale też i bez trwogi stoję w obec tej siły i tém czuję się od was wyższym. Szaleńcy! wyobrażacie sobie iż Bóg rzucił mię w wasze ręce, abyście na mnie popełnili jedną zbrodnią więcj? Wyzywacie mię z kolei przeznaczenia a na tém mogę tylko zyskać. Nicość albo wieczny mrok czy też świa-

tłość! Czuję, że nie myli mię tęsknota pociągająca mię ku światłu, wolności i poznaniu, napełniająca ducha mego słodkiem przeżuciem i nadzieją. Spieszcie nasycić zemstę waszę na mnie!

W „Giafarze“ Klinger wskazuje trzecią jeszcze drogę zabezpieczać mającą od szkodliwych następstw cywilizacji, jedynie stronę zewnętrzną na względzie mającej i które uwydatnia ze strony nowój, niedotkniętej w „Fauście“ i w „Rafaelu.“ W obec egoistycznie rozwiniętego pokolenia, zagrzęźłego w zepsuciu i w popolitości, Giafar staje ani zuchwale jak Faust, ani téż biernie jak Rafael, tylko heroizmem i fatalizmem opancerzony; owszem, złe nieodłączne od postępów kultury ludzkiej zwalcza potęgą rozumu, niezachwianém uznaniem prawa moralnego przez rozum dyktowanego, mając za oręż wolną wolę i czyste pobudki. Autor nie dba o wielką ścisłość w zachowaniu kolorytu wschodniego, który téż nie obudza interesu w czytelniku. I tym razem także główném dlań zadaniem jest wyjaśnienie stosunku pomiędzy życiem ludzkim a naturą wewnętrzną i wieczną. Zaraz na początku dzieła autor określa stanowisko, z jakiego w rozważaniach w formę romansu przyobleczonych, zapatrywać się ma na sprawy ludzkie, na walkę dusz szlachejnych z zepsuciem, mądrością życia zwaném. W końcu książki, szatan i tu także, jak w „Fauście“, główną rolę odegrywający; wypowiada treść istotną dzieła, że rozum ludzki i wola silna, wiele są w stanie dokazać, chociaż napozór zdawać się może inaczej.

„Pojęcia nasze o Bogu, o świecie, o ludziach, o wszystkich zjawiskach tak w sferze fizycznej jak i moralnej—mówi autor—wyrabiają się przez doświadczenia pierwiastkowe, przez nastrój duszy naszój, przez stopień panowania rozumu nad namiętnościami i szczególnie téż przez potęgę serca, owego źródła poczucia moralnego. Ztąd téż pochodzi, że jedna część ludzi niezmierną masę przedstawiającą tylko zjawiska, których nie pojmujemy ni przyczyny ni celu, zapełnia okropnościami, podczas gdy część druga, szczęśliwsza czy mędrsza, wesołym otacza ją blaskiem. Nikt uwolnić się całkowicie nie może od uczucia z pierwszych wrażeń wynikłego, pozostawia ono ślady niezatarte w głowach nawet najzinniejszych i najjaśniejszych patrzących“ (10).

(10) Uwaga ta bardzo jest ważną pod względem historycznym. Zważmy, że Gete i Klinger, zrodzeni w tém samym mieście, lecz wśród odmiennych warunków i z rozmaitych stanów, zupełnie inaczej zapatrują się na miasto

W tych to słowach, jak wspomnieliśmy już wyżej, autor określił stanowisko, z którego zapatrywać się należy na 400 stronnic zajmujące dzieje prób i pokus Giafara. Innými mowiąc słowami, w dziele tém Klinger z nowój strony przedstawia obraz życia, jak je z własnego poznał doświadczenia. W końcu wielkiemu kusicielowi Leviathanowi, przedstawicielowi ciała, zawsze od ducha potężniejszego, wkłada w usta słowa wyrażające, czém odparł go Giafar, zdający się już padać pod ciosami losu, z którym dzielnie był walczył:

„Rozbiła się o niego—mówi Leviathan—cała moja przebiegłość i znajomość serca ludzkiego. Prawodawcą jego i kierownikiem jest rozum. Wyższy nad wszelkie postrachy, któremi go otaczałem, stał niewzruszony! nie strwożył się przed groźném mojem spojrzeniem, nie zdrzął na widok bliżkiej i strasznej śmierci! Widząc go stojącym przedemną zimnym i wspaniałym, doznałem wszystkich udręczeń naszego bytu. Do wściekłości doprowadzony gadanią jego o cnocie, już odważyć się miałem przekroczyć granice władzy mojej nad nim... zachwycał się nad tém cośmy utracili (11). Zmuszony byłem uciec.“

W ustępie nacechowanym gorzką ironią, Klinger szatanowi swemu wzorem lojalnych i konserwatywnych zwolenników porządku istniejącego, jak to i w naszych czasach aż nadto słyszeć się daje, każe przeklinać rozum, skoro rozwinięcie jego, — rzecz nieunikniona — prowadzi za sobą niejaki szkodliwe następstwa. W przekleństwach szatana, Klinger dał do zrozumienia, iż ani liberalizm ani racjonalizm, same w sobie uważane, nic nie mają zdroźnego i że dopięro w ręku ludzi próżnych, przykrywających się niemi jak płaszczykiem, stać się mogą nagannemi. Szatan wykrzykuje: „Przeklętym niech będzie rozum człowieka! Przez rozum to chciałem Przedwiecznemu wydrzeć jednego z ludzi, a tytkom go do Niego przybliżył! Przekleństwo i raz jeszcze przekleństwo! Przeklętym niech będzie zimny i nagi rozum! Wielką jest siła moralna człowieka, gdy nią kieruje rozum,

nych warunków i z rozmaitych stanów, zupełnie inaczej zapatrują się na miasto swe rodzinne i na spędzoną w niem młodość. Co do nas to nie chcemy mówić o sobie, lecz przyznać się musimy, że i dziś nawet niepodobna jest nam uwolnić się od wpływu pierwszych wrażeń na cały sposób myślenia.

(11) Wzorem Persiusza, Klinger najsroźsze udręczenie dla zbrodniarzy widzi w tém, że: Virtutem videant, ingemiscantque relicta.

i tylko przy jego pomocy ostać się może człowiek, jako obraz Przedwiecznego! Nie zaczepię już żadnego z takich, którzy powodować się dają rozumowi, którzy robią dobre dla samego dobra, bez nadziei nagrody, a dla których cnota jest naturą i przeznaczeniem! Wy towarzysze moi, bierzcie się do tych którymi powodują zabobony, którzy drżą przed karą a pożądliwie wyglądają nagrody, mającej przewyższać wszystkie znane im rozkosze. Rozum — to twierdza w skałe wykuta; dopiero zabobon rozciąga nad nią słomianą strzechę wyobraźni: jedną iskrą ziemskiego ognia rozniecajcie więc ogień w wyobraźni a zduście spętanego w nię niewolnika!“

Z trzema temi romansami wzajemnie uzupełniającemi się i przedstawiającemi posępny obraz życia ludzkiego, w związku znajdują się dwa inne opowiadania tegoż autora, które Klinger przystroił w orientalną sukienkę dla tego tylko, iż w chwili ich wyjścia na świat (1794 — 1795) autor nie mógł z całą swobodą, jak tego cel jego wymagał, mówić o dworach i rządach, o książętach i miastach. Mamy tu na myśli „Przedpotopowe wędrówki Mahula“ i „Fausta Azyatę“. W „wędrówkach Mahula“ znajdujemy obraz dworów, miast, panujących i arystokracji, pod łatwą do rozpoznania maską. „Wędrówki“ z żywą prawdą malują spostrzeżenia autora, który z szyderym humorem przedstawia w karykaturze życie świata dystygowanego, jak je miał sposobność poznać w swych podróżach. Dostyby nam było tylko uchylić nieco zasłony, aby z okazji rozbioru „Wędrówek Mahula“ przedstawić czytelnikowi całą ówczesną kronikę skandaliczną; częścią jednak rozszerzyłoby to zbyt znacznie ramy naszego opowiadania, częścią zaś nasunęłoby nam pod pióro skandale i zgorznięcia, których przytaczania unikamy, jeśli nas do tego nie zmusza konieczna potrzeba.

Obok satyry i opowiadania w satyrycznym tonie, dwa wzmiankowane utwory mieszczą jeszcze w sobie zasady rzetelnej mądrości politycznej i filozofii życia w obec pojęć panujących i teorii wyznawanej zazwyczaj przez ministrów i urzędników pod rządami słabych lub lichych monarchów. „Faust Azyata“ przedstawia kontrast pomiędzy prawdziwą mądrością władcy a zmysłowemi żądzami i niczem nieukróconą genialnością pierwszego Fausta. Opowiadanie to jest dalszym ciągiem „Wędrówek Mahula“ jak „Hrabina Rudolstadt“, pani George Sand jest dalszym ciągiem „Consuela“ téjże autorki. Klinger za pomocą przykładów stara się wykazać, że

w czynnościach ludzi pojedynczych i nawet rządów, wszystko zależy od czystości zamiarów władzę dierżących; zdaniem autora przy czystości zamiarów ludzi u steru stojących, czyny obojętne nawet wychodzą na dobre, gdy tymczasem bez takowej nawet dobre na złe wychodzą zwykły. „Z opowiedzianych wypadków wynika — mówi autor — że wzniosła dusza i dobre serce nieoszaczanemi są darami nieba; najwyrafinowani nawet dworacy mogą je wprawdzie przytłumiać chwilowo i obdarzonych niemi na błędne wprowadzić drogi, lecz zniszczyć ich całkowicie nigdy nie zdołają. Najpiękniejszym tryumfem ludzkości nad potęgą złego, jest zwycięstwo monarchy chociażby tylko połowiczne nad zdradzieckimi namowami, nagabaniem i pokusami, którymi arystokraci i dworacy, przez całe jego życie, od kolebki aż do grobu nakłonić go usiłują, aby władzy swęj nadużył i żądze swe zaspokoił. Ludzie w naganie porywcy, pełni najlepszych zamiarów marzyciele, śmiało mędrkujący teoretycy, zaufani w sobie mędrzy niech pomną, że monarcha, którego w opowiadaniu naszym kalif przedstawia, czyni więcej niżby tego dokazał nie jeden z nich w podobnym znadując się położeniu.“

W liczbie powieści Klintera, dwie szczególnie pod postacią nie wymysłu lub allegoryi lecz otwarcie, bez orientalnej maski, wypowiadają rezultat obserwacji i rozmyślań autora nad życiem politycznym i społecznym współczesnej mu epoki. Mówimy tu o „Historii Niemca z najnowszych czasów“ i o „Światowcu i pocię.“ Jeszcze wyraźniej i na ten raz bez żadnej osłony, zdanie swe o czasach Bonapartego wyraził w trzech tomikach „Rozmyślań.“ Sam Klinger w następujących słowach daje nam wskazówkę co do celu „Historii Niemca.“ „W książce téj — mówi autor — chciałbym przedstawić jedno ze zjawisk świata moralnego, które z początku obudziło wielkie nadzieje; następnie w tłumach roznieciło przestרח a w końcu ucieszyło nielicznych znawców, pomimo lekkiego przerażenia widzących jednak w zjawisku coś nadzwyczajnego. Człowiek, którego czyny w rozmaitych sytuacjach życia przedstawić usiłowałem, w młodości swęj, rozpoczynając drogę życia, potrafił zwrócić na siebie uwagę całej ludzkości; zaledwie wszakże doszedł do połowy żywota, złość i zaślepienie przyćmiły blask jego imienia tak, iż w końcu dla téj samęj ludzkości stał się przedmiotem wstrętu.“

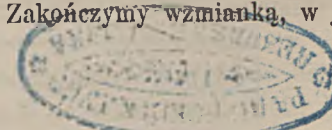
Mówiąc wyraźniej, Klinger przedstawia wychowawca Russa, a więc człowieka na stan natury i na cywilizacją zapatrującego

się jak i sam autor, staczającego boje z warunkami życia społecznego, jakimi były od wieków i na zawsze też pozostać muszą. Rzeczywistość, rzecz prosta, ukazuje się w tym świetle, w jakim widzieć ją mógł sam piszący; lecz dla nas przedmiot to pomniejszej wagi. O książce wzmiankowaliśmy z tego tylko tytułu, iż odrysowała się w niej osobistość genialna, potężna, nieskończenie lepiej od Russa znająca świat i ludzi, choć poprzednio ideami filozofa genewskiego przejęta. Zapatrujemy się na dzieło to jedynie z punktu historycznego, wszystko nam więc jedno jakie mianowicie maluje obrazy, jasne czy ciemne, wesołe czy też posępne, a nawet prawdziwe czy też fałszywe! Dla nas jest ono tylko zbiorem poglądów, z życia współczesnego zaczerpniętych; z tego też tytułu znajdujemy w nim pełne siły i życia wskazówki o świecie i o ludziach. Klinger z naciskiem uprzedza czytelnika, że celem obrazów współczesnego mu życia niemieckiego było dowiesć prawdy twierdzenia, iż wśród narodu niemieckiego zatarły się już i zaginęły cechy pierwotnej natury germańskiej, prostej i zadowolonej. W ogólności autor dowodzi, że najlepsi nawet ludzie, jeśli nie mają w charakterze swoim sprytu światowego, zazwyczaj doznają w zamiarach niepowodzenia i przy najlepszych chęciach wzamian tylko niewdzięczność otrzymywać zwykli. Myśl takową określa wyraźniej jeszcze stosując ją do treści dzieła w następujących słowach:

„Wykazać muszę — mówi Klinger — że bohater mój (Ernest von Falkenberg) z najmilszego, najłagodniejszego i najszlachetniejszego młodzieńca stał się człowiekiem, którego dosyć jest wymówić imię aby zmrozić lub zasępić serca sąsiadów a nawet wymawiając je czujemy, że na usta kiedyś same tylko słowa pochwały mające, cisną się gwałtem wyrazy nienawiści i obrzydzenia. Wyjaśnić mi wypada dlaczego nie poznali go ci, którzy go spotwarzali; historia jego życia wykazać powinna, że żaden z nielitościwie potępiających go nigdy nie zaznał uczucia, które mu w życiu służyło za przewodnika; uczucie to postawiło go na pewnym punkcie moralnego rozwoju, na którym widzę go stojącego, nie mogąc obok pewnego rodzaju przerażenia odmówić mu zarazem podziwu.“

Przechodzimy z kolei do „Światowca i poety,“ w którym autor (w księdze I) wykłada zasady świeckiej mądrości, nieodbitcie ludziom światowym potrzebnej; sam Klinger utwór ten poczytuje za wstęp i uzupełnienie „Dziejów Niemca z najnowszych czasów.“

Sprzeczności pomiędzy poezją życia a rozsądkiem praktycznym, autor uwydatnia w rozmowach ministra z poetą, niegdy swoim kolegą z uniwersytetu. Zwykle, autor innego rodzaju role przeznacza w utworach swoich ministrom i dworakom. W tym razie minister jest przedstawicielem chłodnego rozsądku w obec ognistego marzycielstwa poety. Zdaniem naszym, jeśli „Światowiec i poeta“ Klingera nie zyskał w Niemczech wziętości dziełem klasycznym właściwej, to chyba dla tego, że publiczność nie stała na tej samej co pisarz wysokości. Erudycją, systematyczną gruntownością i poetyczne marzycielstwo łatwiej nierównie znaleźć można w Niemczech, aniżeli znajomość ludzi i świata, tudzież oparty na niej praktyczny rozsądek. Cały utwór Klingera ma postać dyalogu; względem Ernesta von Falkenberg znajduje się w tym samym stosunku co „Giafar“ względem „Fausta“ zachodniego. A osnowę jego stanowi też sama idea, którą autor przeprowadzał w sposób najrozmaitszy we wszystkich innych swoich dziełach. Wśród dyalogu, światowiec faktami i doświadczeniem codziennym przekonywa poetę, że zapal i marzycielstwo, przynajmniej jak dziś dzieć się zwykło, być może godne są podziwu; lecz praktycznie przynoszą szkodę i że tylko chłodno obliczający rozsądek w połączeniu z silną, wytrwałą a dobrą wolą jest w stanie tak ludzi pojedynczych jak i całe państwa w zdrowiu utrzymać lub z pośród nawałnicy wzburzonych namiętności doprowadzić do bezpiecznego portu. Zdaniem Klingera, światem rządzi fatum nieubłagane a najwyższa mądrość śmiertelników polega na tym, aby umieli wyroki losu odgadnąć i do nich się zastosować (12). W usta ministra autor wkłada słowa mądrości, dając się nabyć tylko przez doświadczenie w życiu i w naszych czasach jedyną, gdy chodzi o rządzenie ludźmi; zapalony znowu młodzieniec robi ministrowi zarzut z zimnego spokoju i przedstawia marzycielstwo ludzi wyobrażających sobie, że w czasach rozwiniętej cywilizacji, jak nasze, dałaby się z zapaleńców utworzyć republika platońska. Dziełko Klingera czyta się z łatwością, nie widzimy więc potrzeby przytaczać z niego wyjątków; z aforyzmami Klingera czytelnicy mogą obeznać się sami, stanowią bowiem oddzielną całość. Zakończymy wzmiankę, w jaki sposób



(12) Do zwątpiałego woła: Desine fata deum hec te sperare precando.

autor, wnosząc z jego własnych słów, zamierzał pojęcia swoje o życiu rozwijać i przeprowadzać w swoich utworach.

Zamiarem jego było, aby każdy romans stanowił całość oddzielną i w sobie zamkniętą; wszystkie, razem wzięte, posługiwać miały jednemu celowi głównemu. „Chciałem — mówi — w opowiadaniach przedstawić społeczeństwo, religię, rząd, wysokie dążenia idealne, słodkie marzenia zimnego świata, wreszcie świtające nadzieje bytu doskonalszego, nadziemskiego, z wykazaniem ich stron dobrych oraz niedogodności, w taki wszakże sposób, aby właściwe znaczenie obrazów odgadnąć potrafił tylko czytelnik myślący. Wybrałem formę opowiadań dla tego, że bezpośrednio wykazują zarówno praktyczne zastosowanie idei, jak i niedogodności w praktyce z takowego zastosowania wynikające, nie mając potrzeby uzupełniania obrazów sentencyami.“

„Obrazy te, musiały więc być i proste i rozmaite, jak świat przezemnie obserwowany, a w którym przedstawiać się zwykły w rażącej napozór sprzeczności wszystkim nam nad światem tym zastanawiającym się. Jeśli więc jedno opowiadanie zdaje się obalać to, co zbudowało pierwsze—sprzeczność to jedynie pozorna.“ Wszelka strona życia zewnętrznego czy wewnętrznego, tudzież wszelkie życia tego zjawisko, — zdaniem Klingera—w danej sytuacji są prawdziwe, decydować więc o nich powinno doświadczenie a nie teoria; sprzeczności życia pogodzić lub samą zagadkę życia rozwiązać, nie jest w mocy pisarza—to też nawet próba tego rodzaju nie może być jego zadaniem.

Gnębzące pojęcia swe o nieubłaganym porządku świata i o konieczności w świecie tym rządzącej, Klinger wyjaśnia oświadczając, iż zawsze usiłował wykazywać jaki mianowicie porządek istnieć powinien w tak zwanym świecie moralnym i jakiego też porządku w nim życzyłyby sobie należało; ponieważ jednak szczerść i męstwo poczytywał za dwa najpiękniejsze przymioty charakteru niemieckiego, nie mógł więc ukrywać iż koniec końców pragnienia takowe pozostają tylko *pobożnemi życzeniami*. Z tego też powodu w szeregu utworów swoich przedstawiał duszę ludzką już to w najszczytniejszym jej wzniesieniu i wysokim idealnym polocie, już też znowu zapadłą w najgłębsze poniżenie i w najnędzniejsze spospolitowanie. Przedstawiał ją uganiającą się *niekiedy* za cnotą rzetelną, najczęściej wszakże za pstrokatemi widziadłami urojenia. W opowiadaniach więc moich—mówi autor — znajdzie czytelnik obrazy nieprzerwaną, śmiałą,

choć często bezowocnej walki dusz szlachetnych z upiorami przez szaleństwo zrodzonymi, obrazy skażenia rozumu i serca, wzniosłych marzeń, zwierzęcego zepsucia, obok uczuć czystych i wzniosłych, czynów bohaterstwa obok zbrodni, rozważań obok szaleństwa, przemocy obok pokornego poddania się losowi; ale też zarazem i błędnego szczęścia będącego udziałem prostoty naturalnej, ograniczenia i poprzesławiania na małym.

Przy Klingerze zatrzymaliśmy się dłużej z powodu, iż między pisarzami niemieckimi on jeden znał dobrze świat i ludzi, pisał zaś nie dla pieniędzy lub sławy lecz z potrzeby wewnętrznej.

B. Literatura francuzka.

a. Pogląd ogólny na epokę upadku literatury francuzkiej deklamatorsko-retorycznej i powstania nowej literatury naśladowującej wzory niemieckie i greckie.

Gdybyśmy mieli na względzie samo tylko wyliczanie płodów literatury, lub kiedykolwiek zdecydować się potrafili którą z gałęzi literatury traktować na sposób francuzki; wreszcie gdybyśmy przypuszczać mogli, że wykład z francuzkiego punktu widzenia przynieść może jaką korzyść czytelnikom niemieckim — w takim razie wzięlibyśmy sobie za przewodnika w opowiadaniu, obraz literatury z lat 1789 — 1812, ręką Maryana Józefa Chénier skreślony (13). Przekonanie wszakże nakazuje nam inne wydać zdanie i odmienną pójść drogą. Jak z jednej strony niesłuszną byłoby rzeczą żądać od Anglika lub Francuza aby o literaturze swój ojczystej wydawał zdanie podobne do z boku patrzącego Niemca; tak też z drugiej, niedorzecznością jest przypuszczać, że Niemcowi przyniesie jaki pożytek pogląd kosmopolityczny na literatury cudzoziemskie. Pogląd na rzeczy z punktu obiektywnego i kosmopolitycznego, wprawdzie zwykły zapewniać wiążętość europejską; lecz dobijać się takowej mogą tylko albo wielcy ludzie albo przynajmniej za wielkich siebie poczytujący. Nam, zwykłym śmiertelnikom, sama natura ciałniejsza już dla rozumu zakreśliła granice i za szczęśliwych uważać się będziemy, jeśli

(13) Tableau historique de l'état et des progrès de la littérature française depuis 1789. Par M. J. Chénier. Nouv. éd., revue sur les manuscrits. Paris. Dentu. 1834. 12^o.

tylko pewna częśćka naszych ziomków zrozumie nas i za przewodnika przyjąć zechce. Głównem przeto zadaniem naszym będzie wykazać, że jeszcze w epoce rzeczypospolitej przewidywać się dawała potrzeba przewrotu radykalnego w literaturze z charakteru swego monarchicznej i do nowych warunków życia społecznego zastosować się nie dającą; że za czasów Bonapartego, Fontanes daremnie silił się podtrzymać dawniejszą oświatę akademicką i że już jego przyjaciele, w jego własnych oczach rzucali pierwsze fundamenta dla późniejszej literatury z czasów restauracyi. Ta ostatnia literatura była pstrą mieszaniną nie zrozumianej dobrze poezyi i filozofii niemieckiej oraz greckiej, starych przesądów i nowożytnego uganiania się za genialnością tak jak literatura z czasów cesarstwa odznaczała się jednostajnością, nie wykraczając z granic bezbarwnej prozy.

Rzeczpospolita nie przetrwała tak długo, aby miała czas wyrobić się właściwa epoce tej literatura. W czasach zgromadzenia konstytucyjnego pisywano w duchu Turgota, Montesquieu'go i Woltera. Około r. 1793 i później naśladowano Russa tudzież wielkich pisarzy z wieku XVIII-go. W dalszym ciągu, retorycy z czasów rzeczypospolitej przeistoczyli się na sofistów cesarstwa. Literatura z epoki restauracyjnej ogranicza się wyłącznie na Andrzeju Chénier i na Chateaubriand'zie, a więc na pisarzach wprawdzie za czasów rewolucyi już głośnych lecz rzeczypospolitej nieprzyjaznych. Dzikie krasomówstwo i literatura z czasów rewolucyi, oryginalny styl Marata, Prudhomme'a, Baboeuf'a, Héberta i innych, wymowa Kamilla Desmoulins i Dantona, uchodzić mogły tylko w czasach terroryzmu. Skoro tylko spokojniejsze nastąpiły czasy, powróciła znowu poezya, wymowa i filozofia z wieku XVIII-go, albo też akademickie czyli prawdziwie gallickie. Oświaty tego rodzaju wcale nie mamy zamiaru przezwiskami poniżać, — byłoby to dzieciństwem już dla tego samego, że wyznawcami jej na zawsze pozostaną dyplomaci i ludzie z wyższego świata, jawnie czy skrycie; lecz sławić jej także nie czujemy się powołani. Świat w zdaniach swych zwykł kierować się tylko powagą głośnych imion; wystarczy więc gdy powiemy, że owemu kierunkowi oświaty akademickiemu, retorycznemu, szyderezemu i dowcipnemu składali hołdy najznakomitsi z Niemców a w tej liczbie Fryderyk II król pruski, Wieland, Jacobi i inni; z pomiędzy Anglików znowu, w czasach najnowszych w obronie tego kierunku literackiego po za obrębem parlamentu,

wystąpił ten sam lord Brougham, który w parlamencie ujął się za liwerantem Ouvrard. We Francyi, poeta—Maryan Józef Chénier, i filozof—margrabia Condorcet, w czasach rzeczypospolitej zalecali i rozprzestrzeniaли nowe zasady, językiem stariej szkoły, której byli wychowawcami i tym sposobem w interesie systematu demokratycznego posługiwali się sztukami pięknymi z epoki monarchicznej.

Nie my jedni widzimy w nich podpory oświaty klassycznej z epoki monarchicznej wśród nowej demokracji; toż samo wyraźnie mówi Villemain w odczytach swoich o literaturze francuskiej wieku XVIII-go. Condorcet, chociaż życie swoje rzeczypospolitej przyniósł w ofierze, pozostał zawsze markizem i belletrystą z epoki tchnącej galanterią. Pod tym względem dosyć nam będzie powołać się na panegiryk, napisany dla niego z pochwałami nieograniczonemi i w stylu buletynowym przez Józefa Chénier (Tableau historique etc.). Wnioski pośrednio ze słów panegirysty wypływające, otwarcie i wyraźnie wygłaszają Villemain i Labitte a mianowicie, że ani żyrondyści ani też zwolennicy monarchii konstytucyjnej, nigdy wyzwolić się nie zdołali z pod wpływu próżnostek, właściwych dawniej dworszczyźnie. Zarówno Condorcet, jak M. J. Chénier i inni, do liczby których zaliczamy jeszcze panią de Staël i Lafayette'a, wśród rzeczypospolitej marzyli o wolności, lecz w głębi duszy pozostali tém, czém byli przedtém. Jak mówi Villemain, Condorcet, przy całej swojej demokracji, nie przestał być margrabią z dawnych czasów; my znowu dodamy, że pani de Staël pozostała zawsze nieodrodną córą pełnego próżności Neckera i dla tego też była królową dyplomatycznych salonów. Aby czytelnikowi dostarczyć wskazówek co do stosunku zachodzącego pomiędzy Condorcet'em a terrorystycznym językiem stronnictwa demokratycznego, przytaczamy poniżej niektóre ustępy z deklamatorskich lekcji Villemain'a, obsypanych oklaskami w Paryżu. Wymowa jego i jemu blizkich w tym samym znajdowała się stosunku do wymowy terrorystycznej Dantona, w jakim w ogóle żyronda była względem kordeleryów; filozofia znowu markizów St. Justa i Condorceta ten sam przedstawiają pomiędzy sobą stosunek, co talenta krasomówcze adwokata żyrondistowskiego Vergniaud i jakobińskiego adwokata Kamilla Desmoulins. Wiedząc czego pragnęli i dokąd zmierzali Condorcet z przyjaciółmi tudzież M. J. Chénier, nie przypiszemy ich wpływowi przewrotu nastąpnego w poezyi, w filozofii mo-

ralnej i w studyach historycznych, — źródła jego poszukać nam wypadnie zupełnie gdzieindziej. Villemain mówi:

„Condorcet należał jeszcze do liczby piszących w duchu rachującego i wyrachowanego zapału, właściwego szkole encyklopedystów. W pismach swoich, opierając się na szeregu teory naukowych dowodził, że rodzaj ludzki zdolnym jest do nieskończonego w przyszłości udoskonalenia. Należał do szczupłej liczby marzących o nieustannym postępie rozumu ludzkiego, sprawiedliwości i szczęścia wśród okropności i okrucieństw popełnianych przez ówczesnych demagogów, ster władzy dzierżących.“ W słowach tych mieści się istotna treść następnych wywodów profesora, których też cytować dalej nie widzimy potrzeby, a które utwierdzają nas tylko w zdaniu naszym, że filozoficzne krasomówstwo Condorceta na systemat równości i swobody oddziało w sposób podobny, jak słodyczą zaprawione „Podróże młodego Anacharsisa po Grecyi,“ w których abbé Barthelemy różowemi kolorami odmalował republiki greckie, krwi i soków pozbawione. Skoro nakoniec Paul Louis Courier, Laménais i inni utworzyli nową literaturę, z duchem równości i wolności zgodniejszą, nikt już o wolności nie myślał seryo. Jak Condorcet wiernym pozostał filozofii czyli sofistyce encyklopedystów na polu politycznym, tak Dupuis — na polu religijnym. Dzieło jego p. t. „Origine de tous les cultes“ z początku wielkiej narobiło wrzawy, wkrótce wszakże poszło w zapomnienie. Volney w pracach swoich kusił się o toż samo, czego później dopiąć usiłowali niektórzy uczniowie Hegla; z wielu wszakże powodów, teorie jego obalające wszelką wiarę na tradycyi opartą, nie zdołały precyzyjnie się do ludu. O wpływie więc jego nic mówić nie będziemy.

Wyżej wspomnieliśmy już, że M. J. Chenier uprawiał akademicką poezją jak Condorcet — akademicką prozą. Dalecy jesteśmy od podzielania zdania o M. J. Chenier wyrażonego w nieznośnej frazeologii Labitte'a (14), lecz zgadzamy się na krótki

(14) Poètes Modernes de la France. Revue des deux mondes. XIV année. Nouvelle. série v. p. 241: Marie Joseph Chenier fut avant tout l'homme de son tems, il en eût les goûts et il en accepta les entraînements, l'enthousiasme, les colères. Poète, vous le voyez aspirer aussitôt à la gloire retentissante de la tragédie politique et philosophique; citoyen, vous le voyez sans pitié frapper par ses votes ces mêmes rois qu'il avoit frappé dans ses vers. Sans doute les discours de Chenier sont fort peu de chose, si on pense

sens moralny całej téj długiej tyrady. Mianowicie, Labitte upatruje zasługę M. J. Chenier w tém właśnie, co my zganić bylibyśmy gotowi a zwłaszcza, iż w czasach gdy panującym był ton energiczny i zuchwały, on utrzymał w poezyi dawniejszy styl deklamatorski. Villemaina prelekye przypadają na epokę, gdy mówić z katedry wiele dobrego o demokracjach nie było już w modzie; nie przytaczalibyśmy więc (15) zdania jego o autorze tragedyi p. t. „Karol IX“ (przedstawiającej na scenie noc Ś-go Bartłomieja), gdyby nie to, iż zgadza się ono z naszym własnym i ze zdaniem większej części krytyków. Największe zasługi położył M. J. Chenier jako poeta liryczny rewolucyi, będąc jednym z trzech republikańskich piosenkarzy, którym przypisują wpływ na zwyciężkie kampanie armii republikańskich. W pierwszych latach rzeczypospolitej, wojsku brak było wszystkiego; zapał więc zapełniał brak i zaopatrzenia i wyćwiczenia żołnierzy. Silni tym zapałem dla ojczyzny i wolności, śmiało szli w ogień nowozaciężni republikanie, później zaś, pod rządami Bonapartego miejsce uczuć republikańskich zastąpiła żądza sławy i poczucie honoru wojskowego.

W liczbie trzech piosenkarzy republikańskich, największy wpływ polityczny pod względem obudzenia ducha wojennego, wywarł jedną tylko piosenką pod muzykę podłożoną Rouget, chociaż pod każdym względem przedstawiał osobistość najmniej wybitną. M. J. Chenier w swym „Tableau“ nawet nie wspomina nazwiska autora „Marsylianki.“ Drugim piosenkarzem republi-

à Mirabeau, à Vergniaud, à Danton; toute fois il semble que le poète de la révolution dut aussi en être un peu l'orateur et l'acteur. Durant tout le XVIII-me siècle le théâtre n'avoit-il pas été une tribune? La Poésie n'avoit elle pas eu un caractère oratoire? n'avoit-elle pas visé surtout à l'éloquence active et influente? Venu tard, venu le dernier, Marie Joseph comme il étoit naturel, se trouva réunir effectivement en lui ces deux rôles de poète et d'orateur, et il parla dans les assemblées le langage que ses héros parlaient à la scène.

(15) O tragediach Villemain mówi: Elles sont maintenant sur le papier, froides et décolorées, vous n'y trouverez pas même ces hyperboles de la haine, ces expressions ardentes, ces monstra orationis, comme parle Cicéron; ce sont des tragédies faites d'après les règles et sous l'inspiration de Voltaire, un peu meilleures. je le crois que celles de La Harpe, mais également dénuées de force et de nouveauté.

kańskim był Lebrun, o którym M. J. Chénier mówi: „Ody Lebruna przewyższają wszystkie tego rodzaju utwory innych pisarzy; z Pindarowej liry uniały on wydobywać pełne harmonii dźwięki, nieznanne pospolitym piewcom. Ostatnie pieśni jego poświęcone były ostatnim naszym zwycięstwom; był godnym ich piewą.“ W rozdziale IX swego „Tableau“, Chénier obsypuje Lebruna pochwałami, które poeta niemiecki mógłby poczytywać za ironią. Pierwiastkowo Lebruna zalecił publiczności Wolter; młody poeta karierę rozpoczął od ody napisanej z powodu trzęsienia ziemi w Lizbonie. Oda „do mściciela“ (au vengeur) słusznie zapewniła mu drugie z kolei miejsce w liczbie piewów terroryzmu; trzecie należy się M. Józefowi Chénier, który nietylko jako liryk ale nadto jako dramaturg wpłynął na rozpowszechnienie zasad republikańskich i z tego powodu na dłuższą od dwóch pierwszych zasługuje wzmiankę.

M. J. Chénier, przy pomocy wielkiego muzyka Mehul'a który mu dopomagał muzykę podkładać pod tekst i nawzajem stosować wiersz do muzyki, napisał w r. 1793 „Chant du départ“ pieśń dla użytku armii republikańskich, w owym czasie srodze naciśniętych. O wpływie pieśni tej wnosić można już z tego samego, że jój to przypisywano zwycięstwo pod Fleurus. Naszemu zdaniem, wprawdzie zwycięstwo takowe przypisaćby wypadało ani piosence ani też wielkim talentom Jourdana, francuzkiego naczelnego dowódcy, lecz poprostu niestanowczości i niezdarności księcia koburskiego; — zawsze jednak nie ulega wątpliwości, że pieśń Chéniera oddziaływała potężnie na Francuzów, w owym czasie zentuzjazmowanych niesłychanie. Jako dramaturg Chénier sławę zawdzięczał jedynie nastrojowi umysłów w Paryżu na krótko przed wybuchem rewolucyi. Nie sztuka — jak utrzymują pospolicie — obudzała wrzenie rewolucyjne i podniecała nienawiść dla duchowieństwa oraz dla Burbonów; lecz poeta wspaniałemi wierszami wypowiadał głośno na scenie to, co naród czuł i myślał w głębi duszy. Chénier nie stworzył nowej formy dramatu, lecz dawniejszą manierę Woltera zastosował tylko do nowych potrzeb demagogicznych. Objasnią to nam przytoczone poniżej słowa jednego z pisarzy francuzkich (16). To cośmy wyżej powiedzieli o dal-

(16) „Cette tragédie — mówi Charles Labitte — fut un véritable événement, et le critique voyait juste, qui dans le feu même du succès écrivait.“

szem trwaniu manieri retoryczno-gallickiej i o związku zachodzącym pomiędzy stylem monarchiczno-akademickim a republikańską przesadą i terrorystyczną deklamacją — Labitte następującymi wyraża słowami: „Tragedya „Karol IX“ stanowi epokę w dziejach literatury (marque une date); ostatni ten utwór szkoły Woltera, często grywany, wielkie pod względem wpływu miał w swoim czasie znaczenie.“ Następnie tenże autor myśl swoją wyjaśnia, mówiąc: „W ręku Woltera, tragedia była narzędziem, którem się posługiwał w walce jużto z despotyzmem, już też z religią panującą. Mając śmiałość wystawić na scenie noc Ś-go Bartłomieja i w Karolu IX-ym przedstawić monarchę, który powodowany fanatyzmem do własnych strzela poddanych — Chénier w jednej sztuce złożył całą masę nienawiści i nadziei, wyrażanych przez wszystkich poetów w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu (17).“

Wprawdzie, nawet M. J. Chénier zaczął już gorszyć się terroryzmem. Jego „Tyber“, „Spacer“ i „List do Woltera“ napisane są w tonie, który autorowi zjednał niejakię uznanie krytyków z epoki restauracyi. Nie zatrzymujemy się wszakże przy utworach takowych, były bowiem tylko echem filozofii wieku XVIII-go i wkrótce też przebrzmiały bez śladu. Chénier przy zyskanj sławie nie był w stanie utrzymać się nawet przez czas

„Quoi que fasse M. de Chénier, on dira toujours de lui: c'est l'auteur de Charles IX.“ Guingéné, en ceci était prophète. Ce triomphe subit, ces acclamations populaires, cette famosité inouie, dont la plus grande part devait se rapporter aux événements, eurent en effet leur expiation; bientôt avec un talent plus franc, plus tard avec des éclats de génie, Chénier trouvera l'attention plus rebelle, et après lui le silence se fera peu à peu autour de son nom. Maintenant encore sans renommée posthume, ses oeuvres les plus durables, les plus sérieuses, ont à souffrir du voisinage bruyant de l'oeuvre révolutionnaire, et si la curiosité de l'historien est précisément éveillée par ce souvenir, c'est là en revanche un sujet de prévention pour le lecteur. On ne saurait se le dissimuler, aux yeux du plus grand nombre, Chénier est resté l'auteur de Charles IX.

(17) W dalszym ciągu przytoczony w tekście pisarz dodaje: Longtems la foule vint demander l'émotion à ce drame ou étaient peints un roi meurtrier et des prêtres sanguinaires; tous les contemporains le disent, l'exaltation produite par ce sombre spectacle et ces souvenirs terribles ne contribua pas peu à accélérer la crise politique. Ce n'étoit pas pour rien, qu'au sortir de la première représentation Danton s'étoit écrié: Si Figaro a tué la noblesse, Charles IX tuera la royauté.

istnienia rzeczypospolitej. Aby się publiczności przypomnieć, zmuszony był stać się znowu organem burzliwego ducha rewolucyjnego. Przed upadkiem Żyrondy napisał więc nową sztukę w duchu Dantona. „Cajus Gracchus“ napisany dla jakóbinów i kordeziejów, dawał im w rękę broń przeciwko pani Roland i jej przyjaciółom, obwinianym o przesadzony moderantyzm. Samo imię namiętnego trybuna rzymskiego, dostatecznie charakteryzuje już treść sztuki i ton w niej panujący. Imieniem Gracchów posługiwał się potem i Baboeuf.

Jako mówca i mąż stanu, Chénier nie mógł dobić się znaczenia ani w klubie jakóbinów ani też w konwencji; jako polityk bowiem nie dość był konsekwentnym, jako mówca znowu — nie dość wzniosłym. Natomiast, razem z Lebrunem, pisywał hymny patryotyczne dla epoki demokratycznej. Nietylko opiewał wierszami (jak Barrère — pompatyczną prozą) zwycięstwa republikańskie, ale jeszcze był poetą okolicznościowym, poetą uroczystości ówczesnych. Aczkolwiek zdania Labitte'a nie podzielamy, wszelako przytoczymy je. Wychwala on M. J. Chénier za to, że nie natrząsał się z ofiar rewolucji podobnie do Lebruna; zupełnie zadowolonym jest z jego hymnu do Istoty Najwyższej, napisanego z okazji uroczystości, którą urządził Robespierre chcąc Boga rehabilitować. Wprawdzie w naszych oczach hymn wzmiankowany zawiera tylko piękno-brzmiące słowa i frazesa, bez ducha i serca, mimo to wszakże poniżej przytaczamy o nim zdanie pewnego Francuza (18); nie idzie nam bowiem o wykazanie zasług Chéniera — zadanie przechodzące siły Niemca — lecz tylko o wyjaśnienie stosunku tego poety do współczesnej mu epoki.

Chénier wziętość swoją zawdzięczał tylko rewolucji, której wybuchowi dopomógł swemi tragedjami, a której rozwój i potęgę wspierał i pomnażał pieśniami oraz hymnami. Skoro tyl-

(18) Revue des deux mondes. Nouv. série Vol. V p. 272. Les hymnes que Chénier fit pour les fêtes de la révolution, les chants patriotiques, que la victoire lui inspiroit, sont pleins de sentiments élevés et purs; on y retrouve les idées généreuses d'affranchissement auxquelles Condorcet mourant n'avoit pas cessé de croire, cette passion sainte et martiale, que la vue de l'échaffaud ne fit qu'aviver dans le coeur de M-me Roland. Sans doute, la grande poésie lyrique du tems n'est pas là, elle est dans les choses mêmes.

ko zamierzył prądowi rewolucyjnemu stawić opór i wyzwolić się z pod jego wpływu, stał się znowu mizernym rymotwórcą jak i wszyscy ci, którzy w wieku XIX zachować chcieli ton wiekowi XVIII-mu właściwy. Za dowód posłużyć mogą słowa Villemaina o lżejszych poezjach Chéniera (19) a jeszcze bardziej niepomysłna próba poety, aby za pomocą dramatu wejść do grona senatorów nowego cesarstwa Napoleońskiego. Mianowicie Chénier chciał nowym dramatem oddziaływać na opinię w duchu cesarstwa, jak „Karol IX“ oddziaływał był w duchu rewolucji i w tym celu napisał „Cyrusa.“ Przedstawiona na scenie koronacja Cyrusa przygotować miała publiczność paryżką do koronacji Bonaparte'go na cesarza, jak „Karol IX“ przygotował był rewolucją. Lecz sztuka nie miała powodzenia: Paryżanom nie podobały się pochlebstwa dla ubóstwianego przez poetę pierwszego konsula; Bonapartemu znowu, jego kreatorom i dworakom nie podobały się sentencye i rady dla monarchów, powsuwane do sztuki. Skoro następnie stał się organem wyrabiającej się pocichu opinii publicznej — poeta odzyskał zaraz dawniejszą wziętość. Jego „list do Woltera“ wielki wpływ wywarł na publiczność, rozgniewał cesarza i stał się powodem nawet prześladowania poety przez rząd, chociaż powszechnie wiadomą było rzeczą, iż źródłem żółciowego listu było jedynie rozdrażnienie poety z powodu iż jego „Cyrusa“ Napoleon przyjął obojętnie i autorowi nie udzielił zaszczytnego stanowiska w nowém cesarstwie (20). Nie możemy wchodzić w szczegóły biograficzne o pisarzach, których nazwiska przy-

(19) Villemain mówi: Doué d'un talent facile, Chénier, poète tragique, s'était exercé dans la satire, dans l'épître; et ses ouvrages en ce genre rappelaient agréablement la manière de Voltaire; mais on n'y trouvait pas cette verve que la colère lui donna pendant sa longue disgrâce. L'inspiration qu'il reçut alors est bien autrement vive et poétique. Lisez ces vers longtemps inédits et difficiles à publier, *la promenade*.

(20) Revue des deux mondes, Vol. V p. 300. Cyrus est dans la vie de Chénier une tache qu'on regrette. comme il le disait lui même, le reste de sa vie fut l'expiation. On devine le profond dépit, l'amer ressentiment que conçut le poète; il était à la fois dupe et ridicule. (Opowiedział wprzód, że Foucher obietnicą krzesła senatorskiego skłonił Chéniera do napisania sztuki wzmiankowanej). Mécontent de lui même, il voulut racheter un moment de faiblesse par une retraite digne, par un suprême effort de son ta-

chodzi nam wspominać, a to z celem wykazywania zachodzących zmian wśród wyobrażeń i zasad; dla tego też tylko pobieżnie i dorywczo wzmiankować mamy miejsce o stosunku poety lirycznego i dramatycznego z czasów terroryzmu do pani Roland i do pani de Staël, czyli do dwojga najznakomitszych autorek z epoki terroryzmu. Można by powiedzieć że Chénier był poetą jakobińskim, pani de Staël — przedstawicielką monarchii konstytucyjnej na sposób angielski, arystokratycznej próżności i elegancyi formie téj rządu właściwej, zaś pani Roland — ideałem ukształconego mieszczaństwa, wśród życia paryzkiego marzącego o sielance. Pani Roland właściwie nie była nawet autorką w pewnym rodzaju literatury pracującą i przez pisma swoje na kraj oddziaływającą, pamiętniki jój bowiem i znakomite listy ogłoszone zostały dopiero po jój śmierci; lecz wyobrażenia jój w połączeniu z zachwycającą pięknoscia, wywierały wielki wpływ na szlachetniejsze osobistości republikańskie, do steru władzy wchodzące, a za ich pośrednictwem i na całą epokę. To też niektóre artykuły napisane przez nią w interesie republikańskim a zwłaszcza téz głośny jój list do króla, pod względem historycznym ważniejsze są od wielu książek drukowanych. Prawda że artykuły jój w duchu żyrondistowskim pisane i zwłaszcza téz ów list do króla, miały następstwa szkodliwe, zawsze jednak fakt to historycznej doniosłości, że w naszej przemysłowej epoce była chwila, gdy marzycielstwo pięknej duszy i słusne oburzenie kobiety na zepsucie ludzkie i na ducha niewolniczego, mogły znaleźć wyrażenie w papierach urzędowych i następstwa szkodliwe sprowadzić (21). Kto kiedykolwiek próbował z delikatnej duszy kobiecej wyrwać wyobrażenia, zdaniem jego niepraktyczne, temu wiadomo, że im szlachetniejszą, miększą i uleglejszą będzie natura przedmiotem próby będąca, tém trudniej przyjdzie mu gorące serce poddać pod panowanie zimnego rozsądku, i ten panią Roland nie przestanie podziwiać jako uczennicę Św. Augustyna i Russa, chociażby téz ubolewał nad tém, że odegrała rolę polityczną.

lent. Désormais, pendant le peu de temps qu'il lui sera donné de vivre encore, nous le trouverons dans une solitude laborieuse.

(21) W części I „Archiv für Geschichte und Literatur“ obszerniej traktowaliśmy o pani Roland.

W młodości, pani Roland ze spowiedzi Św. Augustyna czerpała pojęcia religijne, zaś z biografii Plutarcha — znajomość świata starożytnego; nic więc dziwnego, że pod względem religijnym pozostała filozofującą marzycielką, zaś w polityce — wielbiicielką wymarzonej starożytności. Bohaterów starożytności widzi nie takimi, jakimi w rzeczy samej byli, lecz jakimi odmalował ich Plutarch. Wpływ obrazów takowych zbawiennym jest na wyobraźnię lecz zgubnym bywa w polityce. Szkoda więc że pani Roland, zamiast rzucać się w politykę, nie oddała się zawodowi pisarskiemu. Jako autorka wywarła ona, wprawdzie dopiero po swojej śmierci, wpływ znakomity na pisarzy usuwających się z pod wpływu rządu, współzawodnicząc z wpływem Pawła Ludwika Courier, śmiałego przeciwnika Napoleona i Burbonów. Pamflety Courier'a i szlachetne a śmiałe słowa pani Roland, duszy kobiecej przepełnionej entuzjazmem dla wolności, potężnie oddziaływały na umysły w epoce, gdy wchodził znowu w modę ton dworski i konwenansowy język salonów; nic więc dziwnego, że pisarze dworscy okryci zostali śmiesznością. W naszych już czasach, korespondencya pani Roland zwróciła na siebie uwagę powszechną w tym samym nieomal stopniu, co pamiętniki téjże autorki, w końcu wieku ubiegłego. W roku 1814 ogłoszoną drukiem została ośmioletnia korespondencya pani Roland z Zofią Canet, towarzyszką lat jój dziecinnych; mowa tam jedynie o faktach z życia wewnętrznego dwojga przyjaciółek, a obok wylewu dusz czystych, dobrych i czułych, nie masz nic takiego, coby się ścierało do wypadków zewnętrznych. W całej korespondencyi panuje wyobrażenia ognista, pełna blasku i potęgi obrazowania, a przytém charakter silny, wielki i niewzruszony! Wprawdzie pani Roland i tam tylko marzy, jak i w pamiętnikach, ale marzenia jój są marzeniami Św. Augustyna i wszystkich pisarzy francuzkich w epoce jój współczesnej począwszy od Rollina i Montesquie'ego a skończywszy na księdzu Barthélemy i na Russie; tak samo wreszcie śnili wszyscy w epoce młodości naszej współczesnej! Wszyscy my obyczajem niemieckim, marzyliśmy o nowém jakimś życiu, nawet pod rządami Bonapartego, dopóki Davoust, Daru i inni podobni, nie zbudzili nas ze snu widokiem obrzydliwej rzeczywistości. Potém zaczęliśmy znowu marzyć o błogiéj przeszłości, lecz i z tych marzeń wyrwano nas po r. 1820!

Z wielu powodów nie będziemy mówić o artykułach politycznych z pod pióra pani Roland wysłanych, ani téz o liście jój,

z polecenia męża, do króla napisanym; tę tylko zrobimy uwagę iż nie powodowała nią próżność i że pod tym względem przedstawia jedyny w swoim rodzaju przykład w dziejach autorstwa damskiego. Artykuły polityczne jak i pamiętniki pisała pod wpływem entuzjazmu dla ojczyzny, dla wolności i dla odrodzenia rodzaju ludzkiego. Iluż jest pisarzy, o których dałoby się powiedzieć toż samo? Gdy już mowa o pamiętnikach w obliczu śmierci pisanych w więzieniu, zważmy tylko, ile odwagi i mocy posiadać musiała ta dusza na wskroś kobieca, zabierając się do przepisania własnoręcznie całego dzieła raz jeszcze, w obawie że jeden rękopism zatraconym zostać może! Pamiętniki swoje z wszelką słusnością nazwała „odezwą do potomności“ (appel à la postérité), lecz sprawa jej i bez tego wygraną już była z chwilą upadku terrorizmu. Porównywając urzędowego charakteru prace pani Roland z artykułami jakóbińskimi Józefa Chénier, zaraz na pierwszy rzut oka dostrzedz można w pierwszych — zapał dla prawa, dla prawdy, sprawiedliwości i swobody; w drugich — płaską deklamacją i wymuszone antytezy pełnego próżności patryotyzmu.

Ciekawém jest zdanie pani Roland o M. Józefie Chénier, zamieszczone w szkicach pod nazwą „portretów“ dołączonych do pamiętników. Poniżej w przypisku cytujemy ustęp, w którym o poecie wydaje zdanie w ogólności (22), tutaj zaś w tekście

(22) W pierwszych wydaniach „pamiętników“ brak jest trzech portretów (Chénier, Rousseau i Mercier); dołączone zostały dopiero do wydania paryzkiego z roku 1821 (Collection etc.). W tomie II na str. 180 znajdujemy tamże: Chénier, dont je ne connoissois que de vers assez durs et sa triste pièce de Charles IX, foible par les caractères, qui pouvoient être si grands, mauvaise par le style. bonne par l'intention, dont on tient quelque compte dans les circonstances, mais qui ne suffit pas pour soutenir un ouvrage — Chénier fut appellé à la convention. Il y a loin, sans doute, du poète médiocre au législateur; mais quaud il faut nommer près de huit cents de ceux-ci chez un peuple en deux grandes classes d'hommes corrompus et d'hommes ignorants, le choix d'un individu qui raisonne ses opinions et paraît pénétré de bons principes, est encore un choix sage. Malheureusement les individus de cette espèce, fort bons pour applaudir à un avis raisonnable dans un temps paisible, ne sont nullement capables de défendre la vérité dans les orages.

przytoczymy inny kawałek, w którym mówi o nim jako pisarzu politycznym. „Często widywałam Chéniera i rozmawiałam z nim; przypominam sobie także, że pewnego razu mąż mój zlecił mu ułożyć proklamacją w danym przedmiocie wydać się mającą przez ministerium; Chénier przyszedł z proklamacją i odczytał ją nam. Było to po prostu retoryczne ćwiczenie szkolne; przedeklamował nam je głosem stentora. Z tej jednej już próby utworzyłam sobie wyobrażenie o zakresie jego zdolności. Bywają ludzie pisujący wiersze a obok tego i rozsądną prozą w rozmaitych przedmiotach; Chénier znowu miał pretensją pisać prozą i zostać politykiem nie przestając być poetą. Zaraz powiedziałam sobie, że człowiek ten nie na swoim jest miejscu; w konwencji nie przyda się na nic, chyba może do układania uroczystości narodowych i w tym nawet razie bałabym się że efektu ich nie potrafi obliczyć w taki sposób, aby miały wpływ na obyczaje i na ducha publiczności.“

Dosyć jest powyższy ustęp porównać ze zdaniem pani de Staël o tym samym pisarzu, aby zrozumieć całą różnicę oddzielającą słowa nacechowane prawdą i siłą szczerego serca od wymuskanej frazeologii i od dyplomatycznej manieri salonowego wygadania, umięjącego dobrze każdego wymyć, wcale go nawet nie zmoczywszy. Tyrada pani Staël mogłaby wyglądać wcale nie źle w jakiej mowie lub w romansie, nie jest bowiem bez zalet pod względem stylu; lecz jest tylko nic niemówiącą i pustą igraszką słowa wśród uwag o rewolucji francuskiej, gdy idzie o charakterystykę Józefa Chénier jako postaci politycznej (23). Pani Roland jedném słówkiem scharakteryzowała Chéniera jako męża stanu i wyśmiała pisarza po kobiecemu próżnego; pani Staël próżnego i pełnego słabostek poetę, wyzyskiwała tylko na sposób

(23) Oto ten ustęp: Chénier, malgré tout ce qu'on peut reprocher à sa vie, était susceptible d'être attendri, puisqu'il avait du talent, et du talent dramatique. C'était à la foi un homme violent et susceptible de frayer; plein de préjugés, quoiqu'il fût enthousiaste de la philosophie, inabordable au raisonnement quand on voulait combattre ses passions, qu'il respectait comme ses dieux pénates. Il se promenait à grands pas dans la chambre; répondait sans avoir écouté, pâlisait, tremblait de colère lorsqu'un mot qui lui déplaisait frappait tout seul ses oreilles, faute d'avoir eu la patience d'entendre la fin de la phrase. C'était néanmoins un homme d'esprit et d'imagination, mais tellement dominé par son amour propre, qu'il s'étonnait de lui même, au lieu de travailler à se perfectionner.

arystokratyczny tak samo jak i retoryczne zrozumienie Beniamina Constant, uprzedzonego o wysokim uzdolnieniu swém politycznym, jak też zręczność dyplomatyczną i dowcip Talleyranda, wreszcie jak światową ogładę Narbonne'a. Wszystko służy ję tylko za narzędzie w celach egoistycznych a postępowanie tego rodzaju może być arcyzręcznym i mądrym w polityce i w dyplomacyi, lecz wielkiej duszy nie cechuje bynajmniej. Uwaga ta nasuwała się nam pod pióro z powodu roli, jaką pani de Staël odegrała za czasów rzeczypospolitej i cesarstwa, gdy salon ję stał się ogniskiem arystokratycznej opozycyi. W epoce konsulatu, pani de Staël w salonie swoim zorganizowała przeciwko Bonapartemu pewien rodzaj retoryczno-próżnej opozycyi, połączone siłami Józefa Chénier i Beniamina Constant; opozycya ta srodze gniewała Bonapartego, który też w r. 1802 dwóch tych literatów usunął pierwszych z trybunatu. Pani de Staël nie omieszkała wspaniałomyślnością swoją wielkiego narobić hałasu. Z początku przypuszczano, że posługujący interesom pani de Staël Chénier, więszemu jeszcze ulegnie prześladowaniu; opiekunka więc jęgo, zwyczajem kobiet, krzykliwą rozwinęła czynność: wyrabiała mu paszport, szukała dla niego schronienia i nawet okazywała gotowość zaopatrzenia go w pieniądze.

Z drugiej strony nikt pani de Staël nie zaprzeczy wielu świetnych przymiotów, właściwych pisarzom pracującym nie dla ogółu ludu lecz jedynie dla wielkiego świata, który wiele wartości przywiązuje do elegancyi i sztuki, lecz nigdy i nigdzie nie wierzy w prawdę i nie ocenia natury. Pani de Staël goniła za efektem, pani Roland znowu chodziło o naturalną prostotę, a tęp epoka cesarstwa zrozumieć nie była w stanie; nie więc dziwnego że druga zapomniana została, podczas gdy pierwszej świetny styl i arystokratyczny liberalizm wywierały panowanie nad salonami w całej Europie, zanim jeszcze Broglio i Guizot, synowie ję, pierwszy z krwi i ciała, zaś drugi z ducha, wzięli się do pracy na rzecz Ludwika Filipa a w duchu zasad pani de Staël. Nie mielibyśmy nic więsz do powiedzenia o działalności pisarskiej pani de Staël, gdyby nie to, że wywarła ona silny wpływ na wprowadzenie idei nowych do dawniej retoryki akademickiej; wypada nam więc choćby tylko pokrótce wzmiankować, jakimi drogami zdobyć sobie potrafiła wpływ przeważny na arystokratyczne salony w całej Europie. Od pierwszego wystąpienia rozwinęła ona działalność na polu, nieznanem w Niemczech, lecz

które we Francyi nie jedną damę otoczyło wieńcem sławy. Mianowicie, zanim wygnał ją z Paryża Bonaparte, była wyrocznią w kółku obojga płci znakomitości, z dowcipu słynąc pragnących. Jako córka bogatego bankiera Neckera, należała do mieszczaństwa i zarazem była protestantką, reprezentując żywioł bliższy liberalizmowi i arystokracji angielskiej, aniżeli arystokracji dawniejszej czy to francuzkiej, czy też niemieckiej; jako córka i żona ministra należała do świata dystygowanego: wreszcie jako przyjaciółka pani Récamier i Chateaubrianda niekoniecznie była wrogiem katolicyzmu, zwłaszcza też gdy się przedstawiał w szacie romantycznej i poetycznej.

Jeszcze będąc panną wodziła rej w salonie ojca, i szukając rozgłosu na polu publicystyki, piórem swoim przychodziła w pomoc ojcu. Skoro w r. 1781 Necker stał się przedmiotem gwałtownych napaści za ogłoszone drukiem *compte rendu*, czyli sprawozdanie z zarządu skarbem — córka napisała w formie listu panegyryk dla ojca i dla jego administracyi. List wydanym był bezimiennie, wszyscy jednak wiedzieli, kto był jego autorem; narobił on w swoim czasie wiele wrzawy i ustalił sławę pisarską córki ministra. Po wyjściu za mąż, nie samodzielnością umysłu lecz jako organ pewnej części towarzystwa paryzkiego i jako osoba z wielkim talentem konwersacyjnym, do tego stopnia stała się groźną, że Bonaparte widząc iż buntuje mu ludzi, od których tylko bezwarunkowego wymagał posłuszeństwa, nie chciał ję cierpieć dłużej w Paryżu. Pewien bonapartysta, rozbierając w *Mercurium* francuzkim pracę pani de Staël nawpół polityczną i nawpół filozoficzną p. t. „O wpływie namiętności na szczęście ludzi pojedynczych i całych państw,“ radzi autorce w sposób żartobliwy aby nadal nie wdając się w pisanie o podobnych materyach poprzestała na rozmowie o nich ustnej w swym salonie, w czém prawdziwą jest mistrzynią. Chénier, w swym obrazie literatury, z powodu Condorceta, zarzuca pani de Staël ową kobiecą złośliwość, tak popłatną w salonach, a za pomocą której, nie trudnego zabić reputacyą uczciwego człowieka jedném słówkiem, z pozoru nawet na pochwałę wyglądającym (24).

24) Chénier mówi pag. 37: Quoique divisé en trois sections, son ouvrage est peu susceptible d'analyse; mais il n'est pas difficile d'en faire sentir les qualités et même les défauts. Il y a beaucoup d'imagination dans le

Tego rodzaju dama musiała gustować w romantyce berlińskiej. Poznajomiał z nią panią de Staël A. Wilhelm Schlegel. Następnie, pod wpływem idei niemieckich napisała ona „Delfinę“ i „Korynnę“ w rodzaju utworów Getego (Wilhelm Meisters Lehrjahre i Wahlverwandschaften), których dystyngowany artyzm wiele przedstawia podobieństwa z poezją „Korynny“. Toż samo co demokratyczna pani George Sand wypowiada śmiało w swój „Lelii“, Gete i pani de Staël przeczczystą przysłonić usiłują zasłoną, dystyngowana bowiem publiczność, dla której piszą, lubi przyzwoitość, czyli — zachowanie pozorów; lecz moralność tak w romansach ministra jak i córki ministra, tak w plebejuszowskim duchem ożywionej pani George Sand, jak i w „Lucyndzie“ Fryderyka Schlegla — jednego i tegoż samego jest gatunku. W „Korynnie“ i w „Delfinie“, śmiała i czelna obrona zmysłowości, wygłaszanej bez osłony w romansach pani George Sand, ukryta jest pod sofizmatami o swobodzie mężczyzny i o skrępowaniu kobiety więzami przyzwoitości. Przeciwno takowym sofizmatom, stanowiącym zasady moralne lorda Byrona i większej części ludzi do wyższego świata należących, słusznie powstaje M. J. Chénier w przytoczonym niżej ustępie (25). Oprócz genialnej lekkomyślności, „Korynna“ ma jeszcze to wspólne z „Wilhelmem Meister“, że w utworze pani de Staël główną osnowę akcji stanowi poezja deklamatorska, jak w utworze Getego — sztuka; nadto, w obudwu Włochy przedstawione są jako raj ziemski. Co innego jest opisywać obce kraje i uwydatniać strony dobre życia innych ludów, co innego zaś — idealizować kraje te

chapitre de l'amour et plus dans celui de l'amitié. En voulant préserver des passions, Madame de Staël est passionnée dans son style, qu'il nous soit permis d'ajouter dans ses jugemens; l'esprit de partie se laisse apercevoir en quelques passages et surtout dans le chapitre où il s'agit de l'esprit de parti.

(25) Chénier, pag. 209: Non, l'homme ne doit point braver l'opinion, la femme ne doit point s'y soumettre, tous deux doivent l'examiner, se soumettre, à l'opinion légitime, braver l'opinion corrompue. Le bien, et le mal sont invariables, les convenances qui assujettissent les deux sexes différent entre elles, comme les fonctions que la nature assigne à chacun des deux, mais la nature ne condamne pas l'un au scandale l'autre à l'hypocrisie; elle leur donna la vertu pour les inspirer, la raison pour guider la vertu et toutes les convenances s'arrêtent devant ces limites éternelles.

i obrzydzać własną ojczyznę ludziom, którzy nie mają sposobności przez własne doświadczenie przekonać się ile w pochwałach takowych mieści się przesady. Czułe serca w Berlinie i w Dreźnie słysząc, że domowe życie Niemców przezywają szydlerczo filisterstwem, że charakter ich wyśmiewają jako północną prozę; że wreszcie właściwą im powagę uczucia i rozsądku wyśmiewają jako oziębłość i brak zmysłu estetycznego — wzdychać poczęły do papizmu i do Włoch, do kraju kwitnących cytryn i pomarańcz, śpiewających rzezańców i pobożnej sztuki wynagradzającej jakotako brak moralności. Podobne wrażenie sprawiła „Korynna“ w paryżkich salonach. Pani de Staël prowadząc bohaterkę na Kapitol, w dythyrambicznój prozie włożyła na głowę wieniec tylko samej sobie. „Korynna“ ukazała się już po bytności pani de Staël w Wejmarze i w Berlinie, gdzie pozabierała znajomości z niemieckimi geniuszami, do nowej szkoły należącymi i podobnie wygłaszała mądrość lecz na francuzki przykrojoną sposób. Celu swego dopięła; nawet zkądinąd nieprzychylny dla autorki M. J. Chénier, w swym obrazie literatury, sławi „Korynnę“ zowiąc ją najznakomitszym utworem współczesnym (26). A. W. Schlegel (1806—1807) towarzysząc pani de Staël w podróży a następnie przebywając u niej przez czas niejaki w Coppet — zfrancuział do takiego stopnia, że stał się przedmiotem pośmiewiska studentów w Bonn; jednocześnie pani de Staël — zniemczała. Owocem duchowego skojarzenia smaku berlińskiego z genewskim, było dzieło „o Niemcach“, w którym plebejuszowskiego Niemca odpowiednio przystrzyżono i wygolono, aby bez obrazy przyzwoitości mógł się ukazać w salonach francuzkich i angielskich. Ucieszył się on niewypowiedzianie z honoru, że z niemieckiego stał się europejskim Niemcem i nawet nie spostrzegł rozczarowania Anglików i Francuzów, którzy potem znaleźli oryginał niepodobnym do portretu. Lecz co najsmieszniejszego, Napoleon nie pozwolił Niemcom cieszyć się pochwałami pani de Staël i całe wydanie dzieła kazał zniszczyć (1809). Drugie wszakże wydanie

(26) Chénier, loc. cit.: Mais qu'importent les tâches légères. Tous deux sont riches de détail, tous deux étincelans de traits ingénieux ou diversément énergiques et garantissent à M-me de Staël un rang parmi les écrivains qui font aujourd'hui le plus d'honneur à la littérature française.

nie było już w jego mocy. Wkrótce też książka tém droższą się stała dla arystokracji od jednego krańca Europy do drugiego przeciw Napoleonowi spiskującej i autorka jęj stała się powagą w Anglii, w Rossyi i w Szwecyi.

W dalszym ciągu, wielbiciele pani de Staël złączyli się ze zwolennikami greczyzny, upowszechnianej we Francyi przez Andrzeja Chénier i przez Chateaubrianda, podczas gdy z drugiej strony Paweł Ludwik Courier wprowadzał do Francyi pierwotną literaturę grecką i demokratów nakłaniał do wyzwolenia poezyi z pęt łacińskiej retoryki, uchodzącej dotąd za greczyznę. Jak wykażemy poniżej, Andrzej Chénier, piszący dla części narodu swego przekonani monarchiczno-hierarchicznych, czerpał poezją z tego samego źródła prostoty, smaku i jędrnego stylu, w którym odświeżał się i Courier występując do walki ze smakiem pisarzy takich jak pani de Staël i Chateaubriand, czyli właściwiej ze smakiem epoki restauracyi. W jakim stosunku działalność literacka Courier'go znajdowała się względem panującej we Francyi literatury i zwłaszcza też względem błędnych kopii znakomitości akademickich z wieków XVII i XVIII, uchodzących za utwory klasyczne w epoce cesarstwa, i których twórcy faworyzowani byli przez Józefa i Lucyana, przez księżniczki Elizę i Paulinę Bonaparte,— zamiast naszego własnego, przytoczymy zdanie pewnego Francuza. Mianowicie Armand Carrel, wydawca dzieł Courier'go, w następujących słowach wybornie charakteryzuje stosunek języka i stylu pisarzy {dzisiejszych wykształconych na wzorach Courier'go i George Sanda do języka i stylu oraz pisarzy panujących w dawniejszych salonach:

„W książkach, w najrozmaitszym rodzaju lecz dawniej przyjętym obyczajem pisanych, znajdujemy jedną i tę samą formę zewnętrzną do takiego stopnia, że wszystkie zdają się być utworem jednego autora. Nie brak im dowcipu, nauki a nawet głębszych myśli — lecz nie widać w nich silnie odcisniętej cechy indywidualności. Wszędzie panuje maniera sztywna, wymuszona i wymuskana, jednostajność wprawdzie prawidłowa lecz zimna, bez życia, bez kolorytu lub z barwą fałszywą. Jednym słowem, przebija się w nich maniera, którą publiczność nasza tak łatwo imponować sobie pozwalająca, poczytywała za wielkiego znaczenia postęp w literaturze. Przykład zwykł być zaraźliwym; hołdy składane smakowi zepsutemu zwykły psuć dobry: oglądano się przedewszystkiem na powodzenie nie zaś na sposób pisania, wła-

ściwy nielicznym umysłem samodzielnym. Ubierać się musiał jak wszyscy, ktokolwiek uchodzić chciał za głowę zdolniejszą a przytém uniknąć zarzutu, jakoby miotać się chciał niedorzecznie przeciwko rewolucyi w piśmiennictwie, wywołanej przez nową doktrynę w epoce konsulatu. Jeśli w jakimkolwiekby okresie literatury, główną cechę rzetelnego talentu stanowił ma wyzwolenie się zupełne z pod konwencyjonalnego przymusu — w takim razie Paweł Ludwik Courier był najznakomitszym w liczbie pisarzy wykształconych w epoce rewolucyjnej, nie napisał bowiem ani jednej stronnicy, którą przypisaćby można jakiemu innemu pisarzowi. Myśli, uczucia, przesady, poglądy, zwroty, wyrażenia, słowem — wszystko co napisał, jego jest niezaprzeczoną własnością. Żył całkowicie wśród przeszłości, którą umiał odtwarzać czarodziejską prawdziwie ręką. Do rozpaczy doprowadzał swoich naśladowców i na zawsze pozostał w swoim rodzaju jedynym. Szedł własną drogą nie oglądając się na innych, chociażby też największej używali sławy; mowę zwracał bezpośrednio do obszernego koła czytelników, pewniejszym bowiem był że go zrozumieją tłumy nieuczone aniżeli członkowie akademii i uczeni uchodzący za wyrocznie po salonach. Tyle posiadał erudycyi, że nikt nie mógł się z nim mierzyć w znajomości źródeł i ducha literaturze francuzkiej właściwego, czuł to i wiedział, że wśród różnorodnych studyów swoich pozdobywał wiadomości, których nikt z książek nabyć nie potrafi — to też nikogo nie pytał o radę i na recenzentów uwagi nie zwracał. Wśród plejady pisarzy dbających ile możności o jak największe do siebie podobieństwo i składających jedną koteryą wzajemnej admiracyi — szedł śmiało sam jeden, a nikt nie wziął sobie za rzemiosło czyny jego wysławiać. Pisał bez pomocy przyjaciół i doradców, wypowiadał co miał na sercu, przemawiał tak jak mu się zdawało najodpowiedniej i został wysłuchanym. Stał się sławnym, chociaż nigdy nie zapatrywał się na którykolwiek z otaczających go wzorów i nie poddał się cudzemu wpływowi, który wiele innych talentów, mniej od niego samodzielných, pozbawił już nieraz życia, świeżości i swobody“.

Przydługi ustęp ten przytoczyliśmy z tego powodu, iż mówiąc o Courierze nie możemy, jak gdzieindziej, krótką wzmianką o treści pism, oznaczyć zarazem stanowiska, z którego zapatrujemy się na całą działalność autora. Właściwie prace jego nie są utworami literackimi; są to raczej odgłosy z epoki re-

wolucyjnej przestrzegające epokę restauracji, godne uwagi z tego szczególniej powodu, iż nikt nie umiał lepiej narodu swego budzić z drzemki, samém znużeniem wywołanej. Wielkim stał się przez prace małych rozmiarów, przez broszury polityczne i satyryczne, przez krótkie listy z czasów Bonapartego i Rzeczypospolitej — większe jego prace mają charakter raczej erudycyjny. Pozostawiamy innym ocenę prac jego o pastorałiach Longusa, „Lucyady“ i t. d. — wzmiankowaliśmy o nim jedynie dla tego, że najdzielniejsze umysły współczesne przyznały mu zaszczytne miano wielkiego pamflicisty. Usiłował on naród swój obeznać z duchem greckim z epoki wojen perskich a zarazem z naturalnością i czystością języka francuzkiego i manieri z epoki Rabelais'go i Henryka Etienne. Nie powiodły mu się takowe zamiary, żądał bowiem od Francuzów tego, co zrobić ze sobą pozwalają tylko Niemcy. Courier nie potrafił zreformować ani prozy ani sposobu traktowania historyi. Przekonamy się niżej, że jeszcze przed nim Andrzej Chénier innemi drogami starał się obudzić zamiłowanie greczyzny i prostoty języka, lecz życzenia takowe spełniły się dopiero po jego śmierci. Zdaniem Courier'go wyborczego znawcy języka z wieku XV, Herodota w tym tylko języku, nie zaś w klasycznym, można było oddać w takiej postaci, aby czytelnik zrozumiał dobrze i dzieło i współczesną dziełu temu epokę; w tym celu wydał pojedyncze ustępy w takim tłumaczeniu, dając w niem dowody godnej podziwu znajomości właściwości Herodota, tudzież obeznania się z dawniejszymi pisarzami francuzkimi, których ton, język i budowę okresów wybornie naśladował. Znawcy podziwiali w nim, że do wysokiego stopnia śmiał się wtajemniczyć w energią dawnego języka francuzkiego i z nadzwyczajną używać go zręcznością. W rezultacie, tłumaczenie miało ten sam skutek co i tłumaczenie Aristofanesa dokonane przez Vossa w Niemczech. Podziwiano pracowitość tłumacza i stworzone przezeń prawdziwe dzieło sztuki, budowali się znawcy lecz publiczność pozostała obojętną. Korrespondencja Courier'go, po śmierci jego wydana, służyć może za dowód najlepszy, do jakiego stopnia oryginalna postać tego pisarza była zjawiskiem niezwykłym w epoce cesarstwa i restauracji. Podstawą wykształcenia jego były wiadomości nabyte w dawnych gruntownie uczących szkołach; dalej kształcił się w obozach i wśród wrzawy wojennej, próżności kolegów swoich zarazić się nie dał, świetności Bonapartego osłepić się nie pozwolił, przytém

usposobienie miał szydercze i cierpkie i przyswoił sobie ton satyrystyczny Greków; cóż więc dziwnego że pamflety jego przeżywały jak sztylety?

- b. Literatura w epoce cesarstwa; powstanie romantyki dopiero w epoce restauracji zakwitnąć mającej.

Zdaniem naszym ani rzeczpospolita ani téż cesarstwo nie posiadały własnej literatury, lecz źródła literatury z epoki restauracji szukać wypada częścią za czasów rzeczpospolitej, częścią zaś pod panowaniem Bonapartego. Z tego powodu wyszczególniliśmy pokrótce pisarzy, nowe drogi torować usiłujących; obecnie zaś chcielibyśmy wskazać że podstawy nowej literatury romantycznej położone zostały jeszcze w epoce cesarstwa. Wbrew zwyczajowi naszemu, starać się przytém będziemy unikać wyrażenia własnego zdania, powołując się owszem na powagi francuzkie. Zaraz téż na wstępie odwołamy się do słów niejakiego pana Aicard, który mówiąc właściwie o poezyi w epoce cesarstwa, wspomina okolicznościowo o stosunku ówczesnej literatury do ducha i dążeń epoki. Zgadamy się na jego zdanie, aczkolwiek na inném stoimy stanowisku i z innych wychodzimy zasad. Przytaczamy dosłownie przedewszystkiém ustęp o poezyi (27).

„Wszyscy zgadzają się na to, że literatura jest wyrazem społeczności, wśród której się zrodziła. A jednak jestto prawda tylko względna. Literatura jest zegarem odmierzającym całe stulecia lecz nie lata pojedyncze, chociaż niektórzy z zegara tego nawet lata i miesiące odgadywać umieją. Zegar czasem się śpieszy, to znowu spóźnia. W epoce cesarstwa spóźniał się znacznie a w naszych czasach możnaby mniemać, że całkiem iść przestał, chociaż repetuje doskonale! Zwłaszcza téż o poezyi można powiedzieć, że wyraża nie tyle rzeczywisty charakter epoki, ile raczej to, czego jój brak i czego pożąda.“

Tenże krytyk w inném miejscu wydaje o poezyi z epoki cesarstwa i o jój charakterze ogólnym, zdanie podobne do nasze-

(27) Zdanie Aicard'a przytoczyliśmy niezupełnie dosłownie. Porównać zresztą należy artykuł w Revue Indépendante, Vol. XVI p. 90 sq. rozbiegający dzieło p. t. Histoire de la Poésie Française à l'époque impériale p. Bernard Jullien. Recenzent szodzi z téj książki.

go, jak je wyraziliśmy niżej mówiąc o prozaikach przez dwór faworyzowanych.

„Chociażbyśmy też literaturę z czasów cesarstwa widzieć chcieli w takiej postaci, w jakiej przedstawia nam ją pan Julien; chociażbyśmy też podzielali co mówi na jej obronę i nawet pochwałę — jeszcze przyznać bylibyśmy zmuszeni, że cała połowa tak zwanej produkcji z epoki cesarstwa, jest tylko niepotrzebnym dodatkiem do poprzedzającej literatury akademickiej z wieku XVIII-go (28). Druga połowa, chociażbyśmy nie zaliczyli jej do literatury z czasów restauracji, należy niewątpliwie do dzieł rewolucyjnej, która pierwiastkowo polityczna i wojenna, później dopiero stała się literacką i estetyczną. Wiek XVIII, wiek chłodnego rozsądku (siècle de la philosophie), tylko w krajach protestanckich był wiekiem natchnienia. Już ta jedna okoliczność dostatecznie charakteryzuje poezję ówczesną. Usiłowano uczyć wierszami, czyli w modzie była poezja dydaktyczna. Nie był od niej wolnym i Wolter nawet wtedy, gdy zdawało mu się iż jest całkowicie poetą dramatycznym. Ludwik Racine był na wskrós dydaktykiem; czego wielki ojciec jego Jan Racine nie byłby nigdy uczynił, w poemacie swoim p. t. „Religia“ poplątał on teologią z przedmiotem wzniosłym, w samym tytule poematu oznaczonym. Przyjemny abbé Delille, całe życie swoje poświęcił poezji dydaktycznej. W r. 1788, a więc na rok przed wybuchem rewolucyjnej, pan de Piis wydał poemat swój p. t. „l'harmonie imitative de la langue française,“ który możnaby poczytywać za podręcznik dla rymotwórstwa z epoki cesarstwa.“

Zatrzymujemy się na tych zdaniach ogólnych; krytyk francuzki przeprowadza je w szczegółach i popiera przykładami. Nie widząc potrzeby zagłębiania się w ten przedmiot, odsyłamy czytelnika do rozprawy, z której powyższe słowa wyjęliśmy. Przy prozaikach z epoki Napoleońskiej zaś zatrzymamy się tyle tylko, ile potrzeba koniecznie, aby uwagę czytelnika zwrócić na niektóre zjawiska epoki, których w opowiadaniu o wypadkach politycznych dotknąć nie było sposobności.

(28) Dosłownie: La moitié des oeuvres habituellement désignées sous ce nom appartient légitimement et en plein à la queue du dix-huitième siècle.

Rozpoczniemy od retora i wierszoklety—Fontanesa, kanclerza uniwersytetu za czasów Bonapartego. Był on faworyzowanym przez cesarza i przez jego rodzinę, zwłaszcza też przez panią Bacciochi. Retor i sofista wierszami jaśniejący, nigdy nie uniósł się on zapalem dla rewolucyjnej i pierwsze listki sławy uszczknął jako mówca deklamujący przeciwko nadużyciom systematu demokratycznego. Zanim się jeszcze wślawił jako retor, już uchodził za poetę. Należał do liczby autorów, jeszcze przed rewolucyjną piszących w manierze akademickiej, czyli poetyzujących na sposób Woltera i deklamujących na sposób d'Alemberta. Od r. 1777 imię Fontanes'a znane było z poezji zamieszczanych w almanachach muz; zbiór poezji jego znalazł także dobre przyjęcie, odpowiadał bowiem mdłemu smakowi ówczesnemu. Podczas rewolucyjnej pisał artykuły polityczne prozą, podobnie do przyjaciela swego Garata, który chociaż objął ministeryum po Dantonie, jednak później, jak i Fontanes, umiał dogadzać i cesarzowi i królowi. Właściwie mówiąc nie sprzyjał on nigdy rewolucyjnej i pisywał do dziennika, którego sama nazwa (le Modérateur) dowodzi już, że nie mógł być lubianym za czasów terroryzmu.

Sławę mówcy zyskał sobie Fontanes dopiero w epoce przybycia do Paryża deputowanych lyońskich, ze skargą na okrucieństwa w Lyonie popełnione przez wysłańców konwencji: Fouché'ego i Collot d'Herbois. Podjął się napisać mowę, którą w d. 20 Grudnia 1793 r. Lyończyk Changeux odczytał przed krakami konwencji z odwagą powszechnie obudzającą podziwienie. Przeczytawszy mowę tę i porównawszy ją z pompatycznymi utworami późniejszymi tegoż pisarza w epoce cesarstwa i restauracji, przyznać należy iż był mistrzem w zachwycaniu uszu francuzkich frazesami krasomówczemi, jużto demokratycznymi już też monarchicznymi i legitymistowskimi, zmienianemi bez wahania, wedle potrzeby. Mowa do konwencji zawiera mnóstwo szumnie brzmiących i bohaterkich frazesów o wolności, podczas terroryzmu w modzie będących; pod Napoleonem znowu Fontanes powrócił do swego ulubionego d'Alemberta. Panujące podówczas stronnictwo, ludzie jak Barrère i jemu podobni, stronnictwo takowe składający, wiedzieli z własnego doświadczenia, że człowiek umiejący tak wybornie ćmić oczy brzękiem słów i blaskiem sztucznie budowanych frazesów, chociaż do tego co mówił nie przywiązywał najmniejszej wiary, użytym być może równie dogodnie w sprawie czy to dobrej czyli też złej. Zemstę swą więc wywarli nie na

nikczemnym retorze, który mowę napisał, lecz na odważnym patryocie, który miał śmiałość ją odczytać i tym sposobem Fontanes z całego zajścia wyszedł z całą skórą.

Skoro Bonaparte powziął zamiar pod nowemi nazwiskami przywrócić instytucje z czasów Richelieu'go i Ludwika XIV-go a zarazem podtrzymać zamiłowanie w akademickiej frazeologii i w rutyniczném rymotwórstwie — Fontanes, jeden z pierwszych, mianowany został członkiem Instytutu, mającego zająć miejsce dawniej akademii. Dopomógł mu do tego M. J. Chénier stały jego przyjaciel, pomimo wcale odmiennych przekonań politycznych. Chénier także nie znał nic wyższego nad akademicko-salonową oświatę z czasów Ludwika XV-go i w swym „Obrazie literatury od r. 1789“ poemat epiczny swego przyjaciela „la Grèce sauvée“ zachwalił jako francuzkie epos, innym zaś utworom tegoż pisarza, jak „Verger,“ „Jour des morts“ i tłumaczenie Pope'go „Essay“—zaszczytne w szeregu nowych dzieł poezji wyznaczył miejsce.

W ręce Fontanes'a Bonaparte śmiało złożył sprawę odnowienia dawnego, monarchiczno-hierarchicznego systematu szkolnego w takiej postaci, aby obok żywiołu hierarchicznego, nad całym wychowaniem przeważnie panował jeszcze żywioł wojskowy. Zaraz przy pierwszej świetniejszej okazji, Fontanes w napuszonej mowie wystąpił z pochwałą retoryki i sofistyki. Po przywróceniu dawniejszego uniwersytetu pod nazwą nową (Ecole centrale des quatre nations), jako jeden z profesorów, w jednej z owych deklamacji (discours de rentrée), pospolicie we Francji powtarzanych po wakacjach tak w sądach jak i w szkołach, śmiało wygłosił zdanie, że epoka Ludwika XV-go i czasy cesarstwa rzymskiego, w szeregu innych epok pierwsze zajmują miejsce, nie tylko pod względem retoryki i smaku w ogólności, ale także pod względem rozwoju filozoficznego. Z tego powodu pewien autor pochwalnej charakterystyki Chateaubrianda a więc świadek niepodejrzanej bezstronności, mówi co następuje:

„Fontanes z katedry usposabiał publiczność do przyjęcia krytyki, która dzięki utworowi Chateaubrianda „Génie du Christianisme“ wkrótce zajaśniać miała w całym blasku.“

Jakiego to rodzaju była „krytyka“ owa i „blask,“ co mianowicie Fontanes i przyjaciele jego chwalili a co potępiali, — w jaki sposób igrali sobie i kuglarzyli starożytną Grecyą i chrześcijaństwem—czytelnik sam powziąć potrafi wyobrazenie z poni-

żej zacytowanych słów pisarza francuzkiego, bez żadnych z naszej strony dodatków. Oto są jego słowa:

„Pewnego razu Fontanes mówiąc o obyczajach z czasów homerowskich, jak je maluje Odyssea, porównał je z obyczajami patryarchalnemi; scenę zaś pomiędzy Rebekką i Eleazarem porównał ze sceną pomiędzy Odysseem a Nauziką nad morzem.“

Skoro w roku 1796 Laharpe, Lacretelle i Michaud przywrócić chcieli smak akademicki a nawet i poprzednią dynastyą, za pomocą dzienikarstwa, usiłowania zaś ich wywołały rewolucyą z d. 18 Fruktidora, prześladowanie wielkiej liczby dziennikarzy i zamknięcie niektórych dzienników—Fontanes pisujący do dziennika „Mémorial“ umknął do Anglii. Tam spotkał się z Chateaubriandem, z messyaszem nowej szkoły romantycznej zaszczerpionej na pniu starego katolicyzmu, oraz jego skażeń, jeszcze przez Danta potępionych i zaraz stał się głosicielem nowej nauki. Bonaparte nie mógł więc dobrać lepszego apostoła, gdy szło o wymowne rozprzestrzenianie zasad monarchicznych i hierarchicznych a zarazem o pokierowanie sprawą nauczania w sposób zgodny z pojęciami i wola władcy francuzkiego, jak twierdzi jego chwaleca.—Fontanes urodził się na śpiewaka i amatora dworu, mniejsza o to jakiego; był bowiem słodkim jak Ludwik Racine, giętkim i przywiązanym a przytém umiał żądłem wymowy dojąc do żywego. Pisarz tego rodzaju był prawdziwie kosztowną zdobyczą dla Napoleona, w oczach którego prawda nie dawała się pogodzić ze samowładztwem; jak słusznie bowiem mówi Sainte-Beuve, Fontanes zawsze pełen uczuciowości nie znał wszakże namiętności i zapalał się tylko wtedy, gdy występował w obronie smaku, dawniej szkole właściwego.

„Fontanes“ — mówi St. Beuve, którego słowa cytowaliśmy nie wymieniając jego nazwiska i któremu przypisujemy lepszą niż sobie znajomość literatury z czasów cesarstwa i restauracji— „pod każdym względem był wychowawcą szkoły na wskroś francuzkiej.“ Myśl swoją St. Beuve w dalszym ciągu wyjaśnia jak następuje: „Odrzucał wszystko w czém tylko przebijała się maniera niemiecka lub angielska, odpychał *wszelką ideologią*, co tylko przypominało zasady ekonomistów i jansenistów, wreszcie— co zdawało się choćby tylko graniczyć z przesadą. Zimny rozsądek pisarza tego odrzucał, co tylko było ciemne i emfatyczne, dostrzegając zaraz na pierwszy rzut oka, że wszystko cośmy wyliczyli wyżej, właśnie tego rodzaju związane było powinowactwem.“

Przytaczając powyższy ustęp mieliśmy na względzie objaśnić czytelnika, jakim téżto musiał być charakter literatury z czasów cesarstwa, skoro tego rodzaju człowiek stał na czele zakładów naukowych i ciała uczonego. Słusznie bracia pierwszego konsula szanowali Fontanes'a na równi ze starym Palissot'em, który przed rewolucją stał się był przedmiotem ogólnego pośmiewiska z powodu, iż z urąganiem wyprowadził na scenę Russa, Woltera i innych filozofów duchowieństwu obmierzłych, jak Kotzebue urągał Schleglom. Takich stylistów mógł śmiało używać Bonaparte, był bowiem od nich wyższym, oni zaś bili przed nim czołem i prześcigali się w dogadzaniu mu. Do kategorii pisarzy tego rodzaju należał także najlepszy uczeń Palissot'a Meneval, sekretarz poufny Bonapartego, po wydaleniu Bourienne'a i dla którego najwyższym szczytem doskonałości był Fontanes. Zaraz po dniu 18 Brumaire Fontanes wystosował prośbę o jałmużnę do Bonapartego, który list łaskawie przyjął i autorowi jego nastręczył wkrótce okazją do wystąpienia w roli mówcy, pragnącego świetnemi frazesami słuchaczy oczarować. Mamy tu na myśli uroczystość z powodu śmierci Washingtona, gdy pierwszy konsul (Luty 1800 r.) chciał zabłysnąć wolnomysłnemi ideami, choć nigdy ich nie wyznawał.

Mowa Fontanes'a na cześć Washingtona, jak wszystko zresztą co z pod pióra jego wyszło, napisaną jest w smaku francuzkim z epoki akademickiej, a więc narodowym i z tego powodu nie podlegającym krytyce Niemca. Z drugiej strony wszakże mamy prawo wypowiedzieć śmiało, że pod kierunkiem takiego jak Fontanes pisarza, belletryści nie mogli żadnych robić postępów i nie byli w stanie literatury zastosować do nowych potrzeb czasu. Fontanes był kierownikiem smaku ówczesnego nie tylko jako mówca lecz jeszcze jako urzędowy i nadworny krytyk, główną rolę w „Merkurym“ odegrywający. Dziennik ten rozciągał nad literaturą takie samo panowanie, jak „Monitor“ nad wazalami Napoleońskimi i nad sprzymierzeńcami, nikt bowiem nie miał prawa powadze słów jego zaprzeczyć.

Przypominamy sobie doskonale, że wśród wrzawy o cudach, które Bonaparte skutecznie miał we Francyi, jeszcze w r. 1800 czytając „Merkurego“ i zamieszczane w nim prace nadwornego retora i krytyka, odgadywaliśmy bardzo dobrze, iż ówczesny rząd francuzki, acz świeży jeszcze i niby całkowicie republikański, ma jednak zamiar powrócić do dawnych form i do zasad monarchi-

cznych. „Merkury“ otaczał Chateaubrianda najwonnejszém kadzidłem akademickich frazesów, za jego „Génie du Christianisme“, jednocześnie zaś napadał ostro na panią de Staël, której utwory nie podobały się pierwszemu konsulowi z powodu iż przebijał się w nich pewien odcień protestantyzmu, liberalizmu i niemieckiej ideologii. W epoce konsulatu a zwłaszcza téż układów lunewilskich, Józef Bonaparte odgrywał rolę Mäcenasa i u siebie na wsi zgromadzał szczątki próżnych znakomitości literackich, arystokratycznych i dyplomatycznych, tudzież osobistości weszłe w modę za czasów rzeczypospolitój, lecz które pod maską liberalną kryły w sobie niemniej próżności od poprzedzających. Od r. 1804, Fontanes wziął pod swoją opiekę wszystkich pisarzy pragnących nowemu systematowi usługiwać kuglarstwami z czasów dawnych. Ustęp z pamiętników barona Mennevala najlepsze da nam wyobrażenie o towarzystwie i o tonie, pod protektoratem Józefa i księżniczki Elizy rozwijających się i zajmujących miejsce dawniejszych, świetnych salonów z epoki filozoficznej (29). Dobroduszny sekretarz gabinetowy Napoleona, wdzięczny uczeń Palissota, powiadamia nas jakie klasy ludzi zjeżdżały się w Mortfontaine i za-

(29) Ustęp odnośny z części I, rozdz. 2-go Menevala „Napoléon et Marie Louise“ brzmi: Joseph Bonaparte passa dans sa belle terre de Mortfontaine presque tout l'été de 1801. Là se trouvait réuni ce que Paris renfermait alors de plus distingué dans plus d'un genre. Mesdames Baciocchi, Leclerc et Murat, soeurs du premier consul; Lucien Bonaparte, le comte de Cobenzl, qui s'y établit pendant la plus grande partie de l'été; le poète Casti, auteur des animaux parlans et de tant de productions spirituelles; naïf et malin et le plus indépendant des hommes; Madame de Staël, qui se faisait alors la protectrice de Mr. de Chateaubriand et charmait les soirées par la lecture d'Atala et de René; Stanislas Girardin, propriétaire de la terre d'Ermenonville; M. Miot distingué par la variété de ses connaissances et par ses talens administratifs; Roederer publiciste, écrivain et parleur spirituel: ces trois derniers amis constants et dévoués de Joseph Bonaparte; Regnaud de St. Jean d'Angely, qu'une prodigieuse facilité et une tête heureusement organisée rendait propre à tout; M. de Jaucourt, modèle d'urbanité, qui avait porté les affections du coeur jusqu'à l'héroïsme, dont l'attachement à l'ancienne famille des Bourbons s'est réveillée en 1814 et qui paraissait lié à ses hôtes par un dévouement sincère; les poètes Arnault, Andrieux, Boufflers, Fontanes, M-me de Boufflers, ci devant M-me de Sabran, aimable et spirituelle, Marmont, Chauvelin, Mathieu de Montmorency, qu'une ancienne liaison avec M-me de Staël ramenait fréquemment à Mortfontaine et plusieurs autres hommes d'état et littérateurs Français et étrangers, faisaient etc. etc.

chwycą się tą śmietanką znakomitości politycznych i literackich, arystokracji i zbytku. Jak utrzymuje Menneval, w zamku Mortfontaine (latem r. 1801) pod protektoratem Józefa i Lucyana Bonaparte zebrani byli Talleyrand i Cobenzl, Jaucourt, Boufflers i Fontanes, Andrieux i Palissot—a więc próżne znakomitości z czasów dawnych, a obok nich jeszcze i ci wszyscy, którzy imiona swoje otaczali aureolą liberalizmu, jak Beniamin Constant, Casti (znany autor „Animali parlanti“), Roederer, Régnaud de St. Jean d'Angely. Co do literatury romantycznej rozwijającej się wbrew Napoleonowi, niechętnie spoglądającemu na nią okiem, to charakterystyczną jest rzeczą, że w kółku wzmiankowanym pani de Staël czytywała utwory Chateaubrianda, a mianowicie „Réné'go“ i „Atalę.“ W owych czasach, pomiędzy panią de Staël a Chateaubriandem jej przyjacielem, panowała jeszcze zupełna zgoda w poglądach; pierwsza podziwiała jeszcze w Napoleonie bohatera, a drugi bohaterowi temu pozwalał się używać do posług dyplomatycznych. Stosunek ten, jak wiadomo, zmienił się całkowicie po roku 1804, czyli po rozstrzelaniu księcia Enghien. Odtąd, w literaturze cesarstwa zapanował bez podziału Fontanes z całą czeredą swoich kreatur, lecz duchowi czasu przynależnej mu potęgi wydrzeć nie był w stanie, jak i królewscy filozofowie i belletryści rządowi w Berlinie. Przywiedziony powyżej ustęp z pamiętników Mennevala, napisany w stylu i w manierze Palissota lub Laharpe'a (przyp. 29), najlepsze daje wyobrażenie o manierze właściwej przyjacielom Fontanes'a i Régnaud'a, tudzież o literaturze wyrobem ich być mogącej.

W roku 1804 pani de Staël była już liberalną w duchu Beniamina Constant; Chateaubriand w tymże roku stał się gorącym zwolennikiem Burbonów i papistą—zaś Fontanes umiał wykreślić się z ręcznie i nie narażając się Napoleonowi składał hołdy Chateaubriand'owi i Bonald'owi. Był on kanclerzem cesarskiego uniwersytetu, jako prezes ciała prawodawczego szumnymi pochwałami obsypywał wszystkie rozporządzenia rządowe, wydane pomiędzy rokiem 1804 i 1810, sławiąc je jako czyny boskiej mądrości w pięknych i dźwięcznych frazesach z epoki akademickiej. Nic może nie charakteryzuje tak wybornie krasomówstwa Fontanes'a, jak słowa jednego z wielkich panów i dworaków z dawniej monarchii, wielkiego szambelana Montesquiou, mianowanego w roku 1810 prezesem ciała prawodawczego w miejsce Fontanes'a, która to zmiana mówiąc nawiasem, w oczach kraju pozbawiła ciało prawodawcze wszelkiej w kraju powagi. Nowy prezes na

pierwszemu posiedzeniu powiedział: „Żałuję niewymownie, że o sklepieniu sali tej nie będzie się już obijać wymowny głos, który szlachetnymi dźwiękami umiał podnosić majestat prawa i palmom zwycięstwa oślepiającego dodawać blasku.“ Owe „sklepienia sali,“ „wymowny głos,“ „szlachetne dźwięki,“ „palmy zwycięstwa“ i „oślepiający blask“ mogą jednocześnie służyć za próbkę lojalnego krasomówstwa, przeszczepionego później z Francji do Niemiec.

Nie potrzebujemy mówić obszerniej o wpływie głośniego kanclerza uniwersytetu francuzkiego, pisma jego bowiem zbyt małej są wagi dla nas a wpływ przez nie wywarty we Francji na zbyt małe ma w oczach naszych znaczenie. Fontanes zasługuje na uwagę z tego jedynie powodu, że oddziaływając na literaturę w duchu rządowym, pomimo woli swjej i wiedzy, rozwijał podwójną przeciwko rządowi temu opozycją. Systemat Napoleński z postępem czasu stawał się coraz uciążliwszym, coraz gwałtowniejszym, wśród olbrzymich planów nieomal corocznie zmienianych a nieustannie rodzących się z niespokojnego i czynnego ducha Bonapartego; opozycja przeciwko systematowi takowemu, o ile przejawiać się mogła w druku, wychodziła z jednej strony z obozu dawnych rojalistów i papistów, z drugiej zaś z grona przyjaciół rewolucji. Pierwsi, powodując się wiarą pozytywną i ślepą, zgodną stanowili falangę; drudzy znowu rozpadali się na kilka odcieni republikanów i tyleż rodzajów anglomanów monarchiczno-konstytucyjnych. Pierwsi mieli za sobą masy ludu, w niektórych okolicach przywiązane głęboko do katolicyzmu i ludzi ślepymi massami chętnie powodować pragnących; drudzy, słabi byli skutkiem braku jedności i zgody.

Zanim przejdziemy do literatury, faworyzowanej przez rząd w epoce, gdy wszelkimi sposobami usiłowano podtrzymać cień literatury i oświaty z tak zwaną epoką klasyczną, wypada nam wspomnieć wprzód o człowieku, który zdaniem najlepszych znawców najnowszej literatury francuzkiej, wywarł pocichu wpływ daleko potężniejszy od głośniego Fontanes'a, stojącego na czele uniwersytetu cesarskiego. Człowiekiem tym był niejaki Joubert, za życia swego mało znany jako pisarz, lecz szanowany przez znawców jako moralista i krytyk; najznakomitsi pisarze czcili go jako wyrocznię krytyki, chwywali zdania jego o swoich dziełach przed ich wydaniem i zgodnie z jego uwagami prace swoje przerabiali. Za wyrocznię krytyki uchodził nie w samych tylko sa-

lonach; stanowisko takowe przyznawali mu nawet Fontanes i Chateaubriand, stosunkami bliższej przyjaźni z nim związani. Trudno nam wyjaśnić bliżej, zwłaszcza też niemieckim naszym ziomkom, rodzaj wpływu wywieranego w epoce cesarstwa na całą literaturę piękną we Francji przez wzmiankowanego krytyka i moralistę. Niemcy rozumieją doskonale, jakim sposobem same tylko oklaski studentów mogą czasem popolitą jaką miernotę zrobić człowiekiem sławnym, jakim sposobem wypromować się można na geniusza i patriotę za pomocą pism czasowych, dzienników, sztuki zajmowania ogółu ustawicznie swoją osobą i wreszcie prezentowania się wszędzie osobiście, przez podróże, mowy okolicznościowe, toasty i rymy. Wiadomo im także, że niegdyś jedna recenzja w „Powszechnój bibliotece niemieckiej,” w „Piśmie Göttingerskim (Göttinger Anzeigen) lub w „gazecie Jenajskiej“ pasowała karłów na literackich olbrzymów,—szczęściem jednak, nie mają dotąd wyobrażenia o potędze imponowania i o jego wpływie na literaturę.

Poniżej w przypisku (30) przytaczamy słowa pewnego Francuza, na rzeczy zapatrującego się ze stanowiska wcale od naszego odmiennego; czynimy to aby przynajmniej w przybliżeniu wykazać jakim sposobem sławnym stać się mógł Joubert, który nigdy nie nie napisał i który jak w naszych czasach Ballanche, doszedł do rozgłosu jedynie przy pomocy dam i przyjaciół, przez pochlebne słówka Fontanes'ów i Chateaubriand'ów, wreszcie dzięki warunkom życia stołecznego.

(30) Właśnie w tym wypadku najlepszym świadkiem będzie Sainte-Beuve i przytoczymy jego słowa; płytkim bowiem ludziom, takim właśnie do jakich sam należy, zwykł wysokie przypisywać znaczenie, zaś w reakcji monarchicznej czy hierarchicznej wielką upatruje zasługę. Mówi on: *La classe libre d'intelligences actives et vacantes qui se sont succédés dans la société française à côté de littérature qu'elles encadrent et que, jusqu'à un certain point, elles formaient, cette dynastie flottante d'esprits délicats et vifs aujourd'hui perdus, qui à leur manière ont régnée, mais dont le propre est de ne pas laisser de nom se résume très bien dans un homme et peut s'appeler M. Joubert. Ainsi de même que M. de Fontanes a été véritablement le dernier des poètes classiques, M. Joubert aurait été le dernier de ces membres associés, mais non moins essentiels de l'ancienne littérature, de ces écoutants écoutés, qui, au premier rang du cercle, y donnaient souvent le ton. Ces deux rôles en effet se tenaient naturellement et devaient finir ensemble.*

Jeśli mamy wydać o nim zdanie z wydanego w r. 1830, po śmierci jego dzieła p. t. „Recueil de pensées”—Joubert był czemś w rodzaju humorysty. Sławnym jednak stał się nie tą drogą; owszem, podobnie do szkolarskiej pamięci Johnsona z Londynu, był on pewnym rodzajem wyroczeni, której zdania zasięgały rozmaite ówczesne znakomitości pisarskie a w tej liczbie Fontanes i Chateaubriand. Nie mając odwagi z jednego wzmiankowanego wyżej dziełka i to po śmierci autora wydanego wydawać zdania o wpływie Jouberta na literaturę z epoki cesarstwa, możemy czytelnikowi udzielić niektóre tylko pod tym względem wskazówki. Celem jego krytyki było w powadze i znaczeniu utrzymać część prawowierną literatury z wieku XVIII-go, właściwą literaturze tej wytworność dworską i czystość gramatyczną. Stał więc na tém samym stanowisku co Fontanes i nie znał nic wyższego nad życie paryżkie z czasów Ludwika XV-go. Moglibyśmy łatwo wpaść w ton ironiczny, gdybyśmy własnymi słowami chcieli oddać jego krytykę i poglądy na godność człowieka oraz na wykształcenie dane; wolimy więc użyć w tym celu słów Francuza. St. Beuve, którego zdania cytujemy tak często, zwykł prześlizgiwać się tylko po powierzchni przedmiotu i nie zagłębia się wewnątrz nigdy prawie; za to nie brak mu nigdy ozdobnych wyrażań. Mówi on o Joubencie: „Przez chwilę zdawało się, że przy jego współdziałaniu wrócić mogły czasy pani du Deffand i panny l'Espinasse. Wkrótce wszakże okazało się, że reakcja w literaturze, nacechowana uwielbieniem dla przeszłości, koniec końców równie miała być bezowocną jak i reakcja polityczna.“ Jeszcze pod Napoleonem usiłowano powołać do życia literaturę rozwiniętą następnie w epoce restauracji. Damy, salony i kwitnąca w nich poezja, faworyzowały jezuitów, fanatyzm, pobożne procesy, rozmaite świętości i relikwie, nienawiść dla bliźniego z powodu różnicy religii:—słowem to wszystko, w czém upatrywały zgubę samego Kościoła największe znakomitości teologiczne katolicyzmu a we Francji przedewszystkiem Fénelon, zaś w Niemczech—pobożny Sailer. Kółko w tym duchu rozwijające propagandę gromadziło się w około Jouberta, Fontanes'a i Chateaubrianda. W ścisłej z nimi przyjaźni znajdował się przenikliwy i dowcipny de Bonald, do zupełnego kompletu kółka jezuityzmu europejskiego brak jeszcze było tylko hrabiego de Maistre, dopiero w epoce restauracji do Francji przybyłego, w owym zaś czasie pełniącgo obowiązki posła sardyńskiego w Petersburgu, gdzie notami mini-

steryalnemi i książkami pełnemi dowcipu i talentu, pracował dla sprawy jezuitów u cesarza Aleksandra. W tymże duchu czynne były i damy. Całe to kółko w następujący sposób charakteryzuje St. Beuve.

„Świetne, lecz niestety! nazbyt krótkotrwałe zebrania towarzyskie, w których przyjmowali udział Fontanes, Joubert, de Bonald, Molé, pani de Beaumont i de Vintimille, wyrwały z ust współuczestników głośny wykrzyknik: Ach! damy te reprezentowały ostatnie już szczątki konwersacji pełnej dowcipu z wieku XVIII-go i tajemnicę jej zabrały ze sobą do grobu!”

Pocziwy St. Beuve nie dostrzega, że w chwili właśnie gdy zaginać miała dawna konwersacja towarzyska arystokratyczna i związana z nią literatura, powstawała właśnie nowa demokratyczna. Nie widzi, że już wtedy w tak sławionej przez niego literaturze arystokratycznej zaszły zmiany ważne, że od czasów Andrzeja Chénier, na stylu języka i manierze pisarskiej rozpostarła się barwa grecka i że nawet chrześcijańska romantyka Chateaubrianda, bliższą była czasów nowych aniżeli dawnych. Głuchą tę zmianę spowodował Andrzej Chénier: dopomógł do niej Chateaubriand, nawet się tego nie domyślając i rozszerzał ją dalej. Pod wpływem reakcji wychodzącej od Fontanes'a i od jego przyjaciół, z nowego kierunku i starego wytworzył się pewien rodzaj literatury pośredniej, z której w epoce restauracji wykwił romantyzm z rozmaitemi dodatkami. Twierdzenie tego rodzaju nazbyt byłoby śmiałym w ustach Niemca, gdyby nie to iż powołać się może na świadectwo Francuza. Zanim jednak przytoczymy takowe świadectwo, wypada nam jeszcze wytłómaczyć co mianowicie rozumiemy pod nazwą romantyzmu z czasów restauracji. Wyrażeniem tém chcieliśmy objąć nietylko poezją rycerską, marzycielską i banialuczną, z istoty swój arystokratyczną a za głównego przedstawiciela Chateaubrianda mającą; lecz także nieukróconą igraszkę obrazami i pomysłami, historią, muzyką i wogóle sztukami pięknymi — w czém znowu mistrzynią jest autorka pod pseudonimem George Sanda pisząca, choć z istoty swój, z usposobienia i życia należąca do kierunku czysto demokratycznego.

Przy téj więc zrzeczności, jakkolwiek romanse pani Sand nie należą do okresu, który nas w téj chwili zajmuje, zrobimy o nich uwagę, że nigdzie może nie dają się tak wyraźnie widzieć zarówno złe jak i dobre strony wyzwolenia literatury francuzkiej

z pęt dawniejszych, pod wpływem greczyzny zalecanéj przez Pawła Ludwika Courier i Andrzeja Chénier. Z jednej strony zbyt obszerne w romansach swoich dała pole zmysłowości, z drugiej znowu, zwyczajem nawpół nawróconych, nazbyt hołduje mistycyzmowi i symbolistyce. „Siedm strun liry,“ „Spirydion,“ „Listy do Marcia“—głoszą spirytualizm; „Indiana,“ „Lelia,“ „Jacques“ i inne—idalizują znowu zmysłowość; przytém wszystkiém pierwiastek demokratyczny w jéj utworach, przedstawia charakter świeży, jak świeżym był także żywioł arystokratyczny w takiej postaci, w jakiej reprezentowały go pisma pani de Staël i Chateaubrianda. Styl pani Sand pełen jest świeżości i siły, wolny od pstrokacizny romantyków właściwych; przez studia nad dawnymi pisarzami francuzkimi i nad nową filozofią, autorka wyrobiła sobie język śmiały i nowy, pełen prostoty, wolny od maniery akademickiej, od właściwej akademikom, męczącej prawidłowości oraz płaskiej elegancyi. Sądźmy więc że zamiłowanie prawdziwych wzorów greckich, rozbudzone w epoce terroryzmu przez poezje Andrzeja Chénier (obchodził się on z Grecyą starożytną nie jak Wieland, lecz raczej w sposób do Getego podobny), rozwijało się pocichu wśród epoki zapалу dla wojennych czynów za rzeczypospolitój i cesarstwa, następnie zaś, w epoce restauracji, przejawiało się w nowéj całkiem postaci. Wypowiedziane przez nas zdanie co do wpływu Andrzeja Chénier i greczyzny na nową genialną i z pęt klassycyzmu wyzwoloną literaturę francuzką mogłoby się niejednemu wydać dziwném; w poparciu więc jego widzimy potrzebę powołać się na świadectwo pewnego Francuza, którego słowa sama nawet pani George Sand za powagę uznaje (31).

(31) Pani George Sand (Oeuvres, Vol. XIV, Paris, Perrotin, 1834, p. 301) w przypisku do uwag o Jerzym Guérin) autorze wydanego przez nią „Centaure“ mówi: Un vieux ami de province, que j'ai consulté avant de me déterminer à publier le Centaure m'a écrit à ce sujet une lettre trop remarquable pour que je ne me fasse pas un devoir de la citer en entier. C'est un renseignement, que je lui demandais et qu'il a eu la bonté de me donner pour moi-seul. Je ne crois pas lui déplaire en insérant ici cet examen rapide, mais exact et important, des tentatives d'imitation Grecque qui ont enrichies notre littérature. Ce petit travail pourrait servir de canevas aux critiques qui voudraient le développer. Nie zaliczamy się do rzędu krytyków takowych i nawet nie rościmy sobie do tego żadnej pretensyi; nie będziemy więc mieli potrzeby wdawać się, w ślad za przyjacielem pani Sand,

Świadek takowe przedewszystkiém wykazuje, że wspa-
niała maniera grecka (le sentiment Grec grandiose, primitif)
w literaturze francuzkiej napotykać się daje dopiero od chwili
powstania nowój szkoły. Przed „Homerem“ Andrzeja Chénier,
przed „Męczennikami“ Chateaubrianda, wreszcie przed „Orfeu-
szem“ i „Antygoną“ Ballanche'a, daremnie szukaćby kto w lite-
raturze francuzkiej zechciał choćby tylko śladów takowego kie-
runku. Jak twierdzi jednak pisarz, przez nas na świadectwo po-
wołany — dawna Galia i Grecya miały w Marsylii, kolonii gre-
ckiej, punkt zetknięcia bezpośredniego i z tego powodu wpływ
grecki oddziałał potężnie na Francją południową, a wyrazem
wpływu tego był nawet szczególny kształt cywilizacji wyświe-
cony przez Ampère'a. W jednym, z oddzielnie przedmiotowi
temu poświęconych rozdziałów swój historii literatury, Ampère
wpływ grecki na literaturę francuzką przyrównał do drobnej
żyłki srebrnej tkwiącej w bryle pospolitej skały. Do dnia dzi-
siejszego, w pospolitym dyalekcie prowensalskim przetrwały wy-
razy greckie a być może podobnego pochodzenia są także nie-
które zwroty i formy grammatyczne. Wszystko to są jednak
ślady drobne i drobiazgowy, wieki średnie bowiem zatarty wpływ
grecki do szczytu. Z odrodzeniem się studyów starożytnych
w wieku XVI-ym, język i literatura grecka wdarły się szerokim
potokiem do literatury francuzkiej. Szkoła Ronsard'a i Baif'a
właściwie była grecką w języku francuzkim, cała budowa wiersza
była naśladowaniem greckiej, przerabiano nawet wyrazy na wzór
greckich. Była to już krańcowość, chociaż nie ulega zaprzecze-
niu, że przy jój pomocy szkoła Ronsarda zrozumiała i w języku
swoim oddać udatnie potrafiła nie jedną piękność właściwą
poezyi greckiej. Henryk Etienne, jeden z największych uczonych
i z najlepszych prozaików francuzkich wieku XVI-go, w rozpra-
wie swój o podobieństwie (conformité) języka francuzkiego do
greckiego, wykazał bardzo wiele form, zwrotów, wyrażeń i wła-
ściwości językom tym wspólnych i których źródłem zdaje się być
nie wpływ jednego na drugi lecz wspólna obudwu istota pier-

w rozbiór „Centaury“ i przyznawać tego samego co on stanowiska Chateau-
briand'owi i Quinet'owi; ustępy wszakże z przekonaniem naszym zgodne,
wzięliśmy za osnowę opowiadania naszego o przewrocie naszym niepostrze-
żenie w literaturze francuzkiej w epoce cesarstwa.

wotna. Toż samo utrzymuje de Maistre w swych „Wieczorach
Petersburskich,“ znajdując pomiędzy językami temi blizkie po-
winowactwo.

Jakkolwiek bądź,—mówi dalej świadek przez nas powołany—
przyznajemy, że wpływ odrodzenia studyów greckich w wieku
XVI-ym ograniczył się na samą tylko częśći uczonej piśmien-
nictwa; uczeni zabrali się do greczyzny ociężale i pedantycznie.
Jeden Amyot, pod względem zbliżenia się do manieri greckiej,
w pięknym swém tłumaczeniu Plutarcha zdawał się być popřed-
nikiem la Fontaine'a i Fénelon'a. Ze szkołą Malherbes'a i jego
następców klasycznych, literatura francuzka przyjmować zaczęła
charakter rzymskiej. Zaczęto wyrażać się w sposób jasny, okre-
ślony i wyraźny a jednocześnie wytworzył się język ogólny spo-
łeczny i do interesów—lecz całkiem prozaiczny. Corneille, Mal-
herbes, Boileau nie w sobie nie mieli ducha greckiego albo bar-
dzo mało. Corneille czcił przed innymi Lucana i ten rodzaj
poezyi, którego próbką są „Farsalie;“ Boileau naśladował Juve-
nalisa. Racine więcej już miał w sobie greckiego, lecz jako bel-
esprit pełen delikatności i galanteryi zbliża się raczej do pisarzy
greckich z drugiego i trzeciego okresu aniżeli z pierwszego.
Eschylesa wcale nie zna, toż samo Sofoklesa; ideałem jego jest
Eurypides. Zwracał uwagę na takich tylko Greków, którzy byli
w stanie wejść na schody pałacowe w Wersalu i dworować
w wielkiej sali zwanój Oeil de boeuf. Wśród śmiesznego sporu
co do wyższości nowych poetów nad dawnymi, ze samego sposo-
bu, w jaki Racine i Boileau bronili Homera od napaści Perault'a,
okazało się dowodnie, że ducha rzetelnego starożytności nie poj-
mowali i nawet nie odgadywali ani obrońcy ani téż przeciwnicy
autorów starożytnych. La Fontaine, nie domyślając się tego,
duchem i uczuciem bliższym był Greków od wszystkich innych
poetów. Dowodzą tego jego „Philemon i Baucis“ tudzież liczne
ustępy z „Psyché“..... W dalszym ciągu cytowany przez nas
świadek odszukuje ducha greckiego w „Telemaku“ Fénelona
(szczególna rzecz!) i w kazaniach dworskich Massillon! Ustęp
ten wypuszczamy, mając prawo na pisarza francuzkiego powoły-
wać się tylko wtedy, gdy zdanie jego w zupełności podzielamy.
Wreszcie mówi, zgodnie z naszym sposobem widzenia:

„W wieku XVIII-ym oddaliła się Francya od ducha gre-
ckiego bardziej niż kiedykolwiek bądź. Większa część głośnych
pisarzy wcale nie znała języka greckiego a jeśli tu i owdzie

studyom tego rodzaju oddawał się jaki krytyk np. abbé Arnaud, to w rezultacie szerzył fałszywe o duchu greckim wyobrażenia. Bernardin de St. Pierre pełen był ducha greckiego jako osobistość pisarska, chociaż właściwie nie oddawał się studyom nad starożytnością grecką. Odziedziczył on ducha i manierę Fénelona. Z jego „Pawła i Wirginii,“ z jego „Obrazów natury“ — zwłaszcza też gdy wyprowadza Ariadnę porzuconą w Naxos i pocieszaną przez Bachusa—wieje duch grecki. I on wszakże małe raczej strony słodkie i miękkie aniżeli wielkie i wspaniałe muzy greckiej. Abbé Barthélémy przez swoje „Podróże młodego Anacharsisa po Grecyi“ (książkę zładną zajmującą i pożyteczną) wprowadził w modę greczyzną manierowaną na sposób paryzki i nie tylko pozbawioną wspaniałej wielkości starożytności greckiej właściwej ale nawet nie dającą rzetelnego wyobrażenia o jej zachwycającej prostocie. Szczęściem, w tymże czasie zjawił się Andrzej Chénier i literaturę francuską wzbogacił nowym źródłem natchnienia greckiego a działalność jego w następującym znajduje się związku z historią wewnętrzną rewolucyi francuskiej. W chwili, gdy malarz David szukał omackiem sztuki starożytnej i szkołę swoją na tej ostatniej kształcił, Andrzej Chénier zwracał się ku czysto greckiemu idealizmowi. W jego „Homerze,“ po raz pierwszy w poezyi francuskiej, ukazuje się idea wielkości pierwotnej. W snycerstwie upłynęło czasu nie mało, zanim zwrócono się ku wspaniałym wzorom sztuki z epoki wolności Grecyi, porzucając manierę miękką i wymuszoną późniejszych rzeźbiarzy greckich. Zwrot takowy nastąpił dopiero wtedy, gdy poznano wspaniałą wielkość sztuki aeginejskiej, płaskorzeźby Fidiasza i Venus z Milos. Przed wydaniem jeszcze dzieł Andrzeja Chénier w r. 1819, Chateaubriand napisał „Męczenników“ w rzetelnie wspaniałym duchu starożytnej Grecyi (przypominamy czytelnikowi, że ciągle jeszcze cytujemy słowa i zdania nie nasze) i w opisie brzegów Attyki, tudzież w podróży do Ziemi Świętej (Itinéraire) dowiódł, że umie cenić Sofoklesa i Peryklesa.“

Na to ostatnie zdanie pisać się nie możemy, przytoczyliśmy je zaś dla tego jedynie aby wykazać, że od czasów Andrzeja Chénier rozsądniejsi Francuzi domyślać się zaczęli, iż język i maniera akademickie oddaliły naród francuski od prawdy i od natury i że na rozmaite odmiany śmiałej i romantyczno-chrześcijańskiej literatury zapatrywać się wypada jako na próby powrotu do naturalności. Nie mielibyśmy odwagi, rewolucyi wzmianko-

wanej wiązać z imieniem Andrzeja Chénier, w kraju swoim nie-równie mniej znanego od jego brata M. Józefa Chénier, gdyby nie to iż sami Francuzi, literaturę swoją dobrze znający, wypowiedzieli nam ustnie zdania podobne do wyżej przytoczonego świadectwa. W Andrzeju Chénier, dopiero we dwadzieścia lat po jego śmierci uznano twórcę nowego rodzaju wysłowienia i poezyi; przekonywa o tém między innemi i ta okoliczność, że o wydaniu zupełnego zbioru dzieł jego pomyślano dopiero w epoce restauracyi. Przyznajemy, że w zbiorze dzieł Andrzeja Chénier (wydanych dwukrotnie, w r. 1819 i w r. 1830) nie masz ani jednej pracy wyróżniającej się rozmiarami lub wykończeniem; lecz właśnie okolicznością jest uwagi godną, że wyrzucić mogły wpływ rewolucyjny pojedyncze utwory poety, który nie chcąc poddać się panującemu duchowi rewolucyjnego wandalizmu, stał się ofiarą terroryzmu. Rezultatem działalności jego najważniejszym było to, iż na sobie dowiódł, że nie przestając być Francuzem, można jednak przejąć się duchem właściwym poezyi greckiej z czasów jej świetniejszych, mianowicie—z epoki republikańskiej.

Andrzej Chénier był synem Greczynki, wychowanie otrzymał na sposób francuski. Już w poemacie swoim o „Inwencyi“ dowiódł, iż pojmuje poezją daleko lepiej aniżeli szkoła prawidła swe czerpiąca z Boileau, którego „Art poétique“ była tylko cieniem Horacyuszowych przepisów. Chénier posiłkuje się pisarzami starożytnymi, jak czynili w Niemczech Gete i Szyller, nie zaś jak bracia Schlegel lub Voss. Nie żąda, aby poeci nowożytni wyobraźni swęj zakreślali ciasne granice, w obrębie których same warunki epoki zatrzymywały poetę greckiego i mówi on słusznie: „Kto chce naśladować Homera lub Wirgiliusza, musi starać się odgadnąć, jak pisaliby oni w naszych czasach, gdyby w nich żyli; takim tylko sposobem poeta potrafi przejąć się ich duchem i wystąpić z nimi do współzawodnictwa.“ Ta to właśnie wskazówka co do sposobu korzystania z pisarzy starożytnych, nie zaś doskonałość własnych jego utworów — główną stanowi zasługę Andrzeja Chénier. Wspomnimy jednak pobieżnie o niektórych lepszych jego pracach.

Wielkiej wrzawy narobiła w swoim czasie „Elegia“ na śmierć Karoliny Corday, która obrzydłego Marata pozbawiła życia, powołując się podobnemi pobudkami, jak Sand w morderstwie Kotzebue'go; na ogólną jednak w kraju wziętość utwór ten liczyć nie mógł, wygłaszał bowiem myśli i przekonania napozór

nie dające się pogodzić z wolnością ludu, nie mówiąc już o terroryzmie. Inna znowu elegia p. t. „La jeune captive,“ opłakująca losy młodej i pięknej panny de Coigny, jest może najlepszym tego rodzaju utworem w całej literaturze francuzkiej. Prawda, że elegia ta jest naśladowaniem Tibulla, ponieważ jednak ten ostatni jest z kolei naśladowcą dosłownym greckiego swego poprzednika, przeto Chénier, który to odgadł, uzupełnił braki przez Tibulla pozostawione i utworowi temu właściwego mu ducha greckiego przywrócił. Szczególnie silne wrażenie wywierają słowa poety, tkliwie opisującego własne niepokoje, gdyż równie młody jak i bohaterka, której śmierć opisuje, zagrożonym był także gilotyną. Trzy te wiersze, w których śpiewa o samym sobie, uderzyły w serca współczesnych, jak iskra elektryczna i elegią poety uwieczniły (32).

Trzy sielanki jego wyszczególniane bywają, jako utwory, które przed innemi wpłynęły na wykształcenie we Francyi poezyi naturalniejszej i wyższej a jednocześnie dawały Francuzom wyobrażenie o starożytniej twórczości greckiej. Są to: „Le Mendiant,“ „la Liberté“ i „l'Aveugle.“ W ostatniej wyprowadza Chénier Homera, a słowa, które wkłada mu w usta, nowy zupełnie język i budowa wiersza, stanowią epokę w nowożytniej literaturze francuzkiej. Wpływ sielanki tej byłby nierównie większym jeszcze, gdyby nie przeszkody wynikłe z przeciwdziałania Fontanes'a w epoce cesarstwa i Chateaubrianda za czasów restauracji; zresztą wykracza on po za granice okresu, który opisujemy. Mimo chodem więc tylko zrobimy uwagę, że w czasach rzeczypospolitej i następnie cesarstwa, wśród pozornego spospolitowania i zdrętwienia literatury wyrobiły się trzy wcale różne kierunki smaku i literatury, odpowiadać następnie mające trzem zupełnie różnym stronnictwom politycznym w epoce restauracji.

Bonapartyści, jak zwykle, przechwalali się i deklamowali w tradycyjnym stylu akademickim, retorycznym i na wzór ćwiczeń szkolnych w amplifikacye bogatym. Republikanie ubiegali się za greczyzną, jak ją pojmował Paweł Ludwik Courier lub za niemczyzną w tej postaci, w jakiej pani de Staël wywiozła ją

(32) Pour moi Palés encore a des asiles verts
Les Amours des baisers, les Muses des concerts
Je ne veux point mourir encore.

z Berlina dla użytku Paryża i dystygowanego świata angielskiego. Wreszcie stronnicy dawnego tronu i hierarchii poszli śladem Andrzeja Chénier, lecz przytém błakali się po manowcach albo przesadnej genialności, albo też próżnej i pstrokatęj retoryki nowożytniej Chateaubrianda, albo nakoniec subtelności de Bonalda i de Maistre'a.

W naturze rzeczy i wypadków leżał więc rozdział dawniej jedności czyli raczej, jednostajności francuzkiego języka i literatury; szkodliwych ztąd następstw nie było, język bowiem dyplomatyczny i konwersacyjny pozostał bez zmiany. Język francuzki, jako język towarzyskiej rozmowy i dyplomatycznego porozumienia, jest niejako wspólną wszystkich ludów własnością i nie ulega zmianom; ludzie bowiem, którzy nim posługiwać się zwykli, wszędzie są jedni i ciż sami i takimi też wiecznie pozostaną. Do skażenia więc języka, dającego się widzieć u niektórych głośnych pisarzy i do właściwej manieri malowania życia w strasznych kolorach, przywiązujemy znaczenie o tyle tylko, o ile służyć nam może za oznaki zaszytych zmian w ogólnem zapatrywaniu się na życie. Epoka cesarstwa nie znała jeszcze wzmiankowanego wyżej rozdziału, pstrokacizny, manieri i stylu, nieukróconej dzikości i demokratycznego zuchwalstwa, marzycielstwa, mistyczno-teologicznej poezyi i filozofii; lecz zarody wszystkiego tego spozywają już w „Korynnie“ i w Delfinie,“ w idealizowaniu literatury niemieckiej przez panią de Staël, wreszcie w pismach Chateaubrianda, de Bonalda i de Maistre'a, w epoce zaś restauracji z takowych zarodków liczne wykwitnęły rośliny. O tych ostatnich wspominać nie możemy, nie należą bowiem do epoki cesarstwa; lecz o pisarzach, którzy je zasiałi, tém bardziej zapominać nam nie wolno, że w walce z nimi potęga Napoleona ciężkiej doznała porażki. Widzieliśmy już wyżej, że dzieło pani de Staël nie podobało się wszechwładnemu mocarzowi a jednak wpływu dzieła tego ograniczyć nie był w stanie! O samej pani de Staël, o jęj prześladowaniu i o zwycięztwie reprezentowanego przez nią kierunku nie znajdujemy potrzeby rozpisywania się obszerniej. Pozostaje nam jeszcze wzmiankować o Chateaubriandzie; ponieważ jednak idzie nam tylko o charakterystykę zmieniającego się w rozmaitych kierunkach smaku i pisarzy takowe spowodowujących, wszędzie więc gdzie tylko dotknąć wypadnie oceny estetycznej, powoływać się będziemy na świadectwa francuzkie. Mówiąc o Chateaubriandzie, poprzestaniemy na wzmiance

o pismach jego wydanych w epoce cesarstwa; chodzi nam tylko bowiem o wykazanie początku tak zwanego romantyzmu francuzkiego, nie zaś o ogólną charakterystykę działalności pisarskiej Chateaubrianda. Zresztą, jeśli mamy szczerą wyrzec prawdę, przy wszystkich wadach wynikających z pisania nazbyt pośpiesznego, daleko więcej znajdujemy poezyi, filozofii, genialnego polotu, naturalności i siły wyrażenia w pismach pani Sand, aniżeli w eleganckim i wyszukanym natchnieniu salonowym pani de Staël, lub w napuszeniu i w pełnej affektacyi pobożności Chateaubrianda. O nas tu jednak nie idzie, pisarzy tych bowiem przedstawić mamy w tém znaczeniu, jakie im świat nadał.

Dziwaczna mieszanina pojęć dawnych i nowych, naturalności i wymuszenia, prostoty uczucia i sentimentalności, pathosu i affektacyi w pierwszych pracach Chateaubrianda, źródło swe miała częścią w wypadkach jego życia, częścią zaś w usiłowaniach jego mających na celu pogodzić nową epokę z dawną i chrześcijaństwo z rewolucją. O drugich wspominać nie będziemy, o pierwszych zaś (z wyjątkiem późniejszej epoki życia, gdy został ministrem i pisał „Kongres weroński“) wspomnieć nam pokrótce wypadnie, z pominięciem szczegółów, które czytelnik w każdej znajdzie encyklopedyi. Podobnie do innych panów bretońskich Chateaubriand uciekł z kraju od panującej w nim równości; co mianowicie pchnęło go do Ameryki, wypadki losu czyli téż fantazyja — nie wiadomo, to tylko jest rzeczą pewną, że towarzyszył wykształceniem i polotem wyobraźni. Jak wiadomo, wśród francuzkich kolonistów w Ameryce, przetrwały obyczaje, język i pieśni z wieku XVI, a nawet ubiory i zwyczaje religijne z czasów założenia kolonii. Była to lepsza strona przeszłości; wśród puszczy i lasów, przemieszkując razem z ludźmi od świata oddalonymi, Chateaubriand zrzucił z siebie część powłoki konwencyonalnej i wytworzył sobie pojęcia życia religijnego wśród prostoty natury, które pierwszym jego utworom wiele dodawały powabu. W obrazach natury i uczuć, jak je malował autor w „Réné“ i w „Atali“ niezaprzeczenie wiele było prawdy, naturalności i świeżości—temi więc przymiotami autor pozyskał sobie obszerne koło czytających we Francyi a następnie i wziętość wśród arystokracji angielskiej. Autor o religii chrześcijańskiej mówił w taki sposób, że podobać się mógł zarówno protestantom i wolnomyślnym, jak katolikom i monarchistom; to téż „Atalę“

sławily w salonach swoich, z jednej strony protestantka i wolnomyślna pani de Staël, z drugiej zaś royalistka i ściśle katolickich przekonań pani Récamier. Zresztą, Chateaubriand głośnej wśród arystokracji w Anglii używał wziętości, jeszcze przed swoim powrotem z emigracyi i znanym był w kółku ludzi, którzy połączywszy się z Bonapartem, dopomagali mu do założenia państwa nowego ze starodawnymi formami kościelnymi i politycznymi.

Dla żony Bonapartego, dla pasierbicy jego, dla siostr i braci, Józefa i Lucyana, najwyższym ideałem była oświata z wieku Ludwika XV-go, w około siebie więc zgromadzali rozbitków po rewolucyi ocalałych. W epoce powrotu Chateaubrianda, zwłaszcza téż Józef i Eliza Bonaparte usiłowali pierwszego konsula przekonać, że nowa monarchia nie potrafi obejść się bez nowej literatury akademickiej i bez nowych poetów nadwornych. Otworzyli więc salony, w których zgromadzać się zaczęły znakomitości z czasów dawnych i nowych, zaprzyjaźnili się z panią de Staël i nieraz nawet ujmowali się za nią w obec potężnego brata. Chateaubriand dostał się pod ich protekcją tém łatwiej, że jeszcze będąc w Anglii wszedł w ściślejszy stosunek z Fontanes'em, na którego Bonaparte zdawał bezwarunkowo wszelkiego rodzaju sprawy literackie. W owym czasie, jak niegdyś za Ludwika XV-go „Merkury francuzki“ był przytułkiem dla pisarzy nadwornych; jak wiadomo, Pompadour uszczęśliwiła Marmontela dając mu miejsce przy dzienniku tym, w którym zamieszczał odtąd wszystkie swoje prace. Chateaubriand otrzymawszy w dzienniku udział zamieszczał w nim swoje utwory i pracował dla tegoż samego co i Fontanes celu; wkrótce głośną pozyskał sobie sławę i zaczął uchodzić za twórcę nowiej literatury z kierunkiem chrześcijańskim.

Sławę zyskał sobie małych rozmiarów romansem p. t.: „Atala“ napisanym w manierze ulubionego przez Francuzów romansu Bernardina de St. Pierre i zawierającym zręczne pochwały dla chrześcijaństwa. Miał to być tylko urywek z obszerniejszego poematu prozą p. t.: „les Natchez“, a w którym Chateaubriand zamierzał przedstawić obraz życia i obyczajów jednego z plemion północno-amerykańskich, wśród którego dwa lata przeżył. Jeśli zważymy, że w chwili gdy ukazywała się „Atala“ w Merkurym i w kolejnych, licznie ponawianych odbitkach, wszędzie przedstawiano chrześcijaństwo z jaknajgorszej strony, czy to w teatrze,

czy w dziennikach, czy też wreszcie w dziełach Woltera i we wszystkich niemal innych książkach podczas rewolucji wydawanych — zrozumieć będzie nie trudno, z jaką radością dusze religijne powitać musiały poemat, w którym ksiądz katolicki poetyczną odegrał rolę.

„Atala“ wielkiej narobiła wrzawy i rozszedłszy się szybko w trzech wydaniach, stała się lekturą modną. Z przedmowy Chateaubrianda do wydania trzeciego powziąć można wyobrażenie, jak dalece od czasów pierwszego wystąpienia tego pisarza i za jego wpływem, zmienił się duch w literaturze francuskiej panujący. Ponieważ w owym czasie wcale nie było zwyczaju przedstawiać chrześcijaństwa ze strony korzystnej, autor przeto w przedmowie (1801) czuje się w obowiązku przed czytelnikami usprawiedliwić, że wziął na siebie obronę chrześcijaństwa w tej formie, jaką przyjęło od wieku III-go. Następnie „Atalę“ autor wcielił w dzieło obszerniejszych rozmiarów, mające przy pomocy poezji i romantyki upowszechnić w wieku XIX-ym wiarę wiekowi XVII-mu właściwą. Wielkim dziełem tém było: „Le Génie du Christianisme“ wydrukowane w Anglii w r. 1802; księgę jego ośmnastą stanowi „Atala.“ Dzieło to w obrazach, opowiadaniach i w pobożnych marzeniach przedstawia poetyczne pojęcia religijne Chateaubrianda i że użyjemy tego wyrażenia — jego filozofią katolicką. Wkrótce też stało się ono pewnym rodzajem biblii dla świata salonowego, znajdującego nazbyt suchem chrześcijaństwo w biblii przedstawione. Do wyrazu „idea“ Francuzi w języku zwyczajnym przywiązują wcale inne znaczenie niż Niemcy; słusznie też utrzymują, że „Génie du Christianisme“ mieści równie wiele pięknych myśli (idées), jak i krasomówczych ustępów; mimo to wszakże wątpimy, aby którykolwiek z wytworzonych panów salonowych, zdołał przeczytać do końca obszerne dzieło Chateaubrianda.—Inaczej miała się rzecz z dwoma małymi rozmiarów romansami tegoż autora.

„Réné i Atala“ przez czas niejaki w ręku wszystkich znajdujące się, dowodzą najlepiej, w jaki sposób Chateaubriand potrafił nowy nadać kierunek manierze retorycznej z wieku XVIII-go pozostając zarazem jej wiernym, i pod tym względem różniąc się od późniejszych romantyków, zarówno naśladować go usiłujących jak i odmienną idących drogą. A jednak dwa te romanse przedstawiają niejaki pomiędzy sobą różnice: w „Atali“ więcej znać dawnego deklamatorstwa, w „René“m“ znowu — więcej naiwno-

ści. „Atala“ obfituje w słowa i w ustępy retoryczne, „Réné“ odznacza się w ogóle naturalnością i prostotą. Wyprowadzać na scenę jako osoby główne romansu lub dramatu, postacie w rodzaju cór pustyni, Atali, Chactasa i ojca Aubry — było w owym czasie zjawiskiem w literaturze niesłychanem i które właśnie przypadło na chwilę, gdy konkordat w miejsce dawniejszego kościoła gallikańsko-burbońskiego ustanawiał we Francji nowy kościół papistowsko-bonapartystowski. Tak więc zarówno w romanse jak i w życiu — nowe pojęcia przyoblekały się w dawne kształty. Wrażenie, pierwiastkowo przez „Atalę“ wywarłe zbiegłem czasu osłabło, a przyczynić się do tego mogło stanowisko zajęte przez Chateaubrianda po roku 1830. Być także może, iż epoka przemysłowa, goniąca za zyskiem, za użyciem i zbytkiem, przekłada wrażenia silne i gwałtowne nad słodkie i łagodne, i że przeto w społeczności, której wyższe nawet klasy zajmują się lotrowstwem, więcej mają powodzenia romanse rozbójnicze i złodziejские, obrazy genialnych zbrodniarzy w obec sądów kryminalnych, aniżeli proste obrazy natury.

W obu tych romansach mnóstwo jest ustępów świetnych; dyalogowanie przypomina Bernardina de St. Pierre, lub gdyby kto chciał — salon paryzki, pomimo iż rzecz dzieje się wśród pustyni. Pod względem artystycznym obadwa romanse prześcignęła już literatura nowożytna. „René“ wyższym ma być od „Atali“ tak przynajmniej zapewniała nas pewna utalentowana dama francuzka, nie równie lepiej od nas znać się na tém mogąca. Treść „Réné’go“ nadzwyczaj jest prostą i nie awanturniczą; jest to krótkie i proste opowiadanie, nie nastrożone szumnie brzmieniem wyrazami i efektownymi frazesami, któremi w innych pismach Chateaubrianda czytelnik kontentować się musi w braku treści rzeczywistej. Bądź co bądź „René“ najlepiej może był w stanie bez nowych doktryn uwydatnić w oczach Francuzów rzetelną wartość chrześcijaństwa, czyli jak w swym „Génie du Christianisme“ wypowiada sam Chateaubriand — obudzić w narodzie francuzkim uczucia, zaginione w ciągu wieku XVIII-go. Czas okazał, iż autor w dobrym wprawdzie celu lecz niebezpiecznego użył środka.

Na oświatę z wieku XVIII Chateaubriand zapatruje się z punktu jezuickiego i tém samém już musiał koniecznie torować drogę jezuitom; zapoznaje nawet główną cechę tegoż wieku a mianowicie przesadną filantropią i wiarę w cnotę, w godność

i w prawa człowieka. Utrzymując, że w naszych czasach ludzie nie umieją już religii odróżniać od suchej moralności, zapomina, że tylko w klassach, ani w Anglii ani też we Francyi niepomawianych nigdy o brak uczucia religijnego, wyrodziło się owo znużenie i zwątpienie, przebijające się w pismach lorda Byrona i w wielu romansach pani Sand, a w którym autor upatruje źródło filozofii rozpaczy. Przecież ludzie pobożni znużeni muszą być światem i z losów człowieka niezadowoleni niemniej od lorda Byrona, od pani Sand i od Klintera, skoro w przekonaniu ich ziemia jest tylko padółem płaczu, ludzie tylko grzesznikami a srogie Bóstwo tylko ofiarami ludzkimi przebłagać się daje. Chateaubriand także każe bohaterowi swemu wygłaszać zniechęcenie do świata; pobożni szydzić zwykli z tego rodzaju niezadowolonych, uskarżających się na to, iż nie są rozumiani (*des âmes incomprises*). A jednak jeśli kto, to Chateaubriand nie powinien był narzekać na epokę, do której niezaprzeczenie i bohater jego należał.

Dwa te romanse: „Atala“ i „René“ włączone zostały w wydaniu z r. 1802, jako epizody do obszernego dzieła „*Génie du Christianisme*“; dopiero w wydaniu z 1826 r. odłączone zostały i oddzielnie wydane. Wygłaszana przez Chateaubrianda w pomniejszych romansach i w obszernym jego dziele teoria stała się religią nadworną pod panowaniem Ludwika XVIII-go, który jak wiadomo w nic nie wierzył; Chateaubriand został króla tego ministrem. Nic więc dziwnego, że jak dziś stało się rzeczą widoczną, owocem teorii téj było rozprzestrzenienie we Francyi nie uczucia rzetelnie religijnego lecz pobożności zewnętrznej. Protestantyzmu lub wiary prostéj, na biblii opartéj niepodobna jest szerzyć w Hiszpanii, we Francyi i we Włoszech, sprzeciwia się bowiem temu charakter ludów kraje te zamieszkujących; Chateaubriand z wielkim taktem uchwycił więc stronę katolicyzmu mającą urok zarówno dla wierzących jak i dla niewierzących. Zeszedł się w tym punkcie z jezuitami i korzystał z ducha panującego w epoce, gdy wracający do znaczenia dawnéj daty wielcy panowie i nowéj kreacyi magnaci nie gardzili żadnym środkiem, nawet najciemniejszym zabobonem i najdzikszym marzycielstwem, byle tylko rozbudzone po r. 1789 ludy zgłębić i promienie światła zaciemnić mgłą wszelkiego rodzaju. Publiczność domagała się okazałości zewnętrznej, symboliki i mistycznej mitologii — i to właśnie znalazła u Chateaubrianda; później zaś usiłowała z Niemiec

sprowadzić do Francyi; wkrótce jednak okazało się tak w Niemczech jak i we Francyi, że wszystkie upiększenia nie przydały się na nic, massy bowiem biorą z nich tylko ślepy przesąd i związane z nim formy mechaniczne. Duchowieństwo francuzkie wiedziało o tém doskonale a w poetycznych pojęciach Chateaubrianda o chrześcijaństwie widziało tylko narzędzie; w przeciwnym bowiem razie byłby Chateaubriand został za heretyka uznany tak w Rzymie, jak w Kolonii, w Münster i w katolickiej Szwajcaryi, pojęcia jego religijne bowiem nie zgodne były ani z postanowieniami koncylium trydenckiego ani też z biblią. Zjawił się on w chwili, gdy wśród zupełnej próżni pozostawionéj przez rewolucyą, ultranontanizm witał chętnie pstrokate marzycielstwo, jako ślepemu zabobonowi drogę torującą. Wśród łatwo pobudzić się krasomówstwem dającego narodu francuzkiego, Chateaubriand zdobywał sobie wpływ za pomocą napuszonej frazeologii religijnej; podobnej broni na polu politycznym używali mernerzy rewolucyjni a później bonapartyści przy pomocy bulletynów, sofistów i historyków czyny Napoleona sławiących. Jako cudzoziemcy nie wdajemy się w krytykę manieri Chateaubrianda, nie wykazujemy rzetelnéj wartości tego pisarza; lecz chodzi nam jedynie o znaczenie, jakie przypisują mu jego ziomkowie, widzący w nim najznakomitszą osobistość pisarską z epoki cesarstwa. Musimy więc odwołać się do zdania Francuzów i z ich słów dopiero zebrać materyał, z którego sam czytelnik niech ostateczny wyciągnie wniosek.

W przypisku przytaczamy obszerniejszy ustęp z charakterystyki Chateaubrianda napisanéj przez pewną pannę, powtarzającą tylko zdania krążące po salonach; panny téj wcale nie znamy a słowa jéj cytujemy bez wahania z pewnéj encyklopedyi. Nie idzie tu bowiem o zdanie poważne i o krytyczną ocenę pisarza, lecz jedynie o wykazanie sposobów, za pomocą których Chateaubriand wywarł wpływ na obszerne koło publiczności czytającej (33).

(33) Panna owa, nie wiele co wiedząca o pisarzach starożytnych, chociaż tak śmiało o nich rezonuje, mówi jak następuje: Chateaubriand appartient à cette classe d'écrivains, qui se distinguent par leur hardiesse, il y a en eux quelque chose de vif et de neuf, ils sont aventureux dans leurs plans, dans leur style, de même dans leurs actions. Moins corrects que leurs con-

Wprawdzie część Francuzów mniej sentymentalna, oddając pisarzowi temu za styl więcej pochwał niżby to uczynił jaki Niemiec, o treści pism jego wcale odmienne wyraża zdanie. Zanim jednak o tego rodzaju ocenie zrobimy wzmiankę, wypada nam jeszcze wspomnieć o „Męczennikach“ wydanych w r. 1807. Nie ulega zaprzeczeniu, że był to pierwszy w szeregu utworów, lubujących się w malowaniu zbrodni i morderstw a tylko przestרח i zgrozę obudzić usiłujących; nie widzimy w nim także ani źdźbła owego ducha greckiego, wprowadzonego do literatury przez Andrzeja Chénier. Uwagę takową widzieliśmy potrzebę zrobić ze względu na przytoczone wyżej słowa przyjaciela pani Sand; zresztą zdanie nasze podziela pewna rozumna Francuzka, z którą o przedmiocie tym rozmawialiśmy i jeden z pisarzy francuzkich, którego słowa przytaczamy:

„Pierwszém następstwem dzieła Chateaubrianda p. t. „Génie du Christianisme“ i „Męczenników“ w r. 1807 wydanych i w nowój całkiem manierze napisanych, była zupełna zmiana

frères, car le temps leur manque souvent pour polir leurs phrases, ils sont plus énergiques. Les sentimens qui animent leurs ouvrages, les tableaux, qui s'y déroulent, viennent de la première main. Ce n'est pas seulement un reflet de leurs études, c'est un reflet de leur vie. Mr. de Chateaubriand a le mérite et les défauts des hommes de cette classe. Que de passages pleins de bizarrerie et de mauvais goût furent relevés dans ses premiers ouvrages par les critiques de l'empire! Mais aussi que de verve! combien de pages entraînantés! combien d'idées poétiques, d'images grandioses que ces critiques ne surent pas apprécier et dont la puissance toujours croissante a donné à leurs arrêts un éclatant démenti! Sûrement ou pourrait, en suivant leurs traces, relever de graves défauts dans ces ouvrages, sur les quels repose pourtant la plus grande gloire littéraire, dont la France ait à se vanter au jourd'hui. Ainsi on reprocherait au Génie du Christianisme de grandes longueurs, des phrases ampoulées jusqu'au ridicule, dont l'auteur lui même a fait justice dans ses dernières éditions, de vaines déclamations contre les sciences exactes, mais ce n'en est pas moins un livre tout rempli de belles inspirations, de sentimens élevés, d'idées fécondes et d'une éloquence entraînante. Długi ten ustęp ma wykazywać co myślą o dziełach Chateaubrianda Francuzi należący do prawicy, i z jakiego tytułu poczytuje go lewica za jedną ze znakomitości narodowych. W drugim, równie obszernym ustępie autorka dla usprawiedliwienia zdania swego, zapuszcza się w bardziej szczegółowy rozbiór; nie przytaczamy go wszakże, rozumowania bowiem trafiająca do przekonania czytelników francuzkich, zwłaszcza też klerikalnego sposobu myślenia, mogłyby się wydać nie koniecznie dorzeczniemi innym.

w sposobie pisania książek dla publiczności, w czytaniu tylko rozrywki szukającej. Przerzucono się nagle z jednej ostateczności w drugą. Maniera i język nie krępują się już przestrzeganiem dawniej suchemi prawidłami dawniej szkoły retorycznej i gramatycznej; z drugiej strony wszakże nie masz w nich nic greckiego, inaczej bowiem nie dałyby się tak łatwo naśladować i nawet w naśladowaniu prześcigać. Dopóki pisarze wzorem pani de Staël niemieczyznę propagujący lub razem z Chateaubriandem w marzeniu rozplywający się stali w szeregach opozycyi, przyczyniali się do rozprzestrzenienia w literaturze i w życiu kierunku jednostronnego i zarazem powstrzymywali przewagę zimnej rachuby i skłonność do wiedzy czysto pozytywnej i matematycznej; jednocześnie nie byli bez wpływu politycznego, podkopując rząd coraz bardziej ku samowładztwu zdążający. Lecz za czasów restauracyi stan rzeczy zmienił się całkowicie; modą stało się obrzucać pogardą pisarzy, których oznaczano wspólnem, w znaczeniu obelżywem przezwiskiem. Nazwa filozofów — jak podobne przezwiska jakóbinów, radykalistów, carbonarów, jezuitów, pietystów — oznaczać miała wszystkich tych, którzy przekonani swych i pojęć religijnych do zdania ogółu stosować nie chcieli. Panującym stał się kierunek katolicki a do jegou stalenia zdaniem autora słów powyżej przytoczonych przyczynili się znakomicie „Męczennicy“, utwór ten bowiem miał przedstawiać jakoby zastosowanie praktyczne Chateaubriandowych teoryj. Co do nas, to bez wahania podpisujemy się na zdanie poniższe tegoż krytyka o „Męczennikach“:

„Męczenników“ nie można nazwać chrześcijańską epopeją napisaną prozą, za mało bowiem jest w utworze tym poezyi. Właściwie mówiąc Chateaubriand zestawił tylko pogaństwo klasyczne z chrześcijaństwem, i przez sam kontrast kazał religiom tym uwydatniać właściwe im piękności.“ Dostrzegamy tutaj ten sam błąd, jakiego dopuścili się niektórzy doktrynerzy ze szkoły Schlegelermachera, usiłujący protestantyzm niemiecki ubarwić wyszukiwanymi frazesami, platońskimi terminami i przedstawieniem strony jego artystycznej. Słusznie też mówi dalej krytyk:

„Wszelako tego rodzaju kuglarstwo, acz dobrą intencją przykryte, nie można nazwać właściwem. Miałoby ono za sobą niejaki pozory słuszności w takim tylko razie, gdyby z młodzieńczym chrześcijaństwem autor zestawiał był religią grecką z czasów pełnego jej rozkwitu; lecz w obec chrześcijaństwa w pełni mło-

dości i piękności, stawiać zwiędłe i przez sam czas zgrzybiałe pogaństwo, było podstępem. Wprawdzie Cymodorus i Demodorus mieszkają niby w jakimś oddalonym zakątku Grecyi, gdzie przypuszczamy iż nie ulegli zepsuciu rzymskiemu i wiarę w bogów swoich wiernie przechować zdołali, — mimo to wszakże, sama natura rzeczy wskazuje, że do Greków z czasów Homera równie są niepodobni, jak nie podobnym będzie do chrześcijanina z czasów pierwotnych chrześcijanin francuzki z naszych czasów, chociażby też najsilniej wierzący i w jakim najciemniejszym zakątku zamieszkały. Pod względem celu, jaki sobie autor w „Męczennikach“ zakładał, wielkim błędem był chłód otaczający postać główną a wynikający nieuchronnie z planu, który całemu utworowi służył za osnowę.“ Możliwość z tego wnosić, że skoro lichym był plan utworu i główna w nim postać, więc też i całość nie wiele była warta, chociażby też nie brak było mistrzowsko obrobionych szczegółów; inaczey wszakże osądziła publiczność, z którą miał do czynienia Chateaubriand, przebacząc wady treści ze względu na piękność formy. „Mimo to wszystko“ mówi źródło francuzkie — „Męczennicy“ był to utwór posiadający wartość trwałą, *styl bowiem nadzwyczajną odznaczał się świetnością* i nie brak było pięknych ustępów, do liczby których zaliczamy opis piekła i epizod o Velledzie.“

„Pielgrzymka do Jeruzalem“ (Itinéraire), pod względem tendencji chrześcijańskiej i pstrocizny stylu uzupełniała dzieło rozpoczęte w „Męczennikach“, a przytém przedstawiała daleko więcej prawdy, ogniskiem bowiem akcji jest próżna osobistość samego autora. Czytelnicy poetyczni w „Pielgrzymce“ mogli znaleźć podstatkiem obrazów, opisów, wspomnień, alluzyj i ustępów tkliwych; zwolennicy znowu średniowiecznego katolicyzmu, znajdowali świetną obronę swych pojęć religijnych. Im mniej związku przedstawiała całość, tém większy powab miały pojedyncze obrazy, ustępy i myśli, zazwyczaj chciwie chwywane przez czytelników, których nudzi i męczy logiczny ciąg opowiadania napędzając ich do myślenia. Książka ta pełną była owego szychu dowcipnym konwersacyom wielkoświatowym właściwego, tudzież wyobrażeń religijnych do pojęć wielkoświatowych zastosowanych. Grecya, Palestyna oraz przywiązane do nich wspomnienia dostarczały obfitego materiału do retoryki i deklamacyi autorowi pozującemu nieustannie. Okoliczność to ważna ze względu na wyżej przytoczoną charakterystykę Chateaubrianda, w której powie-

dziano: „Réné pięknym jest dla tego, że autor wszystko w nim wysnuł z siebie, czerpiąc ze świata zewnętrznego tylko opisy natury i obrazy.“ Cóż więc dziwnego, że świat salonowy, którego odbiciem jest zdanie powyższe, w „Pielgrzymce“ znalazł mnóstwo wrażeń, których my zwyczajni ludzie chłodnym rządzący się rozsądkiem, nie przypisujemy próżnemu markizowi, choć ślepą znalazły wiarę wśród pokrewnego autorowi świata arystokratycznego? Wzmiankowana charakterystyka mówi dalej: „Wśród wspomnień bolesnych o zaginionej przeszłości starożytniej, o straconej już przeszłości średniowiecznej, z przepelnionego żalem serca autora wylewają się potoki melancholijnych rozmyślań, cudownie zastosowanych do obrazów, które je zrodziły.“ W czasach owych społeczeństwo powracało do religii pozytywnej, przeto nowa maniera głoszenia pojęć religijnych, do Herderowskiej nader zbliżona — mogła być zupełnie na miejscu; czytelnik pragnął aby autor porwał go za sobą i oczarował — nie zaś aby go przekonał, chciał nie działać lecz doznawać wrażeń. Cała jednak wrzawa nie potrwiała długo a rezultat miała ten sam co i niemiecka mistyka i symbolika, co robota kaznodziejów, pamphletistów i filozofów absolutnych; ogół dał się porwać i roztkliwić, napełniły się kościoły, w procesjach liczne uczestniczyły tłumy — lecz nie poprawił się nikt.

Mówiąc jedynie o epoce cesarstwa nie możemy wdawać się w opis dalszych losów religijnego romantyzmu Chateaubrianda (romantyzm pani Sand posiada kierunek filozoficzny i dla tego też styl jej wcale nie jest podobnym do stylu Chateaubrianda); w zakończeniu jednak przytoczymy niektóre ustępy z francuzkiej charakterystyki Chateaubrianda, napisanej przez człowieka nie należącego do stronnictwa reakcyjnego. Wybraliśmy je umyślnie aby czytelnikowi dać wyobrażenie o zapatrywaniu się Francuzów na romantykę nie tylko pobożną lecz także filozoficzną. Michelet'ów, Quinet'ów i innych, którzy gardząc prawidłami logiki w rozumowaniu oddawali się na los przypadku.

Krytyk francuzki powołuje się przedewszystkiem na powagi i na zdanie ogółu, zapominając że według miary takowej, miejsce najpierwsze przypadłoby w udziale utworom Kotzebue'go i innym, o których lepiej będzie zamilczeć. Powołuje się jeszcze i na tę okoliczność, że większa część pism Chateaubrianda przetłómaczoną została na język hiszpański, a „Męczennicy“ — na angielski (o niemieckich tłómaczeniach nie wspomina dla tego zapewne,

że przemyślność niemiecka nie zaniedbuje tłómaczyć byle bzdurstwa francuzkiego, chociaż znajomość języka francuzkiego w klasie oświeconej bardzo jest upowszechnioną). Z wziętości jaką utwory Chateaubrianda znalazły wśród arystokracji angielskiej, starój i żarliwie religijnój, a którój moralność wszakże nie wiele co więcej warta od moralności nowój arystokracji francuzkiej, wnosićby należało że i w Anglii religijnością poetyczną wynagrodzić chciano brak prozaicznej moralności. Tłómaczenie na język hiszpański następcza wniosek, że „Męczennicy“ Chateaubrianda przypadali do smaku Hiszpanom, lubującym się w walkach byków i w uroczystych egzekucjach palenia żywcem (auto da fé). W dalszym ciągu krytyk francuzki słusznie mówi o Chateaubriandzie i o znakomitszych z pomiędzy jego naśladowców:

„We wszystkich jego utworach, nawet w najdrobniejszych, znaleźć można szczęśliwie dobrane obrazy i wyrażenia, oryginalność, jakąś świeżość i poetyczność; lecz pojęcia jego nie wytrzymują spokojnej krytyki rozsądku, nawet pomiędzy sobą nie zgadzają się i nie mogą też tworzyć harmonijnie złożonej całości. Dowodzeniu jego nie można zawierzać, skoro tylko wznosi się ponad proste obrazowanie i artystyczne oddanie drobnych szczegółów. Daremnie szukalibyśmy w nim poważnego zdania właściwego, spokojnie przedmiot swój rozpatrującemu i badającemu mędrcom — za to nie brak nigdzie kolorytu pełnego wynalazczego ducha malarza. Styl jego miejscami bywa wzniosłym — w innych znowu miejscach upada bardzo nisko, zwłaszcza też gdy autor zadaleko posuwa się w naśladowaniu pisarzy starożytnych i przez to staje się zimnym. Pomimo wszelkich wysiłków autora, aby się zastosować do smaku właściwego ówczesnemu światu dystyngowanemu, zachował jednak w sobie ślady niepodległości i wrażeń z czasów młodości przepędzonej wśród puszczy amerykańskich. Niespodziane zwroty i oryginalny koloryt nadają mu powab sztuczny, może bardziej od naturalnego pociągający dla czytelników od lat dwustu przyzwyczajonych do sposobu pisania zawsze jednostajnego; naturalność bowiem, za efektem nie goniąca, nieraz przedstawia się prostaczkowatą i jakby z mody wyszłą.“

Przytoczymy jeszcze zdanie tegoż krytyka o nadużyciu manieri Chateaubrianda.

„Nieszczęście mieć chciało, że do naśladowania manieri Chateaubrianda wzięli się pisarze talentu jego nie posiadający i przytém tak niezgrabnie, że wkrótce genialność wyrodziła się

w awanturniczość. Po wszystkie czasy wielcy pisarze należeli do rzadkości; potomność tylko rozstrzygnąć może czyli do szeregu ich zaliczyć wypada autora „du Génie du Christianisme.“ Co do nas to chętnie przyznamy, że są w dziełach jego ustępy śliczne, na pochwały zasługujące. Utwory jego nie tyle odznaczają się treścią ile raczej formą; ubolewać tylko nad tém możemy i to tém bardziej, że zawsze traktuje o przedmiotach poważnych i udaje że gardząc powierzchownością chce niby głębiej w rzecz wnikać. Liczni zwolennicy jego utrzymują, iż sam styl zapewni mu nieśmiertelność, — poważamy się jednak o tém wątpić. Prawda, że książka nie zalecająca się zaletami stylu, z początku nie zwykła mieć licznych czytelników; lecz koniec końców, wśród zmian smaku i czasu, trwałą wziętość może książkom zapewnić tylko prawda, siła i praktyczność zawartych w nich myśli.

§ 3.

Europa do pokoju Tylżyckiego.

A. Sytuacya polityczna mocarstw łądu stałego przed bitwą pod Jena.

W końcu tomu VI-go opowiedzieliśmy już, że nawet po zawarciu pokoju Pressburskiego, Francya nie przestawała zagrażać Austrii, że armia francuzka rozlokowała się w Niemczech południowo-zachodnich i z nad Lahny i Menu groziła Prusom. Już w Maju r. 1806 przypuszczano ogólnie że tylko pojednanie się Rossyi i Anglii z Francją ocalić potrafi Prusy; nie było to zaś niepodobieństwem pod rządami ministryum znajdującego się pod kierunkiem Foxa. Fox nigdy nie podzielał nienawiści Pitta i Canninga dla Francuzów i dla rewolucyi, nie miał o Napoleonie tak złego jak w ogóle Anglicy wyobrażenia i zawiązał też z nim układy; cesarza Aleksandra dwa głównie powody zdawały się do pokoju skłaniać. Przedewszystkiem miał pewne zamiary na Mołdawię i Wołoszczyznę; powtóre zaś pragnął cesarza austriackiego wydobyć z kłopotu, w jakim znalazł się Franciszek, skutkiem zajęcia przez Rossyan twierdz dalmackich mających przejść do Francyi na mocy warunków traktatu Pressburskiego.

Rossyanie zajęli dobrze ufortyfikowane Cattaro i inne punkta obronne; Bonaparte zaś z pretensjami swemi zwracał się do samej tylko Austrii, bardzo bowiem rad był z tego że tym sposobem następcza mu się pozór usprawiedliwiający obecność wojsk francuzkich na granicy austryackiej i załogi francuzkiej w twierdzy Braunau. Małą twierdzę tę Francuzi wzmocnili. W trudnym znajdując się położeniu, cesarz Franciszek w końcu zaczął srożyć się niby na Rosyją, aby siebie o ile możności z winy oczyścić. Admirałowi Siniawin z eskadrą rossyjską na wodach morza Adryatyckiego krążącemu, kazał zamknąć porty Fiume i Tryest a nawet generałowi Bellegarde polecił zająć takie pozycje, jak gdyby miał zamiar siłą wypędzić Rossyan z Dalmacyi.

Zaraz po śmierci Pitta w Styczniu r. 1806, w ministeryum z najrozmaitszych żywiołów złożoném i z tego powodu wahającym się i w działaniu niepewnym, tekę spraw zagranicznych otrzymał Fox. W liczbie ministrów, obok umiarkowanych przyjaciół Pitta znajdowali się także zawzięci francuzożercy jak Windham i Thomas Grenville, wprawdzie nie będący członkiem gabinetu, lecz znakomitą godność administracyjną piastujący i wielki wpływ na administracyą wywierający. W Marcu r. 1806 ministeryum angielskie okazywało się skłonném wejść w układy na zasadzie propozycyi, przesłanych lordowi Yarmouth. Posłany powtórnie do Paryża, lord Yarmouth czekać miał tamże na posła rossyjskiego, którego wysłać chciał cesarz Aleksander, celem wspólnego prowadzenia układów. Zamiany te nie przyszły do urzeczywistnienia, skutkiem zmiany zaszłej w polityce rossyjskiej.

D'Oubril, który przed wojną, po odwołaniu Markowa, przez czas niejaki załatwiał był interesa rossyjskie w Paryżu, powtórnie wysłany do Paryża został. Czartoryski, będący ministrem spraw zagranicznych w Petersburgu przed Budbergiem, kazał instrukcye zredagować w taki sposób, że d'Oubril sądził się w prawie wejść w układy z Francją bez porozumienia się z Anglią. W tém przekonaniu, przejeżdżający przez Wiedeń, rezydującemu tamże posłowi angielskiemu i zarazem zaufanemu przyjacielowi Foxa, Sir Robertowi Adair, żadnych nie zrobił zwierzeń, oczekujący zaś takowych Sir Robert, czuł się upoważnionym do przypuszczeń, że może udało się Francuzom Rosyją całkowicie od Anglii oderwać. Wkrótce wykazała się słuszność takowych przypuszczeń. Dziś możemy o wszystkiém co wtedy zaszło pewniejsze wydawać zdanie, nie potrzebujemy bowiem opierać go na so-

fistycznej i dyplomatycznej frazeologii Bignona i Gentza, którzy gdzie tylko mogli starali się prawdę zamazywać a w potrzebie nie wahali się nawet czelnie kłamać. Za podstawę wziąć możemy świadectwo sir Roberta Adair autentycznemi poparte dokumentami.

D'Oubril w Wiedniu prawdopodobnie poznał bliżej stan rzeczy i powziął wiadomość o niebezpieczeństwie zagrażającym Austrii i Prusom; szybkim więc zawarciem pokoju chciał zagrożone państwa ocalić. Obok tego sądził, że chociażby téż sam Fox myślał seryo o pokoju, lecz większość w gabinecie angielskim zawsze skłonną będzie do robienia trudności. Z tych to powodów zawiązał osobno układy z Francją o pokój z Rosyją, nie zniósłszy się z lordem Yarmouth, którego znalazł w Paryżu (w Lipcu, 1806 r.). Przyszło tym sposobem do porozumienia z Francją. Postępowanie posła rossyjskiego byłoby prawdziwie nie wytłómaczoném, gdyby nie przypuszczenie, że musiał mieć od Czartoryskiego wskazówki ustne, upoważniające go do zrobienia z dwuznacznych instrukcyi takiego użytku, jak i w samej rzeczy postąpił. Tymczasem ministrem spraw zagranicznych Rossyi został Budberg, zdania Czartoryskiego wcale nie podzielający i ten winę całą zwałił na d'Oubрила. Z ogłoszonych drukiem depesz lorda Yarmouth i z listów sir Roberta Adair przekonywamy się, że pierwszy wszelkimi sposobami usiłował wydobyć od posła rossyjskiego wiadomość o propozycjach francuzkich, lecz d'Oubril wymykał mu się ciągle i wreszcie d. 20 Lipca, nie zapytując nawet swego gabinetu, podpisał traktat. W całym tém działaniu tak mu było pilno, że nawet nie chciał usłuchać nalegania lorda Yarmouth, który prosił go wstrzymać się z podpisem tylko przez 48 godzin, aby można było zasięgnąć zdania ministeryum angielskiego i posła rossyjskiego w Londynie. Sam d'Oubril czując iż działał być może za pośpiesznic, zamiast traktat przesłać kuryerem, zawiózł go osobiście do Petersburga, aby jak się wyrażał, chcąc własną głowę za dzieło swoje nadstawić. Pośpiech d'Oubрила miał prawdopodobnie na celu ocalić Austrią i Prusy. Lecz Budberg nakłonił w Sierpniu cesarza aby ratyfikacyi traktatu odmówił; Austriya celu swego inną drogą dopiąć potrafiła, zaś Prus niepodobna już było ocalić, chociażby téż traktat ratyfikowanym został.

Jak powiadamia nas Sir Robert Adair, Razumowski poseł rossyjski w Wiedniu, jeszcze w Sierpniu otrzymał od rządu swe-

go upoważnienie, polecił dowódcy rosyjskiemu w Cattaro, aby zdał twierdzę Francuzom. Myli się jednak utrzymując, iż spóźnił się rozkaz przeciwny wysłany później. Siniawin nie zwracając uwagi na otrzymane polecenie, twierdzy nie ewakuował; tym sposobem i Braunau pozostało w ręku Francuzów, chociaż z Austryą Bonaparte obchodził się nieco łagodniej, aby tém srożej upokarzać Prusy. Układy z Anglią przedłużano z tym zapewne zamiarem, aby ile możności odwlec chwilę zbliżenia się Anglii z Prusami, rozgniewanemi na Anglią od czasu zajęcia Hanoweru. Wprawdzie lord Yarmouth zerwał negocyacje i odjechał do Anglii, lecz wkrótce potem przysłany został do Francji lord Lauderdale i obie strony uważały za właściwe wymieniać noty dyplomatyczne aż do miesiąca Września, czyli do chwili wyjazdu Napoleona z Paryża na wojnę pruską. Sir Robert Adair daje nitkę przewodnią, z pomocą której przedrzeć się nie można przez labirynt kłamstw i wymysłów, wykoncypowanych z powodu układów takowych, przez Bignona i innych historyków francuzkich, nie wyjmując Thiersa. Obszernego użytku ze słów jego robić nie możemy, brak nam bowiem miejsca; dowodzą jednak najoczywiściej, że Foxa chciano bezwstydnie okłamać i że Bignon bezczelnie powołując się na dokumenta, które wprawdzie wydrukowano później w Monitorze, aby służyły za tarczę całemu szeregowi zmyślań, lecz których wprzód nie komunikowano nigdy lordowi Yarmouth, chociaż utrzymywał to Monitor (34).

W tym czasie, jeszcze przed zwycięstwem Prus, Napoleon panowanie swe rozpostarł w całych Niemczech, z wyjątkiem prowincyj pruskich. Panujący pośpieszyli składać mu hołd dobrowolnie, byle w krajach swoich zachować władzę nieograniczoną a żarliwi stronnicy dawnych nadużyć wszędzie byli najsilniejszymi podporami obcego panowania i najniebezpieczniejszymi pochlebcomi człowieka, dla którego zawsze i wszędzie tylko przemoc

(34) Nie potrzebujemy wdawać się w rozbiór świadectw francuzkich i zwłaszcza téż obszernej relacji Bignona o negocyacjach w Paryżu, tudzież i o stosunkach ministerjum Foxa i lorda Yarmouth z Napoleonem i z Talleyrandem; po pierwsze dla tego, że nie zapuszczamy się nigdy na pole dyplomacji, powtóre zaś, że Sir Robert Adair w pamiętniku swym (przetłómaczonym także na język niemiecki) aż nadto szczegółowo zbił Bignona i usprawiedliwił Foxa, swego przyjaciela.

była prawem. Lud mruczał pocichu; sami na to patrzyliśmy, jak w smutnych owych czasach, pod właściwą Niemcom flegmatycznością natężały się siły do wybuchu. Po całym obszarze Niemiec gospodarowali Francuzi, uciskali lud pod despotyzmem władców swych krajowych jęczący; brutalnie obchodzili się z niemieckimi urzędnikami i z góry traktowali kłaniających się im nisko niemieckich monarchów. Napoleon bez ceremonii zamienił Wesel na twierdzę francuzką, szwagra swego Joachima Murata zrobił wielkim księciem Bergu, przemocą zagarnął wśród panującego jeszcze pokoju opactwa Essen, Verden i Elten, nie czekając na wyrok sądowy lub tylko na zakończenie układów z Prusami a dowodzącemu w Westfalii Blücherowi nie wolno było ruszyć się z miejsca, chociaż wielką miał ochotę użyć także siły. Blücher, Stein i Hardenberg zgrzytali z gniewu zębami; trwożliwy i niezdecydowany król znajdował się w ręku Haugwitza, Zastrowa i innych panów, o których przyjdzie nam jeszcze wzmiankować poniżej.

Historykom specjalnie zajmującym się tym okresem dziejów Niemiec i Prus pozostawiamy szczegółowy opis ucisku Niemiec i Austrii po pokoju Presburskim, pod jarzmem służalców cesarza francuzkiego, ubóstwianego przez materyalistów i nieustannie płodzącego genialne a zawsze olbrzymie projekta; względnie do naszego celu ograniczyć się nam wypadnie na kilku tylko pobieżnych uwagach. Davoust, Soult i Berthier, ludzie zawdzięczający epoce terroryzmu wywyższenie swoje a raczej karierę — traktowali Niemców w Szwabii i Frankonii jak niegdy Francuzów za czasów terroryzmu. Aresztowanie Schrödera i księgarza Palm z Norymbergi, za rozpowszechnienie broszury Gentza i Arndta „Ducha czasu,“ prześladowanie innych patryotów niemieckich, którzy już wtedy pracowali skrycie nad rozbudzeniem ruchu wśród narodu zaprzędanego obcym przez urzędników, dowodziły dostatecznie, że niemieccy wazale Napoleońscy nie byli w stanie poddanym swym należytej zapewnić opieki. Francuzi nie tą samą miarą odmierzali zwykli granice swobody dla innych ludów co dla samych siebie; dowodzą tego między innymi uwagi zacnego zkądinąd Thibaudeau, o postępowaniu Davoust'a i Berthier'go. Ułaskawienie Schrödera przedstawia on jako nadzwyczajne miłosierdzie cesarza (zdaje się nie wiedzieć o tém, że Napoleon ustąpił nalegającym prośbom króla bawarskiego). Uprowadzenie Palma do Braunau i dokonane na nim tamże morder-

stwo polityczne na rozkaz komissyi wojennój (d. 2 Sierpnia) usiłuje usprawiedliwić w sposób do pojęcia niepodobny, w ustach człowieka tak dobrze prawo znającego. „Śmiesznością byłoby“ — mówi on „nazywać niesprawiedliwością czyn, którego słusność uznało siedmiu pułkowników francuzkich.“ Niemcy już w Kwietniu r. 1806 przeczuwać zaczęli jakie będą następstwa rozwiązania dawniej Rzeszy niemieckiej; książęta i ich ministrowie spodziewali się powiększenia terytoryów i władzy nieograniczonej (35).

Traktat presburski nie mówił wyraźnie o rozwiązaniu Rzeszy niemieckiej, lecz myśl tę dawał dosyć wyraźnie do zrozumienia. D. 12 Stycznia r. 1806 z Monachium pisał Napoleon do senatu francuzkiego: „Zachowuję sobie na przyszłość wydanie odpowiedniego rozporządzenia celem określenia węzłów mających z cesarstwem francuzkiem łączyć państwa znajdujące się z niem dotąd w stosunku federacyjnym (czyli mówiąc po prostu — wazalstwa).“ Nie trzeba było pytać się nawet jakiegoto rodzaju miały być owe węzły; w całym bowiem cesarstwie francuzkiem jedynym łącznikiem była wola cesarza i jego geniusz, nie zaś prawo lub zgodne życzenie ludów. Dnia 21 Kwietnia wydał Napoleon rozkaz zredagowany na wzór jakiej zagadki matematycznej i polecający Talleyrandowi przedstawić wnioski w przed-

(35) Thibaudeau w czasach Napoleońskich był osobistością jedną z najzacniejszych; przytoczymy więc jego słowa, aby wykazać, jakie pojęcia o prawie zwykli mieć wszyscy bez wyjątku Francuzi, skoro tylko mowa jest o *grande nation* lub o ludziach takich jak Soult, Masséna i Davoust. Thibaudeau przemilcza starannie o niegodnym postępowaniu renegata z epoki upłynionej, jakim był Davoust, nie mówi nic o ucisku Frankonii, Szwabii, Bawaryi i prowincyi nadreńskich — lecz oburzająca obojętność, z jaką wspomina o postąpieniu Francuzów w Bawaryi i to wśród panującego pokoju, dostateczne już daje wyobrażenie o sposobie myślenia i o uczuciach, panujących w ogóle we Francyi. Vol. II p. 403. Deux libraires Schroeder et Palm furent condamnés à mort comme convaincus d'avoir tenté de soulever les habitans de la Souabe centre l'armée. Leur sentence fut publiée en Allemand. L'empereur fit grâce à Schroeder, le libraire Palm de Nuremberg fut seul exécuté. *Les Allemands et les ennemis de Napoléon ont fait de cet individu une victime innocente, un martyr. Le crime dont il était accusé était grave; à qui persuadera-t-on que sept colonels l'eussent condamné, s'ils n'eussent pas été convaincus de sa culpabilité.* Nawet Gourmand, Les Cases lub Montholon, nie potrafiliby w sposób bardziej niedorzeczny bronić sprawy swego bożyszcza.

miocie utworzenia związku reńskiego. Rozkaz ten przypominał rozkazy przesyłane Berthier'emu aby organizował armie z wyszczególnionych żywołów i w oznaczonych warunkach. Pod względem niestałości instytucyj cesarskich i nieustannój ich zmienności, ważną jest okoliczność, że już w tym rozkazie znajduje się wzmianka o możliwem wcieleniu zczasem miast hanzeatyckich, dokonaniem dopiero w roku 1810, a więc w epoce, gdy zaledwie utworzone królestwo holenderskie, już istnieć przestało (36). Rozkaz do Talleyranda stara się jeszcze ubezpieczyć królestwo holenderskie obok utworzyć się mającego związku reńskiego. Mając sobie poleconem utworzyć Niemcy nawpół francuzkie i bezbronne (Prusy nie mogły im służyć za obronę), Talleyrand dogodnych w wykonaniu zamiarów tych znalazł pomocników w narzucających się z rozmaitemi prośbami władcach i książętach niemieckich, w ich dyplomatach i jurystach. Przed innymi posłużył mu za narzędzie pełen próżności i zaślepienia elektor-arcykanclerz, który w sprawie utworzenia związku reńskiego najgłówniejszą odegrał rolę. Czytając zdania lepszych z pomiędzy Francuzów (dwa zdania tego rodzaju przytoczymy poniżej), nie zadziwimy się wcale, że Napoleon i większa część Francuzów, znając tylko niektóre klasy ludu niemieckiego, szydzili sobie z niemieckiego patryotyzmu i z teutońskich przechwałek; zapewnić jednak możemy, że ogół narodu w myślach i czynach nie szedł śladem

(36) Correspondance inédite de Napoléon, Vol. VII p. 5.: Faire un nouvel état au Nord de l'Allemagne, qui soit dans les intérêts de la France, qui garantisse la Hollande et la Flandre contre la Prusse et l'Europe contre la Russie. Le noyau serait le duché de Berg, le duché de Clèves, Hesse-Darmstadt etc. etc. Chercher, en outre, dans les entours tout ce qui pourrait être incorporé pour former 1,000,000 à 1,200,000 âmes. Y joindre, si l'on veut, le Hanovre. Y joindre, dans la perspective Hambourg, Bremen, Lubeck. Donner la statistique de ce nouvel état. Cela fait, considérer l'Allemagne comme divisée en huit états, Bavière, Bade, Wurtemberg et le nouvel état; ces quatre dans les intérêts de la France. L'Autriche, la Prusse, la Saxe, Hesse-Cassel, dans les quatre autres. D'après cette division supposez qu'on détruise la constitution Germanique et qu'on annule au profit des huit grands états les petites souverainetés, il faut faire un calcul statistique pour savoir, si les quatre états qui sont dans les intérêts de la France perdront ou gagneront plus à cette destruction, que les quatre états, qui n'y sont pas. Un rapport sur ces deux objets dimanche matin. (Działo się to dnia 2 Kwietnia).

ksiąząt i dekoracjami obsypanych służalców. Thibaudeau mówi: „Trudno rozstrzygnąć, która strona nikczemniej i bezwstydniej postępowała w przeciągu czasu od Maja do Lipca r. 1806: świat arystokratyczny niemiecki, czyli téż demokracja francuzka spanoszona po roku 1799. W roku 1803, przy rozdziale indemnizacji pomiędzy mniej lub więcej poszkodowanych a nawet i takich, którzy wcale nic nie stracili, Niemcy wystawione były formalnie na licytację; lecz przy założeniu ligi reńskiej, pomiędzy dającymi a biorącymi, stosunek jeszcze był bardziej oburzającym. Zналиśmy, (mówi to Thibaudeau, członek rady stanu Napoleońskiej i hrabia nowego cesarstwa francuzkiego) wszyscy owych ludzi, którzy sromotnie nadużywali wpływu swego i zaufania, jakie Napoleon w nich pokładał. Skorzystali z téj zrzęczości i biorąc pieniądze zapewnili sobie świetną na przyszłość egzystencją; przy pomocy łotrowstwa zebrali ogromne fortuny, lecz na pamięci ich ciężki będzie wieczne piętno hańby.“ Inny znowu Francuz jeszcze surowiej wyraża się o niemieckich książętach i dyplomatach, tudzież o francuzkich łapownikach. Słowa jego cytujemy w przypisku, (37), tutaj zaś przytoczymy dwie anegdoty dające wyobrażenie o czelności jednej strony, tudzież o uniżoności drugiej.

Od księcia meklemburskiego zażądano sto dwadzieścia ty-

(37) La confédération du Rhin, c'est-à-dire la réfonte des divers états et principautés d'Allemagne fut une mine d'or pour certains fonctionnaires de Napoléon; ils vendaient aux petits princes la conservation de leur existence territoriale, ils agrandissaient ou diminaient leur petit territoire, selon, que ces princes payaient ou ne payaient pas le prix que leur fut demandé sous peine de vie ou de mort, et il est tel fonctionnaire du grand empire qui aura retiré une somme de dixhuit millions de Francs pour vente de sujets et cession de territoire aux membres du corps germanique refondus en états de la confédération du Rhin!! On vit rarement plus de corruption et d'avidité, les pots de vin, les présens diplomatiques se traitaient comme des affaires de bourse; tel fonctionnaire public exigeait qu'un petit prince d'Allemagne lui achetât à un prix exorbitant deux cent mille bouteilles de vin de Champagne (qui lui appartenaient, disait-il), faute de quoi sa principauté, serait fondue et donnée à un autre prince; tel autre fonctionnaire exigeait des cinq cent, des huit cent mille francs en traites acceptées par les premières maisons de banque. On peut dire, que la souveraineté et même l'existence territoriale des petits princes était à l'encan. Ktoby chciał wiedzieć co téż w owym czasie mówiły, myślały i czyniły dusze zaprzędane Napoleonowi i księciu prymasowi, niech przeczyta Bredowa: Chronik des neunzehnten Jahrhunderts, str. 399 i nast. Co znowu myśleli

sięcy fryderyków złotem; księżę gotowizną zapłacił 40,000, na resztę zaś wystawił dwa wexle; później, czynu swego żałując udał się z prośbą do cesarza rossyjskiego. Cesarz Aleksander rzecz całą przedstawił Napoleonowi, prosząc aby pieniądze pozostały przy tym, który je był wziął; zniszczono więc tylko wexle. Mieszkańcy Hamburga znaczną bardzo summą opłacili utrzymanie nadal niezawisłego bytu swego miasta; skoro więc następnie Hamburg wcielono do ogromnego państwa francuzkiego uskarżali się, że im pieniądze daremnie wyludżono. Napoleon wziął się do wykrycia tego oszustwa; winowajcy zmuszeni byli oddać pieniądze, które wszakże zamiast do kassy pierwotnych właścicieli poszły do cesarskiej. Gdy w przedmiocie związku reńskiego wszystko już było udecydowane, powołano do Paryża pełnomocników tych książąt, którzy wprosilili się lub wkupili do Związku. Na hrabiego Beust pełnomocnika elektora-arcykanclerza przypadła smutna rola podpisania tego, co wprzód bez jego wiedzy postanowionem zostało. Wprawdzie autorem pierwotnego aktu ligi reńskiej był elektor-arcykanclerz, lecz z projektu jego Francuzi zatrzymali tylko to co im się podobało; natomiast mianowali elektora prezesem zgromadzenia związkowego, które nie zebrało się ani razu. Tak więc pierwszy elektor dawniej Rzeszy niemieckiej, w sprawie czysto francuzkiej odegrał rolę zwykłego bióralisty i był tylko narzędziem Talleyranda. Zato kuzyna jego hrabiego von der Leyen zrobiono władcą udzielnym, podczas gdy książę Thurn i Taxis zięć króla pruskiego, niegodnie złupionym został. Elektor-arcykanclerz otrzymał tytuł księcia prymasa i miasto Frankfurt w uposażenie; mimo to wszakże akt związkowy w nowej redakcyi przekonał go, że i jego wyprowadzić w pole zdołano.

Akt związku reńskiego przygotowany pocichu w gabinecie francuzkim, pomiędzy dniem 7 a 12 Lipca zakomunikowanym został pełnomocnikom państw w związku uczestniczyć mających, nie w całości wszakże, lecz tylko w ustępach pojedyncze państwa obchodzących. Następnie, d. 12-go hrabia Beust, jako pełnomocnik prezydującego, wezwany do Talleyranda, podpisać miał akt związkowy, którego nawet nie czytał. Tłómaczył się później monarsze swemu Beust, że podpisać był zmuszony samą natarczywością

patryoci, przekonywają krótkie przypiski samego Bredowa do tekstu, zwłaszcza zaś przypisek m na str. 402.

żądań, wśród których zdażył przeczytać zaledwie trzy pierwsze artykuły. Wszyscy inni posłowie musieli podpisać także, choć treść aktu znaną im była tylko z ustępów państw ich dotyczących. Akt ogłoszony został dopiero d. 17; Napoleon podpisał go w Saint-Cloud dnia 19-go. Nowe Niemcy francuzkie, związkiem reńskim zwane, pierwiastkowo składały się ze szczupłej liczby władztw udzielnych; w dalszym ciągu przyjmowano do ligi wszystkich panujących, którzy tylko gotowi byli opłacić się lub przyjąć udział w uciemnianiu ojczyzny. Księżę prymas frankfurcki, Darmstadt, Baden — odtąd Wielkiego księstwa tytuł noszące, Bawaryja, Württemberg, Cleve i Berg, Nassau Usingen i Weilburg, księstwami zowiące się, Hohenzollern Hechingen i Siegmaringen, Salin Salin i Salm Kyrburg, Isenburg, Bartenstein, Arenberg, Lichtenstein i hrabstwo, czyli raczej księstwo von der Leyen, za łaską Napoleona otrzymały zupełną niezawisłość; zależnemi od nich stały się wszystkie władztwa w obrębie ich terytoryów leżące, a które łaski cesarza Francuzów nie szukały lub dobić się nie mogły. W taki to sposób Frankfurt dostał się księciu prymasowi, Norymberga—Bawaryi, Heidersheim księstwo kawalerów maltańskich—Badenowi, burgrabstwo Friedberg—Darmstadtowi, zaś rycerstwo Fraukańskie, Szwabskie i nadreńskie utraciło dawną niezawisłość. Nie będziemy wdawać się w szczegółowy opis zmian wtedy zaprowadzonych i zrobimy tylko wzmiankę o przykrości unyślnie zrobionej Prusom. Zięcia króla pruskiego, księcia Thurn i Taxis, jak wzmiankowaliśmy już wyżej, ponizono i złupiono, najbliższym krewnym króla z kięciem Nassau Oranien, i z dziedzicznemi posiadłościami tego domu w Niemczech postąpiono sobie w podobny sposób: nowemu księstwu jego, Fulda, zagrozili zaraz we Wrześniu maszerujący naprzód Francuzi. Posiadłości Nassauskie odrośli domu Orańskiego rozdzielone zostały między Usingen i Weilburg, zaś Joachim Murat w Bergu panujący otrzymał zwierzchnictwo lenne nad Siegen, Hadamar, nad władztwami Beilstein i Dillenburg. Właściwym panem całego związkowi rozkazy wydającym był Napoleon, pod tytułem protektora ligi reńskiej; nic też nie zależało na tém, czy będą lub nie przychodzić do skutku zgromadzenia związkowe w akcji zapowiedziane. Panujący nie potrzebowali się zgromadzeń takowych obawiać, dopóki bowiem pozostawali w łaskach u Napoleona, mogli być pewni że wolno im będzie w domu robić co tylko im się spodoba. Nie zatrzymujemy się więc dłużej przy akcji związko-

wym, którego określenia nigdy wykonane nie zostały i z nowego urzędzenia Niemiec na sposób francuzki, przytaczamy takie tylko rozporządzenia, których celem było siły kraju exploatować na rzecz Francyi i powoli przygotować bezpośrednią Niemiec zależność od Francyi.

W tym celu Napoleon oznaczył jaką liczbę żołnierzy dostarczać ma każde z państw związkowych na wojny przez niego przedsiębrane; sam zaś obiecał dać 200,000 ludzi, gdy zachodzić będzie potrzeba wystąpienia w obronie związku. Od wazali swych niemieckich żądał tylko 65,000, lecz liczba ta rozdzieloną była tak sztucznie, że z łatwością można było w każdej chwili zażądać cztery razy większej. Dopiero po urzędowém ogłoszeniu nowego związku d. 1 Sierpnia w Ratyzbonie, skoro członkowie Rzeszy odwiecznym węzłem łączącym ich w jedną całość niemiecką, bezwstydnie wypowiedzieli posłuszeństwo łącząc się natomiast z wrogiem ojczyzny i przyjmując udział w instytucyi przez niego stworzonej — cesarz Franciszek deklaracją z d. 6 Sierpnia złożył koronę niemiecką. Tym sposobem Prusy znalazły się odosobnione i ocalenie ich zawisło jedynie od łaski cesarza Słowian. Aby jednak Prusy do łaski takowej nie odwołały się zawczasu, Napoleon rzucił nową przynętę między nikczemników, na których król pruski zdał sprawy zarządu państwem. Chodziło o to, aby wybuch nieukniknionej wojny z Prusami, choć jeszcze na chwilękę odwlec i aby króla w złudzeniach jak najdłużej utrzymać; poseł więc francuzki w Berlinie, Laforét otrzymał polecenie napomknąć ustnie (piśmiennych wynurzeń w tym względzie, unikał starannie) że i Prusy mogłyby ze swój strony utworzyć związek a nawet król pruski mógłby przyjąć godność cesarską. Na to ostatnie wprawdzie nie zgadzano się w Berlinie, lecz myśli utworzenia związku północnego chwycił się Haugwitz tak chciwie, że tylko króla swego wystawił na śmieszność w oczach Francuzów, gdy tymczasem w oczach Niemców nader smutne sam o sobie dawał świadectwo (38).

(38) Dowody znaleźć można w listach Laforéta, dziś znanych przynajmniej z ułamków. Donosi on swemu ministrowi o powodzeniu propozycji ustnej i nigdy seryo znaczenia nie posiadającej, w przedmiocie północnego związku; odpowiedzieć miał mu na to Haugwitz: le roi dans l'ivresse de sa joie ne se regarde pas seulement comme l'allié de la France, mais

Panowie w Berlinie rządzący przerachowali się, co zresztą przytrafiło im się nieraz. O przystąpieniu Szwecyi i Danii do związku nie było co myśleć, Oldenburga i Meklemburga nie śmiały Prusy nawet zaczepić z powodu blizkiego pokrewieństwa panujących tamże domów z domem rossyjskim; skoro zaś negocyować zaczęły z Saksonią i z elektorstwem hesskiem, w Paryżu wszelkich dołożono starań, aby od wszelkiego związku z Prusami odwieść rządy państw wzmiankowanych i bez tego już nie odznaczające się nigdy patryotycznym zapałem. Elektorowi hesskiemu, gotowemu zawsze zbierać chociaż nigdy nic nie zasiewał, przyobiecali Francuzi Fuldę, chociaż takową należało wprzód wydrzeć z rąk księcia orańskiego; miastom hanzeatyckim, Napoleon tonem rozkazującym zabronił nawet wchodzić w układy w przedmiocie związku z Prusami. Prusy jeszcze wtedy miały dosyć czasu rzucić się w ramiona Anglii, zaopatrzyć fortece i zgromadzić armią za Elbą, tém bardziej, że Anglicy nie przestawali do nowej koalicji namawiać Austrii, która tylko w jakim rozpaczonym wysiłku szukać mogła ocalenia. Sir Robert Adair utrzymuje, że chciał wejść w porozumienie z Prusami jeszcze podczas przejazdu swego z Brunświku do Wiednia; król Jerzy III w owym czasie nie chciał ani słuchać o tém i dopiero później namyślił się inaczej. Z tego powodu Sir Robert Adair z Wiednia znosił się listownie z hr. Hardenberg, mieszkającym na wsi, i on bowiem i hr. Stadion przekonani byli, że porozumienie z Haugwitzem nie przyda się na nic, jako z człowiekiem, którego trwożliwa dusza tylko tchórzliwą mogła dać królowi radę (39). Talleyrand znowu,

comme l'ami personnel de l'empereur Napoléon, c'est à ce titre qu'il consentira avec zèle à tout ce qui pourra consolider sa dynastie.

(39) Sir Robert Adair (str. 107 tłumaczenia niemieckiego), pod dniem 23 Sierpnia pisze do Foxa, czyli raczej z powodu ciężkiej choroby tego ostatniego—do jego zastępcy: „Korzystając z drogi pewnej i niepodejrzanej, zawiązałem stosunek listowny z baronem v. Hardenberg i dałem mu do zrozumienia, że jeśli źródłem ruchu w Prusach objawiającym się, w samej rzeczy jest zmiana dotychczasowej polityki państwa tego względem Francyi w takim razie znalazłyby się środki pogodzenia takowego sposobu myślenia z rzetelną Prus korzyścią.“ Pod dniem 3 Września pisze, że jak przyszedł do przekonania, niepodobna jest mieć do czynienia z Berlinem i dodaje na str. 109: „Cesarz i ministrowie najlepiej są dla Prus usposobieni, o dawnych słusznych zresztą powodach niechęci gotowi byłiby zapomnieć, gdyby tylko

negocjacje z lordem Lauderdale przedłużał dla tego tylko, aby Anglią i Prusy utrzymywać w nieufności wzajemnej. W tymto celu Monitor z całą czelnością utrzymywał d. 15 Sierpnia, że tylko choroba Foxa jest powodem niedojścia dotąd do skutku układów pokojowych pomiędzy Francją i Anglią (40). Najzauważniejszy przyjaciel Foxa, zupełnie innego jest zdania. Fałszem także jest dowiedzionym, rozpuszczona w d. 7 Września, a więc jeszcze podczas pobytu lorda Lauderdale w Paryżu pogłoska, jakoby tylko śmierć Foxa przeszkodziła zawarciu pokoju. Na dowód zaś dosyć będzie przytoczyć, że Talleyrand nie zrywał układów po śmierci ministra angielskiego, i nawet w d. 25 Września, gdy cesarz Napoleon wyjechał już dla objęcia dowództwa nad armią do Prus maszerować mającą, towarzyszący mu minister francuzki jeszcze pisał z drogi do lorda Lauderdale, który pozostał był w Paryżu.

Na Prusy, wieść o podpisaniu aktu związku reńskiego spadła jak piorun z pogodnego nieba; intrygi francuzkie usiłujące przeszkodzić utworzeniu związku północnego przeraziły Prusaków. Wreszcie, zapóźno wprawdzie, marchese Lucchesini zaczął dzwonić na alarm, chociaż, jak zawsze tak i tym razem, pozwolił się we własne uwikłać sidła. Lord Yarmouth, niby podochocony winem, wygadał się przed nim o tajnych propozycjach przełożo-

mogli mieć nadzieję, że Prusy zdecydują się wystąpić w danej roli z mocą i stanowczością. Lecz dopóki Haugwitz pozostaje ministrem—nie zrobią ani kroku. Sądzą tu powszechnie, że Bonaparte dowiedziawszy się, że Rossya nie ratyfikowała traktatu pokojowego, znajdzie sposoby załatwienia sporu z Prusami, czyto przez poręczenie im Hannoveru, czyli też ofiarując im jaką korzystną zamianę terytoryalną lub rozszerzenie granic. Przekonanie takowe podziela sam nawet hrabia Stadion, tém bardziej że w obecnej chwili Prusy zbroją się wbrew życzeniom hrabiego Haugwitz.

(40) W Monitorze z d. 15 Sierpnia powiedziano: Les négociations entamées depuis le mois de Mars étaient arrivées à leur maturité: la paix même, comme le bruit en avait couru, avait été, au moment d'être signée. (Dosyć porównać pamiętnik Sir Roberta Adair aby się przekonać, jak prostoduszną bywa publiczność przywiązująca wiarę do baśni opowiadanych przez Monitora, lub biorąca za dobrą monetę to wszystko, co podoba się pisać historykom takim jak Bignon, Thiers czy do nich podobni). Mais la maladie grave de Mr. Fox et son absence du conseil ont rendu tout incertain et ont replongé ces grands intérêts dans le dédale de la chicane diplomatique des formules latines et des abstractions.

nych mu przez Talleyranda w przedmiocie Hannoveru, a nawet włoskiemu w pruskiej służbie dyplomacie zakomunikował niektóre artykuły traktatu z d'Oubriem zawartego. Wcześni mówili prawdę, wcześni zaś nakłamał, a Lucchesini zmieszał wszystko razem i wiadomość tę niezwłocznie do Berlina wysłał. W depeszy swój, Lucchesini co do układów o Hannover wyrażał jeszcze niejaki wątpliwości, lecz co do traktatu rossyjskiego z zupełną mówił pewnością. Doносił rządowi swemu, że natychmiast udał się do Talleyranda i zakomunikował mu to, o czém przed chwilą dowiedział się:—zimna odpowiedź Talleyranda utwierdziła go w przekonaniu, że wiadomość jest prawdziwą. Lucchesini'ego otaczały osoby przekupione i bez zasad. Napoleon zaraz więc miał wiadomość o wysłanej do Berlina depeszy i o zawartych w niej radach. Lucchesini radził królowi, aby natychmiast udał się osobiście do Petersburga i skłonił cesarza do odmówienia ratyfikacji traktatu przez d'Oubriła przełożycie się mającego. Działo się to w początkach Sierpnia a więc w chwili, gdy Napoleon nie mógł jeszcze wiedzieć o tém, że cesarz rossyjski traktatu nie potwierdzi nawet bez nalegań ze strony Prus. Rozgniewany niesłuchanie Napoleon pozwolił sobie postąpić w sposób przez prawo międzynarodowe niedozwolony, a mianowicie skonfiskował wysłaną przez posła pierwszą kopią depeszy (t. z. Primata), której dopiero odpis doszedł do Berlina w dniu 7-ym Sierpnia. Prerażony treścią depeszy król pruski, zaraz d. 10 Sierpnia nakazał mobilizacją armii. W chwili tak ważnej, na dworze pruskim działo się jak zwykle: wśród narad, zwłoki, zachceń i życzeń upływał czas drogi bez postanowienia stanowczego, w końcu zaś, gdy już było zapóźno, wzięto się do działania pośpiesznie i nierozważnie.

Haugwitz, Zastrow i konsorterya utrzymywali króla w obleżeniu i przekładali mu, że wszelkie uzbrojenia lub stanowczego charakteru przygotowania do wojny, niepotrzebnie rozdrażnią Francuzów; nikt nie pomyślał o usunięciu starych generałów i dowódców z czasów wojny siedmioletniej przed wybuchem walki o losach kraju roztrzygać mającej. W gabinecie wszystko szło po dawnemu. Kökeritz zaufany powiernik królewski otwierał z rana wszystkie listy i papiery do króla nadsyłane, poczem odpowiednio do treści rozdzielał je między trzech radców gabinetowych: do spraw wojny, wewnętrznych i politycznych, dla wygotowania raportów. W liczbie radców tych znajdowali się jeszcze: Lombard

Beyme, ludzie podejrzanego charakteru, chociaż wpływu używali wielkiego. Kökeritz, jak i sam król, należał do kategorii tak zwanych poczciwych ludzi; nie lubił więc umysłów genialnych i charakterów silnych: najlepiej podobał sobie w mierności i otaczał się też samcami miernotami. Obok tego Kökeritz zanadto lubił przyjemności dobrego stołu i zanadto wielkim był gadułą aby jednocześnie mógł być mężem stanu; zresztą, człowiek myślący jedynie o przyjemnościach, mógłże królowi zarekomendować ludzi energicznych i dzielnych? Wśród generałów wyższego znaczenia, Rüchel i Blücher byli jawnymi wrogami Francuzów; lecz brutalstwo, pycha i kaprałskie narowy pierwszego, czyniły go niezdolnym obudzić ducha w narodzie i pokierować jego usiłowaniami a o to właśnie teraz chodziło;—znał się tylko na służbie frontowej i na ćwiczeniach mechanicznych. Z pomiędzy generałów z czasów wojny siedmioletniej, jeden Blücher, w Westfalii dowodzący, pomimo podeszłego wieku, był w stanie mierzyć się z generałami napoleońskimi, którzy karierę rozpoczynali od prostego żołnierza (41). Książę Ludwik Ferdynand także był generałem i manifestował się z duchem wojowniczym, jakby jaki gwardyjski patriota lub akademik w rodzaju Johanna Müllera—był też ulubieńcem ludu i postrachem trwożliwych dyplomatów; lecz talenta jego wojskowe nie sięgały daleko, a odwaga, jaką się zalecał, do brą byłyby może w huzarze lecz nie w dowódcy.

Z Hessyą elektorską i z Saksonią usiłowano wejść w ścisłe porozumienie; lecz Saksonia w ciągu wieku XVIII-go zbyt wiele ucierpiała od Prus, aby miała wiązać się z nią i przyjmować udział w walce, wymagającej poświęcenia się całkowitego; zaś elektor hesski miał tylko jedno na myśli, a mianowicie jakby co zyskać nie rezykując. Z początku powołał pod broń urlopowanych, zorganizował milicję dla obrony kraju i powiększył fortyfikacje w małych twierdzach swego państwa, a ministra swego posłał do Berlina; jednocześnie wszakże, zabezpieczając się

(41) Główniejsi dowódcy w armii od Sierpnia na stopę wojenną postawionej, nie znajdowali się już w pełni sił i energii. Towarzyszący później królowi jako mentor Möllendorf, liczył lat 82, książę brunświcki—71, Kalkreuth—69, książę Hohenlohe—60, hrabia Kunheim—74, Prittwitz—72, Arnim 66, Holzendorf—65, Schmettau—64, Blücher—62, Wartensleben i Gravert po 60, Rüchel—52.

od drugiej strony, podczas gdy minister jego podpisywał traktat z Prusami, elektor kazał w imieniu swoim układać się z Francją i sypał w Paryżu pieniądze. To też później cieszyli się wszyscy na ziemi a może i aniołowie w niebie, gdy na dwóch ramionach płaszcz nosząc, stracił i pieniądze i kraj i poddanych.

W zdarzeniu tém elektor we własne dał się złowić sidła: wyobraził sobie iż potrafi przebiegłością prześcignąć takich ludzi, jak Fouché, Talleyrand i im podobni. Starał się i pozwolono mu też zostać neutralnym, złożył godność feldmarszałka wojsk pruskich, przepuścił przez kraj swój Francuzów; lecz wojska nie rozpuszczał w niedorzeczném przypuszczeniu, że Napoleon cierpliwie znosić je będzie, póki nie uderzy na jego tyły. Elektor saski znając dobrze stan wewnętrzny rządu pruskiego, słusznie przewidywał, że pomoc Prus nie zdoła ocalić kraju jego zdradzonego już przez piętnastu monarchów niemieckich i przez Hessyą opuszczonego. Stale więc opierał się insynuacyom pruskim i pomoc, jaką mógłby ofiarować, nadeszła za późno. W ostatniej prawie chwili, niejako zmuszony gwałtem, gdy Prusacy od Szlązka weszli do Saksonii, zgodził się, wojska swoje z Prusakami połączyć, lecz i wtedy rozmaite dołączył zastrzeżenia.

Nieszczęśliwy król szwedzki, skutkiem obłąkania umysłu, przy najlepszych zamiarach robił same tylko niedorzeczności. Z jednej strony nie uznał rozwiązania Rzeszy niemieckiej, z drugiej zaś fundując się na takowóm rozwiązaniu, zniósł urzędzenia duchowne i świeckie, dotąd istniejące w części Pomeranii, należącćj do Szwecyi i w miejsce ich wprowadził szwedzkie. Gustaw IV okazując gotowość do dania pomocy za angielskie subsydia królowi Jerzemu III przeciwko Prusakom, zając Hannower zamierzającym, i do przeszkodzenia siłą Prusom w zajęciu księstwa lauenburgskiego — rachował na poparcie Rosseyi. Tryumfował teraz, gdy król pruski pragnąc go sobie zjednać przeciwko Francuzom, zmuszony był pozwolić mu zając Lauenburg wojskiem szwedzkim. Z Anglią mogły być Prusy pogodzić się jeszcze w Sierpniu, gdyby nie to, iż, jak wzmiankowaliśmy już wyżej, ministerjum angielskie nie miało zaufania do gabinetu berlińskiego, dopóki w Berlinie przeważny wpływ posiadali tacy ludzie jak Haugwitz, Lombard, Beyme i inni. Nakoniec Thornton, sprawujący interesa angielskie w Hamburgu, we Wrześniu związał układy z baronem Jakobi dawnym posłem w Londynie; baron miał już jechać do Londynu, lecz wkrótce podróż swoją zniewo-

lonym był odłożyć na później, ministrowie bowiem angielscy ciągle jeszcze niedowierzali pruskim. W d. 1 Października, gdy główna kwatera pruska była w Naumburgu, Jakobi otrzymał stanowczy rozkaz udania się do Londynu; lecz zaraz d. 8 tegoż miesiąca Sir Robert Adair radzi prowadzić układy nie bezpośrednio, aby nie stać się ofiarą oszukaństwa Haugwitza, lecz drogą uboczną, przez pośrednictwo Hardenberga (42). Do tego ostatniego więc napisał Sir Robert w d. 18 Września, i taką drogą związał z Berlinem układy; Hardenberg dał odpowiedź, lecz Anglicy ciągle jeszcze niedowierzali, dopóki Haugwitz wpływu nie utracił. Rühle von Lilienstern, którego „Bericht eines Augenzeugen“ niejednokrotnie przytoczyć nam przyjdzie, z wszelką słusznością utrzymuje, że pierwszym warunkiem pomyślnego zakończenia wojny Prusom grozącćj, powinno było być oddalenie Haugwitza i całej jego czeredy; o prawdziwćj zdania tego przekonywa własne przyznanie lekkomyślnego ministra. Mianowicie w rozmowie z księciem Hohenlohe, armią szlązką dowodzającym, Haugwitz wyraził zdanie i takowe dokumentami popierał, że jeszcze w końcu Grudnia r. 1805 zwątpił w możność utrzymania pokoju, a jednak, króla swego w ciągłym utrzymywał złudzeniu aż do Września r. 1806! Wszyscy my, którzyśmy wtedy rzetelnego stanu rzeczy znać nie mogli, jakkolwiek oburzeni byliśmy na Francuzów za systematyczne łupieztwo, za pyszałkowatą ich dumę i za rozporządzenia wszelkie prawidła moralności obrażające — jeszcze w początkach Października r. 1806 domyślaliśmy się tego, co Rühle von Lilienstern w książce swćj wydrukował w r. 1807 (43)

(42) Pamiętnik Sir Roberta Adair, tłóm. niem. str. 119. Sir Adair pisze do lorda Spencer, który po 15 Września, dñu śmierci Foxa, zajął miejsce tego ostatniego: „Uwagę tę robię dla tego głównie, aby ministerjum nakłonić do zastanowienia się, czy nie byłoby rzeczą właściwą korespondencyą wzmiankowaną (z Hardenbergiem) prowadzić dalej, pomimo wysłania barona Jacobi; tym bowiem sposobem będzie można pokrzyżować plany, przypisywane pospolicie hrabiemu Haugwitz, na wypadek gdyby wojna w początkach przyjęła obrót dla Francyi pomyślny.“

(43) Bericht eines Augenzeugen vom Feldzuge des Fürsten von Hohenlohe im Herbste, 1806. Tübingen 1807, Cotta. S. 9 Die Entfernung der Herren Beyme, Lombard und Haugwitz aus dem Kabinet und des Herzogs von Braunschweig von der Spitze der Armeen, hätte allein der Sache Preussens und Deutschlands ein mächtigeres Uebergewicht gegeben, als ganze Heere

Wszak naczelnym dowódcą całej armii został mianowany ten sam stary, słaby i zarazem uparty książę brunświcki, który w ostatniej wojnie dowiódł swęj nieudolności w obec nowego systemu wojennego Francuzów i stał się przedmiotem ogólnego pośmiewiska; wszak naczelne nad awangardą dowództwo otrzymał książę Ludwik Ferdynand, któremu, zdaniem tych co go znali, albo żadnego nie należało powierzać dowództwa, albo co najwyżej w rezerwie!

Lucchesini, któremu w drobnych rzeczach można czasem wierzyć, w bezbarwném dziele swém o związku reńskim utrzymuje, że książę brunświcki rozmawiając z nim d. 25 Września w głównej kwaterze w Naumburgu, nawet nie przypuszczał, aby Francuzi i niemieccy ich sprzymierzeńcy, poważyli się uderzyć na Prusy. Naczelnym dowódcą pruski mając do czynienia z największym geniuszem wojennym, nie posiadał nawet owęj popoślitęj i rutynicznęj roztropności wodza; nie dał żadnęj odpowiedzi księciu Hohenlohe, który go prosił o wyznaczenie drobnęj summy na opłatę szpiegów. Natomiast Francuzi wiedzieli doskonale o wszystkiém co się działo na najskrytszych naradach gabinetu, w armii i w jęj pobliżu, lepiej nawet niż sam król pruski, otoczenie bowiem Haugwitza, Lombarda, Lucchesini'ego i im podobnych składało się z ludzi, którzy szydziłi sobie z ucziwości i patriotyzmu. Ruchy wojsk pruskich dowodziły, niezdecydowania i braku planu, natomiast Francuzi groźne siły zgromadzili we Frankonii, zagrażali Münster'owi od strony Renu i organizowali armię holenderską, mającą wkroczyć do Fryzyi Wschodnięj i do Oldenburga. Prusacy zaniedbali zaopatrzyć należycie Magdeburg, a komendant twierdzy tęg, stary i słabego charakteru, nie dorastał ówczesnym okolicznościom. Przeciwnie Napoleon, acz pewny zwycięztwa, kazał na nowo wzmocnić Wesel, włączywszy je do departamentu Roer. Bernadotte z oddziałem swoim

und Guineenladungen, wenn diese Männer blieben, wie sie denn geblieben sind. In der Sendung des Herrn von Knobelsdorf nach Paris, in der Reise des Grafen Haugwitz in das Hauptquartier, in der Uebertragung des Oberbefehls an den Herzog von Braunschweig und in der Richterscheinung erwarteter und mit Recht zu erwarten der Proklamationen, darf man die Hauptursache suchen, warum dem Volke und der Armee das Vertrauen auf glückliche Erfolge durchaus wieder geraubt wurde, das allerdings einen Augenblick stattgefunden hat.

stał w Norymberdze, które to miasto zajął na rzecz Bawaryi; zaraz tęg obsadził wojskiem wąwozy do Saksonii prowadzące, skoro Prusacy do kraju tego wkroczyli. Z Würzburgiem, gdzie rządził arcyksiążę Ferdynand Toskański, obeszi się Francuzi tak samo jak Prusacy ze Saksoniją; zmusili arcyksięcia przyjąć zobowiązania reńskich wazalów Napoleona. Austria nie mogła za nim się ująć, sama bowiem w nader wyteżonych znajdowała się stosunkach z Francją. Rossyanie ciągle jeszcze stali w Cattaro, admirał Siniawin bowiem nie usłuchał rozkazu posła rossyjskiego w Wiedniu i ustępować nie chciał. Napoleon więc zapewnił Austrii, iż w zbliżającęj się wojnie pragnie pozostać neutralnym, albo nie wierzył albo przynajmniej udawał że nie dowierza i zewsząd tęg Austrią otoczył szanćami i wojskiem. Braunau zajęte przez Francuzów, nowemi fortyfikacyami wzmocnionóm zostało, jednocześnie postawili Francuzi w stanie obronnym cytadelę Passawską i twierdzę Kufstein. Soult ciągle stał nad Innem a dwadzieścia tysięcy Bawarów gromadziło się w stronie północnęj Monachium. Würzburg musiał cierpliwie znosić protektorat a raczej panowanie francuzkie; traktatem z d. 25 Września arcyksiążę Ferdynand przystąpił do związku reńskiego, przyjął tytuł wielkiego księcia i cudzą własność przyjął od Napoleona w podarunku, jako wynagrodzenie za ucisk, jakiego doznawali biędni jego poddani, tudzież za straty w ludziach i koszta wojny, całkiem mu obcęg. Rycerstwo dotąd niezawisłe, drobni hrabiowie i władcy, jak w całym zresztą związku reńskim spadli na stopień poddanych nowego wielkiego księcia, który zabrał zaraz wszystkie posiadłości zakonu maltańskiego.

Nakoniec Prusacy zebrali wojska w Turyngii i ustawili je w taki sposób, że prawe skrzydło formować miał Rűchel, wraz przyłączyć się doń mającym Blűcherem z Westfalii, lewe—książę Hohenlohe, zaś środkiem dowodzić miał naczelnie komenderujący książę brunświcki. Prusacy wcale nie oczekiwali szybkięj napaści i przechwalali się nawet że Francuzi nie ośmielą się atakować ich w zajętych nad Saalą stanowiskach. Dnia 7 Września Lucchesini, na ostatnięj w Paryżu audyencyi, otrzymał od Napoleona ustne do króla pruskiego zlecenie, którego zuchwalstwa pisarze francuzcy nie dostrzegają (44); wyrażenia cesarza Fran-

(44) Zprusaczony Włoch, umiejący wybornie myśli swoje osłaniać

cuzów zastosowane były z ręcznie do charakteru króla, pełnego wahania i niemogącego zdecydować się na żaden krok stanowczy; ten tylko wzgląd osłabiać mógł doniosłość dumnych słów Napoleona. Jeszcze przedtém Laforêt dla użytku dyplomatycznego cesarza napomknął był w jednym z listów do Talleyranda o łatwości, z jaką w danej chwili stanowczej powstrzymać można króla od wszelkiego energiczniejszego kroku, rzucając mu byle niedorzeczność na przynętę (45). Na dowód przytacza, że na naradzie z d. 24-go, król cofnął rozporządzenia wydane w d. 11-ym w przedmiocie przygotowań wojennych. Do tego wprawdzie nie przyszło, zawsze jednakże w miejsce Lucchesini'ego posłano do Paryża Knobelsdorfa, który równie żarliwym był stronnikiem przymierza z Francją, jak Krusemark związku z Rosją.

D. 7 Września Lucchesini przedstawił swoje listy odwołujące, poczem Knobelsdorf wymieniał noty z Talleyrandem; minister francuzki, prawdziwy mistrz w sztuce udawania, widocznie miał na celu nowego posła pruskiego oszukiwać jeszcze przez czas niejaki, pomimo że Napoleon w rozmowie z posłem dawniejszym już był maskę odrzucił, przesłał do obozu pruskiego deklaracją w przypisku 44 przytoczoną i szykował się do wyjazdu dla objęcia dowództwa nad armią (46). Wszystko to przyczyniło

mgłą, w „Historji Związku reńskiego, jego przyczyn i działalności“ pisze w cz. II tłómaczenia niemieckiego, na str. 119, w przypisku: „Z poruczenia udzielonego mi przez Napoleona do króla, wywiązałem się w Naumburgu w obecności księcia brunświckiego, którego to wszakże nie przekonało. Treść owego poruczenia była następująca: „Ponieważ zerwanie układów pokojowych z Rosją, osłabia nadzieję utrzymania pokoju na lądzie stałym, zaś wojnę na morzu tylko rozroszyło, przeto z przeszłości muszę wyciągać naukę na przyszłość. Jeśli widzieć się będę zmuszonym rozpocząć walkę z armią pruską, dla której wyznaję wielki szacunek—wypadnie mi wyprowadzić do boju siły przeważne, aby być pewnym zwycięstwa; później musiałbym zwycięstwo większemi stratami okupić, mając do czynienia z wojskami cesarza Aleksandra, z innymi wrogami rozgniewanymi na Francją i być może z Austrią, która mogłaby się zdecydować porzucić neutralność, bodaj niezupełnie szczerą.“

(45) C'est un trait caractéristique de Frédéric Guillaume—píše on—de ne se déterminer qu'au dernier moment pour les partis audacieux et une fois qu'il les a pris de ne savoir s'y maintenir. Ce qu'une noble fierté, un élan de courage ou de colère lui a un moment inspiré, presque toujours la réflexion y fait renoncer.

(46) W tém miejscu widzimy potrzebę powołania się na świadectwo

się wielce do udaremnienia jedyne, rozpaczliwego wprawdzie planu, przedstawiającego Prusakom jeszcze jakakolwiek szansę powodzenia. Blücher plan takowy bardzo pochwalał; przeciwnikiem jego była natomiast systematyczna pedanterya i przedstawiciel jój ksiązę brunświcki, tém bardziej, że chcąc plan wykonać, trzeba było po drodze zgnieść jednego z niemieckich wladzców, do liczby których ksiązę należał.

Plan zasadał się na tém aby uprzedzić Francuzów, pociągnąć za sobą elektora hesskiego i w połączeniu z armią hesską uderzyć na Francuzów do Frankonii maszerujących. Znajdując się w owym czasie we Frankfurcie i widząc przeciągających Francuzów wyglądaliśmy takiego właśnie obrotu rzeczy, zwłaszcza że w Hanau stali dzielni, pełni ochoty i gotowości do boju Hessi. Do postanowienia takowego zachęcała męża zacna i pełna patryotycznego zapału królowa pruska, której też w owym czasie nie szczędziły szyderstw buletyny francuzkie, a z której i dziś jeszcze natrzasać się zwykli francuzcy pisarze przy byle zdarzeniu. Za planem oświadczał się także Rüchel, podówczas mający przy sobie Scharnhorsta, wsławionego później utworzeniem w Prusach siły zbrojnej, rzetelnie narodowej. Kalkreuth, Pfuell i Blücher koniecznie chcieli uprzedzić Francuzów, nawet Hohenlohe gotów był z armią szlązką wyruszyć prosto do Frankonii. Toż samo doradzał Massenbach przy nim znajdujący się; lecz ksiązę brunświcki dowodzący naczelnie kazał mu się zatrzymać i pchnął go naprzód wtedy dopiero, gdy właściwie mówiąc cała armia powinna była schronić się za Elbę. Co się tyczy depezu Talleyranda do Knobelsdorfa, to treść ich istotną znaleźć można u Thibaudeau, który chciałby wmówić iż pisane były na seryo

Francuzów, wielbiciela Napoleona i rozporządzającego źródłami z archiwum ministeryum spraw zagranicznych. W przedmiocie przyjaznych na pozór propozycji Talleyranda uczynionych Knobelsdorfowi pomiędzy d. 12 a 25 Września, Lefebvre mówi (T. II. s. 356) Mais Napoléon lui tenait un langage pacifique lorsqu'il n'était plus temps, et qu'à Berlin la passion publique d'éborda. Désarmer après les fiéres provocations des salons, des casernes après le désaveu de Mr. d'Oubril, n'était plus possible. L'empereur avait le secret de cette situation et quand il insistait sur une chose qu'il savait inacceptable, il n'avait qu'un but, c'était de jeter de l'irrésolution dans l'esprit du roi et de gagner le temps nécessaire pour concentrer ses forces sur les points décisifs.

i u Lefebvre'a, który przyznaje otwarcie, że cała ta pisanina miała na celu jedynie uspić czujność Prusaków. Nieradność Prusaków wykazała się i w tém jeszcze, że nagle z przesadzonego uczucia słabości przerzucili się do zaślepienia i zuchwałości niedających się usprawiedliwić nawet w zwyciężcach (47).

Mianowicie d. 25 Września a więc zaraz po nadejściu do obozu pruskiego wiadomości od Lucchesiniego o wyjeździe Napoleona do armii i o jego ostatniem zleceniu, król pruski na ręce Knobelsdorfa wysłał do tegoż samego Napoleona, przed którym Prusacy płaszczyli się tak długo, list sfabrykowany przez Gentza i Lombarda, mniej więcej téj saméj treści co wydany później śmieszny i obelżywy manifest. Cesarz otrzymał list w d. 7 Października, nazajutrz po przybyciu do Bambergi, jednocześnie z listem Talleyranda, donoszącym mu o dumnych żądaniach Knobelsdorfa. Jenerał pruski oświadczał, że dalsze zachowanie pokoju zawisło od wykonania trzech następujących warunków, na których przyjęcie wyznaczał termin, do d. 8 Października: 1-o Wszystkim krajom Niemiec północnych wolno będzie przystąpić do związku z Prusami; 2-o Wojska francuzkie przeniesione zostaną z prawego na lewy brzeg Renu; 3-o Wesel oddzieloném zostanie od Francyi, zaś Essen, Verden i Elten zwrócone będą królowi pruskiemu. Same te żądania i zawierający je list treści nadzwyczaj obrażającej i dwadzieścia stronnic długi, byłyby dostatecznym do wojny powodem, gdyby nie to, że rozkazy co do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, wydane jeszcze przedtém zostały. Dnia więc 8 Października wybuchła wojna.

Uwagi naszéj nie zatrzyma ani manifest Napoleona, ani jego list do senatu, ani wreszcie proklamacya do wojska: — we

(47) Nic może właściwszego i historycznie bardziej uzasadnionego nad słowa Lefebvre'a na str. 343: *Jamais un gouvernement ne courut à sa perte avec plus d'emportement et d'imprévoyance; terrible exemple de la réaction téméraire que produit presque toujours dans les âmes timorées l'excès de l'injure trop longtemps supportée.* Przeskok od strachu do zuchwalstwa nastąpił nagle; najlepiej przekonywają o tém słowa samego króla, przed odjazdem jego z Berlina napisane (20 Września) do naczelnika gwardyi, generała Kirschfeld: „*Tém lepiej jeśli niedobytając pałasza z pochwoy, uda się nam celu naszego dopiąć, i bezpieczeństwo państwu naszemu zapewnić.* Lucchesini (iterum Crispinus) cingle jeszcze zapewnia, że wszystko da się zatatwić na drodze pokojowej.“

wszystkich trzech panował ton groźny, obelżywy i samochwalczy, na efekt w wojsku obliczony i pod którego wpływem Francuzi dokazywali cudów, dopóki służyło im szczęście; lecz który potem nazwano śmieszna rodomontada, skoro powodzenie od nich się odwróciło. Manifest pruski był napisany może dobrze lecz nierozważnie, nietylko bowiem srodze obwiniał Prusy, które przypatrywały się spokojnie zarzucanym Francuzom niegodziwościom, i razem z nimi dzieliły się łupami niemieckimi, — ale jeszcze nieścił w sobie najzupełniej zbyteczne docinki, niepotrzebnie drażniące przeciwnika silniejszego i próżnego. Manifest pruski wywołał zdumienie, — proklamacya napoleońska nie zadziwiła nikogo. Pierwszy jego buletyn, sankiulocki i przeciwko ukochanej królowej wymierzony, wprawdzie rozgniewał Niemców, lecz zresztą nie różnił się tonem od innych buletynów Napoleona. Usiłuje go usprawiedliwić Thibaudeau, wiernym pozostając duchowi rewolucyi, w której sam rolę ważną odegrywał; nie ma téj śmiałości Lefebvre. Manifest pruski w sposób nietaktowny przypomina morderstwo popełnione na osobie księcia Enghien; i tém samém brzydkie rzuca światło na postępowanie rządu pruskiego, który przedtém nietylko nie dochodził morderstwa tego i obraży terytoryum niemieckiego, ale uspokajając i do milczenia nakłaniając innych, robił sobie z tego zasługę w oczach Napoleona. Przytoczymy z manifestu tego ustępy, aby wykazać, jak dalece cała treść jego i nagle rozbudzony zapał patriotyczny jego autorów drażnić i obrażać musiały Francją tudzież niemieckich jéj sprzymierzeńców. W ustępie tym manifest napada na Bonaparte tego nie pomnąc, że jeśli w istocie rzecz miała się tak jak manifest przedstawić usiłuje, w takim razie Prusy, które opuściły Hannover, winniejsze były od pierwszego konsula, który kraj ten zajął. „Po licznych rządach od r. 1792 we Francyi zmieniających się“ — mówi manifest — „a rękojmi bytu swego tylko w wojnie szukających, zjawienie się we Francyi rządu trwalszego, nappełniło radością serca wszystkich przyjaciół pokoju i t. d. Lecz polityka francuzka pozostała niezmienna; zachowując stale charakter niczém nienasyconej chciwości: z bronią w rękę czy też za pomocą układów — zawsze do jednego dążyła celu... Wśród trwającego pokoju, wojska francuzkie wpadły do Hannoveru, zamknęły porty niemieckie dla flagi brytańskiej i opanowały Cuxhaven leżące w obrębie terytoryum wolnego miasta. Wśród pokoju, wojska francuzkie naruszyły terytoryum niemieckie w spo-

sób jeszcze bardziej krzyczący; Niemcy nie pomściły śmierci księcia Enghien, lecz pamięć o wypadku tym dotąd w nich nie zagięła.“ Manifest wydanym został d. 7 Października w Erfurcie, Napoleon zaś, zanim proklamacją swoją ogłosił z Bambergi d. 6 tegoż miesiąca, wprzód z właściwą sobie energią, roztropnością i doświadczeniem wydał rozmaite rozporządzenia wszystko porządkując i pojedynczym oddziałom wojska wyznaczając odpowiednie na każdą ewentualność stanowiska, podczas gdy Prusacy, bez celu ni planu, przechodzili z jednego kąta w drugi. Wierni celowi naszemu głównemu, nie będziemy wdawać się w opis szczegółowy kampanii; zanim jednak przejdziemy do właściwie zajmujących nas rezultatów z wypadków wojennych, wypadnie nam wprzód zamieścić kilka uwag przedwstępnych, poczem jedynym rzutem oka postaramy się objąć całą kampanią, nie zatrzymując się dłużej nawet przy opisie walnych bitew pod Jena i Auerstädt. Przedewszystkiem należy pamiętać, że podczas gdy w armii francuskiej, którą z tytułu organizacji, odwagi, wyćwiczenia, doświadczenia, wreszcie uzdolnienia dowódców oraz liczby żołnierzy, nazwać się godziło najpierwszą w świecie, duszą wszystkiego, jedynym źródłem rozkazów i kierownikiem aż do drobnych szczegółów był sam Napoleon—w wojsku pruskim pomiędzy d. 5 a 6 Października o tém co czynić wypadało nieustannie toczyły się narady pomiędzy królem pruskim a księciem brunświckim, Möllendorfem, księciem Hohenlohe, Kökeritz'em, Rüchel'em, Phullem, Massenbachem, Scharnhorstem i majorem von Rauch. Wszystkie te narady były tylko ucieszą i przedmiotem pośmiewiska dla wrogów, uczestniczyli w nich bowiem Haugwitz i Lucchesini, a tym sposobem Francuzi wiedzieli zaraz o zapadłych postanowieniach. Hohenlohe, którego projekt był najśmielszym, został przegłosowany. Radził on niezwłocznie rzucić się w prawo przez Hessyą i całym lewym skrzydłem wkroczyć do Frankonii. Plan ten pod względem strategicznym mógł być korzystnym a na dowód tego przytoczyć możemy, że jak utrzymują wszyscy pisarze strategiczni francuzcy i sam Napoleon, przyczyną niepowodzenia Prusaków pod Schleiz i pod Saalfeld była ta okoliczność, że Tauenzien zmuszony był stać w Hof, zamiast wszystkie siły swoje skupić w ufortyfikowanym Kronach, panującym nad trzema przejściami (débouchés) w górach.

Zaślepiiony książę brunświcki zapóźno zrozumiał, że zapewnienia Lucchesiniego, jakoby Napoleon nie miał zamiaru ata-

kować, lecz na atak czekać — były albo czynem włoskiej lekko-myślności albo też poprostu zdradą (48). W rozkazach pruskich brak było ładu: wszyscy chcieli rozkazywać a nikt nie chciał słuchać, król bowiem i książę dowódzca naczelny, zwyczajem ludzi bez charakteru, byli już to słabi, już też znowu uparci. Hohenlohe rozkazów naczelnego dowódcy słuchał tylko w połowie; Sasi nie chcieli dać się używać do kroków zaczepnych a elektor hesski nikczemnie się popisał. Kupił sobie u Francuzów neutralność i miał czelność d. 3 Października do Naumburga przybyć i królowi pruskiemu osobiście o tém powiedzieć. Nie czas już było kazać Blücherowi i Rüchelowi wiaść elektora we dwa ognie, jak to należało wprzód uczynić; król więc namową przyjazną starał się go nakłonić aby wiernym pozostał zobowiązaniom traktatu przymierza, podpisanego w Berlinie w początkach Sierpnia przez ministra elektorskiego. Cały dzień pracowano nad elektorem, lecz za jedyną odpowiedź dawał: *że chce zostać w spokoju*. Odjechał dnia następnego, uwożąc ze sobą pogardę nie tylko patryotów lecz i Francuzów. My Niemcy siedzący podówczas w Frankfurcie, pokładając nadzieje nasze na Prusach i unosząc się nad pruskim manifestem, bardzośmy się ucieszyli, skoro niedalęj jak we dwa tygodnie potem, Nemesis dosięgła elektora; żalowaliśmy tylko, że uczucie obowiązku nie pozwalało nam poinformować Francuzów, iż źle nabyte złoto elektora spoczywa w piwnicach Amschela Rothschilda w Frankfurcie, w beczkach od wina ukryte. Blücher z częścią korpusu swego ukazał się był w Hesskiem, lecz słabego charakteru król odwołał go i kazał mu utworzyć awangardę armii księcia brunświckiego, zamiast zająć tyły armii francuskiej, połączywszy się z czterdziestoma tysiącami Hessów, jak to Blücher uczynić zamierzał.

B. Wypadki wojenne po Styczeń roku 1807.

Cesarz Francuzów uprzedził Prusaków, z Frankonii rozmaitemi drogami wkroczył do Saksonii i postępując w dół rzeki Saali uderzył na awangardę lewego skrzydła armii pruskiej.

(48) Sam Lucchesini, w swój paplaninie o „związku reńskim“ twierdzi stanowczo iż tego rodzaju zapewnienia nie dawał.

Rühle von Lilienstern podaje nam smutny obraz stanu armii znajdującej się pod rozkazami księcia Hohenlohe; prawdziwie słów jego, ogłoszonych zaraz w r. 1807 nigdy nikt nie zaprzeczył. Kto z dziełka jego dowiedział się jaka anarchia, niepewność i wahanie panowały w obozie pruskim przed spotkaniem pod Saalfeld, jak nie nie myślano o zaopatrzeniu i należytym uzbrojeniu wojska, jakie zamieszanie, nieład i popłoch dały się widzieć po bitwie — ten dziwić się nie będzie że manifestem pruskim obrażony Napoleon, z tak wielką pogardą wyraził się o Prusakach (49).

Francuzi przez Hof i trzema innemi drogami weszli do Saksonii i z przeważnemi siłami uderzyli na armią szlązką i saską pod ks. Hohenlohe; Tauenzien zaraz d. 8 Października zmuszony był pośpiesznie opuścić Hof i pod Schleiz dnia 9-go znaczne poniósł straty z powodu iż wyżsi dowódcy nie umieli przeszkodzić połączeniu się Maisona z Bernadottem (50). D. 10-go pod Saalfeld rozbitym został oddział pruski pod księciem Ludwikiem Ferdynandem Pruskim, mający tworzyć awangardę lewego skrzydła. Artylerya, amunicya, kassa i t. d. stracone zostały, dowódzca bowiem jako księżę krwi nie czuł się obowiązany zachowywać

(49) Rühle von Lilienstern, mówi na str. 30. Mit stolzer Ruhe und Gleichgültigkeit liessen wir es daher geschehen, dass in ganz Sachsen und selbst bis nach Dresden, französische Offiziere unter manchen Vorwänden und Verkappungen umherstreiften und sich mit voller Musse und Gemächlichkeit von allen militärisch wissenswerthen Gegenständen aufs genaueste unterrichteten. Alle Vorschläge, uns auf ähnliche Art Nachrichten zu verschaffen, wies man als unwürdige und kostspielige Tändeleien von der Hand.

(50) Nie widzimy potrzeby wchodzić w szczegóły, aby wykazać do jakiego stopnia dochodziło w obozie pruskim zaniedbanie, tak w wielkich rzeczach jak i w małych, w prowiantach i zaopatrzeniu magazynów, w zarządzie, rozdziale wojsk i w dowództwie, w zaopatrzeniu fortec, zakładaniu magazynów i t. d. Wszędzie widzieć się dawał najokropniejszy nieład, którego przykładów nie brak w książkach ówczesnych. Przytaczamy treściwe zdanie Rühle von Liliensterna, na str. 92 wyrażone: „Man kann behaupten, dass in den letzten drei oder vier Jahren vor dem Ausbruche der Feindseligkeiten, der Grund zum unglücklichen Ausgange des ganzen Feldzugs gelegt worden ist. Auf dieselbe Weise muss unstreitig am Tage der Schlacht das obwaltende Verhängniss aus den Ereignissen abgeleitet und erklärt werden, die sich in den letzten fünf Tagen vor dem entscheidenden Kampfe zum Verderben der Heere vereinten.“

przepisy wojskowego porządku, lecz oddał się całkowicie popędowi szalonej odwagi. Rankiem nieszczęsnego dnia 10-go, księżę otrzymał rozkaz cofania się nie przez Rudolstadt; rozkazu tego nie usłuchał. Pod Saalfeld, oficerowie doświadczeni zaklinali go, aby nie rozpoczynał bitwy daremnej — nie poszedł za ich zdaniem. Wśród bitwy dał dowody nieuzdolnienia wodza, lecz niedorzecznej śmiałości, dobrej chyba w pojedynku; rzucił się w największy wir walki i poległ (51). Zwłoki jego stały się tylko trofeą zwycięzców, którzy wydając je mieli sposobność do okazania rycerskiej wspaniałomyślności. Właściwie mówiąc, tracąc księcia, Prusacy ponieśli stratę niewielką; lecz wieść o jego śmierci, o rozbiciu jego korpusu i o stracie całej artyleryi, uderzyła w Prusaków jak piorun i zdemoralizowała ich, zaś Francuzów utwierdziła w przekonaniu o ich wyższości. D. 12-go Francuzi obeszlą pozycje pruskie, Murat wziął Naumburg, Soult Gera, Ney Auma, Bernadotte Zeitz, Davoust-Mittelpölnitz; Lannes wyparł ks. Hohenlohe z Jena do Landgräfenberg, dokąd za nim podążył; Augereau stał w Kahla. Pruskie magazyny w Naumburgu zaopatrywały potrzeby Francuzów. D. 13-go Prusacy nie utrzymali się przy obronie mostu pod Kösen a tym sposobem odcięty mieli odwrót za Elbę i wyrzec się musieli nadziei połączenia z armią rosyjską po drugiej stronie Odry: Pierwsze powodzenia Francuzów rzuciły postrach, z którego korzystając usiłował Napoleon odciągnąć Prusy od Rosyi. Z tym to bezwątpienia celem, cesarz Francuzów licząc na słaby charakter króla pruskiego i jego otoczenia, wysłał do obozu pruskiego pana Montesquieu z trzema listami.

Jeden z listów adresowany był do księcia brunświckiego jako do naczelnego dowódcy i dotyczył rannych tudzież jeńców; drugi — do hrabiego Haugwitz, trzeci zaś — do samego króla. Król otrzymał list zapóźno, bo już na polu bitwy pod Jena z powodu, że Hohenlohe list u siebie przetrzymał i wręczył go dopiero nazajutrz rano. W liście do króla, obok ubolewania nad

(51) Rozmaicie opowiadają o śmierci księcia; wersja francuzka rozumie się jest najbardziej romantyczną. Mamy aż nadto zasadne powody nie wdawania się w rozjaśnianie kwestyi tego rodzaju. Szczegółowo w tym względzie relacją znajdzie czytelnik w *anneksach* (str. 242 — 251) do często cytowanego przez nas dzieła Rühle von Liliensterna.

śmiercią księcia Ludwika Ferdynanda, które możnaby uważać nieomal za ironią, obok wyrażenia gotowości co do przesłania zwłok zmarłego do grobów królewskich, mieściły się jeszcze zręczne i łagodne insynuacje, mające na celu słabego króla w postanowieniu zachwiać. Ktokolwiek przeczyta początek listu wzmiankowanego i wie, w jaki sposób Napoleon traktował swoich wazalów nie wyłączając rodzonych braci, ten francuzkim sofistom wmówić sobie nie pozwoli, że list był czynem wspaniałomyślności; założeniem jego było raczej króla i jego ulubieńca w nową wplątać matnię (52).

Wszyscy rozsądniejsi oficerowie podzielali zdanie Massenbacha, który po porażce pod Saalfeld, własnego zdania niemającemu księciu Hohenlohe radził zaraz przeprowić się za Saalę i zająć stanowisko za Elbą, póki jest czas. Książę brunświcki niezdolny powziąć szybkiego postanowienia, zwłóczył całe trzy dni i dopiero dowiedziawszy się, że Francuzi maszerują na Lipsk, zdecydował się wyruszyć naprzód, lecz już było zapóźno; wtedy to powzięto myśl nieszczęsną podzielenia armii na dwie części. Książę brunświcki na czele jednej z nich, przez Naumburg i Auerstädt udać się miał do Freiburga, — z drugą ks. Hohenlohe, książę wejmarski i Ruchel pozostać mieli pod Jena, aby odwrót osłonić; przy tej drugiej armii znajdował się także oddział saski. Napoleon chciał koniecznie zmusić nieprzyjaciela do bitwy stanowczej, kazał więc generałowi Lannes zająć Landgräfenberg i w nocy z d. 13-go na 14-ty Października wydał odpowiednie rozkazy aby ze wszystkiemi siłami uderzyć na armią pod Jena pozostałą i takową zniszczyć. W chwili bitwy pod Jena, główna armia pruska wśród marszu napotkała trzeci korpus francuzki pod dowództwem Davoust'a. Pomiędzy dwiema armiami pruskimi łącznikiem miał być Ruchel, lecz spóźnił się i wyszedł z Wejmaru dopiero wtedy, gdy Hohenlohe od księcia brunświckiego odłączony już rozbitym został. Ruchel zbierając po drodze

(52) Sire, brzmi drwiący, niegodny początek listu, votre Majesté m'a donné rendez-vous le 8; en bon chevalier je lui ai tenu parole; je suis au milieu de la Saxe. Qu'Elle m'en croie, j'ai des forces telles que toutes ses forces ne peuvent longtems balancer la victoire. Mais pourquoi répandre tant de sang? Dans quel but? Si V. M. m'eût demandé des choses possibles par sa note, je les lui eusse accordées etc.

zbiegów postępował naprzód, lecz spotkał połączone dywizye generałów Augereau, Soult i Murata i mając do czynienia z siłami przeważnemi, bitwę przegrał, sam został ranionym a szczątki oddziału jego; widząc się ze wszech stron zagrożonemi, cofnęły się za Ilm. W d. 14 Napoleon rozporządzał siłami dwakroć siły pruskie przenoszącemi (53), zato Davoust pod Auerstädt miał do czynienia z dwakroć silniejszym księciem brunświckim. Pisarze francuzcy, przy każdej zręczności usiłujący przypiąć łątkę Bernadottemu, jemu przypisują winę opuszczenia Davoust'a, twierdząc, iż powinien był z korpusem swoim pośpieszyć mu na pomoc z pod Apolda, a jednak tego nie uczynił. W rozbiór takowego zarzutu zapuszczać się nie będziemy, tyle tylko jest rzeczą pewną, że rozkaz aby w razie potrzeby Davoust obadwa korpusy pod swoim połączył dowództwem, zapóźno doszedł Bernadottego, który wyruszywszy przez Dornburg przybył po odniesioném już zwycięstwie. Świeże wojska przez Bernadottego przyprowadzone dopełniły zniszczenia głównej armii pruskiej okropnie rozbitę, rozproszoną i w niewolę wziętą (54).

Królowi, książętom krwi i starym generałom nie brak było męstwa osobistego, lecz brak im było odwagi moralnej i znajomości rzeczy; nie rozumieli jakie należało dopełnić w kierownictwie armią zmiany, skutkiem wprowadzenia przez Napoleona

(53) Nowsi, już nie Napoleońscy historycy obliczają, że Napoleon miał około 80,000, zaś Hohenlohe około 55,000 ludzi. W dziele na zasadzie dokumentów autentycznych napisaném i noszącém tytuł: *Geschichte des Kriegs von Russen und Preussen gegen Frankreich in den Jahren 1806 u. 1807, mit 5 Planen.* Berlin. 1835, powiedziano na str. 36: *Der ausrückende Stand der preussisch-sächsischen Truppen betrug wenig über 35,000 Mann, wovon auf die Abtheilung des Grafen Tauenzien 7900, auf die des General Holzendorf 5,900 Mann kommen.*

(54) Po tém wszystkiem cośmy w tym przedmiocie czytali, sądzimy iż najlepiej będzie przytoczyć słowa Mathieu Dumas'a z jego *Précis des évènements militaires etc.* Vol. VI. p. 181: *Aucune des trois armées prussiennes n'étoit préparée à livrer bataille, ni celle du prince Hohenlohe et celle du général Ruchel qu'on avoit laissée en observation en défendant aux généraux en chef d'engager une action sérieuse; ni celle du roi, qui marchait sur Freiburg avec autant de sécurité que si l'ennemi eût été encore au-delà des montagnes; on n'avait donc pas calculé la possibilité d'une retraite précépitée, le généralissime n'avait fait, à cet égard aucune disposition d'ensemble pour les trois corps d'armée ou du moins pour les deux grandes masses, l'armée Saxo-Prussienne et l'armée du roi.*

nowej taktyki i strategii. Waleczności dowiedli król, dwaj bracia jego i trzech starcy kolejno dowodzący armią naczelnie: książę brunświcki, hrabia Schmettau i Möllendorf; króla zaledwie zdołano wyrwać z wiru walki, książęta otrzymali lekkie rany, książę brunświcki, Schmettau i Möllendorf ranieni ciężko, wkrótce z ran umarli. Książę Oranii i hrabia von Wartensleben także byli ranieni. Liczbę jeńców Francuzi podają przesadzoną, w ogóle bowiem przedstawiają armią pruską silniejszą niż była rzeczywistość; co do nas, to znajdując się podówczas we Frankfurcie nie zapomnimy nigdy owych nieustannych a licznych transportów jeńców pruskich, nędznych i licho odzianych, codziennie przez Frankfurt przechodzących. Eskortujący Francuzi złościli się widząc, jak lud zbiegał się i wszystkim braciom swoim, bez różnicy stanu, znosił posiłek i pomoc pieniężną — rozpędzali nawet biedaków kolbami! O liczbę jeńców i poległych w bitwie nie chodzi tak dalece; wiadomo bowiem, że w dwóch tych spotkaniach jednego dnia zaszłych, trzecia część całej potęgi wojennej pruskiej częścią zniszczoną, częścią zaś w niewolę wziętą została, że z reszty do końca roku 1806 mało co pozostało a w dodatku cała artylerya i zapasy po brzegi Odry stały się zdobyczą zwycięzców. Nikt nie umiał od Napoleona lepiej skorzystać z powodzenia czy to na polu bitwy czy też w gabinecie i wyzyskać go prędzej i wszechstronniej, a wśród zwycięstwa niemasz narodu od Francuzów odważniejszego; za dowód posłużyć może wyzyskanie zwycięstw odniesionych w dniu 14-tym. Rüchel cofnął się do Erfurtu z oddziałem swoim, którego w porę nie wyprowadził, powodując się dumą i zarozumiałością. W Erfurcie fortyfikacje Petersberga dały mu na czas pewien osłonę, należało więc postać tam dłużej, zwłaszcza, iż w mieście tém nagromadzone było mnóstwo wszelkiego rodzaju zapasów i artylerya. Nieszczęście mieć chciało, że do miasta schroniło się wielu zbiegłych po bitwie rozbitków, nie dających się utrzymać w karności i porządku; przywieziono także śmiertelnie ranionego Möllendorfa i ranego księcia Oranii, a wszystko to razem wzięte rozstrzygnęło o dalszych losach korpusu Rüchela, w chwili, gdy każdy dzień zwłoki nadzwyczaj wiele znaczył. Zaledwie z pola bitwy prosto zdążający Murat przybył d. 15-go pod bramy Erfurtu, zaraz w dniu 16-tym Möllendorf podpisał kapitulacją, mocą której wpadło w moc Francuzów 14 tysięcy ludzi wraz z księciem Oranii, i z czterema jenerałami. Porucznik od huzarów Helwig, z liczby téj podczas

transportu wyswobodzić zdołał całe 9,000; lecz czyn Möllendorfa, wkrótce potem zmarłego, szkodliwie oddziałł na resztę armii znajdującej się jeszcze pod osobistém dowództwem króla. Król widząc, że wszystko już stracone, najkrótszą drogą pośpieszył nad Odrę i nad wojskiem w Sondershausen zdał dowództwo w ręce księcia Hohenlohe, za którym w ślad podążył Murat zaraz po kapitulacji erfurckiej.

W gruncie rzeczy Saksonia nigdy nie była w szczerém z Prusami porozumieniu; to też postąpienie Napoleona z Sasami, zaraz na polu bitwy, okrzyczane jako dowód wielkiej jego wspałałomyślności, było poprostu tylko wynikiem usiłowań dyplomatów saskich i nieprzerwanie przez tychże utrzymywanych z Francją stosunków. Z tych samych powodów generał saski von Zeschwitz niejednokrotnie sprzeciwiał się rozkazom pruskim i niejednej zwłoki stał się powodem. Napoleon saskich żołnierzy i oficerów puścił swobodnie, poprzestając na ich słowie, że przeciw niemu broni więcej nie podniosą; przemówił do nich swoim zwyczajem obłudnie i chępliwie, a słowa jego przetłómaczone oczarowały biednych Sasów, taką uprzejmością ujętych. Napoleon twierdził, że z Saksonią wojny nie prowadził i zaraz wysłał kuryerem majora Funka do Drezna, aby co najprędzej Saksonią od Prus oderwać i w celach swoich użyć. Przed powrotem jeszcze majora Funka, jenerał von Zeschwitz wysłał rotmistrza von Thielmann, człowieka zręcznego i nieprzebiegającego w środkach, gdy szło o zrobienie karyery, z poruczeniami do cesarza, który wysłańca przyjął d. 18 w Merseburgu. Gładkie słowa i uprzejme obejście Napoleona oczarowały próżnego von Thielmanna; podobnie rozmową z cesarzem oczarować się dał Johannes von Müller w Berlinie i ogłosił ją w dwóch językach drukiem, ani domyślając się nawet, że Napoleon każde słówko obliczył na efekt, stosownie do charakteru interlokutora i jemu podobnych. Thielmann posunął się aż do wzmianki o pokoju, choć do tego nie miał upoważnienia; sam nawet cesarz wyraził z tego powodu swoje zdziwienie, chociaż ofiarującego mu się za narzędzie rotmistrza użyć nieomieszkał. Wysłany do elektora von Thielmann, tak zręcznie wzięść się umiał do ziomeków, do Sasów dawniej daty, wpływowi zapału nie poddających się, że rozkazy do armii saskiej wydane zostały zgodnie z życzeniami Napoleona. Z takowemi rozkazami von Thielmann powrócił d. 21-go do obozu

pod Barby i odtąd umiał stać się ciągle potrzebnym jako pośrednik przy układach pokojowych (55).

W liście przez von Thielmanna przywiezionym do Drezna, cesarz żądał aby wojska saskie odłączyły się niezwłocznie od Prusaków i aby sprawę sprzymierzeńców, jako niepowrotnie straconą, Saksonia porzuciła. Chcąc do tegoż samego nakłonić innych książąt z domu saskiego, Napoleon chytrze oświadczył, że gotów będzie przyjąć wstawiennictwo elektora saskiego za księciem wejmarskim i za innymi książętami. Chwila zawarcia pokoju odwlekała się do Grudnia; było więc wprzód czasu dosyć do splądrowania i zrabowania Saksonii. Przy pomocy biórokracyjnej natury Niemców, pozwalających się użyć za narzędzie przeciwko własnym ziomkom, grabieży dopełniano w sposób systematyczny, bez hałasu lub zmiany zwykłego porządku rzeczy. Urzędnicy nawykli usługiwać temu, kto im dawał kawałek chleba, służyli gorliwie Francuzom tak w Saksonii, jak w Hannoverze i w innych miejscowościach a później w samych nawet Prusach, maszyny biórokracyjna i podatkowa pozostały też same z tą tylko różnicą że na czele ich stanęli Francuzi lub pół-Francuzi. Saksonią podzielono na cztery okręgi: Naumburski, Drezdeński, Lipski i Wittenberski a wszystkie opłacić się dobrze musiały za nim wydostać się zdołały ze szponów francuzkich. Lipsk opłacić się musiał podwójnie, naprzód jako okrąg (6 milionów) a następnie jako miasto; niemniej wyciśnięto z okręgu Wittenberskiego, chociaż mniejszym był i uboższym. Weimar i Eisenach, acz postradały nie mało od swoich i od wrogów, zapłaciły jeszcze 300,000 talarów, Coburg, Meiningen i Hildburghausen także opłaciły kontrybucye; od Gotha zażądano 130,000 talarów, lecz w dalszym ciągu od żądania takowego odstąpiono. Traktat pokojowy pomiędzy Francją a Saksonią w d. 11 Grudnia podpisany, elektorowi saskiemu przyznawał tytuł królewski, powiększając tylko koszta niepotrzebnej ostentacyi. Nowy król, podobnie do innych książąt niemieckich, przez wcielenie do związku reńskiego stał się wazalem francuzkim; odtąd był tylko narzędziem, za pomocą

(55) Idziemy zatem co podał hr. von Holzendorf w „Beiträge zu der Biographie des Générales Freiherrn von Thielmann, mit Aktenstücken belegt, Leipzig bei Nauk. Str. 7.“

którego Francya w swoich interesach wyzyskiwała mienie i krew poddanych saskich. Saksonia zmuszoną była przyjąć udział w wojnie przeciwko Prusom, które w owym czasie były jedynym przedstawicielem ojczyzny niemieckiej i wystawić 4,000 piechoty, 1,500 konnicy, 300 artylerzystów i 12 armat; na przyszłość Saksonia dostarczać miała związkowi kontyngens dwudziestotyśięczny. Księstwa saskie wcielone także do związku reńskiego dostarczyć miały razem 2,800 ludzi.

Jak wzmiankowaliśmy już wyżej, król pruski naczelne nad armią dowództwo zdał na księcia Hohenlohe polecając mu rozproszone siły zebrać w Magdeburgu; lecz książę, dowiedziawszy się o kapitulacyi Möllendorfa stracił głowę do reszty. Przeraził się niesłychanie dowiedziawszy się, że Soult na czele 40,000 ludzi posunął się do Kreussen i że Blücher oraz Tauenzien uniknęli niewoli tylko powołując się na zawieszenie broni, o którym dotąd nie było mowy. Wprawdzie pod Hallą stała jeszcze rezerwa w sile 14,000 ludzi pod dowództwem księcia Eugeniusza Württembergskiego, lecz Bernadotte zabierał się na nią uderzyć a Murat z kawaleryą żwawo ścigał oddział Kalkreutha. Książę Hohenlohe cofnął się do Magdeburga, lecz wkrótce dowiedział się o rozbiciu wszystkich korpusów pod kierunek jego oddanych (56). Sprawozdanie naocznego świadka i wyższego stopnia oficera przekonywa, do jakiego stopnia brak było w armii pruskiej związku pomiędzy pojedynczemi korpusami; jak dowódcy nic o nieprzyjacielu i o swoich nie wiedzieli i jak powolnie zbierały się na oznaczony punkt pojedyncze pułki dla wykonania danego poruszenia. Książę Württembergski przybywszy do Halli d. 14-go Października nie znalazł jeszcze zebranych wojsk, którymi miał dowodzić; sam nawet d. 15-go do godziny 8-jej wieczorem nie wiedział jeszcze nic stanowczego o rezultacie bitwy pod Jena, i dowiedziawszy się o klęsce, zamiast niezwłocznie przedsięwziąć coś stanowczego, posłał wprzód po rozkazy, gdy nie miał ich w tej chwili kto wydawać. Książę przypuszczał, że ranionego śmiertelnie księcia brunświckiego, (który ani rozumiał ani nawet mógł rozumieć rzetelnego położenia) przewozić będą przez Eisleben, wysłał więc tamże oficera po rozkazy; księcia brunświckiego

(56) Czytaj Bericht eines Augenzeugen u. s. w. w tak czysto cytowanem przez nas dziele pana Ruhle von Lilienstern, eilfte Beilage, S. 270 ff.

w Eisleben nie było i tym sposobem niepotrzebnie zmarnowano wiele drogiego czasu. Wszyscy piszący o kampanii pruskiej a między innymi przytoczony przez nas świadek naoczny utrzymują (57), że księciu Eugeniuszowi pod żadnym pozorem nienależało udzielać dowództwa w Halli, nie wykonywał bowiem najprostszych nawet obowiązków generała znajdującego się w takich jak on okolicznościach. Powinien był popalić mosty i posuwającego się naprzód nieprzyjaciela ile możności powstrzymywać ale go nie atakować; tymczasem wprost zrobił przeciwnie i pobitym też został a skutkiem nowój tój klęski 4,000 ludzi, 22 działa i nagromadzone w Halli zapasy wpadły w moc zwycięzców.

Od tój chwili zamieszanie w resztkach wojska po klęskach jeszcze ocalonych i anarchia między dowódcami — nie miały już granic; Kalkreuth i Hohenlohe, Massenbach i Blücher — każdy innego byli zdania. Blücher aczkolwiek stronę sztuki wojennej nauką i systematyczną znał równie mało jak Hohenlohe a może mniej jeszcze od tego ostatniego, lecz oprzeć się mógł na generale Schornhorst nierównie z większą pewnością aniżeli Hohenlohe na Massenbachu. Resztki korpusu księcia Eugeniusza i oddział von Natzmera zebrały się w Magdeburgu pod księciem Hohenlohe. Gubernatorem twierdzy był von Kleist, starzec bez głowy i serca, przydatny tylko do służby frontowej. Nie usłuchał on rozkazów Hohenlohe'go i nie zaopatrzył armii tegoż cierpiącej niedostatek, choć potem nieusiłując nawet stawić oporu, wszystkie zapasy wydał w ręce Francuzów.

Połączywszy się w Nordhausen z Blücherem i Kalkreuthem (powołanym następnie przez króla do Prus wschodnich, dokąd i Rüchel podążył), Hohenlohe posłał do Kleista uprzedzając go, iż zgodnie z rozkazami króla poleca mu przedsięwziąć środki celem należytego zaopatrzenia armii, rozkwaterowania wojska, zerwania mostu na Elbie, skupienia i zorganizowania uciekających. Wszystkiego tego gubernator twierdzy nie wykonał a nawet nie chciał prowiantem i amunicją zaopatrzyć armii księcia, choć zapasów miał w twierdzy podostatkiem. Lannes, Murat, Soult i Bernadotte przeszkadzać mieli księciu cofnąć się za Odre;

(57) Zupelną nieudolność księcia (zresztą wcale dobrego akuszerza) wykazuje także cechy urzędowe nosząca „Geschichte des Kriegs von Preussen und Russland gegen Frankreich in den Jahren 1806 u 1807. S. 73 ff.

wszystko zależało od pośpiesznego marszu — lecz książę właśnie teraz ociągał się i wystąpił z Magdeburga dopiero d. 21 Października a więc dwoma dniami później niż mógł być uczynić. Cofać się miał przez Rathenow, Fehrbellin, Templin i Prenzlau do Szczecina, zaś aryergardą dowodzić mieli Blücher i Winningen. Wkrótce jednak Francuzi obeszlą armią księcia z dwojga stron, nacisnęli go i od aryergardy odciegli. Książę sądząc według list że ma pod sobą nie wyżej 10,000 ludzi, z Boizenburga wyruszył na Prenzlau; w ślad za nim podążył Blücher lecz przybywszy do Boizenburga dowiedział się że książę w d. 28 Października sromotnie kapitulował. Od podobnego losu Blücher, ratował się rozpaczonym marszem, którym wprowadził zmasakrowaną część hańbę kampanii pruskiej lecz zgubił miasto Lübeck. Pochodem armii księcia Hohenlohe kierował ulubieniec jego Massenbach, któremu zarzucają mnóstwo błędów. W rozbiór takowych wdawać się nie będziemy i ograniczymy się na przytoczeniu niektórych tylko świadectw w przedmiocie haniebną kapitulacyą w Prenzlau. Jeden tylko z błędów Massenbacha nie ulega wątpliwości a mianowicie przypuszczał, że ma przed sobą oddziały generałów Lannes i Murata, gdy tymczasem miał do czynienia tylko z tym ostatnim. Massenbach w pamiętnikach i Rühle v. Lilienstern przedstawiają stan księcia w Prenzlau — zupełnie zrozpaczoną. Utrzymują, że wojsku brak było żywności i amunicyi, odwagi i porządku; że do Szczecina pozostawało jeszcze dobre dwa dni drogi: że nakoniec z innych względów dalszy opór był niepodobnym i nawet nierozsądnym. Na to odpowiedź dać można jedną tylko; czuł ją wtedy i wypowiadał głośno każdy Niemiec, jak to sami poświadczyć możemy: Massenbach doradzając kapitulacyą, zgrzeszył przed narodem, — książę, podpisując ją choć nie wystrzelał jeszcze naboju i nie potracił ludzi do ostatniego, okazał się wrogiem honoru narodowego, kapitulacya bowiem, o której mowa, wystawiła Niemców na pogardę i pośmiewisko w oczach Francuzów.

Massenbach zawsze był lekkomyślnym intrygantem, zawsze okazywał wiele słabości dla Francuzów, wiedział już o pokoju podpisanym przez Lucchesini'ego, o czém przyjdzie nam wspomnieć poniżej; wreszcie w sposób prawdziwie nie do pojęcia, pomylił się co do miejscowości, zajmowanej przez Francuzów, do których go posłano i prawdopodobnie rozmyślnie wprowadził

w tenże błąd księcia (58). Dla tych samych powodów, dla których książę dwukrotnie propozycją kapitulacji odrzucił, mógł ją być odrzucić i po raz trzeci; w każdym wypadku niesłyszana była rzecz, że kapitulacja oddająca w ręce Francuzów resztki armii pruskiej, z wyjątkiem oddziału Blüchera i Winningena — zawartą została tylko ustnie. Na mocy szczególnego dosyć warunku kapitulacji, wszyscy oficerowie a w tej liczbie Hohenlohe, generał Tauenzien, książę Mecklenburg-Szweryński, książę August Pruski, mogli się udać dokąd tylko chcieli, podczas gdy biednych żołnierzy, jako jeńców wojennych pognano do Francji. Wkrótce stracone było wszystko po Odrę; w każdym razie chełpliwi Francuzi o całe 7,000 przesadzili liczbę wziętych do niewoli skutkiem kapitulacji w Preuzlau.

Czego dokazać był w stanie dla ocalenia czci imienia pruskiego i niemieckiego dziesięcio-tysięczny oddział Hohenlohe'go, dowodzi walka stoczona przez batalion grenadyerów księcia Augusta, tylko 240 ludzi liczący. Pięć szwadronów kawalerii zasłaniać miały grenadyerów od konnicy francuskiej, lecz zostały odcięte; mimo to batalion odparł pięciokrotny atak nieprzyjacielski a ostatnie sto ludzi rozbite zostały wtedy dopiero, gdy bagno nie dozwoliło im sformować się w czworobok. Nieprzyjaciel z wszelką słusnością nie tając pogardy dla księcia Hohen-

(58) Geschichte des Krieges etc. str. 97—98: Der Oberst von Massenbach kehrte zum Fürsten mit der allerdings völlig unbegreiflichen Illusion zurück, dass er auf dem östlichen Ufer des Uckersee's gewesen sei, und dort mit dem Marschall Lannes gesprochen und bedeutende Massen französischer Reiterei gesehen habe. Dies als richtig vorausgesetzt, konnte er mit Recht behaupten, dass man jetzt schon wahrscheinlich von Löcknitz abgeschnitten sei, jedenfalls aber den vier Meilen betragenden Marsch dahin unter beständigen Gefechten machen müsse, bei welchen wegen Erschöpfung der Truppen alles Heil allein von der Artillerie zu erwarten sei. Unmittelbar darauf meldete der Befehlshaber dieser Waffe unaufordert und in strengster Dienstform, dass es den meisten Bataillonen an Taschenmunition gebräche und für jedes Geschütz nicht mehr als fünf Schuss vorhanden seien (co było nieprawdą). Unter gewöhnlichen Lebensverhältnissen wäre auch einem weniger als der Fürst begabten im ersten Augenblick klar gewesen, dass Oberst. v. Massenbach während einer Stunde nicht sechs Meilen zurücklegen konnte und dass die Meldung des Artillerie-Commandeurs falsch sein müsse, weil man die Munitionsbestände im Magdeburg ergänzt und seitdem nur bei Boizenburg einige Schüsse gethan hatte.

lohe i dla wysoce-urodzonych oficerów pod nim służących, którzy haniebnie przez kapitulacją nie wahali się wydać w niewolę wojska — uszanował dzielny opór grenadyerów i reszcie walecznych oszczędził życie.

Szlacheckiego rodu oficerowie pruscy, zuchwałą odznaczający się dumą i przechwalający się z tryumfów z czasów wojny siedmioletniej — teraz wyszcigali się w nikczemności; przeszedł wszystkich stary von Kleist, gubernator Magdeburga, jeden z bohaterów wojny siedmioletniej. Prawdopodobnie musiał on pierwszy wystąpić z propozycjami do Francuzów, o kapitulacji bowiem Magdeburga mówiono w Brunświku pięcioma dniami wprzód nim w Magdeburgu. Widząc, że twierdza nie próbuje nawet stawić oporu, zdumiał się Ney przed miastem stojący, miał bowiem wojska o połowę mniej niż zamknięta w twierdzy załoga a przytém nie miał materiału oblężniczego i nie mógł nań rachować przed upływem całego miesiąca. Dnia 8 Listopada poddała się Ney'owi pierwszorzędną w państwie pruskiem twierdza z całą artylerją i z załogą 23,800 ludzi wynoszącą. Jeszcze przedtém, d. 20 Października, generał Milhaud w Pasewalk wzięty był do niewoli i to bez bitwy sześciotysięczny oddział konnicy pruskiej. Nikczemne zachowanie się generała Romberg w Szczecinie oburzyło samego Napoleona i napisał też do Murata: „Wśród codziennych wiadomości o kapitulacjach przychodzę do przekonania, że potrafisz obejść się bez artylerji oblężniczej; wszak teraz huzary biorą fortece.“ Mianowicie Murat wysłał pod Szczecin generała Lassalle z oddziałem lekkiej kawalerji; Romberg na pierwsze wezwanie poddał twierdzę dobrze zaopatrzoną, liczącą 6,000 ludzi załogi i 150 dział. W dalszym ciągu, d. 31 Października kapitulował generał Bila z 4,000 ciężkich kiryssyerów pruskich w Anklam; w Kistrzynie pułkownik von Ingersleben w nikczemności wyprzedził nawet Kleista i Romberga — choć byłoto nieomal niepodobieństwem. Kistrzyn leżący wśród bagien i niemi od napaści zasłonięty, miał 2,700 ludzi załogi, 90 armat i wielkie magazyny, gdy w końcu Października Gudin na czele jednej dywizji piechoty ukazał się w pobliżu Odry. Generał francuski posyłając twierdzy wezwanie do poddania się, nie miał nawet statków aby się przeprawić przez odnogę rzeki, twierdzę od brzegu lewego Odry oddzielającą. Mimo to szlachetnego rodu dowódca, myślący tylko o swojej skórze, na pierwsze wezwanie, poddał w d. 1 Listopada twierdzę, resztę kraju osłaniającą. Słusznie

szędą Francuzi, że pan komendant własnymi swými statkami zawiózł ich do fortecy. Spandau przez majora von Beckendorf podane zostało marszałkowi Lannes d. 24 Października a więc podczas gdy Davoust wchodził do Berlina a Napoleon na chwilę udał się do Potsdamu aby w Sans Souci odegrać jedną z owych komedyj które zwykł był urządzać dla użytku bulletynów i historyków.

Patrząc na cały szereg podłości które nikczemnicy usprawiedliwić usiłowali jużto względami politycznemi, już tóż dyplomatyczną sofistyką, trudno wchodzić w rozbiór ile było roztropności w marszu przedsięwziętym przez Blüchera z Boizenburga nad rzekę Trave i choć ubolewać można nad losem Lubeki, która przytém padła ofiarą, trudno jednak nie przyznać że więcej wart honor armii i całego narodu niż los jednego miasta. Wszak większe ofiary ponosili Hiszpanie, Grecy a nawet Czerkiesi. Jeśli zwycięstwo jest niemożliwém, muszą pojedyncze oddziały walką bez nadziei i waleczną śmiercią podtrzymywać ducha w pozostałych. Wszystko, co tylko przytoczyć moglibyśmy na obronę Blüchera, którego w nikczemnych owych czasach pomawiano, że niechęcią osobistą powodowany porzucił księcia Hohenlohe w Boizenburgu, i że dobrowolnie zgubił Lubekę — wypowiedzianém już zostało w „Annuaire de 1806“ (59) przez pewnego Francuza; zaś uczynione mu tamże zarzuty zbił sam Blücher w liście, z tego powodu napisanym z jego polecenia. To co Francuz mówi o huzarach, nie dotyczy Blüchera, miał bowiem przy boku swoim Schornhorsta, znakomitego w swoim fachu mistrza.

Wydstawszy się z pod dowództwa księcia Hohenlohe i uniknąwszy niebezpieczeństw temu ostatniemu grożących, Blücher powziął myśl z oddziałem swoim 20 do 25 tysięcy ludzi liczącym przebiec się do morza i część tę armii ocalić, wsadzając ją na okręta. W każdym razie liczył, że usiłowania jego w tym kierunku odciągną wojska francuzkie od Odry. Książę Wejmarcki zawarłszy z Napoleonem pokój za wstawiennictwem żony swój,

(59) W „Annuaire“ powiedziauo: Le vieux chef de troupes légères a montré dans cette longue retraite, à quel point le courage, la constance et la fermeté de caractère peuvent suppléer aux talens et l'on doit regretter qu'il ait un peu terni l'espèce de gloire, qu'il s'est acquise, par la faute impardonnable qu'il commit de sacrifier inutilement la ville de Lubeck.

przeprowadził korpus swój za Elbę a następnie dowództwo nad nim, za zgodą króla pruskiego zdał w ręce generała Winningen, sam zaś służbę opuścił. Blücher więc chciał się złączyć z Winningenem i razem z nim przez Rostock wyruszyć ku morzu — lecz uprzedzili go Francuzi. O marszu Blüchera rozpisujemy się obszerniej z tego powodu, że acz w strategii nie kompetentni, sposób jego widzenia od początku podzielałiśmy i dziś jeszcze podzielaemy. Przeciwnie, opinia w Niemczech skłaniała się na stronę Massenbacha, zdaniem którego klęski poniesione przez Lubekę większą przyniosły stratę niż mogło przynieść korzyści odciągnięcie Francuzów z nad Elby i ocalenie czci imienia niemieckiego.

Francuzi pod Altschwerin uprzedzili Blüchera; korpusy Soulta, Bernadottego i Murata nacisnęły go ze wszech stron. Zdało się iż był zewsząd otoczonym. Mimo to proponowaną sobie kilkakrotnie kapitulacją odrzucił i miał nawet zamiar sam uderzyć na Bernadottego, lecz się od tego wstrzymał powziawszy wiadomość o przybliżeniu się korpusów Soulta i Murata. Żwało przez Francuzów ścigany usiłował schronić się za rzekę Trave i tym sposobem d. 5 Listopada zaszedł do Lubeki. Dnia poprzedniego, Szwedzi pod generałem Mörner, przybyli z Lauenburga, umykając przed Francuzami, wyłamali bramy i przebiegłszy przez miasto wpadli na statki w Neustadt i w Travemünde. Nazajutrz, czyli d. 6-go, Francuzi szturmować zaczęli do bramy miasta; bronić jej usiłował w obec całego korpusu nieprzyjacielskiego, syn starego księcia brunświckiego, książę Braunschweig-Oels z trzema batalionami piechoty, dopóki Blücher ze swoim oddziałem nie ustąpił z miasta. Rozkazów Blüchera nie wykonano dokładnie. Frère, Drouet, Leopold Berthier i Pactod wzięli bramę szturmem, a przytém z innej jeszcze strony Francuzi wpadli do miasta i uderzyli na cofających się Prusaków Blüchera. Dowiedziawszy się, że rozkazy jego nie zostały wykonane, Blücher wrócił do miasta i na ulicy Królewskiej formalną stoczył bitwę. Następnie w obec przeważnych sił nieprzyjacielskich, przebył most na rzece Trave i cofnął się w Eutyńskie; lecz w Lubecie poleł się krew strumieniami. Rozjuszeni oporem, zdaniem ich niepotrzebnym, Francuzi wpadli do domów, mordowali bez różnicy spokojnych mieszkańców, żołnierzy i kobiety, dopuszczając się przez cztery godziny rozmaitych okrucieństw, jakby w mieście wziętém szturmem. Na ulicach leżało około 5,000 trupów; kłam-

stwem także jest jakoby Francuzi oddawali się rabunkowi po domach tylko przez ciąg owych czterech godzin żywszej utarczki i że wszystko ustało po podpisaniu kapitulacyi. Villers, Francuz w Lubece mieszkający, opisał szczegółowo okrucieństwa popełniane z zimną krwią przez całe trzy dni a więc pomimo kapitulacyi.

Blücher zrobił co tylko było w mocy ludzkiej; nie mógł spodziewać się przychylnego przyjęcia na terytoryum duńskiem, kapitulował więc w Ratkau oddając się w niewolę wraz z księciem Braunschweig-Oels, dwunastu generałami i 518 oficerami rozmaitego stopnia. Francuzi, jak zwykle, przesadzają mówiąc o liczbie do niewoli wziętych. Podają oni ją na 16,000 piechoty i 4,000 jazdy, gdy tymczasem Blücher w raporcie swym królowi złożonym i w którym musiał przecież mówić prawdę utrzymuje, że miał wszystkiego pod swemi rozkazami tylko 9,500 ludzi.

Dla usprawiedliwienia Blüchera dosyć już tej jednej okoliczności, że postępowanie jego pochwalał Scharnhorst, a potępił go w dzienniku „Lichtstrahlen“ Massenbach. Sam Blücher zresztą usprawiedliwił się w sposób zwyczajki. Zaraz po wyswobodzeniu z niewoli, w Czerwcu r. 1807 stawił się przed sądem wojennym, który zaszczytnie uniewinnił go. Od zarzutów zamieszczonych w artykule Massenbacha, Blücher oczyścił się także i to w sposób, który musiał powszechną budzić w Niemczech radość, że wśród panującego ducha kramarskiego i dyplomatycznych wybiegów, posiadają pomiędzy generałami przynajmniej jednego dzielnego człowieka.

„Co się tyczy zarzutu, jakoby nie oszczędził nawet rodzinnej mej ziemi, Mecklemburga“ mówi Blücher w obronie swój, zamieszczonej w „Lichtstrahlen“ z Czerwca r. 1808 — „to widośnie autor (Massenbach) stawia mnie na równi z komendantem, który powierzoną sumieniu, honorowi i obowiązkowi swemu twierdząc poddaje nieprzyjacielowi przez dobre serce, niechcąc aby uszkodzeniu uległy domy jego krewnych i znajomych. Według mego przekonania, człowiek honorowy na pierwszym miejscu stawić powinien spełnienie obowiązku. Cierpiałem nad tém mocno, że na zacnych mieszkańców Lubeki tak wielka spadła klęska z mojej przyczyny. Gdyby jednak zostały wykonane rozkazy moje, jak mogły i powinny były zostać spełnione, byłbym zawsze to miasto zajął, chociażbym też przewidywał klęski dzieścikroć większe, byłbym bowiem w znaczniejszej jeszcze mierze

osiągnął cel, którym było zatrudnić nieprzyjaciela jak najdłużej, aby dać Rossyi czas do nadsięgnięcia z pomocą i tym sposobem ocalić Szlązk tudzież Prusy właściwe.

Półtora-tysięczny oddział szwedzki pod dowództwem hrabiego Mörner, z powodu przeciwnego wiatru nie mógł odpłynąć, i po krótkim oporze poddać się także musiał; uszło tylko 400 ludzi z pułkownikiem Morian. Bernadotte obsypał Szwedów grzecznościami i wszedł w blizki stosunek przyjaźni z hrabią Mörner, który we cztery lata później przyczynił się nie mało do wyniesienia jego na następcę tronu i dziedzica korony szwedzkiej.

Generałowie pruscy, zapatrując się na przykład księcia Hohenlohe, von Kleista, komendantów Szczecina i Kistrzynia — prześcigali się w podpisywaniu kapitulacyi. Dnia 12 Listopada poddał się korpus pruski pod dowództwem Pelleta i Usedom; w Hameln i Nienburg generałowie i oficerowie w nikczemności przewyższyli nawet Ingerslebena. Wypowiedział im to szorstko w oczy generał francuzki Savary, gdy się dopraszali u niego i u Francuzów pomocy, przeciwko własnym swoim żołnierzom, oburzenia i pogardy nie ukrywającym. Jeszcze przedtém, panowie ci zabierający się zdradzić twierdze im powierzone, wytargować dla siebie chcieli pieniądze z kassy francuzkiej zasilki — lecz Savary prośbę odrzucił z oburzeniem. Hamelu, nie stawiając oporu, kapitulowało d. 19 Listopada, oddając w niewolę siedmio-tysięczną załogę; za tym przykładem poszedł Nienburg d. 25 tegoż miesiąca z 4,000 ludzi załogi. Pewien Francuz wymierzył, jak na to zasługiwali, wyrok pogardy na owych wysokiego rodu panów, którzy czyto w Hanowerskiem czy téż we Frankonii, wszędzie jednako hańbili się i to w jedyniej chwili, gdy właściwa im nieznośna pycha mogła była na cośkolwiek przydać się ojczyźnie. Do liczby ich należeli: generał von Schöler komendant w Hameln, pan von Strachwitz komendant Nienburga, i pan von Usedom, który bez oporu poddał Plessenburg.

Tak więc w ciągu sześciu tygodni całe Niemcy aż po Odrę znalazły się w ręku Francuzów licząc w to i fortece, powstrzymać ich w marszu mogące. Zanim jeszcze kraje zajęte ustąpione zostały, Napoleon zabrał się do ich rozdziału. W razach takich cesarz Francuzów postępował sobie bardzo lekkomyślnie, z krajami i z ludami obchodząc się jakby z jakim kawałkiem gruntu, który można darować dziś temu a jutro drugiemu i obrócić już to na ogród, już téż na pole orne, lub wreszcie dzielić na czą-

stki, jak się komu podoba. Nikt nie cierpiał nad losem, jaki spotkał elektora hesskiego. Zaraz po bitwie pod Jena, Mortier otrzymał rozkaz zająć Kassel i otoczyć wojska hesskie. Elektor nic nie wiedząc że Francuzi mają w ręku dowody autentyczne przeciwko niemu świadczące, przybyłemu do Kassel Mortier'emu ofiarował *z całą armią swoją przyłączyć się do Francji przeciw Prusom*, chociaż niedalęj jak d. 12 Października z Louisenlund napisał był do Haugwitza list wcale niezgodny ze ścisłą neutralnością, jaką zobowiązał się przestrzegać (60). Jeśli kiedy to w tém zdarzeniu, można było napoleońskim dorobkowiczom pochwalić wyniosłą i pogardliwą dumę, z jaką mieli zwyczaj przemawiać do przedstawicieli dawnych i zwyrodniałych już rodów książęcych. Elektor i książę następcą dowiedziawszy się w sam czas, że mają być aresztowani, korzystając z nocy i mgły umknęli na terytorium duńskie a następnie szukali schronienia w Czechach. Opiewający zdarzenia te 29 buletyn, obliczony był wybornie na charakter narodowy i na żołnierską dumę Francuzów; lecz przytém odznaczał się tonem, dotąd nieznanym wśród ludów ucywilizowanych (61).

Następnie zdobywca rozkazał zburzyć fortyfikacje Marburga i Hanau, zewsząd pozdierać herby hesskie, opróżnić magazyny i arsenały a znajdujące się w nich zapasy przewieźć do Moguncyi, zaś wojska hesskie rozbroić i rozpuścić. Nieszczęśliwemu, przez poddanych lubionemu księciu brunświckiemu, nie wolno było w rezydencji chorować spokojnie; wśród boleści i cierpień, ścigany z miejsca na miejsce, uciekać musiał aż do Altony; umarł w pierwszych dniach Listopada w wiosce Ottensen pod miastem tém leżący. W ostrój odpowiedzi danęj marszałkowi dworu księcia, widzimy nie dowód niechęci Napoleona, lecz po prostu zamiar

(60) Co do postępowania elektora radzimy przeczytać 13-ty buletyn i zwłaszcza téż dołączony do niego list, w Monitorze z r. 1807, col. 1307.

(61) Upadek dynastyi hessen-kasselskiej zapowiada już buletyn 27, przemawiając tonem zuchwałym i samochwalczym, który podobać się może chyba Thiersowi i jemu podobnym. W buletynie 29 powiedziano: *Il faut que cette guerre soit la dernière et que ses auteurs soient si sévèrement punis, que quiconque vondra désormais prendre les armes contre le peuple Français, sache bien avant de s'engager dans une telle entreprise quelles peuvent en être les conséquences.*

upozorowania grabieży, mającej się dokonać na jego posiadłościach, które wejść miały w skład krajów niemieckich przeznaczonych dla Hieronima, brata cesarza Francuzów. Z tego to jedynie powodu, cesarz choć dobrze wiedział jak się rzeczy istotnie miały, zrobił księciu zarzut ciężkiej przeciwko narodowi francuzkiemu zbrodni, z proklamacyi wydanęj w roku 1792.

Bratu swemu Ludwikowi, Napoleon rozkazał sformować armią i na czele jęj wkroczyć do Niemiec północnych. Zgodnie z takowém poleceniem król holenderski zajął Fryzyą wschodnią, Jever, Oldenburg, hrabstwo Marck, Münsterland, Paderborn i Osnabrück; następnie posunął się do Hessen-Kasselu, aby łącznie z Mortier'em wkroczyć w Hanowerskie. W Kassel doręczono mu obrażający rozkaz od brata, z d. 6 Listopada za pośrednictwem Bertier'go przesłany i w którym oddawano go pod rozkazy Mortier'go z tém nadto zaleceniem, aby się w administracyą zdobytych krajów nie mieszał, w Niemczech bowiem jest tylko jenerałem francuzkim a nie królem holenderskim. Obrażony król odjechał do Holandyi a dowództwo objął Sarwcy.

Tymczasem Mortier w znanym sobie już przed trzema laty Hannoverze ustanowił tak zwaną komisyą wykonawczą, złożoną z panów: Patie, Medingi Münchhausen i zajął d. 19 Listopada Hamburg, d. 20 — Bremę, zaś d. 25 — okręgi Ritzebüttel i Cuxhaven. Dnia 28 zajęta została i Lubeka, zrujnowana do szczeru pożogą, mordami, rabunkiem i niesłychanemi kontrybucyami. Fulda, jakkolwiek nie pruska lecz orańska posiadłość, Erfurt, Eichsfeld, Brunświk, Halberstadt, Hildesheim, Goslar, nawet Münster, Osnabrück i Teklenburg, dokąd wkroczył jenerał Loison, zajęte zostały z tém wyraźném oświadczeniem, że nigdy nie powrócą do dawniejszych właścicieli. Przeciwnie znowu postąpiono sobie z Mecklemburgiem; obejmując bowiem kraj ten w posiadanie w d. 28 ym, oświadczone wyraźnie że powrót księcia zależeć będzie od warunków pokoju z Rossyą.

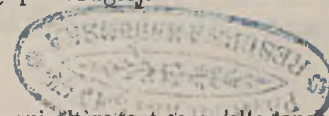
Gdy tak podrzędniejsi dowódcy zdobywali całe Niemcy, cesarz sam wyruszył do Prus właściwych, gdzie ukazały się wojska rossyjskie. Jak wzmiankowaliśmy wyżej, Davoust po bitwie pod Auerstädt wyruszył prosto na Berlin, dokąd wśląd za wojskiem przybył i cesarz. Nie będziemy się rozwodzić nad kontrybucyami (zaraz na początek nałożyli Francuzi 150 milionów) przez zwycięzców nakładanemi, nad pochlebstwami, któremi zwycięzców tych obsypywano, uniżone ofiarując im usługi; część urzędni-

ków niemieckich, poddana pod rozkazy Clarke'a lub szorstkiego i gniewliwego Daru, użyta została za narzędzie systematycznego rabunku i łupieztwa kraju; wszystko to bowiem tłómaczyć się dało jużto prawami wojny, już też niewolniczym duchem właściwym biurokracji niemieckiej. Lecz rzetelnie wielkiemu człowiekowi, jakim był Napoleon, przebaczyć nie możemy, że zniżał się do odgrywania komedii, wzorem ulicznych szarlatanów paryżkich. Do kategorii tego rodzaju czynów, zaliczamy chełpliwe buletyny porucznikowskim stylem pisane, rozmaite sceny jedynie na efekt obliczane i nędzne komedye, których celem było retorom i sofistom dostarczyć materiału do anegdot lub do romansu bohaterkiego, tyle mającego powabu w oczach Francuzów, obeznanym lepiej z Plutarchem aniżeli z historią prawdziwą. Dostyc w tym względzie przytoczyć pierwsze lepsze opowiadanie historyków francuzkich. Wszak Johannes von Müller jedyną z Napoleonem rozmową pozwolił się oczarować do takiego stopnia, że szczegółową o niej relacją ogłosił drukiem i z Teutomana przedzierzgnął się nagle w Bonapartystrę, niedomyślając się nawet, że Napoleon wiedział doskonale z kim miał do czynienia i że odpowiednio do tego każde swoje słowo obliczył na efekt. Jakże ciężko odpokutował później w Kassel Müller za to, że uwielbienie dla Napoleona zjednało mu łaski u Mareta i posadę sekretarza stanu w królestwie Westfalskim! Komedią było także ulaskawienie Hatzfelda, zwłaszcza też gdy zważymy, jakiego to rodzaju była osobistość, on i teść jego Schulenburg, i że we trzy lata później Napoleon wziął go w opiekę przeciwko własnemu jego królowi! Komedią wreszcie były deklamacje na księcia brunświckiego za proklamacją z r. 1792, napisaną przez Lemoëlana i śmieszny rozkaz (niewykonany wprawdzie) zburzenia pomnika wystawionego w Rosbach na pamiątkę zwycięstwa Fryderykowego. Myśl odarcia z ozdoby bramy spokojnego Berlina i naruszenia spoczynku Wielkiego Fryderyka wcale nie była zaszczytną i w taki też sposób ocenia ją jeden z gruntownych historyków francuzkich (62). Nawet pogański bo-

(62) Lefebvre, Vol. II, p. 400. Les droits de la victoire ne sauraient s'étendre jusqu'à la tombe. Les insignes dont l'empereur fit présent à l'hôtel des invalides à Paris, faisaient pour ainsi dire partie du domaine de la mort; ils appartenaient aux cendres du héros prussien. Il y aurait eu plus de véritable grandeur à n'y point toucher. O ulaskawieniu księcia Hatz-

hatér nie byłyby tknął relikwii po Fryderyku W. w obawie bogini, której mściwa ręka wkrótce dosięgnąć miała głowy Korsykanina, groby znieważającego. Ktokolwiek rzetelną wielkość uszanować umie, z uczuciem boleści czytać będzie buletyny, w których człowiek nie zwyczajny i nawet nie bez uczuć, jedynie dla przypodobania się francuzkiemu pospólstwu i żołnierstwu, tonem kaprałskim łąał nieprzyzwoicie nieszczęśliwą i prawdziwego szacunku godną królową pruską. Jakkolwiek wcale nie mamy inklinacji dla téj zwłaszcza kategorii arystokracji, która i dziś jeszcze zwykła śmieszną dumą spoglądać na pospolitego rodu ziomków, w Hannoverze, w Meklemburgu, w Saksonii i w Prusach, sądząc iż wolno ję wszystko; jednakże nie sądzimy aby czynem było cesarza godnym, na audyencji publicznej złać arystokracją za to tylko, że okazywała się wierną królowi pruskiemu i wygrażać ję kijem żebraczym. Nakoniec, czego w Austrii nie uczynił, Napoleon zażądał przysięgi od władz pruskich i tém urzędników pruskich sponiewierał.

Po sromotnym upadku Kistrzyna i Szczecina zdawałoby się mogło, że oburzenie z tego powodu w całych Niemczech głośnie, powstrzyma od podobnego postępku komendanta Głogowy; lecz wstydu nie było już wtedy ani śladu. Napoleon kazał twierdzę otoczyć najprzód bratu swemu Hieronimowi a następnie wojskom württembergskim. Głogowa zaopatrzona jak należało, bronić się mogła z łatwością, przez parę miesięcy; mimo to komendant, długo nie czekając kapitulował zaraz d. 6 Grudnia. Przez czas nieco dłuższy utrzymały się tylko: Kołobrzeg, Gdańsk, Grudziąż, Wrocław, Brzeg, Świdnica, Neisse i Glatz. Pod koniec Listopada, nikiemnicy zawsze jeszcze zaufanie u trwożliwego króla posiadający, o mało nie nakłonili go do oderwania się od Anglii i Rossyi i do rzucenia się w ręce Francyi, w sposób równie wiarołomny i nierozważny, jak postępowali sobie komendanci fortec, poddający nieprzyjacielowi jedną twierdzę po drugiej.



feld, mówi na str. 402: L'adulation, qui altère tout ce qu'elle touche a transformé en acte de haute clémence ce qui n'était qu'un simple mouvement d'équité. O wyrzutach księciu brunświckiemu, których wysłuchać musiał jego marszałek dworu wraz z surową odpowiedzią odmowną, powiedziano tamże: Ces reproches n'étaient que trop fondés, mais adressés à un vieillard mourant ils étaient bien dures.

O tém co się działo na dworze pruskim i w gabinecie, powiadania nas bardzo dobrze ogłoszony niedawno (1845) dziennik ministra von Schladen, który od d. 10 Października nieodłącznie towarzyszył królowi, używanym będąc do załatwiania rozmaitych interesów i codziennie wypadki bieżące do dziennika swego wписыwał. W opisie tym widać zabiegi Lucchesinich, Lombardów, Haugwitzów, Zastrowów i konsorteryi — złowrogą ich krzątaninę, wszędzie wprowadzającą zamieszanie, nigdzie ładu zaprowadzić nie umiejącą i w chwilach stanowczych króla obłąkać usiłującą. Widzimy Haugwitza jak zaraz w początkach, każe von Schladenowi zająć się gorąco wydrukowaniem wojowniczego manifestu, jako sprawą pierwszorzędną wagi; a tymczasem w ruchach wojska, w rozporządzeniach i marszach takie panuje zamieszanie, że von Schladen z Wejmaru nie wie w którą stronę udać się ma. Widzimy oprócz Lombarda i Gentza innych jeszcze panów biorących udział w ułożeniu nieszczęsnego owego manifestu, w którym Prusy siebie same oskarżając, jednocześnie wyrządziły śmiertelną obrazę Napoleonowi; widzimy tych samych panów, jak później doradzają królowi aby ze skrucą wystosował list do rozdrażnionego zwycięzcy. Widzimy, jak Haugwitz z Magdeburga podąży za królem do Rathenau, z kąd wysłany marchese Lucchesini (d. 7 Października) wyżebrać ma u Napoleona zawieszenie broni. Za powód i pozór do owego wcale niewczesnego poselstwa wzięto list wysłany przez Napoleona jeszcze przed bitwą pod Jena a w obozie pruskim dopiero w dniu bitwy tej otrzymany. Napoleon w pierwszej chwili odrzucił wprawdzie propozycję co do zawieszenia broni; lecz niedługo potem namyślił się i polecił zinnemu Duroc'owi skorzystać z odezwy pruskiej, aby króla za pośrednictwem Lucchesiniego w pułapkę wciągnąć. W chwili, gdy król namówiony dawał zprusaczonemu margrabiemu pełnomocnictwo do wystąpienia z prośbą o zawieszenie broni, żaden patriota nie miał wiary w powodzenie takowego kroku i zanotował to von Schladen w swoim dzienniku (63).

(63) Preussen... ein Tagebuch etc. str. 13. Welchen Erfolg kann man jetzt von diesem Schritte (wysłanie Lucchesini'ego) erwarten, der uns schaden kann, weil er jeden noch möglichen Zweifel über unsern Mangel an Hilfsmitteln und besonders an Beharrlichkeit bei unversöhnlichen Feinde lösen muss.

Mimo to Lucchesini w d. 21 Października rozpoczął układy. Haugwitz pośpiesznie urządził w Kistrzynie kancelaryą, która jednakże funkcyonowała nie długo, wkrótce bowiem komendant okazał się godnym podwładnym ministra. Jakże nisko poupadali ci ludzie, najpierwsze przy dworze pruskim zajmujący stanowiska! Lombarda lud chciał rozszarpać—musiano go otoczyć strażą; minister Schulenburg gubernator Berlina, porzucił miasto, swoje w niém stanowisko zdał na godnego swego zięcia, księcia Hatzfeld a sam zebrawszy manatki umknął razem z innymi, których obowiązkiem było myśleć o utrzymaniu porządku (64).

W chwili rozpoczęcia układów (d. 21 Października), Napoleon nie znał jeszcze w całej rozległości znikczemnienia rządowych figur w Prusach,—nie domyślał się nawet, że dowódcy korpusów jeszcze ściganych i kommandanci fortec, na wyścigi opuszczają będą posterunki i królowi swemu odejmować możność dalszej obrony. Gdyby był coś podobnego przewidywał, byłby niezawodnie twardsze jeszcze nałożył warunki. Duroc miał sobie poleconém zażądać, z warunkiem, aby Lucchesini natychmiast dał odpowiedź stanowczą: 1-o ustąpienia wszystkich posiadłości pruskich pomiędzy Elbą a Werczą; 2-o kontrybucyi stomiljonowej; 3-o przyrzeczenia, że Prusy nadal pod żadnym pozorem mieszać się nie będą w sprawy niemieckie i bezwarunkowo przystaną na wszystkie zmiany dotąd zaprowadzone lub w przyszłości zaprowadzić się mające. Warunków takowych nie ośmielił się przyjąć bez zastrzeżeń Lucchesini, a w tym samym jeszcze tygodniu zaśle wypadki, dla Prus smutne, skłoniły Napoleona do cofnięcia pierwotnych propozycyj. Za przyzwoleniem Napoleona Lucchesini pojechał do swego króla, aby mu zakomunikować propozycje francuzkie. Tymczasem król, d. 25 Października wystosował do cesarza Francuzów list własnoręczny, a w nim tyle okazał trwożliwości, iż można było przypuszczać, że da się nakłonić do przyjęcia cięższych jeszcze warunków. List ten, wynaleziony w archiwum spraw zagranicznych

(64) Preussen etc.—Was Schulenburg's Handlung die Krone aufsetzt, ist, dass er in der Uebereilung, nur mit dem Gedanken die Truppen zu reiten beschäftigt, *vergessen habe*, das Zeughaus auszuleeren, welches vollständig in Berlin zurückgeblieben ist. Allmächtiger Gott! was kann man von solchen Menschen bei den gegenwärtigen Umständen erwarten?

francuzkich (65) przedstawia charakter króla w nadzwyczaj smutnym świetle, w smutniejszym jeszcze niż możnaby wnosić z postąpienia króla w r. 1813 z generałem York, jak się to okazuje z papierów tego ostatniego niedawno drukiem ogłoszonych. List wzmiankowany dowodzi, że doradcy króla najmniejszego nie mieli wyobrażenia o godności charakteru i o tonie, który przystoi monarchom nawet w chwilach największych nieszczęść. Dla wręczenia listu cesarzowi wybrano generała von Zastrow, jednego z wielkich panów dawniej daty i starożytnego rodu, człowieka godnego jaśnieć na dworze obok trójcy gabinetowej z czasów panowania hrabiny Lichtenau; v. Zastrow otrzymał pełnomocnictwo podpisać razem z Lucchesini'm, warunki przez tego ostatniego królowi przełożone. Dwaj zacihi negocyatorzy zjechali się z Duroc'em w Berlinie d. 23 Października. Na konferencyi, Duroc z początku poprzednich warunków nie zmieniał. Pełnomocnicy pruscy notą z d. 30 oświadczyli, że gotowi są warunki przyjąć—lecz odpowiedzi nie otrzymali. W chwili téj zdawało się, że Prusom pozostaje już tylko jedna pomoc Rosyji, z Anglią bowiem nie zawiazano jeszcze układów, chociaż ustały były kroki nieprzyjacielskie pomiędzy Anglią a Prusami. Przed bitwą pod Jena,

(65) Monsieur mon frère. Personne n'a déploré plus que moi les circonstances malheureuses, qui ont amené entre nous un état de guerre incompatible avec les intérêts de nos deux nations. Vous êtes trop juste, Monsieur mon frère, pour m'accuser d'avoir inconsidérément cherché à rompre des liens que mes sentimens personnels pour vous me rendaient doublement chers! Vous êtes trop grand pour que le résultat d'une seule journée puisse vous porter à m'apprécier moins. Mais puis-je vous le dire, Sire? je suis peiné d'être encore sans aucun avis de l'accueil fait aux ouvertures que j'ai autorisé mon ministre d'état le marquis de Lucchesini à vous faire, Sire, pour rétablir la paix entre nous. Si j'en étais instruit, le renvoi des armées russes en serait la suite immédiate et sorti d'une incertitude qui me pèse, je ne balancerai pas à donner à V. M. cette preuve de mon empressement à remplir avec loyauté des engagements, qui seront, j'ose le croire, le commencement d'une nouvelle et inaltérable amitié entre nous. Z listem tym zgadza się dośkonale, co i Schladen zanotował w swym dzienniku, str. 19: Die Behandlung, welche der Cabinetsrath Lombard erlitten hat, bestätigt sich; sobald solche der König erfuhr, sandte derselbe sogleich den Befehl nach Stettin, die Sicherheitswachen abgehen zu lassen und stellte Herrn Lombard's künftige Ruhe unter die persönliche Bürgschaft des dortigen ganzen Magistrats. Zugleich erhielt derselbe vom König ein höchst schmeifelhaftes Schreiben.

ministryum angielskie wysłało do obozu króla pruskiego lorda Morpeth, który jednak zaledwie że wymknąć się Francuzom zdołał i w tym samym dniu (22 Października) wsiadł na okręt z powrotem do Anglii, gdy Duroc układał się z Lucchesini'm w Berlinie.

Skoro pełnomocnicy jego żadnej nie otrzymali odpowiedzi, król d. 7 Listopada napisał do zwycięzcy powtórnie. Listu tego nie przytaczamy, zanadto bowiem wstydzimy się go i obawiamy się zgrzeszyć w obec pamięci pobożnego króla, którego biskup Eylert w trzytomowym dziele opisał jak świętego; w przypisku wskazujemy tylko źródło gdzie list znaleźć można (66). Król pruski najniepotrzebniej rzucał się do nóg swemu zwycięzcy i postępkowi jego prawdziwie niepodobna byłoby pojąć, gdybyśmy nie wiedzieli z dziennika von Schladena, w jakim otoczeniu znajdował się król błakający się nad Wisłą (67). Haugwitz i Kökeritz utrzymywali osobę jego w obłężeniu; ani von Stein ani zacna i patriotyczna królowa na trwożliwą i wahającą się duszę jego nie mieli wpływu i nie téż dziwnego, że człowieka bez uczuć, jakim był von Zastrow dodał nikczemnemu marchese Lucchesini do pomocy, aby wspólnemi usiłowaniami wyzebrali pokój na jakichkolwiek bądź warunkach (68). Szczęściem, bożyszcze Francuzów, jak później przy każdym zdarzeniu tak i tym razem, strunę żądań naciągnął zanadto, jak gdyby już samego króla trzymał w niewoli i kraj jego opanował aż po Niemen.

(66) Lefebvre, Hist. des cabinets etc. Vol. II. p. 221—223.

(67) Preussen u. s. w. str. 20. Leider habe ich Gelegenheit gehabt, mich zu überzeugen, dass alle Personen, welche in diesem Augenblicke (24 Paźdz.) auf die Entscheidung unseres Herrn einen Einfluss haben können sich sehr wenig vom Erfolge eines längeren Widerstandes versprechen, und dass sie ohne irgend eine Ausnahme alle geneigt sind, sich allen, selbst den härtesten Bedingungen Frankreichs zu unterwerfen.

(68) Preussen etc. str. 23. Der General Zastrow, welcher Lucchesini beigeordnet ist, verliess uns gegen Mittag. Müge der Himmel meine Besorgnis über diese Wahl nicht in Erfüllung geben lassen, denn ich halte gerade diesen Mann für einen der gefährlichsten Anhänger des unbedingten Systems der Unterwerfung unter der Form eines Bündnisses zwischen Preussen und Frankreich, weil er die Ueberzeugung hegt, oder sie wenigstens äussert, dass jedes Opfer, dies Bündnis zu erlangen, auf die Länge ein Gewinn für Preussen sei.

Przeczytawszy list królewski i zważywszy, jakiego rodzaju osobistościami byli von Zastrow i Lucchesini, jak mało wzbudzali szacunku, nie zadziwimy się odpowiedzi Talleyranda, który oświadczył im bez ogródek, że cesarz postanowienie o losie króla pruskiego odkłada do chwili, gdy nakoniec król odda się bezwarunkowo w jego ręce. W przedmiocie poprzednich propozycji Duroca, przez Lucchesiniego przyjętych, Talleyrand użył tegoż samego wybiegu co i ludzie, którzy w dniu 10 Sierpnia roku 1792 w imie filantropii kosmopolitycznej obalili pierwszą konstytucją francuską oraz króla konstytucyjnego i zasłonił się słowami: „*Po nad prawo pisane, dla każdego panującego droższem być musi inne, ważniejsze, a mianowicie—prawo dobra ogólnego; tego to prawa wymagania zwalniają cesarza od poprzednio danego słowa.*“ Nawet tego rodzaju odpowiedź nie była w stanie dyplomatom takim jak Lucchesini i Zastrow nasunąć myśli, że wypadało im ocalić choćby tylko jeden honor króla, gdy wszystko zresztą miał już utracić. Nie odjechali więc, lecz prosili o zakomunikowanie im nowych warunków, a tymczasem kamrat ich Haugwitz wszelkimi sposobami powstrzymywał króla od zamiaru udania się do obozu Rosssyan, na pomoc mu do Prus wkraczających. Dnia 15 Listopada Dąbrowski wydał odezwę do Polaków powołując ich do powstania przeciwko Prusom, Francuzi weszli już do Bydgoszczy, a Haugwitz ciągle jeszcze nakłaniał króla, aby zamiast do Osterode, gdzie stali Rosssyanie, udał się jak najdalej od nich, do Królewca. Polegając na wpływie przyjaciela swego Haugwitza, dwaj wysłańcy przyjęli nakoniec warunki, na których obiecano im przyzwolić na zawieszenie broni. Haugwitz tymczasem, jak opowiada w dzienniku swoim von Schladen, nie mogąc króla powstrzymać od zamiaru udania się do Osterode, posłał za nim Kökeritza, aby go straszyl.

Królowi nie chciano dać nawet chwili czasu do namysłu. Duroc z warunkami przez Lucchesiniego i Zastrowa podpisanymi, jechać miał natychmiast do obozu pruskiego po ratyfikacją królewską. Warunki, na mocy których cesarz przystawał na zawieszenie broni (69) tém były uciążliwsze, że według wyraźnego

(69) Według brzmienia warunków takowych, wojska pruskie cofnąć się miały do Prus Wschodnich, wojska francuzkie zająć miały cały kraj po

świadczenia Talleyranda, rozejm nie był jeszcze wstępem do oddzielnego z Prusami pokoju, cesarz bowiem tylko z Rosssyą, Anglią i Prusami razem postanowił pokój zawrzeć. Po przybyciu Duroca, jak opisuje von Schladen, Haugwitz doradzał jeszcze warunki przyjąć, chociaż pierwszy korpus posiłkowej armii rossyjskiej pod dowództwem Benningsena ukazał się już nad Wisłą. Kökeritz i Haugwitz ciągle odradzali królowi przymierze z Rosssyą i 21 Listopada, w dniu przybycia Duroca z warunkami przez Napoleona już podpisanymi, zachodziła wątpliwość, czy król nie zdecyduje się podpisać. Szczęściem, chwilowe a inne wpływy przemogły doradców takich jak Haugwitza, Lucchesiniego, Kökeritza, Zastrowa, i król, na audyencji Duroc'owi udzielonej, podpisu odmówił (70). Dopiero dnia następnego król i jenerałowie pruscy skomunikowali się z Benningsenem i minister rossyjski otrzymał zawiadomienie, że wszelkie stosunki z Francją zerwane zostały i że król przyjmuje wspianiałomyślną pomoc cesarza rossyjskiego.

Wisłę, i na prawym jej brzegu po ujście Narwi oraz Hameln, Nienburg, Gdańsk, Toruń, Grudziąż, Łęczycę i Kołobrzeg, Na Szlązku, Francuzom Prusacy mieli wydać Głogowę i Wrocław z ograniczeniem władzy króla do części tej prowincji na lewym brzegu Odry i na południe od linii demarkacyjnej przechodzącej z Oławy przez Freiburg i Landshut do Libawy. Król pruski zobowiązać się miał oddalić wojska rossyjskie z obrębu posiadłości pruskich. Wznowienie kroków nieprzyjacielskich mogło nastąpić za dziesięciodniowem wypowiedzeniem.

(70) Opowiadanie Lucchesiniego przekonywa najlepiej, jak ludzie tego rodzaju, podobnie do chorągiewki, kręcić się umieją za byle powiewem wiatru. Po rozmaitych wykrętach, objaśnieniach historycznych i t. p. zakończy (Cz. II str. 183) słowami: Man könnte sich allerdings wundern dass die königlichen Abgeordneten solche Bedingungen angenommen und mit ihren Namensunterschriften bekräftigt hatten. Allein Niemand wird glauben, dass sie solche der königlichen Ratifikation für würdig hielten; sondern wahrscheinlich veranlasste sie die Hoffnung auf die nahe Ankunft der Russen zu Warschau, es für sehr wichtig zu halten; wenu sie Napoleon's Reise nach Posen, wo er das zum Aufstände vorbereitete Südpreussen in Schutz nehmen wollte, um einige Tage verzögern könnten. Prawdziwie jednak powody, nędzna ta dusza wyraża poniżej w słowach: „Vielleicht bewog der Schrecken erregt durch Unglück verkündende Gerüchte, über das der Krone Preussens bestimmte Schicksal die Bevollmächtigten, ihrer-seits keinen Weg zur Stellung ihres Fürsten und der Monarchie zu verschliessen, denn in der äussersten Noth ist es eine Tugend, zu den äussersten Hilfsmitteln zu greifen, sie ändern zu rathen ist Vervegenheit.“

Nazajutrz udał się król do Pułtusza i przedstawił się armii rosyjskiej.

Od téj chwili kampania pruska przeistoczyła się na wojnę Napoleona z Rosyją. Powołując Polaków do powstania za pośrednictwem Dąbrowskiego i Zajęzka, formując nawet oddziały polskie, Napoleon nie robił Polakom stanowczych i wyraźnych nadziei co do przywrócenia im bytu politycznego; chcąc zrozumieć powody takowego, trudnego zaiste do wytłómaczenia postępowania, trzeba wiedzieć co się działo w tym czasie w Wiedniu, a co musiało być wiadomém Francuzom. Przedmiot ten rozjaśniają notatki Sir Roberta Adair. Lucchesini utrzymuje, że szlachta prowincyi polskich pod panowaniem pruskim pozostających (t. z. Prusy Południowe ze stolicą w Warszawie), jeszcze przed rokiem wysłała była deputacyą do Polaków znajdujących się w służbie francuzkiej, z oświadczeniem gotowości do powstania. W dalszym ciągu utrzymywali Polacy korespondencyą, lecz polityka francuzka z początku uważała za właściwe doradzać im, aby zachowali się spokojnie. Skoro wojna wybuchła, droga z Berlina do Warszawy stanęła otworem a fortece nad Odrą wpadły w ręce zwycięzców; Francuzi weszli znowu w stosunek z malkontentami w Polsce. Prowincye polskie nową wysłały deputacyą do Berlina a wtedy Francuzi do całej téj sprawy bezwstydnie zamieszali Kościuszkę wcale nie pytając się go o pozwolenie. Napoleon nie wstydził się kazać w dziennikach zamieścić deklamatorską proklamacyą, w imieniu Kościuszki napisaną i podpisem jego zaopatrzoną. Postrach przed siłą francuzkiego oręża i tchórzliwość rządów do takiego stopnia w owym czasie dochodziły, że ani jedna gazeta ładu stałego nie poważyła się zamieścić protestacyi Kościuszki przeciwko nadużyciu jego nazwiska i zarazem oświadczenia jego, że nie przyjmuje udziału w zamierzonym powstaniu. Dąbrowskiego powołano umyślnie z Włoch, posłano go do Polski, aby nikomu nie przyszło nawet na myśl, że dawny ten towarzysz Kościuszki może nadużyć nazwiska swego przyjaciela; a jednak on to właśnie wydał ową nastrzępioną frazesami proklamacyą i bezwstydnie zapewniał, że Kościuszko przybędzie. Kościuszko nie przybył, lecz szlachta zaraz po przybyciu Francuzów, zjeżdżać się zaczęła do Poznania i przyprowadzała za sobą chłopów a Dąbrowski organizował pułki i uzbrajał je z pozabieranych Prusakom arsenałów i magazynów. Rozproszone oddziały pruskie rozbijano; w Kaliszu i w innych punktach usadowili się powstańcy.

Przytém wszystkiém, słowa przez Napoleona wyrzeczone do deputacyi polskiej w Berlinie, wcale obiecującemi nie były; gdyby nie znana z przysłowia lekkomyślność Polaków, trudno zaiste byłoby pojąć z kąd uroić sobie mogli, zwłaszcza zaś po tém wszystkiém co zaszło we Włoszech, w Szwajcaryi i w Niemczech, że Napoleon zrobi dla nich to, czego nie zrobił ani cesarz Aleksander I, ani téż król Fryderyk Wilhelm III.

Daroust z oddziałem swoim wszedł do Poznania d. 9 Listopada. Podczas gdy Napoleon zatrzymał się na czas pewien w Berlinie, dla zaprowadzenia we wszystkiém ładu, wysłany przodem Murat miał nad Wisłą złączyć cztery korpusy wojska i nad niemi objąć dowództwo. Wtym czasie wydał cesarz głośny edykt wymierzony przeciwko handlowi angielskiemu. Edykt ten pozwolił marszałkom, urzędnikom i posłom dopuszczać się na każdym kroku, ucisku i uciemieżeń, w gruncie rzeczy wszakże większych kłopotów nabawił samego Napoleona aniżeli Anglików, którym tylko pożądaną nastęrczył sposobność do opanowania kolonij i handlu całego świata. Wydany z Berlina dekret ogłaszał blokadę wysp brytańskich i pod ciężkimi karami zabraniał wszelkiego z niemi handlu a nawet korespondencyi listowej. Pocztem nie wolno było przyjmować listów i pakietów po angielsku lub tylko do Anglika zaadresowanych; poddany angielski, wszelkiego stanu, schwytyany w krajach zajętych przez Francuzów, miał być uważanym za jeńca wojennego. Magazyny, składy i towary do Anglików należące, zwłaszcza téż towary kolonialne miały wszędzie ulegać konfiskacie, handel z Anglią karanym być miał jako polityczne przestępstwo.

Rozporządzenia przeciwko handlowi angielskiemu zdemoralizowały całkowicie Niemcy i Holandya, zwłaszcza gdy we dwa lata później, po wszystkich większych miastach na wyroby angielskie formalne urządzić zaczęto obławy i palić towary przy rewizyi u kupców znalezione. Kupcy uczeiwi tracili majątki, natomiast do ogromnych dochodził bogactw, kto przekupił Francuzów, kto umiał w żywe wyprzysiądz się oczy i oddając na spalenie przedmiota małoценne potrafił ocalić towary rzeczywistej wartości, przy pomocy stosunków z wyrzutkami społeczeństwa francuzkiego, rozlanymi po kraju. Bez towarów kolonialnych niepodobna było obejść się; nad brzegami morza więc odbywało się przemysłnictwo na wielką skalę a przekupione władze przepuszczały ogromne transporta towarów zakazanych. Sam wreszcie Na-

po Leon od Marca r. 1810 zaczął prowadzić handel licencyami na wyjazd do Anglii; członkowie jego rodziny i ulubieńcy mieli sobie dozwolone wzbogacać się handlem licencyami, jak dziś wzbogacają się ludzie akcyami nowo koncesyjonowanych kolei żelaznych. Śmiano się tylko z tych, którzy wstydzili się być oszustami. W dalszym ciągu, przyjdzie nam jeszcze mówić o licencyach.

CesarSKI dekret brutalnym Anglikom dał pożądaną im sposobność do obchodzenia się z mieszkańcami lądu stałego Europy w ten sam zupełnie sposób jak z Chińczykami w Azji. Admiralicja angielska w d. 7 Stycznia r. 1807 wydała rozporządzenie (czyli tak nazwaną deklaracją) zabraniające przystępu do portów angielskich wszystkim bez wyjątku okrętom pływającym z portów przez wojska francuskie zajętych. Tak więc militarny despota i narow kramarzy narzucali ludom europejskim samowolę swoją jako prawo obowiązujące. Anglikom pozostawała jeszcze ta przynajmniej uciecha, że parlament czyli wola możnych wśród narodu, może zatwierdzać rozporządzenia ministerjalne lub je odrzucać; lecz Francuzi przelewać krew musieli, choć nikt ich nawet dla formy nie pytał o zdanie. Napoleon wydał dekret jakby jaki rozkaz do armii; niewolniczy senat francuski nietylko przyjął dekret bez opozycji, lecz jeszcze cesarzowi wyraził podziękowanie. Z drugiej jednak strony niepodobna zaprzeczyć, że tylko przy nieograniczonem samowładztwie Napoleon mógł dopiąć celu, który był zarazem celem całego narodu francuskiego, o ile wnosić można z tego co o cesarzu swym pisali sami Francuzi; słuchano go więc bezwarunkowo wtedy nawet, gdy drogą konspiracyjki wybierał z kraju rekrutów, nie pytając się narodu o pozwolenie.

Konskrypcya na rok 1806 (An XIV) odbyła się (w Grudniu r. 1805) na mocy dekretu samego tylko senatu, lecz pominięcie ciała prawodawczego starano się przynajmniej upozorować tém, że zwołanie deputowanych zbyt wiele wymagało czasu a potrzeba była nagłą. W następnym r. 1807 przy nowój konskrypcyi, wcale już nie było mowy o zwoływaniu ciała prawodawczego, które zgromadziwszy się d. 2 Marca zamknęło wreszcie posiedzenia, choć rząd o konskrypcyi nic nie wspomniał. Postanowieniem z d. 4 Grudnia r. 1806 senat zadekretował 80,000 rekruta na r. 1807 i oddał cały ten kontygens cesarzowi do rozporządzenia natychmiast, chociaż wedle brzmienia prawa nowozaciężni powinni byli zostać powołani dopiero we Wrześniu r. 1807. Jedno-

częśnie odnowiono postanowienie senatu z Września r. 1805, a mocą którego do gwardyi narodowej obowiązani byli zapisywać się wszyscy Francuzi z wyjątkiem jedynie urzędu sprawujących.

Z gwardyi narodowej utworzoną następnie została jakby nowa armia, która podzielona na legie, bataliony i kohorty, miała pierwsiastkowo pełnić służbę tylko wewnętrzną; lecz której następnie kazano pełnić rzeczywistą służbę wojenną, poddawszy ją pod przepisy wojskowej dyscypliny. W owym czasie nikomu jeszcze nie przychodziło na myśl przypuszczenie, że wspaniałym gmach cesarstwa napoleońskiego runąć może niezadługo; inaczey bowiem, doradcy Napoleona, pomimo całego pośpiechu, z jakim stare żywioły w nowój postaci reorganizować usiłowali, zawahaliby się może tworzyć pewien rodzaj uprzywilejowanej milicji ze szlachty i z klasy możnej, najmniey mających powodu do poświęcania się za sprawę Napoleona. Chcąc rodziny dawniej noblesse d'épée (szlachty wojskowo służącej) wciągnąć do służby Bonapartego, utworzono na początek dwie kompanie ochotnicze kawaleryi ciężkiej (Compagnies de gens d'armes d'ordonnance). Próba ta powiodła się. Młodzi panicze cisnęli się do służby wojskowej jak niegdy ojcowie ich—do dworskiej; chciało im się podzielić sławę i korzyści materyjalne będące udziałem szlachty nowój, utworzonój przez Napoleona. Na czele nowo-utworzonych kompanij spotykamy więc jednego z Montmorency'ch i wicehrabiego de Laval, czyli potomków najstarszytniejszych rodzin francuzkich, które następnie stały się głównymi podporami monarchii Burbonów zbudowanój na gruzach tronu napoleońskiego. Oni to jako dowódcy, przyprowadzili do Moguncyi dwie wzmiankowane kompanie szlacheckie. Jeden znowu z książąt niemieckich pozwolił się użyć za narzędzie do formowania pułków niemieckich na żołdzie francuzkim, złożonych z wziętych do niewoli Niemców, poprzednio w pruskiem wojsku służących. Dowodzący w Hessyi elektorskiej generał Lagrange, z rozesłanych pierwsiastkowo do domu żołnierzy armii hesskiej utworzył oddział francuzki lepiej utrzymany, ubrany i regularnie opłacany aniżeli dawniejsze wojsko heskie, którego oficerowie zachowali poprzednie stopnie.

Napoleon, aczkolwiek Austryakom nie dowierzał, okazał się jednak nader dla nich uprzejmym; zanim opuścił Berlin śpiesząc nad Wisłę dla objęcia dowództwa nad wojskami i dla rozpoczęcia walki z trzema armiami rossyjskimi, które kolejno wkroczy-

ły do Polski. Kazał oddać Braunau Austryakom (d. 10 Grudnia), zrzekł się pretensji do hrabstwa Montefiascone i dolinę rzeki Isonzo uznał za granicę pomiędzy królestwem włoskiem a monarchią austryacką. v. Schladen dzień za dniem notuje w swoim dzienniku przykłady zamieszania w administracji pruskiej, nieporozumienia dowódców rosyjskich pomiędzy sobą i z jenerałami pruskimi. Porównyując to wszystko z jednością woli, kierującą poruszeniami armii francuzkiej, z energią rozporządzeń cesarza i z punktualnością w ich wykonaniu — niepodobna zaprzeczyć wyższości praktycznej Napoleona nad wszystkimi monarchami ówczesnymi i wyższości organizacji nowej nad dawniejszą.

W końcu Listopada zdołano na królu pruskim wymóżyć tyle przynajmniej, że rozstał się z Haugwitzem; lecz uczynił to niechętnie i nie mógł się zdecydować postawić v. Hardenberga na czele ministerjum spraw zagranicznych, jak mu to uczynić doradzał v. Stein. Jak zwykle więc, skończyło się na pół-środku i tymczasowo sprawami zagranicznymi zarządzać miał Beyme. Lucchesini i Zastrow po powrocie z missji pokojowej, jakby dwa złowróbnne ptaki, znowu okrążyli króla a dwaj Lombardowie wrócili do dawnego wpływu. Wśród takowego otoczenia nie mogli Prusakom dowierzać ani Anglicy, u których starano się wyrobić subsydy, ani Rosyianie, którzy obawiali się aby plany ich nie zostały zdradzone przed Francuzami. Tymczasem, za staraniem patryotów, do których należeli przedewszystkiem minister von Stein i autor dzieła p. t. „Preussen i t. d.“ von Schladen, w pierwszej połowie Grudnia oddano pod sąd nikczemnych czy do zbytku przezornych i przemądrzałych w dyplomacyi komendantów i dowódców, którzy zamiast stawić opór do ostatka, wdawali się z Francuzami w układy i podpisywali kapitulacye. Nazwiska skazanych i wymierzone na nich kary ogłoszone zostały w Gazecie Gdańskiej (71); na przyszłość, wydano surowe rozporządzenia żołnierzy i officerów obowiązywać mające.

(71) Vertraute Briefe I. S. 325—327. Treść i nazwiska znaleźć można w „Preussen u. w.“ S. 26 — 27. Bredow's Chronik, S. 520. Wykonanie przewlekło się do r. 1808. Generał Wartensleben skazany został na śmierć; karę takową zamieniono mu na ciężkie więzienie. Romberg, Lecocq, v. Benckendorf, Bouman, inżynier Kistrzynia i major v. Rauch, który wydał był szpadę Fryderyka, zostali aresztowani; staremu Ingenslebenowi pozwolono umknąć.

Polacy stali już pod bronią, Francuzi d. 21 Grudnia podeszli pod Warszawę, a król pruski wahał się jeszcze, otoczonym będąc przez ludzi, których całym zadaniem było niewolniczo utrzymać dawne formy a których miernota nie była w stanie odstręczyć króla. Rüchel zawiadywał zaopatrzeniem potrzeb armii, Zastrow—sprawami zagranicznymi, Beyme i Kükeritz znowu byli doradcami, Steina oddalono. Szczęściem, wrócił z niewoli Schornhorst i postanowiono zacząć formować nową armią, chociaż wyćwiczeniem jej w Królewcu zajmował się Rüchel, według dawniej rutyny (72). Dwudziestopięciotysięcznym oddziałem, czyli resztkami z armii dawniejszej, dowodził generał Lestocq i z zadania tego wywiązywał się dobrze; lecz Benningsen, dowodzący pierwszą armią rosyjską, uporem i duchem sprzeciwieństwa psuł zamiary roztropnego wodza pruskiego (73). D. 11 Listopada Benningsen zajął Pułtusk i wyruszył w kierunku Warszawy; Buxhöwden z drugą armią był już niedaleko, — zbliżał się także na czele trzeciej armii Kamenskoj naczelnie dowodzić mający—mimo to Benningsen, nagle cofnął się z pod Warszawy i tém samém zniewolił Lestocqua do odstąpienia od dolnej Wisły. Błąd popełniony starał się Benningsen naprawić wspólnie z Buxhöwdenem, lecz dopiero wtedy, gdy Francuzi już z nierozwagi jego sko-

(72) Preussen u. s. w. S. 85 wylicza błędne rozporządzenia podówczas wydane i zakończy słowami: Ja, was noch unbegreiflicher ist, während man Fussvolk auf das Land umhersendet, lässt man das Regiment Garde zu Pferd nach Königsberg kommen, obgleich jedes Kind weiss, dass der Reiterei Dörfer nöthig sind, um sich zu erholen! Doch, ich will diese Klagen über unsere Blindheit nicht fortsetzen; wenn aber die Vorsehung für Preussens Rettung kein Wunder thut, so ist Alles verloren; denn uns fehlen geistige und physische Mittel, die allein bei so kritischen Momenten das Schicksal der Staaten entscheiden.

(73) Preussen a. a. O. Ein am 16 (Dezember) aus dem russischen Hauptquartier geschriebener Brief des Major von Knesebeck gibt uns eine sehr traurige Schilderung aller der Dinge, die dort vorgehen, Uneinigkeit und Eifersucht bei den Feldherrn, Frechheit, Ungehorsam und Raubsucht bei den Soldaten, diess sind die Grundlagen der Hulfe, die wir zu erwarten haben. Anstatt mit Kraft zu handeln, zieht man vor, zu zaudern und die Verstärkungen abzurufen, die noch immer nicht ankommen. Schon fürchtet man dort, dass bald der Hunger unsere Verbündeten zwingen werde, den Landesstrich zu räumen, und wenn die Ankunft des Oberfeldherrn Kamenskoy nicht bald den Stand der Dinge durch den Gewinn einer Schlacht ändert, ist auch die letzte Provinz für Preussen verloren.

rzystać zdołali. Armie rossyjskie nie złączyły się jednak i działały każda na swoją rękę z powodu nieporozumienia pomiędzy dowódcami.

Benningsen znowu zajął Pułtusk, Buxhöwden stanął pod Ostrołką, gdy Napoleon postanowił atakować obudwu i w tym celu zdobyć przejście przez Bug i Wkrę, po za którymi stali Rosyjanie (pomiędzy 22 a 25 Grudnia). Skutkiem dróg zepsutych i niegodziwej pogody, Francuzi w ciągu trzech tych dni wiele stracili ludzi, lecz odparli Rosyjan, którym nadchodzący dowódca naczelny Kamenskoj, ośmdziesięcioletni starzec, przysłał rozkaz cofnąć się aż do granicy rossyjskiej. Nedorzeczny rozkaz ten, wydany przez starca, jak się niedługo potem okazało, zdzieciniałego do idiotyzmu, nie mógł być wykonanym z powodu złego stanu dróg i niepogody; Benningsen, wśród nieustannych deszczów, obawiając się aby artylerya i bagaże nie uwięzły mu gdzie na drodze, zdecydował się czekać na Francuzów pod Pułtuskim. Nie czujemy w sobie powołania do opisu bitew; wszyscy jednak zgadzają się na to, że spotkanie z d. 26 pod Pułtuskim należało do krwawych i uporeczywych. Francuzi przepędzili noc Grudniową pod gołym niebem wśród nieustannego śniegu i deszczu, brodzili w bagnie po kolana, w ciągu dwunastu godzin posunęli się zaledwie o dwie mile naprzód i przejście przez Narwę wielkimi opłacili stratami. W ciągu bitwy marszałek Lannes i generałowie zmuszeni byli kilkakrotnie stawać na czele pojedynczych batalionów do ataku a mimo to nieudało im się zupełnego odnieść zwycięstwa. Rosyjanie utrzymali za sobą część pola bitwy i cofnęli się dopiero nazajutrz; nic to nie przeszkadzało Francuzom przechwalać się, że odnieśli zwycięstwo.

Benningsen także spotkanie pod Pułtuskim nazywał zwycięstwem i nawet został za nie mianowany dowódcą naczelnym. Natomiast nie ulega zaprzeczeniu, że tegoż dnia książę Golicyn istotnie pod Gołyminem pobił oddział francuzki, mający atakować Buxhöwdena pod Ostrołką. Zwycięstwo tém było świetniejszym, że Rosyjanie mieli do czynienia z nieprzyjacielem liczniejszym. Roztrzygnęła bitwę artylerya, której Francuzi nie byli w stanie za sobą przyciągnąć (74). Z powodu nieprzyjaznej pory

(74) Francuzi i wielbiący ich Niemcy nie wstydzą się z rodomontady o rezultacie spotkań z d. 26 powtarzać słowa 47 buletynu i następujące po-

roku, przez kilka tygodni działania wojenne wstrzymane być musiały. Benningsen cofnął się do Ostrołki a potem dalej jeszcze, Francuzi zaś pod dowództwem Ney'a i Bernadottego zajęli cały kraj po Wisłę; Ney dotarł aż do Heilsberga.

C. Wypadki wojenne do pokoju Tylżyckiego.

W Styczniu r. 1807 Napoleon i Benningsen oniemał jednocześnie wpadli na myśl przeniesienia teatru wojny z ostatecznego krańca wschodniego na zachód. Na wschodzie w dalszym ciągu, bez wpływu jednak na losy kampanii, toczyła się krwawa walka pomiędzy oddziałem rossyjskim Essena i francuzkim dowodzoną przez marszałka Lannes a następnie przez generała Savary. Benningsen wyruszył naprzód z całą armią dowiedziawszy się, że Ney zadaleko posunął się za rzeczkę Alle i zamierzył atakować go zanim zagrożonemu zdążył nadejść z pomocą Bernadotte — lecz spóźnił się. Przed nadejściem Benningsena, Ney cofnął się w porę, czy to jak utrzymują Francuzi, skutkiem rozkazu Napoleona, który przewidział grożące Ney'owi niebezpieczeństwo, czyli też skutkiem nierozważnego działania generałów rossyjskich, z których jeden nacierał za pośpiesznie (Markow), drugi zaś nazbyt powolnie (Benningsen). Bądź co bądź Ney cofnął się szczęśliwie z Heilsberga, za nim zwolna posuwał się Benningsen pozwalając się zatrudniać przez kilka dni Bernadottemu, dopóki nie nadbiegł sam Napoleon, który dowiedziawszy się o marszu Benningsena, zaraz wszystkim korpusom rozesał rozkazy rozpoczęcia kampanii na nowo w dniu 27-ym. Rozporządzenia jego miały na celu, wszystkie siły francuzkie rzucić na lewe skrzydło armii rossyjskiej, zanim jeszcze Rosyjanie oczekiwać mogli ataku. Bernadotte miał polecenie starać się pociągnąć za sobą Benningsena aż nad brzegi Wisły, poczem zwrócić się naprzód, skoro Napoleon obejdzie lewe skrzydło rossyjskie.

Armia Napoleona już wyruszyła z zamiarem odcięcia Benningsena od Królewca, a Bernadotte miał otrzymać polecenie

dawać cyfry: Straty rossyjskie wynosiły 80 dział, wszystkie wozy (caissons) z amunicją, 1,200 wozów z bagażami, 12,000 ludzi w zabitych, ranionych i do niewoli wziętych

zwrócić się naprzód do Gilgenburga, gdy na oddawcę najważniejszych rozkazów wybrany przez Berthier'go pewien świeżej daty faworyt, wywiązał się z zadania niezręcznie i pozwolił sobie Rossyanom odebrać depesze. Treścią depeż ostrzeżeni, Rossyanie widząc grożące im niebezpieczeństwo otoczenia wycofali się pozostawiając w ręku nieprzyjaciela magazyny, bagaże i lazarety. Po ciężkich ofiarach przedostali się d. 6 Lutego do Preussisch Eylau, oddalonego od Królewca tylko o 9 mil drogi. Na płasko-wzgórzu po za Eylau, Soult w d. 7-ym Lutego uderzył na aryergardę rosyjską i odparł ją; dnia następnego przyszło do walnej bitwy. Zwycięstwo według wszelkiego prawdopodobieństwa odnieśli Rossyanie; przyznaje to nawet Savary, który w bitwie przyjmował udział (75); niemniej wszakże pewną jest rzeczą, że wszystkie z bitwy korzyści odnieśli Francuzi. Zdaniem samych Francuzów, spotkanie to należało do najkrwawszych, o jakich tylko wspomina historia. Oskarżają oni Bernadottego iż z jego tylko winy zwycięstwo nie było stanowczém. Z drugiej strony Rossyanie nie wahają się przyznać, że ocalenie lewego skrzydła zawdzięczali tylko pruskiemu oddziałowi Lestocqa. Tym razem Napoleon, wbrew zwyczajowi, nie podawał w cyfrach przesadnie powiększonych strat nieprzyjaciela, zaś nie ukrywał własnych; wiadomą zresztą było rzeczą że poginęły całe bataliony i nawet pułki francuzkie np. pułkownika Sémélé. Mało było wziętych do niewoli jeńców, głównie bowiem walczoneo bagnetem. Liczba poległych w samej bitwie i dnia poprzedniego była ogromną. Zginęło więcej ludzi od zimna, niedostatku i od zbytecznego wysilenia, aniżeli od ognia nieprzyjacielskiego. Augereau i Lannes obrazili się, że Napoleon mniemane zwycięstwo przypisywał jedynie szwagrowi swemu Muratowi.

(75) Bonapartyści (wzorem Thibaudeau) jak zawsze, spychają winę na Bernadottego; my znowu w tekście trzymaliśmy się raportu Benningsena. Toż samo dokładniej jeszcze znaleźć można w *Mémoires du duc de Rovigo*, V. II p. 50 sq. Lannes był chorym i Savary zastępował go w dowództwie 5-ym korpusem. Ruchel w znanym pamiętniku z d. 28 Lutego utrzymuje że Francuzi stracili w zabitych 30,000, zaś w ranionych 12,000 ludzi; Napoleon mówi o 1,900 zabitych i o 5,700 rannych. Ruchel dodaje: Der Sieg bei preussisch Eylau war russischer Seite vollkommen glänzend und entscheidend; doch verfolgte Benningsen die Feinde mit dem Gros seiner Armee nicht, sondern ging zum Erstaunen der ganzen politisirenden Welt abermals rückwärts.

Królewska rodzina pruska w smutném znalazła się położeniu po bitwie pod Eylau. Zdawało się, że Rossyanie nie będą w możności osłonić Królewca; król więc i królowa wśród zimy uciekać byli zmuszeni do Memla. Siedząc w Memlu, na samym krańcu posiadłości swoich, od czasu do czasu otrzymywali tylko wiadomość o poddaniu się której z fortec lub o ciężkich kontrybucjach siłą wymuszanych. Najgorzej działo się na Szlązku, nad którym pastwił się Vandamme (76), oficer dzielny lecz zarazem jeden z najdzikszych wyrzutków terroryzmu.

Głogowa bronić się mogła przez kilka miesięcy. Dowodzili w niej i obroną kierowali Reinhard i Lindner; skoro jednak szlachta (to jest właściciele ziemscy i panowie patrymonialni) błagać komendantów zaczęła, aby dalszym oporem nie doprowadzali do ruiny najpierwszego stanu w prowincyi,—zachwiani w postanowieniu dowódcy, zamiast iść za głosem obowiązku, woleli pójść za dyplomatyczną radą dostojnych panów i kapitulowali w początkach Grudnia. Wrocław i Brzeg opierały się dłużej i upadły dopiero po zaszczytnym oporze: Wrocław d. 5, zaś Brzeg d. 15 Stycznia r. 1807. Czego dokazać mogą wytrwałość i patriotyzm mieszkańców wśród najcięższych nawet okoliczności, dowodzi obrona Kołobrzegu (Colberg), silnego położeniem nad brzegiem morza i oddaleniem od głównego pola akcji. Mała forteczka Kosel także broniła się walecznie i wytrwale. Kołobrzeg nie kapitulował wcale; Kosel miało właśnie poddać się w Lipcu, gdy nastąpił pokój Tylżycki. Neisse oblegane silnie od Marca do Czerwca, broniło się walecznie; do Glatzu weszli Francuzi dopiero d. 20 Czerwca.

Chwalony nie przez samych tylko żołnierzy swoich lecz

(76) Za dowód niech posłuży jeden tylko rys podany przez jenerała von Lossberg, z opowiadania świadka naocznego (*Briefe aus der Heimath*, etc. 1812. S. 21). „Vandamme (którego zresztą wychwala i sławi) ist im Begriff, von einem in Linie stehenden Garde Bataillone zum andern zu gehen, als er einen honett angezogenen Mann, 20 Schritt vor dem rechten Flügel dieses Bataillons wahrnimmt, den die Neugierde so weit vorgetrieben hatte, worauf er stillschweigend seine Umgebung verlässt, Jenen, ohne dass Solcher es wahrnimmt, indem derselbe seine ganze Aufmerksamkeit auf die Musik gerichtet hat, umgeht, und darauf ihm von hinten einen Fusstritt versetzt, dass er mit der Nase auf das Pflaster fällt und die Beine in der Luft herumdreht.

i przez generała von Lossberg Vandamme, którego pospolita dusza i serce kamienne, nie znały ani litości ani szlachtetnego popędu, wyciskał ze Szlązka co miesiąc po 6 milionów franków na rzecz kassy wojennej, wysyłał do Polski amunicją i odzież, zaopatrywał armię w konie i nawet wysyłał pod Gdańsk ciężką artylerią, skoro to miasto oblężonem zostało. Podczas niepotrzebnego odwrotu Benningsena z pod Warszawy, gdy i Lestocq cofnąć się był zmuszony z nad Wisły dolnej—Francuzi zajęli Toruń i Grudziąż otoczyli. W tém ostatniem mieście dowodzący dzielny Courbière dał pruskim komendantom ze siebie przykład, że można stawić czoło nawet przeważnym siłom nieprzyjacielskim i bronił się walecznie do 30 Czerwca, gdy na szczęście jego, w ostatniej chwili nadeszła wiadomość o zawarciu pokoju. W Gdańsku od 10 Marca do 8 Maja, bronił się walecznie hrabia Kalkreuth, mając 15,000 Prusaków i 3,000 Rossyan, przeciwko 27,000 oblegających Francuzów. Skutkiem braku amunicji załoga kapitulowała d. 8 Maja z tém jednak zastrzeżeniem, że poddanie miasta nastąpi dopiero w dniu 26-ym, jeśli do tego czasu odsiecz nie nadejdzie. Odsiecz nie przybyła, załoga więc w dniu wzmiankowanym ustąpiła z miasta i zobowiązać się musiała słowem, że przez cały rok nie przyjmie udziału w wojnie.

Po bitwie pod Eylau cofnęli się zarówno Rossyanie jak i Francuzi. Bennigsen udał się do Królewca a chociaż d. 7-go rano Berthier pisał do cesarza, że armia francuzka nazajutrz stanie w Królewcu, mimo to wszakże Francuzi cofnęli się znowu ku Wiśle. W ciągu następnych miesięcy obie strony nie przedsiębrały nic ważniejszego, szykując się tylko do dalszych zapasów; jednocześnie Francuzi usiłowali powstrzymać Prusy od wszelkiego kroku stanowczego, to jest od wejścia w ściśle porozumienie z Anglią i z Rosyją. Jak bardzo dobrze opisał v. Schladen (77), król pruski wahał się pomiędzy v. Zastrowem, który

(77) v. Schladen, (Preussen u. s. w. 121) pisze: Heute (15 Febr.) habe ich endlich Gelegenheit gehabt, mit dem General v. Zastrow über unsere gegenwärtige Lage und über die Beschlüsse zu sprechen, die sie fordert, ich habe freimüthig gegen ihn meine Grundsätze ausgesprochen und mich bemüht, solche mit Gründen zu rechtfertigen, doch leider nur die Ueberzeugung gewonnen, das unter seiner Leitung Nichts für unsere Angelegenheiten zu hoffen ist, weil, obgleich er uns gern unter jeder Bedingung zum Bündniss

radził dyplomatyżować a v. Hardenbergem i jego przyjaciółmi, którzy byli za powzięciem czegoś stanowczego. Rossyanie nadzwyczaj niezadowoleni byli z Anglików i skarżyli się na słabą od nich pomoc; cierpiąc we wszystkiem niedostatek, nieraz uciskali mieszkańców gorzej niż Francuzi i nawet zapożyczyli się u króla pruskiego 660,000 talarów gotowizną. Prusom dawała Anglia raczej jałmużnę aniżeli subsydy. Jak przekonywa sprawozdanie Sir Roberta Adair, wypłacili Anglicy Prusakom 20,000 dukatów na kosztą uzbrojenia armii na Szlązku a następnie jeszcze 500,000 talarów; do zawarcia jednak formalnego traktatu nie przyszło, częścią z powodu nieufności Anglików, częścią zaś z przyczyny v. Zastrowa, który ciągle zwlekał. Lord Gower i lord Hudchinson przybyli i w artykułach tajnych przybiecali w ogólności pomoc w pieśniadkach, w broni i w zapasach; lecz artykuły takowe nie weszły do kontraktu z d. 28 Stycznia r. 1807, zaś traktat sam nigdy nie został ratyfikowanym (78). Nic zresztą tak dalece dziwnego; Anglicy wiedzieli doskonale że ministrowie Schrötter, Voss i Zastrow są za poddaniem się Napoleonowi; gotowość więc do usług okazali dopiero wtedy, gdy powołanym został Hardenberg a do zdania jego przychylił się i Beyme (79).

I w tej chwili także Napoleon dał dowód że doskonale znał mu były nędzne matactwa ludzi otaczających króla pruskiego i że widział dalej i lepiej niż ci, którzy chcieli mu dawać rady, podobnie do Zastrowa i konsorteryi, doradzających Fryderykowi Wilhelnowi. Cesarz, po bitwie pod Eylau, przybliżył się był ku Wiśle, a jak powiadania nas Thibaudeau, otaczający Napoleona, zwłaszcza też Berthier i Murat radzili mu nalegająco, aby cof-

mit Frankreich verleiten möchte, er von der andern Seite sich einbildet, es genüge nur, sich gegen Russland und England kühn auszusprechen, um diesen beiden Mächten zu imponiren i t. d.

(78) Martens, Supplément au recueil des principaux traités, T IV p. 411.

(79) Preussen u. s. w. S. 123. Der Minister v. Hardenberg ist um Rath gefragt worden (17 Febr.); man hat ihm die erforderlichen Papiere mitgetheilt, damit er ein Urtheil fallen könne. Diesen Abend hat derselbe eine Conferenz mit lord Hudchinson gehabt, deren Resultat die vom englischen Gesandten gegebene Versicherung ist, Grossbritannien werde *Alles thun was wir wünschen*, und dies unverzüglich. Man muss sich thätig bemühen (ślady wpływu „Tugendbandu“) die Plane der friedliebenden Franzosenfreunde zu vereiteln, und hiezu müssen sich alle redlichen Patrioten vereinigten.

nał się zupełnie za Wisłę. Straty w ciągu ostatnich tygodni poniesione obliczano na 30,000 ludzi a papiery publiczne spadły znacznie skutkiem tonu przebijającego się z 58-go buletynu. Lecz cesarz zrozumiał, że odwrót byłby wcale nie na czasie — i miał słuszość. Zamieszkał więc w zamku Finkenstein i ztamtąd zawiązywać zaczął nici rozmaitych negocyacyi dyplomatycznych, polecając jednocześnie fortece pruskie dalej oblegać i armią posiłkami wzmocnić, aby następnie jednym dobrze wymierzonym ciosem dwóch słabych przeciwników, a przynajmniej jednego z nich ostatecznie zgnębić.

Jeszcze d. 29 Stycznia, a więc przed bitwą pod Eylau, Talleyrand napisał do ministra v. Zastrow ofiarując mu — propozycya dosyć śmiała — oddzielny z Prusami pokój i ściśle kraju tego przymierze z Francją. Sam król propozycją tę odrzucił d. 17 Lutego. Z Finkenstein, Napoleon d. 26 Lutego napisał list własnoręczny do króla. Lefebvre listu tego nie mógł odszukać w archiwum spraw zagranicznych, nie wątpi wszakże w jego autentyczność i przytacza go z tomu 8-go Zbioru Schölla. W zwięźle i w przyjaznych słowach zredagowanym liście, doręczonym królowi przez generała Bertrand, mowa jest o pokoju powszechnym, o kongresie, o Austrii i t. p. a wszystko obliczone jest na wrażenie mające się wywołać w niezdecydowanym królu i w jego ministrze. W końcu list wspomina o pokoju oddzielnym, celem oderwania Prus od Rosyi. Zamiar ten nie powiódł się dla tego, że jak powiadamia nas von Schladen, na krótko przedtem Hardenberg i Rüchel przy zdarzonej sposobności, w przytomności króla wypowiedzieli byli ostre słowa prawdy panu von Zastrow i jego klice (80). Mianowicie, Zastrow i ministrowie namówili króla aby do Napoleona wysłał v. Kleista z listem zgadzającym się niejako na propozycją z d. 29 Stycznia, w przedmiocie oddzielnego pokoju; dopiero za radą Hardenberga wysłano w pogoń kuryera z innym listem, w którym nie było wcale mowy o pokoju oddzielnym. Ponieważ list przez Bertranda przy-

(80) Z dziennikiem v. Schladena porównywając Lucchesini'ego hist. Entw. der Ursachen u. Wirkungen des Rheinbundes (deutsch Mebers 2 Th. s. 293—294) przekonać się dopiero można jaki to jest z margrabiego historyk. Przywieziony przez Bertranda list do króla pruskiego, podany jest w Mémoires d'un homme d'état etc. Vol. IX. 332—334. U Lefebvre, Vol. III p. 65.

wieziony mówił nie wyłącznie o samym tylko pokoju oddzielnym, przeto pozostał jeszcze materyał do układów od Lutego do Maja, pomimo że król myśl zawarcia oddzielnego pokoju odrzucił. Z tego powodu i Napoleon uważał za potrzebne uspokoić Austrią objaśnieniami w przedmiocie Polski.

W tym czasie ministeryum angielskie nie posiadało w łonie swém ani jednego człowieka energicznego, nie umiało więc korzystać z chwili; Prusom udzieliło pomoc niedołączną i w końcu wyrządziło śmiertelną obrazę cesarzowi Aleksandrowi. Lord Howick nie tylko odmówił subsydyów, których Rosya potrzebowała, lecz jeszcze w sposób niegrzeczny oświadczył, że Anglia nie ma wcale ochoty poręczyć pożyczki rossyjskiej w summie 6 milionów funtów sterl. Część oligarchów angielskich stronictwem wigowskiem zwana, wywieszająca za szyld pewien rodzaj liberalizmu i z tego powodu mniej konsekwentna, zmuszoną będąc pod fałszywą maską ukrywać egoizm niemniejszy od wyznawanego głośno przez torysów — po śmierci Foxa miała za przewodników lordów Grenville, Howick i Sidmouth, którzy zdawali się skłaniać ku pokojowi z Francją; lecz w Marcu r. 1807 stracili wpływ w gabinecie. Jak przedtém Pitt, widząc się zniewolonym opuścić ministeryum, za pozór użył niechęci króla Jerzego III, w przedmiocie udzielenia nowych praw katolikom, chociaż powszechnie wiadomą było rzeczą, że król cierpiał na umyśle i całemi latami nie wychodził ze stanu obłąkania; — tak teraz rozwiązało się ministeryum tylko napwół wojownicze i ustąpiło miejsca energicznierzemu, skoro Jerzy zażądał piśmiennego zapewnienia, że propozycye na korzyść katolików nie zostaną wznowione. Tymczasem jednak złe już się stało, cesarz Aleksander czuł się obrażonym a pomoc Prusom i Szwecyi okazała się spóźnioną. Nie będziemy wyliczać członków nowego ministeryum stanowczo nieprzyjaznego Francyi, utworzonego w Marcu pod nominalném przewodnictwem księcia Portland; wspomnieć nam jednak wypada o niektórych ważniejszych osobistościach. I tak: ministeryum spraw zagranicznych objął Canning; powołano go do gabinetu jako młodego człowieka pełnego zdolności, jako namiętnego wroga Francuzów i w którym sam Pitt upatrywał jedyne, godnego siebie następcę. Kanclerzem został lord Eldon, uczony prawowiernych przekonań prawnik, głośny ze sztuki przewlekania procesów, przy pomocy której dla własnego zysku wyzuwał z mienia sieroty i wdowy. Prezesem izby skarbowej Spencer Percival,

którego charakter stał się później przyczyną jego morderstwa; pierwszym lordem admiralicyi — lord Mulgrave, na którego pamięci nie jeden grzech ciąży, Robert Dundas (lord Melville) — prezesem kolegium do spraw indyjskich (board of control). Razem ze współtowarzyszem swoim kassyerem Trotter, oskarżony o oszustwo i o takowe przekonany, sądzonym był przez izbę wyższą, lecz wbrew dowodom — niewinnionym. Nie zadziwi to nikogo, komu wiadomo, jakie niegodziwości zarzucano księciu York; nie przeszkodziło mu to jednak zostać usprawiedliwionym, nawet sławionym i powrócić do dostojęstwa, z którego na chwilę zniewolonym był ustąpić. Sekretarzem stanu do spraw wewnętrznych został lord Hawkesbury. Lord Castlereagh, jakkolwiek najgorzej pokierował wyprawą do Walchern i hiszpańską, pozostał jednak do upadku Napoleona i później sekretarzem stanu w wydziale wojny i kolonii, pejedynkował się z Canning'em i wreszcie żywot zakończył samobójstwem. Nowe ministerium nie mogło zabrać się do działania energiczniejszego, dopóki wprzód nie złożyło sobie odpowiedniego parlamentu w Kwietniu a i potem jeszcze nie mogło dowierzać ani propozycjom pokojowym Napoleona ani też gabinetowi pruskiemu, dopóki w tymże zasiadali Voss, Beyme, Zastrow i Schröter a Hardenberg odegrywał rolę tylko doradcy.

Austria wyczekiwała; jej wybiegi jezuickie czyniły ją tylko przedmiotem pogardy w oczach zarówno przyjaciół jak i wrogów. Nie szczędziła pokornych zapewnień w obec cesarza francuzkiego, cierpliwie słuchała wysłanego do Wiednia Andreossy, który jej nie szczędził szorstkich napomnień, a przytém wszystkiém raz zbroiła się, to znowu odegrywać chciała rolę pośrednika. Pułkownik Vincent w kwaterze głównej Napoleona przesiadujący, miał sobie polecone obserwować postępowanie Francuzów w Polsce a zarazem ofiarować pośrednictwo Austrii i zaproponować zwołanie kongresu do Memla. Wszystko to było tylko jezuickim wybiegiem gabinetu austriackiego, jak przekonywa list Sir Roberta Adair z d. 14 Marca, wzmiankujący o warunkach które pośrednictwu austriackiemu służyć miały za podstawę (81).

(81) Geschichtliche Denkschrift u. s. w. S. 175. 1) Die Angelegenheiten der Türken sollen gemäss den frühern Verträgen der Pforte mit allen kriegführenden Mächten geordnet werden. 2) Polen soll in dem Zustan-

Podczas gdy armie stały w bezczynności a działalność rozwijali tylko dyplomaci, stan gabinetu pruskiego podobnym był do stanu armii na krótko przed bitwą pod Jena. Z dziennika pana von Schladen widzimy, że król z dnia na dzień a czasem co godzina zdanie zmieniał, stosownie do tego z kim rozmawiał: z Vossem, Zastrowem i Schröterem lub też z Hardenbergem, Steinem, Schladenem, Rüchelem, z królową i w ogóle z patriotami. Ci ostatni większego używać zaczęli wpływu, odkąd v. Beyme przeszedł do stronnictwa Hardenberga. Jak dalece brak było wszelkiej decyzji i jak wielkie panowało zamięszanie, przekonywa między innymi propozycya v. Beyme'go aby Hardenberg odebrał gwałtem Zastrow'owi akta ministerium spraw zagranicznych (82). Do tego nie przyszło wprawdzie; Hardenberg więc przez czas pewien dzielił wpływ z generałem Zastrow, póki nareszcie cesarz rossyjski nie wyswobodził króla od złego jego ducha. D. 2 Kwietnia r. 1807 cesarz Aleksander przybył do króla pruskiego do Memla i dał panu Zastrow do zrozumienia że jego obecność nie jest mu przyjemną; skoro więc król pruski towarzysząc cesarzowi rossyjskiemu, udał się za nim do Tylży, v. Zastrow uważał za właściwe pozostać w Memlu, zaś z królem pojechał Hardenberg z radcami gabinetowymi Lecocq i Lacroix. Z chwili téj skorzy-

de gelassen werden, wie vor dem Kriege. 3) Die Angelegenheiten Deutschlands sollen zum Gegenstande einer allgemeinen Unterhandlung und Feststellung gemacht werden, da sich Oesterreich unter dem blossen Rheinbunde und ohne fernere Bestimmungen und Einrichtungen nicht sicher sieht. 4) Die italienischen Angelegenheiten sollen ebenfalls einer Prüfung und neuen Gestaltung unterworfen werden, da Oesterreich fühle, dass in Italien in seinem gegenwärtigen Zustande die Quelle fortwährender Streitigkeiten sein müsse 5) Es sei durchaus nöthig, den Frieden zu einem allgemeinen zu machen und daher England als Theilnehmer an den Unterhandlungen zuzulassen.

(82) Preussen u. s. w. S. 149. Von einer andern Seite soll der Cabinetsrath Beyme den Wunsch geäussert haben, der Minister von Hardenberg möge mit mehr Kraft handeln, und in dieser Absicht hat er durch die Herrn Roux und Lecocq den Jüngeren dem Herrn v. Schladen unter dem Siegel strenger Verschwiegenheit den Vorschlag machen lassen, wo möglich Hardenberg zu bewegen sich ohne bestimmten Befehl und gleichsam als eine Folge des wiedererlangten Rech.s. der Führung der Geschäfte zu bemächtigen und die Akten der Kanzlei zu sich bringen zu lassen. Er behauptet, bei seiner Kenntniss der Persönlichkeit des Königs könne nur dieser Entschluss ein günstiges Resultat herbeiführen.

stał poseł angielski Hudchinson i wprost oświadczył, że ministerium angielskie nie może mieć zaufania do polityki Prus, dopóki v. Zastrow i konsorterya nie przestaną dawniejszego używać wpływu. v. Schladen nakłaniał posła angielskiego aby sam powiedział to królowi a gdy wzbraniał się tego uczynić, prosił go aby przynajmniej użył za pośrednika cesarza rosyjskiego. Nieukrywał jednak v. Schladen, że w powodzenie kroku tego wątpi i że być może wpływ Kökeritza na króla pruskiego silniejszym będzie od słów cesarza rosyjskiego (83).

Domysł ten aż nadto był usprawiedliwionym, podczas bowiem gdy Hardenberg nakłonił wreszcie króla do ściślejszego związku z Rosyją — intrygujący przeciw niemu panowie potrafiliby na swoją stronę usposobić starego Kökeritza i pozyskać go dla swoich planów. Wśród podróży, Hardenberg doprowadził do skutku w Bartenstein nowy traktat przymierza pomiędzy Prusami a Rosyją. Za podstawę posłużyły warunki porozumienia z d. 12 Października roku ubiegłego w Grodnie, w których cesarz rosyjski przyobiecwał wszystkimi siłami dopomagać Prusom. W nowym tym traktacie, jak gdyby sprzymierzeni stali już pod murami Paryża, zastrzeżony był zwrot poprzednich posiadłości pruskich, mowa była nawet o wydarciu Francuzom poczynionych przez nich zdobyczy i o rozdzieleniu prowincyi na lewym brzegu Renu. Podział prowincyi jeszcze w ręku Napoleona znajdujących się, co prawda wyglądał na śmieszność; natomiast okolicznością ważną było, że Rosyja i Prusy, jak traktat przekonywa, liczyli stanowczo na Anglię, Szwecyę a nawet i Austryę, mając zamiar z czasem wciągnąć do związku jeszcze i Danię. Austrya w tém wszystkiem dwuznaczną odegrała rolę. Nic w układzie zresztą nie było tak dalece dziwnego; jeszcze bowiem za czasów ministerium wigowskiego mowa była o kongresie i o pośrednictwie austriackiem, którego znaczenia nikt nie mógł zrozumieć. Pod

(83) Preussen u. s. w. S. 166. Der Cabinetsrath Beyme und der General v. Kökeritz sind hier geblieben. Wahrscheinlich wird nun der General v. Zastrow die Abwesenheit des Königs benutzen, um auf den gutmüthigen General v. Kökeritz Einfluss zu gewinnen, und dieser wird vielleicht, ohne dass er es ahnt, und gewiss gegen seine Absicht, dem Gedeihen der guten Sache und ihrem Repräsentanten, dem Minister von Hardenberg, Hindernisse erregen.

d. 7 Maja pisał Sir Robert, że Napoleon przyjął pośrednictwo; d. 8-go odebrał nakoniec wiadomość o mianowaniu Canninga ministrem spraw zagranicznych i zaraz w pierwszej swęj depeszy nowy minister mówi o dalszém prowadzeniu wojny i o ściśłym przymierzu z Rosyją (84). Zanim jednak Canning zdążył słowa poprzeć czynem — nastąpiła bitwa pod Friedlandem. Z korespondencyi Napoleona okazuje się (VII, 362—363) że cesarz w dniu 17 Maja dał Talleyrandowi notatkę, zawierającą punkta mające być przedmiotem obrad na chimerycznym owym kongresie. Napoleon żądał wzajemnego wynagrodzenia, czyli aby Rosyja i Anglia wynagrodziły swoich sprzymierzeńców jak Francya swoich; wiedział jednak bardzo dobrze, że Anglicy ani chcieli ani nawet mogli zgodzić się na coś podobnego.

Jeszcze przed ukończeniem negocyacji [prusko-angielskich, w przedmiocie formalnego przymierza i regularnych subsydyj zamiast uprzedniej dorywczej zapomogi—Hardenberg objął czasowo zarząd sprawami zagranicznymi w Prusach i dobrał sobie za pomocników ludzi takich jak Altenstein, Niebuhr, Schön i Stegman. I on jednak słabą miał nadzieję; Anglia bowiem z początku chciała płacić tylko po 100,000 f. st. subsydyj Prusom i Rosyi. Wielką było dla Prus korzyścią, że w wydziale wojny do wpływu doszli Scharnhorst i v. Gneisenau, mający zbawienne w reorganizacyi armii zaprowadzić ulepszenia. W dodatku, Prusacy szczęśliwym wypadkiem schwycili marszałka Victor, i wymienili go na Blüchera, w niewoli znajdującego się. Blücher zaraz otrzymał polecenie, z Pomeranii uderzyć na Francuzów, skoro armia pod Benningsenem, rozpocznie działania przeciwko głównej armii Napoleona. Anglicy przyobiecali trzydziestotysięcznym oddziałem wzmocnić siły szwedzkie w Pomeranii, dokąd i Prusy wysłać miały korpus wojska pod dowództwem Blüchera. Prusacy w liczbie pięciu tysięcy ludzi w rzeczy samej przybyli, lecz Anglicy ociągali się póki wreszcie nie spóźnili się. Mieli oni zresztą po części słusność, dowództwo bowiem chciał objąć król szwedzki, który byłby wszystko zepsuł.

W tym czasie naczelnym dowódcą wojsk rosyjskich mianowany został Benningsen. W ogóle, piszący o kampanii pruskiej

(84) Geschichtliche Denkschrift. S. 200.

Historja w. XVIII. Tom VII.

zarzucają mu nieudolność i w jaskrawych kolorach malują nieporządek w armii rosyjskiej i ucisk nieszczęśliwych mieszkańców w Prusach. Przybywszy do armii cesarz Aleksander robił wszystko co tylko było w jego mocy aby zaprowadzić ład i porządek, lecz źródła złego zaniknąć nie był w stanie i tylko niektóre usunąć mógł nadużycia. Pod koniec Maja, Benningsen wzmocniony posiłkami zamierzył uderzyć na Francuzów od przodu i przerzucić ich za Wisłę, podczas gdy armia angielsko-szwedzko-pruska atakować ich miała od strony Pomeranii. W chwili rozpoczęcia na nowo kampanii, czyli w początkach Czerwca, armia francuzka pomiędzy Gdańskiem a Narwią liczyła 150,000 ludzi, opłacanych i żywionych za pomocą kontrybucyi i rekwizycyi. Niewolniczy senat francuzki (ciała prawodawczego bowiem nie pytano się wcale) w Kwietniu r. 1807, zadekretował 80,000 rekrutów, z których 60,000 bezwzględnie wysłać miano do armii; nadzieją odzyskania niepodległości narodowej oszukani Polacy wystawili także 25 — 30,000 wojska. W wojsku polskim, obok pułków wykwapowanych przez magnatów, wielu było ochotników ze szlachty, pomimo że Napoleon ograniczał nadzieje Polaków jedynie do zachodniego brzegu Wisły.

W pierwszych dniach Czerwca Benningsen wyruszył w kierunku Wisły, zaraz też od d. 5-go rozpoczął się szereg krwawych starć podobnych do tych które poprzedziły bitwę pod Eylau. Dnia 9-go obiedwie armie zetknęły się pod Heilsbergem a w dniu następnym postanowili Francuzi armię rosyjską ze stanowisk wyrugować. Lannes i Sout, połączonymi siłami, przy współdziałaniu kawalerii usiłowali szeregi rosyjskie przełamać, lecz bezskutecznie. Spodziewano się powszechnie ponownego ataku w dniu następnym, lecz do takowego nie przyszło; Napoleon bowiem i Benningsen, mieli obadwaj słuszne powody nie życzyć sobie wznowienia bitwy, jak to wyjaśniają pisarze francuzcy. Przytaczamy słowa pewnego historyka napoleońskiego, który tym razem, zdaje się mówić prawdę: „Dnia 11-go armie stały w obec siebie na odległość strzału kartaczowego i zdawało się, że bitwa niebawem wznowiona zostanie. Lecz tego właśnie nie zyczyli sobie obadwaj naczelni dowódcy. Benningsen, znaczne poniósłszy straty bał się odciętym zostać od Królewca, w stronie swego prawego skrzydła i dla tego d. 11-go rano opuścił silne stanowiska pod Heilsbergem, spodziewając się tym sposobem połączyć z oddzia-

łem Żabanowa, do Królewca wysłanym, przed nadejściem rezerwy do obozu francuzkiego (85). Napoleon znowu, żadnej nie miał potrzeby tracić ludzi w nowym szturmie na oszańcowaną pozycyą Rossyan, pewnym bowiem był iż muszą ją opuścić skoro tylko on zagrozi Królewcowi.“

W Wehlau dowiedział się Benningsen, że Francuzi podzielili się na dwa oddziały i postanowił d. 13-go zamiast iść dalej brzegiem rzeki Alle, zwrócić się naprzód z zamiarem atakowania Francuzów. Tym sposobem, sam oddał się w ręce biegłemu przeciwnikowi, który z każdego błędu doskonale korzystać umiał. Zdaniem znawców, Benningsen pod Friedlandem złą wybrał pozycyą, z tyłu bowiem miał rzekę Alle, z boku—bagna; zgubionym był, jeśli nie potrafiłby pola bitwy przy sobie utrzymać. Jak zwykle tak i tym razem, Napoleon skorzystał z błędu popełnionego przez przeciwnika; wydane przez niego przed bitwą rozkazy dowodzą, iż zupełnie pewnym był zwycięstwa. Dnia 14 Czerwca o godzinie 5-jej wieczorem, bateria dwudziesto-działowa dała hasło do bitwy, w której opis wdawać się nie będziemy. Obiedwie armie potykały się walecznie i poniosły znaczne straty. Wszyscy prawie historycy i pruscy i francuzcy utrzymują że przegraną należy przypisać głównie Benningsenowi, który już przedtém okazał wiele niedbałości i niedozoru nad porządkiem i karnością armii, i któremu też z tego powodu cesarz niejednokrotnie odebrać chciał dowództwo. Francuzi podają fantastycznie przesadzone cyfry wojsk rosyjskich w bitwie pod Friedlandem uczestniczących i wziętych do niewoli jeńców (86); zawsze jednak rzeczą jest pewną, że Rossyanie w zabitych i rannych stracili około 17,000 ludzi (87).

(85) Ostatnie te słowa dodaliśmy od siebie.

(86) Najprawdopodobniejsze zdają się być cyfry podane w „Geschichte des Krieges von Preussen und Russland gegen Frankreich in den Jahren 1806 u. 1807. Berlin. 1835 S. 240. Note. „Zählte die russische Armee, heisst es beim Wiederbeginn der Feindseligkeiten 75,000 Combattanten, wie wir früher angegeben, betrug der seitdem erlittene Verlust 10,000 Mann und das Corps Kamenskoi ebensoviel, so konnten bei Friedland nur etwa 55,000 Mann verwendbar sein.“

(87) Francuzi, zwyczajem swoim, do liczby 17,000 zabitych i rannych, dodają w buletynach „i tyłu jeńców;“ tymczasem jeńców nie wzięto wcale, nie dozwolił tego bowiem charakter bitwy i sama miejscowość.

Następstwa bitwy usprawiedliwiły w zupełności rachubę Napoleona opartą na charakterze osobistym cesarza Aleksandra, na znanym mu sposobie myślenia W. Księcia Konstantego i arystokracji rosyjskiej. Lecz toż samo co mu się powiodło po bitwie pod Friedlandem, zgubić go miało później w r. 1812 pod Borodino. O Prusach nie mogło już być ani mowy; szczęściem było dla tego państwa, iż w Rosyi panował wtedy monarcha taki jak Aleksander, charakteru miękkiego i szlachetnego, skłonny do uczuć przyjaźni i przywiązania, w przeciwnym bowiem razie byłyby Prusy przepadły bez ratunku. Lestok z Prusami pośpiesznie przez Haff cofnąć się musiał do Memla; Królewiec a z nim magazyny, znaczne zapasy prochu i amunicyi, 100,000 karabinów przywiezionych przez Anglików — wpadły w ręce Francuzów. Benningsena Francuzi za rzekę Alle nie ścigali; dnia 19 przeprawił się za Niemen i most za sobą spalił. Wkrótce potem przybył Napoleon do Tylży. Ze wszystkich twierdz pruskich jeden Kołobrzeg mógł się trzymać jeszcze przez kilka tygodni; Grudziąż tylko przez pokój uratowany został. Spóźnił się także traktat przymierza z Anglią, podpisany w dniu 17 Czerwca przez posła pruskiego w Londynie i w którym Anglia przyobiecowała subsydia w summie całego miliona f. st.

Pan von Schladen, doskonale informowany o wszystkim co się działo w gabinecie, najlepsze daje nam w dzienniku swym wskazówki co do usposobienia cesarza Aleksandra i jego swity (88). Mówi on że otoczenie króla pruskiego straciło odwagę do reszty; Hardenberg, Stein i Schladen doradzali wytrwać w oporze, lecz nie mogli liczyć na nikogo więcej. O Rossyanach znowu opowiada, że część ich z naciskiem żądała pokoju, że wojsko przykrzy-

(88) Pan v. Schladen pod dniem 7 Czerwca zapisuje w swoim dzienniku (Preussen u. s. w. str. 227): Man bemerkt hier (w Tylży) leider eine auffallende Veränderung in den Aeusserungen der russischen Behörden und aller derer, die einigen Einfluss beim Kaiser haben und es ist sichtbar, dass sie den Frieden wollen. Es fragt sich nun, ob S. K. M. Charakterstärke genug besitzen wird, um bei solcher Umgebung allein aufrecht zu stehen. Dem Minister von Hardenberg hat der Monarch versichert, er werde sich auf einige Zeit nach Wilna begeben, um die Ankunft der russischen Verstärkungen und Lebensmittel zu beschleunigen; aber bald wieder hier sein und Niemand solle ihn dahin bringen, von der Bahn abzuweichen, die er sich vorgesteckt habe.

ło sobie wojnę a W. Książę Konstanty nie sprzyjał Prusakom i brata swego do pokoju nakłaniał. Dnia 7 Czerwca cesarz rosyjski wyraził sposób myślenia niezgodny z orzeczeniami konwencyi zawartej w Bartenstein. Niezadowolnionym był z Anglii, zrozumiał że Austria zamyśla tylko w mętnej wodzie ryby łowić, i dla tego powziął zamiar wycofania się z całej sprawy jakimkolwiek bądź kosztem. Zaproponował więc zawieszenie broni pomiędzy Francją a Rosyją, z tém jednak zastrzeżeniem, aby jednocześnie przyszło do rozejmu z Prusami; co do warunków zaś pokoju, Prusy i Rosyja układać się miały oddzielnie.

Propozycya w przedmiocie zawieszenia broni, zawarta w liście Benningsena z dnia 18-go, przez Bagrationa dowodzącego awangardą rosyjską na prawym brzegu Niemna, przesłaną została Muratowi, zajmującemu brzeg lewy téjże rzeki. Napoleon propozycją przyjął i zaraz d. 19-go Łabanow przybył do głównej kwatery francuskiej. Wkrótce Berthier i Łabanow porozumieili się co do warunków; za zgodą Rosyi, Francuzi przez czas zawieszenia broni zajmować mieli prowincye polskie z wyjątkiem okręgu białostockiego. Podpisano ugodę w d. 21 z zastrzeżeniem czterotygodniowego terminu na wypowiedzenie. Trudniej szły układy z Prusami, v. Schladen mówi, że on i Hardenberg, oraz ich przyjaciele przewidywali zaraz od początku, że układy ze strony pruskiej prowadzone będą niedołącznie, powierzone bowiem miał je sobie stary hrabia Kalkreuth, raczej Francuz niż Niemiec, podobnie do księcia Henryka (89). Na mocy porozumienia z Kalkreuthem (z dnia 25-go), Francuzi pozostali w posiadaniu całych Prus a paru pozostających jeszcze fortec nie wolno było ani nowemi fortyfikacyami umacniać ani też w amunicją i zapasy żywności zaopatrywać. Blücher, dowodzący posiłkowym oddziałem pruskim przy armii szwedzkiej w Pomeranii, zmuszony był opuścić króla szwedzkiego. O warunki pokoju układać się miano w Tylży i z tego powodu połowę miasta uznano neutralną.

(89) Preussen u. s. w. str. 240. Heute (d. 22-go) kam gegen 11 Uhr der Major von Schöler im Hauptquartier an, er soll sich zum Kaiser Napoleon begeben, um die Ankunft des von General Kalkreuth als Unterhändler anzuzeigen. So ist denn diese Wahl getroffen und unsere theuersten Interessen sind einem alten leichtsinnigen Schwätzer anvertraut, dem es an Kraft und Einsicht fehlt.

D. Pokój Tylżycki.

Pierwsze spotkanie cesarza Aleksandra z Napoleonem odbyło się d. 25-go na moście zbudowanym naprędce przez generała Lariboissière. Trwało ono parę godzin, król pruski obecnym był dopiero na drugim spotkaniu dnia następnego. Dziwimy się mocno, że francuzcy pisarze powiadają nas szczegółowo o każdym słówku, niby przez cesarza rosyjskiego wyrzeczonym, tak wielką do słów tych przywiązują wagę, skoro przytęm powtarzają do znudzenia, że Napoleon nie dowierzał Aleksandrowi. Negocjacje pokojowe rozpoczęły się w dniu 28-ym a król pruski odegrywał w nich rolę podrzędną. Jeśli wierzyć mamy Francuzom, uwielbiany przez nich Napoleon dał królowi pruskiemu dotkliwie uczuć podrzędne jego stanowisko, przy jego przyjęciu bowiem nie zachował tego samego co z cesarzem rosyjskim ceremoniału i umyślnie w gazecie kazał pominąć swoją rewizytę, chociaż rzeczywiście złożył ją królowi. Nie będziemy zastanawiać się kto w tym razie winien: Napoleon czy też o nim piszący — w każdym razie jednak okazuje się, że pomimo rewolucyi, Francuzi nie zmienili się tak dalece i pozostali nieodrodnymi synami ojców, którzy kiedyś zawzięte toczyli spory o prawo zasiadania na fotelu, krześle lub taborecie. Jeśli Napoleon w samej rzeczy kazał nie wzmiankować w buletynie o rewizycie złożonej królowi pruskiemu — w takim razie postąpił nieszlachetnie a przytęm dał dowód, że przepomniał o swém własnym pochodzeniu i o rzetelnym źródle swój wielkości. Napoleon podobał się cesarzowi rosyjskiemu i takowego umiał sobie pozyskać widokami na prowincye tureckie i szwedzkie, których Aleksander potrzebował dla ubezpieczenia stolicy i zgodziwszy się na rozszerzenie granic rosyjskich kosztem Prus (90).

Wierzymy chętnie że Aleksander, jak utrzymują pisarze

(90) Preussen u. s. w. str. 253. Ach! der mächtige Autokrat Russlands scheint nur mit einem einzigen Gedanken beschäftigt, Napoleon durch Schmeicheleien zu gewinnen, nimmt seine Gastmahle, ohne solche wieder zurückzugeben und durch die hinterlistigen Täuschungen dieses ausserordentlichen Mannes gefesselt, wird er ein stummes Werkzeug seiner Riesenplane und Preussens König ein Opfer dieser Stellung und seiner eignen Treue.

francuzcy, zaraz w pierwszym spotkaniu się z Napoleonem wyraził niechęć dla Anglii; lecz słowa jego widocznie odnosiły się tylko do lorda Howick a ten w Marcu wystąpił z ministeryum. On to był przyczyną zwłoki w przesłaniu wojsk angielskich do Pomeranii, on odmówił subsydyów i obrażającą dał odpowiedź z tytułu poszukiwanej przez Rossyą pożyczki i wymaganego dla pożyczki tój poręczenia (91).

Właściwie mówiąc, pokój tylżycki (92) ułożonym został na osobistych spotkaniach Napoleona z cesarzem Aleksandrem po odjeździe króla pruskiego; redakcyą pojedynczych artykułów zajęli się potem Talleyrand, książę Łabanow i Kurakin. Za to traktat pokojowy z Prusami Talleyrand dosłownie podyktował pełnomocnikom pruskim: hr. Kalkreuth i Goltz'owi. Pomiędzy Rossyą a Francją zawarte zostały i w dniu 7 Lipca podpisane dwa traktaty: przymierze jawne i konwencya warunkowa, której przedmiotem był ewentualny podział posiadłości państw nieuczestniczących w wojnie. Pomiędzy Francją i Prusami pokój podpisany został d. 9 Lipca. Zastanowiwszy się nad ogółem warunków częścią spisanych, częścią zaś tylko ustnie umówionych, dziwić się nie będziemy, iż zawsze ulegały zaprzeczeniu i że nigdy ogłoszone nie zostały. Większa ich część jak np. wspólna wyprawa na Indye i podział państw żadnego udziału w wojnie nie przyjmujących, brzmi tak fantastycznie, że prawdopodobnie o urzeczy-

(91) Przytaczamy słowa użyte w tém zdarzeniu przez lorda Howick i do których zrobiliśmy powyżej aluzyą: Il y a trop de danger à garantir un emprunt, parceque si les gouvernements venaient à se brouiller, il serait à craindre que le désir de faire du mal à l'ennemi ne l'emportât sur la loyauté des engagements pris.

(92) Sam traktat podany wprawdzie jest u Martensa, Vol. IV p. 436 sq. lecz ułamkowy; istnieniu ważniejszych, niepodanych tamże artykułów, zaprzecza i Bignon. Autor artykułu „Alexandre“ w „Biographie universelle“ Vol. LVI (Supplément) utrzymuje, że on pierwszy podał je do wiadomości publicznej. Lecz i tam także nie są podane w tekście autentycznym. Schnitzler w przypiskach do swój „Histoire intime de la Russie“ N. X, Vol. I p. 445 przedrukował artykuły z „Biographie universelle.“ Lefebvre w „Histoire des Cabinets de l'Europe“ w tomie III wyszczególnia wszystkie punkta ułożone w sposób pozytywny lub tylko ewentualny; nawet artykuły dotyczące Sycylii, rozbioru Turcyi, połączonej wyprawy francuzko-rosyjskiej na Indye; lecz nie wspomina z kąd wiadomości takowe zaczerpnął i które z artykułów zredagowane zostały na piśmie.

wistnieniu ich nigdy nie myślano seryo; niektóre jednak z warunków znalazły wykonanie.

O ile można z pewnością utrzymywać, nie mając przed oczami tekstu traktatów, Francya z Rosyją zawarła właściwie mówiąc aż cztery traktaty, z których jeden jawny a trzy tajne; wszystkie w przyszłości częścią uznane, częścią zaś zaprzeczone zostały. Z traktatów tajnych przytoczymy wszystko co tylko jest wiadomym, lub co summarycznie, jako rezultat ustnego pomiędzy cesarzami porozumienia, podał dyrektor departamentu spraw zagranicznych a zarazem autor „Historji gabinetów europejskich.“ Traktat przymierza jawny mieści komplement dla cesarza Aleksandra, przyznaje bowiem Napoleon, że jedynie przez wzgląd na cesarza rosyjskiego oddaje królowi pruskiemu resztę dawnych jego posiadłości, jaką mu pozostawił w traktacie pokoju z Prusami.

Artykuł czwarty pokoju z Rosyją orzeka, że przez wzgląd na cesarza rosyjskiego, Prusy utracić mają tylko 4 i pół milionów mieszkańców i około połowy dochodów państwa. Artykułem piątym zajęty przez oddział francuzki Gdańsk, uznanym zostaje wolną rzecząpospolitą z terytoryum na dwie godzin drogi w około miasta. Z powodu, że część dawnych prowincji polskich oddaną być miała królowi saskiemu pod nazwą księstwa warszawskiego—artykuły następne więc orzekały, że król pruski przez terytorya swoje wyznaczy drogę wojskową dla użytku Sasów i że ani Saksonia ani też Prusy nie będą mogły pobierać cła na Wiśle. Nowa rzeczpospolita gdańska znajdować się miała pod opieką króla saskiego i cesarza francuzkiego, ten ostatni pod tytułem protektora pozostaje właściwym panem miasta i utrzymuje w niem własną załogę, której dowódzca nieograniczonym jest władzcą. Artykuł dziewiąty określa, że część dawniej Polski, jaką przy ostatnim podziale otrzymały Prusy, utworzyć ma księstwo warszawskie (niezaś wielkie księstwo, jak je często w listach swoich nazywa sam Napoleon), które Francya ustępuje królowi saskiemu. Z prowincji polskich Prusom tym sposobem wydanych, wydzielono część dla Rosyi a mianowicie przestrzeń pomiędzy Bugiem i Bobrzą, z okręgami: białostockim, bielskim i t. d. W artykule 12-ym jest mowa, że Oldenburg, Coburg, Meklemburg zwrócone być mają swoim monarchom, z tém tylko zastrzeżeniem, że porty oldenburskie i meklemburskie pozostaną

w ręku Francuzów aż do chwili pokoju ogólnego. W artykułach 14-ym i 15-ym cesarz Aleksander uznaje Ludwika króla holenderskiego, Józefa króla neapolitańskiego, związek reński, tytuły i posiadłości pojedynczych monarchów do związku tego należących; tym sposobem samém już milczeniem opuszczał sprawę uprzednich dynastji w posiadłościach domu Orańskiego, w Fuldzie, Piemencie i Neapolu, czyli żądania od roku 1803 stale w tym względzie ponawiane. W artykule 18-ym uznaje Aleksander nowego króla westfalskiego, Hieronima brata Napoleona, prawym posiadaczem państwa naprędce złożonego z ziem na niemieckich książeztach zdobytych. Artykułem 16-ym cesarz rosyjski odziedziczoną po babce swój Katarzynie, z domu księżniczce Anhalt-Zerbst posiadłość Jever odstępuje Holandji, która obok tego otrzymuje jeszcze Fryzją Wschodnią od Prus. Następują rozmaite zastrzeżenia w przedmiocie pokoju z Turcyją, co do Mołdawii i Wołoszczyzny, jedynie w celu wprowadzenia w błąd Austrii, jednocześnie bowiem unieważniały je artykuły traktatów tajnych.

Pierwszy z traktatów tajnych zwykłemu traktatowi pokojowemu nadawał znaczenie przymierza zaczepno-odpornego. Napoleon wydawał w ręce Rosyi Turcyją europejską z wyjątkiem Konstantynopola i jego okolic, w zamian, uznawała Rosya bezwarunkowo wszelkie zmiany na lądzie stałym Europy przez Napoleona zaprowadzić się w przyszłości mające. W innym znowu artukule przyobiecował Aleksander pomoc swoją przeciwko Anglii i przystąpienie do systematu kontynentalnego. Decydował się zamknąć Anglikom porty rosyjskie, zabronić handlu z Anglią, nawet umówiono się groźbą wojny zniewolić Szwecyją do zamknięcia portów morza Bałtyckiego. Zguba Szwecyi postanowioną została w ustnym porozumieniu: w razie gdyby zechciała stawić opór, rozdzielić ją pomiędzy siebie miały Rosya z Danią.

Istnieniu drugiego traktatu tajnego zaprzecza bezczelnie Bignon, chociaż wspomina o nim Savary, mówiąc o Hiszpanii i Portugalii i chociaż powołali się nań Anglicy w manifeście wydanym z tytułu rozbójniczej wyprawy angielskiej na Kopenhagę. Traktat ten pozwalał Napoleonowi samowolnie rozporządzać się w Portugalii i w Hiszpanii, na Malcie i na brzegach północnej Afryki. Rosya na wszystko to śmiało mogła się podpisać, chociażby też nie przez przyjaźń dla Napoleona, kolosalne

te plany bowiem nosiły aż nadto wyraźną cechę awanturniczą i koniecznie też zakończyć się musiały w sposób podobny do kampanii rosyjskiej, zimą r. 1812 przedsięwziętej. Anglicy wiedząc, że Talleyrand zawsze potrzebował pieniędzy, poświęcili znaczną sumę na zakupienie w wydziale spraw zagranicznych we Francji, kopii traktatu tajemnego. W brudnej tej sprawie Talleyrand tylko zmrużył oczy, resztę załatwili podwładni, których zawsze sobie dobierał z pośród ludzi o sumieniu elastycznym; w wypadku tym umaczał ręce głośny swego czasu hrabia d'Antraignes, który pisywał naprzód w obronie rewolucyi a następnie przeciwko niej, zaprzedawał się i Anglikom i Bonapartemu (przy upadku niezależności Wenecyi), a w końcu przeciw temu ostatniemu wypisywał urywki z Polybiusza. Oddania pod sąd nie obawiali się, ani Talleyrand ani Fouché, obadwaj bowiem znali tajniki cesarza, o których nikt inny nie wiedział; zresztą Talleyrand, w połowie prośbą, zaś w połowie groźbą, wyrobił sobie tytuł Vice-Wielkiego Elektora i umiał stać się cesarzowi nieodbitym potrzebny. Mimo to wszystko, zmuszonym był ministeryum spraw zagranicznych ustąpić Champagny'emu. Anglicy nigdy nie ogłosili tekstu zakupionego odpisu traktatu, lecz utrzymują, że na mocy artykułu 2-go zmusić miano Danią aby flotę swą odstąpiła Francji, wynagrodzić zaś ją chciano miastami hanzeatyckimi.

Trzeci traktat tajny przyobiecował ewakuacyą miasta Cattaro i ustępstwo rzeczypospolitą siedmiu wysp (jońskich) na rzecz Francji; inny znowu artykuł nowe nadawał znaczenie uznaniu Józefa Bonapartego królem Neapolu i Sycylii; za stratę tej ostatniej wynagrodzić miano Ferdynanda IV, Kandyą, północnym brzegiem Afryki, wyspami Balearskimi i t. p. czyli jednem słowem posiadłościami na księżycu. Innemi znowu artykułami tajnemi zobowiązał się Napoleon, jak przyznają nawet jego wielbiciele, że w razie nie wykonania, z powodu oporu Austrii, warunków dotyczących podziału Turcyi, cesarz Francuzów nie będzie domagać się ewakuacyi Mołdo-Wołoszczyzny, w traktacie jawnym zastrzeżonej, a nawet nie będzie przeszkadzać dalszym zdobyciom rosyjskim w Turcyi. W sławnej rozmowie w Bajonie z kanonikiem Escoiquiz'em, mentorem hiszpańskiego króla Ferdynanda VII i wierutnym łotrem, wyraził się Napoleon, że cesarz rosyjski w Tylży zgodził się na wygnanie domu Burbo-

nów z Hiszpanii i domu Braganza z Portugalii (93). Co się tyczy traktatu prusko-francuzkiego, to główna treść jego zawartą już była w traktacie francuzko-rosyjskim; do głównej tej osnowy, na którą Napoleon, jak mówił, zgodził się jedynie przez wzgląd na Rosyją, traktat dołączał kilka jeszcze punktów. Przyjdzie nam o nich wspomnieć poniżej. Ile było w traktatach owych moralności i choćby tylko zewnętrznego dla prawa szacunku, niech czytelnik dowie się z przytoczonych w przypisku słów pewnego dystygowanego dyplomaty Francuza; my, z naszego stanowiska plebejuszowskiej moralności nie mniej surowe wydalibyśmy zdanie (94).

Król pruski był niewątpliwie człowiekiem bardzo uczciwym, lecz powziąść jaką wielką myśl niezdolnym; trudno było także czegoś podobnego żądać od starego Kökeritza a jednak jego to właśnie zawezwano do narady. Stary gaduła, Kalkreuth, powierzone sobie miał negocjacje najtrudniejszej! Cóż więc dziwnego, że król pruski złupiony, niepotrzebnie jeszcze obrażonym został w osobie swej małżonki? Zamiast szlachetną królową powstrzymać od zamiaru szukania łaski u Napoleona, jeszcze ją do tego nakłoniono. Przybyła więc do Tylży, czego bez ujmy godności własnej nie powinna była czynić—starą się zwycięzcę wzruszyć a ten pod płaszczykiem francuzkiej galanteryi, tylko śmiertelną wyrządził obrazę szlachetnej kobiecie, której należało nie mieszać

(93) L'empereur Alexandre—powiedziano w rozmowie niejednokrotnie ogłaszaną drukiem a między zamieszczoną w „Mémoires sur la révolution de l'Espagne“ przez arcybiskupa de Pradt — à qui j'ai fait part à Tilsit de mes projets sur l'Espagne, qui remontent à cette époque, les approuva; j'ai reçu sa parole d'honneur qu'il ne s'y opposera pas.

(94) Lefebvre, histoire des cabinets de l'Europe, Vol. III p. 114. Jamais il ne fut donné aux hommes d'assister à un tel spectacle; mais toute cette grandeur ne nous éblouit point. Jamais les combinaisons de la force matérielle ne prévalurent avec plus d'audace sur les principes du droit et de l'équité; jamais on ne vit des pouvoirs humains disposer avec une autorité plus arbitraire des destinées des peuples, violer avec un plus effroyable cynisme cette morale vulgaire qui défend de sacrifier l'ami qui s'est dévoué à vous et qui a reçu vos sermens. Toute notre âme se révolte à la vue de ces deux souverains les plus puissants de ce monde, hier ennemis acharnés, alliés aujourd'hui donnant pour ciment à leur union l'ingratitude et la déloyauté, se livrant mutuellement à l'exemple des triumvirs de Rome les dépouilles de leurs propres alliés que naguère ils avaient arrachés à leur repos et entraînés violemment à leur suite dans l'arène des combats; nouvelle et terrible leçon qui apprend aux peuples à quel prix s'achètent les conquêtes et la grandeur.

się wcale do polityki. Dziennikarze i kronikarze francuzcy ze sceny téj robią prawdziwy melodramat; Thibaudeau wstydzi się tryumfować i z nieszczęścia szydzić! Wiedząc, że przy układach czułość wcale była nie na miejscu, hrabia Budberg, rossyjski minister spraw zagranicznych, wszelkimi siłami starał się królowę odwieźć od zamiaru wyjazdu do Tylży; później zaś, skoro wyjazd nastąpił, głośno ganił nikczemnych dworaków, złą radę dających. Budberg przewidywał, że podróż ta żadnego nie odniesie skutku i że tylko będzie powodem upokorzenia dla królowej, pełnej najlepszych zamiarów lecz lichych doradców mającej; że dotąd przynajmniej honor króla pruskiego zachowanym był w całości, lecz teraz i z tego jeszcze haniebną zrobić chciano ofiarę. Budberg niezadowolnionym był także z króla, który dał się nastraszyć Napoleonowi i usuwając się od Hardenberga otaczał się natomiast osobistościami mającymi na oku tylko własne majątki i tytuły; pod tym tylko względem Budberg nazywał Hardenberga człowiekiem szlachetnym, nie obawiającym się Francuzów (95).

Napoleon znał Hardenberga i charakter króla pruskiego, pozwolił więc sobie niesłychanego grubijaństwa, aby króla z pod wpływu Hardenberga wydobyć i skłonić go do pójścia za radą Kalkreutha i jemu podobnych, którzy doradzali poddanie się bezwarunkowe. Spostrzegłszy w swoim przedpokoju hrabiego Dänhof, cesarz kazał go w d. 4-ym do siebie zawołać i zlecił mu powiedzieć królowi, że pokoju nie podpisze, dopóki król nie oddali Hardenberga, że wymaga tego nieodwołalnie, aby Hardenberg stolicę opuścił i przebywał od niéj w oddaleniu przynajmniej na dwie doby drogi. Wszystko to Napoleon kazał powiedzieć królowi z tém jeszcze zastrzeżeniem, że nie poczytuje się wcale za ostatecznie związanego obietnicami danymi cesarzowi rossyjskiemu. Nakoniec traktatem pokojowym podpisanym w d. 9 Lipca, król pruski wracał do posiadania państwa o połowę zmniejszonego i w istnieniu swém dalszém nie zabezpieczonego. Prusy utraciły wszystkie dawniejsze posiadłości pomiędzy Elbą

(95) Schladen (Preussen u. s. w. S. 256) mówi: Auch soll der russische Minister von Budberg sich unter dem Siegel des tiefsten Geheimnisses dahin geäußert haben, dass mit einem Monarchen wie der unsrige niemand den Staat retten könne, denn obgleich er an seiner Seite den edelsten Mann besitze, höre und befolge er doch immer den Rath der Schurken und Schwachen, durch ihn selbst also gehe Preussen zu Grunde.

a Renem i na wschód od Elby tak zwane Prusy południowe (prowincye polskie), nowe Prusy wschodnie i okrąg Cottbus w Lausitz (Żużyce). Z prowincyi zabranych Prusom, utworzono księstwo warszawkie dla elektora saskiego, wyniesionego do godności króla. Nowe księstwo otrzymało wspaniałą konstytucyą, lecz w gruncie rzeczy pozostało tylko wysuniętym posterunkiem francuzkim przeciw Austrii i Rossyi, w dodatku exploatowanym przez francuzkich żołnierzy, dworaków i dyplomatów, hojnemi tamże uposażonych dotacyami.

Dla samej fomy, Prusy uznawać musiały nowych królów: Ludwika—holenderskiego, Józefa—neapolitańskiego, Hieronima—westfalskiego i króla saskiego. Nadto, najprzód zgodzić się musiały na zmiany jakie Napoleon w Niemczech i w Polsce uzna za potrzebne zaprowadzić. Na mocy tego co już postanowioném zostało: 1-o Prusy zatrzymywały prowincye Prus wschodnich, zachodnich, Brandenburgią (Neumark i Kurmark), Pomeranią, część księstwa Magdeburgskiego na prawym brzegu Elby i Szlązk—czyli razem 2,618 mil kwadratowych, 14 milionów talarów dochodu i 5,200,000 mieszkańców; 2-o Holandya wprawdzie otrzymywała od Prus Fryzyą wschodnią, zaś od cesarza rossyjskiego—Jever; lecz za to musiała ustąpić Francyi część Seelandyi z miastem Middelburg, twierdzą i port Vliessingen, przestrzeń pomiędzy Mozą a departamentami belgijskimi a więc twierdze Bergen op Zoom, Breda, Herzogenbusch i Gertruidenberg; 3-o W skład nowego królestwa westfalskiego utworzonego dla Hieronima weszły: Altmark, Magdeburg, Halle, hrabstwo Mansfeld, Hildesheim, Halberstadt, Paderborn, Mühlhausen, Nordhausen, Eichsfeld, Minden i Ravensberg, Stolberg Wernigerode, Getynga, Grubenhagen, Hohenstein, Elbigerode, Osnabrück, cała Hessya elektoralna, Brunświk, Wolfenbüttel, władztwo Korvey, tudzież posiadłości księcia Kaunitz—Rittberg. Resztujące jeszcze posiadłości, jako to część Hannoweru z 700,000 mieszkańców, Erfurt, Bayreuth i Fulda, później dopiero rozdzielono pomiędzy najusłużniejszych słuźalców, a głównie pomiędzy księcia Prymasa i Bawaryą; wprzód jednak kraje te wyssali Francuzi i najlepsze pozabierali dochody. W Maju r. 1808 Napoleon szwagrowi swemu Muratowi oddał Münster, Teklenburg i Lingen, hrabstwo Mark, Essen, Elten i Verden pozostające jeszcze do podziału. Nowe królestwo westfalskie, przed włączeniem Hannoweru liczyło 2,000,000 mieszkańców; z początku jednak nie posiadało ani armii ani téż skarbu.

Nie dość tego, że królowi pruskiemu pozabierano prowincje; narzucono mu jeszcze niewdzięczność względem Anglii i inne twarde warunki. Mianowicie Rossya i Francya porozumiały się działać na szkodę Anglii, zamknąć porty i angielski handel tamować: toż samo więc narzucono Prusom. Nie poprzestano jeszcze na tém; postanowiono wypowiedzieć Anglii wojnę, jeśli do końca Listopada nie podda się ułożonym z góry warunkom, których przewidywano, że nie przyjmie. Wszystkiemu temu poddać się musiał król pruski i przyobiecać że w Grudniu wypowie wojnę Anglii. Ostatnie to zobowiązanie mieściło się w oddzielnym artykule tajnym, obok traktatu z dnia 9-go. W samym zresztą traktacie, znajdowały się dwa artykuły, o których nie było mowy wśród negocjacyi francuzko-rossyjskich, a które drogą pośrednią obalały do reszty samoistność państwa pruskiego, zacierając nawet ślady jego bytu niezależnego. Artykułem szesnastym zgodzić się musiały Prusy na wytknięcie przez terytorya pruskie drogi strategicznej, mającej łączyć Saksonią z księstwem warszawskiem i posiadającej odpowiednie stacje wypoczynkowe i lazarety. Artykuł ten w dalszym ciągu rozszerzyli i uzupełnili Francuzi jak się im podobało. Mocą innego znowu artykułu dodatkowego, do roku 1809 panami Prus pozostali oficerowie francuzcy, zaś administratorem dochodów państwa—nieubłagany Daru z czeredą urzędników, krew ludu wysysających. W Szczecinie, Kistrzynie i Głogowie pozostawały załogi francuzkie a potrzeby ich zaopatrywać musiał król pruski; administracya dochodów państwa pozostawała w ręku intendenta Daru aż do chwili wypłaty wszystkich rekwizycyj i kontrybucyj. Sam Daru mówi że do pobrania przypadało 513,744,400 franków, a z tych po koniec r. 1808 pobrano 474,352,650 franków. Zrealizowanie takiej sumy nie mogło nastąpić przed upływem dwóch lat tém bardziej, że przy wazeniu złota, żelazny miecz spadał zawsze na szalę. Owe pięćset milionów, z dodaniem nawet oddzielnie policzonych 90 milionów (96) wcale jeszcze nie przedstawiają sumy ogólnej wy-

(96) Matthieu Dumas w cz. XIX „Précis des évènements militaires” p. 463 podaje sprawozdanie Darusa. Oto jest rachunek:

Substances.	55,333,926
Hôpitaux	18,177,957
Habillement	7,626,926
Chevaux	6,840,920

ciśniętej z Prus przez Francuzów; każdy bowiem myślał jeszcze i o sobie. Cóż więc dziwnego, że Napoleona ubóstwiali Francuzi, że Soult mógł być jednym z filarów kraju za panowania Ludwika Filipa a Thiers został historyografem Napoleońskiej wielkości?

Już po zawarciu pokoju wydarto Prusom Nowy Szlązk i okrąg Michelau; nie dość było Francuzom jednej drogi strategicznej przez Szlązk i dla połączenia Saksonii z księstwem warszawskiem wymogli na Prusach trzy inne jeszcze drogi—handlowe. Nadto, z powodu obecności załogi francuzkiej w trzech wyszczególnionych wyżej fortecach i armii francuzkiej w Gdańsku, Prusy zgodzić się jeszcze musiały na wytknięcie siedmiu dróg strategicznych pomiędzy twierdzami, Warszawą, Gdańskiem i Magdeburgiem.

Artillerie, 3,000 pieds d'arbres et 812,706 fr.	
du dépôt des mines	1,067,706
Bois de chauffage à Berlin	1,373,935
Porcellaine	65,860
Métaux trouvés a la monnaie	16,256
	<hr/>
	Somme 90,503,486.

CZĘŚĆ TRZECIA.

DZIAŁ DRUGI.

Od pokoju Tylżyckiego do pokoju w Schönbrunn.

§ 1.

Od pokoju Tylżyckiego do wojny z Austryą w roku 1809.

A. Szwecya, Dania, Turcya.

1.

Szwecya do złożenia Gustawa IV z tronu.

Jakkolwiek w rozmowach pomiędzy dwoma cesarzami w Tylży ułożono już podział Szwecyi, wszelako ani Aleksander ani Napoleon nie byliby ukrzywdzili Szwecyi, gdyby nie upór króla na umyśle cierpiącego. Przez ciąg wojny, Napoleon pobłażliwie znosił zapędy, gniewem uniesionego króla szwedzkiego; polecił nawet generałom swoim oszczędzać Szwecyą i wejść ze Szwedami w przyjazne stosunki jeśli tylko okaże się ku temu sposobność. Z tego powodu Bernadotte, gdy ścigając Blüchera napotkał 1,500 Szwedów, z którymi hrabia Mörner przybył z Lauenburga do Travenmünde, z oddziałem tym obszedł się tak łagodnie, że wszystkich pozyskał sobie Szwedów; król jednak głuchym był na wszelkie rady.

Wyruszający z Berlina do Polski Napoleon nie mógł myśleć o zdobywaniu Stralsundu; marszałkowi Mortier więc polecił obleść

Koło brzeg i jednocześnie zaproponować królowi szwedzkiemu neutralizacją części szwedzkiej Pomeranii. Król propozycje odrzucił, bez żadnej potrzeby zbroił się w Szwecyi i w Pomeranii, wysłał świeże wojska do Stralsundu, i groził, że na wiosnę rozpocznie kampanię na czele armii szwedzkiej wzmocnionej przez Prusaków i Anglików. Rozpoczynając oblężenie Kołobrzega, Mortier znalazł się zagrożonym od tyłu przez Szwedów nad Peeną i zaniechać musiał zamiaru prowadzenia dalej oblężenia. Przedewszystkiem więc wyruszył na Szwedów i w Styczniu r. 1807 przeszedł przez Peenę po lodzie. Szwedzi zmuszeni byli cofnąć się; Mortier zajął Greifswalde i zdawało się iż zamierza obleść Stralsund, lecz do formalnego oblężenia nie przystąpił. Ucierano się tylko pod Stralsundem przez Luty i Marzec, a w utarczkach tych Szwedzi składali liczne dowody męstwa i zręczności, chociaż najzupełniej bezpożytecznie. W końcu Marca, wytrwała obrona Kołobrzegu i partyzantka prowadzona przez Schilla, podupadła odwagę Prusaków ożywiły o tyle, że Mortier uznał za właściwe z Pomeranii szwedzkiej cofnąć się do pruskiej.

Loucadou, komendant Kołobrzega należał do tej samej kategorii oficerów co i inni komendanci twierdz pruskich w roku 1806; był to jeden z oficerów dawnej armii, którzy wśród przeczności i dyplomatycznej rachuby zapominali o męstwie. Prawdopodobnie więc byłby postąpił nie lepiej od innych komendantów, gdyby nie to, iż skrepowanym się znalazł przez mieszczaństwo Kołobrzega i przez pewnego porucznika, zbiegłego do twierdzy po bitwie pod Jena. Raniony pod Jena porucznik Schill schronił się do Kołobrzega jeszcze przed nadejściem Francuzów; ze zbiegłych z niewoli lub z transportów Prusaków utworzył oddział ochotników i na czele takowego prowadził szczęśliwie partyzantkę. Mieszczaństwo Kołobrzega, a wśród nich dzielny Nettelbeck i wielu innych, okazywali gotowość do wszelkiego rodzaju ofiar, załogę i komendanta zachęcali do wytrwania w oporze, prosili aby ich nieoszczędzano: — słowem, postępowali wcale inaczej niż szlachta szlązka, która zarzucała komendantów naleganiami, aby nie narażali jej na niebezpieczeństwa uporczywą obroną fortecy. Schill z towarzyszymi ucierał się w okolicy zbierając wieści, przyprawdzając do miasta żywność; komendant bowiem na cel takowy nie chciał dawać żołnierzom z załogi. Tym sposobem w epoce, gdy wszędzie słyhać było tylko o nikiemnym tchórzostwie i o ucieczkach, Schill stał się głośnym, chociaż czyny jego nader

małą miały doniosłość. Z początku Francuzi lekceważyli sobie Prusaków i zaniedbywali zwykłych środków ostrożności przy transportach i t. d.; Schill więc rozbijał eskorty, zabierał kassy i zapasy; wreszcie, d. 8 Grudnia na czele 20 ludzi udało mu się pod Gilzow większe odnieść korzyści i zyskać rozgłos. Rozbił oddział francuzki ze 100 ludzi, w połowie konnicy a w połowie piechoty i znaczną część oddziału wziął do niewoli. W połowie Stycznia r. 1807 otrzymał pozwolenie na sformowanie własnego oddziału, zaś generał Teuliez pozostawiony pod Kołobrzegiem z kilkoma tysiącami ludzi, tak wielkie przy oblężeniu napotkał trudności, że Mortier zmuszonym się widział siły główne przenieść z pod Stralsundu pod Kołobrzeg, pomimo że załoga Stralsundzka świeże otrzymała posiłki. Pod Stralsundem Mortier pozostawił generała Grandiean, który jednak cofnąć się był zmuszony w obec przeważnych sił szwedzkich pod generałami Armfelt i Essen. W czasie odwrotu Francuzi stracili wiele ludzi wziętych przez Szwedów do niewoli i pomiędzy d. 1 a 5 Kwietnia zniewoleni się widzieli ustąpić zupełnie z Pomeranii szwedzkiej i cofnąć się za Peenę. Następnie Szwedzi podzielili armią swoją na dwie części: Essen na czele jednej stanął w Demmin, zaś Armfeldt z drugą w Anclam. Mortier postanowił uderzyć na każdego z osobna. W tym celu korpus pod Kołobrzegiem stojący wzmocnił posiłkami i zgromadził około 13,000 ludzi, na czele których odparł Szwedów za Peenę. W tymże czasie rząd pruski nakoniec odwołał Loucadou, nieudolnego komendanta Kołobrzega a w miejsce jego mianował pułkownika Gneisenau, jednego z nielicznych oficerów pruskich, którzy z kampanii tej wyszli ze sławą. Gneisenau objął dowództwo twierdzy w dniu 29, Mortier zaś chciał przedewszystkiem załatwić się ze Szwedami, aby następnie uderzyć na Kołobrzeg. Essen zaproponował zawieszenie broni, które też d. 18 Kwietnia podpisano w Sładkowie z warunkiem, iż obowiązującym będzie dla całej Pomeranii szwedzkiej i że wypowiedzianem być może w każdym czasie na dziesięć dni naprzód; następnie zastrzeżono jeszcze, że wypowiedzenie w żadnym razie nie może nastąpić przed upływem czterech tygodni. Na mocy zawieszenia broni, Francuzi nie mogli już niepokoić Szwedów stojących po za rzekami Peene i Trebel; natomiast Szwedzi ustąpili z wysp Usedom i Wollin, przyobiecali nie dawać żadnej pomocy Prusakom oblężonym w Gdańsku i Kołobrzegu, oraz nie dopuszczać wojsk obcych do Pomeranii szwedzkiej.

Tymczasem król szwedzki jeszcze przed przybyciem (12 Maja) do Stralsundu, zgał zawieszenie broni, miał bowiem nadzieję odegrać świetną rolę na czele armii sprzymierzonej. Mocarstwa zgodziły się powierzyć mu dowództwo nad armią szwedzko-prusko-angielską, mającą od strony Pomeranii zagrożić tyłem główną armię francuzką. W tym celu Anglicy wysadzić mieli na ląd w Pomeranii 25—30,000 ludzi, do których przyłączyć się miał Blücher z 12,000 Prusaków. Ze swjej strony, cesarz Francuzów, przed przyjazdem króla szwedzkiego, nowe wydał rozporządzenia w przedmiocie kampanii w Pomeranii. Wysłał nad Elbę wojska hiszpańskie, nad rzeką tą zgromadził nową armią i dowództwo takowej innemu powierzył marszałkowi. Mortier dowodzić miał wojskami pomiędzy Odrą a Wisłą, prowadzić dalej oblężenie Kołobrzega i rozpościerać się w kierunku Gdańska. Dowódcą korpusu obserwacyjnego pomiędzy rzekami Ems i Odrą, tudzież jeneralnym namiestnikiem miast hanzeatyckich mianowany został marszałek Brune. Lewe skrzydło tak zwanj armii obserwacyjnej złożone z wojsk holenderskich i hiszpańskich zajmowało pbrzeże morskie na zachód od Elby; w skład prawego skrzydła wchodziły wojska przybyłe z Włoch i dywizya korpusu marszałka Mortier, stojąca w Demmin.

Zaraz po przybyciu do armii, mającej na nowo obledz Stralsund, Brune z polecenia cesarza, który rad był Szwedów oszczędzić, zaproponował królowi szwedzkiemu przedłużenie zawieszenia broni z przedłużeniem zarazem terminu na wypowiedzenie. Gustaw od terminu 10 dniowego odstąpić nie chciał. Przy królu szwedzkim uparcie trzymającym się zasady prawowitości i boskiego pochodzenia władzy, bawił pewien emigrant francuzki, pan de Pienne i ten utwierdzał jeszcze Gustawa IV w przywiązaniu fanatycznym do sprawy Ludwika XVIII-go. Z porady owego emigranta, król wydał do Francuzów proklamacyą prawdziwie szaloną i w której wzywał ich, aby opuścili zwyciężkie sztandary Napoleońskie i uznali panem swym potomka wypędzonych z Francji Burbonów, równie biegłego w sztuce kuchennj i w znajomości ceremoniału dworskiego, jak Napoleon dzielnym był administratorem i wodzem. Bacząc na postępowania króla, naczelnie siłami sprzymierzonymi dowodzić mającego, dziwić się nie będziemy, że Anglicy nie chcieli mu dowództwa tego powierzyć i że z wysłaniem oddziału swego ociągali się pod najrozmaitszemi po-

zorami. Zawieszenie broni trwało tymczasem, król bowiem z każdym dniem oczekiwał przybycia 30 tysięcznego oddziału angielskiego.

Na tę właśnie chwilę przypadła sławna obrona Kołobrzegu, obleżonego przez nieprzyjaciela, 18,000 ludzi liczącego i znajdującego się już w posiadaniu fortyfikacji zewnętrznych. Sławę zaszczytną tej obrony przeciwko siłom przeważnym, pułkownik Gneisenau dzielił z rotmistrzem Schill i z dzielnym mieszczaninem Nettelbeck. Dowodzący siłami obleżniczemi generał Teulié, podczas szturm na Wolfsberg, d. 29 Maja ciężko został ranionym. Pomimo protestacyj francuzkich, fregata szwedzka dopomogła obleżonym a okręt angielski przywiózł 40 armat i po 300 nabożów do każdej, 10,000 sztuk broni z 3 milionami ładunków etc. Wszystko to dopomogło małej forteczce do stawienia wytrwałego oporu. Zdaje się że Mortier, widząc się w nadziejach zawiedzionym i zmuszonym wyrzec się zdobycia miasta* właśnie w chwili, gdy ciężka artyleria obleżnicza utorowała mu już drogę do twierdzy, postanowił w d. 2 Lipca szturm przypuścić, pomimo iż w d. 1 Lipca musiał już wiedzieć o podpisaniu rozejmu w Tylży. Ze wszech stron więc wyruszyły kolumny do szturm, lecz napotkały silny opór i powstrzymane ogniem z fortecy nie mogły nawet podejść pod szanice. Walka nie ustawała jednak i dopiero o godz. 3 po południu oficer pruski z kwatery głównej przybył z wiadomościami o warunkach zawieszenia broni.

Ciężar wojny spadał więc na barki jednej tylko Szwecyi. Anglicy nie nadciągali; Blücher liczący już pod swemi rozkazami do 10,000 ludzi, zmuszony był cofnąć się do Pomeranii pruskiej. Król pruski do Gustawa napisał aż dwa czułe listy uskarżając się iż opuszczonym został przez cesarza rosyjskiego i tym sposobem zmuszonym pozostawić Szwecyą własnemu jej losowi. Jednocześnie zaklinał króla szwedzkiego aby poddał się konieczności. Nie mógł uczynić tego Gustaw, nigdy bowiem nie słuchał rady rozsądnej, chociaż przychodził sam do przekonania, że Anglicy nigdy seryo nie myśleli o przysłaniu mu wojsk posiłkowych. Pod pozorem niesienia pomocy Szwedom, Anglicy uzbroili korpus wojska i nawet go wysłali,—w głębi duszy wszakże inne ukrywali zamiary, a mianowicie własny swój cel egoistyczny, którym była wyprawa rozbójnicza na Danią i zniszczenie Kopenhagi wśród trwającego pokoju. Skoro więc wszystko już było gotowe, króla szwedzkiego pozostawili własnemu jego losowi, i ośmioty-

sięczny oddział, który był już na Rugii wylądował, wsadzili znowu na okręta. Gustaw wiedząc, że Brune nie jest wielkim wielbicielem Napoleona, zaraz po przybyciu do Stralsundu z okoliczności tej skorzystał i wśród układów o termin wypowiedzenia zawieszenia broni zrobił marszałkowi szczególniejszego rodzaju propozycyą. Marszałek uskarżał się na pomoc udzieloną Kołobrzegowi przez okręt szwedzki a przytém nie było porozumienia, na ile dni naprzód (10 czy też 30) zawieszenie broni wypowiedzianém być winno. Król więc zaproponował marszałkowi widzenie się osobiste w Sładkowie. Marszałek stawiał się na wezwanie w d. 4 Czerwca, lecz niebawem przyszedł do przekonania, że zaproszenie króla szwedzkiego miało na celu wcale nie porozumienie się w przedmiocie punktów spornych.

Dzieje owego spotkania w Sładkowie przekonywają dowodnie, że król Gustaw IV wszelkiego pozbawiony rozsądku, ciągle wystawiał się tylko na pośmiewisko. Marszałkowi Brune, dziecku rewolucyi, ośmielił się zrobić głośną i bez ogródek propozycyą, aby złamał przysięgę złożoną Napoleonowi, który wielkość swą także zawdzięczał rewolucyi i aby przyjął stronę pretendenta, wroga rewolucyi. Ludwik XVIII o którym tutaj mowa, wygnany w owym czasie z Rosyi, przez czas niejaki bawił w Szwecyi, gdzie przyjęto go z godnym śmiechu przepychem królewskim. Nowy wyskok króla szwedzkiego gazety francuzkie opisały z cynicznym szyderstwem, marszałek Brune w proklamacyi zawieszenia broni wypowiadającej wspominał o nim ubocznie i z ironią. Gorzej przeciw królowi świadczy własna jego relacya o rozmowie z marszałkiem, ogłoszona z polecenia Gustawa w dwóch językach: szwedzkim i francuzkim (97).

Zaraz potem król szwedzki nowy dał dowód, że dobrych rad nie słucha i że do kombinacyj politycznych jest niezdolnym. Mianowicie, pomimo nalegań ze strony cesarza Aleksandra i króla pruskiego, pomimo widocznego pobłażania jakie sam

(97) W ogólności o sprawach szwedzkich rozpisywać się miejsca nie mamy. W objaśnieniu słów zamieszczonych w tekście, dodajemy, że różnorzmiące sprawozdania króla i marszałka Brune z rozmowy wzmiankowanej, zamieszczone są w memoryale usprawiedliwiającym złożenie z tronu Gustawa IV i w tłumaczeniu niemieckiem (Hamburg, 1810) wydaném pod tytułem, Historisches Gemälde der letzten Regierungsjahre des gewesenen König Gustav's IV, Beilage 46 u fg.

Napoleon okazywał niedorzecznym Gustawa wysokom — król szwedzki nie zgodził się zawieszenia broni przedłużyć po za termin dnia 13 Lipca. Zaledwie jednak rozpoczęły się na nowo kroki nieprzyjacielskie — zaraz Francuzi odparli Szwedów do Stralsundu.

Wepchnięty do Stralsundu król szwedzki zwrócił się z prośbą o zawieszenie broni, lecz otrzymał od marszałka zasłużoną odpowiedź: „*że pierwszym warunkiem takowego musi być zajęcie Stralsundu przez wojska francuzkie*”. Gustaw choć równie uparty jak Karol XII, wcale jednak nie wystawiał się jak ten ostatni na trudy wojenne dniem i nocą, a nawet w walce nie przyjmował udziału osobiście. Rada miejska Stralsundu i mieszczaństwo, daremnie prosiły króla d. 28 Lipca aby miasta bezpotrzebnie nie wystawiał na zniszczenie; Gustaw uparcie wzbraniał się miasto opuścić, chociaż znikąd pomocy spodziewać się nie mógł a obecnością swoją wcale nie przynosił sobie zaszczytu, nie dowiódł bowiem ani roztropności wodza ani waleczności żołnierza. Układy stały się niepodobne; Napoleon bowiem tyle był słabym, że postanowił zemścić się za rozmowę z marszałkiem Brune i Gustawa nieuznać królem szwedzkim, dopóki tenże nie przywróci poprzedniej konstytucji szwedzkiej. D. 15 Sierpnia w obozie Francuzów gotowe już było wszystko do bombardowania; rada miejska i mieszczaństwo raz jeszcze prosiły króla w d. 18 aby Stralsund oszczędził—lecz król do ostatniej chwili nie chciał z miasta wyjechać. Nakoniec ze znaczną częścią wojska przeprowadził się na Rugię—pułkownik Peyron na czele mniejszej pozostał w mieście. Kapitulacyi Francuzi wprawdzie przyjąć nie chcieli, lecz oszczędzili miasto zajmwszy je w dniu 20-ym. Zato później król szwedzki niepotrzebnie ostrzeliwał własne swoje miasto z małej wysepki Dänholm, póki Francuzi i tego punktu nie zajęli w dniu 25-ym.

Po wzięciu Dänholmu, król przeprowadził nakoniec wszystkie wojska na Rugię. Francuzi zaraz zaczęli robić przygotowania do przeprawy na wyspę; król zachorował, nowe propozycje z d. 26 w przedmiocie zawieszenia broni Francuzi odrzucili a mimo to król stanowczo nie chciał odjechać (98). Zdawało się, iż obok

(98) Dobry sposobu myślenia patryotycznego i monarchicznego Arndt, zadał sobie wszelkie możliwe trudy, aby w jaknajlepszym świetle przedsta-

Szwedów wydać chce na łup nieprzyjacielowi jeszcze i Pomeranńczyków, których wierności złożył znakomity dowód Arndt w historii swój panowania Gustawa. W obec spodziewanego szturmu Francuzów na wyspę Rugię, król szwedzki żadnych środków obronnych nie przedsiębrał. W końcu sarkac zaczęli nawet wierni Pomeranńczycy i Gustaw uznał za właściwe z kampanii wycofać się. Baron Toll, który dotąd razem z Essenem i z Armfeldtem, utwierdzał tylko króla w szalonym uporze, pozostał na wyspie dla porozumienia się z marszałkiem Brune co do odesłania Szwedów okrętami.

Dwaj dowódcy znaleźli się w niemalym kłopotcie, jakiego wypadało użyć tytułu dla oznaczenia rządów, w imieniu których mieli się układać, król Gustaw bowiem nigdy nie uznał Napoleona osobą rządu sprawującą we Francyi a tém mniej cesarzem, zaś Napoleon od czasu rozmowy w Sławkowie, Gustawa nie uznawał królem i głośno nazwał go głupcem (99). Brune i Toll poradzili sobie w szczególniejszy sposób. D. 9 Września zawarli umowę, mocą której Szwedzi bez przeszkody wsiąść mogli na okręta i terytoryum niemieckie opuścili; umowa podpisaną została przez Tolla, jako dowódcę wojsk szwedzkich i przez marszałka Brune, jako dowódcę wojsk cesarza Francuzów. Napoleon za złe wzięł to marszałkowi tém bardziej, że Brune znanym był ze sposobu myślenia republikańskiego i w rozmowie z królem szwedz-

wić awanturnicze i waryackie postęпки króla. Co do nas, to prawdziwie nie pojmujemy jak można na wypadki szwedzkie zapatrywać się podobnie do Arndta (tegoż „Historia Szwecyi pod Gustawem IV“ str. 248—276). Dostyć jest przeczytać w poprzednim przypisku cytowane „Gemälde“ u. s. w. Cz. I. str. 97 i porównać z dokumentami w cz. II str. 103, aby się zdumieć nad cierpliwością Szwedów, tak długo będących ofiarą czynów waryata. Toż samo okazuje się z książki Venturiniego „Skandinavien und Carl XIV. Johann Braunschweig, 1821, pierwotnie w języku francuzkim wydanéj. O wypadkach w Pomeranii powiadamia świadek naoczny baron Vegeasack na pierwszych 48 stronnicach „Pamiętników“ wydanych w Lipsku, 1834, 164 str. 8-0 min.

(99) Dnia 3 i 4 Czerwca z rozkazu Napoleona Berthier pisał do marszałka Brune: *masz Pan: dire dans ses propos et non pas par écrit, que la France ne reconnaissait plus le roi de Suède, qu'elle ne le reconnaitrait que lorsqu'il aurait aboli la constitution, qui était à la nation Suédoise ses privilèges; de parler de lui comme d'un fou, plutôt digne de regner sur les Petite Maisons que sur sa brave nation; de n'avoir de communications qu'avec le général Essen où quelque Suédois raisonnable.*

kim wyraził się był o osobie Napoleona bardzo pochlebnie, lecz o cesarstwie i o trwałości stworzonych przez cesarza instytucji — dosyć wątpliwie. Jeszcze jeden istniał powód niezadowolnienia cesarza z marszałka. Mianowicie Brune będąc jeneralnym namiestnikiem miast hanzeatyckich nie przestrzegał ściśle rozkazów Napoleona w przedmiocie handlu, wydanych w Berlinie; owszem, wspólnie z Bourienne'm, ministrem w Hamburgu i z niektórymi urzędnikami napoleońskimi wdawał się w spekulacje handlowe i w konszachty z kupcami; a jednak później sam cesarz, tak zwanymi licencyami rozdawanymi w drodze podarunku lub sprzedawanymi za pieniądze, zasiliał prywatną swoją szkatułę lub wzbogacał pojedyncze osoby dochodami z handlu zakazanymi towarami angielskimi. Niektórym osobom na wspólkę z marszałkiem Brune i z Bourienne'm spekulacjami handlowymi zajmującym się cesarz kazał wytoczyć proces; innych ukarał bez sądu i wycisnął jak cytryny; Brune pozbawiony został dowództwa i złożony z urzędu namiestnika. Donosząc marszałkowi o dymissyi, Berthier przyczynę takowej upatrywał w opuszczeniu imienia panującego w traktacie pokojowym, zawartym w jego imieniu — wypadek przytrafiający się po raz pierwszy w historii francuzkiej, od początków monarchii (100).

Podczas rozbójniczej wyprawy angielskiej na Danią, o czém przyjdzie nam wspomnieć w paragrafie następnym, król szwedzki nader dwuznaczną odegrał rolę; następca tronu i regent duński miał do Gustawa urazę za to, że tenże 21 i 22 Października w Helsingborgu fetował Anglików wracających z Danii i obciążonych łupami. To téż Dania okazywała się gotową wypowiedzieć Szwecyi wojnę razem z Rosyją w wypadku jeśli Szwecya nie podda się wymaganiom rosyjskim. Niepodobna byłoby pojąć bezpieczeństwa i spokoju króla szwedzkiego w chwili, gdy Rosyja i Dania groziły Szwecyi wojną, czyli w ostatnich miesiącach r. 1807, gdyby nie słowa Arndta objaśniające nam, w jakim król znajdował się otoczeniu i jakich miał wtedy doradców. Arndt dopiero tłumaczy nam dlaczego zimą r. 1807, Szwecya czuła się bezpieczną jakby wśród najgłębszego pokoju i nie zagrożona wcale wojną. Król szwedzki od kilku już lat znajdo-

(100) Berthier użył wyrażenia: Que depuis Pharamond cela nes'était jamais vu.

wał się w nieporozumieniu z kuzynem swym, cesarzem rosyjskim, który wszakże powodowany współuczuciem, zachowywał postawę dla Szwecyi przyjazną, dopóki Napoleon w Tylży nie otworzył Rossyi widoków na Finlandyą a jednocześnie na Mołdawią i Wołoszczyznę. Aleksander wahał się z początku i z wykonaniem projektów tych ociągał, póki nareszcie sam Gustaw nie zniewolił go wykonanie przyspieszyć. Jeszcze w Listopadzie roku 1802 rozkaprysił się na Rosyją i niegrzecznie wydalil z kraju rosyjskiego ministra Panina, podróżującego po Szwecyi w interesach familijnych. W r. 1805 przez długi czas nie chciał przez terytorium szwedzkie przepuścić Rosyan maszerujących z Hanoweru do Szczecina i obraził księcia meklemburskiego za to że mu nie pozwolono komenderować korpusem hrabiego Tořstoj. W Marcu r. 1807 — rzecz niesłychana — król szwedzki skonfiskował sumnę 375,000 talarów w Gothenburgu, złożoną przez Anglią na rachunek subsydyów Rossyi należnych i tłómaczył swój postępek dawnymi jakimis do Rossyi pretensyami (1). Cesarz Aleksander zmilczał, wiedział bowiem o ciężkich kłopotach piędźnych Gustawa, który na krótko przedtém sprzedał mu był znaczną liczbę sztuk broni i armat, chociaż niebawem sam potrzebować ich miał w Szwecyi powołując kraj do broni. Dopóki był ministrem spraw zagranicznych, Budberg wspólnie z królem pruskim nalegał na Gustawa IV aby nie zrywał bez powodu z Rosyją; lecz król szwedzki więcej przywiązywał wiary do tłómaczeń objawienia Ś. Jana. Podobnież z obawy grzechu, nie posłuchał rady gubernatora swego na Pomorzu, zaś do księcia brunświckiego, który w interesie posiadłości swoich zwrócił się był z prośbą do Napoleona, król szwedzki pisał, że podobnego kroku zabrania Pismo Św. (2).

(1) Dwa dziwne listy Gustawa w tój materji znajdują się dołączone w aneksach do „hist. Gemälde u. s. w.“ Nr. 31 i 32.

(2) Właściwe słowa listu (Nr. 58 aneksów do „hist. Gemälde“) są następujące: „*Ich würde mein zeitliches und ewiges Unglück unterschreiben.*“ (Podpisałbym w takim razie własną zaturę doczesną i wieczną). Urzędowe szwedzkie opowiadanie historyczne wyjaśnia to w sposób następujący: „Zu seinem und seines Vaterlandes Unglück lernte er die Erklärung der Offenbarung Johannis kennen, welche der deutsche Schwärmer Jung herausgegeben hatte und womit auch das schwedische Publikum durch eine Uebersetzung war behelligt worden. Gustav Adolph, der sonst eben kein Freund der Lektüre

Na propozycje przełożone sobie na skutek porozumienia francuzko-rossyjskiego w Tylży, król szwedzki w taki odpowiedział sposób, iż zdawać się mogło, że rozmyślnie sam pragnie wojny. Niewątpliwie też wojna byłaby wybuchła zaraz w Październiku, gdyby nie to, że hrabia Stedingk, szlachcic pomeraniański, sprawujący interesa szwedzkie w Petersburgu, odpowiedź królewską umiał złagodzić i w mniej rażącej przedstawić formie. Długo ociągano się z użyciem środków ostatecznych przeciwko Szwecyi i prawdopodobnie Gustaw, gdyby był poszedł za radą ministrów, byłby zdołał powstrzymać cesarza Aleksandra, uczuciom powodować się dającego. Dnia 7 Września Rossya oświadczyła się przeciwko Anglii (z powodu napaści Anglików na Danią) i dopiero w d. 8 Października wezwała Szwecyą w sposób urzędowy aby porty morza Bałtyckiego uległy zamknięciu. Król upierał się na mocy przymierza z Anglią; nakoniec, z powodu że cesarz rossyjski posłał francuzkiemu wstęgę orderu Św. Andrzeja, Gustaw swoją wstęgę tegoż orderu odesłał, zaczęło nastąpiło odesłanie przez Aleksandra orderu szwedzkiego. Cesarz rossyjski zaraz pocichu zaczął robić przygotowania do zajęcia Finlandyi, podczas gdy Dania umawiała się z Francją w przedmiocie wspólnej wyprawy do zachodnich prowincyi szwedzkich. W Listopadzie i w Grudniu król ponownie odrzucił propozycje rossyjskie, co do związku przeciwko Anglii — mimo to Szwecya bezpiecznie pędziła żywot jakby wśród głębokiego pokoju i nie przedsiębrała żadnych środków obronnych wtedy nawet, gdy wojska rossyjskie gromadzić się zaczęły na granicy Finlandyi.

Pomimo tonu przyjętego przez króla, negocjacje ciągnęły się jeszcze przez całą zimę. Tym razem niewątpliwie słuszność

war, fand jetzt sein grösstes Vergnügen darin, die Offenbarung Johannis nebst oben erwähnter Erklärung zu lesen. und es ist sehr glaublich, dass die Geheimnisse, welche immer eine starke Wirkung auf Schwachköpfe äussern, in diesem Punkte seinen Verstand verwirrten. Auch hatte irgend ein müssiger Calculator eine Scala erfunden, nach welcher die Buchstaben in dem Namen des französischen Kaisers die Zahl 666 ausmachen sollen, die der Evangelist als die Zahl des Thiers annimmt. Hiernach befahl der König 888 Bichen im königl. Thiergarten zu fallen, und als man sich über die Zahl wunderte, erfuhr man, dass Jung Stilling im ersten Theil der Erklärung der Offenbarung auch diese Zahl den heiligen beizähle.

była po stronie Gustawa, poddani jego bowiem bez Anglii nie byli w stanie egzystować, zaś od Rossyi, Danii i Francyi niczego spodziewać się nie mogli; lecz roztropność nakazywała postępować ostrożniej i ganili też króla swego Szwedzi za to, że nastęrczał nieprzyjacielowi pożądanym do wypowiedzenia wojny pozór. Dnia 21 Stycznia r. 1808 król otrzymał ostateczne od Rossyi wezwanie aby odstąpił od przymierza z Anglią; Gustaw nietylko dał odmowną odpowiedź, lecz dnia 8 Lutego zawarł z Anglią nowe przymierze, w którym Anglicy zapewnili mu subsydia w summie 100,000 f. st. miesięcznie. W odpowiedzi, Buxhöwden wydał proklamacyą wojowniczą i d. 21 Lutego, Rossyanie nie wypowiedając wojny wkroczyli do Finlandyi. Dnia 14 Marca r. 1808 wojnę Szwecyi wypowiedziała także Dania (3).

Zanim jeszcze flota i armia szwedzka ukończyły przygotowania do wojny, cała Finlandya do miasta Wasa, wyspy Aland i Gothland, miasto Abo, Sweaborg, tudzież wszystkie fortece wpadły w ręce Rossyan. Dopiero w końcu Kwietnia i w początkach Maja wyruszyła w pole armia szwedzka pod dowództwem Klingspora i Adlercreuza, wspierana w działaniach przez flotę szwedzką. Historyą kampanii téj, prowadzonej ze zmiennym szczęściem i która wiele ludzi kosztowała, pozostawiamy piórom specjalnym. Do przewidzenia było rzeczą, że zwycięstwo przechylił się w rezultacie na stronę przeważnych sił rossyjskich, jakkolwiek z początku Szwedzi wzięli do niewoli załogi rossyjskie na wyspach Aland i na Gothlandzie, wyspy te odebrali i zwyciężyli Rossyan na lądzie d. 26 Lipca pod Wasa i na morzu d. 26 Sierpnia pod Roggerwick. Krwawa bitwa pod Ormais d. 14 Września i klęska pod Lokalax d. 18 Września pozbawiły Szwedów wszystkich zyskanych pierwiastkowo korzyści. Dowódcy rossyjscy otrzymali polecenie nie przyjmować żadnych listów lub parlamentarzy w imieniu króla przysyłanych, a to zapewne dla tego, aby dodać odwagi malkontentom, których nie brak było w Szwecyi; tylko więc z jenerałami szwedzkimi ułożyli się w dniu 20-ym o warunki zawieszenia broni na czas nieograniczony. Czytając urzędowe sprawozdanie regencyi szwedzkiej o ostatnich latach panowania króla i w aneksach załączone listy tego ostatniego,

(3) Duńska deklaracya wojny znajduje się w liczbie aneksów (N. 7) dołączonych do „Hist. Gemälde.“

przekonać się łatwo, że niepodobieństwem było przyjść do jakiego stanowczego rezultatu, mając do czynienia z takim królem (4). Zawieszenie broni z d. 20 Września Rossyanie wypowiedzieli zaraz w d. 27 Października i wyparli Szwedów dalej na północ za Kemę. Dopiero d. 20 Listopada, pomiędzy generałem szwedzkim Adlercreuz i rosyjskim Kamenskoj przyszło do zawarcia nowego zawieszenia broni na przeciąg całego miesiąca z zastrzeżeniem dwutygodniowego terminu na wypowiedzenie. Na mocy warunków takowego zawieszenia broni, Szwedzi opuścić musieli cały okrąg Uleaborgski i cofnąć się za Kemę, lecz wolno im było zabrać ze sobą artylerję, bagaże i zapasy (5).

Duńczycy wcale nie byli tak dalece groźni, sami bowiem nader niebezpiecznych mieli przyjaciół w przysłanych im na po-

(4) Nieszczęśliwy król wszystkiemi zajmować się chciał sam, wszystko pisać i wszystkiemi rozporządzać; lecz cokolwiekbądź z jego wychodziło ręki nosiło na sobie cechy obłąkania. Niepotrzebnie utrudzilibyśmy czytelnika przytaczaniem szczegółów, poprzestaniemy więc jedynie na przytoczeniu kilku rysów z epoki wojny finlandzkiej, czerpiąc je z Arndta, który wszelkiemi sposobami usiłuje króla bronić. Jak utrzymuje Arndt (str. 396), wojsko regularne wraz z rezerwą i landwerą liczyło 104,000 ludzi, lecz straszne w niem działy się rzeczy. „Manche Beamten trieben Handel mit waffenfähigen Junglingen. Viele wohlhabende Bursche, die bezahlen konnten, die man also hatte in Reihen behalten sollen, weil sie sich besser kleiden, nähren und den Waffen Ehre geben konnten, kauften sich alle los vom Dienst; die Aermsten blieben, ja man behielt, da man unter den Stärkeren und Besseren doch die Auswahl hatte, solche, die an Wuchs und Stärke Knaben von 12—14 Jahren gleichen i t. d.“ „So that man mit der Landwehr“ mówi dalej na str. 398, Nie lepiej działo się w pozostałych gałęziach wojskowości, wszędzie bowiem np. w zaopatrywaniu potrzeb armii, dawały się widzieć sknerstwo, chciwość i nieznamość rzeczy. Wśląd za brakiem opieki i niedostatkiem poszły choroby, które paraliżowały operacje wojenne, szerząc żalobę, zniechęcenie i niezadowolone po całym kraju. *Jeśli wszyscy narzekali na króla, to jednak byli i tacy, którzy narzekali na kolegium wojenne, oskarżając członków takowego o przedajność i złodziejstwo.*

(5) Rossyanom zajmującym Finlandyę sam król nastęrczył powody do wcielenia téj prowincyi do państwa rosyjskiego: kazał bowiem aresztować posła rosyjskiego—Alopänsa, d. 3 Marca. Dnia 25 tegoż miesiąca Rumianców w deklaracyi swęj wyraził: L'empereur informe maintenant toutes les puissances que, dès ce moment, il regarde la partie de la Finlande jusqu'à ce jour réputée Suédoise et que ses troupes n'ont pu occuper qu'à la suite de divers combats comme une province conquise par ses armes et qu'il la réunit pour toujours à son empire.

moc przez Napoleona Francuzach i Hiszpanach. Wyprawa szwedzka na Norwegię nie powiodła się; dwunastotysięczny oddział angielski pod dowództwem generała Moore wysłany do Gothenburga wkrótce odwołany został z powodu że król, postępowaniem swém obraził jedynego sprzymierzeńca, jaki mu jeszcze pozostawał, a ministeryum angielskie uznało, że wojska swego gdzieindziej z większym potrafi użyć pożytkiem. Król szwedzki wymógł na ministeryum angielskiem odwołanie posła angielskiego Thorntona a w dalszym ciągu wadził się z jego następcą. To téż pod koniec roku 1808, teźże samęj szlachcie, która kiedyś zamordowała ojca Gustawa, nie brak było pozorów usprawiedliwiających, nowy zamach na króla szwedzkiego w interesie ocalenia państwa. Spisek oficerów dokonał dzieła bez rozlewu krwi; Gustaw IV złożonym został z tronu, opuszczony przez wszystkich, nawet przez matkę i nieżałowany przez nikogo.

W Grudniu r. 1808 pewna liczba oficerów i szlachty zamierzyła złożyć króla z tronu i w tym zamiarze zwracała się z propozycjami do angielskiego ministeryum proponując koronę szwedzką księciu Gloucester; inni znowu szukali rady u Napoleona. Ministeryum angielskie w sprawę tę mieszać się nie chciało, zaś Napoleon związał się był z Danią i przyrzekł Rossyi posiadanie Finlandyi. Tym sposobem Szwedzi musieli radzić sobie sami. W początkach roku 1809 oficerowie trzech korpusów szwedzkich stojących w polu, postanowili króla nakłonić, aby dobrowolnie koronę złożył i w potrzebie zmusić go do tego nawet siłą; pod koniec Lutego zamiar ten dojrzał i wszystko gotowe już było do wykonania. Armią zachodnią, mającą do czynienia z Duńczykami dowodził Cederström; nie ufali mu spiskowi i o zamiarach swoich nie mu téż nie mówili. Głową spiskowych był podpułkownik baron Adlersparre; Duńczycy przybiecali im nie koźzystać z oddalenia się armii. Tak zabezpieczony od strony Danii, Adlersparre aresztował barona Cederström i na czeło 3,000 ludzi wyruszył na Sztokholm. Spiskowi umówili się, że armia północna pod Torneo stojąca, celem powstrzymywania Rossyan, pozostać miała na zajmowaném poprzednio stanowisku, zaś gwardya, znajdującą się na wyspach Alandzkich powrócić miała i przyjąć udział w złożeniu króla z tronu wspólnie z armią zachodnią.

Adlersparre wydał proklamacyę, w której opisywał stan kraju i zapowiadał, że według danego mu zapewnienia, wojska

norweskic zaniechać mają kroków nieprzyjacielskich przez czas marszu jego na Sztokholm. W drodze, szczupły oddział malkontentów znacznie urósł w liczbę a król znajdujący się w zamku swym Haga, przez całe cztery dni żadnej o ruchu tym nie miał wiadomości. Dopiero d. 12 Marca dowiedział się, że Adlersparre zajął Orebro i że przeto spiskowcy są od stolicy zaledwie o mil piętnaście. Pośpieszył więc do Sztokholmu i zdawał się być zdecydowanym uderzyć na spiskowców, lecz wśród walki z nieprzyjaciołmi swojej osoby dawał dowody tegoż samego dziwactwa i nierozsądku, jak i przedtém, gdy miał do czynienia z wrogami państwa. Oficerowie gwardyi i niektórzy z generałów w Sztokholmie, podzielając zamiary szlachty sprzysiężonej z zamiarem złożenia króla z tronu, aresztowali Gustawa IV w nocy z d. 12 na 13 Marca. Aresztowania w pokojach królewskich dopełnili generał Adlercreutz, feldmarszałek Klingspor, i pułkownik Silbersparre; wśród zamięszania zjawił się stryj króla, Karol książę Sudermanii, znany już nam z dwuznacznój roli odegranój przy zamordowaniu Gustawa III—lecz w obronie synowca żadnego nie zrobił kroku. Być może sądził, że król nie jest zdolnym posłuchać rozsądnej rady.

Żona i dzieci Gustawa IV pozostały w Haga; jego samego ze Sztokholmu przewieziono do Drottingholm, a księżę Karol w dniu 14 Marca objął regencyą. D. 29-go król podpisał abdykacyą. W Sztokholmie i w całej zresztą Szwecyi nikt nie ujął się za królem. Owszem, stany państwa zgromadzone w d. 1 Maja, oświadczyły regentowi w d. 6-ym podziękowanie za to, że regencyą objął, zaś hrabiemu Klingspor, baronowi Adlercreutz, baronowi Adlersparre i wojskom pod rozkazami ich znajdującym się — za śmiałe przedsięwzięcie, które ojczyznę uratowało od upadku. Prywatna własność króla przeszła w ręce jego rodziny, obok tego stany uchwałyły jeszcze oddzielne fundusze dla króla i dla jego dzieci. Gustaw odrzucił wszystkie te ofiary i następnie w niedostatku pędził życie na wygnaniu. Z początku, na miejsce pobytu wyznaczono mu Visingsoc, wyspę przyjemną i żyzną na jeziorze Wetter; później wszakże dozwolono mu kraj opuścić. Sejm wybrał komisyją mającą zaproponować zmiany zaprowadzić się mające przed uznaniem księcia Karola królem. Najważniejszą z pomiędzy nich była ta, że wprawdzie władza wykonawcza pozostawała całkowicie w ręku króla, lecz wszystkie ważniejsze interesa rządowe roztrzygane być miały w radzie sta-

nu, złożonej z dziewięciu członków i odpowiedzialnej przed narodem. D. 5 Czerwca r. 1809 dotychczasowy regent obwołany został królem i dnia 29 pod imieniem Karola XIII-go ukoronowanym.

2.

Dania. Rozbójnicza wyprawa Anglików na Kopenhagę.

Pod roztropnym sterem następcy tronu, sprawującego rządu w imieniu nieszczęśliwego ojca swego i pod rozumném kierownictwem ministra von Bernstorf, który wśród wszystkich europejskich ministrów ówczesnych jeden tylko umiał politykę i dyplomatyczną zręczność połączyć z uczciwością charakteru i z dążeniem do rzetelnych swobód — Dania od początku rewolucyi do r. 1806 zachowała stosunki pokojowe zarówno z Francją, jak i z Anglią. Skoro w r. 1807 Rossya przechyliła się na stronę Francyi, ministeryum angielskie nie bez słuszności obawiało się, że Dania może zostać przymuszoną do użycia floty swój przeciwko Szwecyi. Jak utrzymywali Anglicy, w Tylży zapaść miało postanowienie oddające flotę duńską Francyi; zapobiegając więc temu, Anglia zgromadzać zaczęła wojska i uzbrajać flotę na wielką skalę (1807), tłómaczyła się zaś, iż czyni to z celem dania pomocy królowi szwedzkiemu w Pomeranii. Opowiedzieliśmy już wyżej, że legię hannowerską tudzież inne wojska zgromadzili Anglicy niby pod pozorem zamiaru wylądowania na brzegach Belgii, Holandyi lub wreszcie — Pomeranii szwedzkiej. W samej rzeczy, naczelny dowódzca wyprawy lord Cathcart, na czele oddziału armii wzmiankowanej, wylądował na Rugii i zatrzymał się na wyspie téj przez czas niejaki, dopóki flota z pozostałą częścią wojska lądowego nie podpłynęła pod Kopenhagę.

Usprawiedliwiając wyprawę na państwo sprzyjażnione i wśród panującego pokoju — czyn niesłychany — Anglicy w manifeście w tym celu wydanym, przytaczali na swoją obronę artykuły tajne traktatu tylżyckiego, których tajemnicę zakupili od urzędników francuzkiego ministeryum spraw zagranicznych. Obrona to była naciągana: z jednéj strony bowiem Francya i Rossya stale zaprzeczały wiarogodności przypisywanych im zamiarów co do wynagrodzenia Danii miastami hanzeatyckimi w zamian za ustęp-

stwo floty;—z drugićj znowu, sami nawet Anglicy w manifeste swoim nie przytaczali dosłownie tekstu artykułu tajnego i widocznie cała ta sprawa nie była dla nich tak dalece grozną. Lecz ministrowie angielscy Perceval i Castlereagh czynami całego życia swego dowiedli, że niezwykli byli przebierać w środkach gdzie tylko chodziło o korzyści własnego ich narodu i że w oczach ich słusznem było wszystko co tylko przynosiło zysk. Canning był wybrańcem Pitta, tém samem więc musiał zdolnym być do gwałtu i dobrał sobie w Jacksonie dyplomate, jakiego właśnie było mu potrzeba. Jackson poleconem sobie miał po brutalsku traktować Duńczyków; poprzednio w Berlinie okazał się godnym wykonawcą podobnej missyi. Francuzi ciągle ostrzegali rząd duński, że uzbrojenia angielskie wymierzone są przeciwko Danii. Lecz poseł angielski, zacny Garlike, o zamiarach ministryum swego sam nic nie wiedzący, stale Danią zapewniał, że neutralności jój naruszać Anglia wcale nie ma zamiaru. Dopiero, gdy wszystko już było gotowe, uczciwego Garlike odwołano i w miejsce jego posłano Jacksona z grubijańskiem zleceniem. Anglicy dokonali olbrzymich uzbrojeń i wyprawili na morze flotę pod dowództwem admirałów Gambier i Keats, jakiej równa, nigdy może z portów angielskich dotąd nie wypłynęła (6).

Lord Castlereagh, napadając z nienacka na sprzymierzeńca, podobnie do nocnego bandyty, miał słusność gdy oświadczył d. 31 Lipca publicznie w parlamencie: „*Ci, przeciw którym wymierzona jest przygotowująca się przez nas wyprawa, o uzbrojeniach naszych dowiedzą się wtedy dopiero, gdy poczują w piersi cios śmiertelny ręką naszą wymierzony.*“ Wojska duńskie były rozproszone, a część ich znaczna stała w Holsztynie; w Kopenhadze nie poczyniono żadnych przygotowań i wyprawa angielska ukazująca się w Sundzie d. 2 Sierpnia, nie znalazła nawet armat wytoczonych na wały. Gdy flota angielska była już w Sundzie, Jackson d. 8 Sierpnia pośpieszył do księcia regenta, bawiącego w obozie pod Kiel z wezwaniem, aby rząd duński albo wszedł w ścisłe przymierze z Anglią albo też aby całą flotę duńską od-

(6) Flota składała się z okrętu admirałskiego o 98 armatach, z 17 okrętów liniowych o 74 armatach, z 9 fregat o 32 — 38 działach i z 32 pomniejszych statków wojennych. Flota transportowa składała się z 300 okrętów napełnionych wojskiem, zapasami i amunicją. Po nadejściu ośmiotyśięczonego oddziału z Rugii, cała armia liczyła 33,000 ludzi.

dał w ręce Anglików, dla przechowania jój w portach angielskich. Jednocześnie poseł angielski zagroził bombardowaniem stolicy, jeśli powyższe warunki nie zostaną natychmiast przyjęte; wiadomo jest bowiem Anglii napewno, że Francya i Rossya zmusić mają Danią do przyjęcia udziału w przymierzu przeciw Anglii. Książę regent nie miał przy sobie ministrów, którzy pozostali w Kopenhadze; odsyłając więc Jacksona po odpowiedź do ministryum, zyskał kilka dni zwłoki.

Minister angielski powracać musiał do stolicy lądem i w dodatku zatrzymywano go czas niejaki na każdej stacyi; księżę regent przeto nadpłynął wcześniej, chociaż nie bez niebezpieczeństw. D. 11 przybył do stolicy i kazał przedsięwziąć wszelkie możliwe środki przeciwko grożącej napaści. Szlachetny i energiczny książę powołał natychmiast do siebie generała Peymann, na którego energii zawiódł się wszelako, generała Bielfeld i komendanta Steen Bille; wszystkim wydał najsurowsze rozkazy aby miasta bronili do ostatka i aby pod żadnym warunkiem nie wydawali floty duńskiej w ręce Anglików. Następnie w tkliwj i serdecznj odezwie do mieszkańców stolicy i do Duńczyków w ogólnosci zachęcił ich do mężnego oporu (7) i zabrawszy króla tudzież ministrów, znowu pośpiesznie do Holsztynu wrócił. D. 13 o godzinie 9-ej rano był już z powrotem w Kiel. Tymczasem flota angielska zachowując pozory pokojowe, przepłynęła Sund, salutowała po drodze Kronenburg, a załogi na lądzie zakupowały wszystko, czego tylko było im potrzeba. Cel wyprawy zawsze pozostawał jeszcze zagadką, dodóki część floty przepływała Sund, druga zaś w Wielkim Bełcie stała na kotwicy. Jackson d. 12-go przyjechał do Kopenhagi i na zuchwałę żądania otrzymał od Bernstorfa odpowiedź podobną do wyrażonej okolicznościowo przez księcia regenta; znany z prawości minister zapewniał posła, że ani Francya ani też Rossya dotąd żadnych groźnych napomnień nie przesyłały rządowi duńskiemu.

Podczas napaści Anglików na Kopenhagę, wyższa klasa duńska i lud prosty zarówno okazały się godnemi uwielbienia;

(7) Odezwa brzmiała: „Współbracia! Po zaprowadzeniu we wszystkiem porządku, jak nakazywały czas i okoliczności, pośpieszam do armii aby na czele tejsze, ile możności dopomódz sprawie kochanych moich ziomków, jeśli nie znajdą okoliczności, które jak mam nadzieję, wkrótce przyjazny wezmą dla nas obrót.“

lecz bankierzy, kupcy i wielu z mieszczan — naleganiami swémi nie dawali pokoju Peymannowi, póki nareszcie nie zgodził się wydać floty Anglikom, wbrew wyraźnemu rozkazowi księcia regenta, który polecił w ostateczności flotę spalić, jak później Rosyianie własną spalili stolicę (Moskwę). Rzecz szczególna, ale ten sam Arndt, który z takim zapałem mówi o królu Gustawie szwedzkim, nie okazuje się sprawiedliwym względem Duńczyków i chwali Anglię za wyprawę potępianą przez wszystkich zacniejszego sposobu myślenia Anglików, jakkolwiek mądrze mogła być obliczoną pod względem korzyści politycznych.

Oczywiście, Duńczycy nie byli w stanie stawić oporu siłom tak dalece przeważnym, przekładając wszakże zaszczytną śmierć nad sromotną kapitulacją w czasie nadzwyczaj krótkim przysposobili obronę Kopenhagi (8). Wojska było w mieście tylko 5,000 ludzi—wzmocniono je milicją, zbrojnymi ochotnikami z mieszczan i studentów. Ochotnicy napływali tłumnie; 4,000 ludzi wyznaczono do gaszenia pożarów i pozaciągano na wały znaczną liczbę armat, zanim jeszcze Anglicy d. 16 Sierpnia wylądowali pod Webek. Po wylądowaniu, Gambier jako dowódzca floty i Cathcart jako naczelny dowódzca wojsk lądowych, wydali proklamacyę do Duńczyków. Cathcart miał pod sobą legię hanowerską poprzednio na Rugii wysadzoną, tudzież inne wojska zebrane niby na obronę Pomeranii szwedzkiej; pod nim służył Wellington, w owym czasie jeszcze zwany Sir Arturem Wellesley. Peymann znanym był powszechnie jako zdolny oficer; przyganiano mu jednak, że nie przeszkodził, jak należało, wylądowaniu Anglików. Okoliczność ta tém większą była wagi, że Anglicy uznali za właściwe atakować Kopenhagę nie od strony morza.

Po wylądowaniu, Anglicy d. 17 Sierpnia opanowali ludwisarnię i fabrykę prochu we Friedrichswert, poczem w około miasta powznosili baterye. Oblężeni chcieli na oblegających napaść z tyłu, lecz Sir Artur Wellesley rozpedził bez trudu niewyćwiczone i pośpiesznie uzbrojenie chłopstwo. Kastenschield

(8) Na wały miasta zatoczono 356 dział. Flota mająca miasta bronić składała się z jednego okrętu liniowego, z 29 bateryi pływających i łodzi kanonierskich, liczących razem 193 dział i odpowiednią liczbę moździerzy. Załogi liczyła 3,000 ludzi i ustawioną była w taki sposób, że w połączeniu z baterjami lądowymi stanowiła silną linię obronną. Nadto, wejście do portu zamknięto przez zatopienie ciemną nocą, wielkiego okrętu.

i Oxholm z milicyi Moenu, Falsteru i Lalandu utworzyli naprędcę oddział do 7,000 ludzi liczący, lecz przy pierwszym ataku rozbity przez legię niemiecką. Książę regent o propozycjach angielskich ani chciał słuchać,—odrzucił je także komendant Kopenhagi. Dnia więc 1-go Września nieprzyjaciel rozpoczął mordczy ogień, rzucając do nieszczęsnego miasta pociski z pięćdziesięciu armat dwudziestoczwierofuntowych i z 60-ciu moździerzy ustawionych w odległości 1,200 do 5,000 kroków od Kopenhagi. Przez trzy dni i tyleż nocy niemiłosiernie bombardowali Anglicy Kopenhagę, niszcząc kościoły, pałace i domy; na 28 ulicach bomby wznęciły pożar, 2,000 ludzi postradało życie. Książę regent zachwiać się nie dał—lecz do oblężonych rozkazy jego nie dochodziły. Peymann, mianowany przez księcia komendantem stolicy, ustąpił wobec wrzasków podnoszonych przez klasę zamożną w mieście — jak w r. 1806 niejedyn komendant pruski uległ naleganiom bogatej szlachty wiejskiej. Dnia więc 6 Września wyjednał zawieszenie broni i dnia następnego podpisał kapitulacyę, zganioną następnie przez księcia regenta lecz mimo to wykonaną.

Ze strony angielskiej kapitulacyę podpisali kierujący działaniami oblężniczymi: Sir Arthur Wellesley, Home Popham i George Murray; potwierdzili ją Gambier i Cathcart. W artykułach 2-im, 3-im i 4-ym mieściły się warunki, o których przyjdzie nam mówić poniżej; związana zaś z wykonaniem warunków tych obietnica dowodzi, że w oczach samych Anglików, wyprawa na Kopenhagę miała znaczenie nie kampanii wojennej lecz rozbójniczej napaści na państwo nie prowadzące wojny. Mianowicie, Anglicy przyobiecywali w ciągu sześciu tygodni odpłynąć, jeśli warunki kapitulacyi zostaną wykonane. Na mocy kapitulacyi Duńczycy zdać mieli w ręce Anglików cały port wojenny czyli t. z. Holm, okręta i wszelkie statki jakiegokolwiek bądź nazwy wraz z całym inwentarzem marynarki; okrętom i statkom transportowym angielskim wolno było wpłynąć do portu po wojska i artylerję poprzednio na ląd wysadzone. Jeden Steen Bille zrozumiał znaczenie rozporządzeń księcia regenta i doradzał flotę raczej spalić aniżeli wydawać ją w ręce nieprzyjaciela—lecz go przegłosowano. Anglicy zabrali więc i ze sobą do Anglii uwięźli 18 okrętów liniowych, 15 fregat, 6 brygów, 11 łodzi kanonierskich dwudziałowych i 14 jednodziałowych, chociaż te ostatnie w żaden sposób nie mogły obrócone zostać na użytek Francuzów, jak to wmówić całemu światu chcieli Anglicy. W dalszym ciągu Sir Home

Popham i James Magenzie zarządzili systematyczne zniszczenie wszystkiego tego, czego nie można było uwieźć do Anglii. Dwa okręta liniowe o 74 armatach każdy, będące na warsztacie porąbano w kawałki, — trzeci okręt już gotowy zniszczono także, zbrakło bowiem czasu dla uwiezienia łupu. Pozabierano lub zniszczono wszystko, co tylko jakikolwiek mogło mieć związek z marynarką, przyrządy warsztatowe, kosztowne maszyny i t. d. Pyszniący się z bogactwa kraju swego rabusie, nie wzgardzili nawet metalowym krzyżem z wieży, żelaznemi piecami, drzwiczkami od pieców i oderwanemi od drzwi zamkami.

Europa ze wstrętem spoglądała na bohatérski ten czyn arystokratów i plutokratów angielskich, których okrucieństw w Irlandyi, w Indyach i w Chinach i nawet we własnym ich kraju, w postępowaniu z biédniejszymi współziomkami, mało kto zna i ocenia jak należy; lecz których dobroczynność i wspaniałość myślności sławić umięją zrzęcznie oni sami lub autorzy przez nich oszukani. Ku czci narodu angielskiego dodamy wszakże, iż tym razem nie okazywał radości na widok łupu przywiezionego w Październiku do Portsmouth na rozkaz ministryum. Słowa pewnego Anglika, poniżej w przypisku przytoczone (9), przekonają najlepiej co myśleli wśród narodu angielskiego ludzie, którzy zarządzające Anglią ministryum, konsekwentne lecz bez wstydu i nie moralne, poczytywali za złe konieczne, mogące być tylko cierpieniem, lecz w żadnym razie na pochwałę nie zasługujące. Oburzenie na Anglików za zdradziecką tę napaść było powszechném: podzielali je wszyscy ludzie pojedynczy w Danii, cały lud i rząd; ksiązę następcę zganił kapitulacją i po przybyciu do Kopenhagi d. 6 Października, kazał aresztować i oddać pod sąd wszystkich, którzy ją podpisali.

Od téj chwili Dania nierozłącznie związała się z Francją i stosowała u siebie wydane przez Napoleona postanowienia zakazowe w przedmiocie angielskiego handlu, własności i nawet

(9) Belcham, *Memoirs of the reign of George III*, Vol. I p. 261. But this extraordinary spectacle was not hailed by any shouts of gratulation. This was a victory which caused no exulting emotions. The long glories of Britain disdained an association with such an exploit, and the question was pointedly asked: *What words would have been strong enough to express the national abhorrence, had this been the act of the bloodstained tyrant of France.*

osoby Anglików. Ze swéj strony Anglia posunęła brutalstwo do granic ostatecznych: postępowała z Duńczykami ciągle jak gdyby pokój z nimi nie uległ zerwaniu i wypowiedziała wojnę d. 4 Listopada dopięro wtedy, gdy na groźby angielskie i propozycje co do ścisłego związku Danii z Anglią, ksiązę regent szlachetną dał odpowiedź: „*że propozycje Anglii równie oburzają go jak i jęj groźby i że po tém co zaszło nie może być nawet mowy o jakiém przymierzu szczególném pomiędzy Anglią i Danią*”.

3.

Sprawy tureckie.

Właściwie mówiąc, Turcyi groził podział daleko wcześniej jeszcze aniżeli Polsce, lecz Anglii bardziej chodziło o niepodległość Turcyi niż Polski i łatwiej téż mogła pierwszemu z tych krajów swoją udzielić pomoc. Józef II i Katarzyna II za widzeniem się w Chersonie ułożyli podział państwa tureckiego; Rosyianie wkroczyli w głąb' Bulgaryi, zaś Austriacy już pod panowaniem Leopolda II zdobyli fortece nad Sawą i Trawą (Trau), gdy Prusy rozbudzone przez Anglią i pieniędzmi przez nią zasilone, zbroić się zaczęły na granicy szlązkiej. W Sierpniu roku 1791 przyszła do skutku konwencya w Reichenbach, mocą której Austria zrzec się musiała swoich zdobyczy (pokojem Sistowskim). Rossya prowadziła wojnę dalej. Na jesieni r. 1790 Potemkin wziął był Izmań nad Dunajem, zaś Repnin w Maju, bez Potemkina, pobił Turków pod Babada a w Lipcu rozproszył liczną armię turecką do takiego stopnia, iż można było Turkom przepisać warunki pokoju. Przez wzgląd na ówczesny stan rzeczy w Polsce i na skutek przedstawienia mocarstw, które usiłowały nakłonić Rossyą do wojny z Francją, Katarzyna II poprzestała na zapewnieniu sobie na przyszłość swobodnej drogi przez Mołdawią i Wołoszczyznę, traktatem pokojowym podpisanym w Jassach w Styczniu r. 1792. Rossya nie żądała żadnych ustępstw terytoryalnych w prowincyach Naddunajskich, lecz za to pokojem w Jassach zyskiwała przestrzeń kraju pomiędzy Dniestrem a Bohem, wraz z twierdzą Oczakowem. W dalszym ciągu uwagę Rossyi zajęły sprawy polskie. Pod panowaniem Pawła I pomiędzy Rossyą a Turcyą przyszło nawet do przymierza przeciwko Francuzom, w owym czasie zajmującym Egipt. Do przymierza takowego przyłączyli

się następnie Anglicy i zaraz do traktatu wsunęli artykuł zabezpieczający całość posiadłości tureckich.

Jeden z artykułów późniejszego przymierza turecko-francuzkiego poręczał także nietykalność krajów Porty, której byt zdawał się być zagrożonym tak przez wewnętrzne zamieszki jak i przez potęgę Rossyi. Turcyja nie była w stanie mierzyć się z Rosyją, która oddawna już przyznane sobie miała prawo opieki nad Mołdo-Wołoszczyzną; z prawa tego korzystając, poseł rosyjski w Konstantynopolu groźne sułtanowi przesyłał żądania. W łonie samej Turcyi, Dżezar pasza oderwał całkowicie Syryą, zaś Egipt przez długie lata znajdował się w posiadaniu Francuzów a następnie Anglików, którzy wydarłszy go z rąk Francuzów, zdawało się iż nie mają zamiaru zwrócić go sułtanowi. W Europie znowu groził Porcie Ottomańskiej Paswan Oglu, pasza Widdynu. Wywalczył on sobie niepodległość od r. 1797, oparł się armii tureckiej Husseina, kapudan-baszy i na początku wieku XIX-go panowanie swoje coraz dalej rozszerzał. W r. 1800 pobił paszę Rumelii, zdobył Ternowę w Bulgaryi a w r. 1801 w Lipcu rozbił i rozproszył połączone siły hospodara wołoskiego i paszy Belgradu, którzy go oblegli w Widdynie. Sułtan znalazł się bez armii; wojska bowiem uorganizowane na sposób europejski (Nizami Gedid) nie były jeszcze należycie wyćwiczone i dosyć liczne, zaś dawniejsza milicya (janczarów) niezadowolniona z nowej instytucji wojska regularnego wypowiedziała sułtanowi posłuszeństwo i w otwartym znajdowała się buncie.

Posłowie angielski i rosyjski, kolejno lub razem, rządźli w Konstantynopolu; obadwaj nie dopuścili powrotu wpływu francuzkiego, skoro ostateczny traktat pokojowy z d. 25 Lipca roku 1802 przywrócił stosunki przyjazne pomiędzy Portą a dawną jej przyjaciółką — Francją. Powiodło im się to z tém większą łatwością, że Bonaparte z początku powierzał poselstwa generałom i do pisania dyplomatycznych not i memoriałów używał ludzi nawykłych do szorstkiego i zuchwałego tonu właściwego rewolucyi. Ogłosiwszy się cesarzem, marszałkowi Brune powierzył misyą, aby wyrobił u sułtana uznanie władcy francuzkiego padyszachem Francuzów; przeszkodzić temu usiłowali posłowie angielski i rosyjski. Brune wschodnim przepychem otoczony ukazał się w Konstantynopolu, prowadząc za sobą liczny i świetny orszak, tudzież wszystko, co tylko posłużyć mogło do urzeczywistnienia ulubionej myśli sułtana, którą było — uorganizować

uzbroić i wyćwiczyć armią turecką na sposób europejski. A jednak Brune doznał niepowodzenia, nie znał bowiem tonu w Konstantynopolu panującego i nie umiał poczynać sobie z Turkami. Dopiero w rok po jego odejździe Turcyja uznała Napoleona cesarzem. Tymczasem państwo tureckie upadało coraz niżej i wreszcie w r. 1805 zaczęło mu zagrażać zupełne rozprzężenie.

Dżezar pasza z Damaszku rozciągał panowanie nad obydwiema Syriami, jako władca niezależny, chociaż pozornie uznawał jeszcze zwierzchnictwo sułtana. W Egipcie, po odejździe Anglików, rządźli najprzód bejowie a następnie Mehemet-Ali, opłacając sułtanowi roczny haracz, jak im się podobało. Ali pasza w Albanii czyli w Janinie, równie był niezawisłym jak Paswan Oglu w Widdynie. W Serbii, Jerzy Czerny niezadługo potem stał się niepodległym księciem naddunajskich Słowian. Grecy Ypsylanti i Morusi, za protekcją czyli raczj na skutek polecenia Rossyi mianowani zostali hospodarami Mołdawii i Wołoszczyzny, byli więc poddanymi raczj rosyjskimi aniżeli tureckimi.

W epoce ustanowienia cesarstwa we Francyi, sułtan wahał się przez czas niejaki w czyje oddać się ma ręce i jakiemu podać się ma wpływowi: angielskiemu, rosyjskiemu czy też francuzkiemu, nie dowierzał bowiem Napoleonowi, mając sobie przez Anglików zakomunikowane słowa, które wymknęły się z ust Bonapartemu wśród rozmowy z lordem Witheworth. W rozmowie tej Napoleon przewidując jakoby nieuchronny upadek Turcyi, powiedział miał, że w razie podziału tego kraju, Egipt musiałby koniecznie dostać się Francyi. Rozmowa wzmiankowana ogłoszoną została drukiem w liczbie dokumentów dotyczących wznowienia wojny pomiędzy Anglią i Francją w roku 1803 i sułtanowi zakomunikowaną. Zaprzeczali jej w prawdzie Francuzi w gazetach urzędowych, lecz któż wierzył kiedykolwiek zapewnieniom urzędowych gazet? Tém się też tłumaczy, dlaczego w czasie wojny rosyjsko-perskiej, Turcyja sprzyjała Rossyanom, dozwalała im nawigacyi po Fazis i nawet przy ujściu téjże założyć fort (Poti). Nakoniec Turcyja odnowiła z Rosyją przymierze pokojowe z r. 1798; lecz układów takowych cesarz rosyjski nie ratyfikował, Anglia bowiem wsunęła do traktatu artykuł poręczający nietykalność terytorium tureckiego, cesarz rosyjski zaś poręczenia takowego dawać nie chciał. Okoliczność ta obudziła podejrzenia w Turkach, zaraz więc zbliżyli się z Francją nie dając się nastraszyć groźbom Anglików i Rossyan. Po poprzedniém

uznaniu Napoleona cesarzem, Turcy zaraz po pokoju Presburskim wysłali ambasadora swego do Paryża. W końcu, na przyjazne stosunki Turcyi z Francją, Anglią i Rosją krzywem spoglądać zaczęły okiem i Rosją zgromadziła wojska nad Bohem. Gdy tak z jednej strony całości państwa tureckiego zagrażali zbuntowani paszowie i Rosją, — z drugiej, w Arabii, naczelnik pokolenia Beduinów podniósł głos przeciwko prawowierności sułtana i opartemu na takowej znaczeniu jego w sprawach duchownych. Abd ul Wahab czyli Abd el Quahab przy pomocy fanatyzmu złączył pewną liczbę rozbójniczych pokoleń beduińskich w jedną sektę, zrabował miasta święte i zagroził okolicom z Arabią graniczącym rozszerzeniem kacerstwa i spustoszeniem w tej samej chwili, gdy sułtan Selim III oburzał na siebie Turków staréj daty, wprowadzając reformy w interesie wzmocnienia tronu.

Sułtan Selim przyszedł do przekonania, że wszelkie zamierzone przez niego ulepszenia i reformy stale napotykały przeszkodę w Ulemach, prawnikach teologicznych, wywierających potężny wpływ w charakterze członków rady państwa (dywanu), usiłował więc wpływ takowy ograniczyć. Ze swéj strony, prawowierni prawnicy pocichu spiskowali przeciwko sułtanowi i przygotowywali wybuch przy pierwszym zdarzeniu. Rosją utrzymywała stosunki ze spiskowymi, z buntownikami i malkontentami starając się przeszkodzić wzrostowi potęgi tureckiej, popieranemu przez Francją. Aby sułtanowi dopomóc w zamiarach uorganizowania armii tureckiej, Napoleon przysłał sułtanowi inżynierów, oficerów, artylerzystów, rzemieślników a nawet materiały wojenny. Natomiast poseł rosyjski Italiński i angielski — Arbuthnot, grozili sułtanowi wojną jeśli dalszych stosunków z Francją nie zaniecha. Groźba posła rosyjskiego podwójną miała ważność, z powodu obecności korpusu rosyjskiego nad granicą.

W epoce, gdy Napoleon postanowił uderzyć na Prusy i gdy przeto zanosilo się także na wojnę Francji z Rosją — Turcy zgromadzili armią i rozstawili ją nad granicą w obec rosyjskiej. Napoleon widząc, ile korzyści przynieść mu może wojna Turcyi z Rosją, wysłał generała Sebastiani do Konstantynopola, w charakterze posła nadzwyczajnego.

Sebastiani przybył do stolicy tureckiej w Sierpniu r. 1806 na czele świetnego orszaku poselskiego, do którego należała cała armia po większej części niemieckich, polskich i włoskich inżynierów, artylerzystów i oficerów, mających wojsko tureckie zor-

ganizować i działaniami jego kierować. Wkrótce Sebastiani zdobył sobie wpływ przeważny i za jego to sprawą sułtan w połowie Września złożył z urzędu Ypsylanti'ego i Morusi'ego, czyli kreatury rosyjskie, w miejsce ich mianując hospodarami Mołdawii i Wołoszczyzny — Suzę (Suzzo) i Callimachi'ego. Zdawało się, iż wślad za tym postępkim nastąpi wybuch wojny, zwłaszcza iż w tym samym czasie stało się rzeczą wiadomą, dlaczego cesarz Aleksander odmówił ratyfikacji traktatu przymierza z Turcją; lecz posłowi angielskiemu udało się jeszcze na czas niejaki pokój utrzymać. Arbuthnot zagroził stolicy flotą angielską, jeśli Porta nie zaspokoi żądań Rosji w przedmiocie Mołdawii i Wołoszczyzny. Przywrócono więc dawnych hospodarów, chociaż kroki nieprzyjacielskie tymczasem już się były rozpoczęły.

Na wieść o usunięciu hospodarów, Michelson na czele armii rosyjskiej, której liczebność podawano przesadnie na 80,000 ludzi, wyruszył nad Dunaj, obległ Chocim i Bender, poczem wkroczył do Mołdawii. Jassy Rosjanie zajęli d. 29 Listopada roku 1806. Zamiany Rosjyan odgadnąć można było tém łatwiej, że Jerzy Czerny, samozwańczy książe serbski, otrzymał patent na generała rosyjskiego. Sułtan więc pomocy i rady szukał u Sebastianiego.

Po zwycięztwie pod Jena i po wejściu do Berlina, Napoleon znajdującego się tamże posła tureckiego nazwiskiem Argyropulos, zawołał do siebie i polecił mu zawiadomić sułtana, że Francji już będzie staraniem aby Rosją nie zdołała utrzymać się przy korzyściach zdobytych nad Dunajem. Turcy w samej rzeczy potrzebowali aby ktoś dodał im odwagi, w tym samym bowiem miesiącu gdy Napoleon maszerował nad Wisłę przeciwko Rosjyanom, armia turecka nad Dunajem wielkie poniosła straty. Mając za dowódcę Kusanzy Alego, Turcy z nieopisanym uporem bronili się w Belgradzie przeciwko Serbom; lecz w końcu, d. 13 Grudnia twierdza ta zdobytą została, dnia zaś 23 tegoż miesiąca Michelson pobił Turków w otwartém polu. Wszystko to działo się bez wypowiedzenia wojny i nakoniec gdy Michelson d. 27 Grudnia wszedł do Bukaresztu, Turcy d. 30-go zdobyli się na odwagę, wypowiedzieć Rosji wojnę. W chwili właśnie wypowiedzenia wojny przez Turcją, Michelson otrzymał rozkaz wysłania nad Bug, $\frac{1}{3}$ wojska dotąd w Turcyi działającego, użyć go bowiem zamierzano w Polsce. Skoro część ta pod generałem Essen odstąpiła w kierunku górnej Wisły, Anglicy zagrozili stolicy tureckiej bombardowaniem chcąc koniecznie Turcją zmusić do zawarcia pokoju.

Zanim jeszcze lord Duckworth zagroził flotą angielską, Turcy wielkie poczynili nad Dunajem przygotowania do wojny. Sułtan Selim sprowadził do Europy paszę Karamańskiego, który zorganizował armię na sposób europejski; z armią tą połączyć się miał Bairaktar pasza Ruszczuku z oddziałem Nizamów, a ponieważ wojna toczyła się za sprawę islamizmu, więc też i Paswan Oglu okazał gotowość przyłączenia się do wojsk sułtana. Paswan Oglu tymczasem zmarł nagle i w śmierci jego upatrywano okoliczność niezwykłą, jak to bywa zazwyczaj na Wschodzie w wypadkach tego rodzaju. Mimo to armia turecka bardzo była liczną a Marmont przysłał jej wielu zdolnych oficerów francuzkich. Naczelnym dowódcą francuzkim w Dalmacji był Marmont, rezydujący w Raguzie. Miał on do czynienia z Rossyanami, którzy po ustąpieniu Austryaków opanowali twierdze dalmackie; od strony morza niepokoiła go flota admirała Siniawin, przebywająca na wodach morza Adryatyckiego. Napoleon obiecywał wysłać 25,000 Francuzów na pomoc Turkom do Bulgarii, gdyby jednak było do tego przyszło, oddział ten niezawodnie byłby zaszkodził więcej Turkom aniżeli ich nieprzyjaciołom—Rossyanom. Z drugiej strony Sebastiani ocalił Konstantynopol od Anglików i od pożogi w rodzaju takich jakie w owym czasie dotknęły dwukrotnie Kopenhagę w naszych zaś czasach Beirut i Chiny.

Arbuthnot przez długi czas odegrywał bezskutecznie rolę przyjaznego pośrednika, lecz zagnała gdy admirał Duckworth z flotą angielską ukazał się w pobliżu cieśniny Dardanelskiej i gdy admirał Siniawin także otrzymał rozkaz tamże podążyć — poseł angielski zmienił ton mowy i przemawiać zaczął z brutalstwem, jak później Jackson w Kiel do księcia następcy duńskiego. Dnia więc 25 Stycznia r. 1807 wręczył notę, w której oświadczał, że każe stolicę turecką bombardować, jeśli sułtan nie wykona natychmiast warunków, w nocy wyszczególnionych. Główniejsze z nich były następujące: sułtan wydalić miał niezwłocznie posła francuzkiego z Konstantynopola i wejść w ścisłe przymierze z Anglią i Rossyą. Na odpowiedź Arbuthnot czekał już nie w mieście lecz na okręcie i zaraz po otrzymaniu odmowy odplynął w kierunku Tenedos, gdzie krążyła flota admirała Duckworth.

Wszystko zależało od tego czy okręta angielskie zdolają przepłynąć przez cieśninę Dardanelską, czyli Hellespont. Francuzcy inżynierowie i oficerowie artylerii utrzymywali, że cieśninę mającą szerokości zaledwie 800 sążni, skutecznie ostrzeliwać mo-

gą nadbrzeżne z obu stron baterye, byle należycie zostały zaopatrzone i wsparte działaniem floty z zatoki wskazywanej przez artylerzystów; lecz Turcy zwłóczyli. Duckworth zdawał się ociągać a tymczasem wyczekiwał tylko chwili sposobnej i d. 19 Lutego przepłynął szczęśliwie przez cieśninę, straszliwym ogniem z floty przeraziwszy Turków do takiego stopnia, że nie umieli dobrze pokierować strzałami z własnych swoich baterii. Anglicy stracili tylko kilku ludzi, lecz okręta wszystkie przepłynęły mało co uszkodzone. Następnie Duckworth spalił okręta tureckie, jakie tylko udało mu się napotkać w cieśninie i na morzu Marmora i ukazał się pod Konstantynopolem grożąc spaleniem miasta. Przerażony sułtan już gotów był ustąpić, kazał nawet prosić Sebastianiego, aby tenże dla miłości pokoju, dobrowolnie miasto opuścić zechciał. Lecz poseł francuzki zdołał sułtana znowu natchnąć odwagą i zajął się obroną stolicy, zwierzchni obejmując nad usiłowaniami temi kierunek.

Przedewszystkiem starano się zyskać trochę czasu przy pomocy układów, póki nie nadciągną wysłani przez Marmonta oficerowie i kanonierzy; następnie z pomocą tychże, tudzież ochotników ze stolicy nadbiegających ustawiono w odpowiednich punktach baterye 500 dział liczące i przygotowano statki z materiałami palnemi (t. z. brandery). Podczas gdy Sebastiani kierował obroną Konstantynopola, generałowie Haxo i Foix zajmowali się ustawieniem na nowo baterii w cieśninie Dardanelskiej, zbudowanych w r. 1770 przez barona Tott. Zamierzono więc odciąć Anglikom odwrót. Nawet olbrzymie działa, dla oka tylko przez pare wieków stojące w miejscu, teraz ustawiono w taki sposób aby mogły na co się przydać. Tymczasem Duckworth rozpatrzywszy się bliżej, przyszedł do przekonania że szturm Konstantynopola od strony morza nie jest tak dalece łatwym i dowiedziawszy się o przygotowaniach tureckich w cieśninie, pośpieszył odpłynąć w obawie, aby mu nie odcięto odwrotu. Tym razem, d. 2 Marca, korzystając z pomyślnego wiatru Duckworth przepłynął wprawdzie cieśninę, lecz wśród trwogi i strat, które odstraszyły go musiały od powtórzenia próby na przyszłość (10).

(10) Między innemi, dwa okręta liniowe uszkodzone zostały przez 600—700 funtowe pociski wyrzucane z olbrzymich armat; na jednym okręcie kula zgruchotała maszt główny i zabiła 60 ludzi.

Wkrótce potem admirał Sieniawin z flotą rosyjską ukazał się na morzu Egejskim podburzając Greków do powstania; Duckworth popłynął do Egiptu z zamiarem dania pomocy bejom czyli dowódczom Mameluków przeciwko Mehemet Alemu paszy, w imieniu sułtana dopominającemu się o prawa zwierzchnictwa. Mehemet Ali przez długi czas potem odegrywał wielką rolę i stał się założycielem królestwa w Egipcie i Nubii dla syna swego Ibrahima; pierwiastkowo przybył do Egiptu jako dowódca bandy Arnautów. Tron zawdzięczał głównie talentom wojskowym. Egipt zdawał się być przeznaczonym zostać zdobyczą angielską; Mehemet Ali w kraju tym utwierdził na nowo panowanie tureckie. Dnia 15 Marca generał Mackenzie na czele korpusu angielskiego przywiezionego z Sycylii, wylądował pod Abukir i zajął Aleksandryę—podczas gdy z drugiej strony nadpłynął admirał Duckworth i także wojska wysadził na ląd. Naczelne nad całą armią dowództwo otrzymał generał Fraser. Usiłował on zająć całe побереże morskie i w tym celu dwukrotnie z kilkoma tysiącami ludzi uderzał na Rosetę, lecz za każdym razem odparty stracił w zabitych około 1,500 ludzi i wiele niewolnika. Wkrótce potem ukazał się pod Aleksandryą Mehemet-Ali i otoczył Anglików; zmuszeni wejść z nim w układy zgodzili się z miasta ustąpić w zamian za zwrot jeńców wojennych. Na morzu Egejskim przewagę utrzymał Siniawin; d. 4 Kwietnia pobił on flotę turecką, zabrał wiele okrętów i zajął niektóre wyspy. Z powodu jednak iż okręta jego potrzebowały naprawy, odstąpić był zmuszony od blokady Dardanellów i pobiwszy jeszcze Turków na morzu—oddalił się.

Rosyjanie i Anglicy rozdrażnieni widokiem wpływu, jakiego nie przestawał używać generał Sebastiani, za pośrednictwem stronników swoich służących im za narzędzia, podburzyli fanatycznych przeciwników sułtana Selima i zaprowadzonych przez tegoż Nizamów. Celem podniecenia Janczarów rozpuszczono w Konstantynopolu pogłoski jakoby sułtan zamierzał janczarom narzucić mundury nowego wojska i usunąć ich od obrony Dardanellów, do czego wprawdzie mieli prawo, lecz czego dopełnić zaniedbali. Sebastiani wydalili się ze stolicy na czas krótki dla objazdu fortyfikacji Dardanelskich a tymczasem wybuchło powstanie przeciwko sułtanowi i wprowadzanym przez niego reformom. Cztery przywódcy janczarów zajęli najprzód zamek po stronie azyatyckiej; następnie usiłowano zamordować ministra spraw zagrani-

cznych (Reis Effendiego)— w końcu zaś wszystkich janczarów zwołano na walne zebranie w głośniej pamięci wiosce Bujukdere, na stronie europejskiej. Nie stawającym do apelu zagrożono śmiercią; kierunek działań objął główny naczelnik dawnej milicyi, czyli aga janczarów.

W dalszym ciągu, malkontenci d. 28 Maja r. 1807, w liczbie 15,000 ludzi zajęli przedmieście Pera, opanowali działa i zażądali zniesienia nowych instytucyi wojskowych. Biedny sułtan w przerażeniu najrozmaitsze robił im przełożenia i obietnice, chcąc łaski u nich odzyskać, lecz wszystko było daremne; oświadczyli jednak, że nie zrobią krzywdy nikomu, z wyjątkiem osób które przyjęły udział w nowém urzędzeniu wojskowości i skarbu. Z początku, usiłował Selim pozyskać sobie żołnierzy datkami pieniężnymi, lecz Bostandzi pasza, który otrzymał zlecenie pieniądze rozdać, wolał je zatrzymać dla siebie; w końcu zaś postępowanie Selima i kroki jego przeciwko własnemu dziełu swemu pozbawiły go powagi do reszty. Ulemowie i mufti potępilli reformy i zwłaszcza téż wojskowe, ogłosili t. z. fetwa i sułtana uznali niebezpiecznym heretykiem, poczem buntownicy wyruszyli na pałac (seraj) i wymordowali wszystkich dwunastu ministrów. Działo się to po za obrębem pałacu, wewnątrz zaś ulemowie wprawdzie Selima życie oszczędzili, lecz złożyli go z tronu i przenieść go rozkazali do téj części haremu, gdzie zwyczajem było w uwięzieniu trzymać książąt domu cesarskiego, mogących być niebezpiecznymi dla sułtana panującego. W liczbie tamże zamkniętych książąt a z pochodzenia mających tytuł do zasiadania na tronie, znajdowali się dwaj synowie Abdel Hameta, poprzednika Selima-Mustafa i Mahmud. W r. 1789 byli oni jeszcze dziećmi i dla tego tron oddano Selimowi; teraz zaś najstarszy z książąt, imieniem Mustafa, okrzyknięty został cesarzem (29 Maja r. 1807) i d. 13 Czerwca starodawnym obyczajem w meczecie Joba opasany mieczem proroka i powitany sułtanem jako Mustafa IV. Nowy sułtan oświadczył zaraz, że ma zamiar prowadzić dalej wojnę z Anglią i Rosyją, lecz flota jego poniosła klęskę jeszcze przed odplynięciem Siniawina zmuszonego myśleć o naprawie okrętów. Dnia 1 Lipca floty rosyjska i turecka spotkały się pod Lemnos; Turcy pobici stracili cztery okręta i wiele ludzi. W Azji, Wahabici pozostali w posiadaniu miast świętych a Mehemet-Ali usadowił się w Egipcie. W Europie, Rosyjanie weszli w przy mierze z dowódczą serbskim i nie ustępowali z Mołdo-Wołoszczy-

zny, jak to zastrzeżonóm zostało w artykułach jawnych pokoju Tylżyckiego i jak byli przyobiecali sami w preliminariach pokojowych przed rozejmem.

Jeszcze przed pokojem Tylżyckim i przed zawieszeniem broni w Słobodzie, Turcy przyszli do przekonania, że Rossya dąży nie do zyskania saméj tylko Mołdo-Wołoszczyzny, lecz na wszystkich w ogóle Słowian naddunajskich zapatruje się jako na sprzymierzeńców lub poddanych swego cesarza. Mianowicie d. 14 Lipca r. 1807, przy podpisaniu traktatu pokoju z Jerzym Czarnym, który później przyjął tytuł księcia serbskiego i tym sposobem Serbią uczynił krajem w pewnej mierze niezawisłym — obecnym był generał rossyjski i niejako poręczył traktat, podpis swój pod nim kładąc. W roku następnym przybył urzędnik rossyjski dla urzędzenia nowego księstwa. Radca stanu Radofnikin w r. 1808 do Belgradu przybyły, zwołał zgromadzenie starszych, napisał projekt konstytucyi serbskiej i starał się uorganizować administracyą. Co się tyczy Napoleona, to jego Talleyrand przed pokojem Tylżyckim wszelkimi sposobami starał się przynęcić Turków w zastawioną na nich pułapkę. Lecz jako Azyaci, w sztukach tego rodzaju nierównie byli oni zręczniejsi od Francuzów i nie dali się téż złapać. Komu znane są usiłowania Talleyranda w Warszawie a później samego Napoleona podczas jego pobytu w zamku Finkenstein, ten dziwić się nie będzie, że po pokoju Tylżyckim Turcy stali się jeszcze podejrzliwsi i że uwierzyli w istnienie artykułów tajnych, jak to im zakomunikowali lord Paget i baron v. Stürmer.

Podczas kampanii prusko-rossyjskiej Napoleon nie szczędził najświetniejszych obietnic; dawał do zrozumienia, że starać się będzie sułtanowi przywrócić posiadanie nawet Krymu i Bessarabii; żądał tylko, aby wysłany do niego do Polski Seid Mohammed Waheb Effendi z propozycjami pokojowemi, zdał na niego układy z Rossyą. Poseł turecki acz zręcznie przez Talleyranda w Warszawie podmówiony, nie miał jednak odwagi losów sułtana i jego państwa złożyć bezwarunkowo w ręce szczęśliwego wodza, który burzył starodawne monarchie europejskie jedną po drugiej. Napoleon więc powołał go do siebie na zamek Finkenstein, chcąc go nakłonić do traktatu przymierza, bez zobowiązania stawianego przez posła tureckiego a mianowicie, że *Francya nie zawrze pokoju z Rossyą bez współdziałania Turcyi*. W 77-ym buletynie Napoleon swoim zwyczajem zdał sprawę z rozmowy

mianéj d. 28 Maja r. 1807 z posłem tureckim na zamku Finkenstein i z własnych słów jego widać że nie potrafił nakłonić Turka do przyjęcia warunków w rodzaju tych, jakie pozwolili sobie narzucić książęta związku reńskiego. (La Turquie — mówi buletyn — devait se reposer sur la France du soin de ses intérêts). Wkrótce potem, jeszcze przed zakomunikowaniem Turcyi warunków tajnych przymierza Tylżyckiego, okazało się jak słusznie uczynił poseł nieskładając losow państwa w ręce Napoleona. Mianowicie, generał Guilleminot w charakterze pełnomocnika wysłany do wojsk rossyjskich i tureckich nad Dunajem, niby zgodnie z brzmieniem artykułów jawnych traktatu Tylżyckiego, dla sprowadzenia rozejmu i przerwania kampanii nad Dunajem — jednocześnie szczególniejszego rodzaju zlecenie otrzymał do Konstantynopola.

Zdaniem naszém instrukcye Guilleminota zawierały *pośrednio* rozkaz użycia wpływu francuzkiego *na korzyść* Rossyi, zaś *przeciwko* Turcyi. Jeden z wielbicieli Napoleona, wprawdzie krępujący się niekiedy skrupułami republikańskimi, przyznaje, że bądź co bądź instrukcye te brzmiały nader dwuznacznie (11). Niebawem okazało się w saméj rzeczy, że missya generała francuzkiego i układy, którym miał przewodniczyć, były po prostu dyplomatyczném kuglarstwem, tylko oszustwo na celu mającém. Mianowicie generał Guilleminot, jak był przed podróżą do Konstantynopola przyobiegał, po krótkim pobycie przy wojskach nad Dunajem, powrócił wprawdzie do obozu dla przyjęcia udziału w układach o rozejm; lecz z góry wiedział już o tém, że cesarz rossyjski warunków zawieszenia broni ratyfikować nie będzie. W Słobodzie, w pobliżu Dżurdżewa odbył się jakby kongres, na którym d. 24 Sierpnia r. 1807, Guilleminot, Galib Effendi i tajny radca Łaszkarzew, pełnomocnikiem rossyjskim w miejsce zmar-

(11) Bignona dyplomatyczną paplaninę znajdzie czytelnik w znaném jego dziele (Hist. de France etc. Vol. VII. Chap. 73. p. 359 seg.): my w tekście mówiliśmy o Thibaudeau, który w Vol. III p. 220 mówi: *Guilleminot udał się do Konstantynopola: De là il retournerait au quartier général russe pour présider à la conclusion de l'armistice et à tous les arrangemens provisoires entre la Porte et la Russie. Il ne perdrait pas de vue que l'Empereur voulait extrêmement manager la Russie tant dans les choses que dans les formes.* Warunki zawieszenia broni podaje Martens, a także Politisches Journal von 1807 str. 1021—1026.

łego generała Michelsona mianowany—podpisali przymierze; lecz o dotrzymaniu takowego nikt nie myślał. Zawieszenie broni trwać miało do d. 30 Kwietnia r. 1808; Rosyjanie mieli ustąpić, zdać Turkom Ismail, Brailów, Dżurdzewo i w ciągu dni 35 ewakuować Moldo-Wołoszczyznę. Wszystkie jednak późniejsze narady i kroki Francji i Rosji zdradzały ukrytą myśl podziału Turcji.

Dnia 7 Sierpnia Rosyjanie zdali nakoniec Francuzom Cattaro i inne punkta obronne w Dalmacyi; d. 9 tegoż miesiąca cesarz Aleksander rzekł się na rzecz Napoleona praw protektoratu nad rzeczpospolitą siedmiu wysp zjednoczonych, zaś cesarz Francuzów zaczął robić przygotowania do rozszerzenia wpływu swego dalej na Wschód. Marmont zarządzający Dalmacją otrzymał rozkaz wzmocnić fortyfikacje Raguzy i wygotować projekt, w jaki sposób możnaby szybko i bezpiecznie z Korfu wysłać armię francuską przez Albanią, Macedonią i Trację. Wszystkim tym planom Rosyjanie przypatrywali się spokojnie, wiedząc iż są niepraktyczne; sami tymczasem sadowili się coraz mocniej w prowincjach naddunajskich. Za pozór usprawiedliwiać mający niewykonanie warunków podpisanych w Słobodzie, Rosyja użyła postępowania Turków przy zajęciu Galaczu i pokrzywdzenia mieszkańców Mołdawii przez Turków. Wojska rosyjskie już na odchośnym będące, jak tego wymagały warunki zawieszenia broni—nagle otrzymały rozkaz przeciwny, zajęły na nowo Galacz i Turków z prowincyi naddunajskich wyparły.

Negocjacye w przedmiocie podziału Turcji, powierzone sobie miał ze strony francuskiej przywódzca zbirów Napoleońskich, jednocześnie naczelnik policji tajnej i w charakterze tym czynny przy zamordowaniu księcia Enghien—później mianowany księciem Rovigo. Savary pojechał do Petersburga tak ze wzmiankowanem jak i z innemi podobnemi zleceniami. Cesarzowa matka przyjęła go zimno i z pogardą; wynagradzając go za to cesarz Aleksander, obsypał go grzecznościami. Rosyjscy magnaci i generałowie, rzecz prosta, tylko za oczami cesarza ośmielali się posłowi okazywać niechęć i pogardę, lecz w obec cesarza obchodzili się z nim uprzejmie i grzecznie. Ciekawy jest nadzwyczaj tajemny raport księcia Rovigo o negocjacyach z cesarzem Aleksandrem i z kanclerzem rosyjskim—Rumiancowem. Raport ten, spisany po części w formie dyalogu znaleźć można w urywkach z nieogłoszonej drukiem korespondencji Napoleona. Na długo przed

możliwością wypowiedzenia wojny Szwecyi, Rosyja przemysliwała już o zawojowaniu Finlandyi. Rumiancow utrzymywał, że Rosyja i Francya węzłami przyjaźni złączone, mogą wcale nie zwracać uwagi na resztę Europy (12), zaś cesarz Aleksander wspominał o zawojowaniu Turcji (13). W miejsce własnego zdania przytaczamy słowa Thibaudeau o rezultatach poselstwa księcia Rovigo (14).

Już wtedy podział Turcji nastąpiłby niezawodnie, gdyby Austria była przyłączyła się do związku dwóch cesarzów, pragnących wolę swą jako prawo wszystkim ludom narzucić, lub też gdyby nie to, że inne znowu plany nie pozwalały Napoleonowi w chwili nieodpowiedniej rozpocząć z Austrią wojny, którą przewidywał napewno jeszcze w roku 1808. Tymczasem Rosyja-

(12) Mówił on: L'Europe ne dira rien; Qu'est l'Europe? Qu'est-elle, si ce n'est entre vous et nous?

(13) W „Correspondence inédite et confidentielle de Napoléon Bonaparte etc.“ Vol. VII p. 364--384 znajduje się zamieszczony długi Savary'ego Rapport à l'empereur, w którym (str. 375) powiedziano: A la lecture de cette dernière réplique de ma part, l'empereur Alexandre se prit à rire et me dit: Ma foi, tout-ce-que l'Empereur voudra. Je compte uniquement sur lui. Je vous dirai même, que, dans nos conversations de Tilsit, il m'a souvent dit, qu'il ne tenait pas à l'évacuation de la Moldavie et de la Wallachie, qu'on la trainerait en longueur pour se dispenser, et qu'il n'était pas possible de souffrir plus longtemps les Turcs en Europe, il me laissait même entrevoir le projet de les jeter en Asie ce n'est qu'ensuite qu'il est revenu à leur laisser Constantinople et quelques provinces environnantes.

(14) Thibaudeau, Empire, Vol. III p. 222. Cette affaire fut traitée verbalement dans des entretiens de Savary avec Alexandre et ensuite avec le ministre Romanzow. Mettant de côté toute finesse diplomatique on s'explique franchement... sur un partage de butin. Alexandre disait qu'à Tilsit Napoléon lui ayant promis les principautés, il réclamait l'effet de cette promesse, parcequ'il valait mieux les garder pendant qu'on y était que de les évacuer pour y revenir. Il s'était déjà assez dépopularisé aux yeux de sa nation en déclarant la guerre à l'Angleterre et à la Suède, il fallait du moins qu'il pût lui présenter les principautés comme compensation. Il s'agissait non de chicaner, mais de s'obliger à l'envie l'un l'autre. On pouvait aider beaucoup Napoléon, on le voulait, il serait content, toujours content. S'inquiéterait on de l'Europe? elle ne dirait rien. Qu'était l'Europe? Où était-elle? si ce n'était entre la Russie et la France. La logique de Savary était faible contre ces arguments; il ne dit ni oui ni non. Toute l'année se passa à disputer sur le lieu où se tiendraient les négociations; la Russie les voulait en Moldavie, Napoléon à Paris. Ktoby miał ochotę, niech z silnemi słowami temi porówna wodnistą frazeologją Bignona w T. VII. Roz. 74.

nie przez cały rok 1808 pozostali w spokojnym posiadaniu prowincyi poprzednio niby ewakuowanych i panowanie swe rozciągali aż do Belgradu, gdzie rządził książę pod ich opieką zostający. Armia turecka, pod dowództwem wielkiego wezyra w r. 1807—1808 pod Adrianopolem obozem stojąca, przez czas zawieszenia broni stopiła się i zmniejszyła do kilku tysięcy ludzi, janczarowie bowiem, starodawnym obyczajem, na czas zimy rozeszli się do domów; z początkiem lata siły armii znowu zaczęły wzrastać. Korpus Bajraktara, uorganizowany na sposób europejski obliczano na 20—30 tysięcy ludzi. Pozostał on nad Dunajem, dopóki wreszcie dowódzca jego nie postanowił położyć raz koniec anarchii panującej w Konstantynopolu.

Mustafa Bajraktar odznaczył się był jeszcze dawniej pod rozkazami Tarsanika-Oglu, zwłaszcza też w kampanii z Paswanem-Oglu, po śmierci którego mianowany został paszą Ruszczuku. Z pomiędzy generałów tureckich, najgorliwszym był może wykonawcą reformy wojskowej Selima i najmniej zadowolonym był z wyniesienia Mustafy i z anarchii w kraju panującej. Po złożeniu Selima z tronu, przez czas pewien zachował się spokojnie; widząc jednak że janczarowie, pod nowymi dowódcami, niegdy przez Selima oddalonymi a teraz przywróconymi, posuwają zgorzenie do ostatecznych granic, postanowił zdrożnościom w Konstantynopolu raz koniec położyć. Za przybyciem do Adrianopola znalazł armią wezyra wzmocnioną napływającymi z domów żołnierzami—lecz ani sam wezyr, ani jego podkomendni nie sprzyjali reformom. Bajraktar więc wezwał wprawdzie wezyra, aby razem z nim wyruszył na Konstantynopol, lecz nic mu nie wzmiankował o zamiarze przywrócenia Selima III na tron. Po dwudziestodniowym wahaniu zgodził się wreszcie wezyr armią swoją z korpusem Bajraktara połączyć. Dwaj wodzowie w Lipcu roku 1808 weszli do Konstantynopola, zaszczytnie przyjęci przez sułtana Mustafę, któremu wielki wezyr wiernym pozostał, przyłączając się do stronnictwa ulemów i do agi janczarów. Bajraktar tymczasem oddział swój wzmocnił kilkoma tysiącami majtków.

Czując się silniejszym Bajraktar wyjawiał właściwy swój zamiar, który go do Konstantynopola sprowadził. Przedewszystkiem oddalił niektórych dygnitarzy a następnie na sułtanie wymógł nominacją swoją na naczelnego dowódcę wojska; wreszcie dowódcę janczarów, muftęgo i ulemów zwołał do pałacu wielkiego wezyra: tego ostatniego z urzędu złożył i odebrał mu in-

sygnia dostojenstwa. Wszystko to działo się za obrębem seraju, którego bramy pozostały zamknięte. Dopiero d. 28 Lipca na czele wiernego sobie wojska ukazał się Bajraktar przed bramami seraju i muftęgo oraz agę janczarów posłał do sułtana z wyrażeniem mu swęj woli.

Kazał sułtanowi oświadczyć, że praw jego do tronu nie uznaje, i że owszem, na czele wiernego sobie wojska przed drzwiami seraju czekać będzie przywrócenia na tron złożonego przedtem Selima. Długo czekał bez skutku; nakoniec otworzyły się drzwi i przez takowe Mustafa kazał wyrzucić głowę Selima, zamordowanego okrutnie z rozkazu sułtana. Bajraktar na czele swoich wpadł do pałacu i za śmierć Selima krwawą odpłacił zemstą; Mustafę IV wrzucono do więzienia, sułtanem ogłoszono brata jego Mahmuda—wielkiego wezyra i muftęgo utopiono w kanale; wszystkich tych którzy pod Mustafą ważniejsze sprawowali urzęda—ścięto, a głowy ich, odwiecznym obyczajem zatknięto na serajowym pałacu.

Sułtan Mahmud był tylko kreaturą Bajraktara, który zgromadził armią nie mówiąc w jakim mianowicie czyni to celu i przywrócił rozporządzenia wojskowe przez Selima wydane.

Nizami Gedid, faworyzowani przez Bajraktara znieawidzeni byli przez janczarów i przez prawowierne a przytęm konserwatywne pospólstwo stolicy; dnia więc 14 Listopada przyszło do wybuchu nowego powstania ogólnego. Bajraktar pomimo mężnej obrony, przeważnym siłom powstańcom oprzeć się nie był w stanie i tłuszcza zdobyła obwarowany gmach, w którym szukał schronienia. W tymże gmachu znajdował się skład prochu; Bajraktar widząc się zgubionym, zapalił proch i wysadził siebie wraz z nastnikami w powietrze. Stolica stała się pastwą rabunku: nieokrzesane żołnierstwo przez kilka dni rabowało miasto, podpalało domy i mordowało mieszkańców; sam nawet sułtan Mahmud byłby niewątpliwie został zamordowanym, gdyby nie ta okoliczność przypadkowa, że był ostatnim już potomkiem rodziny cesarskiej w linii męskiej. W każdym razie zmuszono go zmienić ministrów i otoczyć się osobistościami posiadającymi łaski u janczarów i ulemów. Na nowych tych ministrów sułtan zdał wszystkie sprawy rządu—pozostawiając sobie do zabawy rozkosze ha-remu i intrygi.

Ponieważ o sprawach tureckich wzmiankujemy jedynie w takim zakresie, o ile w bliższej znajdowały się styczności z wypad-

kami epoki Napoleońskiej w Anglii, Rosyji i we Francji; przeto o stanie wewnętrznym Turcji rozpisywać się nie będziemy i po-przestaniemy na zrobieniu ogólnej uwagi, że podobnym był w zupełności do średniowieczny, tak sławionej przez romantyków, przez prawników i przez rycerską szlachtę. Pod tym względem objaśni nas najlepiej przytoczony poniżej w przypisku (15) Hattischerif sultanski, czyli proklamacya do mordujących i rabujących janczarów, przyobiecująca muzułmańskim jezuitom (ulemom) i janczarom, systemat rządowy zachowawczy.

Wśród niepokojów wewnętrznych, położenie zewnętrzne nie uległo zmianie od r. 1807 i zawieszenia broni w Słobodzie. Napoleon widząc, iż mu się nie udaje plan jego polegający na przeniesieniu do Paryża układów pokojowych pomiędzy Rosyją a Turcyją—i zagrożony wojną z Austryją, uznał za właściwe zdać Turcyją na łaskę Rosyji. Głównym powodem wojny francuzkó-austriackiej z r. 1809, był ścisły związek Austrii z Anglią w przedmiocie spraw tureckich, o ile się wykazało przez działanie zgodne posłów, austriackiego (barona Stürmer) i angielskiego (lord Paget) w Konstantynopolu. Za pośrednictwem austriackiem Anglia zawarła z Turcyją pokój (dnia 5 Stycznia z 1809), po przyjęściu do skutku którego, Turcy na kongresie w Jassach, jak poprzednio w Bukareszcie, odmówili Rosyji stanowczo Mołdawii i Wołoszczyzny. Taki więc był powód nowej wojny, o której przyjdzie nam mówić poniżej.

(15) Oto są słowa proklamacyi: „Ogłaszam, iż zawarłem pokój z dawnymi wojskami memi, z janczarami, i uznałem za nieprzyjaciół moich i państwa mego wszystkich tych, którzy do naszej wojskowości wprowadzić zamierzali systemat u niewiernych przyjęty. Wiedźcie także, iż dwóch paszów, zwolenników szkaradnego tego systematu, z krajów naszych wygnaliśmy i oddajemy ich zemście wszystkim prawowiernym Moslimów, którym pozwalamy zabić ich, gdyby na terytorium państwa powrócić zechcieli. Wiedźcie [na koniec, że szczególnie poważam stare wojska, gdyż waleczni w skład tychże wchodzący, zawsze składali dowody odwagi i przywiązania a przytém świetnemi wstawili się zwycięstwami. Oni więc jedni są w stanie zostać podporami kraju. Podaje się jeszcze do wiadomości waszej, iż firman niniejszy napisaliśmy aby im dać dowód publiczny naszej wdzięczności.

B. Francya, Niemcy, Włochy.

I.

Aleksander i Napoleon. Projekta Napoleońskie o monarchji Karola W. i samowładztwo. Niemcy i Włochy traktowane jako prowincye francuzkie.

Wzmiankowaliśmy już wyżej, że Savary w raporcie swym opierał się na tój zasadzie, jako dwaj cesarze potężni autokracją panującą w Rosyji i dopiero ugruntować się mającą we Francji—powinni postawić sobie za zadanie zniszczyć byt niepodległy ludów stałego ładu i w obec prawa tradycyjnego oprzeć się na prawie siły wojennej. Obadwaj cesarze przekonani byli, iż najlepsze mają zamiary i że cel istotny wszelkich instytucji państwowych rozumieli daleko lepiej aniżeli obrońcy praw ludu. Do przypuszczenia takowego upoważnia nas zdanie krewnych, przyjaciół i sług Napoleona. Wszyscy oni utrzymują, iż z usposobienia swego był dobrym, jeśli tylko nie szło o politykę i o żądze panowania. I przedtém wszakże mieliśmy już sposobność wykazywać, i w dalszym ciągu przyjdzie nam nieraz wspomnieć, że acz dobre mógł mieć cele, do urzeczywistnienia ich złych dobierał środków, a najwinniejsi w tym razie byli jego służalcy, których dusze niewolnicze do wszystkiego pozwalały się użyć.

Jak Napoleon, dobre i wielkie zamiary — których zaprzeczając mu wcale nie mamy chęci—kaził i podejrzanemi czynił przez sam dobór środków, zamiary te urzeczywistniać mających, tak czyny Aleksandra nieraz w sprzeczności były z jego zamysłami i słowami. Napoleon był dzieckiem rewolucyi i pełen idei rewolucyjnych; Aleksander znowu był wychowawcą republikańskim—Laharpa. Czyny obudwu aż nadto często znajdowały się w sprzeczności z ich zasadami i pojęciami. Aleksander charakter miał łagodny i miękki—a jednak przez ciąg całego życia zatrzymał przy sobie sługę ojca swego cesarza Pawła, dzikiego i nieukróconego jenerała Arakcejew, którego samo imie szerzyło postach; Arakcejew podglądał byle swobodniejszy ruch piersi i zaraz go przygniatał a pomimo to pozostał aż do śmierci najzaufanym przyjacielem cesarza. W rzeczach wiary Aleksander był

rozsądnym i tolerancyjnym, lecz nieraz wpadał w ostateczność wprost przeciwną...

Napoleon po pokoju Tylzyckim u szczytu potęgi i sławy stojący, był bożyszczem, przed którym klękały i któremu najwyższe dobra znosiły na ofiarę zarówno domy panujące, szlachta i duchowieństwo jak i ludy aż nadto skłonne podziwiać wszystko co wielkie i zewnętrznym efektem jaśniejące. Pocięchą to będzie zawsze dla Niemców, że w owój epoce ubóstwienia dla Napoleona, wielu szlachetnych synów Niemiec połączyło usiłowania swe w sprawie wolności i prawa, słuszości i narodowości, podczas gdy Francuzi samochwalczy buletynom, sofistycy, proklamacy i odezwy, pozwalali sobie wszystko wmawiać i dobrodusznie brali pozory wielkości za wielkość rzeczywistą a formę za treść. Francuzi zapomnieli o wolności na widok dyktatury cesarskiej, schlebującej ich próżności narodowej i która królów i książąt strącała z tronu, wynosiła na monarchów ludzi z najniższego stanu, administracją i rządy obcych krajów Francuzom powierzając i wzbogacając ich łupami całej Europy. Wkrótce jednak po pokoju Tylzyckim stało się rzeczą widoczną, że Napoleon, acz był wielkim człowiekiem, lecz zaślepiiony fałszywem wyobrażeniem o monarchii Karola W. raz wszedłszy na drogę błędną (od czasu przyjęcia tytułu cesarza), już z niej zstąpi i krocząc nią dalej sam się zgubi. Oczywiście, każda wojna wywoływała zaraz następną; Napoleon nie mógł stanąć w miejscu, dopóki wszystkich nie ujrzy pod swymi stopami, lub dopóki sam nie wpadnie w przepaść własnymi wrytą rękami. Stein, v. Schladen, Canning, niektórzy z ministrów austriackich i Gentz—przewidywali już oddawna, że Napoleon wszedł na drogę, gotującą mu zgubę. Lecz ostrzeżeń nie słuchał, otoczył się Francuzami w rodzaju tych, którzy podkopywali fundamenta jego potęgi—wierzył Talleyrandowi i krewnym, dla których blask równoznacznym był z wielkością. Nie brak jest dzieł historycznych zajmujących się rozbiorem zasług i czynów Napoleona, w najnowszych zaś czasach, wszystko co tylko dałoby się powiedzieć na pochwałę instytucji Napoleońskich, zebrał w swój „Historji konsulatu i cesarstwa“ Thiers; nie potrzebujemy więc wyliczać rozporządzeń i postanowień Napoleona, poprzestając na wzmiance o tém, co miało styczność z wyswobodzeniem Europy. Pod tym względem wypadnie nam wspomnieć, że Napoleon stojąc na szczycie sławy dostał zawrotu głowy i dla celów autokratycznych kolejno zmieniał

wszystkie instytucje przez siebie samego stworzone; toż samo co był ustanowił dla dobra ludu, teraz obalał w interesie samowoli, niszcząc nawet ślady wolności.

Nie ulega wątpliwości, że panowanie Napoleona, zmieniając z gruntu starodawne instytucje w rozmaitych krajach, dla niektórych z nich mogło być dobroczynnem. Wprowadzając w życie pomysły najdoświadczeńszych i najdzielniejszych ludzi w czasach rewolucji czynnych, Napoleon wytepliał do szczytu feudalizm z życiem nowożytnem pogodzić się nie dający, kastowość i hierarchią średniowieczną. Niestety jednak mieć chciało, że począwszy od r. 1804, do złego dawniejszego jeszcze nieusuniętego całkowicie, dodawać zaczął nowe; w późniejszym czasie pozwalał sobie tego coraz więcej. Od roku 1806 coraz częściej trafiało się że wprowadzane w życie nowe instytucje Napoleońskie, były tylko pokaleczonemi dawniejszemi pod nowem nazwiskiem. Chętnie zgadzamy się z pisarzami francuzkimi, którzy mówiąc o Napoleonie nachwalić się nie mogą jego cierpliwości, wytrwałości wśród narad prawodawczych, wreszcie przenikliwości, z jaką umiał w każdym wypadku pochwycić istotę rzeczy. Za dowód posłużyć mogą sprawozdania protokolarne z dyskusji nad nowym kodeksem. Z protokółów takowych, jak niemiżej z uwag starszego Peleta wydanych przez syna tegoż o posiedzeniach rady stanu okazuje się, że Napoleon z przenikliwością prawdziwie instynktową, przy obradach nad każdym prawem a nawet nad pojedynczymi jego określeniami, odgadywał natychmiast nietylko stronę mogącą na razie ująć przynosić jego władzy, lecz i mogącą okazać się szkodliwą w przyszłości. Dla ogólnego historycznego celu naszego wystarczy, gdy przy pomocy kilku wydatniejszych przykładów wykażemy, jak Napoleon stopniowo zmieniał postanowienia i prawa z archiwum rewolucji zacerpnięte, dobrodziejstwem kraju będące, zaś wypracowane przez najdzielniejszych ludzi fachowych z czasów rewolucji, z których potem porobił cesarskich urzędników i dygnitarzy; drobnymi napozór określeniami i zmianami zacierał w prawach tych aż do śladów wolności i samorządu ludowego. Tak np. pozostały wprawdzie nazwy: reprezentacyi narodowej, nietykalnej swobody obywatelskiej, równości w obec prawa, swobody słowa, odpowiedzialności tylko przed sądem i przed przysięgłymi, nie zaś przed policją i żandarmeryą—lecz sama istota rzeczy zaginęła. Zniknęła wolność—tylko forma jęj pozostała.

Senat i rada stanu, pomocnicy Napoleona, były tylko jego narzędziami i samowolnym rozporządzeniem cesarza nadawały sankcją pozory uchwały prawodawczej. Nikczemny senat zamiast występować z przedstawieniami i opozycją, popychał jeszcze naród do przyjmowania chętnie instytucji despotycznych. Cesarz nie pytając się ciała prawodawczego, we cztery miesiące po wzięciu konskrypcjonistów z r. 1807, prostém postanowieniem senatu powołał pod sztandary 80,000 z konskrypcji na rok 1808 i obok tego zorganizował jeszcze pięć legij rezerwowych. Wstydzilibyśmy się powtarzać pochlebstwa Cambacérés'ów, Régnauld'ów i Lacedède'ów w świetną frazeologią przyodzianych lub rozpisywać się o nikczemności w zdarzeniu tém przez niewolniczy senat okazanej.

Po powrocie Napoleona z Tylży, prezesem zwołanego nakoniec w Sierpniu ciała prawodawczego został Fontanes, retor i frazeolog na dawny sposób, kreatura jednej z sióstr Napoleona. Przedewszystkiém zabrano się do zmienienia w duchu dawnych monarchii absolutnych, kodeksu cywilnego wprowadzonego w życie za czasów konsulatu. Kodeks ten otrzymał nazwę Napoleońskiego (Code Napoléon), do tekstu zaś jego wprowadzono wyrażenia: *poddani*, *państwo* i *cesarstwo*, zamiast *obywatele*, *naród* i *rzeczpospolita*. Wzbronione poprzednio substytucje teraz dozwolone zostały osobom posiadającym lenna cesarskie, zaś artykuł dotyczący majoratów ułożono w taki sposób, aby na jego zasadzie można było utworzyć w kraju nową szlachtę dziedziczną. Tłómaczenie prawa, w wypadkach gdy sąd kassacyjny wyrażał zdanie wątpliwe, zdano nie na władzę prawodawczą, jakby się słusznie należało, lecz starodawnym obyczajem na cesarską radę stanu (16). Gdybyśmy się wdawać mogli w szczegóły, nie trudno byłoby nam przykładami dowieść, że przy takowym przeglądzie praw, dla przypodobania się Napoleonowi, z prawodawstwem z czasów rzeczypospolitej postąpiono sobie mniej więcej w ten sam sposób, jak niegdy Tribonian z dawnym prawodawstwem rzymskiém, dla przypodobania się Justynianowi. Nie wdając się w obszerniejszy rozbiór prawodawstwa z epoki cesarstwa, przytoczmy parę tyl-

(16) Dawniej mówiono: le roi en son conseil — teraz zaś: l'empereur en son conseil d'état.

ko przykładów zmian w duchu monarchii absolutnej w ustawach z epoki konsulatu.

Do nowych zmian w duchu absolutystycznym zaliczamy przede wszystkim postanowienie, jako na przyszłość nominacya wszystkich sędziów zależeć będzie bezpośrednio od cesarza; gdy tymczasem według dawnego urzędzenia, cesarz wybierał sędziów z listy przełożonych sobie kandydatów. Brak szczerości, uczciwości i prawdy, cechujący wszystkie postanowienia gabinetu od tego czasu, znalazł wyrażenie w podstępnie użytym dla przeprowadzenia nowego prawa i w sofistyce, mającej zalety prawa tego wykazać. Napozór, sądownictwo pozostać miało na przyszłość równie jak i przedtém od rządu zupełnie niezależnym; w rzeczy samej wszakże niepodległość sądownictwa podkopaną została i rząd miał aż nadto dosyć sposobów dobrania sobie sędziów jakich tylko chciał. Mianowicie, mocą nowego postanowienia, rząd mógł dowoli usuwać sędziów przez całe pięć lat na urzędowaniu nie pozostających; zaś dla dłużej urzędujących wymyślono tyle najrozmaitszych chorób i cielesnych ułomności, do dymisji dać mogących powód, że prawdziwie trudno było znaleźć człowieka, któryby nie podlegał chociaż jednemu tylko z wyszczególnionych w ustawie cierpień. Mniej jeszcze samodzielności pozostawił Napoleon ciału prawodawczemu. Trybunat pozbawionym był wszelkiego znaczenia i powagi, liczył bowiem tylko pięćdziesięciu członków rozdzielonych na sekcye i tylko sekcjami obradujących. Pomimo że szczupła liczba członków trybunatu wielką odznaczała się uległością, jednak sam trybunat, jako kolegium od cesarza niezawisłe, nie dawał się pogodzić z nowym systematem rządowym. Dnia więc 19 Sierpnia r. 1807, Napoleon instytucją tę zniósł a Boulay, jeden z rewolucyjnych sofistów, w słowa obfitujących, wystąpił ze świetną mową pogrzebową dla niej. Okaleczono także resztki reprezentacji, przed rokiem 1789 charakter stanów posiadającej, od czasów rewolucyi zwanéj wszechwładnym zgromadzeniem narodowym i w końcu na ciało prawodawcze przemianowanej. Do ciała prawodawczego należeć mogły tylko osoby 40 lat skończonych mające. Zanim projekt przejść mógł na posiedzenie plenarne, musiał wprzód przyjętym być przez specjalne sekcye, w których przedstawiali projekt trzej radcy stanu. Tym sposobem mniemane dyskusye i rozprawy — były tylko cczą formalnością. A jednak Fontanes miał czelność wygłosić publicznie, że zniesienie trybunatu przywróciło ciału prawodawczemu po-

wagę, jakiej używały zgromadzenia prawodawcze we Francji pomiędzy rokiem 1789 a 1800. Oburza się na te słowa nawet Napoleński radca stanu (17).

Gdy tak Napoleon jedną ręką łamał i burzył instytucje, które epoka nowożytna uważała za właściwe zaprowadzić, aby niemi zastąpić zgniłe lub do użytku już nieprzydatne instytucje średniowieczne a przytém aby narodowi zapewnić udział w pracy prawodawczej — drugą ręką fundował i zakładał nową szlachtę feudalną i przywracał do życia dawną, zgniecioną przez rewolucją. Pierwszym na tój drodze krokiem było obdarowanie jenerałów, dyplomatów i w ogóle faworyzowanych, dobrami i majątkami w krajach podbitych, a następnie pozwolenie im sprzedaży takowych dotacyj lennych i zamienienia na podobnego charakteru posiadłości we Francji (de les récoustituer en France). Gdy w dalszym ciągu, Napoleon jeszcze jednym krokiem zbliżył się do przeszłości, we wszystkich krajach głośno objawiać zaczęli radość wszyscy ci, którzy nie posiadając ani zasług ani wartości wewnętrznej, nie mogli się jednak niczem pocieszyć po stracie przywilejów dziedzicznych, przekazywanych drogą spadku i bez współudziału zasługi. A jednak przywiązania ich Napoleon pozyskać nie był w stanie, nie trudno im bowiem było rozpoznać, że nowe fundacje Napoleońskie zawsze jeszcze nie były tём sa-

(17) Z tego powodu przytoczymy słowa Thibaudeau, zakończone rozdział 34 jego dzieła: *Doté des dépouilles du tribunal, le corps législatif en réalité ne gagnait rien. Son président Fontanes le savait bien et mentait à sa conscience et à la France lorsqu'il annonçait que la majesté des assemblées nationales allait renaitre. En vain on donnait aux membres de ces commissions la faculté d'exposer devant le Corps législatif leur opinion contraire aux projets de loi, jamais ils n'en feront usage; ils s'accorderont toujours avec les conseillers d'état. Soffici z czasów rewolucji bezwstydnymi pochlebstwami zepsuli wielkiego człowieka, jakim był Napoleon; obok więc oczywistego kłamstwa, jak widzieliśmy, popełnionego przez prezesa ciała prawodawczego, przytoczymy jeszcze na dowód, przesadzone frazesa prezesa senatu Lacépède, wystosowane d. 29 Lipca r. 1807 do Napoleona po jego powrocie do Paryża: *On ne peut plus louer dignement V. M., votre gloire est trop haute, il faudrait être placé à la distance de la postérité pour découvrir son immense élévation. Następnie, chociaż ani sam Lacépède ani jego koledzy z pewnością nie wierzyli temu, ani nawet wierzyć mogli mówi: éloigné de quatre cents lieues de sa capitale, Napoléon a seul gouverné son vaste empire, seul imprimé le mouvement à tous les ressorts de l'administration la plus étendue etc.**

mém, czém były dawne. Jedyną ich nadzieją pozostali prawnicy: z nicomylnym taktem przewidzieli, że ci ostatni, skoro raz przecie skończą się rządy monarchii wojskowej, postarają się już o to: aby do dawnego znaczenia przywrócić pargaminy i pieczęcie — i tak tóż stało się w samój rzeczy za naszych czasów.

W roku więc 1806 Napoleon przywrócił wielkie władztwa lenne dawnego cesarstwa, tytuły feudalne, herby książęce, hrabskie i barońskie z przywiazaniami do nich przywilejami — curialia zwanemi. Do godności książąt wyniósł Napoleon dwóch feldfelbów (Lefebre i Junot), z których jeden żonatym był z praczką, — żona drugiego zmarła w szpitalu; Clarke został hrabią Hüneburg i otrzymał dobra w Halbersztadzkiem i w Hanowerskiem. Brak już było tylko edyktu, stan szlachecki przywracającego. Skoro tylko Napoleon ze synów rewolucyi utworzył nową hierarchię szlachecką, zaraz na świat Boży wypłynęły całe mnóstwa markizów i wice-hrabiów. Napoleon nie tworzył wprawdzie nowych wice-hrabiów i margrabiów — tytuły te bowiem, zwłaszcza tóż ostatni, okryte były śmiesznością — lecz przyznał je wszystkim, którzy je nosili przed rokiem 1789. Pełen próżności Cambacères, najznakomitszy prawnik z epoki teroryzmu i cesarstwa, główny przyjął udział w uchwale senatu z d. 11 Maja roku 1808, przywracającej szlachectwo dziedziczne, wraz z licznemi jego kategoriami. Książęta dwojakiego stopnia (princes i ducs), hrabowie i baroni tworzyć mieli rozmaite stopnie rozgraniczenia stanów, niezgodnego z wymaganiami epoki nowożytnej i sprzecznego nawet z obyczajami już ustalonymi. Nie wszyscy ludzie zwyczajni lecz sami tylko tytułowani, mogli fundować majoraty lub substytucje dla potomków. Wielcy dygnitarze państwa otrzymali tytuł książąt i jaśnie oświeconych (Princes et altesses sérénissimes); synowie ich nosić mogli tytuł książąt (ducs), jeśli ojciec był w możności założyć majorat przynoszący dochodu 200,000 franków rocznie. Ministrowie, senatorowie, radcy stanu, prezesi ciała prawodawczego i arcybiskupi z tytułu piastowanych godności otrzymali tytuły hrabiowskie. Na wyliczanie urzędów dających prawo do tytułu barońskiego nie mamy miejsca; o wszystkiém zresztą wspominać tylko pobieżnie nie mogąc wdawać się w szczegóły. Ponieważ wszystkie te tytuły były dziedziczne, wkrótce więc ład stały Europy i tak już nie mało starój szlachty liczący, zapełnił się tysiącami nowo wypieczonych hrabiów, baronów i kawalerów, a każdy jak mógł wysysał soki biédnego ludu, aby

mieć środki utrzymania się odpowiednio do swego stanu — jak to mówią pospolicie. Drobną książęta niemieccy, zwłaszcza też król württembergski, nieomieszkali pójść w ślady wielkiego cesarza, którego byli pacholkami i gdy Napoleon tytułami wynagradzał zasługi, oni widzieli w tytułach tylko świeży szych, którym wyłaczali nadwornych figurantów. Wśladał za przyozdobieniem tytułami osobistości, których życie nie mogło być przedmiotem rozbiur, poszło skrępowanie prassy i swobodnych wyroków historii. I w tym także razie wielki cesarz Francuzów na błędną pozwolił się sprowadzić drogę i pierwszy dał z siebie przykład, chociaż wyroków historii nie potrzebował się obawiać, dopóki nie stał się małym wśród wielkości, dlatego tylko że pragnął wielkim być nawet w drobiazgach. Zamiar Napoleona, rozciągnąć despotyczne panowanie swe wspólnie z cesarzem Alaksandrem nad nikiemnymi i tchórzliwymi rządami ładu stałego dojrzał w Tylży, gdzie jeden z władców, w interesie wspólnego między obydwojma związku, zrobił ofiarę ze Szwecyi i z Turcyi, drugi zaś z Hiszpanii i z Portugalii. Skoro tylko Napoleon dążyć zaczął do tego rodzaju wielkości, z konieczności musiał w kraju własnym gnębić wszelkie objawy duchowego rozwoju.

Jeszcze w ciągu r. 1807, szybko, jeden po drugim, przedsięwzięte zostały środki z celem uczynienia cesarską, nawet literatury. Dnia 27 Listopada wyszedł dekret stawiający prassę odrazu w tém samym położeniu, w jakim znajdowała się przed rewolucją. Dekret ustanawiał komisją cenzuralną i księgarzom zabraniał sprzedawać książki przez komisją wprzód nie rozpatrzone, czyli cesarskiej aprobaty nie posiadające. Skrępowanie wolności prassy tém zgubniejsze miało następstwa, że Napoleon zaczął ulegać wpływowi przekonań, podzielanych zresztą później przez wielu monarchów tegoczesnych, zwłaszcza też w Austryi. W pobożności mechanicznej i czysto zewnętrznej, jak ją pojmowały jego siostry, matka, żona, pasierbica i kardynał Fesch, upatrywać zaczął korzyści polityczne i tym sposobem, w rzeczy religijnego kultu, jak poprzednio przy zaprowadzeniu orderu i ustanowieniu nowej szlachty, znalazł się w sprzeczności ze samym sobą. Wmówiono mu, że hierarchia i przesady są podporami rządów absolutnych; coś podobnego myśleć musiał i Ludwik Filip, mawiał bowiem, że Francją niepodobna jest rządzić bez jezuitów, trzeba tylko starać się uczynić ich nieszkodliwymi. Damy oczarowane były przez Chateaubrianda i przez romantyków,

mistyfikujących w owym czasie i Niemcy. Pod takowym wpływem Napoleon opiekować się zaczął trapistami, zaś w szkołkach ludowych zdał naukę na zakonników. Pozwolił nawet na ogłoszenie papieżkiego breve, przyobiecującego odpuszczenie grzechów za podróż do Ziemi Świętej i w końcu opieką swą osłaniał jezuitickie rozpamiętywanie i żarliwów obskurantyzmu. Nic nie pomogły symptomata dowodzące, że tego rodzaju postępowaniem odstręczał tylko od siebie zwolenników rewolucyi, w zamian nie pozyskując sobie ich przeciwników; z duchowieństwem bowiem, jeśli tylko wchodziło mu w drogę, obchodził się także po wojskowemu. Dosyć będzie jednego przykładu, aby powziąć wyobrażenie, w jaki sposób Napoleon postępował w rzeczach religii, gdy tylko chodziło przytém o jego osobę.

Abbé Fraissinous, później na dworze Ludwika XVIII-go odegrywający rolę pół-jezuity i pół-światowca, ściągnął na siebie gniew Napoleona konferencyami w kościele Św. Sulpicyusza, odznaczającemi się charakterem opozycyjnym. Cesarz niepotrzebnie przywiązywał nazbyt wiele wagi do wszystkiego, czém tylko zajmował się świat arystokratyczny. Na konferencye te, zwane „lekcjami nauki religijnéj“ schodzili się bardzo licznie przyjaciele przeszłości i stara szlachta a szczególnie też kobiety. Rozgniewany cesarz, chcąc konferencyom legitymistowskim położyć koniec, zamiast władzy duchownej użył policyi. Prefekt policyi wezwał do siebie Abbe'go, który znowu szukał opieki u ministra spraw duchownych; minister ujął się za nim, lecz pomogło to niewiele. Sprawa cała oparła się o cesarza, który przyznał słuszność prefektowi policyi. Abbé zmuszony był konferencyi nadal zaniechać.

Nad nowo utworzonymi państwami, Napoleon i w ogóle Francuzi srogi wywierali ucisk; lecz za ich pośrednictwem państwa te przyjęły udział w dobroczynnych zdobyczach rewolucyi, których nie byłyby może dobiły się nigdy, gdyby nie to, że Napoleon bez długich dyskusyi i narad, ręką dyktatorską oczyszczał pole dla reform. Przyznajemy więc chętnie, że Niemcy zawdzięczają mu nieskończenie wiele, chociaż z tego nie widzimy jeszcze powodu ubóstwiać go, jak nie czujemy wdzięczności dla Anglików za to, że świat cały tyranizując i eksploatując, przy zdarzonej okazji cywilizują niektóre okolice, lub dla jezuitów za to że Chiny i Japonią usiłują do wiary chrześcijańskiej nawrócić. Ile Niemcy zyskały przez dyktaturę Napoleona, przekonywa przykład Saksonii, która pod względem politycznym zawsze okazuje się

zacofaną, Napoleon bowiem nigdy w niej nie gospodarzył, a także Mecklemburga, Hanoweru, Hessyi elektoralnej i t. d., skoro w nich przywrócono stary porządek rzeczy, zaś z nowego usunięto wszystko co tylko nie było na korzyść rządów a na szkodę rządzonych. Z drugiej strony wszakże, nie należy przeceniać korzyści wynikłych z wygnania dawniejszych domów panujących. Nawet Prusy najlepszą część obecnych swoich instytucyj, pośrednio zawdzięczają Francyi, która zniewoliła króla i całe jego otoczenie uparcie do przeszłości Ignące przyzwolić na zupełną reformę starodawnych urzędzeń. Rząd pruski chcąc pozyskać naród, stworzyć musiał Prusy nowe, jak Napoleon tworzył nową Francją.

We wszystkich instytucjach świeżo przez Napoleona wprowadzonych w życie, dopatrujemy jedną główną, choć napozór mniejszej wagi wadę i której nie dostrzegał ogół, zawsze tylko stronę materialną mający na względzie. Mianowicie instytucje te miały na celu przedewszystkiém korzyść samego cesarza i jego samowładztwa, następnie — całego narodu francuzkiego, a w końcu dopiero — tego państwa, wśród którego zaprowadzone być miały. Stosuje się to przedewszystkiém do Polaków, którym dało konstytucyą, napozór wyborną, chociaż widoczną było rzeczą, że nigdy nie miano zamiaru zrobić królestwa polskiego z małego księstwa warszawskiego i że to ostatnie, z faworyzowanej przez Prusy prowincyi stać się miało tylko wysuniętym posterunkiem francuzkim przeciwko Rossyi. Ze o przywróceniu Polski nie było co nawet myśleć, dowodziło między innymi ustąpienie Rossyi dogodnego dla niej kawałka wydartej Prusom prowincyi. Jakkolwiek uprzejmym okazywał się Napoleon dla Rossyi, widocznie jednak nie dowierzał jój przyjaźni. Całe też księstwo warszawskie zamienił na ufortyfikowany obóz, przeciwko Rossyi wymierzony i w Gdańsku pozostawił silny oddział wojska francuzkiego pod dowództwem Rappa. Ze swój strony, jeśli można przywiązywać choć cokolwiek wiary do słów romansopisarza Walter-Scotta i przyjaciół jego torysów (18), cesarz Aleksander

(18) Walter-Scott, organ torysów angielskich i bożyszczce rycerzy-romantyków, do którego słów żadnej nie przywiązujemy wiary, a nawet nie wierzymy aby był autorem wszystkich dzieł wysłanych na świat z jego fabryki romantyków szkockich, zasługuje jednak w tym wypadku na wiarę, nie po-

nie ufał Francuzom i potajemnie utrzymywał stosunki z Anglią, z którą jawnie był zerwał. W rozbiór konstytucyi księstwa warszawskiego oraz na wzór tejże ułożonej westfalskiej, wdawać się nie będziemy, nazbyt krótkie bowiem miały istnienie i przedstawiać mogą interes chyba dla teoretyka.

Najdochoźniejsze majątki i posiadłości w księstwie warszawskiem, Napoleon zatrzymał dla siebie i obdarował niemi Francuzów. Ponieważ rozdarowane przez cesarza dobra wolne były od podatków, tém większy przeto ciężar spadał na wszystkie inne majątki. Artykuł X konstytucyi nowym ciężarem obarczał świeżo utworzone księstwo. Mianowicie obok nowo zaprowadzonej gwardyi narodowej, kraj utrzymywać miał armią trzydziestotysięczną. Nie dość tego — znaczna część użytych w ostatniej wojnie wojsk francuzkich, saskich i polskich pozostała w księstwie, które potrzeby wojsk tych zaopatrywać musiało.

Jak księstwo warszawskie z nadaną sobie konstytucyą było tylko czczym pozorem osłaniającym panowanie francuzkie, tak i republika Gdańska wraz z nową swoją konstytucyą istniała tylko na papierze i figurowała jedynie w proklamacyach, w przemowach i w artykułach dziennikarskich. Pomimo konstytucyi, jedynym władcą i panem Gdańska był Rapp, gospodarując w nim jakby w jakim mieście zdobytém, wybierając do ostatka wszelkie rekwizytce i kontrybucye z czasów wojny i z powodu opróżnienia kass, nakładając nawet pożyczkę przymusową w summie półtrzecia miliona franków.

Królestwo westfalskie do r. 1810, czyli do chwili przyłączenia Hanoweru, liczyło 2 miliony mieszkańców i obejmowało najznacniejsze miasta Niemiec środkowych; administrowaném było

wiedziałyby bowiem nie takiego, coby mogło uleść zaprzeczeniu przez przyjaciół jego, angielskich torysów, lub też przez cesarza Aleksandra. W kompilacyi, którą ohrzeił tytułem „Życiorysu Napoleona“ opowiada on, że jakkolwiek d. 26 Października r. 1807 cesarz Aleksander wystosował przeciw Anglii deklaracyą, zniósł wszelkie uprzednie traktaty i zerwał z Anglią stosunki, mimo to jednak do Londynu wysłany został oficer rossyjski, który w imieniu cesarza rossyjskiego pochwalił ministrom angielskim wyprawę na Kopenhagę. Oficer ten z osobistém od cesarza zleceniem przybyły, nakłaniał ministrów angielskich, aby z cesarzem postępowali otwarcie, chociaż bowiem zmuszonym się widział zastosować się do okoliczności, tém nie mniej wszakże skłonny będzie działać w interesie ograniczenia panowania francuzkiego.

pośrednio przez Napoleona, który w niem osadził brata swego Hieronima (19). Znając dawniejsze rządy w Hanowerze i w Hesyji (w Brunświku bowiem w dawniejszych posiadłościach pruskich działo się trochę lepiej) sądzićby należało, że wszelka zmiana radykalna chętnie widziana będzie przez mieszkańców — a jednak tak nie było. Okazało się wtedy — czego i dziś zresztą napotykać się dają przykłady — że niektóre plemiona niemieckie, podobnie do słowiańskich, mają sobie wrodzone pojęcie o władztwie dziedzicznym, do pewnych rodów panujących przywiązanem i że w pewnych okolicach Niemiec korzyści materyalne i chwilowe zawsze jeszcze mają znaczenie daleko większe aniżeli postępy na drodze duchowej, obiecujące korzyści w przyszłości. Lud spoglądał więc niechętnie na nowe instytucje, niewątpliwie pożyteczne. Niemcy północne nawykły do biurokracji i do rutyny; wygodnie im było z tem że niemi rządzą i chętnie kłaniał się każdy przed zwierzchnością, byle sam odbierał także pokłony od niższych. — Zwało się to rządem ojcowskim, patryarchalnym. Francuzi nagle rządowi takowemu położyli koniec a zniesienie starodawnych instytucji pociągało za sobą mnóstwo niedogodności chwilowych. Mało kto przewidywał korzyści w przyszłości — większość uparcie wdychała do powrotu przeszłości. I w samej rzeczy; jeśli weźmiemy na uwagę, ile podczas samej wojny i po jej ukończeniu uciepić musiały świeżo zreformowane prowincje, wyswobodzone nakoniec z pęt feudalizmu, hierarchii i biurokracji, zrozumieć nam będzie nie trudno, że widoki na polepszenie doli w przyszłości przynosiły im równie mało ulgi, jak nadzieja zbawienia wiecznego nie nakarmi łaknącego nędzarza.

Zakładając królestwo westfalskie, Napoleon d. 16 Sierpnia r. 1807, ku wielkiej radości tych wszystkich, którzy pozwalając uwodzić się czarodziejskiemu brzmieniu wyrazów, widzą coś wielkiego w konstytucyi, chociażby tylko czczem była słowem, ogłosił że nowe państwo otrzyma konstytucyą podobną do nadanej księztwu warszawskiemu. Bądź co bądź, była to pocieszająca

(19) Cokolwiek bądź w tem miejscu lub poniżej mówimy o królestwie westfalskiem, opiera się na ciekawych nadzwyczaj uwagach, poczynionych przez zmarłego już hrabiego Malchus, którego prosiliśmy aby zechciał uzupełnić i sprostować dzieło francuzkie p. t. *Le Royaume de Westphalie, Jérôme Bonaparte, sa cour, ses favoris et ses ministres par un témoin oculaire.* Paris. 1820.

obietnica dla krajów takich jak Hessen-Kassel, Brunświk, niektóre okolice ziemi Hanowerskiej — gdzie przedtem kwitnęła i panowała sama tylko szlachta. Królem westfalskim został brat Napoleona Hieronim, którego młodość i rozłączenie z pierwszą żoną nie dawały pocieszających rękojmi charakteru na przyszłość. Królowi westfalskiemu dano za żonę wnuczkę wydziedziczonego księcia brunświckiego, księżniczkę Katarzynę wirtemberską. Nowy król z początku zajęty był jedynie kobietami, dziecinnymi rozrywkami i sposobami wynalezienia na zabawy pieniędzy. Wszystko to byłoby jeszcze znośnem — Hieronim bowiem z charakteru nierównie był lepszym i bardziej ludzkim od władców, których posiadłościami Napoleon go uposażył; lecz sam cesarz Francuzów osadzając brata na tronie zapowiedział głośno jego poddanym, jako muszą być z góry przygotowani na to, że nowy król po nad ich dobro mieć będzie na względzie cele szczególne cesarza, brata swego i dobro Francyi, kraju swego rodzinnego. Napoleon nowemu królowi wypowiedział, że pierwszym jego obowiązkiem jest wzgląd na interesa cesarza i Francyi, a ostatnim dopięro — dobro niemieckich jego poddanych (20).

W przypisku (21) podajemy ustęp wyjęty z pewnej książki francuzkiej, wprawdzie pełnej niedokładności i przesady, lecz sprostowanej przez hrabiego Malchus. Hrabia byłby niezawodnie poczynił odpowiednie ze swjej strony uwagi, gdyby zawarty w książce tej opis stanu nowego królestwa, zrujnowanego do szczętu przez wojnę — nie był prawdziwym. Co się tyczy konstytucyi i obowiązków króla względem Francyi, to jeszcze przed przybyciem Hieronima i przed wypracowaniem konstytucyi przez paryżkich fabrykantów ustaw, kraj cały urządzili na swój sposób Francuzi, bez żadnego względu na obyczaje i tradycyą, zaufani w teorye i wyobrażający sobie iż wprowadzają cywilizacyą do

(20) W mowie Napoleona z d. 16 Sierpnia r. 1807, w przedmiocie nowego królestwa *niemieckiego* znajdujemy słowa: *Un prince français regnera sur l'Elbe, il saura concilier les intérêts de ses nouveaux sujets avec ses premiers et ses plus sacrés devoirs.*

(21) *Le Royaume de Westphalie etc.* p. 16. *En attendant les frais de table des gouverneurs et des intendans Français n'en allaient pas moins leur train, ces malheureuses provinces étaient devenues paschalis impériaux; des routes militaires traversaient le pays en tout sens et les sacrifices toujours croissans augmentaient incessamment la masse des dettes.*

krajów barbarzyńskich. Posłannictwo to otrzymali radę regencyjną składający francuzcy radcy stanu Jollivet, Beugnot i Simon, o życiu niemieckim wydający zdanie na zasadzie uprzedzeń francuzkich. Jenerał Lagrange, do ich przybycia obowiązki jenerał gubernatora pełniący, pozostał i później na urzędzie wzmiankowanym i kierował policją oraz administracją. Obowiązkiem Lagrange'a było organizować wojsko i mieć staranie o oddziałach francuzkich po całym królestwie rozproszonych; rozporządzał więc na rzecz kasy wojennej zarówno zwyczajnymi jak i nadzwyczajnymi dochodami kraju. Wprowadzeniem urzędzeń francuzkich właściwie zajmował się Mossdorf radca prefektury z Moguncyi, kreatura Jolliveta, z tytułem jeneralnego sekretarza regencyi. O regularnym biegu interesów nie było co nawet myśleć. Jenerał Lagrange był żołądkiem i bezwstydnym łupieżcą, chyba z Soult'em porównać się dającym; trzej członkowie regencyi byli to Francuzi z dawnej epoki monarchicznej z właściwemi jej przesadami. Brudna dusza Jolliveta szukała tylko wzbogacenia się kosztem kraju. I on wszakże i koledzy jego niezbyt posłusznych znaleźli wykonawców w intendencjach mianowanych przez cesarza, jeszcze przed proklamacją ogłaszającą nowego króla. Zdaniem pisarza francuzkiego, intendenci nie chcieli poddać się rozkazom regencyi; hrabia Malchus znowu utrzymuje, iż poczytywali się niejako za pośredników pomiędzy regencyą a władzami miejscowemi. Bądź co bądź, rządy te dosyć były cudackie. Dochody po miesiąc Grudzień zabrał cesarz; intendenci, członkowie regencyi i namiestnik żyli kosztem kraju, zaś Hieronim na rzecz przyszłych dochodów zapożyczył się tymczasowo w Paryżu (na sumę 2 milionów franków).

Celem istotnym ustanowienia regencyi było wprowadzenie w życie nowej konstytucyi, wygotowanej już na dzień 15 Listopada i ogłoszonej d. 7 Grudnia. Zadanie to było trudne i z wielkimi kłopotami związane, z powodu, że okolicznościowo tylko zasiągnięto zdania mieszkańców, dla których właśnie konstytucyą tę przeznaczono. Dla zachowania pozorów, jakoby życzone sobie zasięgnąć zdania i Niemców także co do konstytucyi sfabrykowanej przez Francuzów, polecono wysłać z Kassel deputacyą do Paryża, następnie jednak po gazetach rozpuszczono fałszywą pogłoskę, której zresztą nikomu nie wolno było zaprzeczyć—że do cesarza i do nowego króla wyjechała deputacya z własnego popędu. Członkom owej deputacyi do Paryża przybyłej, przełożono

dla formy ustawę konstytucyjną, mówimy *dla formy*, na zdanie ich bowiem nie zwrócono żadnej uwagi (22).

Niemcy więc pozbyli się nareszcie pyszałkowatej szlachty, egoistycznych i fiskalnych monarchów, biurokratów i justyniańskich prawników—z wolności swęj wszakże tak dalece cieszyć się nie mieli czego, wszystkie bowiem korzyści z nowego porządku rzeczy spływały jedynie na cesarza Francuzów i na jego kreatury. Połowę majątków stanowiących własność wydziedziczonych władców, Napoleon zatrzymał dla siebie i wyposażał niemi swoich jenerałów, urzędników i dostojników swego państwa, podobnie jak to czynił w księstwie warszawskiem i we Włoszech. Mieszkańców nowego królestwa, pozbawionych tym sposobem jednego z ważnych źródeł krajowego bogactwa, zmuszano jeszcze utrzymywać i żywić znaczną część wojska francuzkiego. Nakazano królestwu westfalskiemu utrzymywać armią 25 tysięczną z tym warunkiem, aby połowa armii takowej na początek składała się z Francuzów. Stanowić ona miała załogę Magdeburga, znajdować się pod dowództwem jenerała francuzkiego i utrzymywaną być kosztem królestwa westfalskiego.

Z dniem 1-ym Grudnia, zgodnie z rozkazami Napoleona ustać miały tymczasowe rządy cesarskie, zaś wprowadzone zostać królewskie. Okoliczności wszakże, przybycie nowego króla bezpośrednio poprzedzające, wcale nie wróżyły dobrze o dobrym przez niego wyborze osób, którym sprawy rządowe powierzone być miały. Mianowicie, pułkownik Zurwesten, który miał sobie polecone urządzenie domu królewskiego, wszystkie bez wyjątku

(22) Hrabia Malchus robi uwagę (Mss.) Die Constitution war von Cambacérés, Régnault und einigen andern Staatsrathen entworfen, und vor ihrer Unterschrift und Publikation den westphälischen Deputirten, welche nach Paris berufen waren (wobei man aber vorgab, sie seien freiwillig gesendet, um dem Kaiser und dem Könige Huldigungen darzubringen) vorgelegt worden, die Bemerkungen derselben sind aber ohne Berücksichtigung geblieben. Sie sollte (nach Napoleons mehrmals geäußerter Absicht) als Prototyp für die Rheinbundesstaaten dienen, was jedoch nur in Ansehung der ersten Verfassungsurkunde für das Königreich Baiern (vom 1 Mai 1808) in jener für das Grossherzogthum Frankfurt (d. 16 Aug. 1810) in welcher ausdrücklich auf die westphälische Constitution Rücksicht genommen ward und in der Nachäffung im Herzogthum Köthen (in dessen Constitution vom 28 Dez. 1810 und der neuen Organisation und Verwaltungsordnung v. 1811) der Fall gewesen ist.

porządki gospodarskie sprowadził z Paryża, zaś tchórzliwy i zniechęcający generał Reubel, syn byłego dyrektora rzeczypospolitej francuskiej, lichy zajmował się sprawami wojskowymi, które mu powierzono. Thucydides szwajcarskich arystokratów, Jan von Müller, przez Mareta (duc de Bassano) usilnie cesarzowi zalecony, mianowany został sekretarzem stanu w Kassel (23). Napoleon przekonał się niebawem o nieudolności próżnego tego retora, lecz nie mogąc już zostawić go bez urzędowania, zrobił go ministrem oświecenia—do której to czynności również okazał się niezdolnym.

Francuzi dotąd krajem rządzący w imieniu cesarza, jako członkowie rady regencyjnej, po przybyciu króla w końcu Grudnia r. 1807 weszli w skład ministryum. Ministrem wojny został Lagrange, lecz wkrótce przekonany o dopuszczanie się grubych nadużyć i ukrycie skarbowych pieniędzy, umknąć był zmuszony do Paryża. Miejsce jego zajął inny znowu Francuz, nazwiskiem Morin, ulubiony adjutant króla i stręczyciel. Król o interesach państwa najmniejszego nie posiadający wyobrażenia, zdawał wszystko na niedoświadczonego adjutanta. Jeden z zepsutych adwokatów paryzkich, ani słowa po niemiecku nie rozumiejący, został prefektem policji (lieutenant de police) a po ustąpieniu Müllera, jeszcze jeden Francuz został sekretarzem stanu. Wszystkie wyższe urzędy zajęli Francuzi — z Paryża napłynęło mnóstwo nieponiów i szulerów szukając szczęścia w Kassel. W mieście tém, gdzie przedtém panował stary elektor, niecierpiący uroczystości i zabaw, surowo i skąpo utrzymujący urzędników a uciskający wszystko co tylko nie z jego wychodziło inicjatywy, nagle zrobiło się nadzwyczaj wesoło, chociaż dochody do kass rządowych wpływające zabierała Francya. Na nieustanne zabawy dworu królewskiego wypadło pożyczać u bankiera Jacobson na warunkach bardzo uciążliwych.

Król był młodym i rozpustnym; hulał więc starając się dzieciństwo swe i pustactwo ukryć przed bratem. Przy tém

(23) Johannes Müller — mówi hr. Malchus (Mss) war von Herrn Maret (duc de Bassano) zum Staatssekretär vorgeschlagen, empfohlen und nach Paris berufen worden. Müller hatte weder Anlage noch Sinn für das praktische Geschäftsleben. Kaum war er in Kassel angekommen, als er dringend um Enthebung der ihm übertragenen Stelle bat u. s. w.

wszystkiém osobistość nowego króla o sto procent lepszą była od wszystkich landgrałów hesskich przez ciąg ostatniego wieku, od synów Jerzego III lub od syna i wnuka wygnanego księcia brunświckiego. W publicznych wystąpieniach, Hieronim umiał zachować przyzwoitość, charakteru był łagodnego i zarazem wspaniałomyślnego i szczerze starał się obeznać z biegiem spraw rządowych. Od stu lat w Kasselu dystyngowanego rodu damy poczytywały sobie za wielki zaszczyt być nałożnicami panujących landgrałów—Hieronimowi więc nie brak było gotowych na usługi metres z wielkiego świata i pospolitych za pieniądze faworyt; żadnej z nich wszakże nie dopuścił do wpływu na rządy a też samo już musiało uchodzić za cnotę w oczach Hessów do innego trybu postępowania nawykłych. W przypisku przytaczamy ustęp z rękopismu udzielonego nam przez hr. Malchus i w oczach naszych posiadającego wszelkie cechy wiarogodności; i francuzki pisarz zresztą, mający na ustach same tylko słowa nagany, jednak oddaje słusność królowi (24).

Uwagi hrabiego Malchus, mające na celu sprostować podania pisarza francuzkiego o dworze westfalskim, wyświecają wprawdzie, że stan finansów nie był znowu tak dalece zaniedba-

(24) Hrabia Malchus (Mss) mówi: „die Andeutungen des Franzosen über die Persönlichkeit des Königs sind grösstentheils richtig, aber nicht vollständig. Er widmete sich, vorzüglich bis zum Feldzuge in Russland, den Geschäften mit grosser Anstrengung, versäumte keine Sitzungen des Staatsraths, in welcher er der Discussion mit grösster Aufmerksamkeit folgte, selbst in Fällen, wo diese für einen Gegenstand mehrere Sitzungen in Anspruch nahmen und resumirte am Ende die Ergebnisse der Verathung in einer solchen Vollständigkeit und mit solcher Präzision, die über die Aufmerksamkeit, mit welcher er den Debatten gefolgt war, keinem Zweifel Raum liess. Mit grosser Gutmüthigkeit, die in manchen Fällen an Schwäche hinstreifte, verband er grossen Gerechtigkeitssinn und that und duldete wesentlich kein Unrecht. Eine seiner Schwächen war die Manie, den Kaiser, seinen Bruder nachzuäffen, sodann die Ueberzeugung, dass ein Fürst in seiner Lage durch äussern Glanz imponiren müsse, wovon er erst in den letzten Jahren mehr zurückgekommen war. Er liebte das Vergnügen mehr als mit der Behauptung seiner Würde vereinbar und für seine Finanzen gut war. Dabei vermied er jedoch sorgfältig Alles, was öffentlichen Anstoss hätte geben können, namentlich auch in seinen Liebesintrigen, wobei zugleich nicht unerwähnt bleiben darf, dass er keiner seiner Favoritinnen jemals auch nur den geringsten Einfluss auf öffentliche Angelegenheiten verstattet hat.

nym; jednocześnie wszakże dowodzą, że Napoleon z poddanymi brata swego obchodził się nie lepiej jak z Prusakami. Niemiłosierny ciemiężyciel tych ostatnich, Daru, wysłany do Kasselu, usystematyzował tamże łupieztwo z surowością, jakiej poprzednio dał był dowody w Berlinie; nieubłagany w kontrybucjach wybrał do ostatniego grosza wszelkie zaległości i negocyacje w przedmiocie dóbr państwa zakończył układem podpisanym w Berlinie d. 22 Kwietnia r. 1808, mocą którego pobór zaległości obostrzono i wyznaczono siedm milionów indemnizacji rocznej na rzecz Francji, za dobra na własność królestwa przeszłe. Ogólna suma zaległości, przypadających do wypłaty na rzecz kassy cesarskiej, przenosiła całoroczne dochody nowego królestwa. W oznaczeniu jój (25,794,381 franków) Daru posunął dokładność do tego stopnia, że nie pominął nawet 83 centymów. Rządy więc nowego państwa przedstawiały trudności nie małe. W ślad za Jollivet'em, odjechał niedługo potem i Beugnot a z ministerium Paryżanów pozostał jeden tylko Siméon; ministerium skarbu objął von Bülow. W miejscu Müllera sekretarzem stanu został Francuz. Cały dwór i rząd westfalski srodze gniewały założyciela nowego królestwa. W Kassel panowała wesoła hulatyka a pieniądze było mało; na dworze spotkać można było pstrokatą mieszaninę dawniejszych emigrantów, i niemieckiej szlachty, nie mogącej obejść się bez życia dworskiego, wreszcie żydów i awanturników, szczęścia i karyery szukających.

Łiche gospodarstwo w Kasselu i ustawiczne kłopoty pieniężne rozgniewały nakoniec cesarza do takiego stopnia, że zaczął traktować królestwo westfalskie w ten sam sposób, jak Anglicy jedną ze swych kolonii—Botany Bay. Wysyłał do Kasselu ludzi, których do niczego innego użyć nie mógł; brata swego traktował jakby uczniaka; lecz pozwalał na wszystko co tylko z interesem jego nie miało bezpośredniego związku, w takich razach bowiem rozkazywał po dyktatorsku. Tak *np.* dla uorganizowania artylerji posłał generała Allix a gdy Hieronim chciał v. Bülowowi obok ministerium skarbu powierzyć jeszcze ministerium wojny, cesarz króla westfalskiego zmusił, aby ministrem wojny mianował generała Eblé. Posady prefektów, podprefektów, sędziów i poborców podatkowych zajmowali po większej części Niemcy, zaś w organizacji wewnętrznej kraju największy udział przyjęli v. Bülow i hr. Malchus (podówczas radca stanu), jak

przyznają sami: Jollivet i Beugnot. Ten ostatni odjeżdżając rzucił nawet królowi aby posadę jego oddał jednemu z wzmiankowanych dwóch Niemców.

Największe trudności przedstawiała wypłata długu francuzkiego uregulowanego układem Kwietniowym. Sprawa ta skutkiem niemiłosiernych wymagań i wreszcie groźb stała się tak naglącą, że król zmuszonym się widział w d. 19 Października r. 1808 kazać rozpisac przymusową pożyczkę, którą później stany pro forma potwierdziły. Język niemiecki nie został wprawdzie z administracji całkowicie wygnany, lecz o ile widzieć można ze słów hr. Malchus, prostującego satyryczne uwagi pisarza francuzkiego—był tylko cierpianym (25).

Wracając do monarchii napoleońskiej, jeśli zechcemy zastanowić się nad położeniem nowego królestwa westfalskiego względnie do cesarstwa, przekonamy się że niepokoje w kraju tym wynikały i o których wzmiankować nam przyjdzie dopiero później, jako o mających związek z wypadkami wojennymi, były tylko symptomatami ogólnej reakcji przeciwko niekonsekwentnemu postępowaniu Napoleona. Cesarz oburzył na siebie całe państwa i ludzi pojedynczych, postępując raz w duchu liberalnym, to znowu despotycznie; nigdy w interesie obywateli lub prowincji w skład państwa jego wchodzących, lecz stale w interesie Francji i rewolucji. Polityka tego rodzaju rzuciła Niemcy w objęcia stronnictwa reakcyjnego, jednocześnie stającego się narodowym z powodu, iż Napoleon gnębił wszystko co tylko tchnęło duchem ojcystym. W Niemczech więc, wszystkie klasy w interesach swych zagrożone, a mianowicie arystokracja feudalna, znaczniejsi właściciele ziemscy, znakomitsi kupcy, potężni w owym czasie romantycy i uczeni z dawniej szkoły — drżąc o zagrożone swoje palladium — zawiązali tak zwany *związek cnoty* (Tugendbund), którego istotne cele ukryte były pod czarownymi słowami: patriotyzmu i zamiłowania cnót starodawnych. Młodzież, chłopci

(25) Eine Proscription der deutschen Sprache — mówi hr. Malchus (Mss)—hat nicht statt gehabt. Bloss die Berichte und Vorträge an den König, die Kommunikation der Minister unter sich mussten in französischer Sprache redigirt werden, in welcher auch die Discussionen im Staatsrathe Statt halten. Verhandlungen mit den Ständen, die Correspondenzen mit den Behörden u. s. w. wurden in deutscher Sprache geführt. Den Dekreten in dem Gesetzbulletin ward eine deutsche Uebersetzung beigefügt.

i mieszczenie pozwolili się porwać uniesieniu na widok ustępstw czynionych im w Prusach przez część arystokracji szlacheckiej, tajemniczą, nieznaną i związkowi przewodniczącą; coś podobnego obiecywali później Gentz i Fryderyk Schlegel (co za patryocil) Bawaryi i Tyrolowi. Przez czas niejaki dozwolono Niemcom rozprawiać o wolności i o patriotyzmie; lecz angielscy torysi, Pozzo di Borgo, całe sprzyśżone rycerstwo i dyplomaci czekali tylko na chwilę, gdy będzie można bezpiecznie maskę zrzucić—tymczasem zaś śmieli się w duchu z prostoty i z dobroduszości niemieckiej. Powodzeniem i pochlebstwami zepsuty Napoleon nie dostrzegał że naturalnych swych sprzymierzeńców coraz bardziej od siebie odstępował, otaczając się natomiast samymi wrogami. Coraz ściślej szukał związków z dawnymi rodzinami panującymi usiłując się między nie wciśnąć i bogate dziedziczki starożytnych rodów wydawał za mąż za demokratycznych, świeżo kreowanych książąt i hrabiów. Fundował księstwa i potomków starych domów żenił z córkami parweniuszów — a tym samym zapomnianym już nazwiskom sam przywracał znaczenie, jakie niegdy posiadały. Nic więc dziwnego, że ludy powracać zaczęły do dawnych nałogów; wszyscy, których z początku przyciągnął był ku sobie, teraz odwracali się od niego i rzucali się w objęcia dawnego systemu tak, że od roku 1809 monarchię Napoleona tylko zewnętrzna utrzymywała przemoc.

Wśród okoliczności, w jakich znajdowała się nowa monarchia feudalna, otoczona starą i świeżą szlachtą, nawet ważniejsze ulepszenia i reformy, zaprowadzane przez Napoleona lub przez niego wazalom narzucone—były błędami politycznymi, zaś dobrodziejstwa nie zyskiwały mu serca ludu, który słuchał go tylko dopóki musiał.

W każdym razie wyswobodzenie z pod prawa średniowiecznego i z pod ucisku opartego na dyplomach i aktach nadawczych, nieoszacowanym było dobrodziejstwem. Tak np. w wielkim księstwie Bergu, skoro Napoleon Murata wyniósł na króla neapolitańskiego a pozostałe po nim lenno wróciło do cesarza jako opróżnione — zniesiono zaraz poddaństwo i złączone z niem służebności częścią za pewnym wynagrodzeniem, częścią zaś bez takiego. Cóż z tego, kiedy chłopci westfalscy myśleli tak jak nam ich opisał Möser w swój „historii Osnabrücku,” zaś właściciele i panowie feudalni, jak von Stein, hrabia Münster i inni, sarkali na pogwałcenie praw historycznych i znaleźli współczucie

u swych powinowatych oraz w uczonych. Erfurt, Hanau, Fulda i Bayreuth, zatrzymane pierwiastkowo przez cesarza dla siebie, dekretem z d. 12 Grudnia dostąpiły swobód poprzednio wielkiemu księstwu Berg udzielonych. W liczbie konstytucyj nadanych ludom z polecenia Napoleona przez cesarskich wazali (z wyjątkiem strasznego króla wirtemburskiego, który dobrowolnie nie uczynił nigdy nic dobrego) najdobroczynniejszą była bawarska. Mocą jej zerwane zostały wszelkie przegrody, dotąd mieszkańców jednego kraju rozdzielające. W miejsce dawnych stanów różnolitych, zastosowanych do poprzednich części składowych państwa, zaprowadzono jedną reprezentację ogólną dla całego kraju. Szlachta utraciła dawniejsze przywileje i na równi z innymi stanami musiała teraz ponosić ciężary publiczne; nie miała już pierwszeństwa do zajmowania pewnych urzędów, lecz zrównana została w prawach z klasami niższymi. Wolność sumienia i cywilną wprawdzie przyobiecano, lecz niestety! nieubezpieczono niczym i uczyniono zawisłą od charakteru osobistego monarchy. Ważne przeto prawa takowe, podobnie do wolności prasy i odpowiedzialności ministrów—także przyobiecanych tylko, pozostały tylko świetnymi obietnicami na papierze i nie urzeczywistniły się tak prędko.

W Monachium, pod królem Maxymilianem, obok całej obfitości wolnomyślnych frazesów i teorii, działo się nie wiele co lepiej niż w Kasselu. Hieronima okradali Francuzi, króla bawarskiego znowu — dystyngowani Bawarzy i Palatyńska szlachta wyższe urzęda piastująca. Obraz stanu Bawaryi, jak go skreślił w swoich pamiętnikach Ritter von Lang (II. S. 81), wprawdzie znana ze złośliwości osobistość — najzupełniej zgodnym był z prawdą. Mówi on: „oddawna już nie było żadnego porządku w gospodarstwie rządowym.“ Następnie opisuje wybornie, jak w Bawaryi rolę Richelieu'go odegrywał hrabia Mongelas, prawnuk prezesa parlamentu francuzkiego, wychowaniec Kocha w Strasburgu, podobnie do Talleyranda i Cobenzla, a następnie współuczestnik nędzy i długów Maksymiliana Józefa. Obok ministerium spraw wewnętrznych zarządzał on jeszcze sprawami zagranicznymi i skarbem, wszystkie te czynności z jednakową załatwiał lekomyślnością a jednak do kraju zaciemnionego cymmeryjskim mrokiem wpuszczał promienie ożywczego światła. Wpływ jednego tylko człowieka—Sailera, podkopał znaczenie jezuitów i jezuityzmu, wiary w procesy, w święte obrazy i relikwie, upadła

bigoterya i faworyzowana przez Karola Teodora cała klasa bigotów; nie tylko w Würzburgu, Bambergu i w Landshut wykładać nauki zaczęto inaczej, ale brzask nowego światła przedarł się nawet do Tyrolu, gdzie i dziś jeszcze nie rozwidniło się światłoienne. Baden pozostał nieco w tyle za Bawaryą; do nadania konstytucyi w kraju tym nie przyszło, lecz też z drugiej strony praw najwyższej władzy nie nadużyto, stary bowiem władca Badenu, wcale nie był podobnym do swego sąsiada — króla wirtemberskiego. Uniwersytet heidelberski zreorganizowany na nowo w roku 1803, przestał być domem schronienia dla katolickich zakonników i dla protestanckich półgłówek; nieszczęście jednak mieć chciało, iż uniwersytet ten pierwszy swój rozgłos zawdzięczał mistyce i starodawniej jurysprudencji. Przygotowano się jednak w Badenie do wprowadzenia Kodeksu Napoleońskiego z małemi odmianami, administracyą zastosowano do potrzeb i ducha wieku i jednocześnie zniesiono ułatwienia, z jakich dotąd korzystała szlachta przy zajmowaniu urzędów w państwie. Książę prymas upadał coraz niżej od chwili, gdy dogadzając krewnemu swemu księciu von der Leyen i panu von Dalberg, dał się użyć za narzędzie przy utworzeniu ligi reńskijskiej.

Surowe o nim zdanie nasze usprawiedliwić będziemy mieli sposobność dopiero przy opisie wypadków z roku następnego; lecz i w r. 1807 nie umiał już zachować godności, gdy na rozkaz cesarza polecił do Paryża dla dania ślubu królowi Hieronimowi z księżniczką wirtemberską. I książę prymas i wielki książę hessen-darmsztadzki nie wprowadzili zaraz Kodeksu Napoleońskiego do państw swoich, chociaż w żadnym może innym kraju niemiecckim nie zachodziła tak wielka jak w Hessyi różnica pomiędzy praktyką sądową a brzmieniem ustaw obowiązujących. Dwaj władcy wzmiankowani uważali jednak za właściwe potężnemu suzerenowi swemu złożyć dowód, iż zgodnie z rozkazami jego gotowi są przyczynić się do ujednostajnienia prawodawstwa pomiędzy ogółem wazalów. Kazali więc po szkołach komentować Kodeks Napoleona w rodzaju przygotowania, poprzedzić mającego stanowcze jego wprowadzenie.

Poniżej dopiero przyjdzie nam wzmiankować o wcieleniu ziemi hanowerskiej do królestwa westfalskiego; obecnie napomniemy tylko, że do roku 1810 Francuzi kraj ten wyeksploatowali i zniszczyli, przyłączenie zaś jego do królestwa westfalskiego finansom tego ostatniego przyniosło raczej szkodę niż korzyść.

Wziąwszy w rachubę ogromne summy wyciskane przez Napoleona z prywatnych własności wydiedziczonych książąt, niedolę chłopów i mieszczan w krajach zajętych przez Francuzów, wreszcie szczupłe opłaty wnoszone do kassy państwa przez majątki książęce, domyślic się nie trudno w czem głównie spoczywało złe, instytucyi dawniejszej Rzeszy niemieckiej: szlachta płaciła podatków mało, cały ciężar spadał na barki mieszczanina i chłopca. Tym sposobem ci ostatni, wśród ucisku napoleońskiego tracili nie wiele. Zabierano im to tylko, co byłoby poszło do szkatuły książąt, co byłoby wzbogaciło posiadłości szlacheckie i książęce. Natomiast wiele majątków rozdzielono na cząstki i częściowo rozprzedano, pomnożyła się więc liczba właścicieli ziemskich, a dotychczasowi przestali być wyłączani od podatkowych ciężarów. Co się tyczy posiadłości prywatnych (dominiów) domu hanowerskiego, to Napoleon jeszcze w r. 1807 obdarował niemi siedmdziesięciu trzech Francuzów za położone przez nich zasługi. Dochody z takowych majątków wynosiły 2,500,000 franków rocznie (26). Zobaczymy niżej, że skoro następnie cały kraj wcielony został do Westfalii, przez ciąg trzech miesięcy wybierano jeszcze wojenne opłaty na rzecz Francyi; dekret cesarski ustanowił nawet dla zarządu zarezerwowanych dominiów oddzielnego dyrektora, któremu w razie sporów, w wypadkach wątpliwych opłat, zawsze przyznawano słusność.

Dla Napoleona, miliony ludzi były tylko figurami na szachownicy wojny, w czem był mistrzem prawdziwym; źródłem klęsk i niedoli dla owych milionów i zwłaszcza też dla biednych Niemców, były nieustanne zmiany w rozgraniczeniach terytoryalnych i w stosunkach nie mających czasu ustalić się przez ciąg kilkoletniego istnienia. Główną wadą Napoleona, jako administratora, była właśnie owa genialność, tak w nim podziwiana przez Francuzów. Zaraz po pokoju Tylzyckim, Napoleon niewolnikom swoim, książętom w lidze reńskijskiej uczestniczącym, dowiódł czynami, jak niepewne są owe okruchy łupów, rzucone im

(26) Ktoby innych źródeł pod ręką nie miał, wyszczególnienie majątków i urzędów rozdanych siedmdziesięciu trzem Francuzom oraz dochodów każdego z nich, znaleźć może w Bredow'a (Venturini'ego) Chronik des 19 Jahrhunderts. V Bd. S. 370—374 i Bd. VI S. 518.

na pastwę i co bywają warte obietnice przez mocniejszego słabym uczynione. Wszak kilkakrotnie i solennie zapewniał ich, że nie myśli o wcieleniu do Francji ani piędzi ziemi na prawym brzegu Renu, a mimo to w kilka miesięcy później, przyłączył do Francji Wesel, Kehl i Kassel moguncki, tworząc z nich szaniec osłaniający panowanie swoje nad Renem. Hameln zburzono, Magdeburg oraz inne twierdze pruskie zajęły wojska francuzkie, kosztem Niemiec żywione i opłacane. Nawet w roku 1810, gdy cały Hanower wcielony został do królestwa westfalskiego, Napoleon w rodzaju prywatnej własności zatrzymał dla siebie Laueburgskie i administrował niem za pośrednictwem oddzielnych agentów. Tymczasowo, nie rozstrzygnęły się jeszcze losy miast hanzeatyckich, zajętych przez wojska francuzkie i eksploatowanych przez francuzkich generałów, tak jak i Pomeranii szwedzkiej; król holenderski bowiem nie zgodził się holenderskiego Brabantu i Zelandyi wymienić na miasta hanzeatyckie, chociaż wkrótce ustąpić je był zmuszony nie w zamian nie otrzymując.

Taż sama ustawiczna zmienność planów i postanowień, instytucji i rozgraniczeń terytoryalnych, do rozpaczki doprowadzająca Niemców, stała się przyczyną wielkiego zamieszania we Włoszech i budziła w kraju tym obawy o przyszłość; w ogóle wszakże, Włosi nierównie więcej od Niemców mieli powodów okazywać się zadowolonymi z panowania napoleońskiego. Dało się to widzieć później, skoro przeszli pod panowanie niemieckie i przeciw niemu spiskować zaczęli. Wszystkie postanowienia z r. 1805 nowej uległy zmianie a tak powolne narzędzie jakim był Melzi, odepchnięty podobnie do innych tegoż rodzaju kreatur, pocieszać się musiał tytułem księcia Lodi, chociaż i bez tego nie brak mu już było najrozmaitszych tytułów włoskich, austriackich i hiszpańskich z dawniejszych czasów. Za powód do nowych zmian użył Napoleon życzenia niby samych Włochów. W St. Cloud więc ukazała się deputacya włoska, niby z własnego popędu Włochów wysłana z powinszowaniem cesarzowi szczęśliwego powrotu z kampanii. Deputacya ta odegrała rolę podobną zupełnie do westfalskiej. W liczbie wysłańców znajdował się także patriarchy wenecki Gamboni, który w mowie swój prześcignął nawet francuzkich pochlebców — rzecz napozór prawie niepodobna — i prosił cesarza, aby raczył Włochy odwiedzinami swemi zaszczyścić.

Pierwszém następstwem podróży cesarza do Włoch, było obostrzenie i tak już surowych a nawet, jak się później okazało, niepodobnych do wykonania przepisów przeciwko angielskiemu handlowi, czyli właściwie mówiąc przeciwko handlowi morskemu w ogólności. Dekret datowany z Medyolanu (27), pomnażał jeszcze liczbę ograniczeń zawartych w dekrecie berlińskim; za edyktem z d. 17 Grudnia nastąpił inny, jeszcze surowszy, datowany d. 11 Stycznia r. 1808 z Paryża. W trakcie podróży Napoleona, Parma wcielona została do Francji, okoliczność dla mieszkańców księstwa tego nader pomyślna; tym sposobem bowiem używać zaczęli praw obywateli francuzkich, gdy tymczasem poprzednio z praw tych niekorzystając, znajdowali się jednak pod rządami francuzkimi. Jeszcze pod panowaniem starego chciwego księcia, Francuz Dutiliot w imieniu jego sprawował rządy kraju z powszechnym zadowoleniem; po nim rządy objął Moreau de St. Méry, raczej w imieniu Napoleona aniżeli księcia, lecz małego kraiku także nie uciskał; dopiero faworyci Napoleona w charakterze generał-gubernatorów przysłani dali uciskowi początek. Na rozkaz cesarza Junot pozwalał sobie tak srogich uciemieżeń, że mieszkańcy Parmy prawdziwie mogli poczytywać się za szczęśliwych, skoro kraj ich pod nazwą departamentu Tarn wcielonym został do Francji.

Zniszczenie samodzielności Parmy przygotowywane było już od lat ośmiu, mniej za to spodziewane było wcielenie świeżo utworzonego królestwa Etruryi. Bardzo jednak prawdopodobną jest rzeczą, że nikczemny król Karol IV hiszpański i ulubieniec jego don Godoy — o zamiarach tych uprzedzeni byli oddawna, jak tego dowodzi projekt podziału Portugalii. W tym ostatnim była mowa, że królowa Etruryi i syn jój małoletni wynagrodzeni być mają częścią Portugalii za Etruryą. Hiszpańska księżniczka Marya Luiza sprawująca rządy w imieniu ośmioletniego syna swego Karola, od czasu objęcia w posiadanie Etruryi, dowiodła wprawdzie iż brakiem rozumu i nieudolnością wyrówny-

(27) Article I: Tout bâtiment de quelque nation qu'il soit, qui aura souffert la visite d'un vaisseau Anglais, ou se sera soumis à un voyage en Angleterre ou aura payé une imposition au gouvernement Anglais, est par cela seul déclaré *dénationalisé*, a perdu la garantie de son pavillon et est devenu propriété Anglaise. Article 2. Les dits bâtiments sont déclarés de bonne et valable prise. Les îles Britanniques sont déclarées en état de blocus sur mer comme sur terre. Tout bâtiment qui etc.

wa zmarłemu mężowi swemu, że jest nierozsądną bigotką i nie przyjazną postępowi jak i bracia jój lub stryj — lecz wszystko to nie stanowiło powodu jój usunięcia. Była to fanatyczka, otaczająca się jezuitami i przywracająca wszędzie dawny rzeczy porządek, zamiast postępować w myśl zamiarów cesarza. Już wtedy (r. 1808) Napoleon przemyślał o zupełnym zniesieniu świeckiej władzy papieża; z tego samego więc powodu dłużej nie mogła być cierpianą królowa, ubóstwienie dla papieża i dla duchowieństwa posuwająca do bałwochwalstwa. Lecz i ta okoliczność nie była jeszcze przyczyną usunięcia królowej. Właściwy powód był inny, a mianowicie Napoleon rządzić chciał sam — dla tego też jeszcze wśród układów Tylżyckich mowa była o wygnaniu domów panujących Braganza i hiszpańskiego, do którego własnie należała Marya Ludwika.

Rozmowa Napoleona z bratem jego Józefem w Wenecyi, miała także związek z oddaleniem dynastyi dawnych i z wprowadzeniem nowych, zanim jeszcze cesarz objawić kazał postanowienie swoje królowej Etruryi. Spotkanie dwóch braci, historycy francuzcy opisują bardzo szczegółowo, rozpisując się o przepychu Włochów i Francuzów przy tém zdarzeniu, o uroczystościach i zabawach, których opisem zapełnione były ówczesne gazety na lądzie stałym; co do nas, to wspomnieć nam o nióm przychodzi jedynie z tytułu rozporządzeń z okoliczności tej wydanych. Rozporządzenia takowe mogły być wyborne; w naszych oczach wszakże są one tylko wyrazem polityki nowoczesnej, która pozorami postępu na drodze materyalnej, przykrywa cofanie się wstecz na drodze prowadzącej do zdobycia dóbr idealnych. Być może iż autor ich najlepsze miał zamiary i nawet odpowiednio do zamierzonych celów ułożył je jak najlepiej — zawsze jednak względem swobody cywilnej znajdowały się one w tym samym stosunku, co wspaniale brzmiące pruskie rozkazy gabinetowe lub austryackie listy odręczne cesarza. Wyliczać wszystkich nie będziemy; jeden tylko przykład potrafi dać czytelnikowi wyobrażenie, w jaki sposób wielbiony przez Francuzów bohater samowolnie rozporządzał się losami całych prowincyi i krajów, stanowiąc o nich raz tak, to znowu inaczej, odpowiednio do chwilowych okoliczności i nawet kaprysów humoru. Dnia 10 Marca 1805 r. Napoleon uroczyście przyobiecał, że *na przyszłość* korona włoska pozostanie stale oddzieloną od francuzkiej; a jednak w Listopadzie r. 1807 wydał wprost przeciwne postanowienie. Mianowicie adoptował

za syna pasierba swego Beauharnais, z tém wszakże wyraźnym zastrzeżeniem, że adoptacya w takim tylko razie będzie prawomocną, jeśli cesarz własnego syna mieć nie będzie. Tym sposobem Włochy w żadnym razie nie mogły już zostać od Francyi oddzielone.

Bracia Napoleona, wyniesieni na monarchów, słuchać rozkazów jego musieli na równi z obcymi panującymi; właśnie jednak wśród rodziny swój cesarz napotkał najsilniejszy opór. Lucyan pogniwał się z nim za żonę, której poprzednie życie wprawdzie nie było całkowicie pochwałą godną, lecz za to późniejsze nierównie było przyzwoitszem aniżeli Elizy, zwaney włoską Semiramidą, albo też pięknej Pauliny. Podczas podróży do Wenecyi, Józef usiłował pojednać braci; Lucyan przybył do Mantui, gdzie widział się z cesarzem, lecz rozeszli się poróżnieni, gdy Napoleon żądał aby Lucyan dla wielkości brata zrobił ofiarę z własnego szczęścia domowego. W późniejszym czasie pokłócili się stanowczo; Napoleon bowiem przez czas niejaki okazywał chęć oddania córki Lucyana za żonę księciu Asturyi, dziedzicowi korony hiszpańskiej a potem nagle wcale inaczej postąpił z Hiszpanią i oddał ją Józefowi, któremu w Wenecyi zamiary swoje wyjawiał. W dalszym ciągu Lucyan głośno zganił postępowanie Napoleona z papieżem i poszedł na wygnanie; Józef także był z tego bardzo niezadowolnionym.

Przez czas krótkich rządów regencyjnych, królowa Etruryi złożyła tak liczne dowody ciemnej bigoteryi i nieudolności, że dla oddalonyj nikt nie okazywał współczucia. Nikczemny jój ojciec, Karol IV hiszpański — okoliczność zgrozą przejmująca — przyjął udział w wydziedziczeniu córki i wnuka a pobudką mu w tém była nie troska o dobro tokańskich poddanych, lecz chęć zapewnienia siostrze Napoleona — książęcego przepychu, zbytku i dworu. Dnia 22 Listopada r. 1807 niespodzianie przybyli do królowej posłowie hiszpański i francuzki oświadczając że ojciec jój ustąpił Francyi posiadłości wnuka, mającego za to otrzymać wynagrodzenie w Portugalii. Zaraz potem generał Reille w imieniu Napoleona objął kraj w posiadanie, Marya Ludwika zaś udała się najprzód do Medyolanu do Napoleona, następnie do Paryża i w końcu do rodziców swoich w Hiszpanii. Usunięcie Karola IV z tronu już wtedy postanowionem zostało — wkrótce więc królowa Etruryi razem z ojcem poszła na wygnanie.

Właściwym powodem usunięcia z tronu zwiędłej gałęzi zwyrodniałych i zepsutych Burbonów hiszpańskich, była nie myśl odzyskania siły moralnej Włochów i przywrócenia samodzielności narodowym rządóm, jak nam to wmówić usiłują romantyczne historye francuzkie; lecz po prostu zamiar wprowadzenia dwojga kobiet z rodziny Bonaparte między szeregi książąt panujących i wzbogacenia całych tłumów faworytów i rozmaitego rodzaju próżniaków. Abdallah Menou dotąd był generał-gubernatorem w Turynie; zastąpił go teraz szwagier Napoleona Camillo Borghese, generał-gubernator posiadłości francuzkich po drugiej stronie Alp i zaraz też otworzył świetne przyjęcia dworskie w Turynie. Dla Semiramidy włoskiej księstwo Lucca nie wystarczało; dopóty więc bratu nie dała spokoju, póki nie męża jej lecz ją samą nie otoczył królewskim blaskiem. Najprzód więc Abdallah Menou przetranslokowany został z Turynu do Florencyi, jako namiestnik Toskanii, a komisya złożona z czterech radców stanu i z sekretarza jeneralnego, wykrajała z królestwa trzy departamenty francuzkie. W zaprowadzeniu nowój tej organizacyi najczynniejszym był Degerando, który długo bawił we Włoszech i napisał obszerną historyą literatury włoskiej. Następnie dopiero, w Marcu r. 1809 Eliza Bonaparte zamieszkała we Florencyi z tytułem W. księżnej toskańskiej. Niewolniczy senat paryżki dopiero d. 14 Maja r. 1809 otrzymał zawiadomienie o przyłączeniu do Francyi: Toskanii, Parmy i Placencyi.

W końcu części szóstój zrobiliśmy wzmiankę o zatargach Napoleona z papieżem, zakończonych zajęciem państwa kościelnego i bezowocném koncyljum; do przedmiotu tego wypadu nam raz jeszcze powrócić. Widoczną jest rzeczą nawet dla powierzchownego dostrzegacza, jeśli tylko nie wierzy w nicomyślność Napoleona, jak to czynią niektórzy Francuzi, że od czasów bitwy austerskiej, co chwila wpadał w sprzeczność ze samym sobą. Poprzednio ujmował się za systematem kościoła papieżkim w obec biskupiego, bez względu na zasady kościoła galikańskiego, jeżynie dla tego tylko aby przy pomocy papieża mieć możność pozbycia się niektórych biskupów z czasów panowania Burbonów i zastąpienia ich innymi. Przywrócił więc papieżowi potęgę jego świecką, teraz zaś nagle zachciało mu się przepisywać prawa postępowania w sprawach duchownych, zaś w sprawach świeckich traktować go jako swego wazala. Odegrał rolę Karola W. i ro-

ścił sobie pretensye do praw przez tegoż posiadanych; lecz jednocześnie deptał prawa papieża, przez Karola szanowane i odwoływaniem się do tak dalekiej przeszłości, wśród całkiem odmiennych czasów i okoliczności, tylko się wystawiał na śmieszność. Rzym nie ustępuje nigdy lub jeśli na chwilę ustąpi, to tylko w taki sposób, aby z czasem to co był dał znowu odebrać; zatargi więc z papieżem przeciągnęły się przez cały rok 1808, niedoprowadzając do żadnego rezultatu. Pius VII nie ustąpił ani w przedmiocie konkordatu z Bawaryą i Wirtembergiem, ani też w przedmiocie niektórych spraw duchownych, czego domagał się sam cesarz; nie chciał nic wiedzieć o ustąpieniu legacyi Fermo, Urbino, Ancona i Macerata — i w tym więc razie Napoleon zmuszony był uciec się do prawa mocniejszego. Ponieważ poprzednio Napoleon sam zgodził się był na to wszystko, czém papież zasłaniał się później; przeto żadnemu nie ulega zaprzeczeniu, że cesarz miałby zawsze przeciw sobie prawo, jak je pojmują sądy, zaś innego prawa opierającego się na woli i na dobru ogólném, sam nigdy nie uznawał. Napoleon za przybyciem do Włoch oświadczył że może papieżowi odebrać to, co mu był podarował niegdy Karol W. i jednocześnie wojska francuzkie wkroczyły do państwa kościelnego. Dnia 1 Listopada r. 1807 Lemarrois w początkach zatargów Napoleona z papieżem dowodzący wojskami francuzkiemi na terytoryum rzymskiém, zajął Civitavecchia i cztery legacye, zaś w końcu Stycznia r. 1808, wzmocniony posiłkami przybyłymi z Toskanii, wyruszył na Rzym i stanął obozem w pobliżu miasta tego na równinie Beccano. Dalszy kierunek działań wojennych przeszedł w ręce generała Miollis, który d. 1 Lutego r. 1808 na czele 7,000 — 8,000 ludzi wkroczył do samego Rzymu, niezwracając uwagi na protestacyą papieża z d. 2 tegoż miesiąca.

Francuzi przez Porta del Popolo wyruszyli prosto na zamek Św. Anioła, zamknęli papieża w pałacu Laterańskim; pozostawiając z początku papieżowi Szwajcarów mających pełnić wewnętrzną służbę pałacową, inne wojska papieżkie wcielono do armii francuzkiej. Napoleon powinien był przewidzieć, że papież nie da się nakłonić do żadnego układu na drodze zgodnej. Widząc upór papieża postanowiono oddalić od niego kolegium kardynałów, w części z cudzoziemców złożone. Dnia więc 16 Marca r. 1808 uwięzili Francuzi z Rzymu cztertnastu kardynałów i zaraz potem do królestwa włoskiego włączyli cztery legacye, zagrabione wśród

panującego pokoju i bez poprzedniego wypowiedzenia wojny. Wtedy dopiero ówczesny minister spraw zagranicznych Champagny, wydał manifest brzmiący w rodzaju wypowiedzenia wojny. W odpowiedzi papież, d. 27 Kwietnia wydał breve, w którym cesarzowi oświadczał, że użyje władzy udzielonej sobie przez samego Boga. Nic w tém nie było znowu tak dalece niedorzecznego, jak przedstawiają Francuzi, papież bowiem widocznie miał na myśli nie średniowieczny interdikt lecz środki czysto duchowne. Napoleon konkordatem uznał sam Kościół i głowę jego papieża, obdarzał Kościół dobrami ziemskimi, poczytywał się za wiernego jego syna, pozwalał się słać z ambony i w listach pasterkich, wreszcie czcił w katechizmach na równi z papieżem; nie widzimy więc powodu, dla którego papież nie mógłby teraz z Kościoła wyłączyć jedną z owieczek swoich, poprzednio pobożnych i wiernych lecz następnie bezbożnością zarażonych? (28) Z początku jednak do wykonania dosyć nie jasnej groźby nie przyszło; pomimo że generał Miollis w Maju zerwał wszelkie dalsze układy i coraz surowsze przedsiębrał środki przeciwko papieżowi i kardynałom. Gniew swój na cesarza, papież objawił tém tylko, że chwilowo zakłócił sumienia prawowiernych Francuzów. Mianowicie nie obsadzał niektórych biskupstw francuzkich i nie potwierdzał biskupów z Leodyum, Acqui, St. Flour i Poitiers. Z okoliczności ustanowienia biskupstwa w Montauban i wyniesienia pochlebcy napoleońskiego i samochwała de Pradta na arcybiskupa mechlińskiego, papież ani wspomniał nawet o cesarzu, który też przeciwko postępowaniu takowemu zaprotestował w swój radzie stanu i protestacją tę drukiem kazał ogłosić. W ogóle, chwila do zatargów z papieżem źle była wybraną, właśnie bowiem w tym czasie Napoleon mając do czynienia z otwartym po-

(28) Papież pisze do cesarza: Depuis longtemps le domaine du saint siége a dû supporter la charge enorme de vos troupes en sorte que depuis 1807 jusqu'à présent elles ont consommé à peu près cinq millions d'écus Romain, etc.... Vous nous forcerez ainsi que nous faisons dans l'humilité de notre coeur, usage de ce pouvoir que le tout puissant a mis dans notre main de faire connaitre au monde la justice de sa cause. W Pamiętnikach kardynała Pacca znajdują się wskazówki co do współczucia, jakie papież znalazł w państwach zagranicznych. Odnośne dokumenta znajdują się w Correspondance authentique avec la cour de France le premier d'Août, fête de saint Pierre dans les liens 1809, i w Pièces officielles touchant l'invasion de 1808 pour servir de suite à la Correspondance. Rome. Octobre 1809.

wstaniem w Hiszpanii i z tajemnymi związkami w Niemczech, podniecał przeciw sobie fanatyzm zakonników i papistów tak w samych Włoszech jak i w całej zresztą Europie.

Wzmiankowaliśmy już wyżej, że na Bernadott'ego szwagra Józefa, brata Napoleona, cesarz spoglądał zawsze okiem podejrzliwym, Bernadotte bowiem nigdy nie okazywał bałwochwalczego dla Napoleona uwielbienia, różniąc się w tém od innych jenerałów francuzkich; naszym zdaniem, powodem nieufności cesarza była ta okoliczność, że Bernadotte nie zrywał stosunków ze znakomitościami z czasów republikańskich. Okazało się to szczególnie też przy wylądowaniu Anglików na wyspie Walcheren, o czém mowa będzie niżej; gdy cesarz zaniepokoił się seryo stanowiskiem Bernadottego, nadzwyczaj licznych mającego stronników tak w Antwerpii jak i w samym Paryżu. Wśród wojska także szerzyć się zaczęły tajne związki przeciwko despotyzmowi coraz uciążliwsiemu, zaś w Hiszpanii Napoleon zmuszony był niejednokrotnie oddać od dowództwa jenerałów, którzy ufni w sprzymierzeńców wśród armii, zawiązywali układy z nieprzyjacielem. We Włoszech nie brak było tajemnych sprzysiężeń przeciwko panowaniu francuzkiemu a postępowanie Napoleona z papieżem i z państwami włoskimi w latach 1808 i 1809 — dopomagało szczerzeniu się związków takowych i ich wzrostowi.

Pierwotnie powstały one w Kalabrii i w Apulii, gdzie spiskowych zwano Carbonari (węglarze), w prowincjach tych bowiem, fanatycznym podżeganiom za sprawę duchowieństwa i absolutyzmu uległy najbardziej tłumy nieokrzesane. Od początku związki tajemne posiadały pewną barwę republikanizmu, w następstwie zaś przerzuciły się całkiem w ostateczność wprost przeciwną, to jest republikańską.

Podczas gdy Francuzi rozpościerali się po Włoszech południowych, zaś Anglicy pod pozorem niesienia pomocy godnemu pogardy królowi Ferdynandowi i energicznej jego małżonce Karolinie, trzymali wojska na wyspie Sycylii, zaś flotę na jej pobrzeżu i wylądowywali niejednokrotnie w Kalabrii, celem niepokojenia Francuzów — tworzyć się zaczęły tajne sprzysiężenia ze zbiegłych resztek republikanów, z bandytów, fanatycznych stronników dawnego porządku rzeczy i wreszcie z węglarzy po górach zamieszkałych. Przyjmujący w sprzysiężeniach tych udział wygnańcy, nadali im formę i pozory wolnomularstwa; popierali je Anglicy i królowa Karolina. To też z początku wymierzone były wyłącznie

przeciwko panowaniu francuzkiemu i korzystając z nadzwyczajnego rozpowszechnienia się karbonarów w kraju, zbierały armią na obronę uciśnionego Kościoła, papieża i królowej Karoliny. Jak wiadomo, obiedwie Kalabrie oddawna były jaskiniami rozbójniczymi; w owym czasie zaś liczbę rozbójników powiększyli rojalisci, niby za sprawę króla Ferdynanda walczący, zaś przez króla Józefa prześladowani. W latach 1808 i 1809 karbonaryzm charakter swój zupełnie zmienił, przystępować zaczęli do związku ludzie rozmaitych stanów i zgromadzać się w określonych odstępach czasu wzorem wolnomularzy w lożach (venditi), przyjmując pewne znaki, po których podobni do masonów, rozpoznawali się.

Colletta w księdze VIII-jej swój „Historji Neapolu“ i Botta w księdze 23-jej „Historji Włoch od r. 1789“ obszernie rozpisują się o związku. Pierwszy z wyszczególnionych pisarzy właściwy początek karbonarów republikańskich odnosi do r. 1811, dopiero, gdy francuzcy i niemieccy wolnomularze otrzymali pozwolenie od króla Joachima Murata rozszerzyć w królestwie neapolitańskim gałąź wolno mularską karbonarów. Drugi znowu, t. j. Botta podaje, że karbonaryzm z r. 1799, przekształcił się w r. 1808 i w nowój téj formie rozprzestrzenił się z niesłychaną szybkością po królestwie neapolitańskim i po kościelném państwie (29). Na okoliczność tę powoływał się także Napoleon, w usprawiedliwieniu kroków gwałtownych przedsięwziętych przeciwko papieżowi i państwu kościelnemu. „Wypada mi — mówił cesarz — położyć koniec dalszemu istnieniu państwa rzymskiego; Rzym bowiem i Romania dotąd dawały stale przytułek i opiekę rozbójnikom i spiskowcom.“ Tego rodzaju powody usprawiedliwić mające gwałty popełnione na Rzymie a w owym czasie ogłoszone za pośrednictwem manifestów, odezw i gazet, zaś

(29) Botta, lib. XXIII p. 24 Sentivano i primi carbonari gia molto fortemente di republica, niun altro reggimento volevano che il repubblicano ed in republica gia si erano ordinati apertamente nelle parti di Catanzaro sotto la condotta di quel Capobianco, che abbiamo sopra nominato. Odiavano acerbamente i Francesi, acerbissimamente Murat, per essere Francese e re, ma non per quanto erano amici di Ferdinando, perché piuttosto non volevano re. Nati prima nell' Abruzzo e nella Calabria, si erano propagati nelle altre parti del regno e perfino nella Romagna avevano introdotte le pratiche loro e creato consettarii. In Napoli stessa pullulavano: non pochi fra i lazaroni della secreta liga erano consapevoli et partecipi.

treściwie przez Thibaudeau zestawione (30, mogą przekonać w części Niemców, którzy mieli sposobność przyjrzeć się temu, co w ostatnich czasach działo się w Belgii, Luzernie, w Freiburgu, nad Renem, w Westfalii, w Poznaniu i w Bawaryi; lecz zapewnieniom Las Cases'a i innych fabrykantów „Pamiętników z wyspy Św. Heleny“ uwierzyć potrafią chyba zagorzali bonapartyści. Wierzmy temu chętnie, że Napoleon w samój rzeczy mówił to co nam podają; lecz czasom owym własnymi przyglądając się oczyma, wiemy z doświadczenia własnego, że Napoleon księży i duchowieństwo prześladować zaczął dopiero wtedy, gdy zaczęli występować w obronie wolności, wprzód zaś poczytywał ich zwyczajem despotów—za podpory tronu. Dla urzeczywistnienia romantycznej roli mniemanego następcy Karola W., Napoleon korzystał nawet z okoliczności przypadkowych.

W r. 1809 Napoleon wszedłszy powtórnie do stolicy monarchy, któremu wydarł był koronę Karola W. — z chwili téj chciał skorzystać, aby jednocześnie prawa Karola W. użyć za broń do walki z papieżem—myśl może dowcipna ale nieszczęśliwa. W motywach (Considérants) poprzedzających dekret z dnia 17 Maja r. 1809, Napoleon robi wzmiankę wyraźną, że nakazując wcielenie Rzymu i terytorjum rzymskiego do Francji, postępuje zgodnie z tém samém prawem, na mocy którego kiedyś Karol W. darował papieżom ziemie i kraje. W gruncie rzeczy mogła to być prawda, lecz w każdym razie sprzeciwiały się jój wszelkie poprzednie jego czyny i ustępstwa. Pierwszy dekret podówczas wydany zawierał sześć artykułów poniżej przytoczonych (31); tegoż samego dnia jednak wyszedł jeszcze drugi mia-

(30) Thibaudeau, Vol. IV, Chap. LXII p. 494 mówi: D'après les rapports que l'Empereur, pendant la campagne d'Autriche, avait reçus d'Italie, les états Romains étaient un foyer de troubles, dont les ramifications s'étendaient au loin, les prêtres excitaient les mécontents. Ils formaient une sorte de maçonnerie orthodoxe, dont le pape était le chef; ils avaient leur mot d'ordre et de ralliement; l'Italie serait dans l'agitation tant que le pape réunirait sur sa tête l'autorité spirituelle et le pouvoir temporel. Un mouvement était prêt à éclater dans les états Romains. Qui pouvait douter que la cour de Rome fût liée secretement avec les ennemis de la France, leur prêtait la main et leur tendit les bras?

(31) Article I: Les états du pape sont réunis à l'empire Français. Art. 2 La ville de Rome, premier siège du Christianisme (coż za obłuda i jakież wierutne kłamstwo!) et si célèbre par les souvenirs, qu'elle rappelle,

nujący konsultę czyli komisją dla objęcia kraju w posiadanie, dla zaprowadzenia w nim prawa francuzkiego, wreszcie dla kierowania administracją i wprowadzenia podziału państwa kościelnego na dwa departamenta. Komisya, której prezydującym był generał Miollis, składała się z t. z. *maîtres des requêtes*: Dégérando, Janet, Delpozzo, z audytora Balbi, syna jednego z hrabiów turyńskich tegoż nazwiska. Poruczono im sprawę zupełnego wcielenia Rzymu i państwa kościelnego do Francji zakończyć do Stycznia r. 1810.

Zaraz po usunięciu rządu papieżkiego i po wykonaniu dekretów cesarza, papież, czyli raczej pozostający jeszcze przy nim (do d. 6 Lipca) kardynał Pacca, wydał manifest czyli t. z. *allokucya*; rozlepiono ją na rogach ulic i wszelkimi sposobami rozpowszechniano, zaś Francuzi zdzierali ją i niszczyli. Urzędowa odezwa ta w gwałtownych wyrażeniach mówiła o zbrodni na Kościele popełnionej i wzywała na świadków Rzymian i cały świat chrześcijański. Pierwsze zaraz słowa *allokucyi* (przytaczamy je w przypisku 32) przypominały sławny początek *cycerońskiej* mowy przeciw *Katylinie*. Dekreta z d. 17 Maja przybyły do Rzymu dopiero d. 10 Czerwca, lecz kardynał Pacca wszystko co zaszczyt przewidział już oddawna i przygotował *allokucya* i *exkomunikę*. Tę ostatnią papież z początku nie chciał ogłaszać, dnia jednak następnego dał się do tego nakłonić. Nie ulega wątpliwości, że papież miał wszelkie prawo na zasadzie obowiązujących przepisów kościelnych, wyłączyć z grona wiernych monarchę, który niedawno jeszcze uznał w nim był głowę Kościoła, usunął biskupów *gallikańskich* i w ogóle Kościołem posługiwał się we własnych swoich celach. Lecz skuteczność *interdyktu* nader była wątpliwą, więcj bowiem było *niedowiarków* niż *wierzących*. *Niezadowolnienie* za to było *powszechném*; nawet *Maury*

et les monuments qu'elle conserve est déclarée ville impériale et libre, son gouvernement et son administration seront réglés par un décret impérial, Art. 3. Les monumens de la grandeur Romaine seront conservés et maintenus aux dépens de notre trésor. Art. 4. La dette publique est déclarée dette de l'empire. Art. 5. Les revenus annuels du pape seront portés jusqu'à deux millions de francs, libres de toute charge et redevance. Art. 6. Les propriétés du saint-père ne seront soumises à aucune imposition, juridiction, visite, et jouiront en outre d'immunité spéciale,

(32) Adunque sono adempite le tenebrose trame dei nemici della sede apostolica?

i de Pradt nie byli w stanie usprawiedliwić rozporządzeń cesarza. Pokrzywdzony starzec budził ogólne współczucie, nawet w *niedowiarkach*. *Exkomunika* papieżka spadała nie na samego tylko cesarza, lecz i na wszystkich tych, którzy byli czynni przy zajęciu państwa kościelnego i zwłaszcza téż miasta Rzymu; podlegali jej także biskupi, prałaci, przy składaniu przysięgi i przy obchodach uroczystych nie spełniający rozporządzeń papieża.

Od téj chwili papież zamknął się w *kwirynalu*, z wyjątkiem jedynéj zamurować kazał wszystkie inne bramy, aby nikt nie mógł wejść do niego chyba z użyciem jawnego gwałtu. *Przebiegli* autorzy *pamiętników* z wyspy Św. Heleny utrzymują, zaś *najzgorzalsi* *chwalcy* Napoleona wyznają otwarcie, że *surowe środki* na miejscu, których w żadnym razie *przedsiębrać* nie należało bez wyraźnego upoważnienia cesarza, wielkim były błędem; tym bowiem sposobem *Pius VII* i kardynał *Pacca* otoczeni zostali *aureolą* *męczenników* a cały świat chrześcijański, niemówiąc już o *papistach* i *jezuitach*, przyjął stronę *zlupionego* w obec *łupieżcy*. *Pamiętniki* z wyspy Św. Heleny, winę takowego postępowania przypisują jedynie królowi *Joachimowi*, *oczyszczając* z niej Napoleona; *Thibaudeau* znowu oskarża głównie generała *Miollis* zapominając że późniéj w *Savona* obchodzono się z papieżem gorzej jeszcze aniżeli w *Rzymie*. Nie mamy więc odwagi samemu tylko generałowi *Miollis* przypisywać *gwałtów*, które spełniać musiał na mocy wyraźnych rozkazów Napoleona. Wydał mu rozkaz, aby *wszelkimi sposobami* starał się nakłonić papieża do *odwołania interdyktu* i do przyjęcia *propozycyi* cesarza, który w zamian za *zrzeczenie* się *panowania świeckiego* ofiarował *Piusowi* *cztery miliony* *renty* *rocznej*. W razie *otrzymania* *odpowiedzi odmownéj*, generał *upoważnienie* miał *aresztować* papieża i *wysłać* go do *Francji*. *Zlecenie* tego rodzaju nie mogło się obejść bez *gwałtu*, — generał téż nie pozwolił sobie nic nad konieczną potrzebę. Skoro *perswazy* skutku nie odniosły, generał *zmuszony* był samo *aresztowanie* i *przewiezienie* zdać na *inspektora żandarmeryi*, generała *Radet*, który w saméj rzeczy postąpił sobie, jak gdyby miał do czynienia ze *złoczyńcami*.

W dniach więc pomiędzy 3-im a 5-ym *Radet* *nabierał* *pospólstwa* *wszelakiego rodzaju*, w które *Włochy* tak *obfitują* i *niebrakujących* tamże *nigdy zbirów*, a ci *zgodnie* ze *zwyczajami* *swe-*

go rzemiosła wtargnęli do papieżkiego pałacu torując drogę generałowi Radet i jego żandarmom. W nocy z dnia 5 na 6-ty tłuszcza wdrapawszy się na mury kwirynalskiego pałacu, wdarła się do wewnątrz, otworzyła jedyne wejście niezamurowane i wpuściła Radeta z żandarmami. Wewnątrz pałacu wszystko było także pozamykane; wylamywano więc drzwi rozbijając co tylko było po drodze, motłoch zaś rabował, kradł i szerzył zniszczenie, póki wreszcie generał przez wylamane drzwi nie przedostał się do papieża (33). Rzecz szczególniejsza, ale włamującemu się, jakby jakiemu rozbójnikowi, generałowi Radet, towarzyszył Rzymianin Diana, poufny przyjaciel demokracji Ceracchi'ego, obwionego o zbrodniczy zamach na życie Bonapartego za czasów konsulatu i z tego powodu straconego. Papież czekał na generała w uroczystym ornacie. Radet raz jeszcze przełożył Piusowi propozycje Napoleona; ponieważ jednak wiedziano z góry że papież propozycji tych nie przyjmie, przeto u bramy czekał zaprzężony powóz, do którego wsadzono papieża i zawieziono przed bramę del Popolo. Tam przesadzono go do innego powozu, pocztowymi końmi zaprzężonego; Radet siadł na kozioł i d. 8 Lipca zawieziono papieża do klasztoru kartuzów we Florencji, gdzie w owym czasie gospodarowała już Eliza Baciocchi z tytułem wielkiej księżnej. I tam jeszcze nie dano wypocząć słabemu starcowi, choć o zdrowie jego zapytać się kazała Eliza, pobożna po swojemu, tj. na sposób faworytów swych Fontanes'a i Chateaubrianda. Papieża przesadzono do nowego powozu, poczem jedna

(33) Botta mówi: Duro commando trovo durà èsecutori. Andarono la notte di cinque Luglio sbirri, masnadieri, galeotti e con loro, cosa incredibile, generali e soldati Napoleoniani alla violazioni della pontificia stanza. Gli sbirri i masnadieri ed i galeotti scalarono il muro alla panatiera dov'era più basso ed entrati aprirono la porta parte Napoleoniani parte genti d'armi parte di grossa ordinanza. Squassavansi le interne porte, scuotevansi i cardini, rompevansi i muri, il notturno romore di stanza in stanza del assaltato Quirinale si propagava; le facelle accese, che parte dileguavano, parte vieppiu addensavano l'oscurità della notte, accrescevano terrore alla cosa. Svegliati a si grande ed improvviso fracasse, tremarono i servitori del papa, solo Pio imperterrito si mostrava. Ed ecco arrivare i Napoleoniani atterrate e fracassate tutte le porte alla stanza del pontefice. Vestivasi a fretta degli abiti pontificali, voleva rimanesse testimonio al mondo della violazione non solamente della sua persona ma ancora del suo grado e della sua dignità.

brygada żandarmeryi zdawała go drugiej. Nie miano śmiałości wieźć go do Genui najprostszą drogą przez Lukkę i Massa—lecz na statku tokańskim przewieziono go morzem do Genui.

Ztamąd zawieziono go zaraz dalej ku Mont Cenis. Zmęczony pośpieszną drogą starzec (podróżowano dniem i nocą, pistoletem nakłaniając pocztylionów aby pędzili galopem) oświadczył w Suza, iż muszą dać mu przenocować jeśli chcą dowieźć go żywym przez Mont-Cenis. Po noclegu, z tym samym pośpiechem wieziono go aż do Grenobli, dokąd przybył d. 21 Lipca. W dalszym ciągu na rozkaz Napoleona przewieziony został do Savona. Tam znajdował się pod nadzorem prefekta Chabrol, traktowano go jako jeńca i dokuczano mu nieustannie; zbytecznym więc widzimy wszelkie dociekanie, w jakiej mierze na Napoleona spadać może odpowiedzialność za postępowanie generała Radet.

C. Prusy i Rossya.

O stanie rzeczy na dworze pruskim i w otoczeniu króla w czasie układów tylżyckich i bezpośrednio po takowych, najlepsze wyobrażenie daje dziennik pana von Schladen, przyjaciela von Steina, von Hardenberga i innych patryotów, a który wspólnie z nimi głośno potępiał nikczemną politykę ministrów, drżących tylko o dobra swoje i przywileje, oraz nędzną dyplomacją Kalkreuth'ów i Knobelsdorff'ów. von Schladen, którego dziennikiem posiłkowaliśmy się już niejednokrotnie w naszym opowiadaniu, osoby tłoczące się w owym czasie w około króla i królowej, i które tę ostatnią, w epoce układów tylżyckich nakłoniły do niepotrzebnego upokorzenia, surowo lecz słusznie nazywa niegodziwcami bez charakteru za to, iż budowały jakieś nadzieje na obietnicach danych przez cesarza królowej, w czasie ubliżającego obiadu. Wszystkie te nadzieje zniweczył raport hr. Goltz z audyencji u cesarza w d. 6 Lipca. Hrabia wysłanym był w charakterze pełnomocnika do podpisania warunków pokoju; donosił on pod dniem 7-ym: Cesarz Napoleon oświadczył mi sucho: „Wszystkie słowa moje wyrzeczone w ciągu rozmowy z królową, wcale obowiązywać mię nie będą, jako grzeczne frazesy, nieposiadające poważnego znaczenia i postanowiłem dać królowi Elbę za granicę posiadłości pruskich. Właściwie, nie może być wcale mowy o układach, co do wszystkich punktów bowiem porozumia-

łem się już z cesarzem Aleksandrem, do którego przyjaźni wiele przywiązuję ceny. Król ocalenie swoje zawdzięcza jedynie rycerskim uczuciom cesarza Aleksandra—inaczej bowiem, dzisiejsza dynastia pruska zostałaby wygnaną a miejsce jej byłby zajął Hieronim, brat mój. Wśród takowych okoliczności—jeśli cośkolwiek robię dla króla pruskiego, to jedynie przez prostą grzeczność.” Jak powiadamia nas v. Schladen, Goltz dodawał od siebie: „Po długiej deklamacji pełnej obrażających dla mnie przytyków, cesarz kazał mi się udać do pana de Talleyrand, który wyciągnąwszy z teki kawałek papieru, ze spisane już artykułami pokoju, przeczytał mi je wprawdzie, lecz nie dozwolił rozpatrzyć się w nich bliżej. Poczém powiedział mi — „ustępstw nie należy się spodziewać, to co przeczytałem zawiera wolę cesarza.” Po licznych omówieniach i zwrotach, Talleyrand miał dodać: „Cesarz życzy sobie jak najwcześniej powrócić do Paryża — do pojutra więc z pokojem załatwić się należy.”

W przedmiocie ewakuacji Prus układać się miał hrabia Kalkreuth, i przy podpisaniu umowy postąpił albo nadzwyczaj lekkomyślnie albo też wiarołomnie. W punktach, gdzie była mowa o zwrocie fortec, przepomniął zrobić wzmianki o zwrocie fortecznej artylerji i pozwolił Francuzom do końca Listopada gospodarować po dawnemu w okolicach na wschód od Elby położonych. Ponieważ w ręku Prusaków pozostały tylko Kołobrzeg, Grudziąż, Glatz i Cosel, wszystkie inne zaś twierdze pozostać miały w ręku Francuzów do chwili wypłaty niesłychanie ciężkiej kontrybucji, — przeto właściwie mówiąc, Francuzi nie przestali rozpościerać panowania swego nad całym państwem pruskim. W Gdańsku stała cała armia francuzka, w Szczecinie stało 6,000 ludzi. Nie ustawał więc ucisk: przemarsze, nadużycia gniotły po dawnemu prowincje pruskie a w dodatku Francuzi zatrzymywali raz ten to znowu inny kawałek z liczby krajów zwracanych Prusakom, odpowiednio do swych potrzeb i własnego widzimisie. W taki to sposób zajęli okrąg Michlau, spory kawałek ziemi pod Gdańskiem, wydarli Prusakom niektóre punkta pomiędzy Waldau a Driesen, zajęli Nowy-Szlązk i władztwo Zmelin. Zdobycze takowe wśród pokoju na Prusach poczynione wynosiły ogółem około 60 mil kwadratowych. Podobnie postępował sobie z królem pruskim brat cesarza Napoleona, Hieronim król westfalski. Na mocy warunków pokoju, granicę powinna była stanowić Elba; lecz Hieronim granicę tę przekroczył i przedłużył ją po rzeczkę

Ehle a tym sposobem zabrał królowi pruskiemu piękne lasy szacowane na pół miliona talarów. Oprócz tego, cesarz obrócił na dotacje rozmaite kapitały pruskie złożone w księstwie warszawskim z celem fundacyjnym—wbrew wyraźnemu brzmieniu artykułu 25 pokoju Tylżyckiego. Suma ich ogólna wynosiła około 30 milionów talarów.

I Sasi także pozwolili sobie w sposób niegodny i ze znanym skąpstwem saskim pogwałcić artykuł 11 traktatu tylżyckiego, dotyczący urzędników pruskich w księstwie warszawskim. Król saski większą część nieszczęśliwych Niemców w księstwie warszawskim w zupełną wtrącił nędzę, a postępowanie swoje usprawiedliwiał wątpliwą wartością pozorami. W deklaracji z d. 2 Października r. 1807 w Dreźnie wydanej, król saski mówi, że w chwili gdy obejmował panowanie nad księstwem warszawskim, znaczną większość urzędników pruskich znalazł już usuniętych z posady, z prośbą więc o wynagrodzenie powinni zwracać się nie do niego lecz do cesarza. Szczęściem, ślepo do obyczajów tradycyjnych przywiązany król pruski, przyszedł nakoniec do przekonania, że po stracie całej połowy państwa, chcąc zachować drugą, wypada mu zreorganizować ją z gruntu i przytém użyć środków dyktatorskich. Wyszło to potem na dobre całemu państwu, gdy rozerwane jego części znowu złączyły się w całość. W pracy tej wyborne znalazł narzędzie w baronie von Stein, w człowieku szorstkim i despotycznym, dumnym i sztywnych przekonań religijnych—lecz przytém uczciwym, prawym, nieustraszonym i bezinteresownym. Król pruski oddał się całkowicie w ręce von Steina, póki nakoniec Napoleon nie wygnał z Prus barona, którego szczerze nienawidził jako przyjaciela Anglii i Rosyi. Celem zreorganizowania wojska ustanowiono komisyję a większość w niej stanowili Scharnhorst, Gneisenau i Grolman, ludzie którzy w sprawie odrodzenia Prus a pośrednio i całych Niemiec, położyli nieśmiertelne zasługi. W Prusach i w całych zresztą Niemczech zbudził się nakoniec świeży duch i myśl ocalenia ginącej narodowości; wspólna niedola złączyła rządy z ludem, a Fryderyk Wilhelm III otoczył się patryotami, z którymi jednak wypadło mu się rozstać na skutek rozkazu Napoleona, zaraz pod koniec roku 1808.

Pod naciskiem stowarzyszeń tajnych, nie było wtedy potrzeby wyróżniać patryotów od biórokratów — możemy to własnym zaświadczyć doświadczeniem; wszystkie serca rzetelnie niemieckie łączyło w jedno ognisko wspólne obrzydzenie i pogarda dla nikczemników, egoistów i zdrajców, którzy ojczyznę zaprzędali i kup-

czyć nią nie przestawali. Napoleon, Savary i Davoust — organizacye czysto wojenne — nie wierzyli w ludzkość, jak Wellington i Soult. Widzieli wszędzie tylko spiski i spiskowców a źródło rozbudzonego ruchu upatrywali jedynie w „związku cnoty“ (Tugendbund). Zapelnili więc kraj szpiegami, zdrajcami i pacholkami a tym sposobem liczbę spiskowych zwiększyli. Szkoda tylko, że ówczesne związki tajne, bawiąc się formami starodawnymi i walcząc z pojęciami nowymi, narzucanymi siłą, szerzyły romantykę, mistykę, i zamiłowanie średniowieczyny, robiąc z religii zabawkę. Nawet von Stein i jego przyjaciele, tak dalece unosili się nad rycerstwem, nad interesami dynastycznymi i średniowiecznymi zamkami, tyle pokładali nadziei na starodawnych bürgerschaftach (korporacyach miejskich) i municypalnościach, w ciasnym pojęciu prawników niemieckich, na wygnanych a jednak niepoprawnych monarchach i ich rodzinach, wreszcie na szlachcie, na duchowieństwie i na ślepej wierze z dawnych czasów — że niechybnie z jednej ostateczności wpaść musieli w drugą. To też związki tajne, pierwotnie przeciwko Francuzom wymierzone, w dalszym ciągu stały się stowarzyszeniami za sprawę feudalizmu i hierarchii, choć z początku obudziły zapał dla wolności, później dopomogły dążenia te zdusić. I możnaż było nawet spodziewać się, aby ludzie tacy jak hrabia Münster, baron von Stein, z kądną dzielny i zacny, jak znaliśmy go osobiście, Niebuhr, uwolnić się kiedykolwiek byli w stanie z pod wpływu przesądów kastowych i szkolnych, tudzież od upodobania w konstytucyi oligarchicznej, wyidealizowanej przez Montesquieu'go, choć strasznej w praktyce; mogliż oni odgadnąć i należycie ocenić ducha i treść istotną instytucyi francuzkich? Nie dostrzegali, z jaką łatwością strony niepraktyczne konstytucjonalizmu francuzkiego i żywioł egoistyczny a przytém despotyczny domieszek napoleońskich oddzielić się dadzą od francuzkich ustaw pierwszego (monarchicznego) zgromadzenia narodowego, kosmopolitycznych w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa. Z drugiej jednak strony przyznać należy, że na lud potężniej oddziaływały uczucia nieokreślone i poetyczne obrazowanie przeszłości, aniżeli dokonałby tego potrafiły pojęcia ściśle oznaczone i prawdy historycznie stwierdzone. Z tego też tytułu nie odmawiamy zasługi „związkowi cnoty“ (Tugendbund) i licznym jego rozgałęzieniom.

Rozpoczęte w czasie owym reformy i ulepszenia w administracyi pruskiej, nabyły trwałości i mocy dopiero z chwilą obje-

cia kierunku spraw państwa przez v. Hardenberga, skoro wreszcie Napoleon na powrót jego zezwolił. Zaraz po zawarciu pokoju, trzech wyszczególnieni wyżej członkowie komisji wojskowej, zreorganizowali znakomicie armię i cały wydział wojny; w dalszym ciągu ministrem wojny został Scharnhorst. W miejsce systematu werbunkowego wprowadzono powszechny obowiązek służby wojskowej; szlachcie odjęto przywilej zajmowania wyższych godności wojskowych, chociaż faktycznie, z łatwych do zrozumienia powodów, przywilej ten istnieć nie przestał. Nad żołnierzem przestał panować kij kaprański. Częścią dla zaprowadzenia oszczędności, częścią znowu w zastosowaniu się do wyraźnego żądania Napoleona, liczebność armii stałej zmniejszono do 40,000 ludzi; zaradziły temu rozporządzenia Scharnhorsta co do uzbrojenia i ćwiczenia w rzemiośle wojennym całego ludu i zaraz w r. 1811 król pruski mógł już powiedzieć, że w razie potrzeby potrafi wystawić w polu stotysięczne wojsko (zdaniem innych od 120 do 150 tysięcy ludzi). Nieobeznanych z użyciem broni landwerzystów wcielano na czas niejaki do armii stałej a po należytem wyćwiczeniu znowu uwalniano, biorąc w to ich miejsce innych. Dawne nadużycia w zaopatrywaniu potrzeb armii, w nadzorze, zarządzie i dyscyplinie—uległy zniesieniu. Ponieważ co chwila oczekiwać należało wybuchu walki na śmierć i życie, przeto pomyślano o zapasach broni, aby w razie potrzeby uzbroić cały naród. Broń częścią wyrabiano w kraju, częścią zaś zakupiono z Austrii. Nie zapomniano także o artyleryi i w tym celu metaliczne działa z fortec jeszcze ocalonych rozkazano przetopić, zastępując je żelaznemi.

Wylizanie wszystkich ulepszeń w owym czasie do zarządu wewnętrznego wprowadzonych zaprowadziłoby nas za daleko i przerwałoby ciąg opowiadania; ograniczymy się więc na krótkiej tylko wzmiance. Król rozpuścił kosztowne ministeryum składające się z Hoyma, Goldbecka, Massowa, Redena, Recka, Ingerslebena, Thulemeiera i Buchholtza a kierunek interesów zdał na komisję (Immediatkommission) mianowaną jeszcze w Memlu. Prezesem komisji téj, rozkazem gabinetowym z dnia 5 Października r. 1807 mianowany został baron von Stein. Pod tytułem pierwszego ministra, z prezydencją, w komisji łączył on zarząd kass jeneralnych, kontroli i handlu morskiego. Obok tego, minister polecone sobie miał dopomagać Scharnhorstowi w reorganizacyi armii i przyjmować udział w konferencyach wydziału

spraw zagranicznych. Rozmiary i cel główny niniejszego dzieła nie pozwalają nam wchodzić w bliższy rozbiór zasług położonych w owym czasie przez barona von Stein w sprawie odrodzenia państwa pruskiego; odsyłamy więc czytelnika do innych źródeł (34) i zrobimy tylko uwagę, że wśród ogólnej zniewieściałości i osłabienia, nawet upór v. Steina, duma jego, niechęć do słuchania cudzej rady, nie były bez pożytecznego wpływu. Gorliwy jego wielbiciel, von Schladen, wysłany do Petersburga, pracował nad cesarzem Aleksandrem, który acz napozór przechylać się zdawał na stronę francuską, pocichu wszakże utrzymywał ściśle stosunki z Prusami i dalekie z Anglią, zaś w głębi duszy, jako martynista i do szkoły Jung Schillinga należący, zgadzał się z przekonaniem von Steina, Arndta i innych patriotów zbawienie ojczyzny upatrujących w staroświeckiej pobożności.

Otoczający podówczas Napoleona Francuzi, niewolniczo służący mu dopóki miał do rozdania pieniądze, dobra, godności i ordery, mylnie dali mu wyobrażenie o przyczynach powszechnego niezadowolenia i o związkach tajnych, które zwłaszcza też w Niemczech i we Włoszech absorbowwały najlepsze siły kraju i paraliżowały działania rządów. Podobne wyobrażenia mieli monarchowie niemieccy otoczeni pochlebami po roku 1815; nie powiedziano im, że liczba uczestniczących w tajnych stowarzyszeniach pomnożyła się z powodu, że nowożytna cywilizacja nie może pogodzić się z czynami samowolnymi i nielegalnymi rządów, i że przeto związki tajne są tylko wynikiem postępowania rządów. Dowodzenia tego rodzaju nie byłyby przypadły do smaku ani Napoleonowi ani panującym niemieckim; pochlebcy więc przedstawili rzecz odwrotnie i zrobili przyczynę z tego co było tylko skutkiem. Polityca Napoleońska zaczęła prześladować sprzyśnięzonych a w ich liczbie najzacniejszych synów Niemiec; skut-

(34) Najważniejsze wiadomości znajdzie czytelnik w Woltmann's, Geist der neuen preussischen Staatsorganisation. Leipzig u. Züllichau, 1810. Podobnie w Pölitza: Geschichte des preussischen Staats S. 518, 521, gdzie także inne przytoczone są źródła. Najlepiej wszakże przeczytać pierwszych sto stronnic z Manzo's Geschichte des preussischen Staats, III Bd. W tomach II i IV-ym Schöll'a Recueil des pièces officielles znaleźć można dokumenta w przedmiocie ucisku kraju i osób prywatnych przez rząd francuzki, intendentów, urzędników itp.; z tomu VI-go Schöll'a Recueil des Traités okazuje się w jaki sposób Soult i Rapp wymuszali ustępstwa czyli tak zwane konwencye.

kiem tego zaś lud przyjął stronę Tugendbundu, zaczął upatrywać opiekunów sprawy swój nawet w awanturnikach, którzy z cnotą nie mieli wspólnego. Właśnie ci, których nie prześladowano, byli najniebezpieczniejsi. Przywódcami spisku byli panowie ze stanu rycerskiego; oni to od morza Bałtyckiego do brzegów morza Adryatyckiego, w Austrii i w Rosyi, stanowili właściwe jądro związku czyli ukrytych naczelników. Arystokracja zgrzytała zębami jedynie po stracie przywilejów, jurysdykcji sądowej, urzędów dworskich i majątków; okazało się to później po roku 1814. Wszystko to chciała odzyskać, lecz rozsądniejsi widząc iż niepodobna tego uczynić bez przyzwolenia ludu, starali się mową i czynem działać w sprawie tego ostatniego. Dzięki tym usiłowaniom, Prusy postępowywały naprzód, rozszerzały prawa, ograniczały przywileje, prawa poszczególnych stanów i rządów gabinetowych. Przeciwnie, cesarz Francuzów z każdym dniem cofał się wstecz i stawał w opozycji z duchem czasu. W roku 1808 sponiewierał i zelżył ministeryum pruskie niedostrzegając, że tym sposobem ludowi dał tylko przywódców, bez których w naszych czasach nie zrobić nie można. Rzetelny wpływ związków tajnych z epoki ucisku i zapału przez ucisk ten wywołanego chwilowo, daje się widzieć dziś dopiero, gdy rozbudzone podówczas pojęcia przesiąkły nakoniec do ludu. Ówczesna młodzież wolną była od ducha niewolniczego, wpajanego niegdy dzieciom przez rodziców od lat najmłodszych, jako obowiązek i zarazem główny warunek kariery w życiu; starych bowiem panów powypędzano lub stracili poważanie przez nieszczelne postępowanie, zaś świeżymi — Francuzami czy Niemcami — pogardzano. W klasie wykształconej, czyli raczej w młodzieży do uniwersytetów niemieckich uczęszczającej, nowe szerzyły się pojęcia; prawo i teologia (noszące charakterystyczną nazwę nauk „chleb zapewniających“) nie mogły już poprzestać na dawniej rutynie. Drzemiące umysły przebudziły się pod wpływem śmiałych przedsięwzięć Napoleona; poezya i filozofia rozbudziły w nich zapał dla sprawy ojczyzny i dla wyższych potrzeb ducha; a związki tajemne niesłychany miały dla umysłów tych urok. Entuzjazm ludu, tak srodze zawiedzionego później i zwłaszcza też młodzieży, nie zastanawiał się i nie obliczał; inaczéj bowiem, nie jeden byłby sobie w roku 1808 rzucił zapytanie, czy ludzie w rodzaju awanturniczego Schilla, pułkownika gwardyi westfalskiej Dörenberga, dzikiego księcia Braunschweig Oels, starego elektora heskiego i wielu innych,

o których wolimy przemilczeć — w samej rzeczy występowali kiedykolwiek za sprawę cnoty, prawa i wolności swego narodu, a nawet czy w obronie ich wystąpić do boju byli w stanie?

Stein i prawdziwi jego przyjaciele w samej rzeczy dbali o cnotę, o prawdę, o słuszość i zapał dla takowych rozbudzili wśród młodzieży. Patryotyzm niemiecki wydał się groźnym marszałkowi Davoust i samemu nawet Napoleonowi; coś podobnego dało się widzieć i w naszych czasach, gdy niektóre rządy niemieckie wołały szerzyć wśród młodzieży raczej grubą zmysłowość i prostactwo aniżeli zapał dla najzaciejszych zdobyczy ducha ludzkiego. Z okoliczności prześladowania ministra v. Stein i jego przyjaciół, marszałek Davoust naiwnie przyznaje, że on i jego cesarz stali się podporami dawnego systematu rządowego opartego na politycy, podczas gdy pruscy ministrowie przeistoczyli się na demagogów. W rozkazie dziennym z d. 28 Listopada roku 1808, Davoust wprawdzie nie wypowiada wyraźnie, że on i pan jego mają zamiar przywrócić dawniejszą samowolę, w czasach której niewolnicza służba miała na celu tylko posady, tytuły, pieniądze i ordery; lecz zarzuca niebezpieczne knowania rewolucyjne i demagogiczne Prusakom, którzy przecież powstawali tylko przeciwko jarzmu cudzoziemskiemu i z materyalnych dóbr szlachetną robili ofiarę dla odzyskania idealnych zdobyczy ludzkości. W Sierpniu roku 1808 Napoleon srodze rozgniewał się na Steina za protegowany przez tegoż związek patryotyczny rozprzestrzeniający się po całych Niemczech, szczególnie zaś za nową armią pruską, z ludowych żywiołów złożoną, i za panującego w niej ducha. W obec państw zakładanych przez Napoleona, von Stein wznosił odmienną machinę państwową, niemiecką i wolną, za wzór dla całych Niemiec służyć mogącą. Bonaparte wiedział aż nadto dobrze, że armie swoje i utalentowanych wodzów zawdzięczał jedynie entuzjazmowi narodu, przychodzącego do poczucia własnej siły; nie mógł więc pozwolić na to, aby w Niemczech za przykładem i współdziałaniem Prus, wolny lud wchodził w ścisłe przymierze z panującym przeciwko przywilejom i uprzywilejowanym. Stosunek tego rodzaju prędzej czy później groził systematowi napoleońskiemu, według którego na obszernych przestrzeniach napoleońskiej monarchii, ludzie poruszać się mieli za pociągnięciem nitki podobnie do maryonetek. Tylko Francuzi cesarzowi swemu nadzieić się nie mogą, że gdziekolwiekbyś znajdował się, w Paryżu czy w Wiedniu lub w Berlinie, w gabinecie czy

na polu bitwy, dniem czy nocą, nie przepomniał nigdy maszyneryi nakręcać i trzymanemi w rękę końcami nici, maryonетки swoje w ruch wprawiać.

Na usiłowania arystokracji niemieckiej z celem podburzenia ludu, cesarz oddawna już podejrzliwem spoglądał okiem i z wszelką słuszością w nowym ministrze pruskim upatrywał głowę ruchu antyfrancuzkiego. Bardzo mu też było na rękę, gdy polityca i książę Auerstädt naczelnie dowodzący wojskami francuzkami w Niemczech, zarządzili w Prusach aresztowania, na skutek nieroztropności kilku młodszych członków „związku cnoty.” W liczbie aresztowanych znajdował się radca tajny Schmalz profesor prawa politycznego, który podobno napisał był proklamacyą, wzywającą lud do broni. Dziwiono się powszechnie, z kąd się wziął zapał i patryotyzm w człowieku takim jak Schmalz; wkrótce jednak wypuszczono go na wolność. U asesora Koppa znowu znaleziono dokument, który zdawał się Francuzom dawać broń w rękę przeciwko baronowi von Stein. Był to list ministra do księcia Sayn Wittgenstein, przebywającego u wód w Doberan. O związkach tajnych przyjdzie nam jeszcze nieraz wspominać, lecz nie będziemy wdawać się w rozbiór owego listu, ówczesnych projektów i zamysłów, po części fantastycznych, ani też zapuszczać się w labirynt spisków pomiędzy prawdziwymi i pseudopatryotami. W liście wcale nie było mowy o związku lub spisku. Napoleon wiedział wszakże, iż najzawziętszego wroga ma w Steinie i nie uszła jego oka tendencya wszystkich urzędzeń nowych w Prusach. Z tego też powodu wezwaniu w liście, aby skorzystano z niepokoju w Hessyi, cesarz nadał znaczenie spisku i kazał list w d. 8 Sierpnia wydrukować w Monitorze. Dołączone do przedrukowanego listu słowa zdawały się grozić dalszej egzystencji państwa pruskiego; brzmiały one: „list ten służyć może za pomnikowe świadectwo przyczyn kwitnięcia państw i ich upadku.” Inny organ rządowy, Journal de l'Empire wypowiadał stanowczo, że w Paryżu poczytują dalsze rządy von Steina jako wypadek niedający się pogodzić z utrzymaniem pokoju pomiędzy Francją a Prusami. Dziennik ten pisał: „Dopóki króla otaczają dawni jego ministrowie, gabinet pruski nie może budzić zaufania. Za radą ich, król oszukał wszystkich; list von Steina dowodzi, że i teraz nie przestaje tych samych trzymać się prawideł.” Właśnie w owym czasie Napoleon wiele miał powodów oszczędzać cesarza Aleksandra, z którym miał osobiście porozumieć się

w Erfurcie; obok tego sprawy hiszpańskie powikłyły się nadzwyczaj. Odłożono więc przesładowania na później a pomiędzy Prusami i Francją przyszło nawet do układu regulującego wymarsz wojsk francuzkich z prowincyi pruskich, z powodu, iż cesarz wojsk tych na Wrzesień i Październik potrzebował w Hiszpanii.

We trzy dni po wyjeździe cesarza Aleksandra z Petersburga do Erfurtu, na spotkanie z Napoleonem, czyli d. 17 Września roku 1808, ministrowie francuzki i pruski podpisali wzmiankowany wyżej traktat w przedmiocie wymarszu wojska; w tymże samym czasie, przejeżdżający do Erfurtu cesarz rossyjski, złożył w Prusach właściwych wizytę ciągle tamże bawiącemu jeszcze królowi pruskiemu. Summę resztującego długu pruskiego na rzecz Francyi oznaczono na 140 milionów, wypłacalnych częścią zaraz, częścią zaś w terminach miesięcznych po sześć milionów. Spłaty ratami, zabezpieczone na dobrach państwa oddanych w zastaw, ukończyć się miały w ciągu ośmnastu miesięcy; pomijamy inne, dosyć uciążliwe warunki. Natomiast Francuzi przyrzekali ustąpić z posiadłości pruskich w ciągu dni 30—40, lecz jeszcze z pewnemi ograniczeniami. Do chwili zupełnej spłaty długu, wojska francuzkie pozostać miały w Szczecinie, Głogowie i Kistrzyniu. Obaczmy niżej, że Francuzi wcale nie stosowali się do warunku określającego liczbę pozostających wojsk w fortcach, do 3,900 ludzi w Szczecinie, 3,300 — w Głogowie i 2,800 — w Kistrzyniu. Egzystencya monarchów, których twierdze zajmowali Francuzi, w owym czasie bardzo była niepewną i król pruski zapewnienie, iż państwo jego dalszemu uszczupleniu nie ulegnie, widział potrzebę okupić uznaniem brata Napoleona, Józefa — królem hiszpańskim.

W tym czasie stosunki Francyi z Rosssją zdawały się być bardzo ścisłe. Mimo to, skutkiem obrotu rzeczy w Hiszpanii arystokracja angielska i liczne rozgałęzienia rycersko-niemieckiego stowarzyszenia używać zaczęły tak wielkiego wpływu, że Napoleon widział potrzebę węzły osobistój przyjaźni z cesarzem rossyjskim wzmocnić nowém spotkaniem. W Tylży Aleksander okazywał Napoleonowi wiele przyjaźni, chociaż nie przestawał kochać jednocześnie króla pruskiego i jego małżonki. Zdawał się przystawać na wszelkie projekta świeżego przyjaciela i d. 30 Sierpnia r. 1807 z tego powodu oddalił nawet od zarządu sprawami zagranicznymi, barona Budberga należącego do rycerskiego związku angielsko-niemieckiego. Rumiancow, który miejsce jego

zastąpił, był zwolennikiem systematu francuzkiego, zasadzającego się na wzbogaceniu siebie kosztem innych. Dotąd, Aleksander ile możności starał się oszczędzać nieszczęśliwego kuzyna swego, Gustawa IV szwedzkiego; — obecnie zgodził się wypowiedzieć Szwecyi wojnę celem rozszerzenia granic państwa rossyjskiego; natomiast Napoleonowi pozwolił za własność swą poczytywać rzeczpospolitą raguzańską i siedmiu wysp zjednoczonych. Wbrew orzeczeniom traktatu, lub może na zasadzie takowego, Mołdo-Wołoszczyzna pozostała zajęta przez Rossyan; Francuzi zajęli Stralsund i Pomeranią Szwedzką, zaś Rossyanie — Finlandyą aż po Torneå. Nawet zgodziła się Rossya na Napoleoński systemat kontynentalny; poprzednio wszakże ofiarowała swoje pośrednictwo gabinetowi angielskiemu, lecz ten zażądał zakomunikowania sobie artykułów tajnych pokoju Tylżyckiego i odmówną otrzymał odpowiedź. Po rozbójniczej wyprawie Anglików na Kopenhagę, Rossya wydała gwałtowny manifest (d. 7 Września r. 1807), którym zrywała wszelkie traktaty poprzednio z Anglią zawarte i powracała do zasad prawa morskiego ogłoszonych w epoce neutralności zbrojnej. Dnia 16 Października wyszedł nowy manifest, brzmiący wprost nieprzyjaźnie, zaś dnia 6 Listopada nastąpiło wypowiedzenie wojny. Wszystko to wszakże nie miało znaczenia seryo.

Skutkiem stagnacyi w handlu, po wypowiedzeniu wojny, Rossya ucierpiała daleko więcej od Anglii (35), zaś arystokracja rossyjska, silna niechęcią cesarzewej matki dla Napoleona, wcale dla Francuzów nie okazywała się tak uprzejmą jak sam cesarz. Savary, książę Rovigo, acz obsypany grzecznosciami przez samego cesarza, wszędzie zresztą chłodne znalazł przyjęcie; później dopiero, przez wzgląd na cesarza, dworacy zaczęli okazywać mu więcej uprzejmości, lecz i tak jeszcze, w interesie nie zrobić mu się nie udało. Następnie Caulaincourt, książę Wicencyi, przez pare lat zachwycał się pozorami uprzejmości cesarza rossyjskiego; lecz tymczasem Napoleon w Hiszpanii miał sposobność przyjść do przeświadczenia, że dowody przyjaźni osobistój cesarza Aleksandra nie zawsze idą w parze z działaniami gabinetu rossyj-

(35) W roku tym w Rossyi obliczano wywóz na 2,615,147 rubli, zaś przywóz na 19,672,793 rs. W obliczeniach tego rodzaju nawet setki tysięcy nie mają wielkiego znaczenia.

skiego. Mianowicie, na skutek usilnych nalegań Caulaincourt'a, Aleksander uznał Józefa królem hiszpańskim; lecz Strogonow poseł rossyjski w Madrycie, twierdził iż nie otrzymał żadnych instrukcyj i podawnemu utrzymywał stosunki z powstańcami. Podobnie admirał Siniawin, w chwili wybuchu wojny z Anglią, schroniwszy się w porcie Lizbońskim z dziewięcioma okrętami liniowymi i jedną fregatą, marszałkowi Junot w mieście tém przez Anglików zagrożonemu, nietylko pomocy odmówił, ale nawet nie zgodził się dać poznać, iż w razie potrzeby, pomoc takową gotów będzie mu udzielić. Niemniej podejrzaną była w oczach Napoleona kapitulacja Siniawina w d. 3 Września roku 1808 a skutkiem której admirał Cotton okręta rossyjskie odprowadził do Anglii; w późniejszym czasie Anglia zwróciła owe 10 okrętów rossyjskich, przez kapitulacją wziętych.

Dwaj cesarze nie szczędzili sobie uprzejmości wszelkiego rodzaju, chociaż gabinety ich w tymże czasie intrygowały przeciwko sobie w Hiszpanii i w Turcyi, a w r. 1811 do otwartej nawet przyszło pomiędzy nimi nieprzyjaźni. Okazuje się z tego, jakie znaczenie mają dyplomatyczne honory i osobiste stosunki przyjazne pomiędzy monarchami. Cesarz rossyjski podarował francuzkiemu wazy i ozdoby z malachitu i z innych drogich kamieni, wystawione następnie w pałacu Tuilleries w sali pokojowej, aby przyjaźnią rossyjską zaimponować arystokracji z przedmieścia St. Germain. W Sèvres, fabryka francuzkiej porcelany odlewała biusty cesarza Aleksandra, które można było znaleźć rozstawione w pałacu i w pokojach przez rodzinę cesarską zamieszkanych. Ktokolwiek miał przystęp do dworu i chciał być dobrze na nim widzianym, kupować musiał owe biusty i u siebie w domu ustawić. Przyjaźń dochodziła do tego stopnia, że jeden z adjutantów cesarza rossyjskiego towarzyszył Napoleonowi do Bajonny. Był to Czernyszew, który nieustannie jeździł z Petersburga do Paryża i napowrót, nie żałował pieniędzy na odkrycie tajemnic polityki Napoleona i na polu tém działał z powodzeniem... Wiele dowiadywał się przez kobiety, których był ulubieńcem i nakoniec w r. 1812 potrafił kupić tajemnicę planu kampanii w chwili, gdy zmieniać wydanych rozporządzeń już było niepodobna.

Napoleon wiedział, że Austria przemysłowa o udaremnieniu planów francuzko-rossyjskich na Polskę i Turcyą i o skorzystaniu z powszechnego niezadowolnienia w Niemczech, tudzież z potęgi

tajnych związków w tym kraju. Przed wyjazdem więc do Hiszpanii chciał raz jeszcze ubezpieczyć się od strony Rossyi. Zadanie to nie przedstawiało wielkich trudności, ogólnie bowiem przyznawano Napoleonowi dar pozyskiwania sobie ludzi, zaś wpływowi takowemu ulegały przedewszystkiém kobiety i mężczyźni kobiecą wrażliwość posiadający. Ostatnia ta okoliczność wielkiego nabawiła kłopotu licznych i znakomych obrońców polityki angielskiej i pruskiej na dworze rossyjskim, skoro mówić zaczęto o projekcie zjazdu dwóch cesarzów w Erfurcie. Z tego powodu, przyjaciel v. Steina, minister v. Schladen, na krótko przed odjazdem cesarza Aleksandra do Erfurtu, wręczył w d. 7 Września memoriał, godny ze wszech miar uwagi. Poniżej w przypisku (36) przytaczamy z memoriału tego ustęp; memoriał zwracał uwagę Aleksandra na propozycje prawdopodobne w Erfurcie i ostrzegał go aby się nie wiązał na przyszłość. Jak widzimy więc, cesarz rossyjski nie przestawał przyjmować pociachu rad i ostrzeżeń od nieprzyjaciół Francuzów; w Erfurcie zachował się po mistrzowsku: napozór — z nieopisaną przyjaźnią i szacunkiem dla Napoleona, w głębi duszy — z niedowierzaniem v. Schladen w memoriale swoim z całą szorstkością ostrzegał cesarza Aleksandra „aby nie dał się podejść sofizmom, kłamstwom i pułapkom zastawianym na niego przez Napoleona i z którymi tenże czekał go w Erfurcie.“

W drodze do Erfurtu, cesarz rossyjski odwiedził w Królewcu króla i królowę pruską i d. 26 Września przybył do Wej-

(36) Preussen u. s. w. S. 305; Alle seine Vorbereitungen gewährten dem Kaiser nicht hinreichende Sicherheit, er wünschte erstens Europa zu imponiren, zweitens eine Uebereinkunft zwischen Oesterreich und Russland zu verhindern, diese beiden Mächte zu beschäftigen und sogar, wenn möglich, zu entzweien. Diesen Zweck hoffte er durch eine Zusammenkunft mit dem Kaiser Alexander zu erreichen. Schon das Gerücht allein von dieser Zusammenkunft sicherte ihm den ersten dieser Vortheile; denn er verbreitete die Meinung, dass der Aufruhr in Spanien in seinen Augen eben so wenig zu fürchten sei, als eine Veränderung im System Russlands. Den zweiten der Vortheile, die er zu erreichen sucht, hofft er sich durch positive Verpflichtungen zu sichern, die er dem Kaiser zu entreissen sich schmeichelt und die er ihm als Ersatz für scheinbare Vortheile einzuräumen die Absicht hat, die Napoleon an Russland sichern will, und durch die es zu einem Bündnisse zu bewegen hofft, welches er ihm unter den unschuldigsten Formen vorschlagen wird.

maru, gdzie od d. 24 tegoż miesiąca oczekiwał go W. K. Konstanty. Napoleon przybył do Erfurtu d. 27 i na spotkanie z nadjeżdżającym cesarzem rossyjskim z Wejmaru wyjechał o dwie godziny drogi. Skromne założenie dzieła naszego nie dozwala nam do prozy włączać poetycznych opisów uroczystości i unosić się nad sztuką w urządzaniu zabaw tych rozwinięta; zdajemy to na innych pisarzy, dbałych o stronę artystyczną historii — my bowiem do tego nie czujemy powołania. Świetności i przepychu nie brak było w Erfurcie; czterej królowie — wazale związku reńskiego, 34 książąt, 24 ministrów i 30 generałów otrzymali wyraźny rozkaz wystąpić z przepychem, na jaki tylko zdobyć się mógł wynalazczy duch zbytku dworskiego (37). Posłano do Erfurtu Talnę i aktorów paryzkich. Wielki bohater tyle był próżnym że Talnę uprzedził, iż mieć będzie zaszczyt grać przed parterem złożonym z królów; dla siebie oraz dla cesarza Aleksandra kazał na przodzie ustawić oddzielnie dwa fotele, podczas gdy inni monarchowie siedzieli z tyłu na krzesłach. Opowiadają także iż podczas przedstawienia, gdy Talma wśród grzmiałych oklasków wydeklamował wiersz:

L'amitié d'un grand homme est un bienfait des dieux,
(Przyjaźń wielkiego człowieka jest darem bogów),

cesarz Aleksander schwycił rękę Napoleona i z uczuciem wyrzekł: „Pojmuję to najlepiej w obecnej chwili.“ Uroczystości trwały od 27 Września do 14 Października przedstawiając Niemcom widok wcale nie pocieszający: monarchowie bowiem i panowie niemieccy jawnie czołgali się nietylko przed samym Napoleonem, lecz jeszcze przed generałami i dworakami cesarza Francuzów, prześcigając się w pochlebstwach i w uniżoności. Czytelnik daruje autorowi kochającemu ojczyznę swoją i szanującemu zacnych z pomiędzy niemieckich monarchów, iż w bliższe pod tym względem szczegóły wchodzić nie będzie.

Z ogłoszonej drukiem rozmowy hrabię Metternich (w następnym roku) z Champagny'm, (duc de Cadore) okazuje się, że Austria obraziła się tém, iż zaproszenia na zjazd do Erfurtu nie

(37) Nawet Thibaudeau z największemi szczegółami opisuje jak dwaj cesarze siedzieli na fotelach, królowie na krzesłach, marszałkowie na ławkach, — jacy występowali aktorzy, co i jak przedstawiano i t. p.

otrzymała i że posłowi jój hrabiemu Metternich zabroniono być w Erfurcie obecnym. W owym czasie Napoleon obawiał się aby Austria, korzystając z jego pobytu w Hiszpanii nie pobudziła Niemiec do oddawna przygotowywanego już powstania; w tym celu nawet wybrał z kraju świeżego rekruta i wojska ligi reńskiej skoncentrował w Bawaryi. Skoro następnie cesarz Franciszek posłał do Erfurtu generała Vincent z listem pełnym zapewnień pokojowych, Napoleon postąpił sobie w sposób wcale niezgodny z etykietą dworską i z byzantyjsko-burbońskim ceremoniałem, przez siebie niedawno przywróconym. Szorstko zagadnął generała, który w ciągu ostatniej wojny przebywał w obozie francuzkim, z gniewu cisnął nawet kapelusz na ziemię — wszystko to jednak było tylko udane i uspokoiło się też niebawem. Z początku ograniczył się na żądaniu nalegającym, aby Austria zaprzestała dalszych uzbrojeń i przesłać kazał do Wiednia dosyć groźną notę (38). Chcąc pochlebić Rosysi, Napoleon niby przyjął wstawienie się jój za Prusami — w gruncie rzeczy wszakże, po dawnemu uciskał i samego króla pruskiego i jego poddanych. Nie dowierzając przyjaźni, okazywanej mu przez cesarza Aleksandra, okazywał napozór, iż chętnie zgodziłby się na zawarcie pokoju z Anglią, źródło złego w tamtej niby upatrując stronie. Jeszcze przedtém, pisał trzykrotnie wprost do króla angielskiego, lecz gdy tenże odsyłał go stale do ministrów, cesarz Francuzów musiał przyjść do przekonania, że w Anglii osoba króla mniejszą niż gdzieindziej odegrywa rolę. Mimo to nakłonił cesarza Aleksandra, aby zechciał wspólnie z nim podpisać nową odezwę listowną z propozycjami pokojowemi, do króla Jerzego. Rezultat nastąpił, jak było do spodziewania; lecz cel główny osiągnięty został, można bowiem było i list i odpowiedź ogłosić drukiem i kazać gazetom komentować.

Właściwe układy w Erfurcie odbyły się ustnie pomiędzy cesarzami; obiecano sobie wzajemnie wiele rzeczy, których obie strony nie myślały dotrzymywać. Oprócz tego Champagny i Rumiancow ułożyli traktat przymierza na piśmie w przewidywaniu

(38) Minister francuzki w Wiedniu otrzymał polecenie oświadczyć; que les corps des Français seraient renforcés et les troupes de la confédération remises en situation hostile toutes les fois, que l'Autriche ferait des armemens extraordinaires.

blizkiej wojny z Austryą, Warunków owego traktatu nie znał Thibaudeau; podał je Bignon w części 8-jej swój historii dyplomatycznych kampanii Napoleona. Treścią ich istotną był ściślejszy pomiędzy Francją i Rosyją związek przeciw Anglii, tudzież ustąpienie Rosyi prowincyi naddunajskich (Mołdo-Wołoszczyzny), na co wprzód Napoleon zgadzał się jedynie pod warunkami, które nie podobały się Austrii. Artykułem piątym owego traktatu Erfurckiego, utrzymywanego w tak wielkiej tajemnicy, przyobiecywali sobie dwaj cesarze zawrzeć pokój z Anglią nieinaczaj, jak na zasadzie uznania panowania Rosyi w Mołdo-Wołoszczyźnie. Dalsze artykuły dotyczą także wzmiankowanych prowincyi. Artykuł 11 wspomina, że w dalszym podziale prowadzić się będą nowe układy. Przez lat dziesięć przyobiecywano traktat zachować w tajemnicy. Słusznie Buturlin chwali swego cesarza utrzymując, iż w Erfurcie, byzantyńsko-słowiańska dyplomacya Aleksandra pobiła francuzko-włoską dyplomacyą Napoleona.

Jak mówią, Napoleon wtedy już powziął myśl zaślubienia Katarzyny Pawłowny, siostry Aleksandra, a tém samem i poprzedniego rozvodu z Józefiną. Aleksander miał robić trudności z tytułu religii i odwołał się do woli matki, która pośpiesznie wydała za mąż księżniczkę za księcia Piotra Oldenburskiego. Tyle tylko wiadomo na pewno, że jednym z rezultatów zjazdu Erfurckiego było przyjęcie księcia Oldenburskiego do związku reńskiego.

Zjazd Erfurcki i przechwalanie się przyjaźnią z Rosyją miały na celu oślepić Francuzów przyglądających się niechętnie temu, co się działo w Hiszpanii. Na myśl tę naprowadza nas ta okoliczność, że wśród całych secin pisarzy rozplywających się w pochlebstwach i uwagach nad byle drobiazgiem dokonany przez Napoleona, ani jeden nie odważył się słać słów zdobyczy hiszpańskich. Do owego niezadowolenia więc ściągają się słowa Napoleona d. 26 Października w ciele prawodawczém, w których wygłaszał, że cesarz Aleksander za widzeniem się w Erfurcie pochwalił przedsięwzięcia jego w Hiszpanii (39).

Doniesienia szpiegów o stosunkach ministra pruskiego

(39) Dnia 25 Listopada w przedmowie do ciała prawodawczego następującego użył wyrażenia: L'empereur de Russie et moi nous sommes d'accord et invariablement unis pour la paix comme pour la guerre.

v. Steina z Austryą, o usiłowaniach związków tajnych z celem podburzenia Niemiec, o tajemnych poselstwach austriackich do Hiszpanii, wreszcie o stosunkach patryotów pruskich z Hiszpaniami i o dwuznacznej roli nawet Rosyi w sprawie hiszpańskiej srodze drażniły Napoleona w Paryżu i później w Hiszpanii. Groźnego rozgałęzienia związku nie można było odkryć i nienawiść Niemców do Francuzów trudno było poczytywać pierwszym za przestępstwo kryminalne — cały więc gniew cesarza spadł na jednego barona von Stein. Napoleon utrzymywał, że Stein w charakterze pierwszego ministra sprawujący rządu w Prusach, obsadzał urzędy samymi tylko spiskowymi i protegowal samych jedynie wrogów Francuzów. Teraz dopiero, aby jak największego narobić hałasu, ogłoszono list znaleziony jeszcze w Sierpniu oraz inne podobnego znaczenia dokumenta; v. Stein widział się zmuszonym stanowisko ministra porzucić (d. 26 Listopada) i szukać innego przytułku w obec grożącej burzy. Postępek cesarza Francuzów z v. Steinem, pierwszym ministrem sprzyjańcionego państwa i okazane przytém lekceważenie dla wszelkich form ogólnie przyjętych, dowodzą najlepiej, że wśród pochlebstw i niewolniczej czołobitności ówczesnych książąt, Napoleon zaślepiony powodzeniem, zapomniał o słuszności i prawie a nawet o prostej przyzwoitości. Z pierwszym ministrem króla pruskiego obszedł się jakby ze zwykłym włóczęgą, ścigając go przez policyą. Dopiero d. 29 Listopada książę Auerstädt wydał rozkaz dzienny, wyżej wspomniany już przez nas i w którym siebie samego tudzież cesarza swego przedstawiał jako filary dawnego porządku rzeczy, zaś rycerstwo i wielbicieli średniowieczyny, z jej językiem, obyczajami i instytucjami (oni to bez zaprzeczenia stanowili najpotężniejszą gałąź stronnictwa v. Steina) jako rewolucjonistów i demagogów. Tymczasem Napoleon odjechał był do Hiszpanii i d. 15 Grudnia z Madrytu wysłał rozkaz aresztowania v. Steina zredagowany w wyrażeniach, właściwszych może w ustach jakiego Augereau, anizeli cesarza. Wściekła napaść takowa była tylko dowodem, że źle dziać się musiało z monarchią Napoleońską, skoro nawet tacy ludzie jak v. Stein knuli spiski i skoro cesarz do tak gwałtownych środków uciekać się widział potrzebę. W przypisku podajemy dekret potępiający barona v. Stein, nazwanego pogardliwie: *niejakim Steinem* (40).

(40) Dekret brzmiał dosłownie: Le nommé Stein, cherchant à exciter,

Zdawało się, że wyprawa hiszpańska, przedsięwzięta na sposób jakiego sułtana wschodniego lub Mehemet Alego, zatarła do reszty wszelki szacunek dla głosu opinii publicznej w duszy człowieka, który przecież wyniesienie swe zawdzięczał tejże samej opinii publicznej a nie urodzeniu. W tej samej bowiem chwili, gdy siłą oręża narzucał Hiszpanom cudzoziemca na króla i gdy prześladował namiestnika króla pruskiego — wygłaszał w Monitorze bez ogródek własnemu swemu krajowi, że tylko cesarz *jest wszystkiem*, zaś naród francuzki — *nieczem*. Takie przynajmniej znaczenie miały słowa Napoleona, któremi zabraniał komukolwiekbądź, bez względu na wszelkie ku temu prawa, zwać się przedstawicielem narodu w obliczu cesarza. Słowa te wydrukowane zostały w Monitorze z okazji przemowy małżonki jego. Gdy d. 20 Listopada, ciało prawodawcze ustami prezesa swego winszowało cesarzowej zwycięstwa odniesionego przez męża jej w dniu 12-ym, cesarzowej ktoś doradził odpowiedzieć: *cieszę się niewymownie z tego, że N. Pan po zwycięstwie przedewszystkiem zwrócił się myślą do ciała reprezentującego naród* (que le premier sentiment de S. M. ait été pour le corps, qui représente la nation). Z tytułu odpowiedzi swojej małżonki cesarz z Hiszpanii przysłał i kazał w Monitorze zamieścić (41) naganę dowodzącą najlepiej, iż zaślepiony szczęściem coraz widoczniej wstępował na drogę, która niechybnie doprowadzić go musiała do przepaści, własnymi wyrtytj rękami.

des troubles en Allemagne est déclaré ennemi de la France et de la confédération du Rhin. Les biens, que le dit Stein posséderait, soit en France soit dans la confédération du Rhin seront sequestrés. Le dit Stein sera saisi de sa personne partout où il pourra ou par nos troupes ou celles de nos alliés.

(41) Ce serait — powiedziano w Monitorze — une prétention chimérique et même criminelle que de vouloir représenter la nation avant l'empereur. Le corps législatif, improprement appelé de ce nom, devrait être appelé conseil législatif puisqu'il n'a pas la faculté de faire des lois, n'en ayant pas la proposition. Le conseil législatif est donc la réunion des mandataires des collèges électoraux; on les appelle députés des départemens, parcequ'ils sont nommés par les départemens. Dans l'ordre de notre hiérarchie constitutionnelle le premier représentant de la nation est l'empereur avec ses ministres, organes de ses décisions; la seconde autorité représentante est le sénat; la troisième le conseil d'état, qui a de véritables attributions législatives; le conseil législatif a le quatrième rang etc.

Król pruski stać się musiał sługą policyi cesarskiej, srodze naciskany za związki patryotyczne, za tajemne negocyacie Steina i przyjaciół jego szukających przytułku w Austrii i w Rosyji, wreszcie za stosunki bez wiedzy jego zawiązane z Anglikami i z malkontentami w Hiszpanii. Dnia więc 16 Grudnia r. 1808, nowym edyktem odświeżył surowe rozporządzenie dawniejsze (z 20 Października r. 1798) w przedmiocie śledzenia i karania stowarzyszeń tajnych. Zmuszony był nawet występować przeciwko patryotycznym uczuciom i szlachetnym usiłowaniom dzielnych osobistości pracujących nad reorganizacją armii, na przyszłość składać się mającej z żołnierzy już nie drogą werbunku lub zakupu zbieranych. Rozkazem dziennym z Berlina, wzbroniono wojskowym rozmawiać o przedmiotach politycznych. Niżej przekonamy się, że jak się okazało zaraz w następnym roku, tego rodzaju rozporządzenia, kępujące objawy opinii publicznej, zawsze wywołają następstwa wprost przeciwne zamierzonym.

D. Hiszpania i Portugalia do Maja r. 1809.

Mówiliśmy już wyżej, że Don Godoy, którego król hiszpański obdarzył tytułem dotąd nieznanym i sam zrobił niejako swoim opiekunem po r. 1795, zamienił Hiszpanią na prowincją francuzką; Portugalia znowu stała się prowincją angielską. Opowiedzieliśmy także, że ucisk francuzki wzrastał w miarę jak król, królowa i nikczemny ich ulubieniec Don Godoy, Principe de la Paz, z dniem każdym stawali się przedmiotem coraz większej pogardy. W r. 1801 Hiszpania zmuszoną była zwrócić znowu Luizianę, którą Bonaparte zaraz sprzedał Amerykanom Północnym, najgroźniejszym sąsiadom Meksyku. W dalszym ciągu, od czasu zerwania pokoju Amieńskiego, Hiszpania ponosić musiała rocznie po 72 miliony kosztów i stracić flotę swoją pod Trafalgarem. Don Godoy, pomimo ścisłego stosunku z Francją, nieprzerwaną utrzymywał korespondencyą z gabinetem angielskim za pośrednictwem ministerium portugalskiego i w r. 1806 korzystając z wojny Napoleona z Prusami zamierzył wydobyć się z pod francuzkiego panowania. W tym celu postanowił wejść w związek z Rosyją, Anglią i Portugalią. Przeznaczony na posła rosyjskiego w Madrycie Strogonow, jadąc przez Lizbonę, rozpoczął potajemne układy, które w dalszym ciągu prowadził

don Godoy. Skoro następnie flota angielska, wojsko lądowe wioząca, ukazała się na rzece Tajo, oświadczył don Godoy, iż wypada mu zbroić się przeciwko Anglikom i Portugalczykom. Dnia więc 14 Października, w chwili właśnie wybuchu wojny francuzko-pruskiej, ku zdumieniu całego świata, ukazała się niezrozumiała i niejasna proklamacja do Hiszpanów, w ogólnikowych ułożona wyrażeniach i datowana z dnia 5 Października; wspominając o jakichś niebezpieczeństwach nikomu nie znanych, wzywała ona w imieniu króla hiszpańskiego cały naród do broni. Dnia 15-go rząd rozesał cyrkularze do intendentów, jenerał-kapitanów, biskupów i koregidorów, pobudzając do ruchu szlachtę. Mówiono o wzięciu rekruta w liczbie 60,000 ludzi i członkowi rady stanu Sixto Espinoza polecono ułożyć plan finansowy celem pokrycia wydatków nadzwyczajnych. Rząd zapewniał, że nie zaniedba niczego, aby ze sławą kroczyć po nowej drodze; lecz nigdzie nie powiedział co mianowicie pod wyrazami „nowa droga“ rozumie.

Poseł francuzki w Madrycie przez długi czas mniemał, iż rząd hiszpański w rzeczy samej myśli o wojnie z Portugalią; w końcu jednak zaczął podejrzliwiej na rząd spoglądać i kazał śledzić kroki księcia pokoju. Wkrótce dowiedział się, że książę przesiaduje nocami u Strogonowa i u posła pruskiego Henri. Zażądał więc objaśnień z tytułu proklamacji i cyrkularzy. Książę Godoy bezczelnie odpowiedział, że cesarz wie o wszystkiém, że tylko przy pomocy niesłychanych wysiłen książę w obec wrogów jest w stanie utrzymać się na swém stanowisku w Hiszpanii. Na wieść o bitwie pod Jena, wszyscy w Madrycie upadli na duchu; jeden tylko Godoy z oznakami radości pośpieszył powinszować posłowi francuzkiemu; król z większą postąpił godnością. Pan de Vaudreuil spodziewał się, że na pierwszej zaraz audyencyi, król obsypie go komplementami z powodu zwycięstwa; tymczasem król, ani słowa do posła nie przemówił. Na wieść o proklamacji, Napoleon polecił senatorowi Lamartillière zwołać gwardyę narodową w departamentach, nadgranicznych z Hiszpanią; wkrótce jednak postanowienie zmienił, rząd bowiem hiszpański wytłómaczył proklamacyą, jakoby znaczenie jej było dla Francji przyjazne i osobom oraz władzom cyrkularzem wezwanym rozesał nowy rozkaz poprzednie rozporządzenia odwołujący. W rozmaitych gazetach europejskich zjawiły się naraz liczne artykuły z celem usprawiedliwienia proklamacji, używając w tym celu najdziwaczniejszych wybiegów. Lecz jak przekonywa znana

dziś korespondencya dyplomatyczna p. de Rayneval, ówczesnego posła francuzkiego w Lizbonie, rząd portugalski zdradził nikiemnie ministra hiszpańskiego, choć sam go do kroku opisanego nakłonił. Aranio bez ogródek oświadczył, że proklamacya z d. 5 Października wymierzona była przeciwko Francji; o reszcie dowiedział się Napoleon z przejętych po bitwie pod Jena depez posła pruskiego w Madrycie.

Tymczasowo cesarz uznał za właściwe sprawy tej nie poruszać i tylko do nowego posła swego w Madrycie, do margrabiego Franciszka de Beauharnais napisał, aby domagał się zaniechania uzbrojen i odpowiednich rękojmi. Zażądała więc Francya w rodzaju rękojmi, wystawienia i oddania do jej rozporządzenia 4,000 konnicy, 10,000 piechoty, 125 armat i sześciu okrętów liniowych, mających złączyć się z flotą francuzką w Tulonie. Oprócz tego cesarz przesłał do Hiszpanii całe tłumy jeńców wojennych pruskich.

Nikezemny Godoy zgodził się na wszystko; uprzejmie podziękował za dwadzieścia tysięcy Prusaków, których żywici Hiszpanii kazano, jak gdyby w dowód szczególnej dla niej łaski; wysłał okręta liniowe, markizowi La Romana polecił na czele 9,000 przez Francją wyruszyć nad Elbę i nadto wysłał rozkaz O'Faril'owi podążyć tamże na czele 5,000 ludzi, dotąd w rozporządzeniu królowej Etruryi znajdujących się. Tym sposobem podstępnie pozbawiono Hiszpanii floty i wojska lądowego w tej właśnie chwili, gdy Napoleon powziął już postanowienie wypędzić rodziny panujące z Hiszpanii i z Portugalii. W Kwietniu roku 1807 przybyli Hiszpanie nad Elbę; we Wrześniu posłano ich do Jutlandyi i po części rozkwaterowano na wyspach duńskich. Zaraz po pokoju Tylżyckim Napoleon zaczął robić przygotowania do wykonania zamysłów na Hiszpanią i Portugalią; księcia pokoju miał zamiar użyć za narzędzie. Dnia 20 Lipca Talleyrand (którego nawiasem mówiąc, usiłują niektórzy przedstawić, jakoby nie sprzyjał projektom wygnania Burbonów z Hiszpanii), z rozkazu cesarza pisał do markiza Beauharnais.

„Powinieneś Pan starać się księcia pokoju nakłonić do podpisania w imieniu dworu hiszpańskiego układu, mocą którego Hiszpania postanowi wspólnie z Francją zniewolić dwór Lizboński do zamknięcia portów Anglikom, jeśli to będzie rzeczą możliwą, zaraz od 1 Września. W razie gdyby Portugalia uczynić tego nie zechciała, posłowie francuzki i hiszpański opuszczą Liz-

bonę i dwa te mocarstwa wypowiedzą wojnę Portugalii. Około 1 Września stać będzie pod Bajonną korpus francuzki w sile 20,000 ludzi, celem połączenia się z armią hiszpańską.“

Traktat tego rodzaju podpisany został dopiero w Październiku w Fontainebleau, lecz zgodzono się nań daleko wcześniej. Dnia 12 Sierpnia posłowie francuzki i hiszpański (Campo Alange) wystąpili z wzmiankowanymi już zuchwałymi żądaniem. Warunki to były nazbyt twarde; książę Regent więc i tak już zrobiwszy ustępstw więcej niż należało, co do reszty dał odpowiedź odmowną. Z ogłoszonej drukiem korespondencji Reynevala przekonywamy się, że poseł francuzki otrzymał polecenie podnosić żądania do takich granic, aby księciu regentowi niepodobna było uczynić im zadość. Gdy bezwarunkowego przyjęcia warunków nie zdołał wymódz, Rayneval zerwał z dumą układy i d. 1 Października przez Madryt odjechał do Paryża, po drodze w stolicy hiszpańskiej, porozumiewszy się z księciem pokoju co do przyszłej kampanii.

W tym czasie król hiszpański księcia pokoju nowemi obyspał godnościami. Don Godoy mianowany admirałem Kastylii otrzymał tytuł *Wysokości* — dotąd w Kastylii nie znany. Napoleon znowu zaplątał go w swoje sidła przyobiecując mu wykroić księstwo udzielne w Portugalii. Niezgodny faworyt w Styczniu roku 1807 odbył wjazd do Madrytu z przepychem prawdziwie awanturniczym i tém oburzył na siebie Hiszpanów, zwłaszcza téż następcę tronu, księcia Asturyi; ogólnie bowiem powtarzano, iż Don Godoy ma być wkrótce mianowany regentem. Książę Asturyi, późniejszy król Ferdynand VII, z nielicznych dobrych przymiotów ojca nie odziedziczył ani jednego; u Napoleona szukał opieki przeciwko własnej matce i jej faworytowi. Wychowanie książę otrzymał z rąk kanonika Escoiquiza, głośnego później z ogłoszonej drukiem rozmowy z Napoleonem w Bajonnie; w rozmowie tej Napoleon przyznał księdzu, iż tenże prawdziwym był mistrzem w intrydze (Vous en savez long, chanoine). Z namowy kanonika książę postanowił zaślubić jedną z kuzynek cesarza.

Jeszcze w roku 1797 pomawiano Escoiquiza, że z pomocą księcia Asturyi podkopać chciał wpływy faworyta królowej. Zmuszony usunąć się do Toledo nie przestał utrzymywać skrycie stosunków z księciem. W roku 1803 księcia ożeniono z córką głośnej Karoliny neapolitańskiej; odtąd wpływ jego wzrósł a jednocześnie wzmogły się intrygi na dworze. Po śmierci księżniczki

Asturyi w r. 1806, dwór wpadł na myśl ożenienia księcia ze siostrą żony don Godoya, należąca do rodziny królewskiej. Broniąc się od takowego małżeństwa Ferdynand, za radą Escoiquiza udał się z prośbą o pomoc do Napoleona; wyniknęły ztąd nieskończone intrygi, których tylko z lekka dotknijemy (42). Książę przepisał długi list napisany przez Escoiquiza i w którym żaląc się i uniżenie schlebując Napoleonowi, prosił go (11 Października 1807) aby zechciał zaszczycić go wyborem małżonki, z rodziny cesarskiej. Legitymista Franciszek Beauharnais poseł francuzki w Madrycie wdał się w stosunki z księciem Asturyi, chciał bowiem jedną ze swoich krewnych zrobić królową hiszpańską (było to także życzeniem Józefiny). Wielu historyków (w tej liczbie i Bignon, mający archiwum do rozporządzenia) utrzymywało, że za postępowanie takowe Napoleon zganił margrabiego Beauharnais; obecnie jednak najlepsze źródła zapewniają, że w archiwum spraw zagranicznych nie masz ani śladu wzmianki tego rodzaju. Escoiquiz twierdzi, że sam cesarz krok ten wywołał, Napoleon znowu przeczył temu stanowczo; ponieważ zaś obadwaj cenili politykę wyżej niż prawdę, któż przeto odważy się rozstrzygać, po czyjjej stronie była w tym razie słuszność? Beauharnais i Józefina mieli zamiar księciu Asturyi oddać za żonę pannę Tascher de la Pagerie, później nieszczęśliwie zaślubioną księciu Aramberg. Napoleon znowu, przez czas niejaki myślał o swjej synowicy, córce Lucyana; wkrótce wszakże postanowienie zmienił i pokłócił się stanowczo z bratem.

Jednocześnie z wzmiankowanym krokiem do Napoleona, książę Asturyi dał się nakłonić do przedstawienia królowi uwag w przedmiocie niezadowolnienia ludu i grandów z powodu oddania władzy w ręce księcia pokoju. W tym celu książę następcą porozumiał się z arystokracją hiszpańską a w tej liczbie z książ-

(42) Tak w tém miejscu jaki poniżej skracamy ile możności opis wypadków hiszpańskich, zagłębiając się w nie bowiem wszędzie natrafialiśmy na intrygi, dla których wyjaśnienia wypadłoby całe pisać tomy. Dwaj pisarze opisali źródłowo początki sprawy hiszpańskiej, a z nich jeden nieprzychylnie mówi o Napoleonie, zaś drugi przemawia na jego korzyść. Pierwszym jest de Pradt (*Mémoires historiques sur la révolution d'Espagne*, 1816, Paris) wiele w dziele jego jest wietrznictwa, kłamstw i przechwałek, lecz przedrukowuje dokumenta. Drugim jest Thibaudcau w rozdz. 29, cz. III „Histoire de l'empereur.“

żętami de l'Infantado i San Carlos; przedstawienie wyliczające uzurpacye Don Godoya, malujące w jaskrawych kolorach jego życie i postępowanie, książę następca jeśli nie sam ułożył, to przynajmniej przepisał. Skorzystała z tego królowa śmiertelnie syna nienawidząca i prześladowająca go zaciekle. Nie śmiała ona wspomnieć o liście do Napoleona, o którym wiedziała; lecz oskarżyła syna o zamach na życie ojca. Słaby lecz popędliwy Karol IV, dnia 29 Października roku 1807 w Aranjuez, gdzie dwór przebywał, dopełniając osobiście czynności komisarza policyjnego, udał się do pokoju syna, zabrał mu papiery i szpadę i aresztował go w pałacu. Dnia następnego (30 Października) wydana proklamacja ogłosiła Hiszpanom, że następca tronu groził ojcu zamachem w jego własnym pałacu. Jednocześnie nakazano modlitwy za szczęśliwe ocalenie króla. Następnie księcia, jakby zbrodniarza kryminalnego stawiano przed sądem wojennym, złożonym z najśrodszych jego nieprzyjaciół, a mianowicie: z króla, z królowej, z ministrów (czyli don Godoy i jego kreatur) i z prezesa rady Kastylii.

Wyrodna matka prześladowała syna jak furia, łąła go i oskarżała o zamach na życie rodziców. Książę stale temu zaprzeczał, lecz w ogólności zachował się tchórzliwie i nikiemnie, upokarzał się jak tylko chciało i napisał deklaracją w najwyższym stopniu uniżoną, podyktowaną mu przez don Godoya, a w której przyznawał się do winy, fałszywe zrobił zeznania i pokornie prosił o łaskę. Pozdradzał przyjaciół swoich i doradców, na nich zwalając własną winę. Podyktowane przez księcia pokoju zeznania, prośby i oskarżenia, książę następca zmuszony był zebrać treściwie w dwóch listach, adresowanych jeden do króla, drugi do królowej, a które następnie ogłoszono za pośrednictwem dzienników.

Wprawdzie tym sposobem don Godoy w całej Europie stał się przedmiotem nienawiści i pogardy, lecz następca tronu nie zdołał dopiąć pierwotnie zamierzonego celu, którym było potępienie kreatury ministra. Jednocześnie z ogłoszeniem drukiem listów księcia następcy (w Listopadzie), król wydał dekret, w którym wprawdzie synowi przekroczenie jego przebaczał, lecz zarazem ustanawiał juntę z 11 członków złożoną i mającą osądzić doradców jego oraz przyjaciół. Na wielkie zmartwienie don Godoya, junta nie pozwoliła użyć się za narzędzie zemsty i nie chciała potępić współwinnych, skoro główny winowajca wolnym

został od kary. Proces trwał trzy miesiące; sąd uwolnił oskarżonych od odpowiedzialności — gabinet rozesał ich na wygnanie, w rozmaite, oddalone okolice Hiszpanii.

Zajścia wzmiankowane okryły pogardą cały dom hiszpańskich Burbonów, nigdy zresztą szacunku nie używających, Napoleonowi zaś wypadały bardzo na rękę. W wykonaniu więc projektów swoich w przedmiocie Hiszpanii i Portugalii, d. 27 Października r. 1807 kazał podpisać traktat wydziedziczający dom Braganza z zamiarem niby wzbogacenia, właściwie zaś oszukania i zgubienia księcia pokoju. W przedmiocie wzmiankowanego traktatu układano się nie z posłem hiszpańskim Masserano, lecz z kreaturą don Godoya — niejakim Izquierdo. W zdarzeniu tém aby próżnego księcia pokoju, obietnicą kawałka Portugalii, w pułapkę zwabić, pozwolono sobie użyć niegodnych wybiegów; w owym czasie przypisywano je ogólnie Talleyrandowi. Naszém jednak zdaniem Talleyrand jak z jednej strony nie był głównym autorem projektów przeciwko Hiszpanii, tak téż z drugiej — nie sprzeciwiał się im do takiego stopnia, żeby aż z tego powodu miał się pogniewać z Napoleonem. Nie był to człowiek zdolny panu swemu stawić opór, gdy w nim widział jakie stałe postanowienie; zresztą, jak wzmiankowaliśmy wyżej, po pokoju Tylzyckim pierwsze kroki przygotowawcze przedsięwziął sam Talleyrand. Ministeryum zmuszony był porzucić w Sierpniu, za sprzedanie tajemnicy sekretnych warunków pokoju Tylzyckiego; zanadto jednak przywykł wiedzieć o wszystkim aby się nie wciskać, gdzie tylko można było, i trudno téż przypuszczać, aby nie wiedział o układzie, znajdował się bowiem w Fontainebleau przez cały czas pobytu tamże Izquierda. Układy prowadził nie minister spraw zagranicznych Champagny, lecz bezpośrednio sam Napoleon, używając do pomocy Duroca w. marszałka, którego szwagier Herreras, grand hiszpański, wychowanym był w Paryżu. Dopiero gdy wszystko już było gotowe, Champagny układ podpisał; ze strony hiszpańskiej podpis położył nie poseł hiszpański lecz Izquierdo. Podpisanie traktatu poprzedziły pozorne układy z Portugalją w przedmiocie żądań francuzkich. Od Sierpnia, pięćdziesięcio-tysięczna armia pod nazwą armii Żyromdy zgromadzoną została nad granicą hiszpańską i w tym samym czasie, jak opowiedzieliśmy już wyżej, nastraszono księcia regenta portugalskiego, szukając pozorów do wojny. Dnia 12 Sierpnia posłowie francuzki i hiszpański przybyli do regenta i oświadczyli mu, że

pokojem Tylzyckim wszystkie państwa ładu stałego zgodziły się na środki przeciw Anglii postanowione i że przeto wyłączać się od tego nie może jedna Portugalia. Regent zgadzał się już na to, lecz kazano mu jeszcze wypowiedzieć Anglii wojnę wbrew prawu narodów i przyjętym zwyczajom. Zawahał się i z odpowiedzią zwlekał. Z początku, zgodnie z żądaniem państw chciał rozpocząć wojnę z Anglią, później przyrzeczenie cofnął, poprzednie deklaracje odwołał, chciał odjechać do Brazylii i w końcu pozostał w Lizbonie.

W dalszym ciągu posłowie hiszpański i francuzki zerwali stosunki z Portugalią, Raynewal odjechał do Paryża przez Madryt, gdzie z księciem pokoju porozumiał się co do rozbioru Portugalii. Traktat przymierza zawarty w Fontainebleau d. 29 Października r. 1807, zawierał warunki w przedmiocie kampanii w Portugalii i rozbioru tego kraju. Armią Żyrondy Hiszpanie wzmocnić mieli dwunasto-tysięcznym oddziałem i jednocześnie w sile 40,000 wkroczyć do północnej Portugalii. Inny znowu oddział pod dowództwem Salono Evard'a wyruszyć miał do Algarbii. Zgodnie z brzmieniem traktatu, Portugalia środkowa z Lizboną dostać się miała Francji; część Portugalii północnej otrzymać miała jako wynagrodzenie królowa Etruryi, zaś w Portugalii południowej wykroić miano udzielne księstwo dla don Godoya. Po objęciu dopiero kraju w posiadanie porozumieć się miano co do reszty nie zajętej jeszcze przez trzy strony podziału dokonywające (43).

(43) Z traktatu podpisanego przez Champagny'ego i Maret'a (z d. 27 Października) przytaczamy pięć pierwszych artykułów, spisanych pomimo głębokiego przekonania, że do wykonania ich nigdy nie przyjdzie. 1) Les provinces entre Minho et Duero avec la ville d'Oporto seront données, en toute propriété et souveraineté à S. M. le roi d'Etrurie sous le titre de roi de la Lusitanie septentrionale. 2) Le royaume d'Alentejo et le royaume des Algarves seront donnés en toute propriété et souveraineté au prince de la Paix pour en jouir sous le titre de prince des Algarves. 3) Les provinces de Beira, Tras-os-Montes et l'Estremadure Portugaise resteront en dépôt jusqu'à la paix générale, où il en sera disposé conformément aux circonstances et de la manière qui sera alors déterminée par les hautes parties contractantes. 4) Le royaume de la Lusitanie septentrionale sera possédé par les descendants héréditaires de S. M. le roi d'Etrurie conformément aux lois de succession adoptées par la famille régnante de S. M. le roi d'Espagne. 5) La principauté des Algarves sera héréditaire dans la descendance du

Pomimo grożącego niebezpieczeństwa, książę regent nie przedsiębrał środków ani obrony, ani przygotowań do odjazdu do Brazylii, ani nawet opróżnienia zasobnych arsenałów i magazynów w stolicy. Żwawo przez prowincją Beira zbliżający się Francuzi, byliby księcia regenta i cały dwór portugalski zaskoczyli z nienacka w Lizbonie, gdyby nie to iż pośpieszny statek angielski przywiózł do stolicy numer Monitora, w którym Napoleon, przekonany, że wojska jego oddawna są już w Lizbonie, przedwcześnie ogłaszał z tryumfem: *że dom Braganza przestał panować* (44).

Dowódczą armii Żyrondy był ten sam marszałek Junot, który będąc jeszcze kapralem, podczas oblężenia Tulonu, podobał się był Bonapartemu z przytomności umysłu. Talentów wojskowych Junot posiadał nie wiele. Poprzednio był posłem francuzkim w Lizbonie i właściwie mówiąc tytułu tego nosić nie przestał, nie został bowiem odwołanym. Armia Żyrondy pośpiesznie zebrana, liczyła nie wiele wojska dobrego i na którym można było polegać. Najlepsze wojska francuzkie w owym czasie stały jeszcze (1807 Wrzesień) w Niemczech i w Prusach. Dwie pierwsze armie do Portugalii wysłane składały się ze zbieraniny, nie będącej w stanie pod względem wartości wewnętrznej mierzyć się z wielką armią napoleońską; okazało się to później wśród walki z Anglikami i z powstaniem hiszpańskim, chociaż z początku nikt różnicy tej nie dostrzegał. Rząd w Lizbonie nie wychodził z bezczynności; książę Jan Portugalski regent państwa, w imieniu obłąkaną matkę rządu sprawujący, dał się zaślepić i oszukać wybiegami dyplomatycznymi, póki wreszcie Junot nie wszedł do Salamanki. Wódz francuzki miał zamiar w Salamance wojska swe skupić i zorganizować (złożone bowiem były z różnorodnych żywiołów), gdy nagle otrzymał rozkaz wyruszyć na Lizbonę aby księcia regenta ile możności zaskoczył z nienacka. Z jakim po-

Prince de la Paix, conformément aux lois de succession adoptées par la famille régnante de S. M. le roi d'Espagne.

(44) Dnia 12 Listopada armia stała pod Salamanką, zaś dnia 13 ogłaszał Monitor: Le prince régent de Portugal perd son trône.—La chute de la maison de Braganca restera une nouvelle preuve que la perte de quiconque s'attache aux Anglais est inévitable. Numer ten dziennika dnia 25 przywiózł pośpiesznie płynący okręt angielski; wtedy dopiero zabrano się do pakowania kosztowności.

śpiechem Junot maszerował naprzód, przekonywa porównanie dat następujących: w ciągu 25 dni z Bajonny przybył dnia 12 Listopada do Salamanki, dnia 17 stanął w Alcantara, zaś dnia 23 w Abrantes o 20 godzin drogi od Lizbony.

Trudno opisać uciążliwości drogi przebytej przez Junota, wśród okolic dzikich i bezdrożnych; Portugalczycy nie zrobili ze swój strony nic, aby nieprzyjacielowi pochód utrudnić i żadnego nie stawiali mu oporu. Znaczna część armii francuskiej upadła pod brzemieniem trudów i niedostatku w okolicy, gdzie o regularnym zaopatrzeniu potrzeb wojska niepodobna było nawet myśleć. Wielu żołnierzy poginęło w przepaściach i w potokach — lecz na straty w ludziach nie zwracano uwagi. Za pośpieszne dokonanie marszu Junot otrzymał tytuł księcia Abrantes, chociaż pod Lizbonę w końcu Listopada doprowadzić zdołał zaledwie małą część armii i czekać musiał długo zanim pozbierał opóźnionych w marszu i maruderów (45).

Książę regent po przeczytaniu Monitora zdecydował się na koniec wezwać pomocy Anglików, których flota stała na Tajo, i pod ich opieką ratować się ucieczką do Brazylii. D. 29, pod eskortą angielską złożoną ze sześciu okrętów liniowych, 3 fregat, 3 brygów i znacznej liczby okrętów transportowych wypłynął z ujść Tajo, przenosząc siedzisko rządu do Brazylii. Wśród pośpiesznej ucieczki pozostawiono w ręku Francuzów bogato zaopatrzonego arsenał, z którego później czerpała wszelkiego rodzaju zapasy cała armia francuska. Awangarda Junota nadbiegła w porę do Belem i zabrała kilka okrętów wojennych nie mogących odpłynąć z powodu nieprzyjaznego wiatru. Druga armia zgromadzona w Bajonnie, niby dla wzmocnienia Junota, silniejszą była od pierwszej. Cała Europa miała na ustach tylko słowa przekleństwa dla wiarołomstwa Napoleona, dla francuskich pochlebców i sofistów, mających czelność sławić politykę cesarza i użytek jaki z wzmiankowanej armii zrobił. Mianowicie, w chwili właśnie, gdy jedną ręką podpisywał przymierze z Hiszpanią przeciwko Portugalii, gdy jedną część armii hiszpańskiej sprowadził do Danii pod rozkazy Bernadottego, drugą zaś wyprawił do Por-

(45) Jenerał Foy w końcu części drugiej swój „Histoire de la guerre d'Espagne et du Portugal“ w księdze pierwszej, noszącej tytuł: Invasion du Portugal, szczegółowo opisał trudności marszu wśród okolic nieprzebytych i straty z tego powodu poniesione.

tugalii—cesarz, zgromadzonej w Bajonnie armii kazał wyruszyć nie do Portugalii, jak był pierwotnie zapowiedział, lecz do Hiszpanii, polecając jenerałowi Dupont zająć Valladolid, a Monceyowi brzegi Hiszpanii północne.

W Grudniu r. 1807 Dupont i Moncey wyruszyli naprzód; w Styczniu następnego roku, pod pozorem zamierzonej wymiany na prowincye portugalskie, wojska francuskie zajęły część Hiszpanii na północ od rzeki Ebro położonej. Zaraz w Lutym, Francuzi przy pomocy wiarołomnych podstępów wojennych zajęli Pampelunę, San Sebastian i inne punkta obronne, Figuières i nawet Barcelonę; władze hiszpańskie bowiem nie wiedziały jak sobie radzić, zaś nikczemny rząd hiszpański nie miał odwagi energicznego przedsięwzięć kroku. Niebawem, dał się wyrazić poznać zamiar Napoleona zajęcia Hiszpanii wśród przyjaznych z krajem tym stosunków. Liczba wojską znacznie przenosiła 40,000 ludzi; jeden korpus po drugim wkraczały do Hiszpanii; przybył wreszcie i Lecchi z wojskiem włoskim. Dupont wyruszył do Valladolid, Moncey—do prowincyi baskijskich, Duhesme zajął Katalonię; w końcu ukazał się Bessières nad rzeką Bidasoa, na czele tak zwanego korpusu rezerwowego. Naczelną nad wojskami francuskimi w Hiszpanii dowództwo otrzymał W. K. Bergu, obrońca don Godoya. Przedsięwzięcie zawojowania Portugalii i Hiszpanii, Napoleon przedewszystkiem liczył na zepsucie wśród rodzin panujących, na nikczemność i egoizm arystokracji, zaś ludu wcale nie brał w rachubę; zdziwił się więc niepomału gdy później masy ludowe ocknęły się i stawiły mu opór. W Portugalii, królowa cierpiała obłąkanie, zaś książę Jan w imieniu jej od r. 1776 rządu sprawujący, podlegał także chwilowym napadom obłąkania, stale zaś był człowiekiem słabego charakteru a przytém zabobonnym jak dziecko. Zachowanie się rządu i urzędników portugalskich, podczas wejścia Junota, do Lizbony, nie różniło się od postępowania Włochów i Niemców w okolicznościach podobnych; Francuzi więc bez żadnych trudności zaprowadzili w Portugalii rządy wojskowe. Dopomógł im do tego sam nawet książę regent mianując komisją, mającą tymczasowo rządy sprawować. Urzędnicy i panowie portugalscy tłoczyli się w około osoby Junota, podobnie do niemieckich, gdy Napoleon wjeżdżał do którejkolwiek rezydencji w Niemczech (46).

(46) Najlepszy dowód przytacza Thibaudeau (III p. 276 — 277) Des

Nie mniej pogardy godną była rodzina panująca w Hiszpanii tudzież służalczą i zwyrodniałą arystokracją hiszpańską. Urzędnicy hiszpańscy, podobnie do niemieckich prawników, każdemu panu służyć gotowych, tłómaczyli się, że tylko pozostając w urzędowaniu mogą na cośkolwiek się przydać i że byłoby jeszcze gorzej, gdyby miejsce ich zajęli przybysze; chwalili się, iż przy nowój administracji mogą wielkie wyświadczyć krajowi przysługi, że wreszcie służą nie osobie lecz krajowi, — słowem nie brak im było wymówek przez próżność i ambycją podszeptanych dla przykrycia nieszczemności. Lud znowu poszedł za wskazówkami zdrowego rozsądku i wcale téż inaczej postępował. Dla cesarza Francuzów okoliczność to była nadzwyczaj przyjazna, że w chwili właśnie gdy wojska francuzkie z jednej strony sadowiły się w Biskai, z drugiej zajmowały Salamankę, maszerowały na Madryt, przez Katalonię i Arragonię do Walencji — wśród rodziny królewskiej nowy przytrafił się skandal.

Książę pokoju spokojnie przyglądał się Francuzom pod dowództwem Duhesme'a zajmującym Figuières, Barcelonę z cyta-
delą i nakoniec fort Montiou. Wzmocniony oddziałem Chabrona Duhesme pozwalał sobie nawet czynów krwawych i jawnie nieprzyjacielskich; mimo to don Godoy, dowódca naczelny, nie porzucił postawy spokojnej na wieść o zajęciu Pampeluny i całej Nawarry. Księciu Mahon, który nie chciał wpuścić Francuzów do San Sebastian, kazał wyraźnie miasto i kraj oddać w ręce Francuzów. W postępowaniu jego upatrywano zdradę a tymczasem powodowało nim tylko tchórzostwo. Cała Katalonia znajdowała się już w mocy Francuzów; część armii z Katalonii udała się w kierunku południowym przez Arragonię do Walencji, druga zaś pod jenerałem Merle, na północ do Kastylji. Kraj musiał żywić i zaopatrywać potrzeby przybyszów, którzy wszędzie zabierali armaty i amunicję. Godoy ciągle jeszcze zdawał się nie wychodzić z uśpienia. Wreszcie przebudzili go: Izquierdo depeszą, zaś Napoleon nowém a niespodzianém żądaniem. Nakładą-

députés de la regence et de la ville vinrent complimenter Junot et lui annoncer le départ de la famille royale. Il les renvoya avec une proclamation, par laquelle il recommandait aux habitans d'être tranquils et sans crainte. Cependant à peine fût-il descendu de cheval, que la junte du gouvernement vint le complimenter dans les termes les plus obséquieux et les plus flatteurs; les corps et les autorités suivirent cet exemple.

jąc jeszcze przedtém 100 milionów kontrybucyi na własność prywatną w Portugalii i mianując Junota jenerał-gubernatorem całego kraju, Napoleon wyraźnie dał do zrozumienia, iż nie ma zamiaru podzielić się zdobyczą z Hiszpanią. Dnia zaś 8 Maja kazał posłowi swemu w Madrycie oświadczyć, iż w obecnej chwili nie masz co myśleć o wykonaniu warunków przymierza z Fontainebleau. W tymże czasie Izquierdo donosił księciu pokoju, że Champagny traktuje go bardzo zimno, okazując więcej grzeczności księciu Masserano, że W. K. Bergu dotąd stale występujący w obronie don Godoya teraz sprawę jego opuszcza a Napoleon po powrocie z Włoch ma tylko dlań słowa obelżywe. W tym właśnie czasie senat, chociaż napozór nie groziło żadne niebezpieczeństwo, w Styczniu r. 1808 zadekretował 80,000 konskrypcyoni-
stów naprzód za rok 1808. Teraz dopiero przebudził się don Godoy a za nim cała Hiszpania.

W końcu Lutego Napoleon wysłał powiernika księcia pokoju Izquierdo do Madrytu z propozycjami przymierza, zaiste wcale odmiennego od zawartego uprzednie w Fontainebleau. Przebiegły intrygant przeniknął zamiary Napoleona i ustnie zakomunikował księciu pokoju to, co wiadome było tylko jemu jednego. Don Godoy zdobył się na odwagę i odesłał wysłańca z odpowiedzią wręcz odmowną. Ktoby wątpił jeszcze, czy Talleyrand w samej rzeczy przyjął udział w sprawach hiszpańskich, niech się zastanowi nad tą okolicznością, że jemu to właśnie, choć wtedy już nie był ministrem, poruczono łącznie z Duroc'em, przełożyć wysłańcowi hiszpańskiemu (Izquierdo) nowe propozycje w dniu 24 Marca. Były one nadzwyczaj podstępne: mowa w nich była o „ostateczném uregulowaniu następstwa tronu w Hiszpanii, przyczém „Hiszpania ustąpić miała prowincye na północ od Ebro położone i w zamian otrzymać Portugalię.“ Izquierdo, zgodnie z otrzymanými instrukcyami, propozycje te odrzucił; Talleyrand domagał się bezwarunkowego ich przyjęcia. Izquierdo zmuszonym się widział wysłać natychmiast kuryera do Madrytu. Przybyły kuryer nie znalazł ani don Godoya u steru rządu ani Karola IV na tronie.

Bessières na czele 35,000 ludzi wyruszył na Vittoria; siły francuzkie w Hiszpanii obliczano na 100,000 ludzi, których naczelny dowódca szwagier cesarza, był w drodze z Paryża do Madrytu i d. 18 Marca przybył do Burgos. Wtedy to don Godoy postanowił przynajmniej osobę króla zabezpieczyć od Fran-

cuzów. W tym celu, naśladowując księcia regenta portugalskiego, postanowiono siedlisko rządu przenieść z Hiszpanii do Ameryki, przedewszystkiém zaś rodzinę królewską wyprawić do Sewilli i ztamtąd dopięro zawiązać układy z Napoleonem; w tymże kierunku nakazano udać się wojsku. Zaraz d. 16 Marca odwołano z Portugulii korpus Solana i rozstawiono oddziały wojska na drodze do Sewilli celem osłonięcia przejazdu króla. Dwór przebywał w Aranjuez. Podczas przygotowań do odjazdu króla, lud zaczął się burzyć. Koncentracya wojsk w Aranjuez, zwłaszcza zaś wymarsz madryckiego garnizonu, stały się hasłem do ogólnego powstania. Dnia 17 Marca zbrojne tłumy z okolic stolicy, otoczyły pałac i wykrzykując wiwaty na cześć króla domagały się jednocześnie śmierci Godoya! Pomimo wrzasków pospólstwa, w pałacu oznaczono chwilę odjazdu na noc z dnia 17 na 18 Marca; sprzeciwiali się temu książę Asturyi, brat jego Karol i stryj Antonio Pascal. Gdy infantów przegłosowano, książę Asturyi dał gwardyi przybocznej hasło do powstania. Przechodząc przez przedpokój, książę powiedział gwardzistom: *książę pokoju jest zdrajcą, chce uprowadzić mego ojca: nie puszczajcież go!* W nocy żołnierze zgromadzili się nie z celem eskortowania króla lecz aby wyjazdu jego niedopuszczyć; lud zaś zapełniający ulice, uderzył na pałac księcia pokoju. Brat Godoya, pułkownik gwardyi hiszpańskiej, prowadzić chciał żołnierzy na lud lecz go nieusłuchali; lud wpadł do pałacu, wszystko w nim połamał i zniszczył; książę pokoju zdołał się ukryć. Dnia następnego (18) król usiłował księcia ocalić dając mu zupełną dymisyą, lecz odkryty w kryjówce (d. 19) byłby niezawodnie został przez lud zamordowanym, gdyby nie gwardya i opieka księcia Asturyi. Gwardya arestowała go i tym sposobem ocaliła; książę Asturyi przyobiecał ludowi oddać Godoya w ręce sprawiedliwości, spełniając nalegające prośby ojca. Król, ku wielkiemu zmartwieniu królowej nazbyt był słabym, aby się zdecydować na jaki krok stanowczy i w końcu rządu zdał na syna.

W innych miastach, a zwłaszcza téż w Madrycie, wściekłość ludu na don Godoya sroższe jeszcze przybrała rozmiary w dniach 18 i 19 Marca. Lud zniszczył domy i wszelkiego rodzaju własność księcia pokoju, prześladowając jego stronników a głównie Soler'a ministra skarbu i don Manuela Sixto Espinosa. W końcu napływ pospólstwa do stolicy takie przybrał rozmiary, że gubernator prowincyi nie miał odwagi dla przywrócenia spo-

kojności użyć dwóch pułków tamże konsystujących. Wiadomość o zdaniu rządów przez króla na syna, przyjęto w Madrycie d. 20 z głośnemi oznakami radości (47). Jakkolwiek zdrożném i gorszącém było życie królowej, a nędzném postępowanie króla; jakkolwiek ich tylko było winą, że Godoy mógł sromotnej dopuścić się zdrady — wszelako żadne słowo obrażające dla monarszej pary nie dało się słyszeć w ciągu powstania ludowego, prawdopodobnie wywołanego sztucznie. Wszystkie przekleństwa spadały na głowę jednego tylko Godoya; lud burzył i niszczył tylko jego własność. Nie mamy odwagi odsłaniać jak nisko upadła królowa, w rozpustném zagrzeźła życiu; zresztą wyręczył nas w tém zadaniu Lefebvre poważny dyplomata i historyk; dosyć gdy powiemy, że pałac królewski stał się z jój powodu publicznym domem rozpusty. Król do ostatniej chwili starał się ocalić nikczemnego faworyta i stręczyciela swojej żony.

Dnia 20 Rada Kastylii uznała ważność aktu abdykacyjnego z d. 19-go i wśród nieopisanéj radości Ferdynand VII ogłoszony został królem. Jednym z pierwszych czynów panowania Ferdynanda VII-go była konfiskata majątków don Godoya, pozbawienie go wszystkich godności i oddanie pod sąd z jednoczesném ułaskawieniem osób skazanych z tytułu przeszłorocznego zamachu. Nowy król jak i rodzice jego, postępował jak gdyby był poddanym francuzkim. Zaraz w dniu 20 Ferdynand wystosował do cesarza list pokorny i uniżony, donoszący o abdykacyi ojca i o swoim wstąpieniu na tron. Zawieź do Paryża list ten miało trzech grandów hiszpańskich pierwszej klasy, książęta Frias i Moedina Coeli oraz hr. Fernand Nuguez. Ze swéj strony stary król i królowa do W. Ks. Bergu o kilka zaledwie dni drogi od Madrytu oddalonego napisali także donosząc mu, że syn

(47) Dekret królewski z Aranjuez datowany dnia 19 Marca roku 1808 brzmiał: Ponieważ słabe zdrowie nie dozwala mi nadal dźwigać brzemienia rządów mego państwa i potrzebuję mieszkać jako osoba prywatna w klimacie łagodniejszym; przeto po dojrzałém zastanowieniu postanowiłem złożyć koronę na rzecz ukochanego syna mego, księcia Asturyi. Wolą więc jest moją królewską, aby tenże niezwłocznie uznanym został jako dziedziczny pan wszystkich moich królestw i krajów i aby okazywano mu należne posłuszeństwo. Dla należytego i ścisłego wykonania niniejszej dobrowolnej mojej abdykacyi, polecam zakomunikować ją radzie Kastylii i wszystkim, kogo to dotyczy.

przemocą oddalił ich od tronu i zaklinając go aby pośpieszył zasłonić ich od wrogów. W. Ks. Bergu w samej rzeczy pośpieszył i przybył do Madrytu d. 23-go jednocześnie z awangardą francuzką; młody król odbył wjazd do stolicy dopiero dnia następnego (24-go). Zaraz po przybyciu Murat wysłał do Karola IV do Aranjuez generała Mauthyon a ten uczciwego lecz słabego króla namówił, aby abdykacją W. księciu Bergu zawieźć się mającą antydatował dwoma dniami (t. j. nie dnia 23-go lecz 21-go). Tylokrotnie już rozpisywano się o prawdziwości tego faktu, że uważamy go za dowiedziony stanowczo.

Wielki książę Bergu sam miał widoki na koronę hiszpańską; zatargi więc rodziny panującej bardzo mu były na rękę i uznał też młodego króla, który wśród nieopisanej radości ludu odbył wjazd do Madrytu, powitany przez jednego tylko posła rosyjskiego. Poseł francuzki (Beauharnais) lepiej daleko od Murata znał prawdziwe zamiary Napoleona; wyjaśnione w pamiętnikach księcia Rovigo (Savary). Jeszcze przed odebraniem listu Ferdynanda VII i protestacyi Karola IV, Napoleon wysłał był do Hiszpanii księcia Rovigo z instrukcyami, o których Savary sam rozpisuje się szeroco (Vol. III Chap. 18), główną myśl ich streszczając w krótkich słowach: że cesarz polecił mu powypęczać wszystkich (*faire maison nette*), aby mu ułatwić rozpoczęcie na nowo dzieła Ludwika XIV. Margrabia Beauharnais obowiązany działać w duchu swego pana, donosi w dyplomatycznej korespondencji ministrowi francuzkiemu, że w następujących słowach przemówił do księcia Asturyi, prawowitego dziedzica tronu, na rzecz którego ojciec abdykował i który obejmował rządy po uznaniu abdykacyi przez radę Kastylii i wśród głośniejszej radości całego ludu: „M. Książę, jedna tylko rzecz pozostaje W. K. Mości do zrobienia, a mianowicie pojechać do cesarza i przedstawić mu się jako książę Asturyi.“ Nikczemny Ferdynand miał dać odpowiedź: „Właśnie zamierzam to uczynić.“ Jak gdyby rodzina królewska nie dość jeszcze ściągnęła na siebie pogardy nikczemnym postępowaniem, królowa, za pośrednictwem córki swój królowej Etruryi, po wypędzeniu z Włoch przesiadującej w Hiszpanii, zawiązała w d. 26 korespondencyą z Napoleonem, który później (w Lutym r. 1710) całe dwadzieścia listów wydrukować kazał w Monitorze. Treść i forma listów tych do najwyższego stopnia są oburzające; nie mamy słów dla wyrażenia zgrozy na widok przewrotności bezwstydną piekielnicy na własnego rzucającej się

syna; przytaczamy tylko słowa Lefebvrea (48), który pare listów przytoczył w swém dziele. W Książę Bergu przyjął stronę niegodziwej królowej i godnego pogardy małżonka jej przeciwko Ferdynandowi. Niedopuszczył odesłania ich do Badajoz, jak to pierwotnie było w zamiarze, i usiłował ocalić Godoya, starego swego przyjaciela. Udało mu się wyrobić tyle przynajmniej, że tego ostatniego z więzienia w Pinto przewieziono do zamku Villa Viciosa; lecz na uwolnienie więźnia i na umorzenie procesu Ferdynand z początku zgodzić się nie chciał.

W. K. Bergu oszukał się także w rachubach, Napoleon bowiem nie chciał zrobić go królem hiszpańskim. Dowiedziawszy się o tém co zaszło w Aranjuez, cesarz przyszedł do przekonania, że następcza mu się jedyna zrzeczność odegrania roli sędziego rozjemcy i zarazem oszukania tak starego jak i młodego króla. Taki więc był cel poselstwa księcia Rovigo, który też, mając wyraźne polecenie księcia Asturyi podejść, wcale się nie wzbraniał uznać go królem, czego dopełnić nie chcieli ani Beauharnais ani Murat. Przybyły w d. 7 Kwietnia do Madrytu Savary przywiózł Muratowi list cesarza wręczony mu na odjeździe do Bayonny. W liście tym cesarz, pisał wyraźnie, że W. K. Bergu nazbyt pośpiesznie uroił sobie zostać królem hiszpańskim i robił mu nadzieję chyba na koronę portugalską. Z listu tego widać także, iż w Paryżu liczono na odjazd królewskiej rodziny hiszpańskiej do Ameryki, mowa jest bowiem o objęciu Hiszpanii w posiadanie. Uczonym, dyplomatom i prawnikom, mającym zwyczaj dokumenta historyczne komentować, jak filolodzy komentują pisarzy starożytnych, lub teolodzy—Biblją, tj. zastanawiać się nad każdym słówkiem, chociażby też pochodziło od jakiego mnicha z epoki średniowiecznej, od jakiego Talleyranda lub Fouchégo—list wzmiankowany porządnego zabił klina (49). Cesarz mówi, iż do Madrytu przyjedzie chyba w ra-

(48) Lefebre, I p. 448: Les lettres de la reine Maria Louisa à sa fille et à Murat resteront comme des monuments impérissables de la dégradation morale de cette famille. Il faut bien en citer des fragments, ne fut ce que pour faire connaitre dans quelles misérables mains étaient tombées les destinées du peuple Espagnol.

(49) List ten znajduje się w tomie III Pamiętników księcia Rovigo u Norvinsa Hist. de Nap. Vol. III p. 77 i 83 i u Thibaudeau, vol. III chap. IX: przytaczają go często jako dowód *mądrości* Napoleona i *dobrych* jego zamiarów. Aby się przekonać, jak różnie tego rodzaju postęпки można tłómaczyć, dosyć będzie porównać nasze zdanie powyżej wypowiedziane, z tém

zie koniecznej potrzeby, że Hiszpanom nie należy dawać poznać jego zamiarów, chociaż sam zdradzał je słowem i czynem; w końcu przyznaje, że sam jeszcze nie wie, co począć wypadnie. Tymczasem sama rodzina królewska, nikczemnymi listami i oskarżeniami własnego syna, uprzedzała życzenia Napoleona. Już w listach tych do W. K. Bergu wyrażone jest życzenie, aby królewska rodzina mogła gdziekolwiek spokojnie życia dokończyć pod opieką cesarza. Skargę rodziców na syna popiera minister sprawiedliwości Caballeros i donosi cesarzowi, stawiając go tym sposobem na stanowisku sędziego monarchów hiszpańskich, że Ferdynand zmusił rodziców do abdykacji.

Savary w Madrycie postępował zgodnie ze swym charakterem i usiłował do Francji zwabić Ferdynanda, którego upadek już był postanowionym. Bez wzdragania się przyznawał Ferdynandowi tytuł królewski, lecz przedstawił mu się jako osoba prywatna nie zaś w charakterze adjutanta cesarskiego. Zapewniał go że cesarz d. 2 Kwietnia wyjechał z Paryża i prawdopodobnie musi już być w Hiszpanii; przyzwoitość więc nakazywałaby wyjechać na jego spotkanie. W końcu rozpuścił pogłoskę, że cesarz już przyjechał do Burgos. Ferdynand na spotkanie Napoleona wysłał brata swego Don Carlosa. List cesarza z d. 27 Marca służyć może za dowód, że cesarz jeśli na pełnomocnika do Hiszpanii wybrał księcia Rovigo, czyli naczelnika policji tajnej i sprawcę morderstwa policyjnego popełnionego na osobie księcia Enghien, to jedynie w zamiarze doprowadzenia do zguby hiszpańskiej dynastji i że w liście Napoleona do W. K. Bergu same tylko mieściły się kłamstwa. W liście wzmiankowanym (z d. 27

co mówi, de Pradt i inni, sądzący jeszcze surowiej. Nawet chwalecy Napoleona, Norvins i Thibaudeau wydają odmienne zdania. Norvins mówi: Cette lettre si importante fera mieux juger que toutes les réflexions, quelle était l'opinion ou plutôt l'incertitude de Napoléon sur les affaires de l'Espagne et sur sa propre position vis à vis de ce royaume à l'époque du 29 Mars. Thibaudeau znowu mówi: Cette lettre prouve l'absurdité du reproche fait à l'empereur d'avoir préparé ces évènements. On voit la profonde sagacité avec laquelle il jugea dès lors la situation de la Péninsule et prévint les difficultés sérieuses qu'elle présentait. Tyle jednak ma rozsądku, że pod koniec dodaje: Après une aussi admirable que juste appréciation de l'état de la Péninsule, qui restera toujours comme monument remarquable de la pénétration et de la sagesse de Napoléon, on s'étonne de ce qu'il etc. Otóż to właśnie! chodzi o czyny a nie o słowa, które nic nie kosztują.

Marca), zamieszczonym przez Ludwika króla holenderskiego w tomię drugim dokumentów historycznych i uwag o rządzie holenderskim, Napoleon koronę hiszpańską ofiarował Ludwikowi i wszelkimi sposobami do przyjęcia jej starał się go nakłonić. W zdarzeniu tém, jak to nieraz przytrafia się, najprzebieglejszy oszukał się najgorzej. Mianowicie Escoiquiz doradzał młodemu królowi posłuchać rady Savary'ego i wyjechać na spotkanie cesarza; przeciwnie, hrabia Montijo i generał O'Faril usiłowali króla od zamiaru tego odwieść. Za podróżą oświadczyli się jeszcze Cevallos, księżęta Infantado i San Carlos. Dnia więc 10 Kwietnia Ferdynand wyjechał spodziewając się spotkać cesarza pomiędzy Burgos a Vittoria. Trudno pojąć jego zaślepienie w tym wypadku, wiedział bowiem, że Napoleon tylko ojca jego królem uznaje a na usilne naleganie syna o list polecający do cesarza, Karol IV odmówną dał odpowiedź. Ferdynand tyle był nierozważnym, że dobrowolnie przyjął Savary'ego za towarzysza podróży, nie pomnąc, że tym sposobem mieć będzie przy sobie groźnego naczelnika francuzkiej żandarmeryi. Proponowano mu już wtedy Toskanią w zamian za koronę hiszpańską, powinien był więc przewidzieć dokąd go zaprowadzi oddanie się w opiekę Francuzom. Łatwo mu było dostrzedz, że Savary po drodze do Vittoria rozstawił wojska francuzkie w taki sposób, aby mieć możność aresztowania w każdej chwili króla ze szczupłą jego eskortą.

Przed wyjazdem z Madrytu, Ferdynand ustanowił juntę czyli regencyą dla załatwiania spraw rządowych. Przybywszy do Burgos zdziwił się nieco nie spotykając w mieście tém cesarza; ludność miejska i okoliczna głośno sprzeciwiała się dalszej podróży króla. Nie znalazł nawet listu zapowiadającego przyjazd cesarza do Hiszpanii. Uwierzył jednak zapewnieniom adjutanta cesarskiego, że Napoleon musi być w Vittoria i udał się w dalszą podróż. Na drodze od Burgos, do Vittoryi, Savary pod pozorem honorowej eskorty dla króla, rozstawił oddziały wojska francuzkiego. Daremne były wszelkie prośby i przełożenia ludu aby Ferdynanda od dalszej podróży powstrzymać; wśród powszechnego smutku Hiszpanów pojechał do Vittoryi, wkrótce wszakże znalazł się otoczonym zewsząd przez wojska francuzkie tak iż podróż jego podobną była do transportu jeńca. Obawiając się aby lud nie próbował króla wyzwolić, Savary sprowadził do Vittoryi całą dywizyą Verdier. Gdy i tam cesarza nie spotkano, wszyscy Hiszpanie błagali młodego króla aby nie jechał dalej. Były mi-

nister Urquijo, obecnie wygnany, pośpieszył z Bilbao do Vittory podając środki wyswobodzenia króla; szwagier francuzkiego wielkiego marszałka dworu, księcia Friulu (Duroca) towarzyszący Savary'emu z rozkazu Napoleona, wszelkimi siłami starał się zaślepienemu otworzyć oczy i ostrzedz go. Wszystko—napróżno!—W hiszpanie tym, pełnym uczucia patryotycznego, popędy wrodzone silniejsze były od pojęć nabytych przez nałóg i wychowanie lub korzyść na widoku mających. Był on synem markiza Almenara (Józef Hervoiz) i wychowanie otrzymał w Paryżu. Ferdynand zatrzymał się przez kilka dni w Vittoryi i napisał do cesarza list; Savary podjął się list zawieźć do Bayonny. W nocy z dnia 14 na 15-ty Kwietnia Napoleon przybył do Bayonny; Savary uprzedził go całą dobą i z długą odpowiedzią cesarza odjechał do Vittoryi. List cesarza adresowany był do księcia Asturyi a treść jego nader była dwuznaczną; to jedno więc już powinno było Ferdynanda od dalszej podróży odstraszyć. W liście cesarz odzywał się korzystnie o rodzicach Ferdynanda i nawet o księciu pokoju, dopiero w samym końcu zamieszczony był ustęp, mający Ferdynanda uspokoić. Mowa tam była o małżeństwie Ferdynanda z księżniczką francuzką, jako o wypadku nader pożądanym przez cesarza i zapewniającym wielkie korzyści Ferdynandowi (50). Przy pomocy tego to ustępu listu, Savary miał sobie polecone króla do dalszej podróży nakłonić. Aby czytelnika poinformować, ile przywiązywać ma wiary do historii Napoleona pisywanych na sposób Thiersa, pamiętników z wyspy Św. Heleny i innych utworów przeznaczonych dla miłośników romansów — zrobić musimy uwagę, że w Monitorze, który list wzmiankowany przedrukował, właśnie ustęp ten wypuszczony został; dopiero Lefebvre cały ten list wydobył z archiwum francuzkiego; zamieścił go także autor „Pamiętników męża stanu“ (Mémoires d'un hom-

(50) Ustęp ten brzmi: Le mariage d'une princesse Française avec V. A. R. s'accorde, dans mon opinion parfaitement avec l'intérêt de mon peuple, et je le regarde plus spécialement comme une circonstance, qui m'unirait par de nouveaux noeuds à une maison, dont j'ai à me louer de toute manière pour la conduite, qu'elle a tenue depuis l'époque de mon avènement au trône. Nie tylko że ustęp ten wypuszczono, ale dopuszczono się fałszerstwa w korespondencji siostry Ferdynanda z Muratem i z Napoleonem i do gorszących samych przez się insynuacji siostry przeciwko bratu powsu- wano wiele ustępów gorszych jeszcze od rzeczywistości.

me d'État), Ferdynand pogardzał ostrzeżeniem wypływającym z treści i z rozkazującego tonu listu; nie dał się nawet powstrzymać mieszkańcom Vittoryi i okolic, którzy gwałtu użyć chcieli aby dalszej jego podróży niedopuszczyć. Zresztą w chwili téj, tchórzliwe serce króla nie było w stanie śmiało niebezpieczeństwu spojrzeć w oczy, w Burgos bowiem stał Bessières, zaś dywizya Verdier rozlokowała się w okolicach Vittoryi. Nic więc nie pomogło, że królowi pomoc ofiarowali Manuel Razon Correa i Miguel Ricardo de Alava, mający pod rozkazami swemi dzielną straż nadgraniczną, że namiestnik w Guipuscoa, książę Mahon, potomek dzielnego Crillona, chciał uwieźć go do Bilbao a ztamtąd na morze—król na krok tak stanowczy nie mógł się zdecydować i wolał dać się oszukać Savary'emu. Sam cesarz przesiadujący pod Bayonną w małym zamku Marrac, zdumiał się na wieść (20 Kwietnia), że Ferdynand przybył do Bayonny. Tegoż samego dnia zaprosił go na obiad wraz z bratem jego don Carlosem, lecz królem go nie nazwał. Po odjeździe braci cesarz zatrzymał u siebie Escoiquiza i miał z nim w przedmiocie usunięcia z tronu Burbonów hiszpańskich rozmowę, którą kanonik później ogłosił drukiem. Dopiero więc z ust samego cesarza (dnia 21-go) dowiedział się Escoiquiz, że wydalenie Burbonów z Hiszpanii nieodwołalnie postanowioném już zostało, i że Ferdynand może otrzymać jako wynagrodzenie Toskanią, jeśli na wymiany dobrowolne przystanie; Savary który był Ferdynanda niegodnie oszukał i w pułapkę wprowadził, miał sobie polecone propozycyą tę przełożyć mu osobiście. Słuszną uwagę robi zacny Lefebvre, że Napoleon powinien był księciu Rovigo oszczędzić tak przykrego poselstwa, tyle mu będąc obowiązany za wierne usługi w sprawie księcia Enghien. Ferdynand na zamianę nie przystał i chciał odjechać, dnia jednak 29 kazano mu zostać i czekać spodziewanego przyjazdu rodziców; jednocześnie zdwojono strażę i traktowano go jak więźnia stanu. Z przejmowanych depesz Ferdynanda wiadomo było Francuzom, że cała Hiszpania przygotowywała się do powstania; podwójną więc widzieli potrzebę pilnować Ferdynanda jak najstaranniej.

Napoleon w trudném względem Ferdynanda znajdował się położeniu, nie mogąc go ani aresztować ani gwałtem zatrzymać; stary król i królowa wydobyli cesarza z kłopotu. W. K. Bergu d. 16-go oświadczył juncie madryckiej, że król Karol W. uskarżał się z powodu oddalenia go od tronu, i że na mocy rozkazów

Napoleona, uznaje królem hiszpańskim tylko Karola IV. W tym czasie w miejsce odwołanego Beauharnais przysłano do Madrytu Laforêta, znanego z rabunku ziem niemieckich w roku 1803 i z przewodniczenia rządowi francuzkim w Prusach. Złożył on oświadczenie podobne do W. K. Bergu i Karol IV, dnia 19 do brata swego w juncie prezydującego napisał donosząc mu, iż rządy na nowo obejmuje i juntę zatwierdza. Junta znalazła się w trudnym położeniu; zaspokojono ją t \acute{e} m, że wszystko pozostanie podawnemu, dopóki sprawa cała nie zostanie rozstrzygnięta w Bayonnie, dokąd król i królowa wyjechać mieli dnia 25 Kwietnia. Dnia 21-go, W. K. Bergu, którego król Karol mianował swoim namiestnikiem, juntę wzbraniającą się uwolnić don Godoy—zmusił groźbą do wydania go w ręce Francuzów i wysłał go do Bayonny. Zaproszeni przez cesarza, król i królowa pojechali także i przybywszy do Bayonny dnia 30 zastali tamże niegodnego faworyta.

Nie mamy miejsca rozpisywać się o scenach w Bayonnie zaszłych pomiędzy wyrodnymi rodzicami a synem z wszelkich uczuć ludzkich ogołoconym, o niezbyt zaszczytn \acute{e} j roli odegranej przez Napoleona, wreszcie o środkach, przy pomocy których zniewolono Ferdynanda najprzód zrzec się praw przysługujących mu z tytułu abdykacji ojca a następnie i praw do następstwa tronu hiszpańskiego na rzecz Napoleona; w krótkości tylko przytoczymy rezultat ogólny. Przed zwróceniem korony ojca, Ferdynand do stryja swego Don Antonio napisał list, przejęty wprawdzie w drodze, lecz którego duplikat doszedł do Madrytu. Brzmienie jego było następujące: „Junta przedsięwziąć ma środki jakie tylko uzna za potrzebne dla dobra króla i kraju; w tym celu udzieloną sobie ma władzę niemniejszą od króla, gdyby tenże był na miejscu obecnym.“ Dwaj deputowani z junty precyzyjnie się przebrani do Ferdynanda, który d. 5 powiedział im, że niemożąc nic uczynić dla ocalenia kraju, zdaje nieograniczone pełnomocnictwo na juntę i dozwala rozpocząć kroki nieprzyjacielskie przeciwko Francji, skoro w głąb kraju tego uwiezionym zostanie. Tegoż dnia 5-go Maja wydał dekret nakazujący: „zebrane kortezy w miejscu odpowiedni \acute{e} m, przedewszystki \acute{e} m zajmą się wystawieniem wojska i zebraniem funduszów na organizacyą obrony państwa. Na ten raz posiedzenia kortezów mają być nieustające.“ Dnia następnego (6-go) stary król przy swych do tronu zrzekł się na rzecz Napoleona, dnia zaś 10-go na abdykacyą tę zgodził

się Ferdynand. Znając charakter Ferdynanda, jakim się dał poznać w dalsz \acute{e} m postępowaniu i cał \acute{e} m zresztą życiu, nie potrzebujemy przypuszczać, że ustąpił dopiero w obec groźby cesarza. Cevallos wkłada Napoleonowi w usta następujące groźne słowa, niby do ks. Asturyi wyrzeczone: *niech książe wybiera: między zrzeczeniem się a śmierci \acute{a} !* (Priuce, il faut opter entre la cession ou la mort!) Później przyjdzie nam jeszcze wspomnieć o pensjach, pałacach i t. p. wyznaczonych straconym z tronu Burbonom; obecnie zaś zrobimy tylko uwagę, że oddzielny artykuł ugody Bayońskiej zastrzegał zwrot don Godoy'owi bogat \acute{e} j posiadłości Abufera i że mimo to Napoleon z wzmiankowanych dóbr wykroił pot \acute{e} m księstwo dla marszałka Suchet.

Podczas gdy w Bayonnie i w zamku Marrac intrygowano na sposób papieża Aleksandra VI i jego synów, czyli na sposób Borgiów w wieku XV we Włoszech — w Madrycie połała się krew. W. K. Bergu, mianowany jeneralnym namiestnikiem przez Karola IV oburzył lud wymuszeniem na juncie uwolnienia ks. pokoju. Don Godoy znenawidzonym był do takiego stopnia, że junta zdecydowała się uwolnić go jedynie pod warunkiem, że nigdy nie powróci już do Hiszpanii. W podobny sposób Murat wymógł wreszcie na juncie, wysłanie do Bayonny pozostających członków rodziny królewskiej a mianowicie: królowej Etruryi, trzynastoletniego Franciszka de Paula i don Antonio Pascala, prezesa junty. Mieli oni odjechać dnia 2 Maja, lecz dnia 1 Maja wzburzone do najwyższego stopnia tłumy ludu zapełniły ulice: jednę tylko powszechnie nie lubian \acute{e} j królowej Etruryi pozwolono odjechać, żegnając ją przekleństwami. Gdy do odjazdu zabierał się infant, wzburzenie ludu wzrosło: lud rzucił się na jednego z adjutantów francuzkich, którego z trudnościami uratowano od śmierci i mordował Francuzów pojedynczo ukazujących się na ulicach. Wprawdzie dwa bataliony wojska francuzkiego wsparte dwiema armatami, zdołały rozproszyć zbiegowisko; lecz niebawem wzburzenie wybuchło w cał \acute{e} m mieście i oddział wzmiankowany zmuszony był cofnąć się. Główne siły francuzkie stały po za miastem, zaś artylerya — w Retiro. Murat wyprowadził wszystkie oddziały za Madryt a następnie całą masę wojska i artyleryi uderzył na miasto dając rozkaz strzelać i rąbać po drodze jakby w otwart \acute{e} j bitwie. Tym sposobem zgniół niebawem powstanie. Wieczorem przeszło 80 Hiszpanów stawiono przed sądem wojennym i rozstrzelano. Infant Franciszek i don

Antonio odjechali a komendantem miasta został straszliwy Grouchy, apologeta gwałtów wojennych. Sam Napoleon, gdy mu doniesiono o krwawych wypadkach z dnia 2 Maja w Madrycie, dał się słyszeć iż zajście to zrobiło mu na zawsze wroga z Hiszpanów, w ogólności bardzo mściwych.

Przesadzają zazwyczaj liczbę poległych Francuzów i Hiszpanów w Madrycie dnia 2 Maja. Według urzędowych sprawozdań i gazet paryzkich, zginąć miały *tysiące*; szczególna rzecz, że kule kartaczowe wybierały samych tylko nieponiów (de mauvais sujets). Napier utrzymuje że zginęło tylko 150 osób a w tej liczbie 85 skazanych przez sąd wojenny i następnie z zimną krwią rozstrzelanych. Liczbę zabitych Francuzów Napier podaje na 700, zaś Thibaudeau tylko na 300 ludzi. Co jednak rzecz główna, Francuzi przyjść musieli do przekonania, że wdali się w nieskończoną walkę z całym narodem i że nieuda im się nałożyć nań okowy, jak na Niemców, przez ugodę z kastą panującą. Gdyby wszystko zależało jedynie od starego króla, od królowej i od don Godoya, prawdopodobnie rzeczy w Hiszpanii byłyby przyjęły ten sam obrót co w Niemczech; razem bowiem z Napoleonem piorunowali na powstanie w Madrycie i w wielu innych miastach hiszpańskich, tudzież na Ferdynanda, którego dekreta buntowi nadały charakter wojny narodowej.

Zaraz po objęciu w posiadanie Hiszpanii, ustąpionej mu przez Karola IV, Napoleon wydał rozmaite rozporządzenia napozór liberalne i konstytucyjne, aby Hiszpanów lub marzycieli innych krajów, wierzących w gołosłowne zapewnienia i w konstytucje na papierze, (sami Hiszpanie w owym czasie nie mieli jeszcze pojęcia o swobodach konstytucyjnych) otumanić kuglarstwem podobnym do ustaw konstytucyjnych rozdanych we Włoszech, w Niemczech i w Polsce. Cesarz usiłował arystokrację oderwać od ludu; dnia 13 Maja inkwizycya, rada Kastylii i junta rządowa zniewolone były prosić go o danie im na króla jednego z braci cesarskich. Obok tego Napoleon, z osób towarzyszących w podróży Karolowi i Ferdynandowi, oraz z Hiszpanów do Bayonny powołanych, utworzył coś nakształt zgromadzenia hiszpańskich notablów i nazwał to juntą jeneralną. Pierwotnie cesarz koronę hiszpańską ofiarował Ludwikowi, lecz gdy ten przyjęcia ję odmówił, Józef zgodził się Neapol zamienić na Hiszpanią. Przybyłemu do Bayonny bratu, Napoleon dnia 6 Czerwca odstąpił koronę hiszpańską, a dnia następnego uznać go miała

królem junta jeneralna, której nadać chciano charakter izby reprezentantów narodu hiszpańskiego. Junta składać się miała ze 150 członków, lecz z Hiszpanii udało się sprowadzić zaledwie 92 osób, resztę więc (do ogólnej liczby 125) skompletowano z osób pod jakim bądź pozorem przybyłych do Bayonny z rodziną królewską. Deputowani przybyli z Hiszpanii w części mianowani zostali przez prowincye, miasta lub pojedyncze korporacye, w części zaś zmuszeni byli pojechać z polecenia W. Ks. Bergu. W braku deputowanych z posiadłości hiszpańskich w Ameryce, nabierano znakomitszych Amerykanów, przypadkowo w Madrycie bawiących i wysłano ich do Bayonny. Zgromadzenie złożone ze 125 członków (liczbę tę bierzemy z pamiętników Savary'ego; de Pradt mówi o 90-ciu tylko) miało wydać zdanie o konstytucyi napisanej przez francuzkich sofistów i prawników, zaś sporządzonej w sposób w Niemczech dotąd praktykowany. Posiedzenia junty rozpocząć się miały dnia 15 Czerwca; zaraz jednak dnia 7-go okazało się, że kuglarstwo z hiszpańskim zgromadzeniem narodowym na ziemi francuzkiej obradować mającém nie przyda się na nic. Mianowicie, w dniu wzmiankowanym, mowę uznającą Józefa królem hiszpańskim, w imieniu junty jeneralnej wypowiedzianą, książę Infantado zakończył słowami: „Uznanie to ważnym jest, o ile sięga kompetencya samych notablów; przedewszystkiem bowiem stanowić o tém przynależy kortezom.“ Ustępu tego Napoleon nie kazał przedrukować w ogłoszonych dokumentach; zato w całości ogłoszono mowę Azanzas'a, odpowiadała bowiem w zupełności życzeniom cesarza.

Rozprawy o konstytucyi sfabrykowanej przez Francuzów dla Hiszpanii, uwagi naszej nie zatrzymują, częścią bowiem konstytucya ta nigdy nie została w życie wprowadzoną i nie posiadała też żadnego znaczenia w praktyce; częścią zaś nie naszą rzeczą jest wdawać się w publicystycznego lub dyplomatycznego charakteru dyskusyje. Gazety francuzkie, tudzież dzieła przedstawiające epokę Napoleońską jako wiek samej mądrości, sprawiedliwości i cnoty, zaś cesarza—jako Lykurga lub Solona, utrzymują iż nad konstytucyą tą debatowano według wszelkich prawideł do dnia 6 Lipca, w którymto dniu przyjętą została; ponieważ zaś wiele wagi przywiązują do słów i frazesów, przytaczają więc cały szereg piękno brzmiących mów, wygłoszonych przy tém zdaniu przez Hiszpanów. Nowy król zrozumiał jednak, że w Hiszpanii nie można będzie zaprowadzić rządów cudzoziemskich, jak

je cierpliwie narzucać sobie zawsze pozwalali mieszkańcy Niemiec i Włoch do serwilizmu nawykli; dwór więc i ministerjum złożył ze samych Hiszpanów.

Król Józef na ministrów i dygnitarzy dworu powybierał znanych i szanowanych powszechnie Hiszpanów, poczem dnia 9 Lipca wyruszył dla objęcia w posiadanie królestwa; towarzyszyły mu dwa pułki starego wojska. W owym czasie powstanie szerzyło się już w całej Hiszpanii i rada Kastylii odmówiła królowi Józefowi przysięgi na wierność. Dla rozpocząć się mającej wojny hiszpańskiej chwilą stanowczego znaczenia stał się dzień Ś-go Ferdynanda (27 Maja). Pomędzy d. 27 a 30 Maja na wszystkich krańcach Hiszpanii tworzyć się zaczęły komitety rządowe czyli t. z. junty, zadaniem których było organizować zbrojny opór przeciwko narzucanemu jarzmu cudzoziemskiemu. W Biskai chwycili za broń Baskowie; w Asturyi utworzyła się w Opiedo junta, która z zachowaniem wszelkich form wypowiedziała wojnę Francji, i wystawiła armią, mającą za dowódcę margrabiego Santa Croce. Do Anglii wysłano deputacyą z prośbą o pomoc; rząd angielski przychylnie deputacyą przyjął i dnia 4 Lipca r. 1808 oświadczył, że Anglia nie prowadzi wojny z narodem hiszpańskim. Na południu, zwłaszcza też w Andaluzyi, gdzie stał korpus wojska, gdzie można było liczyć na armią przez Solano prowadzoną do Portugalii — gdzie zresztą nie było Francuzów w pobliżu, zaś zgromadzona w Sewilli junta nie znajdowała się jak madrycka pod wpływem francuzkim — powstanie przybrało nietylko największe rozmiary ale zarazem formy działania legalnego. Junta Sewilska ustanowioną została przez południowe zgromadzenie kortezów, zebrane na mocy dawniejszego prawa, datującego z epoki wojny o następstwo hiszpańskie, gdy dwóch pretendentów walczyło o koronę. Na mocy prawa takowego, kortezy w Sewilli zgromadzone, w wypadku zajęcia stolicy przez wroga, mocne były rozporządzać się, jak tylko uważały za właściwe.

Siłą samych okoliczności w każdej prowincyi wytworzyły się ogniska ruchem kierujące — o jednym rządzie wspólnym nie można było nawet myśleć; nadto okazało się, że generałowie z ręki takiego jak don Godoy naczelnego wodza mianowani, nic nie byli wari a wojsko było zdemoralizowane. Napoleon przybywszy do Hiszpanii osobiście, zaprowadziwszy jedność w działaniach wojennych i w rządzie, z łatwością przełamał opór Hisz-

panów, skoro tylko poważyli się zmierzyć z Francuzami w otwartém polu; lecz właśnie istnienie jednoczesne licznych ognisk ruchu utrudniało stanowcze uśmierzenie ludu, nawykłego do walki, do rozlewu krwi i do łupieztwa nawet wśród pokoju. W Leonie, w Galicyi, Kastylii, Arragonii, Katalonii, Walencyi i Estremadurze, rozkazy rządu madryckiego znajdowały wykonanie tylko w takich punktach gdzie stały załogi francuzkie; zaś oddziałów zbytecznie rozdrabniać Francuzi nie mogli w obawie, aby nie zostały przez lud zgniecione. Wojska hiszpańskie i dowódcy ich Cuesta, Blake i Castagnos, oświadczyły się za wojnę z Francją; zaś pułki szwajcarskie dawnego rządu hiszpańskiego do armii króla Józefa wcielone, gdzie tylko nadarzyła się sposobność, przechodziły na stronę powstańców. W Sewilli zasiadała główna junta, czyli rząd powstańczy.

Pierwsze większej wagi straty ponieśli Francuzi w Kadyxie, gdzie powstańcy zabrali okręta wojenne francuzkie w porcie stojące i załogę tychże w liczbie 4,000 marynarzy i wojska lądowego wzięli do niewoli. Wojsko hiszpańskie pod St. Rochus obozem stojące czyli raczej dowódca jego Castagnos uznał legalny rząd hiszpański w juncie sewilskiej i zawiązał stosunki z dowódcą angielskim w Gibraltarze, sir Hew Dalrymple.

Wojska francuzkie rozproszone były po Hiszpanii; skoro więc część armii hiszpańskiej zajmująca przedtém północną Portugaliją cofnęła się do Hiszpanii, Junot w Portugalii w nader trudném znalazł się położeniu. Przybyłe z Portugalii wojska hiszpańskie, połączywszy się z milicyami zewsząd nadciągającymi i z małym oddziałem z Galicyi, przekonały się niebawem, że chociażby też znacznie przenosiły armią francuzką liczbą, nie są w stanie mierzyć się z Francuzami w otwartém polu. Blake i Castagnos, dowódcy armii w sposób opisany złożonej, wprawdzie licznój lecz nie wyćwiczonej, dowiedziawszy się, że Józef na czele dwóch pułków wystąpił dnia 9 Lipca z Bayonny, pośpiesznie udali się do Burgos aby mu przeciąć drogę do Madrytu. Zapobiegając temu Bessières zebrał naprędce 20,000 ludzi, uderzył na Hiszpanów, d. 14 Lipca rozbił ich pod Rio Secco i rozproszył. Zdaniem pisarzy francuzkich, jeśli bitwa pod Rio Secco nie rozstrzygnęła stanowczo o dalszych losach Hiszpanii, wina w tém była księcia Rovigo (Savary'ego), na którego odjeżdżający z Madrytu Murat, dla objęcia korony neapolitańskiej, zdał główne dowództwo nad wojskami francuzkimi w Hiszpanii. Utrzymują

więc, że Savary zamiast Bessières'a przetrzymywał na północy i na zachodzie, powinien był wzmocnić go posiłkami i pośpiesznie wysłać na południe, gdzie wspólnie z Dupontem byłiby w stanie uśmierzyć całą Andaluzją. Zdanie to przytaczamy nie wdając się w jego rozbiór; tyle tylko wątpliwości nie ulega, że wojska francuskie rozproszone były i rozdrobnione, że powstańcy mniejsze posterunki chwyтали i niszczyli, zaś komunikacje pomiędzy korpusami nieustannie utrudniali.

Duhesme miał pod sobą t. z. armią wschodnich Pyreneów, liczącą 15,000 ludzi; lecz zniewolony był pozostać w Katalonii aby poprzeć oblężenie Saragossy, gdzie armia w Arragonii działając mająca silny napotkała opór. Najsilniejszym korpusem — zwanym armią oceanu — dowodził Moncey; otrzymał on polecenie zająć Murcyą i Walencyą i z tego powodu siły swoje musiał rozdzielić. Dwukrotnie uderzał na Walencyą, lecz odparty, znaczne poniósł straty. Solano, pozyskany dla stronnictwa francuskiego przez W. Ks. Bergu, zamordowanym został przez lud a Castagnos armią swoją oddał pod rozporządzenie junty sewilskiej. Przeciwno niemu więc wyruszył z Toledo Dupont dnia 24-go na czele 23,000 ludzi, przeszedł góry Sierra Morena czyli Czarne, dnia 1 Czerwca pod Andujar dotarł do Guadalquivir i dnia 7-go zdobył Kordubę a w niej bogate łupy. Ponieważ udało mu się wzięść miasto wzmiankowane szturmem bez wielkich strat, spodziewano się więc, iż na dzień 21 zdąży do Kadyksu; tymczasem zatrzymał się w Kordubie, okładając miasto kontrybucjami, rabując i niszcząc w sposób oburzający (51).

Okrucieństwa popełnione w Kordubie i łupy tamże zdobyte Francuzi drogo opłacili; zajęci rabunkiem kościołów i pałaców, zbieraniem złotych naczyń i wszelakiego rodzaju kosztowności, zatrzymali się w mieście zadługo a tymczasem wokoło gromadzili

(51) Pod tym względem generał Foix, świadek niepodejrzany mówi: *Lantique capitale des califes Omniades, le séjour chéri de ces Abderames, les plus grands rois qu'ait eus l'Espagne, vit se renouveler des scènes d'horreur telles, qu'elle n'en avait pas vu de semblables depuis l'année de 1236, où les Maures en furent chassés par Ferdinand III, roi de Castille et de Léon; scènes terribles, qui n'avaient pas d'excuse dans les pertes éprouvées par le vainqueur, car l'attaque de la ville ne leur avait pas coûté dix hommes, et le succès de la journée ne leur avait coûté que trente tués et quatre vingt blessés.*

się powstańcy. Dupont wysłał do Savaryego odezwy prosząc o posiłki i o rozkazy, lecz powstańcy chwyтали gońców i depeşe, odpowiedzi więc doczekać się nie mógł. Zdecydowawszy się nakoniec wyruszyć z Korduby dowiedział się, że odwrót ma zagrożony przez Castagnosa prowadzącego 10,000 wojska regularnego i cztery razy tyle naprędce zebranych powstańców. Dnia 17 Czerwca Dupont wyruszył z Korduby, dnia 19-go stanął w Andujar i tegoż dnia wyszedł dla jego wzmocnienia generał Wedel z Toledo na czele 7,000 ludzi. Wedel przebił się przez góry Czarne i złączył się z awangardą Duponta. Temu ostatniemu zarzucają, iż zamiast pośpiesznie ustąpić z Andujar, pozostał tamże i pozostawił pod Baylen Wedela, od sił głównych oddzielonego. Szeregi wojska francuskiego przerzedzały się codziennie skutkiem letnich upałów, niezdrowego powietrza, braku wina i żywności oraz uciążliwej służby w obec nieprzyjaciela nawykłego do klimatu i do pożywienia, znającego miejscowość, ukazującego się co chwila i znowu znikającego. Dziwna więc rzecz, że Dupont nie pośpieszał z odwrotem i wyruszył dopiero wtedy, gdy w samą rzecz już otoczonym był zewsząd przez powstańców hiszpańskich. Od dnia 9 Czerwca Castagnos stał już w Arionilla a Dupont w Andujar nieomal był oblężonym; dnia 17-go Dupont wyruszył do Baylen, zaś Wedel nie połączywszy się wprzód z nim poszedł przodem w góry. Z chwili tej skorzystali Hiszpanie i Duponta od awangardy odciągli, czyli otoczyli ze wszech stron w Baylen.

Wedel zatrzymał się i cofnął; dnia 19 po krwawych utarczkach, już miał przywrócić komunikacje z Dupontem (jak utrzymują Francuzi), gdy wśród walki przybył adjutant Duponta z rozkazem nieposuwania się dalej, z powodu podpisania zawieszenia broni. Jak już nieraz mieliśmy sposobność wzmiankować, nie wdajemy się w rozświecanie tego rodzaju wątpliwości, szczegóły bowiem nie mogą być naszym przedmiotem i zajmują nas tylko same rezultaty ogólnego znaczenia. Wynikiem układów pomiędzy Dupontem a Castagnos'em była kapitulacja w dziejach wojennych Francji niesłychana i z którą porównać można było chyba kapitulacją Macka w Ulmie. Podpisana dnia 22 w Andujar kapitulacja oddawała w ręce Hiszpanów nie tylko wojska Duponta lecz i Wedela, który mógł być niewątpliwie ujęć od niewoli. Liczbę jeńców Savary podaje na 23,000, Foix na 17,000, zaś Napier na 18,000 ludzi; na mocy warunków

kapitulacji, oddział Duponta przewiezionym być miał na okrętach z Kadyksu do Francji, zaś dywizya Wedela powrócić miała lądem. Junta sewilska oświadczyła, iż nie uznaje kapitulacji, w której niezastrzeżono iż ma być ratyfikowaną przez juntę; z jeńcami junta postąpiła surowo i okrutnie. Wieść o kapitulacji pod Baylen zrobiła na Napoleonie wrażenie równie silne jak niegdy na Auguście wiadomość o zwycięstwie Hermana; jak August oburzył się na Varusa, tak Napoleon powstał na Duponta. Oskarżał go głośno, że wydał sromotnie w ręce wroga armią, dla tego tylko, iż miał nadzieję tym sposobem ocalić fury naładowane łupieństwem i grabieżą.

Pierwszém następstwem kapitulacji pod Baylen było oderwanie się od sprawy cudzoziemskiego króla tych nawet miast i prowincyi, które dotąd wahały się; na wierzących w nieomylnosć Napoleona i w niezwykioną jego potęgę, kapitulacja oddziałała tém silniej, że jednocześnie Francuzi zmuszeni się widzieli ustąpić z Portugalii. Na domiar klęsk, Anglicy przewieźli do Hiszpanii armią La Romana'y stojącą w Danii. Skoro tylko do Madrytu nadeszła wieść o wypadkach zaszłych w Andaluzyi, zaraz odwołano generała Verdier i jego oddział z pod Saragossy, wojska francuzkie otrzymały rozkaz cofnąć się za Ebro i król Józef, zaledwie przed tygodniem do Madrytu przybyły, dnia 29 Lipca wyjechał do Vittoria.

Obawiając się napaści ze strony powstańców, Józef powołał do siebie zwycięzcę z pod Rio Santo Bessières'a. Verdier z pod Saragossy odwołany został właśnie w chwili, gdy potrzebował już tylko kilku dni aby miasto zdobyć. Załoga i mieszkańcy Saragossy z bohaterką odwagą bronili się od pierwszych dni Lipca do Sierpnia i pomimo że Verdier już wdierał się w obręb miasta, postanowili opór posunąć do ostateczności, gdy oblegający nagle otrzymali rozkaz zaniechania oblężenia. Francuzi sami więc popalili magazyny, ciężką artyleryą oblężniczą zatopili w rzece i cofnęli do Tudela za Ebro. Jak utrzymywano, w ciągu oblężenia Francuzi stracili około 3,000, Hiszpanie zaś 2,000 ludzi.

Po odejściu Hiszpanów, którzy byli mu dopomogli Portugaliją zawojować, Junot rozpostarł się po całym kraju od Algabryi do Oporto a przeto armią rozdrobnić musiał na oddziały. Jednocześnie, całym swoim postępowaniem obrzydzał Portugalikom panowanie francuzkie.

Jak wzmiankowaliśmy już wyżej, Napoleon zaraz w począ-

tkach nałożył na Portugaliją 100 milionów kontrybucyi; Junot jako namiestnik pobierał 600 tysięcy i oprócz tego wycisnął z kraju na swój własny rachunek około 5 milionów. Wojska portugalskie Napoleon wyprowadził z kraju, włączył do armii francuzkiej i zdawał się mieć zamiar odegrać w Bayonnie komedya z Portugalczykami, podobną do hiszpańskiej. Mianowicie kazał sobie przysłać portugalskich notablów i zatrzymał ich jako zakładników; biédacy podejrzewani przez rodaków i następnie przez Napoleona opuszczeni, znaleźli się w nader kłopotliwym położeniu. Jedyną łaską, jaką uzyskać zdołali, było znizzenie kontrybucyi na 60 milionów. Byle oficer francuzki w Portugalii odegrywał rolę despoty i ciemniźcyela; nic więc dziwnego, że powstanie pierwotnie wybuchłe w Oporto, szybko rozszerzyło się po całym kraju. Anglicy, których flota nieustannie blokowała porty portugalskie, po kapitulacji pod Baylen, postanowili wysłać do Portugalii armiją.

Zagranicznymi wyprawami angielskimi niedołącznie kierował lord Castlereagh, powierzając je zazwyczaj ludziom nieuzdolnionym odpowiednio, lub tóż psując plany dowódców wtrącaniem się. Obecnie, Anglia zgromadziła w Irlandyi i wsadziła na okręty oddział wojska pod dowództwem Sir Artura Wellesley, który odznaczył się był w Indyach i pod Kopenhagą a w następstwie ważną pod tytułem księcia Wellington odegrać miał rolę w wojnach Napoleońskich. Gdyby Sir Artur Wellesley był jedynym dowódcą pierwotnej téj wyprawy, byłaby ona zapewne wywarła wielki wpływ na stan rzeczy w Hiszpanii. Lecz lord Castlereagh nie chciał aby wódz w bitwach stanowczych z Francuzami narażał na ryzyko sławę i zasoby narodu angielskiego, każdy krok swój obliczającego po kupiecku; dzielnemu więc generałowi przydał za towarzyszków ludzi starszych od niego stopniem i służbą, chociaż niższych uzdolnieniem. Sir Hew Dalrymple,, dowodzący w Gibraltarze, miał z oddziałem swoim wzmocnić przybyłego Sir Artura i objąć dowództwo naczelne; z kolei pod względem lat służby i stopnia następowali Sir Harry Burrad i Sir John Moore, — Wellesley więc, pomimo uzdolnienia, odegrywał z początku dosyć podrzędną rolę. Po przybyciu do Portugalii okiem znawcy rozpoznał stan rzeczy w tym kraju oraz w Hiszpanii i uznał go wcale odmiennym od przedstawionego w Londynie przez deputowanych hiszpańskich i portugalskich. Tym sposobem instrukcye lorda Castlereagh, jako oparte na błę-

dniej podstawie, nie mogły być odpowiednie i wypadło radzić sobie samemu. Pod osłoną małego fortu Figueira, opanowanego przez powstańców pod dowództwem studenta z Coimbrы nazwiskiem Zagalo, Sir Artur wysadził wojsko na ląd, dnia 1 Sierpnia czyli tegoż samego dnia gdy król Józef opuszczał Madryt. Fort ten przy ujściu rzeki Mondego leżący, powstańcy zdali w ręce marynarzy angielskich.

Operacye Sir Artura zasadzać się miały na współdziałaniu licznej armii portugalskiej, która się do niego przyłączyła mając za dowódcę Freira; słusznie jednak generał angielski nie miał wielkiego zaufania do wojska acz licznego, lecz nie wyćwiczonego i źle uorganizowanego — trzymał się więc brzegu morskiego aby w razie potrzeby mieć poparcie w działaniu floty. Maszerując w kierunku Lizbony byłby napotkał dwie dywizye przez Junota wysłane, gdyby nie ta okoliczność, że Loison spóźnił się mając do czynienia w Badajoz; tym sposobem Sir Artur d. 17 Sierpnia znalazł się w obec jednej tylko dywizyi Laborde. W pobliżu Rorica przyszło dnia 17 do starcia; po krwawej bitwie Francuzi zmuszeni byli cofnąć się. Skoro następnie nadciągnął Loison, Junot postanowił ze wszystkiemi siłami swemi wyruszyć na Anglików.

Dnia 19 Anglicy podstąpili pod Vimeira. Francuzi stali pod Terres Vedras. Sir Artur chciał na nich uderzyć zaraz d. 20, lecz przypadek mieć chciał, że właśnie w chwili tej nadciągnął Sir Burrard, innego będący zdania. Dnia więc 21-go pierwszy uderzył Junot. Bitwa rozpoczęta o godzinie 8 z rana, rozstrzygnęła się już o 12-stej na niekorzyść Francuzów. Gdyby nie to że z Sir Burrardem złączył się Sir Hew Dalrymple i że obadwaj przeszkadzali Sir Arturowi w śmielszych przedsięwzięciach, bitwa wzmiankowana byłaby Francuzów kosztowała daleko drożej, niż pare tysięcy ludzi i kilkanaście armat, na czém ograniczyły się ich straty. Sir Artur zaraz po bitwie chciał wyruszyć na Torres Vedras i odciąć Junota od Lizbony, lecz dwaj starsi stopniem dowódcy postanowili nic ważniejszego nie przedsiębrać do chwili połączenia się z dziesięcio-tysięcznym oddziałem generała Moore. W tym więc duchu wydał rozkazy Sir Burrard dnia 22 objąwszy komendę jako służbą starszy a potwierdził je Sir Hew Dalrymple przybyły w dniu 23-im.

Tym sposobem Junot pozostał panem Lizbony; wkrótce jednak przyszedł do przekonania, że nie potrafi długo się

w niej utrzymać i zgodził się też na kapitulacyą, mocą której nie tylko zachowywał w całości armią i wojenne zapasy, lecz przewieźć je mógł gdzieindziej, w okolice ważniejszą niż Portugalia dla przygotowywanej przez cesarza wyprawy. Junot przed sobą miał Anglików, na tyłach groziło mu powstanie w Lizbonie a od strony morza obawiać się musiał floty angielskiej, stojący bowiem w porcie admirał rossyjski Siniawin, wcale nie okazywał gotowości niesienia pomocy sprzymierzeńcowi swego cesarza. Siniawin nie tylko nie zgodził się wysadzić na ląd sześć-tysięcznego oddziału wojska na okrętach znajdującego się lub Junotowi w potrzebie jego dopomódz, lecz nawet odmówił zrobienia demonstracyi na korzyść Junota i na odezwę tego ostatniego odpowiedział, że rozpocznie kroki nieprzyjacielskie przeciw Anglikom jedynie w takim razie, jeśliby zechcieli przemocą wpłynąć w ujście Tajo. Wszystkie względy rozważywszy, Junot zaproponował dowódcy angielskiemu zawieszenie broni i zobowiązał się ustąpić z Portugalii.

W układzie w celu tym zawartym, Anglicy udzielili Junotowi nadzwyczaj korzystne warunki, wiele bowiem zależało im na tém aby Francuzi jaknajprędzej ustąpili z Portugalii i aby Anglia wojsk swoich mogła użyć w Hiszpanii. W kapitulacyi zamieszczono także artykuł na korzyść rossyjskiej floty Siniawina, z tém jednak zastrzeżeniem, aby umowę potwierdził admirał Cotton. Admirał zatwierdzać umowy nie myślał, przewidywał bowiem iż lud angielski bardzo będzie z niej niezadowolnionym. Oświadczył więc że kapitulacya wcale jego nie dotyczy i że sam porozumie się z Siniawinem. Przy tej zręczności wyszła na jaw okoliczność stwierdzona dowodami ogłoszonymi dopiero w późniejszym czasie, że nieprzyjaźń Rossyi z Anglią była tylko pozorną. Admirał angielski zgodził się na powrót do Rossyi sześć-tysięcznej załogi rossyjskiej, zaś okręta zaprowadzić kazał do Anglii, gdzie miały zostać przechowane i Rossyanom zwrócone po zawarciu pokoju.

Skutkiem odmownej odpowiedzi admirała Cotton i przybycia dziesięciotysięcznego oddziału pod dowództwem generała Moore, układy o zawieszenie broni uległy zerwaniu i Anglicy zajęli Torres Vedras. Junot groził, że w ostateczności zagrzebie się pod ruinami Lizbony; Anglicy więc obawiając się, aby w samej rzeczy nie uparł się bronić przez czas dłuższy w Lizbonie, bez względu na Portugalczyków, zawiazali na nowo układy. Według

nowej téj umowy, dwudziestotysięczne wojsko francuzkie z artylerją (z wyjątkiem zabranéj Portugalczykom) i nawet z łupami w Portugalii zdobytymi, przewiezioném być miało do Francyi na okrętach angielskich (52). Armia ta następnie wysadzona na ląd pomiędzy Rochefort i Lorient, weszła w skład armii sformowanéj nad Garonną i przez Napoleona przeznaczonéj do Hiszpanii. Umowa wzmiankowana nosi nazwę kapitulacyi z nad Cintra, z powodu iż w Cintra znajdowała się kwatera główna angielska; właściwie jednak podpisaną została w Falus odległym od Cintra o siedm mil niemieckich. W Anglii przyjęto ją z wielkiém oburzeniem i trzech dowódców oddano pod sąd wojenny, który jednak wszystkich od odpowiedzialności zaszczytnie uwolnił.

W tymże czasie Anglicy przywieźli do Hiszpanii oddział La Romany. Castagnos i niektórzy z członków junty sewilskiej, zaraz przy pierwszém spotkaniu z komendantem Gibraltaru (Sir Hew Dalrymple), zwrocili jego uwagę na 13—14-tysięczny oddział hiszpański stojący pod rozkazami Bernadottego na wyspach duńskich i w Jutlandyi. Wojska te rozlokowane na Zelandyi, Fionii, Langenlandzie i po części w Jutlandyi, zaś mające za dowódcę markiza La Romana, należało zawiadomić o położeniu ojczyzny i potajemnie do Hiszpanii przewieźć. Pierwszą część zadania tego rząd angielski zdał na niejakiego Kenzie,— zaś drugiej, czyli przewiezienia wojska dopełnili admirałowie Keats i Saumerez, przebywający z flotą na morzu Bałtyckim. Nie obyło się przytém bez trudności, wojska już bowiem były złożyły przysięgę na wierność królowi Józefowi i kilkakrotnie a zawsze nadaremnie usiłowano markiza La Romana przekonać o rzeczywistém położeniu rzeczy w Hiszpanii; nakoniec Kenzie namówić zdołał pewnego księdza katolickiego, nazwiskiem Robertson, który przebrany za kupca przedstawił się jako wysłaniec rządu angielskiego i zakomunikował markizowi wiadomości o ogólném powstaniu w Hiszpanii. W dalszym ciągu jeden z oficerów hiszpańskich udał się do krążącego w Bęłtach admirała Keats a ten, przy

(52) W Anglii sądzono, że armią Junota należało wziąć do niewoli a przynajmniej wydrzeć jéj pozabierane łupy. Urzędowy état de situation de l'armée de Junot lors de son embarquement podaje: piechoty 16,135, konnicy 1,770, artylerji 1,036, Détachés 2,136, Malades 3,522, Prisonniers 915, Génie 14, Coupables 15. Ogółem 25,539. Matériel de l'artillerie 10 Pièces de 8, 19 Pièces de 4, 4 Obusiers.

pomocy Hiszpanów, dnia 9 Sierpnia pozabierał Duńczykom pomniejszych statki jakie tylko znalazł. Hiszpanie zajęli zbrojnie miasto i port Nyborg, i d. 10 wsadzili na statki wojska stojące na Fionii i w Langelandzie, przy pomocy admirałów Keats i Saumarez. Uszło tym sposobem 9,500 ludzi; pozostałe dwa pułki na Zelandyi Duńczycy otoczyli i rozbroili. Z wojsk rozlokowanych w Jutlandyi część znaczna zdążyła wsiąść na okręta; bardziej oddalonych od pobrzeża morskiego, doścignęły, rozbroiły i do Francyi uprowadziły wojska francuzkie i holenderskie pośpiesznie z Holsztynu nadbiegłe.

Przywieziony z Danii oddział La Romany wysiadł na ląd pod Sct. Ander a następnie wzmocnił armią, która pod dowództwem generała Blake stała rozlokowana w prowincyach baskijskich. Hiszpanie zmarnowali wiele drogiego czasu i skoro wreszcie po całych dwóch miesiącach zaczęli się przyspasabiać do atakowania Francuzów poza rzeką Ebro, armia francuzka przygotowaną już była do stawienia oporu; Hiszpanie, chociażby téż zdolniejszych posiadali generałów i lepszą armią, nie byli w stanie mierzyć się w otwartém polu z przygotowanym do boju wojskiem francuzkiem. Od początków Sierpnia, Napoleon wysyłał nad granicę hiszpańską stare swoje, wyćwiczone pułki i kontyngensa wazalów niemieckich. Jak zwykle, wszystkie przygotowania dopełnione zostały przed przyjazdem cesarza z Erfurtu (gdzie bawił od końca Września do połowy Października) i zaraz po przybyciu do Hiszpanii, sypały się zwycięstwa jedno po drugim, lotem błyskawicy, otaczając postać Napoleona urokiem potęgi nadludzkiej, wszystko druzgocząc. Wszelako cesarz, już wtedy wyrażał zaniepokojenie co do postawy Austrii i obawiał się zostać zaskoczonym na tyłach. Od niejakiego czasu, na czele wydziału wojny w Austrii stał arcyksiążę Karol, organizując wszystko na nowo i wyrывая z korzeniem odwieczną rutynę. Za jego to staraniem (w Prusach toż samo zrobił później Scharnhorst) w krajach austriackich dziedzicznych zaprowadzono konskrypcją, landwerę i landszturm. Z tytułu uzbrojeń austriackich Francuzi wielką robili wrzawę i wśród trwającego jeszcze pokoju, od senatu, który w Styczniu r. 1808 już był zadekretował 80,000 ludzi, naraz zażądano 160,000 konskrypcyonistów.

Że w tym wypadku cesarz miał na względzie Austrią, przekonywa jego wrześniowa missywa do senatu, poprzedzona dwoma raportami ministra spraw zagranicznych. Raporta wprawdzie po-

trzebę nowego zaciągu motywują głównie wojną hiszpańską, a przytém nieprzyzwoicie lżą Anglią, lecz robią wzmiankę i o Austrii. Państwo to — według słów ministra — w ostatnich czasach składało oświadczenia przyjazne, lecz przytém, rzecz szczególna, nie przestawało znacznych dokonywać uzbrojeń, organizując armią, nieodpowiednią do liczby mieszkańców i do zasobów finansowych kraju. Pomiedzy rokiem 1808 a 1814 coraz śmielsze przedsięwzięcia Napoleona wzbudzały obawy nawet w jego własnych kreaturach i braciach, nie mówiąc już o niezadowoleniu ogółu; nawet w senacie dały się słyszeć tym razem zarzuty i wątpliwości. Mimo to wszakże dnia 12 Września senat zadekretował powołanie natychmiastowe 80,000 konskrypcjonistów z lat 1806 do 1809 i przygotowanie zaciągu za rok 1810 w tej samej liczbie. Na mocy wzmiankowanego dekretu „chłopcy 18 i 19 letni pełnić mieli uciążliwą służbę ludzi starszych od 20 do 21 lat wieku mających. Nowo-zaciężnych wysłano do Niemiec, gdzie książęta ligi reńskijskiej poddanych swoich zmuszali podejmować Francuzów, uprzyjemniać chwile oficerom, zaś generałom napychać kieszenie. Obok tego Bawarya i Saksonia, musiały wojska swoje zgromadzić w obozach, dla nastraszenia Austrii.

Tymczasem w Hiszpanii niepodobna było myśleć o ustaleniu rządu tymczasowego z powodu panującej anarchii, która nie dozwalała zapanować nad krajem przy współdziałaniu hierarchii urzędniczej, jak to się udało Francuzom w Niemczech. Rada Kastylii czuła się niby w prawie wydawać rozkazy, lecz takowych nikt nie słuchał; junta sewilska wdała się w zatargi z generałem Castagnos; nawet przyszło do aresztowania generała Cuesta, lecz później wypuszczono go znowu na wolność. Subsydyja angielskie ginęły gdzieś bez śladu, ogromne zapasy wojenne przez Anglików nadsyłane marnowano, zaś dobrej rady agentów angielskich słuchać nie chciano. Nic dziwnego, że fałszywym a samochwalczym raportom hiszpańskim niedowierzający Anglicy, dopiero w Październiku a więc wtedy, gdy już było zapóźno, zdecydowali się wysłać oddział wojska swego na pomoc Hiszpanom. Dnia 5 Września dowódcy hiszpańscy, Castagnos, Cuesta, Blake, Palafox, Llamas i Infantado zjechali się wprawdzie w Madrycie, z celem wybrania dowódcy naczelnego, i ułożenia ogólnego planu działania; lecz do porozumienia nie przyszło i w rezultacie poseł angielski dowiedział się tylko o skradzeniu znacznych subsydjów przez Anglią wyplaconych. Wreszcie, ustanowiono juntę

jeneralną złożoną z 42 członków i dano jej za prezesa jedyne go pozostałego w Hiszpanii, członka rodziny królewskiej, starego i tępego kardynała i arcybiskupa don Ludwika de Bourbon, ze stałą rezydencją w Aranjuez; lecz przez to zamieszanie tylko się wzmogło. Junta nazbyt wielu członków licząca obradowała nieustannie, nie mogąc zgodzić się na nic; junta sewilska znowu, opierając się na powadze kortezów południowych, nie chciała uznawać junty jeneralnej, której zresztą nie słuchały ani inne junty prowincjonalne ani też wojska.

Wśród nowego rządu francuzkiego w Hiszpanii, również czuć się dawał brak pewności i jedności: tylko przez czas obecności Napoleona, jedna głowa rządziła wszystkiem, i dopóki też osobiście był w Hiszpanii przytomnym, wszędzie zwyciężali Francuzi i zamierzone cele osiągnęli. Cesarz nie był zadowolony ani z rozporządzeń brata ani też marszałka Jourdan, którego dał Józefowi za doradcę, szczególnie też obudwu im miał za złe, że mając od dawna pod ręką siły do boju gotowe, przez całe dwa miesiące (Wrzesień i Październik) przesiadzieli spokojnie w Wiktoria. We trzy tygodnie po ustąpieniu z Madrytu, król Józef, oprócz 17,000 ludzi armii katalońskiej i oddziałów rozproszonych po kraju a następnie ściągniętych, miał jeszcze 50,000 pod dowództwem Moncey'a, Bessières i nadesłanego później z Paryża Ney'a; z siłami takowemi łatwo mu było uderzyć na powstańców, nieposiadających znaczniejszego oddziału wojska regularnego. Król z początku nie robił nic — później, Napoleon polecił mu wstrzymać się z działaniem, zamierzył bowiem przyjechać osobiście, zjawić się nagle, w jednej chwili dokonać cudów i takowe kazać rozgłosić. Tymczasem Hiszpanie przechwalali się tylko i polegali na ogromnej liczbie wyprowadzonych do walki powstańców. Sami zresztą Napoleonowi wykonanie planów jego ułatwili, uderzając na Francuzów przed nadejściem dzielnego generała angielskiego, prowadzącego oddział wprawdzie szczupły, lecz lepszy od wszystkich wojsk hiszpańskich razem wziętych.

Blake na czele najlicniejszej armii hiszpańskiej stał w prowincjach baskijskich, — złączyć się z nim miał La Romana z dziesięciotysięcznym oddziałem wyćwiczonego wojska. Hrabia Belvedere, młody człowiek bez wojennego doświadczenia z Estremadury przybył do Burgos z oddziałem, którego liczebność Hiszpanie, zwyczajem swoim, podawali na 20,000 ludzi. Hiszpanie według pierwotnego projektu złączyć się mieli z oddziałem angielskim

skim dopiero z Portugalii wychodzącym, zamiast jednak na Anglików poczekać, sami wysunęli się naprzód. Castagnos na czele 30,000 ludzi stał pomiędzy Calahorra i Tudela; w Madrycie stał z 10,000 nikczemny Morla, który później zaprzedał się Francuzom; w Arragonii dowodził Palafox, młody człowiek, bohaterski obrońca Saragossy ale wódz żaden. Wyprowadzać do walki z Francuzami wojska takie jak hiszpańskie było już wielką nieroztropnością, a cóż dopiero, gdy nazwiska dowódców hiszpańskich, jak czas okazał, niezdarnych lub wiarołomnych, porównamy z generałami francuzkimi, mającymi genialnego Napoleona za wodza (53). W dodatku wojsko francuzkie w połowie Listopada zgromadzone w Hiszpanii przez Napoleona, jeszcze było od Hiszpańskiego liczniejszém. Chociażby też rzeczywistość nie odpowiadała w zupełności wykazom na papierze (podającym 330,000 ludzi) zawsze liczyć można, że Napoleon rozpoczynając kampanię hiszpańską i mając przy boku księcia Dalmacyi (Soul) i księcia Montebello (Lannes) rozporządzał 250,000 piechoty, 50,000 kawaleryi i 400 działami. Dnia 29 Października cesarz wyjechał z Paryża, dnia 3 Listopada przybył do Bayonny, zaś już dnia 10 hrabia Belvedere rozbity przez Soula został, pod Gamonal w pobliżu Burgos i jednocześnie Victor, książę Belluno, bez trudu zwyciężył Espinosa wojska hiszpańskie mające za dowódcę generała Blake. La Romana znalazł się naciśniętym ze wszech stron. W ciągu dziesięciu dni Soult i Bessières podbili całą część Hiszpanii północną. Wysłany do Arragonii Lannes, dnia 23 Listopada w stanowczej bitwie, o której przyjdzie nam jeszcze wspomnieć poniżej, pobił Castagnosa i Palafoxa.

Sir John Moore zdążający z armią angielską, dowiedział się niebawem o poddaniu Francuzom Madrytu i o rozproszeniu armii Castagnosa; zaraz więc w innym zwrócił się kierunku i przypadkiem przeszkodził zupełnemu opanowaniu Hiszpanii przez Francuzów. Mianowicie, pociągnął za sobą do Galicyi główne

(53) Korpusy odznaczone były numerami; z samego wyliczenia ich widoczném jest że nieudolni dowódcy hiszpańscy, oprzeć się im nie byli w stanie: 1) marszałek Victor książę Belluno, 2) marszałek Bessières książę Istrii, 3) marszałek Moncey, książę Conegliano, 4) marszałek Lefebvre, książę Gdańska, 5) marszałek Mortier, książę Treviso, 6) marszałek Ney, książę Elchingen, 7) generał Gouvion St. Cyr, 8) generał Junot książę Abrantes.

siły francuzkie a tym sposobem nie dozwolił Francuzom całą siłą uderzyć zaraz na Andaluzyą i pozwolił Sewilli i Kadyksowi przygotować się do obrony.

I w tej kampanii także cesarz Francuzów okazał wszystkie przymioty wodza, genialne zdolności, wytrwałość i wytrzymałość w znoszeniu obozowych trudów, jakich stale dawał dowody przedtém. Zawsze i wszędzie był na przodzie; niestety, dla czasów jak nasze, wielkość to była nazbyt olbrzymia. Skoro Victor i Soult pobili hrabiego Belvedere, generałów La Romana i Blake, Napoleon przez wysokie i zimne pasmo gór (Somma Sierra) wyruszył na Madryt. Wzgórza śniegiem okryte zajmowali Hiszpanie w sile 12,000 ludzi, obsadziwszy wąwozy artyleryą. Cesarz lekceważył nieprzyjaciela i sam poprowadził wojsko swoje do ataku na baterie, licząc na wrażenie tego rodzaju śmiałego ruchu wśród wojska i wśród publiczności opis bitwy czytać mającej. Zdobycie szturmem wysokości bateriami najeżonych, było niewątpliwie czynem podziwu godnym; w opisach zrobiono z tego coś prawdziwie cudownego. Do szturm na baterie Napoleon użył polskich ułanów. Pradt utrzymuje, że nie była to stroma góra, lecz wyniosłość, płaska (plateau); wszelako Napoleon byłby niezawodnie życia żołnierzy swoich nie narażał daremnie, gdyby przytém nie znał i nie lekceważył lichego wojska hiszpańskiego. Napier utrzymuje, że sama myśl zdobywania baterii kawaleryą była awanturnicza. Bądź co bądź, szarża polskich ułanów uwieńczoną została zdobyciem baterii, lecz z osmdziesięciu ludzi wyszło cało tylko dziewięciu a Filip de Ségur w szarży uczestniczący otrzymał aż dziewięć ran. Napoleon stał wśród ognia. Obliczenia jego sprawdziły się w zupełności. Niespodzianym szturmem przerażeni Hiszpanie poszli w rozsypkę i to tak pośpiesznie, że z dwunastotysięcznej armii, powstrzymać mającej Francuzów na drodze do Madrytu, w rękę tychże nie pozostawili wcale jeńców (54).

Uprzedzając brata swego Józefa, Napoleon dnia 2 Grudnia zbliżył się pod Madryt. Zdawało się iż miasto zamierza stawić opór, obok wojska bowiem w stolicy znajdującego się, z okolic zbiegli się mieszkańcy tysiącami, ulice przegrodzone były bary-

(54) Wiadomość o szturmie na Somma Sierra podaje de Pradt w swych Mémoires historiques sur la révolution d'Espagne, p. 186—199.

kadami i nie brak było artylerji. Lecz po niejakiem namyśle Hiszpanie przysli do przekonania, że obrona nie przedstawiała celu, zaś Francuzi radzi byli oszczędzić rezydencją królewską; nie przyszło więc do kroków ostatecznych, zwłaszcza gdy pozyskać się dali dwaj dowódcy hiszpańscy, mianowicie: generał Morla, już przedtém znany jako zdrajca i książę Castelfranco. Oni to podpisali kapitulację; nie chciał się na nią zgodzić Castellar generał-kapitan i prezes junty wojennej; dozwolono mu więc ustąpić z miasta na czele 6,000 ludzi i 16 armat. Junta jeneralna umknęła do Badajoz, następnie zaś przeniosła się do Sewilli.

Dwudziesto-tysięczny korpus angielski do Hiszpanii maszerować mający pod dowództwem Sir Johna Moore, musiał dosyć długo zatrzymać się w Portugalii dla uporządkowania się i zaopatrzenia, ministerjum bowiem o niczem nie pomyślało. Wypadła mu ciężka droga do Almeida, w Corugna bowiem wylądować miał z dziesięcioletnim oddziałem Sir Dawid Baird i od północy zdążać na jego spotkanie. Kampanię hiszpańską Sir John Moore opłacił życiem, lecz podziwiali ją znawcy fachowi, dowódzca bowiem angielski w ciągu sześciu tygodni zorganizował swoją armię portugalską, uzbroił ją, zaopatrzył i przebył sto mil niemieckich do Salamanki, wśród okolic nieprzebytych. Z początku zamierzał maszerować na Madryt, mając nadzieję złączyć się z armią Castagnosa, rozbitą następnie w Aragonii; jedną więc kolumnę wraz z artylerją wysłał w górę rzeki Tajo, pod dowództwem generała Hope, w kierunku Escorialu, sam zaś z dwiema pozostałymi kolumnami przez Almeida wyruszył do Salamanki. Ponieważ generał Baird wysiadł na ląd dopiero d. 11 Listopada, Moore przeto zmuszony był czekać a tymczasem Francuzi rozproszyli armie hiszpańskie, z którymi się miał złączyć. Zanim nadciągnęła kolumna generała Hope i oddział Sir Dawida Baird — dowódzca angielski otrzymał wiadomości, że Blake i Belvedere zostali pobici, zaś La Romana, choć pozbierał szczątki korpusu generała Blake, nie może stanowić punktu oparcia dla armii angielskiej. Zamierzał więc cofnąć się do Portugalii, gdy nagle odmienny powziął zamiar. Rozporządzając pod Majorga ogółem 25,000 ludzi, chciał zniecka napaść na Soult, stojącego w dolinie Carrion; lecz Soult generałowi Matthieu Dumas stojącemu w Burgos wydał rozkaz, aby skierował na Valladolid korpus Junota, wysłany pod Saragosę, która i tym razem bohaterki stawiła opór. Tym sposobem, wprawdzie Sir John Moore

znalazł się w położeniu nader trudnym, lecz Francuzi zmuszeni byli na czas pewien pozostawić Walencją w spokoju i nie mogli popierać oblężenia Saragossy.

Wśród surowej zimy, Napoleon z Madrytu wyruszył zamierzając Anglików odciąć od Portugalii i raz jeszcze zarezykował krok śmiały w rodzaju przejścia przez górę Św. Bernarda lub szarży pod Somma Sierra. Po śniegu więc, po lodzie i wśród nieznośnego zimna, przedostał się z wojskiem i z ciężką artylerją na nieprzebyte wysokości Sierra Guadarama (d. 23 Grudnia), lecz dalej nie można było postąpić ani kroku. Wypadło cały dzień przeczekać na miejscu, dopóki tysiące żołnierzy, zachęcanych jego obecnością i słowem, wśród nieopisanego mozołu nie utorowały drogi dalej, ginąc od zimna i wysilenia (55). Tymczasem Sir John, powziawszy wiadomość o marszu korpusu Junota na Valladolid, zaniechał zamiaru napaści na Soult'a i cofnął się w kierunku Portugalii; lecz dowiedziawszy się że Napoleon jest w Madrycie i nie wiedząc o przejściu przez góry Sierra Guadarama — zmienił kierunek drogi i postanowił się przebić do jednego z trzech portów w Galicji: Vigo, Ferrol lub La Corugna.

Przebywając Duero pod Tordesillas dnia 25 Grudnia, Napoleon miał nadzieję doścignąć Anglików stojących pod Valde-ras (56); lecz Sir John zdążył schronić się po za głęboką rzekę Esla, za sobą wysadził część mostu w powietrze i wszystkie siły swoje zgromadził w Astorga. Ścigając Anglików zanadto porywczo, Francuzi doznali porażki i ta ich nauczyła że wojska angielskiego nie można lekceważyć, podobnie do hiszpańskiego. Kilka batalionów francuzkich zuchwale przepравиło się za rzekę — lecz dwutysięczny oddział kawalerji angielskiej zaraz Francuzów przerzucił na drugą stronę rzeki i generała Lefebvre Desnouettes wziął do niewoli. Soult miał już gotową armię

(55) Matthieu Dumas utrzymuje że przebycie gór Sierra Guadarama większe przedstawiało trudności i więcej też kosztowało ludzi aniżeli poprzednio podobne wyprawy przez góry Św. Bernarda i Splügen.

(56) Po przeprowie pisał Napoleon do Soult'a: L'avantgarde de la cavallerie est déjà à Benavente. Si les Anglais passent la journée dans leur position, ils sont perdus; si, au contraire, ils vous attaquent avec toutes leurs forces, repliez vous à un jour de marche; plus loin ils iront, tant mieux pour nous; s'ils se retirent, serrez les de près.

80,000 dla ścigania Anglików i sam Napoleon podążył za nimi do Benavente, gdy powzięto wiadomość o zamiarach Austryaków, pokładających nadzieje na powstaniu w Niemczech coraz bardziej uciemiężanych. W początkach r. 1809 zdążającego za Anglikami cesarza doścignął kuryer z depezsami, po których przeczytaniu postanowił pośpieszyć do Paryża, dalsze ściganie Anglików zdając na Soult'a i Ney'a. W Hiszpanii zabawił jeszcze cały tydzień, wydając rozmaite rozkazy i rozporządzenia. Dnia 9 Stycznia r. 1809 przybył do Valladolid; zwyczajem swoim pracował dniem i nocą nad uporządkowaniem spraw hiszpańskich. Z brata swego Józefa bardzo był niezadowolonym. Zaraz z Hiszpanii przesłał księżętom ligi reńskiej rozkaz w przedmiocie uzbrojenia armii, powołał do służby 80,000 konskrypcjonistów z roku 1810 i d. 28 Stycznia był już z powrotem w Paryżu.

Tymczasem Sir John Moore naciśnięty z jednej strony przez Ney'a, z drugiej zaś przez Soult'a, wśród uciążliwego marszu przez nieprzebyte góry stracił wiele ludzi; ogromne bagaże jeszcze pochód jego utrudniały. Mając wojsko złożone ze wszelkiego rodzaju zbieraniny werbunkiem pochwytanéj, nie mógł zapobiedz wszędzie nieporządkom; ogólnie wszakże podziwiano go za odwrót, obok całego bowiem pośpiechu w marszu, umiał wojsko stale utrzymywać w gotowości do boju. Ścigający go Francuzi nie odważali się atakować go, chyba na czele sił przeważnych. Pod Lugo, Sir John zatrzymał się i gotów był stoczyć bitwę z awangardą francuzką; lecz Francuzi bitwy nie przyjęli a korpus angielski dobił się wreszcie do portów, gdzie stały okręta angielskie. Wódz angielski odwrót uwieńczył zwycięstwem odniesioném nad ścigającymi go Francuzami.

Po odjeździe Napoleona, najwięcej szkodziła Francuzom w Hiszpanii zazdrość pomiędzy marszałkami. Soult i Ney nie mogli zgodzić się na jeden plan działania w Galicyi. Ney zatrzymał się w Villa Franca. Soult zarzucał mu iż z jego tylko powodu nie można było skorzystać ze zręczności do stoczenia bitwy pod Lugo w dniach 8-ym i 9-ym Stycznia; Ney bowiem, zdaniem Soult'a przez dolinę Orense powinien był wyruszyć na San Jago di Compostella i przysłać mu całą dywizyą, jak o to prosił; bez pomocy zaś téj nie był w możności przyjąć bitwy pod Lugo.

Tym więc sposobem Sir John dobił się do portu i do miasta la Corugna; trzy tysiące ludzi wysłał do Vigo, gdzie wsiadły

na okręta, sam zaś miał jeszcze 14,000 ludzi. W ślad za nim podązał Soult. Uciążliwy odwrót, wódz angielski zakończył świętném zwycięstwem.

Przez dni jedenaście Sir John brodził po śniegu wśród gór nieprzebytych, nieraz całemi nocami trzymał wojsko pód bronią; siedm razy w otwartém polu potykał się z nieprzyjacielem i w końcu w dwóch marszach zrobił trzydzieści godzin drogi. Przybywszy do Corugna nie znalazł tamże okrętów transportowych, które wiatr niepomyślny zatrzymał był w porcie Vigo. Mniemano powszechnie, że wódz angielski zmuszonym będzie kapitulować. Nie chciał jednak wdawać się w układy. Nieprzyjaciel zajął wzgórze panujące nad miastem — tymczasem d. 14-go nadpłynęły okręta. W ciągu dwóch dni następnych przewieziono szczęśliwie na okręta bagaże i amunicyą, gdy nagle Francuzi tak silnie zaczęli naciskać, że wypadało koniecznie starać się ich odeprzeć. Dnia więc 16-go Sir John zdecydował się oddział swój wyprowadzić przed miasto i ustawić go w szyku bojowym. Wśród krwawéj bitwy generał Moore poległ, drugi z kolei w dowództwie generał Baird ciężko został ranionym, dowództwo więc objął Hope. Francuzi zostali odparci. Mathieu Dumas (w przypisku do tłumaczenia historii hiszpańskiej Biglanda) daremnie Anglikom zaprzecza zwycięstwa okupionego bohatérską śmiercią Sir Johna Moore; chociaż bowiem nie mogli pobić Francuzów nieustannie otrzymujących posiłki w korpusach ciągle nadchodzących, lecz od dnia 18-go nie dopuścili ich do miasta. Oddział osłaniający wsiadających na okręta pozostał w mieście dopóki nie powynoszono nawet chorych. Po odjeździe Anglików, Hiszpanie powstrzymali nacierających dopóki okręta nie zdążyły oddalić się od brzegów po za doniosłość strażów.

Chociażbyśmy téż nie podzielali mniemania Francuzów, którym zdawało się zawsze, że cesarz ich o wszystkiém wiedział i wszystkiego dokonać był zdolnym, gotowi jednak jesteśmy zgodzić się na przypuszczenie, że po odpłynięciu Anglików, cesarz byłby podbił w niedługim czasie Portugalią i Andaluzyą, gdyby tylko był dłużej w Hiszpanii pozostał. On jeden był w stanie zaimponować wszystkim; Józef radzić sobie nie umiał a marszałkowie zawistném na siebie spoglądali okiem — i z tego téż powodu plany cesarza, po jego odjeździe nie zostały wykonane. Licznym korpusom wojska po Hiszpanii rozrzuconym, cesarz następujące wydał rozkazy: Gouvion St. Cyr. z korpusem

7-ym zajmować miał Katalonię; marszałek Lannes na czele korpusów 3-go i 4-go miał energicznie popierać oblężenie Saragossy, dokąd schroniło się około 12 do 15 tysięcy rozbitków z armii Castagnosa. Dopiero po wzięciu Saragossy zająć się miano podbiciem pozostałej części Arragonii. Korpus Bessières'a rozrzucony był w Biskai, w Burgos i Valladolid,— do tegoż korpusu należała dywizya generała Bonnet, zajmująca Sct. Ander i mająca obserwować Asturyę; Lefebvre z innym znowu korpusem stał w prowincyi la Manche. Na czele armii głównej, ścigającej dotąd Anglików, Soult miał zająć Portugalię, zaś Ney z korpusem 6-ym w Galicyi stojący, miał za armią główną podążyć z północy, skoro Soult wyruszy na Lizbonę. Jednocześnie Victor, książę Belluno dowodzący 1-ym korpusem, zająć miał stanowiska nad granicą Portugalii, ściągnąć do siebie jedną dywizyę z korpusem 4-go i z Badajoz wyruszyć na Lizbonę, po której wzięciu, zająć miał Andaluzyę.

Za przybyciem do Madrytu cesarz znalazł tamże brata swego Józefa, którego pozostawił był, jak szydęrczo mówili Francuzi, w Burgos razem z innemi bagażami. Józef do rezydencyi swjej powrócił jeszcze d. 22 Grudnia, lecz trudnym warunkom położenia swego poddać nie był w stanie. Rozumiał to Napoleon, lecz gdy już raz zrobił go królem, nie mógł go teraz opuszczać. Wyjeżdżając z Madrytu, cesarz zdał na Józefa nie tylko rządy Hiszpanii lecz i naczelne dowództwo nad wojskami francuzkiemi. Dodany za doradcę królowi stary marszałek Jourdan, nie miał wśród wojska powagi, był to bowiem nie generał ze szkoły Napoleońskiej lecz prawdziwy republikanin dawniej daty, człowiek światły i ducha wcale nie niewolniczego. Zresztą Napoleon sam nie używał mu należytego poparcia, jak przekonywają znane dziś Mémoires du roi Joseph.

§ 2.

Od kampanii austriackiej (z r. 1809) do kampanii rosyjskiej (z r. 1812).

A. Niemcy do bitwy pod Aspern. *

1.

Zabiegi polityczne i dyplomatyczne w ciągu r. 1809.

Pisarze francuzcy i niemieccy utrzymują zgodnie, że Austria przygotowując się w r. 1808 do nowej wojny z Francją, liczyła głównie na niezadowolnienie w Niemczech z panowania francuzkiego; wypada nam więc zastanowić się nad rozwojem uczucia patryotycznego, przebudzającego się w sercach szlachetniejszych synów Niemiec. W tym celu, wypadałoby nam wspomnieć o związku patryotycznym z celem zachowania obyczajów niemieckich, właściwego Niemcom życia domowego i uczciwości, czyli o tak zwanym „Związku cnoty“ (Tugendbund), protegowanym przez ministra von Steina, nawet po wygnaniu tego ostatniego z kraju; lecz brak nam odwagi zapuszczać się w labirynt, nie mamy bowiem w ręku nitki przewodniej, któraaby dozwoliła nam w labiryncie tym oryentować się. Poprzestaniemy więc na wzmiance o faktach powszechnie znanych, lecz przytém wypadnie nam położyć nacisk na wpływ towarzystwa dystygowanego zbierającego się u Razumowskiego w Wiedniu i które w celach bodaj nie patryotycznych, posługiwać się chciało patryotyzmem niemieckim w wojnie austriackiej. Razumowski oddawna już przestał być posłem rosyjskim w Wiedniu, lecz znajdował się w ścisłych stosunkach z hrabią Münster, z całą arystokracją angielską, z matką cesarza rosyjskiego i z damami cesarskiej rodziny austriackiej. W towarzystwie u niego zgromadzającym się, wśród pozornych rozrywek i pustych zabaw, właściwych dystygowanego rodu próżniakom, knuły się zamiary, do urzeczywistnienia których potrzeba było ręki poczciwego ludu niemieckiego. Tam to schodzili się rycerskiego rodu spiskowcy, tam hrabia Stadion wprowadził Gentzów i Schległów, którzy rozpalić mieli dobroduszne, łatwowiejne serca ludu tylokrotnie już oszukiwanego, — tam wreszcie zjawił się i Metternich po powrocie z Paryża. Całą robotę wiedeńską należy koniecznie odróżniać od pruskiej.

W Prusach, znakomitsi urzędnicy i panowie wielkiego rodu zamiast jak czynili dotąd usypiać i uciskać lud, zaczęli skrycie przebudzać go; uczeni, dotąd w gabinetowej pracy zakopani i arystokraci schlebiający licznym drobnym despotom niemieckim, tudzież nędznym ich faworytom, szydzić zaczęli z niemieckiego serwilizmu i powoływać lud do samouznania. Dosyć przypomnieć Arndta, Fichtego i Schleiermachera. Do innój znowu kategorii należeli ludzie w rodzaju Schilla, Justusa Grunera, Katta i t. d. lecz jak w rewolucyi francuzkiej potrzeba było Dantonów i Robespierrow, tak téż i Niemiec nie były w stanie wyzwolić same tylko osobistości pod moralnym względem czyste. Na dalszym planie stali mężowie stanu i genialne osobistości wojskowe, którym upadek starodawnój rutyny pruskiej odkrył drogę do wyższego w państwie stanowiska, jak: Hardenberg, Schladen, Niebühr, Gneisenau, Scharnhorst i inni. Tak zwany „związek cnoty“ (Tugendbund), będący straszędem dla Francuzów a później dla odradzającego się na nowo pokolenia niewolniczego z czasów dawniejszych — rozbudzał drzemiące uczucia patriotyczne i to stanowiło stronę działania jego najważniejszą. Wrzawa podniesiona przez Napoleona dodała związkowi tajnym znaczenia politycznego, zaś środki repressyjne użyte przez cesarza, przez księcia Eckmühl, pachołków tegoż i szpiegów w Niemczech, rozdrażniły umysły; w końcu Prusy zmuszone zostały (r. 1809) związku zabronić, a zakaz tém większym otoczył urokiem wszelkiego rodzaju stowarzyszenia tajemne.

Liczba członków związku, mającego na celu rozwój strony duchowój życia staroniemieckiego (dziś wszędzie przygniecionego brzemieniem dążności materyalnych) wzrastała nieustannie w ciągu lat 1809 i 1810 pomimo prześladowania francuzkiego. Związek ten nie był zwyczajnym spiskiem; w liczbie członków jego znajdujemy Wilhelma von Humboldt posła pruskiego w Wiedniu. Posłowie francuzcy mieli sobie polecone podpatrywać, kto mianowicie przyjmuje w związku udział. Bignon, rezydent francuzki w Warszawie (1811), w dziele swoim podaje listę członków, jaką miał sobie dostarczoną przez szpiegów; przytaczamy ją w przypisku (57), chociaż wcale nie jest kompletną i nie mieści

(57) Bignon, Vol. X p. 133. En 1811 me fut remis et j'envoyai au ministère une liste des principaux membres de cette société. J'ai eu lieu de-

wielu znakomitych imion. Nie ulega wątpliwości, że w tém wszystkiém, lud był tylko oszukanym. Stara szlachta niemiecka i arystokracja austryacka, chociaż występowały w roli patriotów, nie dbały bynajmniej o dobro ludu niemieckiego, o polepszenie jego położenia i warunków jego bytu, zwłaszcza zaś ograniczenie przywłaszczeń, jakich dopuszczały się klasy uprzywilejowane. Przeciwnie, usiływały rozmyślnie lud oszukać i zapału jego użyć jedynie za narzędzie, w celu odzyskania dawnych przywilejów i przywrócenia dawnego porządku rzeczy. Pod maską patriotyzmu niemieckiego oraz nienawiści dla Francuzów i dla ich cesarza, kryły się inne, istotne zamiary wysokiego rodu panów. Z takich to wyłącznie osobistości składało się dystyngowane towarzystwo zbierające się u Razumowskiego w Wiedniu. Posługiwało się ono Gentzem i Schleglem, których nie approbowano w Berlinie, ludzie bowiem w rodzaju Steina, Arndta i t. p. nie mieli szacunku dla wietrznych sofistów, w obronie dawnego porządku rzeczy kopie kruszących. Razumowski prowadził dom otwarty; w późniejszym czasie (r. 1811) często bywał u niego Metternich. Był on nawpół Anglikiem i razem ze Stadionem znajdował się w blizkich stosunkach z hrabią Mtnster; skoro zaś brak im było konceptu zasięgali rady u ziomka Napoleona i wroga jego rodziny, Korsykanina Pozzo di Borgo, który znowu wiele znaczył u cesarza Aleksandra. Arystokracja i sofisci na żołdzie jój zostający, jeszcze w r. 1809 i 1810 podburzali lud w Tyrolu i w niektórych innych okolicach Niemiec, lecz przytém haniebnie lud ten oszukiwali; z jednéj strony bowiem rozniecali zapał i pragnienie wolności, z drugiej zaś nie troszczyli się bynajmniej, co téż stanie się z owym ludem przez proklamacye i agitacye oślepionym. Ten sam baron von Gagern, z którego czczych deklamacyj i próżności mieliśmy sposobność później śmiać się w Frankfurcie, zasługiwał się w Tyrolu (opowiada nam

puis de reconnaître; qu'elle était exacte. Elle portait en première ligne, le baron de Stein, le chancelier de Beyme, le général Blucher et le général Scharnhorst, ensuite venaient le major de Clausewitz, le major Tiedemann, le colonel Ziethen, le colonel Gneisenau, conseiller d'état, le conseiller d'état Justus Gruner, le conseiller Raumer, le conseiller et professeur Schmalz, (proszę!), le président Merkel, les frères comtes de Roeder, le conseiller Stegemann, le conseiller privé Rudiger, le major Chazot, de Thiele aide de camp du roi, le major de Rudolf, les capitaines de Dohna et Heidemann etc.

to syn jego Henryk w biografii brata swego); lecz doznał niepowodzenia, w kraju tym bowiem niedość było wprawnego języka i zręcznego pióra.

W innych okolicach także, zapal dla cnoty i sprawiedliwości, często przedstawiał charakter dosyć dwuznaczny. Cóż mogli mieć z ludem wspólnego, ludzie nieraz zacni i szacunku godni, lecz przytém arystokraci, jak baron feudalny von Stein, dwaj bracia Humboldt, Borstel, Nugent, Chazot, Dörenberg, Steigentesch, arystokratycznych przekonani i pełni uczonego zrozumienia Niebuhr, Stadion, Metternich, hrabia Münster i inni? Wszak pracowali w sprawie elektora heskiego i podniecali lud, aby za niego poświęcał się, jak gdyby w rządach elektora spoczywało zbawienie Niemiec? Wszak rozpasanego syna księcia brunświckiego, (śmiertelnie ranionego pod Jena) wielbili jako męczennika dobrej sprawy? Wszak ubóstwiali Schilla za czyny, które opisać nam przyjdzie niżej? Kogóż to zrobiono bożyszczem Tyrolu? I cóż po tém wszystkim dziwnego, że dowcipne na swój sposób towarzystwo wiedeńskie, jak je wybornie opisał poseł francuzki Otto, człowiek poważny, w listach swoich do Napoleona (r. 1811) mogło rozbudzać i szerzyć w ludzie zapal, za pośrednictwem Gentza, Schlegla i Hormayra, a później sztydź i natrzasać się z zapaleńców?

Listy Stadionu (znaléć je można w „Lebensbilder u. s. w.“) przekonywają, że w Austrii więsze jeszcze nadzieje aniżeli w Prusach pokładano na wzburzeniu ogólném i rozdrażnieniu umysłów z powodu rosnącej samowoli Napoleona, który wolę swoją wszystkim narzucał jako prawo, i losem monarchów, ludów i krajów, ich własnością i handlem rozporządzał się codzien inaczéj. Przy tém wszystkim, Gentz w roku 1809, jak później w latach 1811 i 1812, czynną odegrywał rolę jako demagog za sprawę feudalizmu. Wzmiankowane wyżej listy posła francuzkiego Otto, dostarczają nam wskazówek w przedmiocie ówczesnej działalności Gentza i ludzi posługujących się nim, jako narzędziem. Otto cesarzowi swemu donosi, że Razumowski i Nowosilcow, znany później w Polsce, przyjmowali u siebie i starali się ugościć towarzystwo wiedeńskie, wpływając za pośrednictwem dam na rozwój zasad konserwatywnych. Surowych zasad moralnych Otto, gorszy się wielce owém towarzystwem, w którém przyjęli później (r. 1811) udział Stadion i Metternich. Przed rokiem 1809 sam tylko Stadion kierował intrygami anti-francuzkimi

i z rekomendacji Razumowskiego wprowadził Gentza do kółka arystokratycznego wiedeńskiego, jak wiadomo nadzwyczaj nieprzystępnego, i w owym czasie spiskującego wspólnie z arystokracją rossyjską i angielską. Wprowadzenie Gentza, Otto objaśnia powodami niezbyt zaszczytnymi dla przyjętego; zaś czego on nie dopowiada, dopełnia Bignon na zasadzie wiadomości przez siebie samego zebranych (58). Nie przywiązujemy wiary bezwarunkowej do słów Bignona i Otto, ani téż chcemy panom von Gentz i F. von Schlegel, dla tego tylko, że byli pasożytami i pieczeniarczami, (przyglądaliśmy się temu ostatniemu sami w latach 1816 i 1817 w Frankfurcie), odmawiać wszelkiej załugi; odnośne ustępy mają dla nas znaczenie jedynie historyczne nie zaś biograficzne. Lecz zapytać tylko chcemy, dokądże mógł zaprowadzić ruch ludowy z r. 1809, znajdując się pod kierunkiem ludzi, obcych samemu ludowi i warunków życia jego nie obejmujących — ruch, mający za przewodników kółko arystokratyczne hrabiego Stadionu i doktrynerów, którymi tenże posługiwał się w latach 1809 — 1811? Możnaż było oczekiwać przywrócenia praw cnoty i słuszności od wielkich panów, w latach 1808 — 1814 posługujących się ludźmi, którzy gotowi byli za pieniądze służyć tak samo Francuzom, lub których najprzód używał król pruski do redakcyi nieszczęsnego swego manifestu, a później posługiwał się nimi hrabia Stadion, lub rady ich słuchał arcyksiążę Karol? Cóż dziwnego, że w dalszym ciągu, odniósłszy zwycięstwo, nie chcieli zwracać uwagi nawet na słowa von Steina? Posądzali innych o postępowanie podobne do swego własnego; po pokoju więc Paryzkim i Wiedeńskim nie uspokoili się, dopóki znakomitszych członków „związku cnoty“ nie nastraszyli, poddając zwykłej proskrypcyi resztę, t. j. członków pospolitych i nieostrożnych.

O Gentzu mówi Bignon, iż znał go w Berlinie. W owym czasie Gentz za dzieło o finansach angielskich, pobierał pensyę

(58) Oto są słowa Bignona: Au moment de la paix d'Amiens, qui fit cesser un moment toutes les haines, Gentz se trouva admis dans quelques maisons du corps diplomatique à Berlin; il jouait avec nous, perdait souvent et ne payait presque jamais. C'était un homme tout à fait disponible, qui eût volontiers livré sa plume à la France. Nous en fimes la proposition à Paris; on ne nous répondit pas. M. de Stadion le prit à son compte et ensuite l'emmena à Vienne.

z Anglii lecz szczupłą i był też w długach. Po pokoju w Amiens (r. 1802), podczas chwilowego uciszenia się nienawiści narodowych, w Berlinie dopuszczonym został do kół towarzyskich dyplomatycznych. Grywał grubo w karty lecz nie płacił, na tę zasadzie więc Bignon zrozumiał, że pióro Gentza jest do nabycia i zarekomendował go pierwszemu konsulowi, który jednak propozycji nie przyjął. Zakupił go później Stadion i zabrał ze sobą do Wiednia. Prawdziwie nie pojmujemy, dlaczego Otto człowieka takiego jak Gentz, z usposobienia i z ustroju podniebienia mającego tytuł zwać się prawdziwym dyplomata, pogardliwie przezywa ociężałym pedantem (*homme lourd et épais*) i dziwi się, że hrabia Stadion wprowadził go do arystokratycznego kółka, zbierającego się u Razumowskiego, zajętego miłośkami, zabawami, teatrem i baletem. Do tego rodzaju towarzystwa Gentz właśnie pasował, i później Stadion, po ustąpieniu z ministerium, wprowadził go do Metternicha, gdzie podobne zbierało się towarzystwo. W roku 1808, na skutek nalegających żądań Napoleona, Gentz zmuszonym się widział opuścić kółko Razumowskiego, stanowiące punkt styczny dla Rosyan i Anglików, nieprzyjaźnie na siebie spoglądających; wyjechał więc z Wiednia i udał się do Pragi, gdzie zawiązał stosunki z Prusakami spiskującymi przeciwko panowaniu francuzkiemu i pisywał artykuły patryotyczne używające wielkiej wziętości wszędzie, gdzie tylko nieznano ich autora osobiście. Nie widzimy potrzeby robić wzmianki o szczegółach życia Fryderyka Schlegla, biografia jego bowiem dosyć jest znaną, jako jednego z najznakomitszych pisarzy niemieckich. I jego także wziął pod swoją opiekę Stadion i zarekomendował arcyksięciu Karolowi, który liczył na to, że Gentz potrafi lud niemiecki i monarchów usposobić do przychylnego przyjęcia Austryaków. Schlegel pełnił obowiązki sekretarza (*Hofsekretär*) w obozie arcyksięcia Karola i pisał patryotyczne proklamacye, które książę kazał rozrzucać. W przytoczonym poniżej ustępie (59), generał Pelet wyjaśnił wybornie, jak

(59) Mémoires sur la guerre de 1809 par le général Pelet, Vol. I p. 3. Il serait bien aisé de prouver que dès 1789, depuis que les intérêts de l'aristocratie ont été menacés dans tous les pays, elle s'est coalisée aussi contre les droits des peuples, qu'elle n'a cessé d'attaquer par toutes sortes de moyens la France nouvelle, centre et foyer d'institutions populaires. Dans ces moments de danger, les classes privilégiées s'étaient réunies à la

mało lud oczekiwać mógł z roboty Razumowskich, Nowosilców, Stadionów, Metternichów i całego arystokratycznego kółka, którego rozwiązłością i lekkomyślnością gorszył się w r. 1811 zacny Otto; z drugiej strony wszakże, nie powinienby swego cesarza przedstawiać jako zapaleńca francuzkiego, przyjętego kosmopolitycznemi dążnościami, właściwemu zgromadzeniu narodowemu z roku 1789.

Napoleon przez szpiegów wiedział doskonale o wszystkim, co się działo w Wiedniu, i o niciach wiążących dystygowane kółko Razumowskiego i Stadiona z Tyrolem, z całemi Włochami, z Prusami i z malkontentami w Niemczech; wiedział nawet, że Austria zawiązała stosunki dyplomatyczne z powstańcami hiszpańskimi. Do Hiszpanii, rząd austriacki wysłał pułkownika Cossard, jednego z najzawziętszych wrogów Napoleona; Cossard wszakże, w pamiętnikach swoich nie wspomina o szczegółach wyjazdu do Hiszpanii i o celu tegoż. O poselstwie Cossarda wspomina tylko mimochodem, w ogólności bowiem czytelnika, któryby chciał poznać niezliczone intrygi ówczesne, w najrozmaitszych kierunkach splątane i pokrzyżowane, odesłać nam wypada do dzieła p. t. *Lebensbilder aus dem Befreiungskriege*, sami zaś niektóre tylko podnosimy szczegóły. Jak przekonywa przykład z jednej strony pułkownika Cossard, z drugiej zaś westfalskiego pułkownika Dörenberga — pewna liczba awanturników sofistów i dworaków formalne zrobiła sobie rzemiosło z zapału dla sprawy tak zwanych rządów prawowitych, chociażby też Ferdynanda VII hiszpańskiego lub elektora heskiego. Kreatury Stadiona czynne były na polach najrozmaitszych. Z dokumentów do „*Lebensbildern*“ dołączonych przekonać się można, że Stadion już to intrygował w Konstantynopolu przeciw Rossyi i Francyi, już też wszelkimi siłami starał się Rossyę i Prusy nakłonić, aby niby

ligue des ministres, qui sous l'influence de l'Angleterre dominait les cours de l'Europe; qui a constamment soutenu la coalition des souverains, et lui a imprimé sa politique tenace et implacable contre la France, qui dirige encore ses projets contre les droits des nations. Mais le danger passé, ces classes privilégiées qui ne voient qu'elles dans l'état, qui ne travaillent que pour elles, se sont bientôt séparées des ministères, annonçant leurs prétentions anciennes et nouvelles, réclamant leur représentation isolée et leur part active dans les gouvernements; si bien que dans certains pays on les craint maintenant autant et plus que les masses du peuple. C'est par ces classes qu'on doit atteindre un jour les régimes absolus.

ratując zagrożoną uciskiem ludzkość, przywróciły na wspólną z Austrią starodawne, złote czasy, czyli panowanie przywileju. Jak przekonamy się, zaraz następna wojna wykazała, że minęły już czasy intryg, że odwieczna rutyna rządu austriackiego i systematyczna pedanteria zakrzepłej w miejscu strategii, ostać się nie potrafią w obec Francuzów żwawo naprzód kroczących, geniuszem Napoleona prowadzonych. Nie wiele pomogły nawet usiłowania arcyksięcia Karola na polu reformy wojskowości w ciągu ostatnich dwóch lat przed kampanią; cóż bowiem poradzić był w stanie wtedy, skoro aż do najnowszych czasów tak zwana buhalteria wojenna nie przestała być labiryntem, dla orientowania się, w którym nikt nie miał w ręku kłębka Aryadny? Potęgę armii francuzkiej stanowiła karność; lecz mógłże książę myśleć o zaprowadzeniu jej w wojsku austriackim, gdy wszelkiego rodzaju uprzywilejowani, książęta, hrabiowie, baroni i arcyksiążęta wyłamywali się z pod przepisów dyscypliny, stosownych jedynie względem prostaczków?

W roku 1808 objąwszy zwierzchni kierunek nad wydziałem wojny, arcyksiążę Karol, wzorem Scharnhorsta i Gneisenau'a w Prusach, wydał rozporządzenia mające na celu w razie potrzeby uzbroić cały lud w Austrii w postaci landwery i landstormu. W miejsce werbunku wprowadził konskrypcją a dekret z d. 12 Maja r. 1808 zwiększył odrazu liczebność armii stałej o $\frac{1}{3}$ część (60). Do pułków dodano trzecie bataliony, składać się mające z nowozaciężnych żołnierzy, a z tych po należytem wyćwiczeniu uzupełniać się miały dwa pierwsze bataliony w razie potrzeby. Dnia 9 Czerwca r. 1808 wyszło nowe rozporządzenie w przedmiocie organizacyi landwery; oddziały tejsze nosić miały nazwy odnośnych prowincyi. Nowy dekret obudził czujność urzędników dyplomacyi francuzkiej, których głównem zadaniem było śledzić rozporządzenia przez zwyciężonych monarchów w ich własnych krajach wydawane (61). Zresztą, serwilizm niemieckich

(60) Ponieważ w szczegóły tego rodzaju wchodzić nie możemy. odysłamy więc czytelnika do dzieła jenerała Sutternheim p. t. *La guerre de l'an 1809 entre la France et l'Autriche*, Vol. I. Première Partie, Vienne, 1811—gdzie znajdzie je zebrane wszystkie, o ile dotyczą wojska.

(61) Bignon, Vol. VII p. 329 w przypisku mówi: *De Berlin, où je remplissais alors les fonctions d'administrateur général, j'envoyais à Toeplitz et à Carlsbad des voyageurs, qui constatèrent les grandes mesures d'arme-*

wazalów cesarza francuzkiego w usłudności prześcigał nawet czworaką policją napoleońską. Bawarya i Wirtemberg, tudzież Niemcy w służbie u króla westfalskiego znajdujący się ostrzegali Francuzów, zaś pan von Linden w Berlinie, zabiegłością w interesie Napoleona przewyższał nawet posła francuzkiego, Bignona (62).

Nowe rozporządzenia i reformy zaprowadzone przez arcyksięcia Karola obudziły podejrzliwość Napoleona z tego szczególnie powodu, że arcyksiążę dla słabego zdrowia, zmuszony był główny zarząd spraw wojskowych zdać na jenerała Grüne, znanego jako jednego z najzagorzalszych członków spisku Europy starszlacheckiej przeciwko Napoleonowi i nowemu państwu jego kreacyi; w dodatku, Pozzo di Borgo nieustannie krzątał się, jeżdżąc z Wiednia do Petersburga i z powrotem. Odnośnie do spisku, wzmiankować nam wypada, że list von Steina znaleziony u assessora Koppe i następnie z rozkazu Napoleona drukiem ogłoszony, adresowanym był do księcia Wittgenstein, który przez długi czas w charakterze posła pruskiego przebywał na dworze elektora w Kassel, staczając walki z Bignonem. List mówi o sposobach podtrzymywania niezadowolnienia w Hessyi i w ogólności w Niemczech. Jeszcze przed odjazdem do Bayonny w r. 1808, dla uporządkowania spraw hiszpańskich, Napoleon wpadał na myśl, że Austrya znajduje się w porozumieniu z patriotami pruskimi, spiskującymi przeciwko Francyi. Z tego więc powodu, przed zjazdem erfurckim wysłał tak groźną deklaracją i tak niegrzecznie przyjął hrabiego Metternicha, posła austriackiego w Paryżu. Mniemano powszechnie, iż pragnie nowej wojny z Austrią, zwłaszcza iż wezwał książąt ligi reńskijskiej aby wojska swe wzmocnili i zgromadzili w obozu a sam nowozaciężnych fran-

ments, prises par le gouvernement Autrichien, comme pour une guerre prête à éclater.

(62) List barona von Linden, posła westfalskiego w Paryżu do ministra spraw zagranicznych w Kassel, znaleźć można w części III „*Lebensbilder aus dem Befreiungskriege*,” tudzież w części I Pelet'a „*Mémoires sur la guerre de 1809*.” Lepiej wszakże czerpać z książki wydanej w r. 1817 (Altenburg u. Leipzig) p. t. *Das Heer von Innerösterreich unter dem Befehle des Erzherzogs Johann im Kriege von 1809 in Italien, Tyrol und Ungarn*—gdzie znaleźć można wiele innych wiadomości a między innemi listy Grüne'go i innych.

cuzkich wysłał za Ren, potrzebując starych wojsk na kampanią hiszpańską.

W podróży do Bayonny (Kwiecień r. 1808) Napoleon ministrowi swemu do spraw zagranicznych kazał do Paryża do hrabiego Metternicha napisać list obrażający, w którym zuchwale i rozkazująco żądał objaśnień w przedmiocie nowych rozporządzeń wojennych i uzbrojeń, dokonywanych przez generała Grüne. Zgodnie z ówczesnym położeniem Austrii odpowiedź jej brzmiała pokornie i uniżenie—mimo to wywiązała się korespondencja dyplomatyczna charakteru dosyć dwuznacznego i którą cesarz Francuzów w roku następnym kazał wydrukować w Nr. 115 Monitora, gdy wreszcie przyszło do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Po powrocie Napoleona z Bayonny, zerwanie zdawało się być nieuniknionem, zwłaszcza też po niesłuchaniu niegrzecznem przyjęciu Metternicha na publicznej audyencji w dniu 15 Sierpnia. Metternich przyswoił sobie wybornie ton lekki, właściwy towarzystwu zbierającemu się u Razumowskiego i przeniósł go do towarzystwa z przedmieścia St. Germain, przed którym Napoleon drżał jak student. Zręcznemi dowcipkami, słówkami napozór najniewinniejszemi, krytykował wszystko co się działo w Paryżu i cesarz zaraz też po powrocie (d. 14) do Paryża, wezwał do siebie ministra austriackiego (d. 15). Uzał się nie na posła, który miał się ciągle na baczeniu, lecz na uzbrojenia Austrii, a tym sposobem szorstkie jego i grubijańskie słowa podwójnie obrażające posiadały znaczenie. Champagny spisał przemówienie cesarza i posłał do Wiednia dla ogłoszenia drukiem, lecz przytóm wyrażenia znacznie złagodził, — i w téj wszakże formie jeszcze nie przestaje być nadzwyczaj niegrzecznym i nieprzyzwoitym (przytoczył je Thibaudeau w aneksach do swéj historii (63). Trzeba było być tak wielkim jak Metternich dyplomata, aby takie słowa strawić. Osoby przytomne temu spotkaniu i które później widywały nieraz, jak tenże sam poseł, w téj samej sali odegrywał rolę giętkiego dworaka, zapewniały nas, aczkolwiek nawykłe były do zwyczajów życia dworskiego, że nie mogły wyjść z podziwienia na widok Metternicha i jego zachowania się. Co do nas, to nasze pojęcia mieszczańskie (t. z. idées roturières)

(63) Thibaudeau, Histoire de l'empire, 4-ème Partie, Appendice Nr. 1.

widocznie nie pozwalają nam w tym wypadku sprawiedliwego wydać zdania; zresztą, w postępowaniu Napoleona nie upatrują nic tak dalece zdrożnego, ani dworak skończony, jakim był Bignon, ani nawet Thibaudeau nic dworackiego w sobie nie mający. Norvins pochwała nawet, że wobec świetnego ciała dyplomatycznego przybyłego z powinszowaniem, Napoleon dał cesarzowi austriackiemu surową naukę, że mu zarzucił niewdzięczność i wyraził, iż cesarz Franciszek w razie zwycięstwa nie byłby postąpił z nim równie wspaniałomyślnie, jak on podczas pobytu w Wiedniu (64).

O liczbie niezadowolnionych i zdrajców w kołach najwyższych, przekonywa nie tylko gniew Napoleona na dowcipki Metternicha, lecz szczególnie też powodzenie dyplomatów rosyjskich, którzy z łatwością dowiadawali się o wszystkim, o czém tylko powiadomieni być chcieli; wiedział o tém sam Napoleon a jednak przeszkodzić temu nie był w stanie i przyznał się do tego otwarcie księciu Kurakin w r. 1811. Zawiadywał tém z początku d'Oubril, następnie Nesselrode sekretarz poselstwa przy Tołstoju, von Krafft także sekretarz poselstwa i w końcu Czernyszew — prawdziwie po mistrzowsku. Czernyszew nie żałował pieniędzy, przekupił Jomini'ego oraz wielu innych urzędników wyższego stopnia; znanym był w całym Paryżu: przy pomocy dam i rozmaitego rodzaju kobiet dowiadywał się o wszelkich tajemnicach, dostawał odpisy sekretnych papierów i do roku 1812 nieustannie jeździł z Paryża do Petersburga i napowrót. Własnemu posłowi swemu, księciu Wiłencyi (Caulaincourt) Napoleon nie dowierzał, przypuszczając, iż jako dworak, dał się ująć grzecznem obejściem cesarza Aleksandra (65); skoro więc tylko przyszło do zatargów z Rosyją, zaraz w miejsce jego posłał jednego ze swoich rębaczy (Lauriston), który też zaraz wcale odmiennym przemawiać zaczął tonem. Tymczasowo, Francya utrzymała jeszcze stosunki przyjazne z Rosyją; Rumiancow przy pomocy francuzkiéj zamierzał doprowadzić do skutku zamiary rosyjskie w Turcyi — lecz jednocześnie, utrzymywał stosunki dalekie wprawdzie z po-

(64) Norvins nie widzi nic tak dalece niegrzecznego w apostrofie cesarza do Metternicha: Croyez-vous, que le vainqueur d'une armée française, qui eût été maître de Paris, eût agi avec cette modération?

(65) O grzecznościach, jakimi cesarz Aleksander i brat jego obsypywali dobrodusznego Caulaincourt'a, patrz Bignon, Hist. de France, część VII. R. 7. zwłaszcza przypisek na S. 329.

wstańcami hiszpańskimi. Z początku, pełnomocnik powstańców hiszpańskich nie miał dozwolonego sobie pobytu w stolicy rosyjskiej—lecz później Zea Bermudez otrzymał pozwolenie mieszkać w Petersburgu jako człowiek prywatny. Poprzednio, rząd rosyjski utrzymywał stosunki i odbierał wiadomości za pośrednictwem byłego posła neapolitańskiego Duca di Serra Caprioli. Powstanie hiszpańskie, wzmógłszy się o tyle, iż było w stanie przerzucić Francuzów za Ebro, wywołało cały szereg intryg dyplomatycznych o których przemilcząć nie możemy, dowodzą bowiem, że Napoleon z wszelką słusnością niedowierzał zarówno Austrii jak i Rosyi.

W tym czasie Metternich odbywał konferencye z wysłańcami powstańców hiszpańskich w Paryżu, lecz wiedząc iż go śledzą schodził się z nimi w ogrodzie botanicznym, w gabinecie nauk przyrodzonych. W przedmiocie wypadków hiszpańskich Metternich znosił się także z posłem pruskim. Napoleon miał w podejrzeniu i Tołstoja, że o intrydze téj wiedział i zażądał jego odwołania; zgodził się na to cesarz Aleksander i przysłał Kurakina, dotąd w Wiedniu przebywającego. Kurakin zdolnościami dyplomatycznymi nie dorównywał Tołstojowi i dla tego téż Czernyszew zmuszony był tak często jeździć do Paryża. Od roku 1809 w polityce rosyjskiej dwojaki przejawiał się kierunek: obok Rumiancowa, sprawami zagranicznymi kierował sam cesarz. Polityka, o której wiedział Rumiancowa, była francuzką i wprawiała w zachwyt księcia Wicencyi; na drugi znowu kierunek polityki wpływ przeważny wywierali baron von Stein, najprzód z zagranicy a następnie w samym Petersburgu (od r. 1812) i cesarzowa matka zawzięta nieprzyjaciółka Napoleona. Polityka dla Francyi nieprzyjazna utrzymywaną była w największej tajemnicy. Wprawdzie Rosya uznała księcia del Pardo posłem Józefa króla Hiszpanii i księcia Mondragone posłem Joachima króla Neapolu, lecz skoro powstanie hiszpańskie obszerniejsze przyjmować zaczęło rozmiary, ubocznymi drogami porozumiewano się z pełnomocnikiem powstańców (Zea Bermudez), cierpianym w Petersburgu jedynie w charakterze człowieka prywatnego i słuchano wskazówek byłego posła Ferdynanda, króla Neapolu i Sycylii (duca di Serra Caprioli). W późniejszym czasie Zea Bermudez wystąpił jawnie w charakterze posła—lecz z początku, cesarz Aleksander nie decydował się zawiązywać stosunków z powstańcami hiszpańskimi, wiedząc że widoki ich na przyszłość nader są jeszcze słabe.

Admirał Siniawin powierzając Anglikom flotę rosyjską do przechowania, czyli innemi słowami, zdając ją w ich ręce na mocy warunków kapitulacyi, z objaśnieniami ustnymi wysłał Piotra Politeka do Petersburga przez Hiszpanią i Francją. Był to jednak pozór tylko, właściwie bowiem poruczono mu przypatrzeć się położeniu rzeczy w Hiszpanii. Podróż ta przypadła na chwilę, gdy sprawa powstańców w nader smutnym znajdowała się stanie; cesarz Aleksander więc pozostał wiernym zobowiązaniom przymierza Tylżyckiego i przyjął zaproszenie cesarza francuzkiego na zjazd do Erfurtu, na jesieni roku 1808 (66).

(66) Jeszcze od r. 1848 mamy przed sobą notatki odnoszące się do wypadków z lat 1807—1813 i zawierające urywki z rękopiśmiennych pamiętników byłego ministra pruskiego von Schön. Powierzył nam je autor dla zrobienia z nich odpowiedniego w pracy naszej użytku. Skutkiem zwłoki zaszłej w ogłoszeniu niniejszego wydania, nie mogliśmy wcześniej wzmiankowanymi notatkami podzielić się z czytelnikami. Wiadomo powszechnie, że minister von Schön w owym czasie ważną odegrywał rolę obok barona Stein. Sądząc że urywek z jego pamiętników może przedstawiać interes, przytoczyliśmy jeden dłuższy ustęp, naszego zdania, wyrażonego w tekście, nie zmieniając.

Urywek z Rozdziału X.

POCZĄTEK WOJNY NA PÓLWYSPIE PYRENEJSKIM.

1807 — 1808.

W tymże czasie Napoleon usiłował upewnić się co do przymierza swego z Rosją i co do jej przyzwolenia na zmiany, jakie zamierzył zaprowadzić we Włoszech i w Hiszpanii. Aby cesarza Aleksandra tém silniej do siebie przywiązać i tém łatwiej z nim ułożyć się co do warunków politycznych całego świata, postanowił Napoleon widzieć się z nim osobiście; myśl ta poruszona jeszcze w Marcu r. 1808, teraz miała znaleźć wykonanie. Na miejsce spotkania wyznaczono Erfurt. W dniu 27 Września, Napoleon chcąc cesarzowi rosyjskiemu przedstawić się w całym blasku swjej potęgi, uroczyście przywiózł Aleksandra do Erfurtu, gdzie na dwóch cesarzów oczekiwało czterech królów związku reńskiego, 40 książąt lub członków domów panujących—według ówczesnych pojęć używających praw najwyższych (soverän)—34 ministrów i posłów, i przeszło 30 wyższego stopnia generałów. W przystrojonym Erfurcie, zaledwie dostojnych gości pomieścić mogącym, dał się widzieć szereg nieprzerwany świetnych przyjęć dworskich, polowań, przeglądów wojska, przedstawień teatralnych, wykonanych przez pierwszorzędnych aktorów, wreszcie wycieczek w okolice a między innemi na pole bitwy Jenajskiej, gdzie potężnych mocarstw podejmował książę wejmarski. Dwaj cesarze byli nierozłączni i przesadzali się wzajemnie w uprzejmościach. Przy tém wszystkiem toczyły się nieprzerwanie negocyacye nader ważne,

Wzmiankowaliśmy już wyżej, że Napoleon nie życzył sobie, aby Metternich był świadkiem zjazdu Erfurckiego i wogóle aby Austria miała swego na zjeździe tym przedstawiciela; wprawdzie Metternich dał poznać że wyłączenie takowe mocno uczuł, lecz cesarz Franciszek mimo to posłał do Erfurtu pułkownika

których przedmiotem był ni mniej ni więcej, tylko rozdział panowania nad światem między Napoleonem i Aleksandrem. Czyli obiedwie strony w samej rzeczy przemyślały o tém seryo? Czy każdy z nich nie miał zamiaru użyć drugiego za narzędzie do urzeczywistnienia własnych swoich celów? Czy wreszcie polityka francuzka wyższą była od rosyjskiej, lub na odwrót? takie to pytania częścią stały się przedmiotem najrozmaitszych rozumowań, częścią zaś znalazły wyjaśnienie w dalszym przebiegu wypadków. Rezultaty narad spisane zostały w traktacie tajnym z dnia 12 Października (dokumentu tego nadzwyczaj ważnego i zawsze w największej utrzymywanego tajemnicy, treść główną podał Bignon w swęj Histoire de France, VIII. p. 4, gdzie także mowa jest o dalszych układach w Erfurcie) którego artykuły główne stanowiły: „Dwaj cesarze odnawiają i umacniają na nowo przymierze zawarte w Tylży. Żadne ze sprzymierzonych mocarstw nie będzie mogło zawierać z nieprzyjacielem traktatów oddzielnych, lub tylko oddzielnie z nim układać się; postanawiają wspólnie mianować pełnomocników dla układów z Anglią i to na podstawie stanu obecnego—*uti possidetis*—z tym warunkiem, że Anglia przyznać ma Francji posiadanie Hiszpanii, zaś Rosyji—przyłączenie Finlandyi, Mołdawii i Wołoszczyzny. Obadwa mocarstwa zobowiązują się wzajemnie wszelkimi siłami prowadzić dalej wojnę z Anglią, jeśli państwo to jak można było przypuszczać, wzmiankowane wyżej warunki odrzuci. Francya zgadza się na wcielenie Mołdo-Wołoszczyzny do Rosyji, lecz przyłączenie prowincyi takowych skutecznici się ma drogą pokojową, o ile się da przy współdziałaniu Francyi. Gdyby jednak Rosyja z tego powodu widziała się zniewoloną wojnę prowadzić, Francya nie będzie obowiązana wypowiadać wojny Turcyi, lecz dopomoże Rosyji czynnie przeciw Austryi lub każdemu innemu państwu, któreby za Turcyą ujmować się chciało. Podobnież Rosyja dopomagać będzie Francyi, w razie wojny tejże z Austryą“. (Był to niezawodnie jeden z głównych powodów, jakie miał Napoleon urządzając zjazd Erfurcki). „Gdyby dwie strony umawiające się nie przyszły do porozumienia w przedmiocie dalszego postąpienia z Turcyą, całość państwa tego poręczoną nadal zostanie z wyjątkiem prowincyj wyżej wyszczególnionych. Król Duński otrzymać ma wynagrodzenie za straty poniesione w obronie wspólnej sprawy. Traktat zachowanym być ma w tajemnicy przez ciąg lat 6-ciu“. We dwa później, cesarz Aleksander w formie dla Napoleona nadzwyczaj pochlebnej, zgodził się na zmiany we Włoszech przez cesarza Francuzów już zaprowadzone lub dopiero zaprowadzić się mające i dodał: „że nie przywiązuje wcale wagi do wykonania art. 4-go pokoju Tylżyckiego, który przyobiecował Prusom przyrost terytoryalny, 400,000 mieszkańców wynoszący, na wypadek przyłączenia Hanoweru do Westfalii.“ Ustępstwo to należy poczytywać za pewien rodzaj wynagrodzenia w zamian za niższenie prze-

Vincent z listem swoim własnoręcznym. Zdaniem Bignona pułkownik był postacią właśnie odpowiednią do spełnienia poruczeń uniżonych, w rodzaju powierzzonego sobie. List cesarza austriackiego pełen pokory schlebiał dumie Napoleona; postępowanie wysłańca austriackiego do tego stopnia było uniżone, że pomimowolnie

Napoleona na skutek wstawienia się Rosyji, resztującej kontrybucyi pruskiej ze 140 na 20 milionów franków. Tak więc Rosyja dopięła celu, którym było rozszerzenie granic państwa po brzegi Dunaju i przytém nie potrzebowała się zgadzać, aby w zamian za to, poprzedniemu jej sprzymierzeńcowi, Prusom, wydzierano Szlązk, jak tego zaraz po pokoju Tylżyckim domagał się był Napoleon, żądanie swoje osłaniając słowami: „że dla własnej korzyści Prus najlepiej będzie, gdy liczba mieszkańców tego kraju nie przeniesie 2 milionów“. Granice Rosyji rozciągały się od szczytu zatoki Botnickiej do ujść Dunaju, o przyzwoleniu Turcyi na ustępstwo Mołdawii i Wołoszczyzny nie można było nawet wątpić wśród takowych okoliczności — a droga do Konstantynopola o wiele skróconą została. Jeśli z jednej strony, Rosyja zyskiwała nadzwyczaj wiele przez traktat Erfurcki, to z drugiej, ważne korzyści osiągał i Napoleon: *miał zupełną swobodę działania w Europie Zachodniej* i zapewnienie pomocy rosyjskiej na wypadek, gdyby Austria sprzeciwić mu się zechciała. Utrzymują niektórzy, nie przytaczając wszakże dowodów, że już w Erfurcie mowa była o rozłączeniu Napoleona z Józefiną i o nowém jego małżeństwie z w. księżną rosyjską, tudzież o wspólnej wyprawie do posiadłości angielskich w Indyach.

Cesarza austriackiego na zjazd Erfurcki nie zaproszono. Dnia 16 Października przesłał on Napoleonowi list, w którym oświadczał, „że ani przez chwilę nie myślał o najmniejszej zmianie w przyjaznych stosunkach dotąd łączących go z Francją i że rozporządzenia wewnątrz monarchii jego wydane nie wywrą żadnego wpływu na jego politykę zagraniczną.“ Chociażby też Napoleon do zapewnień tych nie przywiązywał wiary, mógł jednak mieć nadzieję załatwienia się z Hiszpanią zanim Austria do wojny będzie gotową i dla tego też cofnął wydane poprzednio rozkazy związkowi reńskiemu w przedmiocie uzbrojeń. Na list cesarza Franciszka odpowiedział w sposób nadzwyczaj dumny i nawet obrażający, groźnie bowiem napomyka o poprzednich klęskach Austryi i dawał państwu temu nieproszone rady.

Dnia 14 Października dwaj cesarze rozłączyli się. Aleksander, oczarowany napozór jeszcze bardziej jak po pokoju Tylżyckim, odprowadzony został z wielkimi honorami do granicy rosyjskiej. Napoleon rozpuścił swoich wazalów i pośpieszył do Paryża, aby seryo zająć się wojną hiszpańską i ukończyć ją jaknajprędzej.

W kilka dni po przybyciu do Paryża, dnia 25 Października otworzył posiedzenia ciała prawodawczego za rok 1808. Im z większą energią działał potężny cesarz Francuzów, tém chciwiej Europa wyglądała słów jego przy tego rodzaju okolicznościach wygłaszanych, a w których zazwyczaj kreślił znakomicie obraz położenia państwa i dawał wskazówki w przedmiocie dalszych swoich zamysłów.

rumieni się za nie trzeba (67). Bądź co bądź, cel podróży osiągniętym został, wojnę bowiem odłożono na później. Na list cesarza austriackiego Napoleon odpowiedział dumnie i obrażająco. Oświadczył, iż czuje się zadowolonym z wyjaśnień i w samej rzeczy zaraz napisał (d. 18 Października) do króla bawarskiego oraz do innych swoich wazalów niemieckich z poleceniem, aby rozpuścili wojska już zgromadzone. I tym razem wszakże dołączył groźbę, iż wojska na nowo zebrane zostaną, skoro tylko Austria uzbrajać się zacznie i przygotowywać do wojny (68).

(67) W liście cesarza przebija się pokora i uniżoność, jak w czynach i słowach posła cesarskiego, barona Vincenti w Erfurcie. Mon ambassadeur à Paris m'apprend que V. M. J. se rend à Erfurt où elle se rencontrera avec l'empereur Alexandre. Je saisis avec empressement l'occasion, qui la rapproche de ma frontière, pour lui renouveler le témoignage de l'amitié et de la haute estime que je lui ai vouées; et j'envoie auprès d'elle mon lieutenant général le baron Vincent pour vous porter l'assurance de ces sentiments invariables. Je me flatte, que V. M. n'a jamais cessé d'en être convaincue et que si de fausses représentations, qu'on avait répandues sur les institutions intérieures organiques que j'ai établies dans ma monarchie, lui ont laissé pendant un moment des doutes sur la persévérance de mes intentions, les explications que le comte de Metternich a présentées à ce sujet à ses ministres les auront entièrement dissipés. Le baron de Vincent se trouve à même de confirmer à V. M. ces détails et d'y ajouter toutes les éclaircissements, qu'elle pourra désirer.

(68) V. M.—pisze Napoleon do króla bawarskiego—est maitresse de lever ses camps et de remettre ses troupes dans les quartiers de la manière dont elle est accoutumée de le faire. Je pense qu'il est convenable que son ministre à Vienne reçoive pour instruction de tenir ce langage que les camps seront reformés et que les troupes de la confédération et du protecteur seront remises en situation hostile toutes les fois que l'Autriche ferait des armemens extraordinaires et inusités etc. Jak drogo łaskę tę okupił był zmuszony najdumniejszy z dworów przekonywa Bignon, który opowiada że Vincent pozwalał się traktować jak lokaj nie tylko *sumemu* Napoleonowi (podobnie do Metternicha), lecz nawet jego Talleyrandowi. W t. VIII p. 19 mówi on: Si la patience est une vertu en diplomatie, M. de Vincenti peut se vanter d'avoir porté cette vertu plus loin que qui que ce soit. Dans les soirées libres, il arrivait chez M. de Talleyrand entre 9 et 10 heures, moment où celui-ci était dans l'usage de rentrer. M. de Talleyrand arrivait, disait quelques mots, s'asseyait et tout en causant, commençait à sommeiller. Nous étions là quelques personnes appartenant au ministère et nous causions tout bas entre nous. M. de Vincenti restait immobile, tenant ferme pour trouver, au reveil, occasion de parler un peu ou plutôt d'arracher à M. de Talleyrand quelques paroles. Nous nous disions que c'était une rude corvée que celle d'ambassadeur des explications.

Tymczasem Austria nie przestawała zbroić się pocichu i podczas pobytu Napoleona w Hiszpanii (Styczeń r. 1809), weszła w stosunki z malkontentami i spiskowymi w Niemczech, aby pomoc ich zapewnić armii austriackiej, na czele której stał arcyksiążę Karol w całych Niemczech szanowany. Cóż? kiedy Maksymilian bawarski i faworyt jego Mongelas, król Fryderyk wirtemberski i całe jego otoczenie upatrywali więcej korzyści osobistych w przymierzu francuzkiem, aniżeli w popieraniu sprawy niemieckiej i w związku z człowiekiem prawym, jak von Stein. Pomimo stosunków napozór z Francją przyjaznych, jak się to widzieć dało w Erfurcie, cesarz Aleksander zajął stanowisko niepewne, zwłaszcza téż w ciągu wojny austriackiej, w której zmuszonym był przyjąć udział na mocy przymierza zaczepno odporne, wiążącego Rosyję z Francją.

Jak przekonywają ogłoszone w późniejszym czasie dokumenta i listy, (między innemi „Lebensbildern u. s. w.“), na cesarza rosyjskiego nalegano zewsząd, aby stanął po stronie konserwatywnej arystokracji europejskiej, na czele której jaśnieli w rodzaju przewodzców: hrabia Münster, von Stein, hr. Stadion i Metternich a którą wspierali angielscy lordowie i Razumowski intrygami. Lecz Austria i Anglia nie chciały robić mu obietnic, na które przystał był, wprawdzie warunkowo i nieszczerze Napoleon w Tylży. Gabinet austriacki, z jednej strony usiłował pozyskać przyjaźń Rosyi i powstrzymać ją od udziału w zbliżającej się wojnie,—z drugiej zaś działał w Konstantynopolu na przekór interesom rosyjskim.

Cesarski internuncyusz w Konstantynopolu von Stürmer, przyczynił się nie mało do upadku dzielnego Wezyra Mustafy — Bajraktara i do wyniesienia na tron słabego sułtana Mahmuda. Od czasu zjazdu Erfurckiego, na którym miała być mowa o rozbiórce Turcyi, wszelkimi sposobami usiłował Turcyę nakłonić do odnowienia przymierza z Anglią, niedopuszczyć ustąpienia Mołdo-Wołoszczyzny, a więc przeszkodzić działaniom kongresu w Jas-sach i sprowadzić na nowo wybuch wojny pomiędzy Turcyą a Rosyją. Do negocyacji pokojowych z Turcyą, ministerium angielskie (choć się składało z ludzi jak Percival, Canning, Castlereagh) mądrze wybrało jednego z blizkich przyjaciół Foxa (a więc głównego swego przeciwnika) lecz obeznanego wybornie z intrygami wiedeńskimi. Nowy negocyator przymierza z Turcyą, Sir Robert Adair, przez czas wojny znajdował się w Wiedniu a listy

jego drukiem ogłoszone dowodzą, że stanowił ognisko, w którym zbiegały się wszystkie nieomal intrygi arystokracji europejskiej, panów i dworaków. O największych wszakże sekretach w listach tych wcale nie masz mowy, jak np. o sumach wypłacanych przez Anglią Stadionowi i Razumowskiemu (przypuszcza to i prawdopodobnym znajduje poseł francuzki Otto). Zdaniem posła francuzkiego, Stadion ówczesny minister spraw zagranicznych w Wiedniu wydawał daleko więcej niż na to pozwalał jego majątek. Razumowski znowu w r. 1811 kupił ogromne dobra, lecz nikt nie wiedział, z kąd wziął na kupno to pieniądze. Bez wątpienia są to tylko domysły; lecz dlaczegożby Sir Robert Adair nie miał używać w Wiedniu tych samych środków, do których później nie wahał się uciekać w Konstantynopolu? Wszak sam przyznaje, że jeśli w Styczniu r. 1809 przyszło do przymierza angielsko-tureckiego, to zawdzięczał je tylko tej okoliczności, że nie szczędził pieniędzy i sypał niemi hojnie między dygnitarzy tureckich?

Z chwilą, gdy Austria wszelkimi słami postanowiła doprowadzić do skutku pokój pomiędzy Turcją i Anglią, wojna Francji z Austrią stała się nieuniknioną. Po zawarciu pokoju wzmiankowanego, poseł francuzki w Konstantynopolu nagle wpływ utracił, zaś w Wiedniu utworzyło się kółko Francuzom nieprzyjazne, którego wpływ rozciągał się aż do Petersburga i Konstantynopola. W bulletynach, do urzędowej korespondencji dołączonych, poseł francuzki uskarżał się nie tylko na wietrznych i dystygowanych panów z kółka Razumowskiego i Stadionia, lecz szczególnie też na rozumujące o polityce damy, na czele których stały cesarzowa rosyjska i królowa pruska, a obok tychże — księżna Bagration, księżna Lichnowska i hrabina Kaunitz. Ruch w Prusach był w istocie narodowym; Stein, Hardenberg, Niebuhr, Humboldt w późniejszym czasie dowiedli, że pomimo przesądów arystokratycznych i właściwej doktrynerom zarozumiałości, pragnęli w samej rzeczy dobra ludu; lecz w Austrii cała robota miała charakter jedynie arystokratyczny i dyplomatyczny. Okazało się najlepiej w powstaniu tyrolskim, którego wierną lecz ślepą ofiarą stał się lud wiejski.

W Tyrolu, król Maxymilian i jego Mongelas zamierzali nowe zaprowadzić porządki, zaś Tyrolczycy, podobnie do mieszkańców górskich kantonów szwajcarskich, instynktownie sprzeciwiali się wszystkiemu co tylko miało cechę nowości, chociażby też było

najlepszem; duszą i ciałem oddani byli duchowieństwu, zawsze niezmiennemu, lub szlachcie i panom, nie lubiącym robić ustępstw z tego, co sobie niegdyś byli przywłaszczyli. Wcale inaczej działo się w Prusach i w pozostałych okolicach Niemiec. Wspólna nienawiść dla obcego wroga, miłość ojczyzny i niechęć z powodu ucisku Niemiec — oto były węzły jedyne, łączące mieszczaństwo z arystokracją, w licznych w owym czasie związkach tajnych niemieckich. Po wypędzeniu wroga, zaraz nastąpił rozbrat pomiędzy oświeconym mieszczaństwem a stronnictwem dawnego porządku rzeczy: złączył je był bowiem nie instykt lub nałóg, lecz nadzieja, że arystokracja nakoniec przyszła do rozumu. Nad związkami tajnymi nie rozwodzimy się ani w tém miejscu ani też poniżej, same bowiem przez się nie miały żadnego znaczenia i zasługują na wzmiankę jedynie jako symptomata czasu i objawy skrytego niezadowolnienia. Nie wspomnimy więc ani o „czarnych rycerzach“ surowego, niekiedy grubijańskiego Jahna, ani o „konkordystach“ Lang'a, ani wreszcie o „rycerzach Luizy“ panna von Nostitz, którym królowa pruska dała srebrny łańcuch w rodzaju odznaczenia. Kółko szlachetnych patryotów dopomagając usiłowaniam Steina i Scharnhorsta, jeszcze w r. 1808 przygotowało Prusy do powstania i do wspólnego działania z Austrią; wiedział o tém bardzo dobrze Napoleon i dla tego też z Hiszpanii piorunował na Steina. Król pruski wprawdzie musiał przyjąć zobowiązanie, że nie będzie utrzymywać stałego wojska więcej nad 42,000 ludzi; lecz staraniem Scharnhorsta i Gneisenaua Prusy wyćwiczyły stopniowo 150,000 landsturmu, mogąc w każdej chwili armią taką uzbroić i pod sztandary powołać. Zaraz po podpisaniu pokoju, Scharnhorst zajął się skompletowaniem materiału wojennego i jeśli Prusy nie rzuciły się w wojnę razem z Austrią, winą to było pewno nie jego, ani też Blüchera lub Gneisenaua. Wybuchowi wojny zapobiegł cesarz Aleksander, który jadąc do Erfurtu, po drodze odwiedził króla pruskiego i zapewne powierzył mu swoją tajemnicę zachęcając go do wy czekiwania lepszych czasów. Po powrocie z Erfurtu cesarz rosyjski zaprosił króla pruskiego do Petersburga, dokąd król pojechał w końcu r. 1808. Odtąd trzymał niezachwianie z Rosyją, za co Aleksander wstawiał się za nim do cesarza Napoleona.

Pamiętnik posła pruskiego von Schladen, za pośrednictwem cesarzowej matki przedstawiony cesarzowi rosyjskiemu w pierwszych miesiącach roku 1809, i na który poniżej powoływać się

jeszcze będziemy, dowodzi w jaki sposób usiłowali patryoci pruscy wpłynąć na przekonania cesarza Aleksandra. Sam Aleksander uskarżał się potem, przed majorem von Schöler wysłanym przez króla pruskiego, na nieostrożność von Schladena, który ostro wyrażając się o Francuzach, szkodzi tém królowi. W pamiętniku swoim, Schladen dowodzi, że Austria ma zupełną słuszość chwytając za broń i że cesarz rossyjski w interesie swoim własnym i swego państwa, powinien koniecznie stanąć po stronie Austrii (69). Pamiętnik ten, dziś ogłoszony już drukiem, wysokie ma znaczenie historyczne i przekonywa, że Bignon, Thibaudeau tudzież inni, jednostronnie zapatrują się na wypadki ówczesne. W inném znowu miejscu v. Schladen wyjaśnia, że cesarz Aleksander musi albo zaniechać polityki przyjętej od czasu pokoju Tylzyckiego, albo téż wyrzec się wszelkich pretensyi do roli samodzielnej w szeregach mocarstw pierwszorzędných Europy.

(69) Preussen in den Jahren 1806 u. 1807 u. s. w. S. 318. „Es sei einem Manne, den die hohen Tugenden und die erhabenen Eigenschaften des Kaisers von Russland zu seinem Bewunderer gemacht haben, erlaubt, hier die denkwürdigen Worte zu wiederholen, welche immer der Grundstein seines unerschütterlichen Vertrauens sein werden und durch welche S. K. M. eines Tags erklärten, dass Allerhöchst dieselben eine Annäherung an Bonaparte als eine Verstümmelung ihrer Ehre betrachten und dass sie den Kampf für die gerechte Sache selbst aus den Wüsten Sibiriens erneuen wollten!! Es sei also diesem Bewunderer des Kaisers Alexander erlaubt, noch Hoffnungen zu hegen und diese auf folgende Gründe zu stützen: Erstens ist der Frieden zwischen Oesterreich und Frankreich, selbst für eine kurze Zeit, für die Erste dieser Mächte unmöglich geworden; aber zugleich macht ein Krieg gegen Frankreich nur dann seinen Untergang wahrscheinlich, wenn Oesterreich nicht auf Russland rechnen kann.... Bis zur Zusammenkunft in Erfurt, konnte Oesterreich, heftig bedroht, freilich nichts an seinen Rüstungen vermindern, auch ist das Aufhören seiner Vertheidigungsmassregeln seitdem nicht gefordert worden.... Selbst die Vertheidigungsmassregeln Oesterreichs vermehrten sich seit der Zusammenkunft in Erfurt nicht, bis zu dem Augenblicke, wo vor ungefähr sechs Wochen Frankreich plötzlich den Ton änderte und heftige Ausfälle gegen den Wiener Hof in seine Zeitungen einrücken liess. Welch einen Grund konnte diese Macht haben, so zu handeln, als den, der sie immer leitete, jede Macht zu stürzen, die ihr gegenüber aufrecht steht, wenn sich dazu der günstige Augenblick zeigt, aber ehe sie zum Angriffe schreitet, die Furcht vor demselben zu vermehren und in den Folgen derselben einen Vorwand zum Angriffe selbst zu suchen, eine Furcht, die sie selbst sorgfältig bemüht war, zu erregen.

W roku 1809 wszyscy już niezadowolnieni byli z despotyzmu wielkiego Korsykanina, który podobnie do Boga chciał myśleć i działać za wszystkich, nieuznając wartości swobody. Z drugiej strony wszakże, mógłż Austria mieć nadzieję, aby Niemcy tyle byli dobroduszni i zawierzyli, że Stadion i Metternich w istocie są szczerymi apostołami wolności i słuszości? Od lat dwustu, po raz pierwszy dom habsburski odwoływał się do protestantów niemieckich. Mógłże mu kto uwierzyć? Zresztą, okazało się niebawem, że austriacka arystokracja i biurokracja wcale się nie zmieniły.

Zatargi Francyi z Austryą zaogniły się, skoro Austria przez czas pobytu Napoleona w Hiszpanii nie przestawała uzbrajać się i zawiązała stosunki z powstańcami hiszpańskimi. W początku r. 1809 zbroiła się Austria seryo — zaś trwożliwe krzyki zagrożonych królów bawarskiego i wirtemberskiego ściągnęły Napoleona do Paryża w Styczniu r. 1809. Wazale francuzcy oddawna otrzymali byli rozkaz wysłać wojska swoje nad Dunaj, dokąd podążać miał i księżę Auerstädt na czele korpusu francuzkiego. Mniemano powszechnie, że Austriacy odawna już przygotowujący się do wojny, przynajmniej tym razem uprzedzą Francuzów; tegoż samego przekonania byli dowódcy, lecz baniebie oszukano ich. Naczelnym dowódcą był arcy-księżę Karol a pod nim dowodził generał hr. Grüne; obudwu im nie brak było talentów, lecz słabe zdrowie często paraliżowało działania arcyksięcia. Obadwaj zamierzali kampanią rozpocząć zaraz w Marcu, gdy nagle okazało się że zaopatrzenie potrzeb armii w najzupełniejszém znajduje się zaniedbanu i że pieniądze na liwerunki przeznaczone zostały skradzione. Na czele intendentury stał komisarz jeneralny von Fassbender, a ten przez długie lata dopuszczał się złodziejstwa i zdrady, zaś na wiosnę r. 1809 odebrał sobie życie, w chwili bowiem mającej się rozpocząć wojny, nadużycia jego powychodziły na jaw. Nie wiele więcj wari byli ludzie, na których w Austrii pokładano nadzieje w przedmiocie rozbudzenia ruchu ludowego i środki przez nich, w celu tym przedsiębrane. Z dzieła o kampanii arcyksięcia Jana w Tyrolu (przyp. 51), przekonywamy się, iż zamierzano w Dalmacyi, we Włoszech, w Szwajcaryi i w Niemczech podburzyć lud przeciwko panowaniu Napoleońskiemu przy pomocy nienaturalnego związku pomiędzy magnateryą z dawnych czasów a zagorzałym fanatyzmem jakobińskim.

Von Hormayer wyznaczony został do Tyrolu; we Włoszech,

od Apulii do gór Alpejskich Austria liczyła na Carbonarów i zbratanych (adelfistów), demokratyczne marzycielstwo tychże poczytując tylko za mgłę, którą następaie policya rozproszyć potrafi. Genuę i Piemont wzburzyć mieli: major Santo Ambrogio; marchese Asseretto i podpułkownik La Tour; w Dalmacyi i w Albanii czynni byli pułkownik Maccarelli, major Dadowicz i prowincyał franciszkanów Doroticz. W górach Valtelinu, w dolinach Camonica i Trompia rozwijali działalność Rudolf Paravicini, brat jego Juvalta oraz ich przyjaciele, mający wpływ na umysły mieszkańców. Jeśli postąpienie Napoleona z Talleyrandem, najpovolniejszym z pośród kreatur jego i pochlebców, z Fouchém, będącym w posiadaniu listów Napoleona, które tenże koniecznie chciał odebrać; wreszcie wściekłość z powodu żartobliwych słówek Metternicha rzucanych w paryzkich salonach, mogą w tym razie służyć nam za miarę: wnosić z nich możemy jak silne na dworze jego budzić musiały obawy, podziemne działania arystokracji wiedeńskiej i tajemnych związków z ramienia jój wzburzenie szerzących. Wiadomo mu było, że w około cesarzowej, matki Aleksandra (żona jego bowiem do ostatnich lat panowania cesarza nie wywierała żadnego wpływu na męża), królowej pruskiej; arcyksiężnej Beatrix, matki drugiej żony cesarza Franciszka — gromadziło się kółko najzagorzalszych jego wrogów, i że Razumowski, Tatischezew tudzież Uwarow intrygowali w Rossyi. Głównym organem wrogów Napoleona i podręcznym ich dyplomata w Wiedniu i w Petersburgu, był korsykanin Pozzo di Borgo, człowiek silnego umysłu, wielkich zdolności i niestrudzenie czynny.

Ścisłym związkiem połączeni mężowie stanu pruscy, nie pytając się trwożliwego i w zdaniu niepewnego króla Fryderyka Wilhelma III, a nawet czasem wbrew jego woli, popierali na dworze interesa arystokracji wiedeńskiej, mając na względzie własne swoje cele, niewątpliwie szlachetne i patriotyczne. Najlepiej powziąć można o tém wyobrażenie z pięciu memoriałów przedłożonych cesarzowi rosyjskiemu przez posła pruskiego (v. Schladen) w Petersburgu, pomiędzy 12 Lutego i 18 Maja r. 1809. Wzmiankujemy o nich tém chętniej, że świadczą o głębokiej przenikliwości ich autora, o znajomości ówczesnego położenia, że nie widać w nich ani przesądów ani zaślepienia i że niemieckiego dyplomata przedstawiają ze strony nader korzystnej — okoliczność prawdziwie niezwykła. Bądź co bądź pochwałać ministrowi pruskiemu nie możemy, że chcąc cesarza rosyjskiego skłonić, aby nie

dotrzymał słowa danego Napoleonowi w Erfurcie, usiłuje dowieść, że dotrzymywanie zobowiązań traktatami objętych, wprawdzie jest świętym obowiązkiem pomiędzy monarchami prawowitymi, lecz tym ostatnim gotuje zgubę, gdy mają do czynienia z przywłaszczycielem nie zaś z władzcą na tronie zrodzonym. Słusznie natomiast usprawiedliwia uzbrojenia austriackie i wykazuje niebezpieczeństwa bezpośrednio zagrażające Rossyi: „Nigdy jeszcze — mówi Schladen — zdobywca lub kraj, który zdobywszy zakosztował, pragnieniom swoim sam nie oznaczył kresu... Podobnie do wszystkich swoich poprzedników, Napoleon przekształcać będzie kartę świata aż do najdalszych jego granic, jeśli Opatrzność nie stanie mu na przeszkodzie. Gdyby tylko wyrzekł się ulubionych marzeń, które od młodości zajmowały jego wyobraźnię, tém samém podpisałby na siebie wyrok śmierci; nigdy więc na to nie przystanie. Nie posiada on ducha wzniosłego o tyle, aby mu wystarczyły cele szlachetne i wspaniałomyślne; działalnością swoją zaspokaja tylko namiętność, podobnie do architekta, który schlebając swym pragnieniom, niewykończywszy jeszcze gmachu burzy go i stawia nowy. Na Austryę i na Rossyę spadną kolejno ciosy Napoleona.“ Rozwinięty przez v. Schladena plan kampanii, daje wyobrażenie o zamysłach patryotów pruskich w owym czasie. „Wojska pruskie zaraz po zebraniu się, łącznie z rosyjskimi mają uderzyć na wspólnego wroga stojącego w kraju i zgnieść go. Następnie, wojska austriackie stojące w Galicyi i w pobliżu znajdujący się oddział rosyjski wyruszą nad Elbę i Wezerę — podczas gdy reszta armii rosyjskiej opanuje Warszawę i linję Wisły.“ Co do rezultatów zjazdu Erfurckiego po miesiąc Luty r. 1809, słusznie mówi autor memoriałów: „Jeśli zastanowić się zechcemy nad rezultatami, jakie dotąd sprowadził zjazd Erfurcki, przyjdziemy do przekonania, że Rossyi zagraża blizkie niebezpieczeństwo. Myśl ta poprzednio nie przychodziła do głowy cesarzowi Aleksandrowi, lecz od czasu jego powrotu znalazła wyrażenie w słówkach, które mu się z ust wymknęły, przy rozmaitych zdarzeniach. Samo nawet wstawiennictwo Rossyi, pozwalające Prusom spodziewać się dosłownego wykonania traktatu Tylżyckiego lub równoznacznych korzyści, wśród okoliczności dla państwa tego pomyślnych a wywołanych przez błędne rachuby Napoleona — utraciło znaczenie, skutkiem nadania szczególnej ważności listowi ministra von Stein, pismu posiadającemu charakter całkiem prywatny i do którego téż Rossya nie powinna była naj-

mniejszej przywiązywać wagi. Skończyło się wreszcie na tém, że Francya, okazując niby gotowość ewakuowania prowincyj pruskich, utwierdziła się w nich jeszcze potężniej, pozostając nadal w pruskich fortecach i takowe uzbrajając.“

W dwóch innych memoriałach minister pruski wszelkiemi sposobami usiłuje zbić dowodzenia rossyjskiego doradcy cesarza Aleksandra — jakoby Austria źle wybrała chwilę do rozpoczęcia wojny i niedorzecznie budowała nadzieje zwycięstwa na powszechném niezadowolnieniu we Francyi i w Niemczech (70). Przytoczymy także słowa pewnego Rossyanina, który w chwili stanowczej, czyli w połowie Marca r. 1809, przedstawia stan rzeczy w epoce rozpoczęcia wojny, wprawdzie nie takim jak pruscy patryoci w rodzaju v. Schladena; lecz jednak wypowiada otwarcie, że monarchia Napoleona nie posiada warunków trwałości i że Rossya, chociaż nie zaraz, zmuszoną jednak będzie wojnę wypowiedzieć. Uwaga ta ważną jest ze względu na kampanię rossyjską z r. 1812 i poprzedzające ją zatargi dyplomatyczne od Grudnia roku 1810. Magnat rossyjski, na którego powołuje się w memoriale swym (s. 325) v. Schladen, następującemi przemawia słowami:

„Nie ulega wątpliwości, że najbliższe otoczenie Napoleona, wreszcie Paryż i cała Francya niezadowolnione są z niego a wojna hiszpańska liczbę malkontentów z dniem każdym pomnaża; że konskrypcya, znowu przedwcześnie zarządzona, powołała pod sztandary młodzieńców 18 i 19 letnich; — ponieważ zaś zmniejszenie ludności we Francyi, skutkiem rewolucyi i nieustannych wojen, już dziś uczuwać się daje, przeto w ciągu paru konskryp-

(70) Bez względu na to kto wojnę rozpocznie, jeśli tylko Francya nie będzie mogła liczyć z pewnością na Rossyą, Austriacy zajmą Szląsk, zaś Francuzi margrabstwa (brandeburskie); wojska pruskie użyte zostaną zdala od kraju i na szkodę króla. Co więcej, pozostając w obecnych swoich z Francją stosunkach, Rossya nie będzie mogła uniknąć zadosyćuczynienia wymaganiom podejrzliwego uzurpatora i zmuszoną będzie zająć część państwa pruskiego na swój rachunek a tym sposobem okryje się hańbą, jako korzystająca z upadku swego sprzymierzeńca. Król pruski powodowany częścią obawą własnego niebezpieczeństwa, częścią wstrętem ludu swego do zobowiązań, od których spełnienia uchylić się nie może, jeśli Rossya polityki swój nie zmieni, — pomimo wszelkich usiłowań stać się musi przedmiotem podejrzliwości Francyi i Austrii, i bez względu na rezultat wojny, prawdopodobnie stanie się ofiarą tejsze.

cyi następnych, kraj ten znajdzie się ogołoconym zupełnie z ludzi zdolnych do noszenia broni. Jakżeż postępuje sobie Austria wśród okoliczności takowych? Uzbrajając się, nawet nie na skutek własnego postanowienia lecz insynuacyj angielskich (w związku z negocjacyami posuniętymi już dosyć daleko, jak o tém wiadomo cesarzowi Aleksandrowi z dokumentów autentycznych), — Austria następcza tylko Napoleonowi zręczność do podniecenia narodu francuzkiego, aby raz jeszcze, kosztem największych wysiłen postarał się upokorzyć kraj ten i uczynić go niegroźnym na przyszłość. Zamiast uzbrojenia oprzeć na podstawie trwałej i odpowiedniej do zasobów państwa, zamiast utrzymywać je w tajemnicy i osłonić jak największą uprzejmością zewnętrzną — rząd austryacki kwapi się niepotrzebnie i pośpiesza tak, że wkrótce nie będzie w możności wyczekiwać przyjaznej do wojny chwili. Nadto, powodowany właściwą sobie dumą, wśród okoliczności na pozór pomyślnych, pozwala sobie, przy każdym zdarzeniu, mową i czynami, budzić podejrzliwość cesarza Napoleona i drażnić jego próżność. Wynika ztąd, że chwila obecna — przyjazna w rozumieniu Austrii, mniej pomyślna niż mogłaby być później w przekonaniu cesarza Aleksandra, nie została spożytkowaną jakby należało. Cesarz Napoleon dosyć miał czasu zgromadzić w Niemczech potężne siły i będzie mieć możność ruchy odpowiednio skombinować, aby rzetelne zamysły swe ukryć i plany przeciwników udaremnić [a tym sposobem zapewnić sobie zwycięstwo pomimo przewagi liczebnej przeciwnika. Prawdopodobnie i to w czasie niedalekim wojska austryackie spotka ten sam los co i w czasie wojny siedmioletniej, kolejno pod Lignicą, Wrocławiem i w innych punktach, chociaż tylko o pare marszów od siebie odległych.“

Ze słów tych widzimy, że zarówno pruscy patryoci jak i wysokiego rodu spiskowcy w Austrii, w błędzie byli co do wyboru chwili, w jakiej należało przedsięwziąć krok ostateczny; natomiast, uzdolnienie generałów austryackich, wartość urzędów wojskowych i zasobów oceniano w Petersburgu lepiej aniżeli w Wiedniu. Jednocześnie, zwierzenia takowe dowodzą, że już wtedy namawiano cesarza Aleksandra, aby przy pierwszej, rzetelnie przyjaznej zręczności, odrzucił na bok maskę przyjaźni z Napoleonem.

Niezadowolnienie z powodu wojny hiszpańskiej mającej zdobyć tron dla Józefa, nieustannego wybierania z kraju młodzieży, surowych środków repressyjnych i coraz jawniejszego zwrotu ku

dawniejszemu systematowi monarchicznemu, przybrały we Francji groźne rozmiary podczas bytności Napoleona w Hiszpanii; doniesienia więc tajnej policyi rozszrożyły go na dwóch ministrów — na monarchicznego Talleyranda i na republikańskiego Fouché'go, z których zrobił dwa główne narzędzia swego rządu. Nie tylko usunął ich z urzędowania, lecz zarazem kazał ich pociągnąć do odpowiedzialności. Zaraz po powrocie swoim z Hiszpanii (Styczeń r. 1809) wezwał ich do swego gabinetu i w obecności arcykanclerza Cambacérés'a, ministra skarbu i marynarki Décrés — złajał jak lokajów. Z podporami tronu swego, które musiały stać mu się potrzebnymi nieodbicie, chociaż nie ufał im nigdy, obszedł się podobnie jak z lordem Withworth, z Markowem, z posłem neapolitańskim podczas koronacji w Medyolanie, z Metternichem i wreszcie w r. 1811 z Kurakinem. Z przytoczonych poniżej słów Napoleona (71) przy zdarzeniu tém użytych, przekonać się można, że cała ta apostrofa wcale nie zgadzała się z dworskim tonem i etykietą, zaprowadzonemi na dworze Napoleońskim i że najpierwszym dostojnikom swego państwa cesarz przypisywał pobudki nader prostackie. Mimo to Fouché pozostał ministrem policyi aż do końca roku (do chwili gdy stał się podejrzanym o spisek z Bernadottem, tudzież z innymi generałami i demokratami); Talleyrand utracił natychmiast pensyę i godność nadzambelana; na obydwu, dniem i nocą miała odtąd zwrócone oko policyi tajna.

Wypadki wojenne do bitwy pod Aspern.

Nadspodziewanie pośpieszny powrót Napoleona z Hiszpanii w Styczniu r. 1809, przyczynę swą miał po części w raportach o działaniach tajemnych w samym Paryżu; lecz głównie w nale-

(71) Vos honneurs, vos biens à qui les devez vous? à moi seul. Comment pouvez vous les conserver? par moi seul. Regardez en arrière, examinez votre vie passée!... Et vous tramez des complots! Il faut que vous soyez aussi insensés qu'ingrats, pour croire que tout autre que moi fût assez fort pour vous soutenir. S'il survenait une révolution nouvelle quel que part que vous y eussiez prise elle vous écraserait les premiers.

ganiach królów bawarskiego i wirtemberskiego. Wyszpiegowali oni skryte zamysły wiedeńskich kółek towarzyskich i spodziewane w Niemczech ruchy; ponieważ zaś sami przy zmianie wszystko mogli stracić a nic nie mieli do zyskania, nalegali więc na cesarza Francuzów aby powrót przyspieszył. Król wirtemberski jeszcze w Październiku ostrzegał go niejednokrotnie, aby Austryakom niewierzył (72). W Valladolid Napoleon zabawił 10 dni; tam to pod jego okiem przygotowane zostały rozkazy w przedniocie dalszej kampanii w Hiszpanii i zarazem wydane rozporządzenia przygotowawcze, plany i marszruty na zbliżającą się kampanią austryacką; poczem Napoleon, pędem kuryera powrócił do Paryża. Część drogi odbył konno i zaraz pierwszego dnia zrobił 26 pocztowych godzin drogi w ciągu sześciu godzin. Jak utrzymywano, pośpiech ten miał na celu wymknąć się czatującym na cesarza Hiszpanom, którzy niezdolni stawić opór w otwartym polu, przecinali drogi i utrudniali komunikacye. Z Valladolid cesarz, obok innych rozporządzeń do armii, wydał także odezwę do książąt związku reńskiego, powołując ich jużto bezpośrednio, już też za pośrednictwem księcia prymasa, późniejszego w. księcia Frankfurtu. W. księcia darmsztadzkiego cesarz zganił za jeden z pułków, który przedtém w kampanii pruskiej walecznie potykał się z Rossyanami, zaś w Hiszpanii mało okazywał zapału do boju, jak w ogóle wojska niemieckie w kampanii téj używane. W ciągu roku następnego przeszło 8,000 ludzi zbiegło pojedynczo do Gibraltaru, do Anglików, jak przekonywają urzędowe raporta lorda Napier. Rozkaz z Valladolid nakazywał Darmsztadtowi powiększyć liczbę wojska do 8,000 ludzi. Książętom związku reńskiego, prymas Karol von Dalberg, w owym czasie niewolniczy słuzalec Napoleona, wygłaszał: Protektor wasz *zajął* z Hiszpanii, abyście *punktualnie* kontyngensa dostawili.

Obiedwie strony postanowiły już wojnę i były do niej przygotowane, mimo to jednak przybierały pozory, jakoby zamiarem

(72) Lebensbilder, 3 Thl. S. 387, v. Hormayr mówi: Napoleon's Briefwechsel bewahrt König Friedrich's Warnungen, nach der Heimkehr von Erfurt und der Abreise nach Spanien *gegen* Vincent's Friedensbetheuerung und im Gegensatz mit denselben über Oesterreichs fortgesetzte, ja gesteigerte Rüstungen... König Friederich hatte gewusst, unter dem ihm neuerdings unterworfenen Reichsadel und unter seine Fahnen hinübergetretenen Offizieren mehrere in Wien längst orientirte faux frères zu finden.

ich było pokój utrzymać; coś podobnego miało miejsce potem przez ciąg całego roku 1811 przed wojną Rossyi z Francją. W końcu Lutego armia austriacka postawioną została na stopie wojennej — mimo to Rossya ciągle ofiarowała swoje pośrednictwo, chociaż przytém oświadczyła, iż w razie wojny zmuszoną będzie stanąć po stronie Napoleona. Nie mamy zamiaru zapuszczać się w labirynt układów i not dyplomatycznych, lecz trudno nam przemilczeć o scenie, jaką Napoleon miał z Metternichem przed rozpoczęciem kampanii. Tym razem, zajęcie przybrało rozmiary jeszcze bardziej gorszące niż w wypadku opisanym poprzednio i mogło służyć za dowód, że cesarz niezadawał sobie wiele trudu, aby ton i maniery zastosować do wysokiego swego stanowiska. Poseł francuzki, hrabia Andreossy już był Wiedeń opuścił pozostawiając w miejscu swoim tylko t. z. urzędnika sprawującego interesu (chargé d'affaires), gdy Napoleon zamiast hrabiemu Metternich po prostu odesłać paszporty, złazał go i dwór wiedeński na publicznej audyencji, w sposób nieprzyzwoity. Słowa cesarza przytaczamy poniżej w przypisku (73), aby czytelnik mógł sam wydać o nich zdanie.

W ciągu Lutego zdawało się że Austriacy tym razem serwo zamierzają uprzędzić Francuzów. Arcyksiążę Karol mianowany w Lutym dowódcą naczelnym, miał dowodzić armią złożoną z 8 korpusów i maszerować w górę Dunaju lub w dół Menu ku Renowi, licząc z pewnością na powstanie lub odstępstwo krajów sąsiednich. Liczono na powstanie w Istrii, Dalmacyi i Lombardyi; wspierać je miał arcyksiążę Jan na czele dwóch korpusów. Margrabia Chasteler na czele jednego korpusu, przez dolinę Puster wkroczyć miał do Tyrolu i poprzec powstanie zorganizować się mające przez Hormayra. Arcyksiążę Ferdynand na czele 35,000 ludzi zając miał księstwo warszawskie i jednocześnie mieć na oku Rossyę. Umierającego Kobenzla zapytywano

(73) Eh bien! Voilà du nouveau de Vienne. Qu'est ce que cela signifie? Est on piqué de la tarantule? Qui est ce qui vous menace? A qui en voulez vous? Voulez vous encore mettre le monde en combustion? Comment! Lorsque j'avais mon armée en Allemagne vous ne trouviez pas votre existence menacée et c'est à présent, qu'elle est en Espagne, que vous la trouvez compromise! Voilà un étrange raisonnement. Que va-t-il résulter de cela? C'est que je vais armer, puisque vous armez; car enfin je dois craindre et je suis payé pour être prudent.

o zdanie w przedniocie wypowiedzenia wojny i zawezwano Thuguta do narady; lecz obadwaj, oraz Wallis, książę de Ligne i Manfredini, oświadczyli się przeciwko wojnie, znali bowiem najlepiej stan maszyny rządowej w Austrii, i wiedzieli że w armii nie masz ani jednego dzielnego wodza, któregooby można porównać z Napoleonem lub nawet z jego generałami. Sam arcyksiążę Karol wcale nie był człowiekiem charakteru silnego; owszem, ustawicznie zapadał na zdrowiu i nie mógł nigdy zgodzić się z bratem swym Janem. Dwa były plany do wyboru: pierwszy ułożony przez Mayera von Hohenfeld, który w r. 1796 podobno przyjął był znaczny udział w świetnej kampanii arcyksięcia Karola, a teraz był naczelnikiem jego sztabu (Generalquartiermeister), — drugi zaś przedstawił generał Grüne, który w roku 1805 służył był w sztabie arcyksięcia a teraz był dyrektorem wydziału wojny. Grüne sam się odmalował w korespondencji z hrabią Stadionem i z księciem de Ligne; próbki jęj znaleźć można u Hormayera. Jakie miał wyobrażenie o talentach wodza, przekonywa między innymi ta okoliczność, że na dowódcę naczelnego proponował księcia de Ligne, głośnego z lekkomyślności francuzkiego dowcipu w pismach i w mowie, a z tego powodu wielką cieszącego się wziętością pomiędzy damami w salonach dyplomatów, magnatów i książąt! Plan jego zasadzał się na tém, aby wojska zgromadzić w Czechach i wyruszyć śmiało nad Ren dolny, w zamiarze otrzymania posiłków z Anglii, z Hanoweru i z całych zresztą Niemiec; Mayer chciał znowu wyruszyć wzdłuż Dunaju. Obadwaj mieli właściwe sobie a całkiem różne pojęcia o systemacie atakowania i obrony, a przytém licznych stronników, którzy plany ich wyносили pod niebiosą. Obyczajem austriackim, zamiast działać, naradzano się długo i wreszcie d. 20 Lutego zdecydowano się na plan generała Grüne; Mayer otrzymał inne przeznaczenie i armię opuścił. Zgromadzono więc wojska w Czechach z zamiarem maszerowania nad Men, gdy nagle (20 Marca) zmieniono zamiar i postanowiono przyjąć plan Mayera, do którego żadnych nie było zrobionych przygotowań.

Chcąc Austriaków oszukać i zarazem cesarza Aleksandra na swoją przeciagnać stronę, Napoleon nie zaniechał układów nawet w Marcu i ofiarował cesarzowi austriackiemu pośrednictwo i gwarrancją rossyjską, przez Austryę rozumie się nieprzyjęte. Rumiancow, zwolennik związku Rossyi z Francją, w tym czasie znajdował się w Paryżu i porozumiewał się z Metternichem us-

tnie, zaś z hrabią Stadion piśmiennie — zaraz jednak od początku rzeczą było widoczną, że pośrednictwo rossyjskie nie odniesie skutku. Napoleon tymczasem zyskiwał na czasie i ściągał wojska z Hiszpanii. Jeszcze będąc w Hiszpanii, z Valladolid jednym rzutem oka objął położenie, stan rzeczy i ocenił go daleko trafniej aniżeli jenerałowie austriacy, ich mądrzy doradcy i doradczynie, choć patrzeli z blizka; za dowód posłużyć mogą rozporządzenia wydane przez Napoleona z Valladolid, tudzież rozkazy dzienne z Paryża, z miesiąca Marca. Dowody świadczące o genialnym uzdolnieniu i o niestrudzonej działalności wielkiego człowieka, znaleźć można u Mathieu Dumas'a i w aneksach do części I Peleta, Historji kampanii z r. 1809. Austriacy polegali na pamfletach i proklamacyach, pióra takich ludzi jak Gentz i Schlegel, na stowarzyszeniach szlacheckich i na teutonizmie, celem ożywienia którego v. Stein w Styczniu roku 1809 przybył do Brünn i do roku 1812 przesiadujący częścią tam, częścią zaś w Pradze lub w Tropawie — zjechał do Wiednia. Napoleon znowu całą ufność pokładał w szabli i w bagnietach, w mistrzowskiem rozstawieniu wojska i w działaniu szybkim. Wśród takich warunków — rezultat nie był do przewidzenia trudnym. Przekonał się o tém arcyksiążę Karol, zaraz w tydzień po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich i widząc że się Austria przerażowała, zaraz wystąpił z propozycjami pokojowemi.

Dnia 27 Austriacy wydali manifest wcale nie źle zredagowany i zawierający wiele prawdy, lecz mogący podziałać na tych tylko, którzyby mogli lub chcieli zapomnieć że wychodził od hrabiego Stadion i od arystokracji austriackiej a utworem był paszożytów do stołu ich dopuszczonych. W manifestcie mowa jest o wolności, o prawie, o narodowości, o uczuciu religijném, rzetelném nie pozorném; lecz aby uwierzyć że dom Habsburgsko-lotaryński za sprawą tego rodzaju zdobyczy idealnych zechce miecza z pochwy dobyć, trzeba było chyba być Tyrolczykiem — w Niemczech bowiem nikt pięknym tym słówkom nie wierzył, chociaż wyglądano niecierpliwie chwili wyswobodzenia z pod panowania Francuzów. Niemcy pogardzali doktrynerstwem berlińskich sofistów do papiznu w Wiedniu nawróconych, wiedzieli bowiem bardzo dobrze, że w stolicy austriackiej, przed innemi umiejętnościami kwitnęła głównie — sztuka kucharska.

W Marcu marszałek Bernadotte z korpusem swoim złączył wojska króla saskiego to jest Polaków i Sasów, Napoleon zaś

obawiając się, aby Austriacy nie rozpoczęli wojny przed jego przybyciem, wysłał do Strassburga naczelnika sztabu głównego (Major général), Berthier'go. W razie gdyby Austriacy wyruszyli naprzód, Berthier miał zgromadzić na dwóch brzegach Dunaju i przeciwko nieprzyjacielowi wysłać jednocześnie dwie armie, z których jedna pod Masseną, druga zaś pod Davoust'em: dwaj dowódcy atakować mieli pospołu. Dnia 1 Kwietnia wszystkie korpusy otrzymały wspólną nazwę *armii niemieckiej* i naczelną nad nią dowództwo objął sam cesarz. Berthier, jak zwykle, został naczelnikiem sztabu głównego, Songis miał pod sobą całą artylerję, Bessières — kawalerję, zaś Bertrand — inżynierów. Napoleon tak pewnym był zwycięstwa, kontrybucyj i rekwizycyj, że zaraz ze sobą zabrał wypróbowanych ciemiężycieli. Nieubłągany, surowy i szorstki Daru, który tyle był nadręczył Prusy, został jenerałnym intendentem; inspektorem kontrybucyj i dochodów z prowincyj zając się mających, mianowany został Villemanzy, którego Napoleon jeszcze w epoce pierwszych zwycięstw swoich we Włoszech miał sposobność poznać jako mistrza w wybieraniu kontrybucyj i rekwizycyj.

Zgodnie z przyjętą raz zasadą i celem niniejszego dzieła zastanawiać się nie będziemy nad przebiegiem szczegółowym kampanii i tylko ogólną o rozpoczęciu téjże zrobimy wzmiankę. Przede wszystkim wypada nam zrobić uwagę, że Rossya wcale nie spieszyła się zdążyć Francji na pomoc, jak do tego zobowiązywał ją traktat przymierza — owszem, wysłała wprawdzie wojsko, lecz nie zbyt liczne i późno, tymczasem zaś arcyksiążę Ferdynand odparł Polaków i zajął Warszawę. Napoleon nie wahał się wyrażać w słowach dobitnych niezadowolenia swego z Rossyi. Arcyksiążę Jan wyruszył na Weronę i miał do czynienia z dosyć miernym wodzem, jak Eugeniusz wice-król włoski; dwukrotnie więc zwyciężył go w otwartém polu i poparł powstanie Tyrolczyków wysyłając im na pomoc oddział Chastelera i Jellachich'a. Wszystkie te korzyści przez dowódców podrzędnych odniesione wszelką utraciły wartość, skoro nieprzyjaciel zajął stolicę austriacką. Arcyksiążę Karol dnia 9 Kwietnia przesłał urzędowe wypowiedzenie wojny księciu Gdańska (Lefevre) stojącemu w Monachium i mającemu pod swemi rozkazami wojska bawarskie; lecz zamiast przez Frankonię nad Men, jak chciał mieć plan dawniejszy, wyruszył z nad Innu do Bawaryi. Napoleon nie był zadowolony z rozporządzeń Berthier'go; zarzucał mu iż zanadto

rozproszył wojska. Arcyksiążę mógł być z łatwością zgnieść rozdrobione oddziały, gdyby był poruszał się nieco prędzej. Arcyksiążę wyruszył dnia 8-go, dopiero dnia 15-go stanął nad Izarą czyli, że w ciągu tygodnia zrobił zaledwie 18 godzin drogi. Na rozkaz Napoleona Berthier ze Strassburga pośpieszył do Augsburga i wbrew przełożeniom Davoust'a i Masseny armie ich rozdzielił zamiast je skupić; arcyksięciu Karolowi powszechnie za złe imiano nazbyt powolne ruchy. Toż samo mówią i Francuzi, jednocześnie chwając wysokie zdolności jenerała, zwycięzcy z pod Auerstädt, który i tym razem, na czele jednej tylko połowy armii francuskiej, powstrzymać zdołał całą armię główną austriacką. Pod tym względem pisarze austriacy zupełnie zgodni są z jenerałem francuzkim, który opisał krytycznie kampanię z roku 1809 (74), chociaż różni się z nim w szczegółach i w objaśnieniu przyczyn porażki poniesionej przez arcyksięcia. Naczelnik sztabu głównego wysłał Dawousta do Ratyzbony (niezadowolonym był z tego Napoleon) i tym sposobem pozostał jeden tylko Massena. W dalszym ciągu Davoust uznał za właściwe na chwilę z Ratyzbony ustąpić, lecz całe skrzydło głównej armii austriackiej, maszerującej nad wszelki wyraz powolnie, pomiędzy Raty-

(74) Pelet korzystał z dzieła Stutternheima, lecz tylko z części jego pierwszej, Stutternheim bowiem umarł przed ukończeniem swej pracy. Pelet mówi Vol. I p. 202—3: Les Autrichiens prétendent être décidés aux changemens opérés dans leur premier plan, d'après les avis de la concentration des forces françaises à la rive droite du Danube; ils ont même cru alors que nos armées devaient se réunir sur le Lech. Si tel était leur véritable motif, ils doivent avoir eu communication des ordres donnés à nos corps ou à nos alliés, car celui d'Oudinot arriva seul vers la fin de Février à Augsburg, et il n'y eut de mouvement dans la position de l'armée bavaroise, que celui de la division de Wrede portée d'Augsbourg à Straubing. Le corps de Masséna ne fut rassemblé à Ulm que dans les derniers ours de Mars et celui de Davoust arrivait à la même époque dans la Franconie. Ces rapports et les ordres auraient dû aller et revenir de la Bohême à Vienne et la contremarche de l'armée ennemie a commencé le 19. Ces variations furent très préjudiciables aux intérêts de la maison d'Autriche. Cette puissance semble être tombée dans le piège, où elle voulait précipiter son adversaire. Quand il faut agir pour la surprendre, elle hésite, elle croit pouvoir à sa volonté commencer ou retarder la guerre, et changer au moment de l'exécution par une manoeuvre de seize marches qui a employé vingt et un jours, un projet dont la réussite était dans la célérité. Grande faute de ce cabinet! sur la quelle on ne saurait trop insister, afin qu'elle serve de leçon pour toutes les circonstances de la guerre.

zboną i Eckmühl powstrzymał, dopóki przybyły do armii Napoleon, błędu Berthier'go nie naprawił i z Davousta nie wzmocnił. Cesarz na czele Bawarów i Wirtemberczyków, pośpiesznie rzucił się na lewe skrzydło austriackie, pod arcyksięciem Ludwikiem i feldmarszałkiem Hiller poruszające się równie powolnie jak prawe, pod arcyksięciem Karolem, przez Landshut. Dnia 19 nastąpiły krwawe spotkania pod Thann i pod Pfaffenhofen, w których obiedwie strony przypisywały sobie zwycięstwo; lecz Francuzom udało się oddzielić dwa skrzydła głównej armii austriackiej, czyli armię arcyksięcia Karola od armii arcyksięcia Ludwika i feldmarszałka Hillera.

Dnia następnego (20-go) sam cesarz pomiędzy Abensbergem i Landshut uderzył na feldmarszałka Hiller i zmusił go do odwrotu po krwawej utarczce zwaną przez Francuzów—bitwą pod Abensbergem. Przesadzoną zdaje się być wiadomość, jakoby w spotkaniu tém Francuzi zabrali 9,000 ludzi do niewoli, 30 dział, 13,000 wozów z bagażami i 600 wozów z amunicją. Bądź co bądź, Napoleon głównego celu swego dopiął, arcyksięcia Ludwika i feldmarszałka Hiller zmusił do pośpiesznego odwrotu i w pogoń za nimi posłał Bessièresa z kawalerją. Sam cesarz, mając pod sobą Lannes'a, Massenę i Vandamma pośpieszył na pomoc księciu Auerstädt, mającemu do czynienia z całym lewym skrzydłem armii austriackiej. Davoust przez całe pięć dni uciekał się z Austryakami pomiędzy Ratyzboną i Eckmühl, dokąd nadbiegł wreszcie dnia 22 Napoleon w chwili stanowczej i zmusił arcyksięcia do odwrotu. W ciągu pięciodniowej walki obiedwie strony wiele natraciły ludzi, lecz zwycięstwo przechyliło się na stronę Francuzów. Dowiódł tego sam rezultat bitwy. Niepotrzebnie też kłamliwe i samochwalcze buletyny francuskie mówiły o wzięciu 20,000 Austryaków do niewoli (w dniu 22), sam bowiem Savary mówi wyraźnie, że w ciągu całej téj wojny Francuzi wzięli do niewoli niecałe 20,000 Austryaków i tyleż sami stracili jeńców.

Dnia 23-go toczyła się sroga bitwa o posiadanie Ratyzbony; wśród straszliwego rozlewu krwi i morderczego ognia artylerji, Austriacy zmuszeni byli miasto opuścić. Wzięcie Ratyzbony odkryło Francuzom drogę do Wiednia po prawym brzegu Dunaju, arcyksiążę Karol bowiem cofnął się za brzeg lewy i szukając posiłków koncentrował się w Czechach. Tamże podążać byli zmuszeni arcyksiążę Ludwik i feldmarszałek Hiller, dłużej

bowiem pozostając na prawym brzegu narazić się mogli na zupełne odcięcie od arcyksięcia Karola. Wśród marszu swego wzdłuż prawego brzegu Dunaju, Napoleon nie napotykał wielkich przeszkód, Austriacy bowiem—rzecz prawdziwie niepojęta—nie pomyśleli o ufortyfikowaniu choćby jednego tylko punktu, któryby nieprzyjaciela mógł powstrzymać lub marsz jego opóźnić. Nic dziwnego, że człowiek na wskrós realny i praktyczny, jak Bonaparte, zarówno w r. 1809, jak poprzednio w r. 1797 we Włoszech, i później w r. 1811, stojąc na czele zwyciężkiej armii, pogardliwie traktował opinię publiczną, potęgę ducha narodowego i ludu. Zarówno bowiem w r. 1809 jak w 1797 nie widać było ani śladu owego patryotyzmu, tak krzykliwego w pamfletach i w proklamacyach; osławiony zapał rozproszył się jak mgła a Bawarzy i Wirtemberczycy pysznili się jeszcze z tego, że cesarz w buletynach swoich pochwalił ich za udział w bitwach pod Abensberg i pod Eckmühl, wyznaczając im pierwsze po Francuzach miejsce. Żołnierzy i oficerów niemieckich cesarz do sprawy swojej bez trudu przywiązał, wyznaczając im część sławy, zaszczytnych odznaczeń i wreszcie zdobyczy po zwycięstwie; monarchów znowu wzbogacał łupami wydartymi z rąk hrabiów, książąt i władców niemieckich, którzy powodowani jedynie egoizmem, dumą i przesądami, tym razem nie przyłożyli ręki do ucisku ziomków na wspólkę z obcym wrogiem.

Wszystkie dobra władców niemieckich, którzy nie spełnili zobowiązań objętych artykułem 7 i 31 aktu związku reńskiego, zwłaszcza zaś pozostających w służbie austriackiej, zostały teraz skonfiskowane; zdobyte tym sposobem łupy rozdzielone zostały między *niemieckich* książąt i protektora. Despotyczny i nietościwy król wirtemberski otrzymał Mergentheim, którego los od czasów rycerzy niemieckich nie uległ był żadnej zmianie aż do pokoju Presburskiego (pokojem tym przeznaczone zostało na uposażenie arcyksięcia Antoniego, jako byłego mistrza rycerzy niemieckich, z zachowaniem posiadłości tej wszelkich praw dawniejszych, których teraz ją pozbawiono). Działo się to w Kwietniu, a już w Czerwcem, pozbawieni dawniejszych przywilejów, srogim uciskiem dotknięci i do rozpacz doprowadzeni mieszkańcy Mergentheimu, powstałi przeciwko rządowi króla Fryderyka; za czyn ten odpokutować musieli zupełną ruiną wśród okoliczności ówczesnych, przy znanym, surowym charakterze króla. Mergentheimczycy wypędzili urzędników wirtemberskich, załogę wzięli

do niewoli i przyzwali napowrót rząd austriacko-rycerski. W odpowiedzi król Fryderyk, przeciwko niešťęsnym, zaślepionym mieszkańcom Mergentheimu wysłał armię swoją rozognioną pochwałami Napoleona i przez niego postawioną na równi z wielką armią francuzką. Mieszczañstwo i chłopstwo Mergentheimu stawily opór, podobny do stawianego przez Saragossę. Wirtemberczycy dokazywali w Mergentheim jak później w Polsce w r. 1812. Kto uszedł bagneta i szabli żołdaków, miał później do czynienia z królewskimi sądami, niemniej surowemi i okrutnemi.

Po zwycięstwie pod Abensbergem, Napoleon część wojska zebrał ze sobą do Ratzbony i Eckmühl; Bawarzy zaś puścili się w pogoń za feldmarszałkiem Hiller, który dnia 24 Kwietnia niespodzianie zwrócił się na nich i korpus Wrede'go odparł, zabezpieczając sobie swobodny odwrót za Inn (dnia 25-go). W chwili téj ujawnił się znowu rozbrat pomiędzy arystokracją austriacką a arcyksięciem Karolem, tudzież niechęć arystokracji dla władzy monarchicznej, roszczeniom oligarchii granice zakreślić mogącej. Mówiono, że ociąganie się arcyksięcia Karola w chwili tak ważnej, gdy należało wszystko postawić na kartę—miało pobudki polityczne; że arcyksiążę trzykrotnie oparł się był wykonaniu planu Stadion i bardzo niechętnie zgodzić się był zmuszony na podpisanie proklamacyi ułożonej w kółku Razumowskiego i Stadion, że zbyt dobrze znał Austryę aby jęj mógł zupełnie zaufać: dla tego téż nie chciał zrywać stanowczo z Napoleonem, oszczędzał wojsko i zapasy, nie działał energicznie jak działać był powinien i najgwałtowniejszych odezw podpisywać nie chciał. Bądź co bądź, dalsze postępowanie jego dowodzi, że sobie nie życzył walki rozpaczliwej. Mianowicie dnia 25 napisał do brata swego, cesarza Franciszka, iż nie czuje się na siłach stawić zwyciężkiemu nieprzyjacielowi opór na prawym brzegu Dunaju, że zmuszonym był przepawić się na brzeg lewy téj rzeki i ściągnąć do siebie korpus Bellegarde'a. Jednocześnie wystosował do cesarza francuzkiego list dziwny; Napoleon otrzymał go później dopiero, podążył bowiem za armią austriacką, która przepawiła się za rzekę Inn. List ten dziwnym jest z tego szczególnie powodu, że ton jego i treść w rażącej znajdują się sprzeczności ze wszystkimi odezwami publicznemi rządu austriackiego (75). Treść listu łatwiej już możnaby objaśnić,

(75) Sire—pisze arcyksiążę—V. M. m'a annoncé son arrivée par un

gdyby prawdą być miało, jak utrzymuje Pelet, że list noszący datę dnia 25-go wysłany został dopiero dnia 30-go, gdy arcyksiążę z Neumarkt wyruszył na Budweis.

Podczas gdy arcyksiążę maszerował do Czech, główna armia francuzka ścigała Austryaków na prawym brzegu Dunaju. Opis wydarzeń wojennych pozostawiamy dziełom strategicznym, tém bardziej że nie zaszło nic tak dalece ważnego: Francuzi wszędzie mieli znaczną przewagę. O jednym tylko wypadku wzmiankować nam wypada, jako o rozgłoszonym przez piąty buletyn i rozślawnionym aż do śmieszności, gdy tymczasem pocichu, Napoleon tegoż samego pułkownika Cohorn, nad którym unosił się buletyn, zganiał za nieużyteczny heroizm, wiele ludzi kosztujący. Mianowicie, z rozkazu Massény dywizya Claparede miała zapewnić armii przejście przez rzekę Traun i w tym celu zająć most pod Ebersbergem; pułkownik Cohorn postanowił zdobyć przejście szturmem, chociaż nieco wyżej, pod Lambach mógł był przeprowadzić się na drugą stronę rzeki bez wielkich strat. Pod Ebersbergem natrafił na silny opór, wśród którego most zajął się ogniem, miasto uległo zniszczeniu a całe stopy zabitych zawaliły most i drogę (76). Cadet de Gassicourt zarządzający aptekami armii,

tonnerre d'artillerie, sans me laisser le temps de la complimenter. A peine informé de Votre présence, je pus la pressentir par les pertes que vous m'avez causées. Vous m'avez pris beaucoup de monde, Sire, mes troupes ont fait aussi quelques milliers de prisonniers, là où vous ne dirigez pas les opérations. Je propose à V. M. de les échanger homme pour homme, grade pour grade. Si cette offre vous est agréable, veuillez me faire savoir vos intentions sur la place destinée pour l'échange. Je me sens flatté, Sire, de combattre avec le plus grand capitaine du monde. Je serais plus heureux, si le destin m'avait choisi pour procurer à ma patrie le bienfait d'une paix honorable. Quels que puissent être les évènements de la guerre, ou l'approche de la paix, je prie V. M. de croire que mon désir me conduit toujours au-devant d'elle, et que je me tiens également honoré de trouver l'épée ou le rameau dans la main de V. M. O liście tym Napoleon napisał do Davousta: D'ici à huit jours on pourra faire la réponse. Ces gens là sont aussi vils dans l'adversité, qu'arrogants et hauts à la moindre lueur de la prospérité.

(76) Venturini naoczny świadek, mówi na S. 123: Es war unmöglich zu Pferde durch die mit Trümmern und Pferden bedeckten Strassen zu kommen. Der Kaiser ging zu Fuss durch die Stadt. Todte, halbverbrannte Menschen lagen zu Hunderten in den Strassen, verstümmelte und verbrannte Glieder hemmten jeden Schritt. Napoleon war still und blickte bewegt zum Himmel. Einer seiner Begleiter sagte laut: Nie sah ich ein so grässliches

w opisie podróży odbytej w czasie późniejszym mówi, że Masséna, aby jaknajprędzej wdrzeć się na most, w ślad za cofającym się nieprzyjacielem, kazał stopy zabitych i rannych zepchnąć do rzeki. Nie wspomina o tém Pelet, klient i wielbiciel Masseny; Savary (książe Rovigo) w pamiętnikach swoich okropną scenę mordu i pożogi pod Ebersbergem opisuje rozsądnie i bez wojskowego samochwalstwa; lecz właśnie na mocy opisu jego trudno pochwalić zuchwały atak. Po znanych czynach Masseny i Soult'a w Genui w r. 1800 i w wielu innych miejscach, nic tak dalece nie byłoby dziwnego w postępku opisanym przez Cadet de Gassicourt; lecz nie rozstrzygamy który z nich mówi prawdę: on czyli téż Pelet. W każdym razie, nielitościwa strategia Masseny i szalona odwaga Cohorna odniosły pożądany skutek; Hiller bowiem, wśród odwrotu znaczne poniósłszy straty, pod Stein przeprowadził się na lewy brzeg Dunaju i tym sposobem droga do Wiednia żadnych już Francuzom nie przedstawiała przeszkod.

Na drugiej stronie Dunaju, Hiller złączył się znowu z arcyksięciem Karolem, zaś arcyksiąże Maksymilian, chociaż z początku chciał niby stolicy bronić, w dalszym ciągu zamiaru tego zaniechał, poprzestawszy na spaleniu mostów w Wiedniu. Dnia więc 13 Maja Francuzi powtórnie weszli do Wiednia. Arcyksiąże Karol stanął obozem na obszernej równinie po drugiej stronie Dunaju. Napoleon wiedział, że Austryacy po przegraniu bitwy stanowczej zaraz zwątpią w możliwość stawienia dalszego oporu. Ponieważ zaś koniecznie chciał wojnę prędko zakończyć, kazał więc budować most, aby przeprowadzić się na drugą stronę rzeki. Zbudować most w obec armii nieprzyjacielskiej, gotowej do przyjęcia bitwy — zadaniem było trudnym; obiedwie armie więc przez cały tydzień tylko sobie przyglądały się stojąc na linii od Salzburga do St. Pölten.

Od Salzburga do Insprucku stali Bawarzy, wspólnie z pułkami francuzkiemi stanowiący korpus księcia Gdańska (Lefebvre); obok nich zajmowali stanowiska Wirtemberczycy pod Vaudammem, którzy pod Linzem bronić mieli mostu od Austryaków za-

Schauspiel. Napoleon blickte ihn schnell an, eine Thräne stand ihm im Auge und er seufzte aus tiefer Brust: O, mein Gott! Świadek to jeśli jest prawdziwym, przynosi wielki zaszczyt sercu Napoleona. Pelet dodaje że Napoleon, le coeur navré de douleur przez cały wieczór niechciał widzieć nikogo.

grających tyłom Francuzów. Dnia 17-go Kolowrat w samej rzeczy próbował przez most ten zejść Francuzom od tyłu — lecz nie udało mu się tego dokonać: zamiast siły swe utrzymywać zebrane razem i uderzyć na jeden punkt, oddział swój rozdrobnił a tym sposobem walka przedłużyła się i na pomoc Vandammowi miał czas nadbiec Bernadotte mający pod swém dowództwem Sasów. W samym Wiedniu stała gwardya cesarska, korpus grenadyerów Oudinota i korpusy marszałków Massena i Lannes. Przestrzeń od Wiednia do St. Pölten zajmował korpus Davousta. Skutkiem zajęcia stolicy i całego prawego brzegu Dunaju przez nieprzyjaciela, arcyksiążę Jan we Włoszech, chociaż wyparł wicekróla włoskiego ze stanowisk pod Pordenone i Sacile a sam posunął się aż pod Weronę — uznał potrzebę cofnąć się nad Dunaj, aby zapewnić sobie komunikacyę z armią główną przez Węgry. Eugeniusz Beauharnais (wicekról włoski) miał sobie dodanego do pomocy Macdonalda; odwrót arcyksięcia nieobszedł się więc bez znacznych strat, gdyż Macdonald ścigał go żwawo a Marmont, na czele wojsk zgromadzonych w Dalmacyi wkroczył do Kroacyi austriackiej z zamiarem połączenia się z armią włoską.

Cechą jest systematu austriackiego, zarówno w wychowaniu jak w rządzie i administracyi, że wśród okoliczności trudnych nie umie zdobyć się na szybkie postanowienie. Tak się też stało, że arcyksiążę Maksymilian pozostawił w Wiedniu zapasy i materiały, których mógł użyć nieprzyjaciel do zbudowania mostu. Mimo to wybudowanie mostu na rzece mającej w tém miejscu 2,400 stóp szerokości, niemałe przedstawiało trudności. Pelet podejrzanym jest wprawdzie świadkiem, gdy chodzi o pochwałę lub naganę Masseny, którego był kreaturą — lecz jako użyty do budowy mostu, szczegółowe o dziele tém podaje wskazówki, po które też czytelnika odsyłamy do jego historyi. Pelet gani arcyksięcia za to, że budowie mostu nie przeszkadzał i przeprawie przez rzekę nie opierał się; lecz widać ze wszystkiego, że arcyksiążę sam życzył sobie stanowczego spotkania, któreby mogło raz wojnie położyć koniec, że wolał bitwę tę stoczyć raczej na lewym aniżeli na prawym brzegu Dunaju; że wszelkie ku temu poczynił przygotowania i że miał nadzieję most zniszczyć podczas bitwy, aby Francuzów zepchnąć do Dunaju (77).

(77) Pelet, Vol. III p. 275. Opowiada najprzód, że arcyksiążę dobrze

Ponieważ pod Wiedniem rzekę na odnogi dzielą liczne wyspy, Francuzi więc upatrzawszy dwie z nich, do przeprawy szczególnie dogodnej, jedną większą, a drugą mniejszą, postanowili aż trzy postawić mosty. Jeden z nich, postawiono o pół godziny drogi za Wiedniem pod Nussdorf, gdzie Dunaj wązkiem płynącym korytem ma zaledwie 180 prętów szerokości, gdy tymczasem poniżej, rozdzielony na kilka odnóg liczy do 2,400 stóp; drugi — pod Spitz, trzeci zaś o dwie godziny drogi poniżej Wiednia pod Ebersdorf. Most ten nie prowadził prosto na lewy brzeg Dunaju, lecz na wyspę Lobau zwaną i mającą 2,000 prętów szerokości, 2,400 — długości i około 8,000 prętów obwodu. Na wyspę tę wprawdzie krzakami zarosłą lecz bagnistą, postanowiono przeprowadzić część wojska a ztamtąd dopiero przeprowadzić je przez wyższą odnogę Dunaju oddzielającą Lobau od wioski Enzersdorf. Arcyksiążę nie stawiał przeszkód przeprowie; przepuścił Francuzów do Ebersdorf, lecz d. 21 uderzył na wojska stojące już na lewym brzegu Dunaju, zanim zdążyła przeprowieć się reszta armii. W spotkaniu z d. 21 chodziło głównie o posiadanie wioski Aspern, której mianem Austriacy ochrzcili samą bitwę, gdy tymczasem, Francuzi zowią ją bitwą pod Esling. Wieś Aspern dziesięć razy przechodziła z rąk do rąk, kolejno zdobywana i napowrót odbijana. W szczegółowy opis nierozstrzygniętego spotkania z d. 21 wchodzić nie będziemy i nawet zgodzić się jesteśmy gotowi z pisarzami francuzkimi, że w pierwszym dniu bitwy Francuzi w samej rzeczy z częścią wojska swego utrzymać się potrafili w posiadaniu wsi Aspern i Esling wobec całej armii austriackiej; podziwiano też powszechnie waleczność żołnierza francuzkiego, biegłość i doświadczenie wojenne francuzkich generałów. O jednym szczególe wszakże wypada nam wspomnieć; mianowicie w morderczym spotkaniu tém okazało się (jak i w powstaniach ludowych, które zaczynały formować się wszędzie i na które miota się rozzłoszczony Pelet, nieszczędząc nawet morałów), że

informowanym był przez szpiegów, poczem dodaje: Le generalissime ne retira pas de ces divers avis les avantages, qu'ils semblaient devoir produire. Il ne prit aucune disposition autour du saillant que l'île de Lobau forme vis-à-vis d'Enzersdorf. En peu d'heures il pouvait l'entourer et le couvrir du feu de son artillerie. Nulle mesure ne fut prescrite pour nous empêcher de deboucher; nul ordre donné aux troupes (du moins à notre connaissance) pour les rapprocher des ponts.

armia francuzka na przyszłość mieć będzie do czynienia już nie z nikczemnymi rządami, nie z biurokracją i z książęcego rodu generałami, lecz wprost ze samym ludem. Na ten raz Francuzi nie zabrali już do niewoli tysięcy ludzi jak zwykle; natomiast krwi popłynęło nie mało, a chociaż Lannes utrzymał się w Essling, zaś Massena po raz dziesiąty odebrał Aspern—lecz Austriacy pozostali w posiadaniu cmentarza.

Bitwa z d. 21 nie została roztrzygniętą z powodu, że mosty wiele od kul ucierpiały, zaś część wojska francuzkiego na lewym brzegu Dunaju słabszą była nierównie od armii austriackiej. Naprawiono naprędce mosty i w d. 22 walka wznowiła się. Bohatér wieku po raz pierwszy nie zdołał dopiąć zamierzonego celu; natrafił bowiem nie na płatnych żołdaków, lecz na ludzi przywiązanych do swego monarchy, do ojczyzny i honoru. Zaprzeczając temu zwykli uparci wielbiciel Napoleona, chcący koniecznie zrobić z niego bożka a z czynów jego poezję. Dla takich też przeznaczone były Napoleońskie buletyny głoszące o nowém zwyciężtwie i z 17,000 zabitych i rannych, podające zaledwie część dziesiątą.

Bezwstydnie kłamstwa zawsze cieszą się powodzeniem; na tój widać zasadzie, uwagi o bitwie tój zamieszczone w tak znanych pamiętnikach z wyspy Św. Heleny, przeszły do dzieł historycznych (78). Ile jednak jest w nich prawdy, przekonywa sama liczba wyższego stopnia dowódców francuzkich zabitych lub rannych w spotkaniu z dnia 22-go. Lannes, St. Hilaire, Bessières, d'Espagne, Lassale — zostali zabici lub śmiertelne ponieśli rany. Austriacy zniszczyli most częścią raketami, częścią zaś puszczaniem statków i belek na rzekę, mocnym pędem wszystko unoszącą wśród przyboru wody. Wiedeńczycy ser-

(78) Nawet mówiąc prawdę, Pelet (IV. p. 295) nie przestaje być re-torem i samochwałem podobnie do swoich ziomek. Mówi on: *La France ne compte point la bataille d'Essling au nombre de ses victoires; moins riche, pour ne pas dire, pauvre en trophées militaires, l'Autriche la mit au rang de ses triomphe. Les faits répondent à cette présomption.* Do jakiego stopnia posunąć można niedorzeczne ubóstwienie Napoleona i znaleźć wiarę chociażby się też zaprzeczało samemu sobie po trzy razy na jednej stronnicy, przekonywają tak zwane „Mémoires de Napoléon,” Montholona, Paris, 1823, Vol. II, Note 10, p. 73 — 86. Zbijać takie twierdzenia byłoby śmiesznością, — ktoby chciał objaśnić znajdzie je w *Mémoires d'un homme d'état*, Vol. X, p. 271. Note.

decznie śmieli się z Francuzów, tak wysokie wyobrażenie o rozumie swoim mających a mimo to przywiązujących wiarę do niedorzeczności, jakie cesarz ich opowiadał im w swoich buletynach o Dunaju, usprawiedliwiając odwrót z lewego brzegu tój rzeki a przytém chwając się, że zwycięstwo odniósł. Napoleon pośpiesznie skoncentrował wojska na wyspie Lobau, drugi most bowiem, pomiędzy wyspą tą a prawym brzegiem Dunaju zerwany został a wojsko pomiędzy 23 a 25 wiele ucierpiało od niepogody i niedostatku.

Po bitwie i po zerwaniu mostów, dwie armie przez kilka tygodni obserwowały się napozór bezczynnie; Francuzi robili przygotowania do zbudowania nowego mostu. W chwili więc tój właściwą będzie rzeczą rzucić okiem na wydarzenia współczesne w Tyrolu, w Niemczech i w Polsce.

B. Niemcy i Francya do pokoju w Schönbrunn.

1.

Wypadki wojenne w Tyrolu, w Niemczech i w Polsce.

Tyrolczycy zaraz w latach 1809 i 1810 przyszli do przekonania, że nadużyto ich zapału dla przeszłości i że dla mamideł poświęcili życie i majątki. Rozognieni przez zapaleńców, w rodzaju Hormayra i jego przyjaciół, zachęceni przez Austryę i oszukani obietnicami oraz czczeni demonstracyami — powstali całą masą, lecz po klęsce Austrii wydani przez nią zostali na pastwę zemsty Francuzów i Bawarów. Gdy następnie, po upadku Napoleona, Tyrolczycy mieli sobie powrócone owe rządy austriackie, poprzednio tak pożądanę i gdy mieli prawo liczyć na wielkie objawy wdzięczności, przekonali się aż nadto dowodnie, że cesarski dom lotaryński, na równi z domem królewskim pochodzącym z rodziny książąt Dwóch Mostów, wcale nie ma zamiaru uwzględniać słusznych ich żądań.

Mieszkańcy Tyrolu, podobnie do Bawarów, pod rządami ministra Montgelasa, od roku 1805 wstąpić byli zniewoleni na drogę postępu i reform; konstytucya, prawodawstwo, instytucye, systemat podatkowy i administracya — przekształcone zostały na sposób francuzki — a tym sposobem w kraju tym wytworzył się

stan dyametrycznie przeciwny położeniu obecnemu ludów w Europie. Dziś, rządy chcą stać na miejscu lub cofać się wstecz, zaś ludy kroczyć pragną naprzód; w owym czasie naodwrot: lud chciał stać w miejscu, zaś rząd usiłował postępować naprzód i zmuszał do reform lud przywiązany do duchowieństwa i do instytucyj średniowiecznych nawykły. Walkę Tyrolczyków nazwać można bohaterską, albo też upartą i fanatyczną, podobnie do kantonów szwajcarskich Sonderbundu, jeśli na nią z innej strony spoglądać będziemy: w każdym razie opisalibyśmy ją wcale inaczej, gdyby tylko sam przedmiot był godnym walki. W owym czasie, podziwialiśmy razem z innymi wytrwałość Tyrolczyków; przedstawiali oni kontrast rażący z Niemcami i Włochami, na opór nie mogącymi zdobyć się, chociaż także narzekali na ucisk francuzki. Cieszyliśmy się zresztą widząc, że Hiszpanie i Tyrolczycy przekonali wielbionego przez cały świat bohatera, w jak wielkim był błędnie lekceważąc siły ludów — lecz z biegiem czasu ostygliśmy w zapale. Ograniczymy się więc na suchym wyliczeniu wypadków. Hormayr i inni opisali z zapalem wojnę tyrolską; do dzieł tych odsyłamy czytelnika, z naszej strony tę tylko robiąc uwagę, że Napoleon zepsuty powszechną czcią okazywaną dla osoby jego jakby dla bożyszczka, dla tego tylko wpadł w gniew tak srogi, że Katt, Dörenberg, Schill, Braunschweig-Oels, wojna hiszpańska i powstanie tyrolskie, głośne skargi Bernadottego na sponiewieranie Sasów, późniejsze postępowanie jego w Antwerpii oraz związki w Paryżu — wszystko to były oznaki wzburzenia, którego dostrzegać nie chciał.

Chasteler, pragnący za Tyrolczyka uchodzić i v. Hormayr Tyrolczyk rodowity, zorganizowali w Tyrolu powstanie przeciwko Bawarom i nad takowem objęli kierunek. Fanatycy, ludzie pod każdym względem ograniczeni, jak Andrzej Hofer, oberżysta z Passayer, kapucyn Józef Haspinger, Speckbacher, Glarel, Marcin Schenk i Piotr Mayer gospodarze — rozdzielili między siebie okręgi i doliny, tworząc pewien rodzaj rządu ludowego. Józef Eisenstecker, w roku 1809 mianowany adjutantem Hofera, od roku 1808 odgrywał także rolę polityczną. W roku tym nastąpiło porozumienie z rządem austriackim; w Lutym roku 1809 Andrzej Hofer i inni przybyli do Wiednia celem umówienia się o wykonanie planu, ułożonego w Styczniu. W Marcu, z rozkazu Chastelera, major landwery tyrolskiej Teimer objechał cały Tyrol wydając rozporządzenia w przedmiocie umówionego już po-

wstania. Dnia 9 Kwietnia, Chasteler na czele oddziału wojska wkroczył w dolinę Pulster i Salzburgskich strzelców przez strome góry wysłał w dolinę Ziller. Nepomucen von Kolb, który później prowadził do walki tysiące sfanatyzowanych chłopów z doliny Pulster i z okolic Brixen — rozrzucał proklamacją rozpoczynającą się od słów: „Powstańcie Tyrolczycy! zbliżyła się chwila waszego wyswobodzenia!“ W Vorarlbergu powstanie rozniecił v. Hormayr — kierowali nim w dalszym ciągu doktor Gries, Riedmüller, oberżysta z Pludenz, przed innymi doktor Schneider. Oberżysta z Passeyer Hofer, wielkimi cieszył się wśród ziomeków zaufaniem i nieraz miał pod sobą do tysiąca ludzi. Bawarski generał Kinkel, stojący w Inspruku, chciał przerazić powstańców surowością i wydał rozkaz rozstrzelać każdego mieszkańca z bronią w ręku schwytanego. Rozkaz ten stał się hasłem do rozpoczęcia wojny domowej ze wszystkimi, właściwymi jej okropnościami. Hofer wydał rozkaz odwetu i wkrótce Tyrol zalał się krwią winnych i niewinnych.

Z początku szczęście sprzyjało powstańcom, wyparli Bawarów z Tyrolu, wzięli do niewoli około 6,000 ludzi, d. 14 Kwietnia zajęli Inspruk i d. 17 oblegli Kufstein. Po wyparciu Bawarów, Tyrolczycy wysłali do cesarza Franciszka trzech deputatów do Wiednia, z listem od ziomeków. Franciszek, jak gdyby prowincyi tej nie był nigdy ustępował, wydał rozporządzenie zwołujące stany w Tyrolu. Zgromadzone starodawnym obyczajem stany, wystosowały adres poddańczy do cesarza austriackiego, który odpowiedź dał dopiero w końcu Maja, po bitwie pod Aspern, gdy Tyrolczycy pod dowództwem oberżysty Hofera i innych fanatyków, nawet bez austriackiej pomocy, potrafili utrzymać się w obec wojsk francuzkich i bawarskich. Wyrażenia użyte w odpowiedzi cesarskiej, słuszny Tyrolczykom nastęrczały powód do skargi na cesarza, skoro później opuścił się w interesie swęj polityki. Odręczny list cesarza Franciszka z d. 26 Maja zapewniał Tyrolczyków, że *cesarz nie podpisze pokoju, któryby Tyrolu z Vorarlbergiem nie przylączał na zawsze do monarchii austriackiej* (79). Skoro arcyksiążę Karol cofnął się do Czech a Francuzi weszli do Wiednia, ministerjum austriackie odwołało arcyksięcia Jana

(79) Odnosną korespondencyą znaleźć można w „Lebensbilder“ N. XVII: Bd. III. S. 375—382.

i jenerała Jellachich, mających zbrojną ręką poprzeć powstanie tyrolskie — przez Styryą więc cofnęli się pośpiesznie nad Dunaj. Margrabia Chasteler pozostał w północnym Tyrolu na czele szczupłego oddziału austriackiego. Pod jego kierunkiem powstańcy osaczyli Kufstein i urządzali wycieczki do Bawaryi, walcząc dosyć szczęśliwie z Francuzami i z Bawarami pod Schwatz i Kufsteinem. Skoro wszakże Wrede przestał Francuzom być potrzebnym nad Dunajem, Tyrolczycy zmuszeni byli cofnąć się. Chastelera odwołano, z czego niewymownie był rad, jak przekonamy się niżej.

Mieszkańcy Vorarlbergu także chwycili za broń; v. Hormayer i doktor Schneider zorganizowali powstanie, a Riedmüller, oberzysta z Pludenz—robił wycieczki zagranicę, zabierał bawarskie bagaże i kassy i wyparł Wirtemberczyków z Landau, gdy nadciągnął korpus księcia Gdańska, chwilowo nad Dunajem nie potrzebny. Wrede z Bawarami, wsparty przez oddziały francuskie, uderzył najprzód na powstańców pod Kufsteinem stojących i przy których w owym czasie znajdował się jeszcze oddział austriacki Chastelera; wprawdzie powstańców odpędził, lecz znaczne poniósł straty w ludziach. Chasteler na czele oddziału swego i tyrolskiego pospolitego ruszenia, stoczył z Bawarami formalną bitwę pod Soll i Würzel, Bawarzy wprawdzie po uporczywej bitwie odnieśli zwycięstwo, lecz okupić je byli zmuszeni wielką stratą ludzi.

Następnie przez wąwozy wyruszyli na Inspruck, lecz na każdym kroku uparty napotykali opór. Tamowały im drogę spychane z gór skały, na każdym zakręcie czatowali strzelcy tyrolscy, w każdej pieczarze czekały przygotowane zasadzki. W ogólności cała ta wojna przybierała okrutne barwy wojny domowej; Bawarzy i Tyrolczycy naprzemian dopuszczali się prawdziwie afrykańskich okrucieństw. Pod Rottenbergem i Schwatz'em, pierwsi postąpili jak ludożercy paląc czternaście kwitnących wiosek, mordując i rąbiąc na kawałki kobiety i dzieci, wreszcie wieszając przeszło stu ludzi, którzy wcale nie mieli broni w rękę. Chasteler na krótko przed owemi wypadkami (3 Maja) okazywał się gotowym ewakuować Tyrol i powstańcom doradził złożenie broni, byleby mieli sobie zapewnioną amnestya. Wrede propozycyą taką szorstko odepchnął i w odpowiedzi przesłał dowódcy austriackiemu dokument w swoim rodzaju jedyny i w stopniu nierównie wyższym jeszcze od dekretu potępiającego v. Steina, wykazujący pychę bożyszcza francuskiego. Dekret Napoleona przeciwko austriacko-

belgijskiemu markizowi wydany, potępiał wcale innego niż minister pruski człowieka. Baron v. Stein był człowiekiem śmiałym i przedsiębiorczym, — to też nie brak go było gdzie tylko knuło się coś przeciwko Francuzom. Przeciwnie, margrabia Chasteler stehórzył i z pola ustąpił — później zaś ukazywał się na wszystkich uroczystościach i ceremoniach, aby tém okazać, że wszystko poszło w zapomnienie. Wzmiankowany dekret Napoleona brzmiał jak następuje:

„Niejaki Chasteler (le nommé Chasteler), mianujący się jenerałem wojsk austriackich, sprawca powstania w Tyrolu i wymordowania jeńców bawarskich i francuskich, wbrew prawu międzynarodowemu zatrzymanych i uwięzionych przez powstańców—gdziekolwiek schwytanym zostanie, ma być stawiony przed sąd wojenny i rozstrzelany w ciągu 24 godzin.“ Nie poprzestał na tém cesarz rozjuszony tém, że na rozmaitych krańcach Europy, lud okazywał się wcale nie takim, jak można było lub jakim Napoleon chciał wyobrażać go sobie, wnosząc z postępowania klas wyższych. W 11-ym więc buletynie na nienawistnego sobie markiza wylał cały potok obelg wcale nie przyzwoitych, w ustach człowieka, który znowu markizów, hrabiów i baronów wprowadził w modę. Postępek Napoleona tłumaczą nam poniekiąd Pelet, Savary i wreszcie v. Hormayr, którzy utrzymują, że Cossard (poseł austriacki przy powstańcach hiszpańskich), Pozzo di Borgo (korsykanin w ruskiej służbie) i margrabia Chasteler uchodzili zawsze za osobistych, nieubłaganych wrogów Napoleona (80).

(80) W rodzaju objaśnienia przytaczamy ustęp z „Lebensbilder“ Cz. III str. 178, v. Hormayr mówi: Erst durch Pelet und Savary kennt man den eigentlichen Grund der Wuth Napoleon's.. Bonaparte behauptete nämlich Chasteler sei der Verfasser eines 1808 durch Doppelspione ihm in die Hände gerathenen Plane zu einer Contrerevolution und zur Wiedereinsetzung der Bourbons gewesen... Auf das Gemüth Chasteler's, des unerschrockensten, nach Gefahr heisshungrigen Mannes hatte diese Achtserklärung einen kaum glaublichen Eindruck gemacht, welcher nur durch äusserste körperliche Abspannung einigermaßen zu erklären war. Als Napoleon's und Marie Louisen's Heirath erklärt wurde, blieb auch Chasteler mehrere Monate durch in Wien und setzte einen fast kindischen Werth darauf, mit dem Brautwerber Berthier und seiner ganzen Botschaft zu verkehren und sich auch, und zwar recht in Evidenz angebracht zu sehen auf dem Bilde der Vermählung Marie Louisen's in Wien's Augustiner Hofkirche.. Louis Cossard, der

W obronie markiza Chasteler, osoby w Wiedniu z tytułu urodzenia i stanowiska, używającej wyższego znaczenia, cesarz Franciszek napisał do arcyksięcia Karola list (o Andrzeja Hofer cesarz później nie troszczył się tyle) polecający, aby w wypadku, gdyby prawa wojny miały zostać obrażone przez Francuzów, za markiza Chasteler rozstrzelać kazał dwóch jenerałów francuzkich (81). Hormayr utrzymuje, że Chasteler w chwili téj zupełnie stracił głowę. Tyrol zdawał się być chwilowo uśmierzoną, odkąd Wrede zajął Inspruk (dnia 19) i z ratuszowego balkonu przemówił groźnie do zebranych na placu tłumów. Zaraz potem, skoro bitwa pod Aspern nie przyjęła obrotu spodziewanego przez Francuzów, Lefebvre (w skład jego korpusu wchodzili Bawarzy) wezwany został do Salzburga, zaś Wrede z górnych okolic Innu wyruszyć musiał nad Dunaj nie zdążywszy powstańców i pomagających im oddziałów austriackich wypędzić z gór, z Isel i t. d.

Wrede pozostawił w Inspruku jenerała Deroy z sześcioma tysiącami ludzi i z 13 działami. Tyrol powstał powtórnie. Wzbudzona ludność zebrała się za Brenner'em i wsparta przez szczupły oddział austriacki, kilkaset ludzi liczący, wyruszyła znowu na Inspruk. Obliczają liczbę powstańców na stolicę maszerujących, na 20,000 ludzi—sprawdzenie jej nie przedstawia wielkiego interesu. W Schwatz—w podobny sposób powstańcy uderzyli na hrabiego Arco. Wkrótce Deroy i Arco odcięci, widząc się zewsząd otoczonymi przez powstańców, zmuszeni byli z wielkimi stratami przebiegać się do górnej Bawaryi. Wśród odwrotu zaszczytne go może dla Bawarów lecz przytém nader niepomyślnego, stracili oni w drobnych utarczkach przeszło 3,000 ludzi, częścią w zabitych, częścią w jeńcach. Od téj chwili Andrzej Hofer z Passeyr, Józef Speckbacher z Rinn i Józef Zoppele z Sarnthal uchodzić zaczęli za bohaterów i za zbawców ojczyzny, chociaż nimi w rzeczywistości nie byli wcale. Więcej ładu było w powstaniu Vorarlberskiém, gdzie przeważnego wpływu używali v. Hormayr i do-

Träger dieser wie vieler anderer dornichten Memoiren und halsbrecherischer Briefe, war Chasteler's Kamerad von den Knabenjahren her aus dem collége des forts in Metz.

(81) W „Lebensbilder,“ III Th. str. 380—391 zamieszczone są listy wzmiankowane.

któr Schneider. Z Vorarlbergu powstańcy robili wycieczki przez Kempen. W miejscu tém opowiadanie przerywamy, poniżej bowiem przyjdzie nam raz jeszcze do wypadków tyrolskich powrócić. Nawiasem jednak zrobimy uwagę, że jak to uwydatnił v. Hormayr, w krótkim swym opisie (Lebensbilder) — drobne względy osobiste oraz intrygi, wiecznie główną rolę w Austrii odegrywające, obracały w niwecz owoce szlachejnych usiłowań ludu. Ludzie, którzy egoizm kaście ich właściwy, zwykli nazywać polityką i w gruncie lekceważą prawdziwych patriotów—dla korzyści chwilowych, acz z poniżeniem związanych, zrobili ofiarę z honoru domu panującego (82).

Zanim przejdziemy do nieszczęśliwych usiłowań patriotycznych w Niemczech, mniej lub więcej wywołanych przez Austriaków a przynajmniej faworyzowanych przez austriackich mężów stanu, wypada nam wprzód krótkim rzutem oka objąć kampanię arcyksięcia Ferdynanda w Polsce. Napoleon całą armią saską wysłał na Dunaj, zaś Poniatowski na czele garstki wojska polskiego miał nie tylko bronić księstwa warszawskiego, lecz nadto w połączeniu z oddziałem rosyjskim, wysłać się mającym przez cesarza Aleksandra, zgodnie z warunkami francuzko-rosyjskiego przymierza—zająć Galicyę i Szlązk austriacki. Oddziału rosyjskiego długo nie było widać i mówiono powszechnie, że Austriacy tak pośpiesznie uderzyli na Warszawę jedynie w nadziei, że Rossya i Prusy oświadczą się za Austryą. Tém sobie tylko tłumaczono w owym czasie postępek arcyksięcia Ferdynanda, nieroztropny lub niezręczny, jeśli go ze stanowiska strategicznego rozważać będziemy, a mianowicie rozpostarcie się aż pod Toruń (po zajęciu Warszawy), pomimo że książe Golicyn z dwiema dywizjami rosyjskimi stał tylko o ośm marszów od Warszawy. Jak dziś wiadomo wszystkim, arcyksiąże miał wiadomość, że Golicyn nie był w intencji szkodenia mu. Z początku był nawet zamiar pozyskania Józefa Poniatowskiego, będącego zarazem ministrem wojny księstwa warszawskiego i w tym celu arcyksiąże, dwukrotnie spotykał się z Poniatowskim osobiście,—lecz i książe Józef i ci, którzy znajdowali się pod jego rozkazami, oczywiście nie mogli wierzyć Austriakom. Na drugim spotkaniu z arcyksięciem ułożono się, że wojska austriackie dnia 21 Kwietnia

(82) „Lebensbilder“ III Th. str. 360—366.

wejdą do Warszawy, lecz znajdujące się w mieście tém wojska saskie, poseł francuzki i komendant, w dół rzeki Wisły udać się będą mogły nad Dunaj. Neipperg, daremnie całą swą dyplomatyczną wymowę wysilał dla przekonania Poniatowskiego; książe Józef ustąpił z Warszawy i stanął obozem pomiędzy Pragą a Bugiem.

Chcąc pojąć, jakim sposobem arcyksiążę mógł wyruszyć w kierunku Prus i Torunia, ogałacając Galicyą — trzeba znać ówczesne intrygi pomiędzy ministrem pruskim, v. Goltzem, a księciem Oranii. Intrygom tym nie był obcym sam król pruski i z ich to powodu w Czerwcu, pułkownik von Steigentesch jeździł z Wiednia do Królewca. Wiadomość o nich znaleźć można w obszerném sprawozdaniu złożoném przez barona v. Linden, ministra westfalskiego w Berlinie, dworowi swemu, w przedmiocie rezultatów zarządzanego w celu tym szpiegostwa, tudzież w liście hr. Stadiona do barona Wassenberg, ówczesnego ministra austriackiego w Berlinie (83). Intrygi wzmiankowane rozbić się musiały albo o niestanowczość króla pruskiego, albo też o dyplomatyczną działalność d'Oubrila, posła rossyjskiego. Po nazbyt pośpieszném zawarciu przymierza francuzko-rossyjskiego w roku 1806 w Paryżu, d'Oubril przez czas niejaki znajdował się w nielasce — lecz od chwili pokoju Tylżyckiego znowu czynność swą rozwijał.

Arcyksiążę Ferdynand nawet w Maju nie przestał zmierzać ku Prusom, licząc na patryotyzm mieszkańców tego kraju i na ich nienawiść dla panowania francuzkiego. W Maju dopiero, Poniatowski na czele wojsk francuzkich i polskich zagrażał mu zaczął od strony Galicyi, d. 14 Maja zajmując Lublin, zaś d. 18-go Sandomierz, podczas gdy arcyksiążę tegoż dnia (18-go) uderzał na Toruń. Zaraz potem arcyksiążę zmuszonym się widział zaniechać zdobyczy w księztwie warszawskiem i zbliżyć się do armii brata swego, arcyksięcia Karola. Od téj chwili nie można już było liczyć na Prusy, sam król pruski bowiem oświadczył pułkownikowi Steigentesch, że pod żadnym pozorem nie zdecyduje się na krok stanowczy, dopóki Austriacy nie zdołają

(83) Dokumenta wzmiankowane znaleźć można w „Correspondance inédite officielle et confidentielle de Napoléon Bonaparte“ VII Vol.: rapport barona v. Linden p. 395—407, list Stadiona p. 410—420.

odnieść jakiego wielkiego nad Francuzami zwycięstwa (un grand coup). Z postępowania Rossyan a zwłaszcza téż księcia Golicyna, ich dowódcy, przed odwrotem arcyksięcia Ferdynanda i po takowym, Francuzi nadzwyczaj byli niezadowoleni; Napoleon niechęć swą z tego powodu wyrażał w sposób tak żywy, że już od téj chwili przewidywać zaczęto zerwanie stosunku ścisłej przyjaźni pomiędzy dwoma cesarzami. Pelet, oskarżając Rossyan, opowiada, że generał Gorczakow stojący pod Brześciem z oddziałem rossyjskim, napisał do arcyksięcia list z powinszowaniem, z tytułu pomyślnéj utarczki z Poniatowskim. List takowy przejął miał Poniatowski i przesłać Napoleonowi przez generała Bronikowskiego. Cesarz wpadł w gniew i srodze na postępek ten zalił się Czernyszewowi, właśnie wtedy znajdującemu się przy nim i w ciągu lat 1808—1812 używanemu do spełniania rozmaitego rodzaju poruczeń przez cesarza Aleksandra (84). Zajęte przez Golicyna stanowisko, nietylko arcyksięciu nie szkodziło, lecz owszem zdawało się terytorium austriackie od napaści Polaków osłaniać. List Gorczakowa przesłany został do Petersburga, gdzie nie życzo no sobie nateraz zerwania z Francją; w rodzaju więc zadosyć uczynienia skargom cesarza francuzkiego odwołano Gorczakowa. Oddział Golicyna, dosyć słaby zresztą, czynnym był o tyle tylko, że wspólnie z Francuzami i Polakami, lub uprzedzając tychże, zajmował niektóre punkta i okolice.

Dowódzca rossyjski niejednokrotnie pisał do cesarza francuzkiego, że ma zamiar wyruszyć na Ołomuniec, a jednak wiadomą jest rzeczą, że miał rozkaz nie przekraczania Wisły i ograniczenia się na zajęciu Krakowa. Pod Kraków Rossyanie zbliżyli się dopiero wtedy, gdy Poniatowski już miał zamiar to miasto zająć na czele 15,000 ludzi. Uprzedzając Poniatowskiego, trzydziestu dragonów rossyjskich i sześćdziesięciu kozaków wpadło galopem do miasta a wślad za Polakami (d. 15) przybyło 5,000 Rossyan, dzieląc z nimi posiadanie miasta.

Tak więc udaremnioną została i trzecia kampania przez

(84) Pelet, Mémoires sur la gnerre de 1809, Vol. III p. 71, Note, Napoléon fut aussi courroucé qu'étonné de cette découverte. En se rendant d'Ebersdorf à Schönbrunn (31 Mai) il questionnait sur la Russie un de ses aides de camp arrivé du Nord depuis quelque temps. D'après les réponses du général, l'empereur s'écria: *Il me faudra donc faire encore la guerre avec Alexandre.*

Austryaków przeciwko Francuzom przedsięwzięta, zaś oparta na ogólnym niezadowoleniu w Niemczech z panowania francuzkiego na współdziałaniu związków patryotycznych w Niemczech i zwłaszcza téż w Prusach. Śmiałe usiłowania kilku awanturników z celem wyzyskania nienawiści do Francuzów, jak przekonamy się niżej, miały ten tylko skutek, że nadały pozór słuszności prześladowaniom francuzkim wymierzonym na głowy zacnych patryotów.

Pełni zapału żołnierze i oficerowie pruscy, którzy później przyczynili się najbardziej do wyswobodzenia ziemi niemieckiej z pod jarzma cudzoziemskiego (szkoda że jednocześnie nie wyzwolili jej z pod samowoli władców), przedsięwzięli pierwszą próbę z zamiarem wywołania w Niemczech wojny ludowej, którą z takim powodzeniem prowadzili z Francuzami Hiszpanie, wprawdzie wśród całkiem odmiennych warunków. Sam tylko zapał nie byłby dokazał cudów zarówno w Prusach jak i w Hiszpanii — dowodzą tego sromotne porażki Hiszpanów, gdzie tylko w otwartym polu ukazać się odważyli; dopiero angielska armia i angielska administracja zaprowadziły wśród powstania pewien ład, jak w Niemczech — armie rosyjska i pruska. Tego zdania był Gneisenau i miał słuszność. Nie przywiązywał on wielkiej wagi do „związku enoty,“ łącznie z przyjaciółmi pracował raczej nad tem, aby w duchu narodowym zreformować rząd pruski i wydział wojny. Jeśli później nastąpiły pod tym względem zmiany, wina to była nie jego. Inaczej rozumowali awanturnicy, o których obecnie mówić nam przychodzi. Szło im nie tyle o obronę wolności obywateli niemieckich w obec wojskowej samowoli Francuzów, ile raczej o pomszczenie wojskowego honoru Prus i Niemiec; za gwałty francuzkie odplacić chcieli podobnemi gwałtami niemieckimi. Pod tym względem liczyć mogli na pomoc arystokracji angielskiej i hanowerskiej, na dawnego elektora heskiego (niekontenci byli wszyscy, którzy mieli z nim do czynienia a więc i Austria), na Wilhelma Brunświckiego, Stadiona, Razumowskiego wraz z całym jego kółkiem i nawet na staro-pruską tradycją, żyjącą jeszcze w szlachcie; narodu burzyciele tego rodzaju, podniecić nie byli w stanie. Lecz czasy tak były ciężkie, a król pruski do takiego stopnia był niezdecydowanym i do powzięcia bohaterskiego postanowienia niezdolnym, że mężowie zaufanie narodu posiadający i w owym czasie najwyższe posady w Prusach zajmujący, wspierali pocichu przedsięwzięcia awanturników nie

w nadziei powodzenia, lecz w zamiarze wciągnięcia króla pruskiego do wojny z Francją w wypadku, gdyby się powiodło wywołać w Niemczech ogólne powstanie. Nie mamy ani ochoty ani nawet możności dowieść, że władze pruskie cierpiały awanturników i dopomagały im; poprzestaniemy na wyliczeniu kilku tylko osobistości, które w epoce zaburzeń w Niemczech, zajmowały stanowiska polityczne lub wojenne w Brandeburgii. W chwili gdy Schill rozpoczynał swoją wyprawę, Lestocq był komendantem garnizonu berlińskiego, dyrektorem policyi był Justus Gruner, którego zdolności polityczne trafnie ocenił minister v. Stein (wprawdzie w latach 1813 i 1814 używał takowych nazbyt nieostrożnie); gubernatorem margrabstwa był Tauenzien a Scharnhorst stał na czele wydziału wojny. Niebawem wszakże Schill zniewolony był wyprawy zaniechać, wkrótce bowiem po jej rozpoczęciu arcyksiążę Karol wyparty został z Bawaryi.

Kapitan v. Katt pierwszy z garstką ludzi ośmielił się wypowiedzieć wojnę panowaniu francuzkiemu, bez żadnych widoków powodzenia i jedynie szaloną zuchwałością powodowany. Porozumiał się on z księciem Braunschweig - Oels i miał stosunki z Austryą — lecz sam wystąpił jeszcze przed wojną austryacką. Około d. 15 Kwietnia Katt zgromadził garstkę dawnych żołnierzy pruskich, których pełno było wszędzie po zmniejszeniu armii, przeszedł przez Altmarkt i zwrócił się w kierunku Magdeburga. Miał on stosunki w twierdzy i nadzieję opanować ją zniemacka, lecz skoro nieprzyjaciel wyruszył przeciwko niemu, stosunki te w otwartym polu na nic przydać mu się nie mogły. Wprawdzie w Stendal i w Burgstall zabrał kassy westfalskie, lecz prefekci westfalscy i generał Michaud z Magdeburga, awanturniczój wyprawie Katta z łatwością położyli koniec. Katt zmuszonym się widział umknąć na terytorium pruskie a rząd pruski, nie chcąc na siebie żadnych ściągać pozorów, musiał wysłać wojsko z poleceniem ścigania go. Łupy odebrano mu, żołnierze rozproszyli się, zaś on sam umknął do Czech, gdzie w owym czasie werbował do swego oddziału żołnierzy książę Braunschweig - Oels. Tam odegrał świetną rolę w liczbie śmiałych awanturników, których książę zwerbował w Czechach i na Szlązku a potem poprowadził nad Wezerę.

Zanim jeszcze książę Braunschweig - Oels zamierzył skorzystać z dobrodusznego zapału mieszkańców dolnych Niemiec dla sprawy stariej szlachty hanowerskiej i brunświckiej, biórokra-

cyi (przywróconej po roku 1815 z całą dawniejszą surowością) i byzantyjskiej jurysprudencji — znalazł się człowiek, który przeciwnych lecz ograniczonych Hessów zdołał rozognić dla sprawy starego elektora, chociaż przedtém, z jego wygnania wszyscy byli radzi. Cokolwiekby było przeciwko Francuzom, w owym czasie uchodziło za patryotyzm; w przeciwnym razie, nikt zapewne nie byłby się dał wciągnąć w spisek uknuty pod przewodnictwem pana von Dörenberg. Chłopi z Hessyi i z Niższej Saksonii nie mogący ścierpieć ucisku chwilowego i nadużyć, jakich dopuszczali się komisarze i cudzoziemskie żołdactwo, zaś niemający jasnego wyobrażenia o korzyściach w przyszłości wyniknąć mogących skutkiem zupełnej zmiany dawniejszego porządku rzeczy, tu i owdzie zbierali się w gromady; chwytano ich i stawiano przed sąd wojenny. Zamiast wzburzenie ludu stłumić, jeszcze je rozogniały komisye wojskowe ustanowione w Kasselu, Brunświku i Magdeburgu, przeciwko przyjmującym udział w niepokojach i sprawcom tychże. Krwawe te komisye przesładowały i dręczyły szczególnie téż dawnych wojskowych niemieckich; śledziły ich i ścigały jak zbójców. Pierwszy powód do ustanowienia komisyi wojskowych nastąpiła szalona wyprawa Katta, w której wiele bardzo osób przyjęło udział. W Hessyi, narzędziami przy wykonaniu planów ułożonych przez oficerów niemieckich gwardyi króla Hieronima, przez niektórych dworaków i osoby do najbliższego otoczenia króla tego należące, byli zapaleńcy z Tugendbundu, rozentuzyzmowani professorowie, studenci, dymisyonowani oficerowie i wreszcie szlachetnie urodzone damy z pobożnej fundacyi w Homburgu. Duszą przedsięwzięcia był niejaki pan v. Dörenberg, który ułożył się co do całej téj sprawy z elektorem. Skoro następnie spisek nie powiódł się, elektor miał czoło ofiarować Dörenbergowi tysiąc talarów wynagrodzenia, v. Dörenberg był pułkownikiem w gwardyi króla westfalskiego; zamiarem jego było wywołać powstanie wśród chłopów i porwać samego króla, skoro tenże, mając przy sobie zaledwie 1,200 do 1,300 ludzi, ostatnie te siły wysłał z Kasselu dla przytłumienia rozruchu. W istocie, w Górnej i Dolnej Hessyi zebrało się parę tysięcy chłopów, z których uzbrojonych było tylko paruset (opieramy się na podaniach hr. Malchus). Chłopi z Dolnej Hessyi, wyznający dla elektora cześć nieomal boską, zając mieli Kassel; pozostali napaść mieli na Marburg; za pomocą przekupionych przez elektora oficerów oddalić miano wojsko,

poczém króla porwać. Bezładna i źle uzbrojona gromada chłopów z Holfhagen i z pod Homberg wyruszyła na Kassel i już była o trzy tylko godziny drogi od tego miasta, gdy cały spisek wykrytym został. Napróżno Dörenberg, patryotycznymi frazesami usiłował dla nędznego swego zamachu pozyskać strzelców z gwardyi króla; kilku tylko poszło za jego głosem i w ich téż towarzystwie umknął do chłopów. Stanąwszy na ich czele, uroił sobie, iż potrafi poprowadzić ich w ogień jakby wyćwiczone wojsko; zamiast więc dozwolić im walczyć jak umieli, od strony bramy Padernborskiej i od strony Knallhütte, uderzył na Kassel. Minister wojny Eblé kazał wyprowadzić z arsenału dwa dziesiąta armat i na czele paruset ludzi wyruszył przeciwko tłumom, dochodzącym już do Knallhütte o półtorej godziny drogi od miasta. Cała awantura skończyła się bez rozlewu krwi w ciągu 20 minut. Chłopi poszli w rozsypkę i rozbiegli się do domów; zaś Dörenberg umknąć musiał do Czech. Wzmiankowaliśmy już wyżej jak mu podziękował elektor; i on więc, podobnie do Katta przyłączył się do księcia Wilhelma.

Tak się skończyło powstanie chłopów z pod Homberg i Wolfhagen, w którym przyjęli przypadkiem udział i chłopi z innych okolic; ważniejszy obrót przyjęło powstanie chłopów z Górnej Hessyi, mające za przedmiot wzięcie Merburga. Przypadek mieć chciał, że w okolicy téj rząd potrafił zebrać na razie więcej wojska niż można było spodziewać się. Stary marszałek Kellermann znajdował się w Frankfurcie, zajmując się wyćwiczeniem nowo-zaciężnych, organizowaniem batalionów ze starego żołnierza i wysyłaniem ich do armii. Kilka takich świeżo zorganizowanych batalionów Kellerman wysłał do Marburga i w jego okolice, z powodu okazujących się tamże niepokojów. Tym sposobem można było powstanie stłumić w samym zarodzie.

W zdarzeniu tém król Hieronim postąpił bardzo szlachetnie. Za dowód posłużyć może proklamacya jego z d. 24 Kwietnia i przemowa na zamku do oficerów wojska, które do powstania usiłował namówić Dörenberg. Po stłumieniu powstania okazał się łagodnym. Poniżej przytaczamy słowa hr. Malchus, który zbija skandaliczne opowiadanie pisarza francuzkiego, wi docznie złośliwe. Jak wiadomo hr. Malchus był w owym czasie ministrem w Kasselu; zapewnia on, że nie tylko nikt z powodu wypadków opisanych życia nie utracił, lecz młodzi krewni Dö-

renberga, pobierający nauki w szkole wojskowej w Brunświku pozostali tamże i niedoznali żadnych przykrości (85).

Pod względem historycznym, od wzmiankowanych, dwuznacznego charakteru wypraw przedsięwziętych przez ludzi ambi-tynych lub lekkomyślnych, i działających z pobudek, w naszych przynajmniej oczach, dosyć podejrzanych, nierównie ważniejsze były wyprawy Schilla i księcia Braunschweig-Oels w Niemczech dolnych. Wprawdzie nie udały się także; sprawcami ich byli również sami ex-wojskowi a celem ich, obok bijatyki i grabieży, było tylko przywrócenie dawniejszego porządku rzeczy; lecz obok tego, dały one poznać sposób myślenia Niemców rozmaitych klas

(85) *Irabia Malchus*, w uwadze do str. 113 dzieła p. t. *Royaume de Westphalie*, Paris, 1820, pisze: *Die ganze Erzählung ist unrichtig. Wahr ist nur, dass man in Kassel ohne alle Nachricht von dem Beginnen war, was freilich nicht zum Lobe der Polizei gereicht. Die erste Kunde einer Zusammenrottung der Bauern in einer Entfernung von 3 Stunden von Kassel ward erst um die Mittagstunde des Tags, der zum Ueberfall von Kassel bestimmt war, erhalten, mit ihr zugleich die Gewissheit, dass der Oberst von Dörenberg von der Jägergarde das Ganze leite. Dieser, früher Hauptmann in preussischen Diensten, hatte sich in dem Maasse in das Vertrauen des Königs einzuschmeicheln gewusst, dass er ihn nicht allein schnell befördert, sondern auch zu einem seiner Adjutanten ernannt hatte, in welcher Eigenschaft derselbe am Morgen des Tags, an welchem der Ueberfall stattfinden sollte, kaum 3 Stunden vor Ankunft der ersten Nachricht in Kassel, den Eid der Treue in die Hände des Königs abgelegt hatte. Es gelang ihm, sogleich zu flüchten und die bei Homburg vereinte Masse der Insurgenten zu erreichen, die er dann in der Nacht gegen Kassel führte, wo sie aber bei ihrem Zusammentreffen mit den Truppen, die gegen sie geschickt waren, in weniger als einer Viertelstunde zerstreut wurden. Dasselbe war mit denen, die von der andern Seite gegen das holländische Thor heranziehen sollten, schon vorher der Fall gewesen. Dörenberg's Versuch, die Truppen zum Abfall zu bringen, war ohne Erfolg geblieben, nur 7 Kürassiere waren zu ihm übergegangen. Auch der Aufruhr in Marburg kostete Niemandem, als dem Chef, der ein pensionirter Oberst war, das Leben. Z uczuciem prawdziwego żalu na widok niecharakterności człowieka, którego Niemcy i Szwajcarzy zwykli mianować swoim Thucydysesem, a który w owym czasie z łaski Bonapartego i księcia Bassano piastował godność ministra oświecenia w Kasselu, autor niniejszej historii znalazł w *Lebensbilder* Bd. III S. 354, ustęp następujący: *Wenigen ist wohl bekannt, das Johannes v. Müller zwar durchaus kein Mithelfer (do tego brak mu było odwagi) wohl aber ein Wissender von Dörenberg's Planen war und mit innigen Segenswünschen das Geheimniss treu bewahrte (aby na tron przywrócić starego lichwiarza z kaprałskim kijem w rękę).**

i stanów i wykazały, że duch narodowy w Niemczech nie zamarł ani zgnuśniał jak we Włoszech, i że nie wszystkie w narodzie tym klasy podobne są do tych, z którymi Francuzi dotąd głównie mieli do czynienia. Całe seciny Niemców rzuciły się do walki na śmierć i życie; okrutną śmierć ich uczczono z wielką uroczystością jako męczeństwo a wśród zapału zapomniano o charakterze osób. W ogóle nawet, śmiercią oddziałali na kraj potężniej, niż dokonać tego byłoby w stanie zwycięstwo.

Wślawiony obroną Kołobrzegu porucznik Schill, uczczony w Berlinie jako człowiek, który ocalić zdołał honor żołnierza pruskiego, stał się niejako bohaterem narodowym, w rodzaju niemieckiego Horacyusza Coclesa. Mianowany majorem, przeniesiony został do Berlina w Grudniu roku 1808. Na nieszczęście wyobraził sobie, iż ma zdolności dowódcy, gdy tymczasem był tylko walecznym żołnierzem. Królowa i berlińskie damy, zapał dla Schilla uczyniły przedmiotem mody a tym sposobem dobrej sprawie przynosiły tylko szkodę w oczach ludzi rozsądnych, zaś pewną liczbę młodzieńców, mogących ojczyźnie ważne wyświadczyć usługi w innym czasie, popchnęły do przedsięwzięć nie praktycznych. Do jakiego stopnia posuwano uwielbienie dla Schilla, czytelnik przekonać się może z książki poniżej przytoczonej (86) i z której dla przykładu wyjmujemy krótki ustęp. Schill w Berlinie pozyskał pewną liczbę ludzi młodych i śmiałych dla wciągnięcia króla pruskiego do wojny wbrew jego woli i w tym celu, skorzystania z nieobecności wojsk francuzkich i niemieckich w prowincjach pomiędzy Elbą a Wezerą. Miał nadzieję że gdy pułki zaczną kolejno przyłączać się do powstania, królowi w obawie aby nie paść ofiarą gniewu Napoleona, pozostanie tylko jedyny krok rozpaczy, a mianowicie lud i kraj wezwać do walki

(86) *Ferdinand v. Schill. Eine Lebensbeschreibung nach Originalpapieren. Herausgegeben von J. C. L. Haben. Leipzig, 1824, 2 Thle. 8-o.* Cała część druga poświęcona jest opisowi awanturniczych wypadków z r. 1809, w naszych oczach nie mających wielkiego znaczenia. Zaraz na pierwszych stronnicach tego dziełka przebija się niesłychany zapał ogółu dla tej postaci wcale nie osobliwej i właściwie mówiąc, nawet szkodliwej dla sprawy narodowej. Na str. 4 powiedziano: „Ja, so gross und allgemein war der aufgeregte Enthusiasmus für Schill und seine Thaten, das ein minder aufgeklärtes Jahrhundert sich halte versucht fühlen können zu glauben, es sei das Wunder der Jungfrau von Orleans hier in einem nach Ort und Zeit veränderten Massstab erneuert worden.

na śmierć i życie. Podwładnych i żołnierzy umiał pozyskać uprzejmym obejściem, staraniem o ich wygody w ubiorze i uzbrojeniu, nawet od czasu do czasu wyprawiał dla nich zabawy. Nie ulega wątpliwości, że Scharnhorst, Lestocq, Tauenzien i inni skrycie popierali jego usiłowania, — że arystokratyczny związek Steina, Stadiona, hr. Münster wiedział o jego zamysłach i że pewna wysoko położona dama w Berlinie służyła mu za pośrednika w stosunkach z księciem brunświckim.

Po wybuchu wojny francuzko-austryackiej w Kwietniu roku 1809, Schill postanowił z chwili téj skorzystać, wywołać ogólne powstanie wśród ludu, wypędzić Francuzów z Niemiec Północnych i z garstki towarzyszków uformować armią. Celem wprowadzenia w błąd niemieckich szpiegów na żoldzie Napoleona znajdujących się i których pełno było wszędzie, a raczej celem wymaszerowania z Berlina w sposób niespodziany, major na czele swego oddziału codziennie wyjeżdżał z Berlina na ćwiczenia, zabierając tornistry i bagaże; hasłem rozpoczęcia wyprawy miała być wiadomość od Romberga, który w królestwie westfalskiem starał się dla sprawy pozyskać oficerów i żołnierzy. Tymczasem Romberga zatrzymano w Magdeburgu i zamiary jego wykryto; władze francuzkie wystąpiły do pruskich z zażaleniami. Majorowi pozostawało do wyboru: albo zamiaru zaniechać, albo do wykonania jego przystąpić natychmiast. Wybrał to ostatnie. Jenerał Michaud w Magdeburgu zabrał papiery Romberga i posłał je ministrowi Siméon do Kasselu, który za pośrednictwem posła pruskiego v. Küster przełożył sprawę królowi bawiającemu w Królewcu. v. Bothmer, referendarz przy ministrze westfalskim zawiadomił majora Schill o tém co zaszło; wypadło myśleć o swém ocaleniu, zanim z Królewca nadejdzie rozkaz aresztowania.

Dnia 28 Kwietnia pułk Schilla, jak zwykle wyszedł z miasta na ćwiczenia, gdy major wystąpił nagle z przemową do oficerów i żołnierzy, zachęcając ich do wyswobodzenia uciśnionej ojczyzny. Wszyscy dali się namówić i poszli za nim; wśród marszu do Potsdamu i następnie do Wirtemberga nie odłączył się ani jeden. Z Berlina wysłano za nim majora Zeblin z lejbgwardyi aby Schilla z drogi zawrócić. Schill rozmówił się z nim na osobności a tym sposobem oficerowie i żołnierze byli w mniemaniu, że działa w porozumieniu z wyższą władzą. Nie bez pewnej więc słuszności władzom robiono zarzut, że na

wyprawę Schilla patrzyły przez szpary. Do Wittembergi nie wpuścili go Sasi, lecz korzystając z tego, że słabą mieli w niej załogę, bez przeszkody przeszedł przez most prowadzący do Dessau, Köthen i Bernburga. W tym czasie, skutkiem otrzymanych wiadomości, dwukrotnie zawahał się, czy nie należy przedsięwzięcia zaniechać. Pierwszą, stanowił list jenerała Lestocq pełen wyrzutów, — drugą, wieść o zupełnym niepowodzeniu wyprawy pułkownika Dörenberg, na którego pomoc liczył; w końcu zawiadomiono go jeszcze o klęsce Austryaków w Bawaryi. Schill zapytał więc oficerów swego oddziału, czy nie są w zamiarze cofnięcia się — lecz znalazł wszystkich wielkim przejętych zapałem. Niejaki p. v. Lützow, sławny w późniejszym czasie dowódca jednego z oddziałów ochotniczych, rozsądną dawał radę w przedmiocie kierunku, jaki należało dać wyprawie, jeśli już postanowiono w zamiarze wytrwać — lecz Schill innego był zdania. Uparł się przy myśli opanowania Magdeburga z nie-nacka, lecz doznał tegoż samego co Katt niepowodzenia. Pod twierdzą mającą w téj chwili zaledwie 2,600 ludzi załogi, zbliżył się na odległość jednej mili niemieckiej, lecz nie potrzebnie zatrzymał się w drodze. Pomimo straty czasu, zdaniem znawców, mógł być prawdopodobnie Magdeburg zająć, gdyby miał w swoim oddziale trochę piechoty i artyleryi — lecz niestety, miał samą tylko konnicę. Ciż sami ludzie fachowi utrzymują, że wśród ówczesnych okoliczności, zajęcie Magdeburga nie miałyby żadnych ważniejszych następstw.

Michaud wysłał z Magdeburga adjutanta swego jenerała Usler przeciwko Schillowi, na czele kilkuset ludzi; Usler stracił głowę i byłby został pobitym, gdyby nie pułkownik francuzki Vautier, który samowolnie dowództwo objął i konnicę Schilla ponownym atakiem odparł. Spotkanie miało miejsce pod Dodendorf. Widząc niemożność przebicia się naprzód, Schill uznał za właściwe zaniechać myśli niepokojenia Magdeburga. W dalszych jego ruchach, jak zresztą w całym przedsięwzięciu, widać było brak wszelkiego planu. Pierwiastkowo zwrócił się na Dömitz, następnie na Stralsund w nadziei, że przedostać się potrafi na krążące po morzu Bałtyckiem okręta angielskie. Jak utrzymywano w owym czasie, wyprawa wzięła obrót niepomyślny głównie z powodu, że Adolf von Lützow, wódz od Schilla daleko zdolniejszy, ranionym został pod Dodendorf i oddział zmuszonym był opuścić. Z drugiej strony wszakże, okoliczność ta ocaliła go

i na lepsze zachowała czasy. Zanim Schill doszedł do Stralsundu, puścili się za nim w pogoń Francuzi; jednocześnie zaś rząd pruski ogłosił za buntowników samego Schilla i wszystkich podejrzanych o udzielanie mu pomocy.

Król westfalski wyznaczył nagrodę za głowę Schilla, król pruski odwołał Lestocq'a i komendanta Berlina, zaś Schilla i tych, którzy za nim poszli ogłosił za dezertków w złośliwym zamiarze służbę porzucających. Tymczasem oddział Schilla wstąpił w liczbę i przy wejściu do Stralsundu liczył kilka tysięcy ludzi. Lecz wśród marszu z pod Dodendorf stracił wiele drogiego czasu i dopiero dnia 17 Maja przybył do Dönitz. Tymczasem zdążyły zebrać się zwołane z celem tym wojska duńskie i holenderskie, postępując w ślad za cofającym się do Stralsundu. Wprawdzie generał d'Albignac, jeden z faworytów, jakich król westfalski dobierał sobie z wielką szkodą własną, otrzymał polecenie uderzyć na Schilla w otwartym polu, lecz do spełnienia takowego poruczenia okazał się nieudolnym; zastąpić go musiał generał Gratien, z wojskami holenderskimi stojący w Hanowerze lecz i ten przygotowanym nie był. Upłynęło dni kilka zanim przygotował się do wymarszu i dopiero dnia 20 stanął nad Elbą. Z powodu obrazy wyrządzonej pewnemu oficerowi duńskiemu, Duńczycy formalną Schillowi wypowiedzieli wojnę i pod dowództwem generała Ewald ukazali się pod Stralsundem jednocześnie z wojskami holenderskimi generała Gratien. Dnia 25-go Schill zajął Stralsund i starał się w nim utwierdzić; tegoż dnia Ewald z 1,500 Duńczyków wszedł do Lubeki, zaś Gratien d. 28 stanął w Rostock. Dnia 31 wojska duńskie i holenderskie wzięły szturmem Stralsund. Zapaleńcy, poświęcający się bezużytecznie dla ojczyzny, do ostatniej chwili bronili się walecznie; całe Niemcy poczytywały ich za męczenników. Zwłoki Schilla znaleziono na ulicy, — wielu zacnych, walecznych i ojczyznę kochających oficerów poszło do niewoli. Rozstrzelano ich następnie w Brunświku i w rozmaitych twierdzach francuzkich; żołnierzy, Francuzi traktowali jako pospolitych rozbójników (brigands) — Niemcy czcili ich jako męczenników za sprawę wolności i prawa. Nic może nie wpłynęło tak silnie na rozbudzenie w Niemcach obcego im dotąd uczucia zemsty, jak okrucieństwo i surowość okazane względem Schilla i jego towarzyszków; w r. 1813 uczucie to rozpałało

całą młodzież niemiecką. Gazety pruskie przez czas niejaki zapowiadały dymisyę Lestocq'a, Tauenzien'a i Scharnborsta, lecz po bitwie pod Aspern jakoś ucichły.

Trzecie przedsięwzięcie młodych zapaleńców, marzących o swobodzie i o czci narodowej, chociażby też najdroższym przyszło je okupować kosztem — zakończyło się w sposób mniej tragiczny od dwóch pierwszych i dowiodło, że możliwem było zorganizowanie groźnego powstania na tyłach armii francuzkiej, gdyby tylko, jak istniał pierwotnie zamiar, w porze właściwej zdołano skombinować wyprawy Schilla i Dörenberga z przedsięwzięciem ks. Wilhelma brunświckiego. Austria następcą po rannym śmiertelnie pod Jena księciu brunświckim uznała syna jego Wilhelma księcia Oels na Szlązku i jako władcy udzielnemu (wspieranemu pieniędzmi przez Anglię) dozwoliła werbować własne wojsko, które też zgromadził i ćwiczył pod Nachodem w Czechach, mając zamiar odzyskać swoje dziedzictwo (brunświckie) wspólnie z Schillem, z powstańcami, wysłużonemi oficerami i żołnierzami hesskimi. Gdyby był uzbrojeń dokonał z końcem Kwietnia, w takim razie niepokoje w Hessyi i wyprawa Schilla byłyby inny wzięły obrót — lecz wyruszyć był w stanie dopiero dnia 14 Maja.

Wyprawie przez księcia przedsiębranę z Czech, nawet oznaki zewnętrzne miały nadawać cechy zemsty; cały oddział więc uzbrojonym był czarno, na kaszkietach nosił godła śmierci (trupia głowa z kośćmi nakrzyż złożonemi) i nadano mu nazwę *czarnego legionu*. W ogólności, objaw ten patryotyzmu miał pozory wcale nie osobliwe, skutkiem charakteru dowódcy i młodych sowizdrzałów, których sobie za towarzyszków przybrał. Wprawdzie razem z księciem złożyli niezapreczenie dowody wielkiego mężstwa i pogardy dla życia, lecz naród niemiecki nie przywykł podobnie do Francuzów, przez wzgląd na świetne przymioty wojskowe, przebaczać ludziom rozmaite inne błędy i nawet występki. Z pomiędzy oficerów, w uorganizowaniu legionu największe zasługi położyli Katt, Dörenberg, Bernewitz, Korfes (dwaj ostatni, byli zdolnymi oficerami z dawniejszego wojska brunświckiego). Am Ende generał austryacki na czele dziesięcio-tysięcznego oddziału wkroczyć miał do Saksonii dla poparcia ruchu ludowego, na obudzenie którego liczył książę przedsięwzięć wyprawę.

Król saski znajdował się w Lipsku, zżąd pojechał do Frankfurtu, zaś armia saska pod dowództwem Bernadotte'go stała nad Dunajem, gdy tak zwany legion czarny i hesski w połowie Maja wpadły do Łużyc; wypadło więc pośpiesznie zebrać trochę wojska pod Dreznem. Wojskiem tém dowodził pułkownik Thielemann, od czasu bitwy pod Jena usługujący Francuzom intrygami i negocyacyami, artykułami dziennikarskimi i wreszcie gorliwem szpiegowaniem, pod kierunkiem marszałka Davoust. Jako osobistość zasłużona, dodany został do pomocy Bernadottemu, skoro tenże objął dowództwo nad armią saską. Zniweczyć zamiary zapaleńców jemu było najłatwiej, wiedział bowiem o wszystkiém co się działo w Czechach przez osoby zakupione lub dobrowolnie wiadomości znoszące. Thielemann zdołał księcia powstrzymać do końca Maja i nie dozwolił mu rozprzestrzeć się po Saksonii, póki wreszcie nie nadciągnął generał austriacki ze swoim oddziałem.

Książę Wilhelm nakładał w Saksonii kontrybucye a czyn ten nie mógł mieszkańcom dawać wysokiego wyobrażenia o jego uniesieniu dla sprawy niemieckiej ojczyzny. Thielemann dnia 30 Maja odparł księcia pod Zittau i w rodzaju odwetu nałożył kontrybucyę w Czechach, czém spowodował wymarsz Austriaków do Saksonii. Dnia 11 Czerwca oddział księcia Wilhelma posunął się pod Drezno; za nim postępował Am Ende z oddziałem austriackim, jakoby dziesięć tysięcy ludzi liczyć mającym (lecz liczba ta zdaje się być przesadzoną). Zajęto Drezno; komendantem miasta został Lobkowitz, zabrano kasy i w ciągu tygodnia zwerbowano do oddziału brunświckiego około 800 ludzi. Zdawało się przez chwilę, że naród niemiecki ma zamiar skupić się w około korpusu austriackiego, uorganizować się i wystąpić w szyku bojowym do walki. Książę przybył do Lipska a naczelnym dowódcą mającej uorganizować się armii mianowany został feldmarszałek Kienmayer. Lecz austriacka rutyna musi koniecznie zwichnąć każdą myśl wznioślejszą. Austriacy ociągali się i zwlekali a generał Am Ende okazał się nieudolnym do takiego stopnia, że Kienmayer zniechęcony opuścił Drezno i wyjechał do Czech. Na wieść o wyprawie księcia brunświckiego i o ukazaniu się Kienmayera w Dreźnie, armia holenderska generała Gratien otrzymała rozkaz wyruszyć w pole, zaś król westfalski na czele wojsk westfalskich i saskich (obliczano je na 20,000 ludzi, rozumie się w sposób przesadny) maszerował w kierunku Drezna. Przy armii

tę znajdował się nikczemny faworyt króla Hieronima, generał Albignac, pomawiany nie tylko o nieudolność lecz i o tchórzostwo i generał Gratien, który odpowiednio do humoru, raz króla westfalskiego słuchał, to znowu wypowiadał mu posłuszeństwo. W liczbie dowódców w Saksonii działających, niewątpliwie Thielemann był najczynniejszym, zaś Am Ende — najlichszym. Austriacy cofnęli się do Czech; połączone armie zajęły w dniu 30 Drezno a Thielemann dotarł do Kommotan w Czechach. Wkrótce jednak zmuszony był cofnąć się z powodu, że Rawidojewicz na czele nowego oddziału austriackiego od strony Eger wkroczył do Frankonii. Wojska westfalsko-holenderskie podążyły do Frankonii a tym sposobem pozostał jeden Thielemann, który nie był w stanie długo osłaniać Saksonii. Generał Am Ende d. 14 Lipca wszedł znowu do Drezna i pozostał w posiadaniu Saksonii aż do chwili podpisania przez Austrię sromotnego zawieszenia broni, mocą którego Tyrol i księżę Wilhelm własnemu pozostawieni zostali losowi. Rawidojewicz dnia 14 Lipca wpadł do Bayreuthu, który od roku 1806 nieprzerwanie znajdował się pod administracyą francuzką; oprócz tego wysłał kolumnę ruchomą do Norynbergi. Gdyby waleczni towarzysze księcia Wilhelma występujący do walki za prawa i cześć narodu niemieckiego, powszechnie za bohaterów poczytywani, znaleźli byli skuteczniejszą pomoc i poparcie, prawdopodobnie już wtedy byłby lud zerwał z rządami i odmienną poszedł drogą, jak to w samej rzeczy uczynił w późniejszym czasie.

Książę Wilhelm z oddziałem swoim stał pod Zwickau, gdy otrzymał zawiadomienie, że Austriya nie może wspierać go nadal i nawet nie jest w stanie zapewnić mu wynagrodzenia; podobno Kienmayer proponował mu, że Austriya przy układach pokojowych starać się będzie coś dla niego wyrobić pod warunkiem, aby rzekł się praw do udzielnosci i do księztwa swego dziedzicznego. Książę propozycyą odrzucił i powziął śmiały zamiar z oddziałem swoim wyruszyć nad Wezerę aby się przedostać na krążące przy ujściu tej rzeki okręty angielskie. Bohaterska wyprawa księcia rozogniła umysły Niemców, zaczynających przegłądać i dorozumiewać się, że jedyną przyczyną ucisku całego narodu niemieckiego było niedołęztwo rządów niemieckich i właściwy im duch niewolniczy. Odtąd, ogół coraz ściślej łączył się z nielicznym kółkiem patryotów pruskich, gotowych zarezykować wszystko, aby wszystko odzyskać lub z honorem zginąć. Cudem

to było prawdziwym, że oddział lekkiej kawalerii, zaledwie 1,000 ludzi liczący, przecisnąć się zdołał od Zwickau do Brake nad dolną Wezerą, nie dając się powstrzymać licznym rozrzuconym po drodze wojskom westfalskim, holenderskim, francuzkim i saskim. Do powodzenia wyprawy wiele przyczyniła się ta okoliczność, że dowódcy w obozie nieprzyjacielskim byli nieudolni, że mieszkańcy okolic, przez które przechodził legion, śpieszyli mu z wszelkiego rodzaju pomocą i w końcu, co może najważniejsza, sprzyjało mu szczęście.

Sam książę dowodził kawalerią, Bernewitz — piechotą, zaś Korfes — artylerią. Dnia 26 Lipca oddział z Zwickau przybył do Halli; aby mu drogę przeciąć wyruszyli generał Reubel z Bremen i generał Gratien z Erfurtu. Piąty pułk westfalski, pod dowództwem Mayronneta, wielkiego marszałka królestwa westfalskiego, na krótko przedtém obdarzonego tytułem hrabiego Wellingeroode — otrzymał rozkaz przeciąć księciu drogę do Brunświku. Wzmiankowany pułk piechoty z Magdeburga wystąpił do Halberstadt czekając tamże na kawalerią i artylerią, które miało mu dodać. Książę otoczony ludnością usposobioną dla niego przyjaźnie, zaś niechętną dla francuzkich rządów w Westfalii, wiedział o wszelkich ruchach nieprzyjaciela — postanowił więc zaskoczyć go znieacka. Dnia 30-go wieczorem o godzinie 6-tój zjawił się nagle pod Halberstadt; w mieście tém, na ulicach wywiązała się zawzięta walka, wśród której z obu stron padło około 300 ludzi. W rezultacie, resztki pułku westfalskiego, w liczbie około 1,400 ludzi, pod ogniem artylerii legionu zmuszone były poddać się. Legion nie mógł jednak zatrzymać się dłużej w Halberstadt i książę nawet nie wkroczył do Brunświku, obawiając się przyjaciół swoich w mieście wystawiać na zemstę nieprzyjaciela — po za sobą bowiem miał wojska holenderskie a generał Reubel na czele 5,000 Westfalczyków stał pod Oelper, z zamiarem wkroczenia do Brunświku. Nie czekając ataku, książę na czele 1,500 ludzi wyruszył przeciwko nieprzyjacielowi trzykroć liczniejszemu i d. 1 Sierpnia wydał mu bitwę pod Oelper w której Westfalczyków zmusił do odwrotu.

Rozważniejsi z pomiędzy oficerów towarzyszących księciu, plan jego poczytywali za krok szalony i korzystając z korzyści odniesionych pod Oelper chcieli namówić go do podpisania zaszczytnej kapitulacji; lecz książę uparł się przy swoim. Niektórzy z oficerów nie mieli ochoty kraju opuszczać, — większość

razem z księciem udała się do Hanoweru. Dnia 3 Sierpnia książę wydał świetny obiad w Hanowerze, dnia 7-go zajął Elsfleth i Brake, gdzie podówczas była przystań dla okrętów płynących do Bremy. Książę pochwytał na Wezerze wiele drobnych statków; na takowe wojsko swe wsadził i przywiózł je na wojenne okręty angielskie blokujące ujścia Wezery.

Opisane wyżej przedsięwzięcia, zwłaszcza też wojna tyrolska i wyprawa księcia brunświckiego, do takiego stopnia rozogniła wyobraźnię Niemców, że odtąd układać zaczęto coraz nowe i coraz śmielsze plany, z celem wyswobodzenia się z pod jarzma cudzoziemskiego. Za przykład w tym względzie posłużyć może Stabs, młody Saksończyk, który podczas pobytu Napoleona w Wiedniu a raczej w Schönbrunn postanowił odegrać rolę niemieckiego Muciusa Scaevoli i zamordować cesarza w obliczu całej armii. Za sromotną klęskę pod Oeppler i za niedołężne ściganie księcia brunświckiego, król westfalski zniewolonym się widział oddalić generała Reubel, chociaż lubił go, jako giętkiego dworaka. Reubel utracił wszystkie godności poprzednio piastowane a dymisyę jego ogłosił Monitor; wyjechał najprzód do Anglii a następnie do Ameryki.

C. Koniec wojny.—Wyprawa na wyspę Walcheren.—Tyrol.

1.

Koniec wojny.

W epoce bitwy pod Aspern robili sobie z ludu igraszkę zarówno monarchowie i arystokraci stariej daty jako też Napoleon i jego kreatury, chociaż cesarz Francuzów szukał chluby w zaprowadzaniu nowego porządku rzeczy i w ustaleniu nowego rodzaju monarchii. Arystokracja poraz pierwszy zaczęła mówić o wolności i o ludzie, przyobiecowała złote góry, poraz pierwszy w życiu ścisnąć zaczęła za ręce mieszczan i chłopów, wszelkiego rodzaju prawiąc im grzeczności; kreatury napoleońskie 'znowu chlubiły się z tego, że wznosiły nowe trony, że zaprowadzały świeżą etykietę, szlachtę i feudalizm a w mowie i w piśmie, w manifestach i gazetach, używały wyrażen wlaściwych nieokrzesanym sankiu-

lotom (87). Dekret potępiający margrabiego Chasteler zawierał słowa tak nieprzyzwoite, że Napoleon sam uznał potrzebę zmienić niektóre wyrażenia, gdy miano dekret ogłosić w Monitorze. Księcia Wilhelma, którego z posiadłości wydziedziczył, cesarz nazwał rozbójnikiem. Gdy nie było jeszcze mowy o upadku Austrii, zapowiadał z góry, że dom habsburgski przestał już panować. Andrzeja Hofer i jego ziomków, chociaż zawinili tyle tylko, że tej samej broni, której cesarz panowanie swe nad nimi zawdzięczał, chcieli przeciw niemu użyć — Napoleon kazał rozstrzelać; nazwał ich mordercami za to że chcieli oderwać się od Bawaryi, a jednak w tejże samej chwili wszelkich dokładał starań aby Madziarów nakłonić do powstania przeciw Austrii. Przy temi wszystkiem, cesarza wprowadzały na każdym kroku w błąd kreatury, któremi się posługiwał. Z ustawicznych zatargów na sejmach węgierskich i z gwałtownego temperamentu Madziarów fałszywy wyprowadzono wniosek, że Francya, być może, potrafi pozyskać Węgrów. Lecz ci, widząc co się działo w blizkiem sąsiedztwie ich a mianowicie w Polsce, przyszli do przekonania, że Francuzi równie groźnymi są wrogami swobody i niepodległości innych narodów, jak Anglicy lub Turcy i złapać się nie dali. Gdy do powstania nie udało ich się nakłonić, Francuzi po

(87) Frazologia Monitora, buletynów, odez w i proklamacyj podobną jest zupełnie do następującej przemowy Napoleona do wojska po zajęciu Wiednia. (Ciekawem jest porównanie tego opisu obrony Wiednia przez arcyksięcia Maksymiliana z przechwałkami Francuzów o obronie Paryża w roku 1814). Un mois après que l'ennemi a passé l'Inn, au même jour, à la même heure, nous sommes entrés a Vienne. Ses Landwehrs, ses levées en masse, ses remparts, créés par la rage impuissante des princes de la maison de Lorraine n'ont point soutenu vos regards. Les princes de cette maison ont abandonné leur capitale, non comme des soldats d'honneur qui cèdent aux circonstances et aux revers de la guerre, mais comme des parjures qui poursuivent leurs propres remords. En fuyant de Vienne, leurs adieux aux habitans ont été le meurtre et l'incendie; comme Médée ils ont de leurs propres mains égorgé leurs enfants. Bignon (VIII. p. 196 opowiada, że w Kwietniu przedstawiał się w Darmstadt Napoleonowi w przejeździe jego do armii i dodaje: se souvenant que j'avais été administrateur général de la Prusse pendant l'occupation de 1807 — 1808 il me dit, qu'il m'appellerait bientôt pour remplir les mêmes fonctions à Vienne. Przypadek mieć chciał że rodomontada sprawdziła się a Bignon bierze ztąd pochop, aby z cesarza robić bożyszcze.

bitwie pod Aspern, nacisnęli na prawym brzegu Dunaju Węgrów za to, że z poświęceniem szli na ochotnika do armii arcyksięcia Jana i szeregi jej zasilali. O austryackich jenerałach i oficerach wyższego stopnia, jak wiadomo w Austrii prawu nieulegających, opowiadają, że w kampanii téj dopuszczali się większych jeszcze zdrożności od opisanych w poprzednich tomach. Jenerał Am Ende, w armii głównej znajdujący się, żadnego nie miał wstydu; w armii arcyksięcia Jana wielu było wysokiego rodu panów, o postępowaniu których von Hormayr opowiada szczegóły prawdziwie trudne do wiary. Wspominaliśmy już wyżej, że Chasteler (jak von Hormayr nas powiadamia), były jenerał sztabowy w kampanii włoskiej z r. 1799, od chwili dekretu potępienia wydanego na jego osobę przez Napoleona, zachwiał się, stracił odwagę i na każdym kroku zdradzał tylko trwogę.

Mówiąc o bojaźliwości Chastelera, von Hormayr przytacza anegdotę o Jellachichu, stawiającą jenerała tego na równi z pruskimi wodzami i komendantami z roku 1806. Jellachich dnia 25 Maja pod St. Michael kapitulował w otwartém polu i wydał w ręce Francuzów 4,000 ludzi, chociaż ani był otoczonym — ani téż do czynienia miał z nieprzyjacielem przeważnym. Sromotniejszém jeszcze było poddanie Laibachu—jak świadczy von Hormayr. Niecni dowódczy, którzy dzielnych żołnierzy zdradzili i wydali w ręce wroga, wśród własnej swój załogi wywołali oburzenie do takiego stopnia, iż zmuszeni byli Francuzów i Włochów przyzwać na pomoc. W obronie honoru walecznych Austryaków dodać nam wypada, że nazwiska zdrajców brzmiały z cudzoziemska (Moitelle i Lefèbvre); zawieszono je później na szubienicy. Przykład ten dowodzi, jakich w Austrii zwyczajem jest wybierać dowódców i że nie sami tylko książęta i panowie lecz i kreatury tychże, obracają w niwecz usiłowania dzielnych ludów. Inna znowu kapitulacya podpisana przez pewnego podpułkownika, któremu dano ważne bardzo zlecenie a mianowicie osłaniać odwrót arcyksięcia Jana—była, jeśli tak powiedzieć można, jeszcze haniebniejszą od Laibachskiej: podpułkownik Plunquet na czele trzech austryackich i dwóch styryjskich batalionów landwery, oddalonym był o trzy marsze drogi od Bruck, dokąd przybył nieprzyjaciel; mimo oddalenia, posłał zaraz oficera z propozycją kapitulacyi. Szczegóły wypadku tego podajemy w przypisku (88).

(88) Lebensbilder, 3 Th. S. 372. Oberstlieutenant Plunquet der den

W żadnej chyba innej armii oficer wyższego stopnia nie odważyłby się publicznie przed wojskiem postąpić w sposób do Plunqueta podobny. Mianowicie oparł się kapitulacyi kapitan Napotnik, żywo na czyn ten oburzony, a Plunquet w odpowiedzi zagroził mu głośno: „Wydam pana nieprzyjacielowi, jako zdrajcę“.

Do liczby dystyngowanego rodu panów, obyczajem austriackim stawiających się wyżej nad prawo, obok margrabiego Chasteler, barona Jellachich, wymienić nam jeszcze wypada bana Krocacyi Ignacego Giulay, który za tchórzostwo, niedbalstwo i rozmyślne nieposłuszeństwo podczas odwrotu arcyksięcia Jana z Weroni do Komorna na Węgrzech, powinien był zostać ukaranym a jednak świetną jeszcze otrzymał nagrodę. Giulay przygotowywał się ustawicznie a jednak nigdy nie był gotów, przybiecował lecz nigdy słowa nie dotrzymywał i właśnie w chwili stanowczej nie stanął na stanowisku, gdzie go oczekiwano. Hormayr z tego powodu robi mu ciężkie lecz usprawiedliwione zarzuty. Nic to nie przeszkadzało cesarzowi Franciszkowi mieć dla Giulaya wielkie względy. Właśnie powolność ruchów bana kroackiego i niesnaski pomiędzy arcyksięciem palatynem i arcyksięciem Janem spowodowały klęskę tego ostatniego w dniu 14 Czerwca przy Raab, zły koniec wojnie wróżącą.

Przez cały miesiąc Maj Austriacy zdolali utrzymać się w pobliżu Presburga na prawym brzegu Dunaju; wyparł ich z pod Presburga Davoust w początkach Czerwca, lecz pozostali w posiadaniu wyspy na rzece, chociaż nieustannie niepokojeni przez Francuzów. Arcyksiążę Jan z armią swoją stał pod Komorno i miał na prawym brzegu Dunaju przez Raab starać się połączyć z arcyksięciem Karolem; przeszkadzając takowemu połączeniu, Eugeniusz Beauharnais wicekról włoski zajął Raab. Arcyksiążę liczył na pomoc bana kroackiego, który nadciągnąć obiecał na

guten Geist der gemeinen Mannschaft fürchtete und denselben nur mit vieler Mühe niedergehalten hatte, liess dieselbe die Gewehre auf dem Platze in Rottenmann niederlegen und sodann die Mannschaft ausser der Stadt lagern, damit sie unfähig sei, sich im letzten Augenblicke gegen die Kapitulation zu setzen! Ein Offizier der österreichischen Landwehr ward als *Kourier* mit der Post nach Bruck geschickt, den Feind *herzubitten* und *zu holen*! Endlich erschien das heiss ersehnte Piquet von 30 Mann französischer Kavallerie, um 5 Bataillons als Gefangene zu übernehmen, unter denen fünf altgediente k. k. Stabs-Offiziere waren.

dzień 13 Czerwca, lecz w rzeczywistości przybył dopiero dnia 15 i to nie do Komorna lecz do oddalonego dosyć Marbach tak, że w chwili stanowczej arcyksiążę nie dał pomocy. Arcyksiążę licząc z pewnością na przybycie bana, w dniu 13 Czerwca z Komorna wyruszył do Raab. Niestety mieć chciało, że sposobu jego widzenia wcale nie podzielał brat jego arcyksiążę palatyn, którego wojska przyłączyły się do armii arcyksięcia Jana. Skoro więc razem wyruszyli do Raab i tam spotkali korpus wice-króla włoskiego, żaden z nich nie chciał słuchać rozkazów drugiego. Spotkanie nastąpiło dnia 14 Czerwca pod wsią Raab otoczoną fossami i bastyonami; zakończyło się porażką Austriaków. Ufortyfikowany obóz austriacki został zdobyty; arcyksiążę musiał cofnąć się do Komorna. Bitwa rozstrzygnęła się tak szybko, że Macdonald i Lasalle śpieszący z konnicą na pomoc wice-królowi włoskiemu, nie zdążyli na czas przybyć. Podobno Napoleon nazwał spotkanie pod Raab wnukiem bitwy pod Marengo; mogło to być wyrażenie dowcipne, lecz w każdym razie do śmieszności dawało wyobrażenie przesadzone o ważności spotkania. Francuzi zyskali tyle tylko, że arcyksiążę Jan zamiast na prawym brzegu Dunaju szukać musiał na lewym sposobu połączenia się z bratem swym Karolem, który zdecydował się wydać nieprzyjacielowi w Czerwcu bitwę stanowczą. Obok tego jednak, słusznie czy nie, zarzucają arcyksięciu Janowi, że zwiłoką i złą wolą zepsuł wykonanie planów brata i to właśnie w chwili gdy potrzeba było najwięcej zgody i stanowczości w działaniach.

Zaraz po bitwie pod Aspern, Napoleon polecił generałowi Bertrand pomiędzy dniem 25-ym a 31 Maja przywrócić i umocnić mosty, łączące wyspę Lobau i wysepki pomniejsze z prawym brzegiem Dunaju (89). Dnia 31-go sam cesarz objął zwierzchni nad robotami kierunek i codziennie jeździł na wyspę Lobau,

(89) Pelet, Mémoires sur la guerre de 1809, Vol. IV p. 79. Quatre ponts stables furent construits sur le bras du Danube, qui entoure la petite ile, qui devait servir plus tard de réduit à la Lobau. Ces ponts étaient couverts par autant de lunettes, flanquées de la rive opposée, liées par des retranchements. En peu de jours ces ouvrages furent portés à la plus forte dimension et rendus susceptibles d'une grande défense. On a bâti des tours avec un magasin. En même temps le général Bertrand plantait à travers du fleuve des groupes de pilotis, pour servir d'abord d'estacade au pont de bateaux et pour faire dans la suite plusieurs ponts de charpente à l'abri de tout accident.

gdzie łącznie z Masseną jenerałem Fouchet i Rogniat dawał wskazówki w jakich miejscach i w jaki sposób ustawić mają sześć mostów, z wyspy na lewy brzeg Dunaju prowadzić mających. Aby nieprzyjaciela w pewnym oddaleniu utrzymać od brzegu i nie dozwolić mu przeszkadzać budowie mostów, Francuzi ustawiali baterie po 50 dział i magazyny prochowe od bomb zabezpieczone — wypierając Austryaków kolejno z wysp na Dunaju. Arcyksiążę nie miał zamiaru przeszkadzać Francuzom podczas przeprawy — Austriacy więc, zgodnie z planem swego wodza nie przywiązywali wielkiej wagi do posiadania wysepki i do stanowisk w pobliżu brzegu lewego. Tém większe natomiast znaczenie miało dla nich posiadanie Presburga i ufortyfikowanie wioski Raab. Ze swój strony Napoleon, chociaż przygotowania do przeprawy ukończone już były dnia 20 Czerwca, z przeprawą samą uznał za właściwe wstrzymać się dopóki wojska jego nie zajmą Raab i nie przeszkodzą ufortyfikowaniu Presburga.

Jakkolwiek wcale nie jesteśmy skłonni składać hołdy bożyszczom francuzkim i w Niemczech bezwarunkowo upatrywać samych tylko ospalców i niezdarów, zgadzamy się jednak z Peletem pod tym względem, że przy żadnym może innym zdarzeniu, nie dał się widzieć kontrast tak rażący pomiędzy powolnością, niewykonywaniem rozkazów dowódcy i rutyną z jednej strony, a niestrudzoną czynnością samego Napoleona i otaczających go dzieci rewolucji z drugiej. Pelet wprawdzie jest klientem i chwalecą Masseny, ślepym wielbicielem Bonapartego — a wszystko to nie świadczy na jego korzyść jako o historyku; lecz kto przeczyta uważnie rozdział 5-ty Cz. IV jego historii kampanii z r. 1809, przyznać będzie zniewolony, że potrafił dowodnie wykazać nie frazesami lecz faktami, całą lichotę austriackiej roboty i zarazem prawdziwe mistrzostwo Napoleona, który obecnością swoją, słowem i pismem uniał duchem swoim całą armię ożywić i do działania zagrzać. Tak między innymi, w Raab Austriacy nie byli zaopatrzeni należycie w amunicję i czekali na odsiecz, która gdy nie nadeszła, poddano miasto Francuzom w d. 24 na mocy kapitulacji podpisaną dnia 22-go. W Presburgu stał Bianchi i potykał się walecznie z Davoustem; na lewym brzegu Dunaju rozpostarł się arcyksiążę Jan aż pod Morawę, tak że tylko rzeka ta oddzielała go od arcyksięcia Karola.

Do Pressburga przybył sam cesarz Franciszek, obecnością

swoją zachęcił wojsko i polecił zająć się wzniesieniem nowych fortyfikacyj. Rozgniewało to Francuzów; jakkolwiek nic nie mogło im zależeć na zburzeniu miasta, pomiędzy dniem 26 a 28 zbombardowali je srodze i najpiękniejszą część jego spalili. Na czyn ten okrutny i barbarzyński użalał się arcyksiążę. Napoleon kazał więc bombardowanie przerwać, lecz na usprawiedliwienie takowego znalazł tylko nic nie mówiące frazesy. Być także może, iż przerwano bombardowanie dla tego jedynie, że Davoust otrzymał rozkaz złączenia się z armią natychmiast po przeprawie tejże za Dunaj.

Przeprawy Francuzów na lewy brzeg Dunaju i stoczonej tamże bitwy z arcyksięciem Karolem opisywać nie będziemy, zajmują nas bowiem nie szczegóły, lecz tylko rezultaty ogólnego znaczenia; pisarze fachowi francuzcy i austriacy wypadki te szczegółowie opisać i czytelnik najlepiej zrobi, jeśli sam opisy ich porówna. Ze strony francuzkiej Matthieu Dumas, Jomini i czynny przy boku Masseny Pelet, wykazali częścią osobiste zasługi Napoleona, jego geniusz i niezmordowaną czynność obecną wszędzie, częścią zaś czyny jenerałów francuzkich, którzy wodza wspierali wcale inaczej aniżeli jenerałowie austriacy arcyksięcia Karola. Intrygi przeciwko temu ostatniemu wzmogły się znowu — arcyksiążę zaś nigdy nie odznaczał się charakterem silnym. Illler niejednokrotnie już podlegał zarzutom, iż rozkazów dowódcy nie wykonywał bezwarunkowo; — co zawsze było to błędem, chociażby też lepiej rzeczy był świadomym od wodza naczelnego, tém większym, gdy tylko wyobrażał sobie, że na wszystkiém zna się lepiej. W obecnej chwili, gdy mógł być bardzo potrzebnym dowództwo porzucił. Podobnie i arcyksiążę Jan, w chwilach tych stanowczych, rozkazów brata nie słuchał jak i przedtém. Davoust z powodu przewidywanej przeprawy na lewy brzeg Dunaju, cofać się zaczął z pod Pressburga i zbliżać do Wiednia; arcyksiążę Jan otrzymał rozkaz postawić most i puścić się w pościg za odstępującymi Francuzami na brzegu prawym. Zamiast rozkaz natychmiast wykonać, ociągał się i zwlekał do dnia 4-go Lipca, gdy armia główna już przeprawiła się na drugi brzeg rzeki szykując się do wydania bitwy stanowczej. Przyjąć w niej miał udział arcyksiążę Jan i wezwano go też aby pośpiesznie przybywał — znowu jednak spóźnił się o całe 10 godzin. Wzmiankowane zarzuty wyjeliśmy z dzieł strategicznych, nie pozwalając sobie wydawać własnego w tym względzie zdania; tyle tylko do-

damy, że ciż sami autorzy jednocześnie zarzucają arcyksięciu Karolowi, że poplątał rozkazy w sposób do przebaczenia trudny. Mianowicie utrzymują, że pierwiastkowo (d. 3 Lipca) miał zamiar na skrzydle Francuzów zrobić dywersję i część ich zatrzymać pod Pressburgiem (dokonać tego miał właśnie arcyksiążę Jan), — następnie dnia 4-go uszykował całą armię pod Aspern w szyku obronnym, a w końcu, dnia 5-go zdecydował się atakować sam i przybywszy na pole bitwy znalazł Francuzów już gotowych ją przyjąć.

Bądź co bądź, tyle tylko jest rzeczą pewną, że arcyksiążę ani budowie mostu ani przeprawie przez Dunaj nie usiłował przeszkodzić wycieczkami lub ustawianiem baterii odpowiedniego kalibru. W Austrii, a więc w kraju gdzie nic nie skuteczniejsza się prędko, liczne mosty szybko przez Francuzów zbudowane, tém większy budziły podziw. Dzieło to było uwagi godne nawet wśród pokoju, jeden bowiem z mostów liczył sześćdziesiąt łyżew i szerokim był o tyle, że trzy wozy mogły jechać obok siebie. Przeprawiła się armia na trzech mostach w dniach 4-ym i 5-ym Lipca.

Arcyksiążę Karol uważał za właściwe oczekiwać Francuzów na lewym brzegu Dunaju i chciał wydać im bitwę pomiędzy Wagram a Dunajem; zresztą aż do ostatniej chwili nie wiedział, w którym punkcie Francuzi mają zamiar ustawić most na ostatniej odnodze Dunaju. Francuzi przygotowali cały most w częściach na wyspie Loban i potem części te szybko złożyli. Sprowadzili w tym celu z Antwerpii 1,200 cieśli okrętowych i majtków, w dniu zaś przeprawy i w dwóch dniach następnych podczas bitwy, sam cesarz niezmordowanie czynny i na wszystko baczny, od d. 4 do 6 Lipca — a więc przez trzy doby, całe 60 godzin przesiedział na koniu. Arcyksiążę, na obszernej płaszczynie pomiędzy Wagram a Dunajem, rozpoczął bitwę zaraz d. 5 wieczorem, a więc zanim jeszcze Francuzi uszykować się do bitwy zdołali; lecz walka ta, acz uparta i krwawa, nie wydała rezultatu stanowczego i armia francuzka mogła spokojnie rozwinąć się w przygotowaniu do nowej bitwy na dzień 6-go Lipca.

W krwawej bitwie pod Wagram w dniu 6 Lipca przyjęło z obu stron udział około 300,000 ludzi i niezliczone mnóstwo dział, po części ciężkiego kalibru. Zważywszy, że przez cały dzień nie ustawał ogień z 800 armat — dziwić się nie będziemy,

że w bitwie tej z obu stron padło od 20 do 24 tysięcy ludzi (90). Ludzie fachowi, w spotkaniu uczestniczący, utrzymują (zgadza się z nimi i Savary), że bitwa rozpoczęta o godzinie czwartej, skutkiem porażki lewego skrzydła Masseny, a zwłaszcza też dywizji St. Cyr, Legrand i Boudet, z których ostatni stracił całą artylerią, już przyjmowała obrót dla Francuzów niekorzystny, gdy Napoleon mistrzowskim ruchem przechylił zwycięstwo na swoją stronę (il fit opérer par le centre un changement de front). Wprawdzie spotkania pod Aspern i pod Wagram przedstawiły Austryaków w świetle wcale inném aniżeli wszystkie bitwy dotąd staczane od chwili spotkania pod Marengo, lecz korzyści nie przyniosły żadnej, Austryacy bowiem zwątpili w możliwość dalszego oporu, zaś Francuzi zbierali wszystkie owoce zwycięstwa. Odtąd jednak ludy nabierać zaczęły odwagi, przychodziły bowiem do przekonania, że przy wytrwałości, być może, zdołają oprzeć się potędze nowego cesarza zachodniego, jego pretoryanom, prefektom i legatom.

Arcyksiążę Karol cofnął się w porządku z pola bitwy — o klęsce więc w ścisłym znaczeniu tygo wyrazu, nie było nawet mowy. Mimo to dwór i zwłaszcza też damy do rodziny cesarskiej należące nie szczędziły arcyksięciu ostrych i dotkliwych napasć. Napoleon zwyczajem swoim, byle tylko jaknajśpieszniej puścić się w pogoń za ustępującym nieprzyjacielem, na polu bitwy pozostawił rannych, którzy też przeleżeli w ten sposób całe dwa dni wśród okropnej spiekoty. Jesteśmy przekonani, że w przedmiocie opatrzenia nieszczęśliwych rannych wydane zostały rozkazy — wszelako rzeczą jest równie pewną, że rozkazy takowe nie zostały wykonane. Przesiadując podczas wojen Napoleońskich w Frankfurcie przypatrywaliśmy się ze zgrozą, w jaki sposób obchodzono się z rannymi, pomimo szumnie przez gazety rozgłaszanych rozporządzeń. W bitwie rannych było wielu jene-

(90) Na ten raz raport austriacki przedstawia się wiarogodnie, gdy tymczasem we francuzkim widocznie pełno jest kłamstw i przechwałek. Mowa jest w nim o 4 generałach zabitych, o 120 sztabach i oberoficerach raniomych (w tej liczbie i dowódzca naczelny), o 22,900 żołnierzach zabitych i rannych, o 111 oficerach i 7,447 pospolitych żołnierzach *zaginionych*, co zapewne oznaczać ma wziętych do niewoli. Z drugiej strony Austriacy wzięli także 7,000 jeńców i w zamian za straconych dziewięć armat zabrali Francuzom 11 dział, 12 sztandarów i orłów.

rałów i pułkowników; buletyny nigdy może nie były tak pełne przechwałek i nawet Thibaudeau gorszy się, znajdując w nich podaną liczbę 20,000 do niewoli wziętych. Co do jeńców przypominamy czytelnikowi, że towarzyszący cesarzowi w kampanii tój Savary, zapewnia że liczba do niewoli wziętych jednakową była obustronnie i w ciągu całej wojny nie przeniosła dwudziestu tysięcy ludzi. Arcyksiążę cofnął się w kierunku Znaim; uprzedzali go na wielu punktach Francuzi, korzystając z trwożliwej roztropności Austryaków. Zawieszenie broni podpisane w Znaim oddawało w ręce nieprzyjaciela Morawy i arcyksięstwo austriackie; tym sposobem Francuzi mogli podyktować warunki pokoju. Arcyksiążę Karol oświadczał się za pokojem; Stadion, Metternich, Anglicy przy nich przebywający i damy do rodziny cesarskiej należące — byli za prowadzeniem wojny dalej. Szczęście i tym razem sprzyjało Napoleonowi. Potrzebował on pokoju bardziej niż kiedykolwiekbądź — ze wszech stron bowiem podnosiła się na niego burza; mimo to przyjął postawę dumną. Nie mógł nie dostrzegać, że Niemcy i Prusy gotowe są powstać i że czekają tylko hasła; w Hiszpanii wojskom francuzkim powodziło się nieosobliwie; cesarz rossyjski myślał także o zerwaniu z Francją a jeden krok stanowczy cesarza austriackiego mógł powołać do broni cały naród węgierski. Powstanie tyrolskie z każdym miesiącem groźniejsze przybierało rozmiary i z południa mogło rozszerzyć się po Niemczech. Fouché i Talleyrand z właściwą im taktyką rewolucyjną skrycie organizowali w Paryżu i w całej Francji stronnictwo antinapartystowskie, złożone z dawnych przyjaciół ich i kreatur, dających się użyć w tym lub w innym celu, według wskazówki przywódców. Po prowincjach niezadowolnionych z powodu konspiracyi i samowolnego postępowania wyższej policji, duchowieństwo ogłaszało ekskomunikę cesarza. Dastros wikaryusz jeneralny miał śmiałość kazać bullę papieżką przybić na drzwiach kościoła Nôtre Dame w Paryżu. Dodajmy do tego związek tajne, których liczba ciągle zwiększała się nawet wśród wojska do takiego stopnia, że władze nie miały odwagi pociągać do odpowiedzialności winnych. Opowiadano że Napoleon kazał zamordować pułkownika Oudet (poległego pod Wagram) za to że był głową związku filadelfów, nader rozgałęzionego w armii; obrzydliwa potwarz ta dowodzi tylko, jak wielkie w owym czasie przywiązywano znaczenie do wpływu związków tajnych, na wzór Karbonarów urządzonych. Intrygi i nie-

porozumienia pomiędzy książętami i panami w wojsku austriackim doskonale dopomogły Napoleonowi i urzeczywistniły wstępkę jego życzenia przy zachowaniu jeszcze pozorów, jakoby zgadzał się na pokój jedynie przez łaskę i wspaniałomyślność.

Po bitwie pod Wagram, Austriacy żwawo ścigani przez Francuzów, przybywszy do Znaim znaleźli się w położeniu nader trudnym; z jednej strony naciskał na nich nieprzyjaciel, z drugiej — porzucał ich dowódzca naczelny. Arcyksiążę w ustawicznych znajdował się zatargach ze stronnictwami na dworze i z własnymi braćmi. Od bitwy pod Aspern kilkakrotnie już chciał składać dowództwo — lecz po bitwie pod Wagram stracił cierpliwość do reszty. Widząc się otoczonym przez ludzi, z którymi nie można było liczyć na krok bohaterskiej odwagi, po przybyciu do Znaim, kazał wysłać propozycje w przedmiocie zawieszenia broni. Tego właśnie życzył sobie Napoleon, lecz z początku okazywał, jakoby nie miał zamiaru ścigania zwyciężonych zaniechać; z odpowiedzią więc zwlekał, dopóki przybyły z propozycją tą Schwarzenberg nie zapewnił go, że książę Lichtenstein, w ręce którego arcyksiążę Karol dowództwo złożył, przybędzie do obozu cesarza i zgodzi się dać żądane przez Napoleona rękojmie pokoju. Tak się też stało i d. 11 Lipca porozumiano się w przedmiocie warunków zawieszenia broni, mających jednocześnie stać się preliminarjami pokojowemi. Tymczasem cesarz austriacki miał słusność ociągać się z ratyfikacją, lecz w końcu zgodził się na takową w dniu 18-ym, niepodobna bowiem było poradzić sobie wśród nieskończonego mnóstwa najrozmaitszych doradców a przytém jenerałowie utrzymywali, że z powodu nieporządku i zamieszania w wojsku, przy nieporozumieniu pomiędzy dowódcami i zwłaszcza tóż arcyksiążętami, wznowienie walki nie obiecuje pomyślnych rezultatów i że przeto najlepiej będzie pozbyć się Francuzów co najprędzej, zgadzając się na ich żądania. Mimo to wszystko, po złożeniu dowództwa przez arcyksięcia Karola i nawet po podpisaniu zawieszenia broni, arcyksiążę Jan, Metternich, lord Bathurst i Walpole, przesiadujący w Komorno, usiłowali cesarza Franciszka nakłonić, aby sromotne preliminarja pokojowe odrzucił. Hrabia Stadion domagał się nawet aby Franciszek osobiście dowództwo nad wojskiem objął — czém rozumie się byłyby sprawy z pewnością nie naprawił.

Warunki podane księciu Lichtenstein, który objął dowództwo naczelne nad armią austriacką, Napoleon obliczył wybornie,

zakładając sobie cel dwojaki. Przedewszystkiem, do chwili podpisania pokoju, zapewniał sobie panowanie nad monarchią austryacką; tym sposobem dyktować mógł warunki pokoju, przed światem usprawiedliwiać przechwałki w przedmiocie zwycięstwa pod Wagram i obelżywe słowa o nędznym rządzie austryackim. Zawieszenie broni podpisane z Znaim obowiązywać miało przez ciąg dwóch miesięcy; w dalszym ciągu przedłużone zostało z powodu toczących się układów o pokój. Część trzecia monarchii austryackiej pozostała więc w ręku Francuzów; wydać im nawet musiano cytadele w Brünn i w Gratz, dotąd nie zajęte. Magazyny, arsenały, zapasy sukna i ubiorów w miejscach, z których ustąpili Austriacy, stawały się własnością nieprzyjaciela, obok tego rozpisującego uciążliwe dostawy, rekwizycye i kontrybucye. Rozpustnik Massena i tyran Davoust byli bohaterami całej tej wojny a ta jedna już okoliczność może dać wyobrażenie, jakich nadużyć pozwalali sobie pojedynczy generałowie i oficerowie. Ile pieniędzy z kraju wycisnąć zdołano, niech da miarę ten jeden fakt, że zaraz na początek zażądali Francuzi 237 milionów a nad pobraniem ich czuwał nieubłagany Daru, który jeśli summy tej nie zwiększył, to z pewnością jój nie zmniejszył. Pośpieszne zawarcie zawieszenia broni w Znaim, utwierdziło znowu w mniemaniu powszechném przekonanie o trwałości olbrzymiego, noworzynskiego państwa Napoleońskiego, na słabych zbudowanego fundamentach; w tym samym bowiem czasie powstanie tyrolskie z nową wybuchało siłą; Anglicy wdzierali się ponownie do Hiszpanii i doprowadzali do skutku przyobiecowaną oddawna dywersyę na Skaldzie. Z powodu takowej wyprawy Anglików na Walcheren, pomiędzy Napoleonem a Fouché'm, Bernadotte'm, wielu generałami i mężami stanu, wywiązała się kłótnia, groźniejsza może od wszystkich wyładowań angielskich.

Co się tyczy Bernadotte'go, to Napoleon poróżnił się z nim jeszcze na polu bitwy pod Wagram i to zaraz po nastąpnionj zgodzie z Macdonaldem, z którym znajdował się w nieporozumieniu od czasu procesu Moreau'a. Właściwie mówiąc, Napoleon nigdy nie był w blizkiej zażyłości z Bernadottem, chociaż tenże był szwagrem brata jego Józefa. Na polu bitwy pod Wagram Napoleon ucałował Macdonalda na znak zgody, nadał mu tytuł księcia Tarentu i mianował go marszałkiem razem z Oudinot'em i z Marmont'em. Natomiast, rozmyślnie obraził Sasów a tém samém głęboko zranił dowódcę ich — Bernadottego. Nie raz

już przychodziło nam wspominać o zatargach Napoleona z tym Gaskończykiem, którego jednak wyniósł do godności marszałka i księcia Ponte Corvo. Książę Eckmühl, kierujący wydziałem szpiegostwa, po bitwie pod Auerstädt rozgniewał cesarza jeszcze gorzej donosząc, że Bernadotte unyślnie nie pośpieszył mu z pomocą. Podczas bitwy pod Wagram, Napoleon trzymał cały dzień Sasów wśród największego upału pod ogniem nieprzyjacielskim; Bernadotte w czynie tym widział rozmyślny zamiar dokuczenia mu. W dalszym ciągu cesarz robił marszałkowi rozmaite cierpkie zarzuty, na które tenże odpowiedzieć miał niemniej cierpko. W wypadkach tego rodzaju protekcjów nie spisują, a gdyby nawet je spisywano, nie zasługiwałyby na wiarę. I my więc przytaczanym relacyom o rozmowie tej nie wierzymy, lecz podajemy ją w przypisku w tej postaci, w jakiej znaleźliśmy ją gdzieindziej (91). Tyle tylko jest rzeczą pewną, że cesarz i marszałek wydali rozkazyienne odmiennj treści. Bernadotte przypisywał zwycięstwo swoim Sasom, a rozdrażniony tém cesarz wydał w dniu 11 rozkaz dzienny, wprost przeciwnego brzmienia, lecz nie ogłoszony drukiem aby nie drażnić Sasów. Bernadotte chciał w dalszym ciągu widzieć się z cesarzem, lecz go nie dopuszczono, — opuścił więc wojsko i wyjechał do Paryża.

2.

Wyprawa Anglików na wyspę Walcheren.

W epoce wojny austryackiej, arystokrację angielską szarpała niezgoda podobnie jak w Austrii, lecz skryta i nie głośna;

(91) Sasi wytrzymać musieli ogień nieprzyjacielski, chociaż wcale nie można było nazwać ich starym żołnierzem. Daremnie Bernadotte prosił aby ich usunięto; pozostawiono ich pod ogniem i wielu też wytrzymał go nie mogło. Gdy Napoleon z tego powodu marszałkowi robił wymówki, Bernadotte miał odpowiedzieć: L'armée française n'est plus en 1809 ce qu'elle était en 1795; les vieilles bandes ont disparu pour faire place aux conscrits qui, non moins braves que leurs prédécesseurs, ne peuvent cependant leur être comparés pour la force physique, qui fait supporter les fatigues de la guerre, l'habitude qui fait surmonter les dangers et l'expérience qui ne s'apprend pas. Napoleon miał mu odpowiedzieć: Mon armée est toujours la même; il n'y a de changé que quelques hommes, que je ne reconnais plus.

dwaj główni przywódcy oligarchii angielskiej Canning i Castlereagh kłócili się pomiędzy sobą, jak arcyksiążę Karol z arcyksięciem Janem. Z zarządu Castlereagh'a wydziałem wojny, generałowie angielscy nadzwyczaj byli niezadowolnieni; na nieudolność jego uskarżają się gorzko Napier w swój „Historji kampanii na półwyspie pyrenejskim” i pisarze opisujący inne wyprawy, przedsięwzięte z polecenia ministra. Lecz szczęście sprzyjało ministrom od roku 1808, jak poprzednio francuzkiemu dyrektoryatowi w r. 1796. Sir Artur Wellesley, późniejszy lord Wellington dawał dowody wielkich talentów podobnie do Bonapartego a nawet pod pewnym względem przewyższał tego ostatniego. Administratorem nie był od niego gorszym i umiał naprawić co zepsuli ministrowie. Charakter jego osobisty nie wchodzi tutaj w rachubę, podobnie do zasad moralnych wyznawanych przez Bonapartego. Przy pomocy takiego wodza, ministerjum Percevala, Canninga i Castlereagh'a popisywało się zwycięstwami wojska lądowego w Hiszpanii i admirałów, jakim równych wiek cały nie wydał. — W podobny sposób dyrektoryat przystrajał się wawrzynami zbieranymi przez Bonapartego, Massenę, Soulta i innych. Lecz zastugi mało w tém wszystkiém było i ministrów angielskich i francuzkiego dyrektoryatu.

Wspomnieliśmy już wyżej, że w Marcu roku 1807 rozpadło się ministerjum łatanie, czyli tak zwany dalszy ciąg ministerjum wigowskiego, prowadzonego przez Foxa; od dnia 19-go t. m. kierunek rządu przeszedł w ręce torysów, czyli przyjaciół i zwolenników bezwarunkowych wszystkiego co stare, choćby też było przestarzałem. Lord Eldon został kanclerzem, na czele admiralicji stanął lord Mulgrave, sekretarzem wydziału spraw wewnętrznych został lord Hawksbury. Całe brzemie niepomysłności zewnętrznej spadało na barki lorda Castlereagh ministra wojny i Canninga ministra spraw zagranicznych. Wszystkie porty europejskie zamknięte były dla Anglików, Francuzi zajmowali Prusy, Rosya w ścisłym znajdowała się przymierzu z Francją, Szwecya trzymająca z Anglią — zesłała na sam brzeg przepaści. Rozbójniczą wyprawę na Kopenhagę i grabież floty duńskiej, lordowi Castlereagh poczytano za winę z tego szczególnie powodu, że o charakterze wiarołomnym postępku tego wyraził się w parlamencie z lekkomyślnością genialnego nicponia. Również przeganiano polityce Canninga, szczególnie też utrzymywaniu znacznego oddziału wojska na wyspie Sycylii. Mówiono, że dla obrony

Sycylii wystarczała sama flota — wszystkie siły lądowe zaś należało zgromadzić w Hiszpanii. O zarzutach tych wspominały, lecz w rozbiór ich wchodzić brak nam miejsca.

Ministerjum torysowskiemu zarzucano jeszcze, że dbało tylko o korzyści samej Anglii, że w roku 1807 koalicji prusko-rossyjskiej nie wsparło ani pieniędzmi ani też wyprawą zbrojną na brzegi Niemiec i że tym sposobem obruszyło na Anglię szczególnie też cesarza Aleksandra. Nie ulega wątpliwości, że też same siły, które dokonały rabunku na Danii, zgromadzone kilka miesięcy wcześniej na lewym brzegu Elby, mogły były skupić w około siebie mnóstwo malkontentów niemieckich. Natomiast, naszym zdaniem, niesłusznie ganiono usunięcie korpusu sir Johna Moore z brzegów szwedzkich, dla tego samego już powodu, że niepodobna było w czémkolwiekby liczyć na nieszczęsnego Gustawa IV-go króla szwedzkiego. Z powodu pierwszej wyprawy portugalskiej i instrukcyj przez ministerjum wydanych, głośno ministrów ganiono. Broniąc się, chcieli winę zepchnąć na dowódców wojskowych, lecz sąd wojenny wszystkich trzech uniewinnił. Napier w swój „Historji kampanii portugalskiej i hiszpańskiej” jaskrawemi kolorami odmalował bezwstydną nepotyzm angielskich oligarchów, zatargi pomiędzy generałami i dyplomatami, przed przyjazdem Wellingtona, marnowanie pieniędzy i zapasów przez Hiszpanów dopuszczających się oszustwa, wreszcie niedorzeczność instrukcyj i rozporządzeń ministeryalnych. Mimo to wszystko, jeszcze przed zwycięstwami sir Artura Wellesley, Anglicy, ich wojska i dowódcy, w epoce wyprawy sir Johna Moore, zakończonej bohaterską śmiercią tego ostatniego, bili się z Francuzami wcale nie tak, jak wszyscy generałowie austriacy do roku 1809, jak dowódcy pruscy i rossyjscy w roku 1806—1807, lub wreszcie jak wszystkie armie hiszpańskie przez ciąg całej wojny. Objasnić to sobie nie trudno, jeśli zważymy, że w stosunkach zewnętrznych życia, energia i konsekwentność niekrepująca się ubocznymi względami, stale odnoszą zwycięstwo, gdy tymczasem szlachetne popędy duszy i względy moralności, nieraz bywają przeszkodami w praktycznym życiu. Wzmiankowane wyżej przymioty właściwe są arystokracji angielskiej i w stopniu niemniejszym — Napoleońskiemu samowładztwu. Co się tyczy zaś moralności ówczesnych przedstawicieli rządu angielskiego, żarliwych obrońców prawowierności religijnej i punktualnego świętowania sabatu, to najlepiej poimformować się o nich można (nie wyją-

czając głowy i wzoru — księcia Wallii, tudzież późniejszego księcia Wellington) z kroniki skandalicznej Henryety Wilson i jej siostry. Książka ta szlachetnie urodzonych panów wylicza po imieniu, a chociaż jest paszkwilem zawierającym wiele kłamstw, wymysłów i szczegółów fałszywych, lecz treść jej główna, o ile nam wiadomo, jest prawdziwą, a bohaterka dzieła i dwie jej siostry były przecież figurami historycznymi. Zresztą, w skandalicznym procesie króla Jerzego IV z żoną (po śmierci ojca) i w ogólności w procesach politycznych i rozwodowych oligarchów w owym czasie u steru rządu stojących, powychodziły na jaw przed sądem rzeczy daleko bardziej gorszące, od podanych lub zmyślonych w paszkwiłu wzmiankowanym. Powszechnie przecież znaną jest historia głośnego klubu gry, gdzie zbierała się wyższa arystokracja i po dzień dzisiejszy jej echa dają się niekiedy słyszeć w sądach angielskich.

W Anglii, gdy powstanie wrzawa, zwyczajem jest mięszać ją odwołaniem się do sądu, niby najzupełniej bezstronnego, — lud zabawiać ceremoniami sprawiedliwości, formułkami i długimi oracyami adwokatów lub wbijać go w dumę frazesami o wolności i o panowaniu prawa. Jednym z najbardziej skandalicznych epizodów z publicznego życia angielskiego, był bez zaprzeczenia proces bezwoczny Wellesley'a generał-gubernatora indyjskiego i brata jego Henryka, którzy łącznie z krewnymi i przyjaciółmi pozwalali sobie na wielką skalę rozpustować, kraj uciskać i ciemiężyć. Podobne znaczenie miał proces, równie bezwoczny, wytoczony jeneralnemu płatnikowi Trotter o szkaradne oszustwa, jakich przez długie lata dopuszczał się na wspólną z panem Dundas, głośnym przyjacielem Pitta i Burke'go a stojącym na czele wydziału admiralicyi pod tytułem lorda Melville. Za staraniem ministrów oskarżeni zostali niewinni i sędziowie ich w izbie wyższej, którym prędej lub później grozić mogła katastrofa podobna, nic nie znaleźli do nadmienia w obec dowiedzionego oszustwa. Działo się to jeszcze w epoce ministerium Foxa — zwanego angielskim Mirabeau z powodu talentów, rozwiążłego życia i namiętności do gry. Dopiero w Styczniu roku 1809 przysłała kolój na księcia York (brata księcia regenta), nader licznych mającego zwolenników z powodu ulepszeń, jakie starał się zaprowadzić w sprawach wojskowych i zwłaszcza tóż z powodu zwracania uwagi na zasługi przy awansowaniu oficerów.

Nieustannie w rozmaitych gazetach zamieszczane listy i artykuły wykazywały, że książę naczelny dowódzca armii, bezwstydnie faworyzował wojskowych zalecanych mu przez metresy i pozwał sobie w armii lądowej nadużyć nierównie gorszych jeszcze od popełnianych w zarządzie morskim przez lorda Melville i Trottera. Ministerjum, pod naciskiem parlamentu, widziało się zmuszonem oddać pod śledztwo postępowanie księcia, który oddany rozpuszcie, marnotrawny do niewierzenia i upadający pod brzemieniem długów, znajdował się pod panowaniem bezwstydnicy grającej przytém rolę stręczycielki. Nie tylko przed komitetami obradującymi tajemnie, lecz w obec całego parlamentu sformowanego w komitet, powychodziły na światło dzienne gorszące sceny pomiędzy księciem, noszącym tytuł biskupa Osnabrück i Anną Clarke. Angielskie gazety pełne były szkaradnych szczegółów o rozpustném życiu księcia, i prawdziwie pojąć nie możemy, jakim sposobem czytywać je mogły surowe damy angielskie, które zwykły gorszyć się wyrazem „spodnie“ i wynalazły dla nich eufemistyczną nazwę — „inexpressibłów.“

Gorszym jeszcze był skandal, skoro książę regent, (od roku 1812 król Jerzy IV) oskarżył swoją żonę, która podobnemi odpowiedziami zarzutami a przesłuchiwanie świadków z tego powodu całemi trwało tygodniami. Trybu życia królewskiej pary bynajmniej nie zmienił; książę York chwilowo musiał podać się do dymisji, wkrótce wszakże cała sprawa poszła w zapomnienie, po jakimś czasie więc powrócił do urzędowania, wielbiony przez Anglików stariej daty i rozpustował po dawnemu. Wielu z wierzycieli jego po dzień dzisiejszy czeka na pieniądze. Lorda Castle-reagh w roku 1809 także potępiała opinia publiczna. Nietylko zarzucano mu grube błędy w sprawach hiszpańskich i dowiedziono mu, że powodowany względami oligarchicznymi lub prywatnemi wybierał za dowódców ludzi nieudolnych; lecz publicznie w parlamencie zrobiono mu zarzut, którego nawet kolega jego Canning nie śmiał nazwać nieuzasadnionym i nieważnym; nic mu to nieprzeszkadzało, z czelnością właściwą całemu temu stronnictwu, zażądać unieważnienia zarzutu i takowe przeprowadzić (92).

(92) Najprzód powiedział: That he would by no means be thought to pronounce the case submitted to parliament not of very serious importance.... a jednak zaraz potem wystąpił z wnioskiem, przyjętym przez izbę

Wyprawa na wyspę Walcheren, w r. 1809 z celem zrobienia dywersyi na rzecz Austrii, jest jednym z najcięższych błędów Castlereagh'a i oligarchów; przypłaciły ją bowiem krwią, zdrowiem i życiem — tysiące ludzi z klass biédnych i posłusznych ludu.

Anglia przyobiecała wysłać siły zbrojne do Belgii, Hollandyi i Niemiec północnych w r. 1809. Olbrzymie uzbrojenia z tego tytułu przedsięwzięte, koniec końców przyniosły korzyść tylko bogatym kupcom angielskim, którzy przy tej zręczności rzucili na ląd stały ogromne mnóstwo towarów angielskich. Krótkie wyliczenie korzyści zyskanych przez Anglię skutkiem klęski państw lądu stałego, przekonać może potrafi, że dla ludzkości ogółem wziętej, groźniejszą była zimna rachuba bogatych kupców angielskich i przywódców rodzin szlacheckich, aniżeli kolosalne plany Napoleona marzącego o panowaniu nad światem lub lupieżcze instynkta jego jenerałów. Monarchia Napoleońska zniknęła nie pozostawiając nawet śladów; Anglia zawsze jeszcze panuje na morzach, brzegach i wyspach, miliony Indyan w militarnych trzymając okowach. Opisując groźny wzrost potęgi angielskiej, nie potrzebujemy sięgać do bitwy Austerlickiej, do klęski dotkliwej Austrii i Rosyi, podczas gdy w tym samym czasie Anglicy zniszczyli do szczytu resztki potęgi morskiej Hiszpanów i Francuzów pod Trafalgarem. Dostyć nam będzie zacząć od roku 1806. Zaraz po pokoju Tylżyckim Anglicy niszczą potęgę morską Danii, flotę jęj uprowadzają, Helgoland następnie w mocy ich pozostały, zamieniają na angielski posterunek i na skład towarów przedmiotem kontrabandy będących. Wyspa ta dla Anglików jest tém samém na morzu Bałtyckim, czém przylądek Dobrej Nadzi i wyspa Św. Heleny na oceanie Antlantyckim; czém Gibraltar, Malta i Korfu na morzu Śródziemném; czém inne wyspy i przylądki w Azji i Afryce, czém Schaugai, Kanton, Honghong w Chinach. Skała Aden na cyplu Arabii, ma toż samo znaczenie dla morza Czerwonego, co Hong-Kong dla morza i brzegów chińskich. W dalszym ciągu, podczas gdy książe portugalski ucieka do Brazylii i kraj swój pozostawia w ręku nieprzyjaciela — Anglicy uprowadzają flotę Siniawina. San Domingo, przy pomocy Hiszpanów, zajmują Anglicy na rzecz króla

większością 264 przeciwko 167 głosom: That the house considering the whole of the case, saw no necessity for a criminating resolution.

Ferdynanda VII, więźnia francuzkiego w Valancay. Floty angielskie wydzierają z rąk Francuzów posiadłości ich w Senegalu, zaś w Lutym r. 1809 zabierają Martynikę i Kajennę. Dodajmy do tego, że przez ciąg lat dziesięciu Anglicy gospodarowali w Sycylii.

Z przyobiecaną wyprawą do Belgii w Maju lub w Czerwcu, dla zrobienia dywersyi na korzyść Austryaków — zwlekali Anglicy, dopóki z kupieckim wyrachowaniem, nie upatrzili w niej zysku dla siebie samych. Canning nawet, w początkach wojny, skoro kampania przyjmować zaczęła obrót dla Austrii niepomysłny, miał śmiałość wyprzec się wszelkiego związku z dworem wiedeńskim. Niebawem jednak wyrobił dla Austrii subsydia w ilości 3 mil. f. st., które zasiły kasę nie państwa lecz dworu i arystokratów u steru rządu będących. W chwili, gdy Napoleon całą uwagę wyteżoną miał na Niemcy i zwłaszcza téż na postępy Austryaków w Bawaryi, flota angielska ukazała się pod Rochefort, z zamiarem zniszczenia 11 okrętów liniowych i 4 fregat bezpiecznie w porcie stojących pod osłoną baterii wyspy Aix. Dnia 11 i 12 Kwietnia udało się Anglikom, świeżo wynalezionemi racami kongrewskimi w tém zdarzeniu po raz pierwszy użytymi i pociskami z dział większego kalibru, zniszczyć 6 okrętów liniowych i 2 fregaty francuzkie. A jednak kierującego wyprawą tą admirała Gambier, za powrotem do Anglii oddano pod sąd za to, że spalił nie wszystkie okręta.

W przedmiocie wyprawy do Belgii, ułożyli się Anglicy z Austryą i Canning obiecał, że nad dolnym Renem ukaże się armia angielska wraz z malkontentami holenderskimi i belgijskimi. Z tego powodu arcyksiążę Karol miał kampanię rozpocząć nie w Bawaryi lecz we Frankonii i następnie maszerować nad Ren dolny, aby połączywszy się z Anglikami rozniecić powstanie w północnych Niemczech. Plan ten wszakże porzucono. W dalszym ciągu, niepodobna było ministeryum angielskiego nakłonić, aby oddawna przygotowywaną wyprawę, nareszcie w chwili stanowczej wysłał — chociaż v. Staremberg poseł austryacki w Londynie, w Maju niejednokrotnie o to nalegał. Przygotowywano się więc przez całe trzy miesiące jeszcze do wyprawy największej, jaką kiedykolwiek Anglia przedsiębrała i wysłano ją w chwili gdy już niepodobna było myśleć o urzeczywistnieniu jednego z dwóch możliwych jęj celów, mianowicie zaś: siły francuzkie odciągnąć z Austrii nad brzeg morza Niemieckiego i zburzyć port tudzież warsztaty okrętowe w Antwerpii, a z flotą holenderską

postąpić jak poprzednio z duńską. Pierwszy z owych celów obecnie nie miał już znaczenia, z powodu rozpoczęcia układów pokojowych; natomiast drugi odpowiadał w zupełności znanemu egoizmowi Anglików i brutalnym ich instynktom. Zamiar Anglików byłby się powiódł niezawodnie, gdyby nie działanie nadzwyczaj powolne i obdarzenie dowództwem naczelném jednego z członków oligarchii torysowskiej. Hanowerczykom i mieszkańcom Niemiec północnych wyprawa angielska byłaby narobiła biędy nie mało, gdyby byli uwierzyli pogłosce rozpuszczonej umyślnie z zamiarem wprowadzenia wszystkich w błąd co do celów istotnych przygotowywanej wyprawy. Przebąkiwali więc Angliey o wylądowaniu na północnym brzegu Niemiec; w dalszym ciągu przy ujściach Wezery i Elby ukazała się eskadra angielska i w dniu 7 — 8 Lipca w okręgu Ritzbüttel wylądował drobny oddział wojska podający się za awangardę znacznego korpusu, wkrótce nadpłynąć mającego. W rzeczywistości wszakże, oddział angielski, przeczekał do chwili nadejścia nad Wezerę księcia Braunschweig Oels, zabrał legion na okręty i odpłynął do Anglii w chwili właśnie odjazdu wyprawy angielskiej na wyspę Walcheren.

Dowództwo nad wojskiem angielskiém płynącym do Walcheren, powierzono lordowi Chatham, starszemu bratu zmarłego ministra Pitta. Mógł to być oficer bardzo dobry, lecz w każdym razie wcale nie był w stanie sprostać trudnemu zadaniu wyprawy: dowiódł tego jęj rezultat. Oddział liczył 38,000 ludzi, prowadził ogromne zapasy amunicyi, artyleryę ciężkiego kalibru, moździerze i granatniki. Policzywszy majtków, flota wiozła około 60,000 ludzi. Składała się ona z 34 okrętów liniowych, z 2 okrętów o 50 działach, z 3 okrętów o 44 działach, z 22 fregat, z 33 szalup (sloops), z 5 bombardyerek, z 23 łodzi kanonierskich, z 31 statków jednomasztowych i ze 180 okrętów transportowych pod dowództwem admirałów Gardner, Home, Popham Otway, kontradmirałów Keats i Strachan. Wyprawa wylądowała szczęśliwie w d. 30 Lipca r. 1809 na Walcheren, jednę z wysp prowincyi niderlandzkiej Seelandyą stanowiących (93), lecz przytęm celu głównego chybiła. Mianowicie Anglikom chodziło wcale nie o zrobienie dywersyi na korzyść Austrii, lecz aby stojącą

(93) Wyspa ta liczy 14 wiosek i pięć miast, w liczbie których najznaczniejsze są: Vliessingen, ter Veere i Middelburg.

pod Vliessingen flotę francuzką zabrać lub spalić a przytęm zniszczyć okręty i warsztaty okrętowe w Antwerpii. Admirał francuzki flotę swoją ocalił, uprowadzając ją dalej w górę Skaldy, nie bez niebezpieczeństwa i z poświęceniem ciężkiej artyleryi, którą wrzucić kazał do morza; Antwerpię znowu ocaliły powolne działania wodza angielskiego i środki obronne, szybko dokonane przez Francuzów.

Dnia 2 Sierpnia Angliey zajęli Middelburg i ter Veere, poczem zwrócili się na Vliessingen, od Listopada r. 1807 będące w posiadaniu nie Holandyi lecz Francyi. Byłto port przedstawiający bezpieczne schronienie dla ośmdziesięciu największego rozmiaru okrętów. Angliey zaraz oblegli go. Dowódczcom angielskim zarzucano powszechnie, że nie powinni byli wdawać się w oblęzenie, lecz niezwłocznie uderzyć na Antwerpię, którą w samych początkach mogli byli zaskoczyć znięcka, w pobliżu bowiem nie było wojsk ani francuzkich ani tęż holenderskich, a następnie cofnąć się, przed zgromadzeniem poważniejszych sił nieprzyjacielskich. Napoleon zatrwożył się może nie tyle samą wyprawą angielską, ile ocaleniem miasta przez rozporządzenia wysłane z Paryża, bez udziału cesarza. Fakt ten nie ulega wątpliwości, chociażbyśmy tęż nie przywiązywali nazbyt wielkiego znaczenia do tego co opowiadają o związkach łączących skrycie Talleyranda, Fouchęgo i Bernadottego z przyjaciółmi ich, osobistościami wpływowemi z epoki rewolucyjnej. Na dowód, dosyć będzie przytoczyć niektóre tylko okoliczności. Napoleon nie mógł obojętnym być na to, że w chwili właśnie, gdy on wysyłał wojska do Hiszpanii lub trzymał je w Austrii, obroną Antwerpii i zagrożonych przez obcego wroga granic samęj Francyi, zajmowali się ludzie należący do epoki rewolucyjnej, którzy rozumieli go doskonale, a na których on nie przestał nigdy podejrzliwém spoglądać okiem, chociaż przez długi czas cierpiał ich i nawet zaszczytami obsypywał, nie mogąc się bez nich obejść.

W epoce wyprawy angielskiej na Walcheren, Cretét minister spraw wewnętrznych był chorym, — wydziałem więc jego, obok swego własnego, zarządzał Fouché; ministrem wojny był Clarke, — w radzie ministrów prezydował Cambacères, który przewidując gniew cesarza, jeśli ministrowie przedsięwzją sami jakie stanowcze kroki, radził zaczekać na rozkazy cesarza. Innego zdania był Fouché. W rozporządzeniach wydanych przez Fouchęgo, cesarz upatrywał późnij, czyli słusznie lub nie — roz-

bierać nie będziemy, pewnego rodzaju demonstrację, świadczyć mającą, że naród potrafi w danym razie obejść się bez cesarza, a tém samém zwrócić się i przeciw niemu. Fouché powołał do broni gwardyę narodową w całej Francji, przedewszystkiém zaś w departamentach najbliższj zagrożonych, kolejno wyruszyć miały i dalsze w oznaczonym porządku. Odezwa do prefektów zdawała się być ułożoną z zamiarem dania do zrozumienia, że w razie potrzeby, naród potrafi sobie zaradzić bez pomocy cesarza (94). Bernadotte od czasu zajścia z Napoleonem na polu bitwy pod Wagram, w Paryżu przesiadujący, zaraz d. 3 Sierpnia przybył do arcykanclerza i ofiarował swoje usługi na dowódcę gwardyi narodowej. Ostrożny prawnik i minister wojny, z początku propozycyi Bernadottego nie przyjęli, tém bardziej, że Clarke na krótko przedtém otrzymał był rozkaz dzienny Napoleona, równie dotkliwy dla Sasów, jak i dla księcia Ponte Corvo, ich dowódcy (95).

W rezultacie, Napoleon potwierdził rozporządzenia wydane przez Fouché'ego, dowiedziawszy się bowiem w d. 6-ym o grożącym niebezpieczeństwie, wydał rozkaz powołania do broni 40-tysięcy gwardyi narodowej; zaś dowództwo nad 24-tą dywizyą wojskową, w obrębie której leżała Antwerpia, porucił księciu Ponte-Corvo. Prawdziwie podziwiać należy takt Napoleona w dobieraniu dowódców naczelných i podrzędnych; nabył go w czasach rewolucyi, zaś rozwinął i udoskonalił tworząc arystokracją, nową

(94) Prouvons — słowa są proklamacyi — à l'Europe, que si le génie de Napoléon peut donner de l'éclat à la France, sa présence n'est pas nécessaire pour repousser l'ennemi.

(95) Wzmiankowany rozkaz dzienny z d. 11 Lipca rozpoczyna się od wyrazów: Sa Majesté témoigne son mécontentement au maréchal Prince de Ponte Corvo pour son ordre du jour daté de Leopoldsau le 7 Juillet, qui a été imprimé à la même époque presque dans tous les journaux..... Le corps du prince de Ponte-Corvo n'a pas été immobile comme l'airain, il a battu le premier en retraite; sa majesté a été obligée de le faire couvrir par le corps du vice-roi, par les divisions Broussier et Lamarque, commandées par le maréchal Macdonald, par la division de grosse cavallerie aux ordres du général Nansouty et par une partie de la cavallerie de la garde. C'est à ce maréchal et à ses troupes qu'est dû l'éloge que le prince de Ponte Corvo s'attribue. Sa majesté désire, que ce témoignage de son mécontentement serve d'exemple pour qu'aucun maréchal ne s'attribue la gloire, qui appartient aux autres etc.

z pośród zwolenników burbońskich, tudzież prawników i sofistów z epoki terroryzmu. I tym razem więc, Bernadottemu dobrał podkomendnych w taki sposób, iż tenże napotkałby zaraz mnóstwo przeszkód, gdyby tylko zamierzył przedsięwziąć cokolwiek z widokami cesarza niezgodnego. Księżę pośpieszył do Antwerpii, lecz wkrótce dowództwo znowu utracił. W dniu przybycia jego do Antwerpii (15 Sierpnia) kapitulowało Vliessingen, twierdzę mającą załogę piecioletnią, poddał w sposób nader podejrzany generał holenderski Monnet; mówiono téż, że Anglicy kapitulacyę kupili. Monnet do ministra wojny napisał list usprawiedliwiający się, lecz cesarz rozgniewany kazał oddać pod sąd wojenny (w Grudniu), generała nieobecnego, znajdował się bowiem w Anglii, jako jeniec. Sąd uznał Monneta winnym i skazał go na śmierć, lecz generał do roku 1814 pozostał w Anglii a następnie powrócił do kraju i do poprzednio piastowanych godności przywrócony, jak wszyscy zresztą potępieni przez Napoleona. Tymczasem w Belgii przedsięwzięto środki obronne na tak obszerną skalę, że Bernadotte dnia 30-go mógł wydać proklamacyę zapewniającą, że wszelkie niebezpieczeństwo już minęło. Sam Bernadotte wszakże, przez czas krótkiego pobytu swego w Antwerpii zdołał na siebie ściągnąć znowu niełaskę Napoleona. Cesarz polecił śledzić korespondencyę Bernadottego z Paryżem, podsłuchiwać go i szpiegować a potem zarzucił mu, że w około siebie gromadzi malkontentów i że znajduje się w stosunkach z malkontentami w Paryżu, mającymi osobę Fouché'go za ognisko. Głównie zaś miał mu za złe, że unikał przechwałek i nie odzywał się w tonie właściwym wszystkim prawie książkom epokę cesarstwa opisującym aż do naszych czasów. Bernadotte mówił prawdę a już to jedno drażniło cesarza zepsutego pochlebstwami.

Dowódzca angielski na wyspie Walcheren nawet nie próbował opanować Antwerpii a jednak wzięcie Vliessingen, przy którego posiadaniu nawet nie można było utrzymać się długo, bynajmniej nie wynagradzało trudów i kosztów urzędzenia wyprawy, tudzież strat w ludziach poniesionych. Zdawało się, jak gdyby samego wodza angielskiego tudzież innych oligarchów i konserwatystów nic nie obchodziło zmarnowanie milionów, uciążliwymi podatkami z kraju wyciśniętych, wydanie tysięcy ludzi, wprawdzie plebejuszowskiego pochodzenia na pastwę niezdrowego klimatu jesiennego Seelandyi i chorób endemicznych właściwych błotom i bagniskom. Ministeryum angielskie z początku nie mogło zdecydować się, czy należy Vliessingen zatrzymać czyli téż po-

zbyć się go i tym sposobem wystawiło armię na jesienne gorączki okolicy, może w całej Europie najniezdrowszj. Dnia 11 Września lord Chatham na czele większej części floty i wojska lądowego powrócił do Anglii, lecz na wyspie pozostawił przeszło 20,000 ludzi. Nadto, rząd wysłał inżynierów dla wzmocnienia fortyfikacyi Vliessingenu.

Zbudowano więc magazyny, zapelniono arsenały, pomnożono liczbę dział a niezmiernemi zapasami towarów, na wyspę przewiezionych, zasilano kontrabandę holenderską, faworyzowaną skrycie przez samego króla, i zapychano magazyny holenderskie. Tymczasem choroby zabierały mnóstwo ludzi, osłabiając resztę do takiego stopnia, że aż w końcu Listopada wypadło pomyśleć o porzuceniu zdobyczy. Dnia więc 24 Grudnia resztki armii angielskiej wsiadły na okręta, przed wyjazdem zburzyły arsenały i magazyny wzniesione niedawno i wszystko co tylko dało się naprędcie zniszczyć; lecz fortyfikacje pozostawiono w stanie lepszym od poprzedniego. W podobny sposób postąpił sobie dawniej książę York z fortyfikacyami Helder i Zyp, gdy mu przyszło takowe opuścić. Z powodu wyprawy dały się słyszeć w Anglii głośnie choć bezowocne narzekania. Utrzymywano, że za te same pieniądze i z niewiększą stratą ludzi można było zająć całą Hiszpanię. Wyprawa na wyspę Walcheren powiększyła dług państwa o 20 mil. f. st.—opłaciły ją życiem tysiące ludzi a w liczbie 35 tysięcy powracających, przywieziono do Anglii 12,000 chorych;—nowy dowód, w jaki sposób oligarchowie obchodzą się z życiem i mieniem klas pracujących, lecz politycznego wpływu używających tylko w dniu wyborów i to wtedy jedynie, gdy opinia publiczna nieprzyjazną jest rządowi. Cyfry przytoczone nie ulegają zaprzeczeniu, jako oparte na urzędowych raportach angielskich, którym słusznie należy się pochwała, że są nierównie wiarogodniejsze od innych europejskich.

Wspominaliśmy już wyżej, że cesarz rozgniewany, zaraz po upływie paru tygodni odebrał dowództwo Bernadottemu; d. 24 Września objął je Bessières. Minister wojny (Clarke, duc de Feltré) z polecenia Napoleona zrobił cierpką wymówkę księciu Ponte Corvo za osobistości, któremi tenże otaczał się i za listy pisywane do Paryża do ludzi, którym cesarz nie ufał, chociaż nie mógł bez nich się obejść. Cesarza najbardziej gniewało, że Bernadotte usprawiedliwiając się, dla czego nie rozpoczął działań zaczepnych, przytaczał szczupłe siły swoje zaledwie 15,000 ludzi

wynoszące—gdy tymczasem cesarz twierdził i wmawiał wszystkim, że marszałek miał pod swém rozporządzeniem do sześćdziesięciu tysięcy wojska. Bernadottemu nie wołno było nawet pozostać w Paryżu — gdzie Fouché i wogóle dystyngowani demokraci upatrywali w nim osobistość, mogącą stanowić pewien punkt oparcia—powrócił więc do Wiednia. Wiele opowiadają o sprzeczkach jego i waśniach z cesarzem, przebywającym jeszcze nad Dunajem z powodu negocyacyj pokojowych. W wyjaśnienie tego przedmiotu wdawać się nie będziemy i poprzestaniemy jedynie na ogólnej wzmiance, że cesarz i marszałek nigdy przyjacielmi nie byli, choć pierwszy uważał za właściwe dać drugiemu pewne wynagrodzenie a marszałek takowe przyjął. Napoleon powiększył więc uposażenie Bernadottego w dotacyach (w Niemczech, w Polsce i we Włoszech dowódcem wojskowym i urzędnikom wyznaczanych), i mianował go gubernatorem Rzymu z dochodem rocznym dwumiljonowym. Następca Bernadottego w Antwerpii Bessières, nie myślał także kosztem reputacyi swjéj potwierdzać samochwalstw urzędowych gazet. Polecono mu atakować Anglików na wyspie Walcheren, aby tym sposobem faktycznie zbić twierdzenia Bernadottego, który utrzymywał, że rozporządzać mógł zaledwie 15-oma tysiącami ludzi; Bessières odpowiedział, że potrzebuje wprzód przygotowań trzytygodniowych a i wtedy jeszcze nie ręczy za skutek (95).

3

Pokój w Schönbrunn i koniec wojny tyrolskiej.

W chwili zajęcia Vliessingen przez Anglików, negocyacje pokojowe związane bezpośrednio po zawieszeniu broni, nie rokowały jeszcze rezultatu pewnego; przewidywać pokój zaczęto na pewno dopiero w końcu Sierpnia, po odpłynięciu do Anglii znacznej części wojska lądowego i floty. Wyprawa angielska wpły-

(95b) Clarke w imieniu cesarza wymagał koniecznie, aby Bessières wyruszył przed d. 28 Listopada. Marszałek odpisał: *Que rien ne serait prêt pour le 20, que ce jour là il ferait attaquer si on l'exigeait, mais qu'il ne répondait de rien; qu'il était prêt à sacrifier ses titres, sa fortune, sa vie, plutôt que de dire ce qu'il ne pensait pas.*

nęła niewątpliwie na zwłokę w układach pokojowych, i Anglia bowiem i mocarstwa lądu stałego wiedziały doskonale, że pomimo aureoli sławy otaczającej cesarza i jego dzieło, położenie wewnętrzne samój Francji przedstawiało się dosyć groźnie, skutkiem długiej nieobecności Napoleona. Bernadotte'go i siedmiu trzymających z nim jenerałów, cesarz wydalil z Paryża, lecz nie śmiał ich pociągnąć do odpowiedzialności za korespondencję z malkontentami i do chwili powrotu swego do Paryża nie chciał zaczepiać Fouché'go, w którego ręku zbiegały się wszystkie nici intrygi.

Historja układów pokojowych pozostaje dotąd nierozjaśnioną a nawet w tym względzie badania nie wchodzą w zakres niniejszego dzieła. Mimochodem tylko zrobimy uwagę, że nie oczekujemy wyjaśnień od Thiersa, więcej już pokładając nadzieję na części IV pracy Lefébvre (Historja gabinetów europejskich). Wiele materyałów ciekawych wydobyl Bignon z archiwum francuzkiego ministryum spraw zagranicznych; nie mógł jeszcze korzystać z nich Schöll w tomie X-ym swój historii traktatów. Co do nas, to niektóre tylko podać możemy wskazówki. Przedewszystkiem wypada zaznaczyć, że obadwaj cesarze, austriacki i francuzki odegrywali podwójną rolę, inną publicznie a inną skrycie. Mianowicie w jednym i tym samym czasie układali się pomiędzy sobą jawnie za pośrednictwem ministrów i potajemnie, przez faworytów. Ministrowie, Metternich i Champagny odbywali konferencye w Altenburgu, małej miejscinie węgierskiej — tam więc spisywały się protokoły urzędowe. Układami temi kierował hrabia Stadion, zawsze jeszcze stojący na czele wydziału spraw zagranicznych w Austrii; lecz Napoleon słusznie nie ufał mu, Stadion bowiem w samój rzeczy był duszą knowań angielskich, niemieckich i rossyjskich przeciwko cesarzowi Francuzów. Dwukrotnie więc przerywały się układy i nawet we Wrześniu nie zdołały wydać żadnego rezultatu. Wreszcie Napoleon widząc, że armia austriacka z dniem każdym otrzymuje posiłki, że powstanie tyrolskie wzmaga się a w prowincjach przez wojska francuzkie zajętych i tém samém drczonych przez Daru, niezadowolnienie coraz bardziej wzrasta — za pośrednictwem hrabiego Bubna i księcia Lichtenstein, do takiego stopnia nastraszył biédnego cesarza Franciszka, iż tenże wbrew zdaniu dwóch najpierwszych dyplomatów swego państwa, wszedł w układy. Hrabia Bubna i książę Lichtenstein mieli w Schönbrunn rozmowę z Napoleo-

nem i z ministrem jego Maret'em (duc de Bassano). Przy tém zdarzeniu, cesarz Francuzów wiedząc bardzo dobrze z kim ma do czynienia, pozwolił sobie wyrażen surowych i groźnych, a dwaj panowie natychmiast zakomunikowali je wystraszonemu cesarzowi Franciszkowi. Że wszystko to uczynione było rozmyślnie, przekonywa list Napoleona do Champagny'ego w Altenburgu a w którym wyraża się dwuznacznie jeszcze o Bellegardzie. Cesarz pisze, że Bellegarde nie ma jasnego pojęcia o stanie rzeczy; Lichtensteina wprost nazywa pustakiem. Mówiąc z hrabią Bubna cesarz zagroził podziałem monarchii austriackiej i zrobił wzmiankę, że tym sposobem potrafi wzniecić nieporozumienia w łonie samój rodziny cesarskiej, obdarowując młodszych jój członków kosztem starszych.

Cesarz Francuzów uskarżał się na obłudę i niestanowczość cesarza Franciszka, groził rozdziałem trojga koron domu Habsburgskiego na trzy osoby—wreszcie udawał, iż ma zamiar domagać się abdykacyi Franciszka. Z przebiegłością prawdziwie włoską natrącił, że zgodziły się na pozostawienie Austrii w granicach nieuszczuplonych, gdyby korona austriacka przeszła na głowę W. ks. wirzburskiego i t. p. (96). Bubna i Lichtenstein byli ulubieńcami cesarza austriackiego przebywającego czasowo w Totis; groźby Napoleona i gwałtowne jego słowa, widocznie nie posiadające poważnego znaczenia, wybornie jednak obliczone były na efekt, z zamiarem przerażenia Franciszka. Pod wpływem wieści przywiezionych przez dwóch faworytów, cesarz austriacki zaraz w końcu Września powołał do Totis Metternicha; jednocześnie Champagny udał się do Schönbrunn i d. 14 Października Champagny i Lichtenstein podpisali traktat pokojowy w Schönbrunn, ratyfikowany następnie przez cesarza Franciszka w dniu 18-ym. Zaraz po podpisaniu pokoju, Napoleon przez Monachium odjechał do Paryża.

Do przyjęcia uciążliwych warunków pokoju po wojnie, w któ-

(96) Napoleon Champagny'emu donosi, że powiedział hrabiemu Bubna: J'ai confiance dans le caractère et le bon esprit du grand duc du Wurzburg, je regarderai le repos du monde comme assuré si l'empereur François lui cède le trône. Vous direz, que j'ai foi dans la moralité de l'empereur, mais qu'il est toujours de l'opinion du dernier, qui lui parle, et que les hommes qui continueront à exercer de l'influence sur lui seront Balducci et Stadion.

rój wojska austriackie z wyjątkiem pierwszych starć na początku w żadnej bitwie stanowczo zwyciężone nie zostały, cesarza austriackiego skłonić mogła i ta jeszcze okoliczność, że mu zrobiono nadzieję prędkiój ewakuacyi prowincyi nie ustąpionych, mianowicie w Styczniu r. 1810. Mocą traktatu pokojowego, cesarz Franciszek wypłacić miał 85 milionów w oznaczonych terminach i ustąpić Francyi 2,058 mil kw. oraz półczwarta miliona mieszkańców. Większą część krajów wydartych Austrii Napoleon odstąpił wazalom swoim i sprzymierzonym w taki jednak sposób, że zarówno w Niemczech jak w Polsce i we Włoszech, łupiny i ciężary posiadania spadały na mieszkańców i na nowych ich panów, zaś ziarna i korzyści—dostawały się Francuzom tudzież ich cesarzowi. Najdochoźniejsze dobra, lasy, kopalnie i dominia pod nazwą dotacyj (97) rozerwowano na własność samego cesarza lub na uposażenie żołnierzy, oficerów, urzędników, dyplomatów i sofistów, pod tytułem księstw, hrabstw i t. p.

Artykuł drugi traktatu pokojowego z Schönbrunn zredagowany był w sposób taki, że chociaż nie było w nim wyszczególnionych nazwisk, Austria uznawała wszystkich monarchów z rodziny Bonaparte; artykułem piętnastym Austria zgadzała się bez omówień na wszelkie zmiany zasze w Hiszpanii, w Portugalii i we Włoszech, lub w przyszłości zaprowadzić się mające. Wszystko to jeszcze było do pojęcia, na warunki tego rodzaju bowiem można zapatrywać się z punktu politycznego czyli dy-

(97) Salzburg, okręg Innu oraz połowa okręgu Hansruck i Berchtesgaden wcielone zostały do Bawaryi. Cesarz Franciszek w imieniu arcyksięcia Jana rzekł się Morgentheimu; księstwo warszawskie otrzymało zachodnią Galicyę, twierdzę Zamość, Kraków z przyległemi okolicami (rayon), i ogółem 1 i pół miliona mieszkańców. Kopalnię soli w Wieliczce, Austria i Saksonia posiadać miały wspólnie. W Galicyi Wschodniej Rossya otrzymywała 400,000 mieszkańców. Obok tego Saksonia otrzymała sześć wsi i terytoryów czeskich, posiadłościami saskimi zewsząd otoczonych. Aby mieć czem wynagrodzić Baden, zmuszono Wirtemberg temu ostatniemu ustąpić landgrafstwo Nellenburg, w zamian za nabyte Mergentheim. Okrąg Villach' Krain, Monte-Falcone, Gorycya, Triest, Karyntia, sześć okręgów Kroacyi wojskowój, część prowincyi Kroacyi, Fiume i pobraże węgierskie, Istria austriacka, Cartna i wyspy, dolina Sawy, władztwo Razuns w Graubündten—ustąpione zostały Francyi do dalszego jój rozporządzenia. Nadto Austria zgodzić się musiała na przedsięwzięcie przeciwko handlowi angielskiemu środków zakazowych, za przykładem Francyi i Rossyi.

plomatycznego, można chłodno rozbierać je i nad nłemi zastanawiać się; lecz oburzającym było postąpienie nikczemne, nielitościwe i bez serca z Tyrolczykami; dowodzące najlepiej czego poddani oczekiwać mogą od ojcowskiój dobroci, tak zwanych władców patryarchalnych. Za radą nikczemnych doradców, cesarz Franciszek, chłopów Tyrolskich wprawdzie zaślepionych, głupich i szalonych ale przywiązanych i wiernych, wynagrodził tak samo jak Karol VI Katalończyków w epoce wojny o dziedzictwo hiszpańskie.

Rzeczą stało się aż nadto widoczną, że Bawarya nigdy nie potrafi przełamać wstretu Tyrolczyków a jednak Austria przystała na rozdarcie ludu tego na dwie połowy, z których południowa przejść miała do Włoch czyli pod panowanie francuzkie, a druga północna—pod panowanie bawarskie. Tak więc Austria, wynagradzając wierność Tyrolczyków, nie tylko zgodziła się, aby ich przerobiono w połowie na Bawarów, zaś w drugiej na Włochów, lecz w dodatku, przeznaczyła ich na ofiary zemsty rozszrożonych na Tyrol Francuzów.

Dalecy jesteśmy od podzielenia lub tylko pochwalania religijnego fanatyzmu za kraj i wiarę, obudzonego w Tyrolu przez Haspingera i jego towarzyszków, jak później jezuita sfanatyzowali szwajcarski Sonderbund; lecz szanujemy zapał, który chłopów wynosi na bohaterów a fanatyków religijnych uczy gardzić śmiercią. Nie sympatyzujemy z Tyrolczykami, którzy unosili się zapałem dla sprawy domu Habsburskiego dla tego tylko, że tenże tolerował przesady i niesprawiedliwości tradycyą przekazane a wrogiem był wszelkiego postępu i reformy ku lepszemu; nie czujemy też w sobie powołania do sławienia czynów bohaterских tyrolskich oherżystów, chłopów i kapucynów, którzy z krzyżem w rękę prowadzili powstańców na Bawarów. Poprzestajemy więc na sumarycznej wzmiance o rezultacie wojny tyrolskiej. Wprawdzie podziwiamy zawsze zapał, miłość ojczyzny, przywiązanie do obyczajów narodowych, wytrwałość, poświęcenie i bohaterstwo, z jakiegokolwiek płynąć mogą źródła i bez względu na cel, jaki mieć mogą—lecz opis szczegółów zdajemy na pisarzy, którzy zapał Tyrolczyków podzielać są w stanie a przedewszystkiem na jednego z uczestników wojny tyrolskiej, p. v. Hormayr, który jak nam opowiadano, miał nawet zamiar arcyksięcia Jana ogłosić księciem tyrolskim. Jemu więc najwłaściwiej będzie czyni ziomków ocenić według rzetelnej zasługi i odsyłamy też czytelnika do

iego pracy o wojnie tyrolskiej, tém śmielój, że w późniejszym czasie uzupełnił ją nowymi dodatkami i wyjaśnieniami.

Powyzj, opis wypadków tyrolskich przerwaliśmy w chwili, gdy Wrede i Lefebvre stłumili napozór powstanie zajęciem Inspruku (w połowie Maja) i ogłoszeniem amnestyi. W tém przekonaniu, pozostawili oni bawarskiego generała Deroz z jedną dywizją w Inspruku, sami zaś udali się do armii głównej nad Dunaj. Po bitwie pod Aspern Tyrolczycy ponownie chwycili za broń. Andrzej Hofer, Speckbacher, Józef Zöpplin, Eisenstecker—na czele oddziałów powstańczych uderzyli na Bawarów w Tyrolu stojących (w sile około 3,000 ludzi); częścią wymordowali ich, częścią zaś z kraju wyparli i wyruszyli do górnej Bawaryi, podczas gdy von Hormayr i jego przyjaciele zaprowadzali rząd tymczasowy w Voralrbergu i zwoływali sejm do Bregenz. Andrzej Hofer w Inspruku zajął się środkami obronnemi. Pod jego kierunkiem Tyrolczycy zagrodzili wąwozy i przejścia w doliny, porobili zasieki, przekopywali rowy na drogach, szczeliny pozatykali skałami i w odpowiednich miejscach przygotowali stopy kamieni z zamiarem staczania ich z gór na najeźdźców; Voralrberczycy urządzali wyprawy do Niemiec. Pod Kempten i Lindau uderzyli na Bawarów, Wirtemberczyków i Francuzów, przedzierając się aż pod Augsburg.

Do bitwy pod Wagram, Tyrolczycy nietylko pozostali panami swego własnego kraju; lecz nieustannie urządzali wyprawy do Bawaryi i Szwabii, chociaż nieudało im się oblężenie Kufsteinu. Biędni Bawarzy i tym razem więc byli ofiarami machiawelskich wybiegów austriackich dyplomatów i agentów. Komisarze austriaccy dopóki tylko mogli, ociągali się z wykonaniem warunków zawieszenia broni w Znaim, pozbawiających powstanie tyrolskie pomocy austriackiej; dopiero więc dnia 29 Lipca ogłosili warunki zawieszenia broni i ustąpili z Tyrolu.

Bawarya kilkakrotnie oświadczyła gotowość puszczenia przeszłości w niepamięć, lecz zawiedzeni w nadziejach i tém rozdrażnieni wieśniacy odrzucili propozycje. Wreszcie rzucić się zaczęli na austriackich agentów, usiłujących nakłonić powstańców do złożenia broni; sam von Hormayr zaledwie wyśliznąć się z rąk ich zdołał i unikając wielkiego niebezpieczeństwa, razem z wojskiem austriackim, jeszcze w Tyrolu znajdującem się, przedostał się do Węgier. Przez miesiące Sierpień i Wrzesień powstańcy pozostali w posiadaniu pasma gór Roveredo do Salzburgu,

Kufsteinu i dalej; w końcu Września oddziały powstańcze zapędzały się nawet do Karyntii a w początkach Października ukazały się w dolinie Drawy. Powstańcy wyparli generała Ruska z Villach, uderzyli na generała Payti, stojącego na Levis i przedarli się aż pod Roveredo. Po podpisaniu pokoju w Schönbrunn, raz jeszcze wystosowano do nich odezwę łagodną i pokojową aby przyjęli ofiarowaną sobie amnestję; lecz usłuchać nie chcieli, niepotrzebnie wystawiając się na śmierć męczeńską. Powszechnie ubolewano nad nimi, gdy zaślepionych i przedłużających opór zaskoczyły przeważne siły jednocześnie z północy, z południa i ze wschodu. Przyczynę uporu ich przypisywano głównie następującym okolicznościom: przedewszystkiem Tyrolczycy nie mogli poddać się tej myśli, że Tyrol ma zostać rozdzielonym na dwie części—południową włoską i północną bawarską; powtóre, stronnictwo dworskie z pokoju niezadowolnione, nie przestawało zachęcać ich do dalszego oporu.

Przyjaciół Stadiona Balducci, wywierający wielki wpływ na cesarza Franciszka (wiedział o tém bardzo dobrze Napoleon), od czasu do czasu wysyłał agentów do Tyrolu, którzy zamiast zaślepionym doradzać aby oporu zaniechali, jeszcze ich podniecali wszelkiego rodzaju obietnicami. Słowa Hormayra poniżej przytoczone wyjaśniają, co sobie wyobrażać należy pod nazwą austriackiego stronnictwa wojny i jakiego rodzaju działanie stronnictwo to rozwijało (98). Napoleon wysłał do Inspruku pod naczelnem dowództwem Droueta, trzy dywizye bawarskie (księcia następcy,

(98) Lebensbilder. III Th. S. 399. — „An der Stelle Hormayr's, dessen Gesundheit und Kräfte in der völligsten Zerrüttung waren, wurde dessen Unterintendant Anton von Roschmann, der im Unterinntal und namentlich bei der Blockade Kufsteins mit vieler Thätigkeit und Entschlossenheit gedient hatte, auf Um und Abwegen an den Sandwirth Hofer gesendet. Er verliess Warasdin in demselben Augenblicke, als Fürst Johann Lichtenstein und Bubna mit dem Friedens-Ultimat nach Wien reiseten.“ Wiedział o tém a jednak pojechał! W dniu podpisania pokoju (14 Października), Roschmann przybył do Brixenu dopiero d. 16-go do głównej kwatery Hofera, do Inspruku. Jednostronnie informowany przez stronnictwo wojenne, nie mógł postąpić inaczej i opierał się też myśli zaniechania dalszej wojny a tym sposobem pomnażał tylko klęski i powiększał ogólne zaślepienie. Angielskie pieniądze i intrygi przeciągnęły wojnę w okolicach wzmiankowanych pomimo podpisanego już pokoju. Jedną z ofiar wojny tej, a zarazem własnej słabości i ograniczonego uporu — stał się Hofer.

jenerałów Wrede i Deroy); jednocześnie dywizye włoskie maszerowały do Tyrolu od południa przez Brenner. Dnia 29 Października stanęli Bawarzy pod Insprukiem; Hofer proponowane przez nich warunki odrzucił i góry Isel bronił jakby jakiej fortocy. Po upartym oporze, dnia 1 Listopada, utraciwszy artylerję, zmuszonym się widział ustąpić z okolic Innu i cofnął się na Brenner, dokąd podążył za nim Wrede. Tam przyszedł nakoniec do przekonania, że niedorzecznością jest dalszy opór wśród gór zewsząd przez wojska otoczonych i zamkniętych. Złożył więc broń i kazał ogłosić, że *radzi Tyrolczykom poddać się losowi i przyjąć amnestję ofiarowaną im przez cesarza Francuzów, tćm bardziej, że tym tylko sposobem kraj będzie mógł jaknajprędzej pozbyć się okupacyi francuzkićj*. W dolinie dolnego Innu zapanował więc spokćj — w dolinach Puster i Passeyr, rzeź wybuchła z nową siłą. Przez dolinę Puster Francuzi wysłali trzy dywizye, głosząc wprawdzie łaskę i przebaczenie, lecz jednocześnie proklamacyą z dnia 12 Listopada zapowiadając, że ktokolwiek nie złoży broni w ciągu 24 godzin, traktowanym będzie jak rozbójnik; wioskom, w których poważono by się Francuza znieważyc, proklamacya groziła spaleniem. Zgodnie z brzmieniem proklamacyi, mordy i pćzćgi rozpoczęły się więc na nowo.

Okrucieństwami rozdrażnieni mieszkańcy dolin, raz jeszcze chwycili za broń całą massą. Dnia 22 Listopada pod St. Leonhard w części górnej doliny Passeyr, powstańcom udało się wziąć do niewoli dwa bataliony wojska z pułków 13 i 33-go. Mićdzy powstańcami ukazał się znowu Hofer, mówiąc że ziomkom jego niedotrzymano słowa. Mieszkańców doliny Passeyr, Vintch i górnego Innu zachęcał do odważnej walki, jeśli nie chcą patrzćć na zniszczenie domów bożych, klasztorów, całej wreszććce religii i na wybranie z kraju wszystkich młodych ludzi, w ciągu dwóch tygodni. Od tćj chwili, za głowę wyjętego z amnestyi Hofera wyznaczono nagrodę a Baraguay d'Hilliers gospodarzył w Tyrolu jak niegdy książę Alby w Niderlandach. Baraguay na czele trzech dywizyi wojska wkroczył do Tyrolu, paląc, strzelając i wieszając. W połowie Grudnia dowódcy powstańców musieli ratować się ucieczką, zaś chłopi z powodu zimna i śniegów nie mogli dłużej w górach wytrzymać. Powstanie więc uciśzyło się a zbrojne tłumy rozproszyły się; mimo to Baraguay d'Hilliers i inni dowódcy pastwili się nad krajem, ciągle zarządzając egzekucyę. Mićdzy innymi, w dolinie Puster kazali wnieść

szubienicę, na którćj Tyrolczycy własnymi rćkami wieszac musieli rozstrzelanych powstańców. W liczbie straconych było trzech proboszczów i zamożny gospodarz Piotr Mayer; przeznaczonych było na stracenie jeszcze 75 powstańców, z których wszakże większa część późniejszćj śmierci uniknęła.

Tymczasem Hofer szukał ucieczki w chacie nieomal niedostępnćj na szczycie pasma górzystego Passeyr, gdzie mógł by pozostać bezpiecznym, gdyby nie zdrada jednego z najgorćcszych zwolenników, który — smutno pomyslec a cćż dopiero opowiadać — wydał go za 300 dukatów. Nic mu więc nie pomogły ani drogi nieprzebyte, ani góry lodowiskami okryte, ani wreszććce śnieg na sześć stćp głćboki. Zemsta na osobie Hofera z rozkazu Napoleona dokonana, nieszlachetna i bezpożyteczna, chociaż z punktu kryminalnego usprawiedliwić się dającą, nieprzyjemne zrobiła wrażenie na tych nawet, którzy wcale nie podzielali i nawet pojąć nie mogli fanatycznego zapału tyrolskich chłopów dla cesarza Franciszka, dla mnichów, księży, rćżańców i pobożnych wędrowek. Andrzej Hofer nigdy nie był w postępowaniu okrutnym lub niesprawiedliwym a przyjaciel jego Haspinger, w obec rozszroczonych Tyrolczyków, rozciągnął opiekę nad dwoma batalionami wojska wziętymi do niewoli; to tćż w całej Europie, stracenie Hofera poczytywano powszechnie za demonstracyę przeciwko każdemu, kto by z odwagą i wytrwałością zechciał się oprzććć narzuconemu gwałtem panowaniu francuzkiemu.

Hofera aresztował dowódcza batalionowy Coutier, w nocy d. 27 Stycznia r. 1810. Uwięzionego umyślnie prowadzono przez miasta i wsie aby lud przekonać, że zniknęła już wszelka nadzieja wyswobodzenia się od Francuzów. Rozstrzelano go w Mantui d. 19 Lutego. W części Tyrolu do Bawaryi przyłączonej, krćl bawarski postępował łagodniej; ustały prześladowania a nawet starano się wprowadzić ulepszenia w administracyi — lecz stan wojenny przeciągnął się jeszcze przez cały rok 1810.



KONIEC TOMU SIÓDMEGO.

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

32435



SPIS RZECZY
w tomie siódmym zawartych.

Stronica:

Przedmowa I

**OKRES SZÓSTY XVIII I PIERWSZE PIĘTNAŚCIE LAT
XIX STULECIA.**

CZĘŚĆ TRZECIA.

Do wyprawy Napoleona do Rosyi.

DZIAŁ PIERWSZY.

Do pokoju Tylżyckiego.

§ 2. Przewrot w literaturze Niemiec i Francyi.

A. Literatura niemiecka.

Uwagi przedwstępne.	I
1. Pierwsze prace Szyllera.	4
2. Związek Getego z Szyllerem	12
3. Niektórzy ze współczesnych Getego	14
4. Fichte i Schelling jako twórcy nowej całkiem filozofii i odnowiciele dążeń poważnych w zniewieściałej literaturze niemieckiej.	19
5. Wpływ nowej filozofii transcendentalnej na literaturę niemiecką.	30
6. Fryderyk i August Wilhelm bracia Schlegel, oraz działalność ich dziennikarska	36
7. Uwagi o ruchu piśmienniczym w Niemczech, wywo- lanym w początkach wieku XIX przez Schległów, przez filozofię idealną i przez romantykę.	51
8. Klinger jako belletrysta prozaik	60

B.	Literatura francuzka.	
a.	Pogląd ogólny na epokę upadku literatury francuzkiej deklamatorsko-retorycznej i powstania nowej literatury naśladowującej wzory niemieckie i greckie.	75
b.	Literatura w epoce cesarstwa; powstanie romantyki, dopiero w epoce restauracji zakwitnąć mającej.	95
§ 3.	Europa do pokoju Tylżyckiego.	
A.	Sytuacja polityczna mocarstw łądu stałego przed bitwą pod Jena	125
B.	Wypadki wojenne po Styczeń 1807 r.	149
C.	Wypadki wojenne do pokoju Tylżyckiego	183
D.	Pokój Tylżycki	198

CZEŚĆ TRZECIA.

DZIAŁ DRUGI.

Od pokoju Tylżyckiego do pokoju w Schönbrunn.

§ 1.	Od pokoju Tylżyckiego do wojny z Austryą w r. 1809.	
A.	Szwecya, Dania, Turcyja.	
1.	Szwecya do złożenia Gustawa IV z tronu.	208
2.	Dania. Rozbójnicza wyprawa Anglików na Kopenhagę.	223
3.	Sprawy tureckie.	229
B.	Francyja, Niemcy, Włochy.	
1.	Alexander i Napoleon. Projekta Napoleońskie o monarchii Karola Wielkiego i samowładzwo. Niemcy i Włochy traktowane jako prowincye francuzkie.	245
C.	Prusy i Rossya	281
D.	Hiszpania i Portugalia do Maja r. 1809.	299
§ 2.	Od kampanii austryackiej (z r. 1809) do kampanii rossyjskiej (z r. 1812).	
A.	Niemcy do bitwy pod Aspern.	
1.	Zabiegi polityczne i dyplomatyczne w r. 1809	343
2.	Wypadki wojenne do bitwy pod Aspern	368
B.	Niemcy i Francyja do pokoju w Schönbrunn.	
1.	Wypadki wojenne w Tyrolu, w Niemczech i w Polsce.	383
C.	Koniec wojny. Wyprawa na wyspę Walcheren. Tyrol.	
1.	Koniec wojny	405
2.	Wyprawa Anglików na wyspę Walcheren	417
3.	Pokój w Schönbrunn i koniec wojny tyrolskiej	429

